

**Aleksandra Chrzanowska
Katarzyna Gracz**

UCHODŹCY W POLSCE

**KULTUROWO-PRAWNE BARIERY
W PROCESIE ADAPTACJI**

pod redakcją Agnieszki Gutkowskiej

Warszawa 2007

Redakcja naukowa
Agnieszka Gutkowska

Recenzja
prof. dr hab. Halina Grzymała-Moszczyńska
Uniwersytet Jagielloński

Redakcja językowa
Monika Myszor – Ciecieląg

Redakcja techniczna
Dagmara Woźniakowska

Projekt okładki
Krzysztof Łagodziński

Publikacja jest częścią projektu „Zrozumieć Innych”, realizowanego przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej w ramach Europejskiego Roku Równych Szans dla Wszystkich finansowanego z środków Wspólnoty Europejskiej oraz Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Za treść publikacji odpowiada Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, poglądy w niej wyrażone nie odzwierciedlają w żadnym razie oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej.



ISBN 978-83-60720-03-5

Wydanie I, Warszawa 2007

Wydawca:
Stowarzyszenie Interwencji Prawnej
Al. 3 maja 12/510, 00-391 Warszawa
Tel./fax +22 621-51-65
e-mail: interwencja-prawna@o2.pl
www.interwencjaprawna.pl

Dziękujemy i powodzenia

Thank you and good luck

Merci et bonne chance

Спасибо и удачи (rosyjski)

Təşəkkür edirik və uğurlar arzulayırıq (azerski)

Дел рез хил, дал этто бойла шу (czeczeński)

Акре, уаура на во! (ewe)

Дзякуем ды жадаем поспехаў (białoruski)

Asante na mbahati nzuri (suahili)

Shukriya aur kamjabi! (urdu)

Jeréjeff (wolouf)

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	7
Noty o autorkach.....	10
CZĘŚĆ I	
Katarzyna Gracz	
Przymusowe migracje a perspektywy wielokulturowości w Polsce.....	11
Wstęp.....	11
Rozdział I. Koncepcja badawcza, założenia, źródła i metody badawcze	12
Rozdział II. Wielokulturowość. Pojęcie i koncepcje teoretyczne.....	17
1. Różne znaczenia pojęcia wielokulturowość.....	17
2. Wielokulturowość a migracje.....	22
Rozdział III. Uchodźstwo a inne rodzaje migracji. Analiza w świetle prawa..	31
1. Uchodźstwo –zagadnienia ogólne.....	31
2. Uchodźstwo w aktach wewnętrznego prawa polskiego.....	39
3. Podsumowanie.....	49
Rozdział IV. Polacy o uchodźcach.....	55
1. Zagadnienia ogólne.....	55
2. Polacy o uchodźcach. Wyniki badania opinii publicznej.....	56
3. Wnioski.....	61
Rozdział V. Uchodźcy o sobie. Indywidualne doświadczenia cudzoziemców ubiegających się o ochronę w Polsce.....	64
1. Wprowadzenie.....	64
2. Faza przedemigracyjna – przyczyny i motywy uchodźstwa.....	65
3. Przygotowania do ucieczki.....	76
4. Ucieczka.....	79
5. Dlaczego Polska?.....	86
6. Pierwsze wrażenia po dotarciu do Polski.....	92
7. Pobyt w ośrodku dla uchodźców.....	95
7a. Ośrodek dla uchodźców jako narzędzie separacji.....	103
7 b. Ośrodek dla uchodźców jako instytucja totalna.....	117
8. Wywiad statusowy.....	140
Rozdział VI. Osiedlanie się w kraju azylu. Sytuacja przymusowych migrantów po decyzji USC.....	147
1. Cudzoziemcy, którym udzielono zgody na pobyt tolerowany w Polsce.....	147
2. Cudzoziemcy ze statusem uchodźcy.....	160
3. Szanse i bariery integracji.....	166
4. Między zadomowieniem a nostalgią.....	195
Rozdział VII. Przymusowe migracje a perspektywy wielokulturowości w Polsce. Podsumowanie i wnioski.....	198
Bibliografia.....	207
Załącznik nr 1. Informacja o respondentach.....	214

CZĘŚĆ II

Aleksandra Chrzanowska

Tożsamość kulturowa uchodźców czeczeńskich.....	215
Wstęp.....	215
Rozdział I. Od ojczyzny do obczyzny.....	218
1. Rys historyczny.....	218
2. Uchodźcy.....	231
3. Tożsamość kulturowa w świetle literatury przedmiotu.....	243
Rozdział II. Moje, nasze.....	250
1. Issy Adajewa wizja kultury czeczeńskiej.....	254
2. To co najważniejsze.....	265
Być Czeczenem.....	265
Rodzina.....	273
Religia.....	283
Bohater.....	290
Rozdział III. My i oni.....	294
1. Czeczeni i Czeczeni.....	294
2. Czeczeni i Rosjanie.....	306
3. Czeczeni i Polacy.....	311
Gościnność.....	312
Szacunek wobec starszych.....	314
Szacunek wobec kobiet.....	316
Rozdział IV. Tu i tam.....	325
Zakończenie.....	340
Bibliografia.....	344
Załącznik nr 1. Informacja o respondentach.....	346
CZĘŚĆ III	
Aleksandra Chrzanowska, Katarzyna Gracz	
Rekomendacje.....	349

UCHODŹCY W POLSCE

WSTĘP

Cudzoziemcy są w Polsce. Przyjeżdżają tu pracować, uczyć się, zakładają rodzinę, odwiedzają bliskich i przyjaciół lub też turystycznie w weekend zwiedzają Kraków. Generalnie rzecz biorąc, przybywają do Polski, ponieważ tak zadecydowali i mieli na to ochotę. Zostają tak długo, jak tego chcą – w każdej chwili przecież mogą wrócić do domu, do swojego kraju.

W Polsce są również inni cudzoziemcy – przyjechali, gdyż życie w ich ojczyźnie stało się niemożliwe i groziły im prześladowania, tortury, zaginięcie bez śladu, a nawet śmierć. Wyjechali, ponieważ musieli. Jest to wielka różnica. W kraju często pozostawili swoich najbliższych – żywych i martwych – znajome miejsca, wspomnienia, część siebie. Niepokój o drogie osoby, strach, niepewność, tęsknota, często poczucie, że „ucieкло się z tonącego okrętu”, towarzyszą im nieustannie. Noszą w sobie wielki ciężar. Nie wiedzą, kiedy będą mogli wrócić do domu i czy w ogóle będzie to możliwe. Jest to straszna świadomość. A tak właśnie wygląda los uchodźcy.

Kiedy uchodźcy przyjeżdżają do nowego kraju, w przyspieszonym tempie muszą poznać zupełnie inną kulturę, tradycje, obyczaje, a także obowiązujące prawo i wartości powszechne w społeczeństwie. Muszą – nie dzieje się to z ich własnej woli – na nowo zbudować swoje życie w zupełnie nieznanym i ciężkim do zrozumienia miejscu. Także Polacy stykający się z uchodźcami nieraz znajdują się w zupełnie nieoczekiwanych sytuacjach i muszą sobie radzić z niespodziewanymi reakcjami czy zachowaniami obcokrajowców. Nie jest to łatwe, tym bardziej że, szczególnie przy pierwszych kontaktach z osobami innej narodowości, zupełnie nic nie wiemy o sobie nawzajem albo wiemy bardzo niewiele. Często nie rozumiemy pewnych zachowań, postrzegając je z własnej perspektywy – Polaka, Europejczyka, białego, najczęściej chrześcijanina. Tak samo jak naszych zachowań – z perspektywy cudzoziemców – dziwnych nie rozumieją uchodźcy.

Ponieważ powyższe kwestie wydały się bardzo ważne, powstała ta publikacja. Ma za zadanie wyjaśnić Polakom, którym przyjdzie zetknąć się z uchodźcami, jakie są etapy „uchodźczego losu”, pomóc wczuć się w

przeżycia przymusowych migrantów i z tej perspektywy zrozumieć ich położenie i różne, nieraz zupełnie zaskakujące, a najczęściej będące konsekwencją życiowych doświadczeń i kulturowych odmienności, zachowania. Dodatkowo, ma przypomnieć polskiemu narodowi, którego ostatnie dziewięć pokoleń doświadczyło, czym jest uchodźstwo, jak to jest porzucić ojczyznę dla ratowania życia. A teraz to nie Polacy wyjeżdżają i proszą o wsparcie, to inni przyjeżdżają, licząc na polską gościnność.

Jednak, aby dobrze przyjąć uchodźców w Polsce, nie można się bać. Strach często wynika z niewiedzy, dlatego też należy wiedzieć jak najwięcej zarówno o tym, co to znaczy być uchodźcą, jak i o kulturze osób, które właśnie w Polsce starają się na nowo poukładać swoje życie. Dlatego nie przez przypadek ta publikacja powstała w ramach projektu pt. *Zrozumieć Innych*.

Książka składa się z dwóch części będących jednocześnie nieco zmienionymi wersjami prac magisterskich obu Auterek. Praca Katarzyny Gracz została przygotowana i obroniona w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, zaś praca Aleksandry Chrzanoskiej w Instytucie Kultury Polskiej na Wydziale Polonistyki także Uniwersytetu Warszawskiego. Obie Autorki starają się wyjaśnić przyczyny uchodźstwa, bardzo złożoną sytuację prawną i faktyczną uchodźców w nowym, przyjmującym ich państwie i społeczeństwie. Z przeprowadzonych przez nie wywiadów wyłania się obraz codziennych radości i problemów, z jakimi borykają się zarówno przymusowi migranci, jak i Polacy, stykający się z uchodźcami w życiu prywatnym i zawodowym. Poszukują one przyczyn tych problemów w poszczególnych etapach uchodźczego życia, a także w odmiennościach kulturowych, religijnych i społecznych.

Każda z części kładzie nacisk na nieco inne aspekty. W pierwszej *Przymusowe migracje a perspektywy wielokulturowości w Polsce* Katarzyna Gracz zastanawia się przede wszystkim nad etapami „stawiania się uchodźcą”, jaki mają one wpływ na ludzi zmuszonych przez nie przejść, a w konsekwencji, jak oddziałują na proces włączania się cudzoziemców w życie społeczne w państwie przyjmującym.

Drugą część *Tożsamość kulturowa uchodźców czeczeńskich* nie przez przypadek Aleksandra Chrzanowska poświęciła uchodźcom tej narodowości. To właśnie Czeczeni stanowią dziś ponad 95% osób ubiegających się w Polsce o ochronę. I choć, być może, Polacy nieraz sobie tego nie uświadamiają, już od kilku lat stanowią część polskiego społeczeństwa. Kim są? Jakie wartości przynoszą ze sobą do Polski? Z jakich zasad nie chcą rezygnować, żyjąc na obczyźnie, a co są w stanie przejąć od gospodarzy? Odpowiedź na te pytania jest jednocześnie wyjaśnieniem kulturowych uwarunkowań integracji Czeczenów w Polsce.

Warto również zwrócić uwagę, że pewne kwestie, głównie dotyczące oceny regulacji prawnych i wynikającej z nich sytuacji faktycznej cudzoziemców, pojawiają się nieprzypadkowo w obu częściach książki. Pozostawienie obu Autorkom możliwości przedstawienia własnej opinii na ten sam temat, daje szansę wielopłaszczyznowego spojrzenia na te same zagadnienia. Pierwsza perspektywa to punkt widzenia socjologa, będącego jednocześnie prawnikiem, druga zaś wynika z doświadczeń kulturoznawcy, stykającego się z codziennymi problemami uchodźców w charakterze doradcy kulturowego i pracownika socjalnego. Pierwsza dotyczy wszystkich uchodźców, druga koncentruje się wyłącznie na Czeczenach. Co ciekawe, diagnoza problemów i rekomendacje dla programów integracyjnych i pre-integracyjnych obu Auterek okazały się właściwie tożsame.

Mam nadzieję, że informacje zawarte w tej książce okażą się nie tylko interesujące, ale również przydatne dla tych wszystkich, którzy na co dzień pracują z uchodźcami lub zajmują się naukowo zagadnieniem przymusowych migracji. Także dla tych, którzy się cudzoziemcami opiekują, starając się razem z nimi rozwiązywać ich codzienne problemy i dzielić ich radości. Może publikacja ta będzie jednocześnie pomocna w rozwiązaniu codziennych dylematów, czy zatrudnić uchodźcę, wynająć mieszkanie czeczeńskiej rodzinie lub jak ustosunkować się do kwestii małego uchodźcy w klasie mojego dziecka.

Życzę wszystkim przyjemnej lektury,

Agnieszka Gutkowska

NOTY O AUTORKACH

Aleksandra Chrzanowska – absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Pracowała w polskim przedstawicielstwie Lekarzy bez Granic (Medecins Sans Frontieres), obecnie tłumacz i doradca międzykulturowy w Stowarzyszeniu Interwencji Prawnej.

Katarzyna Gracz – prawnik, socjolog, absolwentka Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, doktorantka w Szkole Nauk Społecznych przy {Polskiej Akademii Nauk, studentka piątego roku w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik Stowarzyszenia Interwencji Prawnej.

Agnieszka Gutkowska (d. Jasiakiewicz) – prawnik, doktorantka na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, członek Zarządu Stowarzyszenia Interwencji Prawnej, studiowała także na specjalizacji Rosja-Azja-Kaukaz w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, od wielu lat zajmuje się świadczeniem pomocy prawnej uchodźcom i cudzoziemcom, autorka publikacji z zakresu praw cudzoziemców i kryminologii.

CZĘŚĆ I

KATARZYNA GRACZ

PRZYMUSOWE MIGRACJE

A PERSPEKTYWY WIELOKULTUROWOŚCI W POLSCE

WSTĘP

Polska oficjalnie deklaruje wobec uchodźców realizację polityki integracji, której głównym założeniem jest otwartość państwa przyjmującego na nowych przybyszów, a która została oparta na działaniach inkluzyjnych, umożliwiających migrantom pełnoprawne uczestnictwo w życiu społecznym. Powstanie społeczeństwa wielokulturowego, będące głównym celem działań integracyjnych, możliwe jest jednak wyłącznie dzięki wzajemnej akceptacji migrantów i społeczeństwa przyjmującego. Akceptacja taka umożliwia cudzoziemcom włączenie się w nurt życia nowego społeczeństwa, z jednoczesnym podtrzymywaniem własnej tożsamości kulturowej. Powodzenie procesu integracji cudzoziemców w nowym kraju, a w efekcie powstanie społeczeństwa wielokulturowego, zależy zatem zarówno od postaw samych przybyszów, jak i od czynników leżących po stronie państwa przyjmującego. Regulacje prawne dotyczące przymusowych migrantów, realizowana wobec nich polityka, a nade wszystko stosunek społeczeństwa przyjmującego determinują w ogromnym stopniu proces adaptacji przybyszów. Podjęcie przez cudzoziemców strategii integracyjnej możliwe jest bowiem tylko wówczas, gdy stworzone są ku temu odpowiednie warunki, dające uchodźcom poczucie akceptacji ze strony społeczeństwa przyjmującego.

Celem niniejszej analizy jest sprawdzenie, czy rzeczywista sytuacja przymusowych migrantów w Polsce sprzyja ich integracji, czy też wbrew deklaracjom politycznym zachęca raczej do podejmowania strategii asymilacyjnych bądź separacyjnych, sprzecznych z ideą wielokulturowości.

ROZDZIAŁ I.

KONCEPCJA BADAWCZA, ZAŁOŻENIA, ŹRÓDŁA I METODY BADAWCZE

Na pierwszy plan w analizie zjawiska uchodźstwa niewątpliwie wysuwa się optyka prawna, jako że to właśnie normy prawne zawierają definicje pozwalające na wyróżnienie uchodźców spośród innych kategorii migrantów. Przymusowe migracje są z samej swej natury zjawiskiem międzynarodowym, a sieć powiązań transgranicznych, w jakiej uczestniczy w chwili obecnej Polska, bezpośrednio determinuje jej sytuację jako państwa udzielającego cudzoziemcom ochrony. W związku z tym w postaci źródła informacji w badaniach w pierwszym rzędzie wykorzystane zostały akty prawa międzynarodowego. Analizie aktów prawa międzynarodowego i wewnętrznych regulacji prawnych przyświecała intencja ukazania norm prawnych jako determinantów pewnych zjawisk społecznych w dziedzinie przymusowych migracji w Polsce. Nie chodzi tu zatem o przytoczenie wszystkich przepisów prawa międzynarodowego i krajowego, które w jakikolwiek sposób dotyczą uchodźców, a o przeanalizowanie ich w celu ukazania specyfiki zjawiska uchodźstwa na tle innych migracji, a także przedstawienie ich jako czynników warunkujących proces integracji. W szczególności zaś ta część analizy służyć ma ukazaniu sfery normatywnej, która w dalszych fragmentach skonfrontowana jest z tzw. prawem w działaniu, a zatem stosowaniem regulacji prawnych w rzeczywistości społecznej tak rozpatrywanej grupy migrantów, jak i odpowiednich instytucji i władz odpowiedzialnych za realizowanie prawa w tym zakresie. Takie podejście do aktów prawnych, oparte na założeniach teorii funkcjonalizmu prawnego, wydaje się być szczególnie przydatne dla socjologicznej analizy zjawiska uchodźstwa, ponieważ pozwala na wyróżnienie regulacji praw-

nych pośród innych czynników warunkujących integrację przymusowych migrantów z polskim społeczeństwem.

W pracy tej autorka skorzystała również z danych ilościowych, pochodzących z przeprowadzonego przez TNS OBOP sondażu socjologicznego na temat stosunku Polaków do uchodźców. Opinie i postawy społeczeństwa przyjmującego są bowiem kolejnym istotnym elementem, obok regulacji prawnych i prowadzonej przez państwo polityki, umożliwiającym integrację przymusowych migrantów.

Dane ilościowe nie są jednak w stanie dostarczyć wyczerpujących informacji na temat czynników warunkujących proces adaptacji przymusowych migrantów w polskim społeczeństwie. W szczególności zaś nie pozwalają one na prześledzenie realizacji indywidualnych strategii adaptacyjnych poszczególnych jednostek. O ile dane ilościowe dają ogólny ogłęd zjawiska, a analiza aktów prawnych pozwala na opisanie zjawiska uchodźstwa w sferze normatywnej, o tyle dla zbadania skuteczności regulacji prawnych, jak również innych czynników warunkujących adaptację w nowym społeczeństwie niezbędne jest uwzględnienie danych o charakterze jakościowym. Z tego względu autorka przeprowadziła badania, których wyniki uzupełniają dane zastane, stając się kolejnym, bodaj najważniejszym źródłem informacji dla analizy perspektyw powstania w Polsce społeczeństwa wielokulturowego w wyniku przymusowych migracji.

Przyjęta w niniejszej pracy perspektywa socjologii interpretatywnej – jak najogólniej nazwać można zarówno paradygmat socjologii humanistycznej, jak i teorii ugruntowanej oraz etnometodologii – zakładająca badanie świata społecznego z perspektywy żyjących w nim jednostek¹ zeterminowała wybór zastosowanych metod badawczych. Podstawowym narzędziem badawczym wykorzystanym na potrzeby tej pracy są indywidualne wywiady pogłębione przeprowadzone przez autorkę w lipcu i sierpniu 2006 r. z 20 respondentami. Były to niestandardyzowane wywiady

¹ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*. Wydanie nowe, PWN, Warszawa 2003, s. 437.

narracyjne, rejestrowane w postaci cyfrowej za pomocą dyktafonu. Celem przeprowadzonych wywiadów było odtworzenie indywidualnych doświadczeń respondentów, składających się na poszczególne fazy stawania się uchodźcą, wyróżniane w literaturze przedmiotu. Równie ważne było także szukanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób doświadczenie przymusowej migracji wpływa na możliwość integracji z polskim społeczeństwem. W związku z tym w wywiadach autorka pytała nie tylko o wydarzenia, które miały miejsce w kraju pochodzenia, ale także o doświadczenia, które były udziałem respondentów już po dotarciu do Polski. Wywiady zostały przeprowadzone w trzech językach: polskim (2), angielskim (3) i rosyjskim (14), przy czym w jednym wypadku respondent z Zimbabwe podczas rozmowy płynnie przechodził z języka angielskiego na polski i na odwrót. Nagrane przez badającą wywiady zostały następnie spisane i możliwie jak najwierniej przetłumaczone na język polski. W przypadku rozmów, które odbyły się w języku polskim autorka postanowiła przytaczać wypowiedzi, w sposób wierny, co powoduje, iż często są one cytowane z błędami językowymi, co pozwala jednak na zachowanie autentyczności wypowiedzi. Cytowane fragmenty wypowiedzi są pisane kursywą, kończą się nawiasem, w którym zakodowano najważniejsze informacje o respondencie. Zatem zawsze w nawiasie pojawia się duża litera W – oznaczająca wywiad narracyjny, za nią kolejny numer wywiadu, a także informacja o płci rozmówcy (k lub m), a także kod kraju pochodzenia. Dla zakodowania nazw państw, z których pochodzą rozmówcy, użyte zostały następujące skróty:

Czeczenia – Cz

Pakistan – Pak

Zimbabwe – Zimb

Togo – Togo

Senegal – Sen

Sierra Leone – Sier

Gruzja – Gruz

Białoruś – Biał

W załączniku nr 1 znajdują się informacje na temat wszystkich respondentów.

Ze względu na specyfikę środowiska przymusowych migrantów w badaniach zastosowano metodę próby nielosowej. Autorka starała się różnicować kategorie osób badanych tak, by uczynić swe badania bardziej reprezentatywnymi w rozumieniu reprezentatywności fenomenologicznej (czy teoretycznej) charakterystycznej dla badań jakościowych, nie zaś statystycznej powtarzalności występowania pewnych zachowań i kategorii². Biorąc pod uwagę fakt, iż szczególne cechy cudzoziemców, takie jak narodowość, kolor skóry, wiek czy płeć, mają istotne znaczenie w procesie adaptacji, autorka starała się, by próba była jak najbardziej zróżnicowana. Ponadto badającej zależało na ukazaniu zjawiska uchodźstwa jako pewnego trwającego w czasie procesu, zatem próbowała znaleźć respondentów znajdujących się w poszczególnych fazach tego procesu. Chciała również pokazać doświadczenia osób, które nie uzyskały w Polsce statusu uchodźcy, a jedynie ochronę subsydiarną pod postacią zgody na pobyt tolerowany w Polsce. Tym niemniej z powodu ograniczeń wynikających ze specyfiki badanego środowiska, o której wspomniano powyżej, i mimo starań nie udało się dotrzeć do przedstawicieli wszystkich grup, na uwzględnieniu których zależało autorce w badaniach. Nie udało się na przykład przeprowadzić wywiadu z żadnym uchodźcą z Somalii, mimo że obywatele tego kraju stosunkowo często otrzymują w Polsce ochronę na podstawie Konwencji Genewskiej.

Badająca przeprowadziła 20 wywiadów. Trzynastu respondentów deklarowało narodowość czeczeńską, większość pochodziła z Republiki Czeczeńskiej Federacji Rosyjskiej, tylko jeden rozmówca narodowości czeczeńskiej posiadał obywatelstwo gruzińskie i przybył do Polski z zamieszkanego przez mniejszość czeczeńską Wąwozu Pankijskiego w Gruzji. Czterech rozmówców pochodziło z krajów afrykańskich: Togo, Zimbabwe, Senegal, Sierra Leone. Jeden respondent pochodził z Pakistanu,

² M. Melchior, *Zagłada a tożsamość*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004, s. 34.

jeden z Białorusi. Pośród badanych znalazło się 6 kobiet i 14 mężczyzn, z czego 8 osób otrzymało status uchodźcy, 7 osób zgodę na pobyt tolerowany w Polsce, 5 osób znajdowało się nadal w procedurze o nadanie statusu uchodźcy. Badającej zależało również na uwzględnieniu różnych sytuacji rodzinnych przymusowych migrantów i tak, są tu osoby samotne (4)³, jak i posiadające rodzinę (mąż/zona, dzieci), ale poza Polską i starające się o sprowadzenie najbliższych do Polski(2), a także osoby będące w Polsce z całą najbliższą rodziną (12). Zależało jej również na przedstawieniu szczególnie bolesnych relacji samotnych matek, najczęściej wdów, które stanowią niemały procent uchodźców, zwłaszcza z ogarniętej wojną Czeczenii (2).

Do zebrania materiału badawczego, obok indywidualnych wywiadów pogłębionych, posłużono się również techniką wywiadu grupowego. O wykorzystaniu narzędzia uwzględniającego społeczny kontekst badania, zdecydowała potrzeba ukazania oprócz indywidualnych narracji, również pewnych opinii na temat doświadczeń wspólnych większej grupie badanych. Wykorzystanie techniki wywiadu grupowego, w przeciwieństwie do korzystania z metody wywiadów narracyjnych służyło zatem nie tyle ukazaniu indywidualnych, zróżnicowanych doświadczeń, ile na przedstawieniu pewnych opinii, przeżyć czy emocji, które są wspólne danym grupom badanych. Badająca przeprowadziła trzy zogniskowane wywiady grupowe (fokusy). W pierwszym z nich wzięło udział 8 respondentów (4 kobiety, 4 mężczyzn), wszyscy deklarowali narodowość czeczeńską. Cytowane fragmenty wypowiedzi uczestników wywiadów grupowych są pisane kursywą, kończą się nawiasem, w którym pojawiają się duże litery WG – oznaczające wywiad grupowy, za nią kolejny numer fokusa, a także informacja o płci rozmówcy (k lub m) oraz kod kraju pochodzenia, analogicznie do sposobu kodowania informacji przedstawionego powyżej w odniesieniu do wywiadów narracyjnych. W kolejnym wywiadzie wzięło udział 7 re-

³ Wyłącznie mężczyźni, jako że w kulturach, z których pochodzą uchodźcy, zazwyczaj kobiety wydawane są za mąż stosunkowo wcześnie, a badająca nie chciała rozmawiać z małoletnimi poniżej 18 roku życia.

spondentów (3 kobiety, 4 mężczyzn) z następujących krajów afrykańskich: Burundi (2), Uganda (1), Wybrzeże Kości Słoniowej (1), Kenia (2), Sierra Leone (1). Tematem dyskusji były podobnie jak w pierwszym wypadku opinie i doświadczenia związane z procedurą udzielania cudzoziemcom ochrony, w szczególności zaś wynikające z przebywania w ośrodku dla uchodźców. W trzecim wywiadzie grupowym uczestniczyli wyłącznie uznani uchodźcy, w trakcie realizacji indywidualnych programów integracyjnych. Tematem fokusa były doświadczenia uznanych uchodźców wynikające z prób usamodzielnienia się po otrzymaniu pozytywnej decyzji w postępowaniu o nadanie statusu uchodźcy, w tym w szczególności ich stosunek do programów integracyjnych. W fokusie tym wzięło udział 10 uczestników (2 kobiety, 8 mężczyzn). Jeden respondent był narodowości białoruskiej, jeden azerskiej, pozostali respondenci byli Czeczenami z Republiki Czeczeńskiej, obywatelami Federacji Rosyjskiej.

Ogromną ilość informacji na temat życia przymusowych migrantów w Polsce badająca uzyskała również dzięki swoistej obserwacji uczestniczącej, którą mogła prowadzić dzięki pracy w Stowarzyszeniu Interwencji Prawnej, gdzie na co dzień świadczy pomoc prawną cudzoziemcom poszukującym ochrony na terytorium Polski.

ROZDZIAŁ II.

WIELOKULTUROWOŚĆ. POJĘCIE I KONCEPCJE TEORETYCZNE

1. Różne znaczenia pojęcia wielokulturowość

Problematyka wielokulturowości może być rozpatrywana z różnych perspektyw, bowiem pojęcie to jest niejednoznaczne i pojawia się w różnorodnych kontekstach. W najszerszym rozumieniu kategoria wielokulturowości obejmuje wszelkie przejawy zróżnicowania społecznego, kulturowego, etnicznego, w szczególności zaś uwzględnia problematykę pluralizmu z punktu widzenia marginalizowanych bądź całkowicie wykluczonych grup społecznych. W tym rozumieniu wielokulturowość jest artykułowana jako ideologia emancypacyjna mniejszości społecznych, które

dotąd skazane były na dyskryminację, a nawet ostracyzm. Tak rozumiana ideologia wielokulturowości ma na celu odwrócenie trwającego od wieków procesu spychania mniejszości społecznych poza główny nurt życia społecznego, co odbywało się przez uniwersalizację perspektywy doświadczeń grupy dominującej i uznanie jej za jedyną powszechnie obowiązującą normę. Rozumiana w ten sposób wielokulturowość przeciwstawia się swoistemu „imperializmowi kulturowemu”, prowadzącemu do paradoksalnej sytuacji, w której mniejszości społeczne, różniące się od ogółu stopniem sprawności psychofizycznej, orientacją seksualną czy też pochodzeniem etnicznym, z jednej strony są wyraźnie widoczne na tle reszty społeczeństwa za sprawą stygmatyzującej, „jaskrawej” etykiety „innego”, z drugiej zaś – całkowicie niewidzialne, jeśli chodzi o uwzględnianie ich potrzeb, w tym zwłaszcza uznanie ich odmienności przez większość⁴. Szeroko pojęty ideał wielokulturowości, może zostać osiągnięty poprzez dopuszczenie do publicznego dyskursu perspektyw odmiennych od podzielanej przez dominującą grupę społeczną, dzięki uznaniu prawa do różnorodności⁵. Retoryka wielokulturowości w najszerszym rozumieniu tego pojęcia jest często przywoływana również przez środowiska feministyczne, wpisujące się w liberalny nurt dostrzeżenia tych grup i kategorii, które przez wieki rozwoju społecznego były jakby niewidzialne, niesłyszalne, a co więcej nieważne dla decydującej o losach ogółu większości społecznej. Postrzeganie w ten sposób kategorii wielokulturowości wiąże się także ze szczególnym podejściem w metodologii badań społecznych, gdzie popularność i znaczenie zdobywa metoda *oral history*⁶, u podłoża której legło przekonanie o potrzebie umożliwienia wypowiedzenia się tym, którzy w dotychczasowych dziejach nie mieli wielu okazji do zabrania głosu

⁴ M. Young, *Justice and the politics of difference*, Princeton University Press, 1990, s. 59-65.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Metoda ta została wykorzystana również w niniejszej pracy, stąd autorka starała się nie tyle interpretować wypowiedzi cudzoziemców, ile „oddać im głos”, umożliwiając przedstawienie ich własnych poglądów, wrażeń i uczuć.

i przedstawienia swej sytuacji. Wielokulturowość postrzegana z tej perspektywy jest ideą, jaka legła u podstaw paradygmatu postmodernistycznego, którego konstytutywnym elementem jest „w pierwszym rzędzie zgoda na to, że wielorakości świata nie da się wykorzenić; przyznanie, że stan wielorakości nie jest chwilowym przystankiem na drodze do jeszcze-nieosiągniętej doskonałości, (...) lecz konstytutywnym atrybutem bytu”⁷.

Węższe rozumienie pojęcia wielokulturowości nie obejmuje wszelkich przejawów pluralizmu w życiu społecznym, a odnosi się jedynie do zróżnicowania etnicznego. Jednakże i ta zawężona perspektywa zawiera w sobie różne elementy, w zależności od struktury konkretnego społeczeństwa, które staje się punktem odniesienia w analizie. Czym innym jest bowiem wielokulturowość w odniesieniu do społeczeństw wielonarodowościowych, składających się z licznych grup narodowych zamieszkujących od wieków wspólne terytorium, do którego ze względów historycznych roszczą sobie prawa. Czym innym zdaje się być idea wielokulturowości w społeczeństwach imigranckich, w których zróżnicowanie etniczne jest wynikiem indywidualnych lub grupowych migracji⁸.

Ponadto kategoria wielokulturowości jako zróżnicowania etnicznego społeczeństwa może być także rozumiana i postrzegana na różnych poziomach percepcji⁹. Powierzchnowe, „słabe” rozumienie wielokulturowości związane bywa z powszechnie podzielaną w dobie postmodernizmu i globalizacji fascynacją różnorodnością etniczną, która sprowadzać się może *de facto* jedynie do mody na egzotyczne stroje i fryzury, zamiłowania do nieznanych smaków orientalnej kuchni czy niecodziennych dźwięków muzyki pochodzącej z odległych, zamorskich krain. Głębsze, „mocne”

⁷ Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, PWN, Warszawa 1995, s. 137.

⁸ Rozróżnienia na *multination states* i *polyethnic states* dokonuje W. Kymlicka, *Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Rights*, Clarendon Press, Oxford 1995, s. 11.

⁹ Por.: M. Martinello, *Salir de los guetos culturales*, Barcelona 1998, s. 60, 70, podają za: M. Nalewajko, *Spoleczeństwa narodowe czy wielokulturowe? Spory o teorie i kształt rzeczywistości na marginesie Społeczeństwa wieloetnicznego* G. Sartoriego, „Dzieje najnowsze” XXXV: 2003, nr 2, s. 177-190.

rozumienie wielokulturowości, z kolei związane jest z konkretną doktryną w filozofii politycznej, implementowaną przez niektóre państwa demokratyczne w ramach realizowanej przez nie „polityki różnicy”¹⁰. W związku z wyróżnieniem podejścia ideologicznego uznać należy, że pojęcie wielokulturowości służy nie tylko do opisu rzeczywistości społecznej, ale odnosić się może również do stanu postulowanego, pewnego założonego modelu idealnego, do którego zmierzać ma polityka wielokulturowości. W tym znaczeniu wielokulturowość nie desygnuje zjawiska dowolnego zróżnicowania etnicznego społeczeństwa, odnosi się natomiast do określonej formy pluralizmu społecznego, postulowanego przez teoretyków tej koncepcji. Wielokulturowość w tym znaczeniu jest zatem zaledwie jednym z wielu modeli społeczeństwa zróżnicowanego pod względem etniczności. Wszystkie teorie poruszające problematykę wielokulturowości, niezależnie od istniejących między nimi różnic, pozwalają wyodrębnić typ społeczeństwa wielokulturowego jako modelu powstającego w wyniku dwukierunkowego procesu, w którym wzajemnie na siebie oddziałują społeczeństwo większościowe i mniejszość społeczna. Koniecznym warunkiem powstania wielokulturowości jest wzajemne otwarcie się na siebie i akceptacja społeczeństwa większościowego i mniejszości, w efekcie którego mniejszości społeczne wyróżniające się odmiennym pochodzeniem etnicznym zachowują pewne elementy własnej kultury, czerpiąc jednocześnie z kultury większości i wzbogacając ją o nowe czynniki¹¹. Ten uproszczony model społeczeństwa wielokulturowego wskazuje na wyraźne różnice między modelem asymilacyjnym z jednej strony a modelem segregacyjnym – z drugiej. Model asymilacyjny zakłada bowiem, iż mniejszości etniczne powinny całkowicie odrzucić swoją tożsamość kulturową i wtopić się w społeczeństwo większościowe, tak by możliwie nie wyróżniać się od reszty społeczeństwa.

¹⁰ Por.: S. Łodziński, *Równość i różnica. Mniejszości narodowe w porządku demokratycznym w Polsce po 1989 roku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 36 i dalsze.

¹¹ Por.: D. Wojakowski, *Polacy i Ukraińcy. Rzecz o pluralizmie i tożsamości na pograniczu*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2002, s. 43.

Z kolei w społeczeństwie realizującym politykę segregacji nie zmierza się wprawdzie do ujednoczenia społeczeństwa, zachowując różnorodność, jednakże przynależność do grupy mniejszościowej¹² sama w sobie ma charakter stygmatyzujący; posegregowane grupy społeczne żyją w separacji, zazwyczaj też jedne z grup społecznych podlegają w hierarchii innym¹³. W odróżnieniu od tych dwóch modeli opisanych powyżej, idea społeczeństwa wielokulturowego zakłada współtworzenie jednego organizmu społecznego przez zróżnicowane grupy społeczne w procesie wzajemnej wymiany wartości między mniejszościami a większością społeczną.

W niniejszej pracy autorka zajmować się będzie jedynie bardzo wąskim aspektem wielokulturowości rozumianej jako ten szczególny model społeczeństwa zróżnicowanego w sferze zjawisk etnicznych. Przeprowadzona przez badającą analiza ma bowiem pomóc odpowiedzieć na pytanie o perspektywy powstania społeczeństwa wielokulturowego w Polsce na skutek przymusowych migracji. Nie zostanie tu zatem poruszona niezwykle bogata i istotna tematyki wielokulturowości w odniesieniu do wcześniej zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych, analiza ta oparta jest bowiem jedynie na kwestiach dotyczących zróżnicowań powstających pod wpływem indywidualnych migracji. Przedmiotem tej pracy nie będą również zjawiska migracji w ogólności, a wyłącznie szczególny

¹² Na myśli mam tu mniejszość w sensie socjologicznym, która nie musi być mniejszością w sensie liczebności grupy. Tak na przykład było w RPA, gdzie dominująca za czasów apartheidu grupa białych obywateli stanowiła zaledwie ok. 10% ludności RPA.

¹³ Przykładem polityki segregacji rasowej była polityka apartheidu realizowana w RPA do 1994 r., zgodnie z którą podzielono społeczeństwo na cztery grupy rasowe: Biali, Azjaci, Koloredzi, Czarni. Najwyższe miejsce w hierarchii społecznej zajmowali Biali, którym były podporządkowane pozostałe grupy rasowe, na samym końcu hierarchii znajdowali się czarnoskórzy mieszkańcy RPA. Tak posegregowane według rasy społeczeństwo składało się tak naprawdę z oddzielnych organizmów społecznych, bowiem każda grupa rasowa zamieszkiwała oddzielne tereny, miała oddzielny system szkolnictwa, system opieki zdrowotnej itp. Przedstawiciele poszczególnych grup rasowych żyli „obok siebie”, lecz nie „ze sobą”, jedynie kontakty, do których dochodziło były związane z faktem podporządkowania wszystkich grup rasowych grupie białoskórych obywateli, w związku z tym obarczone były ogromnymi uprzedzeniami i wzajemną niechęcią.

ich typ – migracje przymusowe. Z tej jedynie perspektywy przedstawione zostaną również najważniejsze koncepcje teoretyczne dotyczące problematyki wielokulturowości.

2. Wielokulturowość a migracje

Jak wspomniano powyżej, w odniesieniu do adaptacji migrantów, koncepcje społeczeństwa wielokulturowego stoją w opozycji do teorii asymilacyjnych i separatystycznych. W największym uogólnieniu teorie wielokulturowości zakładają dwukierunkowy proces, w którym adaptacja migrantów jest wypadkową wzajemnego otwarcia się na siebie tak społeczeństwa przyjmującego, jak i samych przybyszów. Dwukierunkowość tego procesu została szczególnie podkreślona w teorii polityki uznania Charlesa Taylora. Chociaż odnosi się ona do wszelkich przejawów pluralizmu społecznego, jest jednocześnie odpowiednim punktem wyjścia do analizy wielokulturowości z punktu widzenia migracji. Powołując się na założenia behawioryzmu społecznego George'a Herberta Meada i jego koncepcji „znaczących innych”¹⁴. Taylor udowadnia, iż uznanie, a co za tym idzie akceptacja odrębności mniejszości społecznych, w tym migrantów, jest konstytutywnym elementem tworzącym ich tożsamość. Postrzeganie siebie jest bowiem w dużej mierze odzwierciedleniem tego, jak postrzegają nas inni. Odmowa uznania odrębności etnicznej i kulturowej przybyszów, a zatem dążenie do całkowitego zasymilowania ich ze społeczeństwem przyjmującym powoduje, że migranci internalizują narzucony im przez większość negatywny wizerunek siebie. Wymóg asymilacji wynika bowiem z założenia o niższości przybyszów w stosunku do kultury społeczeństwa przyjmującego. W ten sposób zmuszani do asymilacji migranci budują swoją tożsamość w oparciu o negatywny wizerunek własnej grupy, skonstruowany przez społeczeństwo przyjmujące, co często może prowadzić do zaniżonej samooceny, a w skrajnych wypadkach nawet do nienawiści skierowanej do sa-

¹⁴ G. H. Mead, *Mind, Self, and Society*, University of Chicago, Chicago 1934.

mego siebie¹⁵. Taylor podkreśla w swej teorii, że brak uznania dla różnorodności „jest czymś więcej niż tylko brakiem stosownego szacunku. Brak uznania może spowodować głębokie rany prowadzące do zachowań autodestrukcyjnych. Właściwe uznanie jest nie tylko kurtuazją, ale zaspokojeniem zasadniczej potrzeby ludzkiej”¹⁶. W innym miejscu Taylor pisze: „W zdrowym społeczeństwie demokratycznym równe uznanie nie jest tylko czymś stosownym. (...) Odmowa takiego uznania może wyrządzić krzywdę”, a nawet być „formą ucisku”¹⁷. Brak uznania dla różnorodności, o czym pisze Taylor, w przypadku migrantów może prowadzić do przyjęcia strategii asymilacyjnej, w wyniku której dochodzi do całkowitego odrzucenia własnej tożsamości kulturowej, postrzeganej jako gorszej i następuje dążenie do wtopienia się w grupę reprezentującą kulturę dominującą¹⁸. Strategia asymilacji nie jest jednak dostępna dla wszystkich migrantów. Najtrudniej zasymilować się przybyszom różniącym się od członków społeczeństwa przyjmującego widocznymi cechami zewnętrznymi, w szczególności kolorem skóry. Zaniżona samoocena osób odmiennych od większości społecznej, spowodowana brakiem uznania ze strony grupy dominującej, według Taylora może prowadzić do zachowań zagrażających bezpieczeństwu jednostki. Ilustruje to opisywany w literaturze dotyczącej przymusowych migracji przypadek czarnoskórego dziecka uchodźczego, które próbując upodobnić się do swoich szwedzkich rówieśników, wykąpało się w roztworze chloru, chcąc w ten sposób wybielić swoją skórę¹⁹. Brak uznania ze strony większości społecznej może prowadzić migrantów,

¹⁵ Ch. Taylor, *The Politics of Recognition w: Multiculturalism. Examining the Politics of recognition*, red. Ch. Taylor, Princeton University Press, New Jersey 1994, s. 25-26.

¹⁶ *Ibidem* [tłum. K.G.].

¹⁷ Ch. Taylor, *Etyka autentyczności*, przeł. A. Pawelec, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak – Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków-Warszawa 1996, s. 44, podają za: Łodziński, *Równość i różnica...*, s. 37.

¹⁸ H. Grzymała-Moszczyńska, E. Nowicka, *Goście i gospodarze. Problem adaptacji kulturowej w obozach dla uchodźców oraz otaczających je społecznościach lokalnych*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 1998, s. 144.

¹⁹ *Ibidem*.

dla których asymilacja nie jest osiągalna, również do wyboru strategii separacyjnej, co w skrajnych przypadkach prowadzić może do marginalizacji – a więc stanu, w którym jednostka nie identyfikuje się już z kulturą swego pochodzenia, uznając ją za gorszą, a jednocześnie nie zostaje dopuszczona do pełnoprawnego uczestnictwa w kulturze nowego kraju zamieszkania²⁰.

U podłoża polityki uznania postulowanej przez Taylora legło przekonanie o relatywizmie kulturowym, zakładającym, że „każda kultura (...) ma swoją wartość”²¹. Twierdził on, iż nie można spisywać na straty bagażu kulturowego, który posiada każdy przybysz, poprzez narzucanie mu perspektywy społeczeństwa przyjmującego. Według Taylora, równoprawne uznanie różnorodności, w przeciwieństwie do polityki asymilacji, pozwala na pozytywną konstrukcję tożsamości kulturowej migrantów, a co za tym idzie prowadzi do wzbogacenia kultury społeczeństwa przyjmującego o specyficzne, nieznanne dotychczas elementy. Polityka równoprawnego uznania za cel swój przyjmuje integrację mniejszości społecznych, w tym migrantów, ze społeczeństwem dominującym, której efektem ma być powstanie społeczeństwa wielokulturowego. Proces ten wymaga otwartości nie tylko ze strony społeczeństwa przyjmującego, lecz również ze strony przybyszów. Koncepcja Taylora zakłada bowiem, iż polityka uznania powinna się opierać także na akceptacji przez grupy mniejszościowe pewnych podstawowych wartości, podzielanych przez ogół społeczeństwa przyjmującego. Budować ma to we wszystkich członkach społeczeństwa poczucie wspólnotowości, dzięki któremu możliwe jest utrzymanie jednego organizmu społecznego, mimo jego wewnętrznego zróżnicowania. Charles Taylor podkreślał, że „porozumienie w sprawie wzajemnego uznania odmienności (...) wymaga, by łączyło nas coś więcej niż tylko wiara w tę zasadę; musi-

²⁰ H. Grzymała-Moszczyńska, *Uchodźcy. Podręcznik dla osób pracujących z uchodźcami*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2000, s. 23.

²¹ Taylor, *The Politics of Recognition...*, s. 68.

my również podzielać pewne wzorce wartości, w relacji do których owe tożsamości okazują się równe”²².

Wspólnota norm, podzielanych przez różnorodne grupy, tworzące społeczeństwo pluralistyczne, zdaje się być podstawową cechą wyróżniającą model wielokulturowości. Łączącą wszystkich podstawą wspólnych wartości działa jak „zwochnik jedności wieloetnicznego państwa”²³, bez którego nie można byłoby mówić o jednym społeczeństwie, raczej zaś o przypadkowym koegzystowaniu niezależnych od siebie, różnorodnych grup²⁴.

Polityka wielokulturowości w odniesieniu do migrantów jest zatem polityką integracji ze społeczeństwem przyjmującym, tyle że jak twierdzą sami twórcy tego nurtu integracji, która miałaby być bardziej sprawiedliwa od dotychczasowej²⁵. Tak rozumiana integracja ma pomóc w konstrukcji wielokulturowej tożsamości migrantów opartej na zasobach zarówno kultury pochodzenia, jak i społeczeństwa przyjmującego. Jak wspomniano powyżej, wybory te nie mogą być jednakże całkowicie dowolne, ponieważ istnieje pewien zbiór wspólnych wartości, które winny być podzielane przez ogół społeczeństwa, w tym przez migrantów. Model idealny zakładałby, że wartości te (zwane przez niektórych teoretyków wartościami centralnymi²⁶) wypracowywane są na podstawie zasobów kulturowych wszystkich zróżnicowanych grup składających się na społeczeństwo wielokulturowe. W praktyce jednak wartości te wywodzą się najczęściej głównie z kultury społeczeństwa przyjmującego. Polityka „sprawiedliwej integracji” czy też „etnokulturowej sprawiedliwości”, jak nazywa wielokulturowość klasyk tej teorii Will Kymlicka, zakłada zatem, iż istnieje pewien zbiór wartości, które winny zostać przyswojone przez migrantów w procesie

²² *Idem, Etyka autentyczności...*, s. 46, podają za: Łodziński, *Równość i różnica...*, s. 37.

²³ J. J. Smolicz, *In search of a Multicultural Nation*. Maszynopis referatu wygłoszonego na konferencji UNESCO „Managing Cultural Diversity” w Adelajdzie, podają za: Wojakowski, *op.cit.*, s. 41.

²⁴ Por.: Wojakowski, *op.cit.*, s. 43.

²⁵ W. Kymlicka, *Politics in the Vernacular. Nationalism, Multiculturalism, and Citizenship*, Oxford University Press, Oxford 2001, s. 162.

²⁶ Por.: Smolicz, *op.cit.*

integracji. Obejmuje on przede wszystkim znajomość języka urzędowego państwa przyjmującego, poszanowanie jego prawa i instytucji państwowych, znajomość podstaw historii i elementów kultury społeczeństwa, w którym migranci rozpoczną nowe życie. Ponadto wspólne wartości centralne, które powinien dzielić każdy przybysz, na równi z pozostałymi członkami społeczeństwa wyznaczają granice tolerancji, czy też używając terminologii Taylora, „uznania odmienności”. Wspólne wartości centralne społeczeństwa wielokulturowego obejmują normy nie neutralne kulturowo²⁷, wywodzące się głównie z liberalnej ideologii społeczeństw zachodnich, takie jak idea równości, tolerancji, praworządności czy poszanowania godności drugiego człowieka²⁸. Jak określił to twórca koncepcji „egalitarnej wielokulturowości” John Rex: „jednostka musi zaakceptować, że istnieje wspólna kultura w społeczeństwie wielokulturowym, która nakłada pewne granice etyczne, nawet wtedy, gdy różnorodność kulturowa zostanie uznana”²⁹.

Najogólniej rzecz ujmując, model wielokulturowości pozwala migrantom na zachowanie ich tożsamości kulturowej pod warunkiem, że zostanie ona wzbogacona o pewne dodatkowe elementy pochodzące z kultury społeczeństwa przyjmującego, w szczególności zaś o podstawowe dla członków tego społeczeństwa wartości (tzw. wartości „rdzenne”, „centralne”, „core values”). Przejawy kultury pochodzenia migrantów nie mogą stać zatem w sprzeczności z elementarnymi pryncypiami podzielanymi

²⁷ Brak neutralności kulturowej wartości centralnych podkreśla szczególnie Will Kymlicka, uważając, że przeciwne twierdzenia są swoistym zakłamaniem historycznym. Por.: W. Kymlicka, *Ethnic relations and western political theory*, w: *Managing Diversity in Plural Societies. Minorities, Migration and Nation-Building in Post-Communist Europe*, red. M. Opalski, Forum Eastern Europe, Ottawa 1998, s. 280-281, podają za: Łódziński, *Równość i różnica...*, s. 36; Kymlicka, *Multicultural Citizenship...*, s.80; *idem, Politics in the Vernacular...*, s. 172-176.

²⁸ Kymlicka, *Politics in the Vernacular...*, s. 172-176.

²⁹ J. Rex, *Ethnic Minorities in a Modern Nation State*, Macmillan, London 1996, s. 69, podają za: Łódziński, *Równość i różnica...*, s. 40.

przez członków społeczeństwa przyjmującego, które najczęściej mają również rangę zasad konstytucyjnych³⁰.

John Rex opisany powyżej model zakładający interakcje kultury pochodzenia z kulturą społeczeństwa przyjmującego, w wyniku których powstaje nowa jakość społeczna przedstawia w sposób następujący: „pojęcie wielokulturowego społeczeństwa wydaje się zawierać ideę dwóch odrębnych domen kulturowych: jednej, która jest wspólną publiczną, polityczną kulturą opartą na idei równości szans, i drugiej, w ramach której odrębność kultur różnych grup etnicznych związana jest z używaniem różnych języków, praktykowaniem różnych religii, jak również posiadaniem różnych rodzinnych praktyk i zwyczajów ludowych”³¹. Zdaniem Rexa większość konfliktów bierze się z nieuprawnionego nakładania na siebie obydwu sfer.

Polityka wielokulturowości w stosunku do migrantów zakłada zatem dwojakiego rodzaju działania. Po pierwsze realizowane są specjalne programy integracyjne, które mają dostarczyć migrantom podstawowych informacji o społeczeństwie przyjmującym, co ma ułatwić im w przyszłości internalizację wartości centralnych i przyswojenie niezbędnych do życia w nowej rzeczywistości społecznej elementów wiedzy i podstawowych umiejętności, w tym znajomości powszechnie obowiązującego prawa i języka urzędowego. Zgodnie z zasadami „sprawiedliwej integracji”, jak ją nazywa Kymlicka, szkolenia i inne przedsięwzięcia organizowane w ramach programów integracyjnych powinny być w miarę możliwości w początkowym okresie realizowane w języku ojczystym migrantów lub innym, którym cudzoziemcy operują w stopniu zaawansowanym, tak by ułatwić im adaptację w nowym środowisku. Jednakże w miarę upływu czasu coraz więcej aktywności migrantów podejmowanych ma być w języku urzędowym państwa przyjmującego, bowiem znajomość tego języka jest jednym z głównych celów działań integracyjnych.

³⁰ Kymlicka, *Politics in the Vernacular...*, s.173-174.

³¹ J. Rex, *Multi-Culturalism and Political Integration in European Cities*. Maszynopis referatu wygłoszonego na 2nd ESA Conference w Budapeszcie, podaje za: Wojakowski, *op.cit.*, s. 42.

Po drugie, teorie wielokulturowości zakładają przyznanie migrantom specjalnych praw, nazwanych przez Kymlickę prawami polietnicznymi³², które służyć mają utrzymaniu dziedzictwa kulturowego przybyszów. Do kategorii praw polietnicznych Kymlicka zalicza prawa wielu generacji. Do najbardziej podstawowych zaliczyć należy prawo do niedyskryminacji, urzeczywistnieniu którego służyć mają różnorodne działania i kampanie promujące tolerancję wobec różnorodności etnicznej – z jednej strony, a z drugiej – zwalczające ksenofobię i rasizm. Walka z uprzedzeniami i stereotypami jest szczególnie istotna dla mniejszości widocznych (zewnątrznie rozpoznawalnych), których przedstawiciele częściej niż pozostali migranci bywają nieakceptowani przez społeczeństwo przyjmujące³³. Tolerancja, czy żeby po raz kolejny użyć sformułowania Taylora: „równe uznanie dla różnorodności”, jest bowiem niezbędne dla zaspokojenia podstawowych potrzeb migrantów, takich jak znalezienie mieszkania zbliżonego standardem do generalnie dostępnych w danej okolicy, możliwość wykonywania pracy zarobkowej zgodnej z kwalifikacjami zawodowymi i umożliwiającej samodzielne utrzymanie się czy dostęp do edukacji lub szkoleń zawodowych.

Kolejnym prawem niezbędnym dla stworzenia społeczeństwa wielokulturowego jest możliwość korzystania przez migrantów ze środków publicznych państwa przyjmującego w celu finansowania przedsięwzięć służących podtrzymaniu dziedzictwa kulturowego krajów pochodzenia. Chodzi tu w szczególności o finansowanie działalności związków i stowarzyszeń migrantów, wydawanej przez nich prasy czy organizowanych festiwali i imprez kulturalnych³⁴.

Niewątpliwie największym wyzwaniem, jakie stawia przed państwem przyjmującym koncepcja praw polietnicznych, jest żądanie zwol-

³² W. Kymlicka, *Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Rights*, Clarendon Press, Oxford 1995, s. 30-33.

³³ *Ibidem*, s. 30.

³⁴ *Ibidem*, s. 31.

nienia (ze względów kulturowych) migrantów z przestrzegania pewnych praw i realizowania obowiązków, których adresatami są wszyscy członkowie danego społeczeństwa. Przykładem realizacji tego przywileju jest zwolnienie żydów i muzułmanów brytyjskich z obowiązku przestrzegania zakazu handlowania w niedzielę czy zwolnienie kanadyjskich sikhów z obowiązku noszenia kasków motocyklowych z jednoczesnym przyzwoleniem noszenia tradycyjnych turbanów³⁵. Mniej kontrowersyjnymi przykładami odnoszącymi się do tej samej kategorii praw jest zwolnienie dziewcząt muzułmańskich z obowiązku uczestniczenia w zajęciach z wychowania fizycznego, czy też prawo do noszenia w szkole tradycyjnych nakryć głowy.

Polityka wielokulturowości w odniesieniu do migrantów ma zatem na celu integrację ich ze społeczeństwem przyjmującym, czego efektem ma być nowa jakość społeczna, powstała w wyniku interakcji między kulturą społeczeństwa przyjmującego a dziedzictwem przybyszów. Odpowiednio realizowane działania służące urzeczywistnieniu tej koncepcji mają wspomagać migrantów w realizacji indywidualnych strategii adaptacyjnych nastawionych na integrację, będącą wynikiem ich chęci utrzymania identyfikacji kulturowej wywodzącej się z kraju pochodzenia, z jednoczesną otwartością na nową kulturę. W efekcie, na tożsamość migrantów zintegrowanych ze społeczeństwem przyjmującym składają się wartości pochodzące z dwóch różnych zasobów kulturowych³⁶. Prawidłowo realizowana polityka wielokulturowości chroni przed dążeniami separatystycznymi i marginalizacją społeczną migrantów z jednej strony oraz przed całkowitą asymilacją kosztem utraty bogactwa płynącego z różnorodności – z drugiej. Polityka „*sprawiedliwej integracji*”, by użyć sformułowania Kymlicki, wzbogaca społeczeństwo przyjmujące, tworząc zupełnie nową jakość społeczną: za pośrednictwem dwukierunkowego procesu zmienia zarówno społeczeństwo przyjmujące, jak i samych mi-

³⁵ Kymlicka, *Politics in the Vernacular...*, s. 163; *idem, Multicultural Citizenship...*, s. 31.

³⁶ Grzymała-Moszczyńska, Nowicka, *op.cit.*, s. 143.

grantów. Wielokulturowość miałaby być zatem kompromisem uzyskanym w wyniku swoistych negocjacji między przybyszami a gospodarzami, w efekcie których obydwie strony idą na pewne ustępstwa, jednocześnie dając i biorąc. Rdzeń społeczeństwa wielokulturowego pozostaje niezmienny, są nim wartości centralne – w tym zwłaszcza wspólny język i poszanowanie powszechnie obowiązującego w danym państwie prawa, w szczególności zasad konstytucyjnych – które winny być wspólne wszystkim grupom składającym się na społeczeństwo pluralistyczne. Bez nich społeczeństwo jako dająca się wyróżnić całość przestaje istnieć, ustępując miejsca koegzystencji na tym samym obszarze niezależnie od siebie funkcjonujących grup etnicznych lub też systemowi dalekiemu od idei wielokulturowości, w którym jedne grupy społeczne stają się podporządkowane innym.

Teorie wielokulturowości powstawały na gruncie tradycyjnych społeczeństw imigranckich, zwłaszcza Kanady i Australii. Tym niemniej w ostatnich latach, zwłaszcza pod wpływem negatywnych doświadczeń państw prowadzących politykę asymilacyjną, idee te znalazły swój odzwiek na arenie ogólnoswiatowej, zyskując swoich zwolenników również w Europie. Postulat dążenia do wielokulturowości obecny jest w wielu dokumentach organizacji międzynarodowych, w tym zwłaszcza ONZ³⁷, Rady Europy³⁸ i Unii Europejskiej³⁹. Wprawdzie w dyskusjach na temat europejskiego modelu społeczeństwa pluralistycznego zazwyczaj nie używa się określenia *wielokulturowości*, tym niemniej podstawowe zasady

³⁷ Uniwersalna Deklaracja UNESCO o Różnorodności Kulturowej (UNESCO Universal Declaration on Cultural Diversity) przyjęta 2 XI 2001 r. w Paryżu.

³⁸ *Stosunki między wspólnotami i międzyetniczne w Europie. Raport końcowy programu Rady Europy dotyczący stosunków między wspólnotami*. Dokument przyjęty przez Ministrów Państw Europejskich Odpowiedzialnych za Sprawy Migracji na IV Konferencji, Luksemburg 17-18 IX 1991 r.

³⁹ *Towards an international instrument on cultural diversity*. COM (2003) 520; Projekt Rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie „Konwencji o różnorodności kulturowej” z dn. 15 II 2005 r.; *Wspólne Podstawowe Zasady Integracji Imigrantów (Common Basic Principles on Immigrant Integration)*, A Common Agenda for Integration COM (2005) 390.

wspólnej polityki unijnej dotyczącej migrantów, w których podkreśla się z jednej strony potrzebę ochrony różnorodności kulturowej i religijnej przybyszów oraz walki z ksenofobią, z drugiej zaś konieczność „poszanowania [przez migrantów K.G.] podstawowych wartości obowiązujących w Unii Europejskiej”⁴⁰, wydają się być niczym innym jak przywołaniem koncepcji „sprawiedliwej integracji” opartej na wartościach centralnych i jednoczesnym uznaniu prawa do różnorodności. Polska będąc Państwem Członkowskim UE, członkiem Rady Europy i ONZ, zobowiązana została do prowadzenia wobec migrantów polityki integracyjnej, której celem jest budowanie społeczeństwa wielokulturowego opartego na interakcjach oraz wzajemnym poszanowaniu społeczeństwa przyjmującego i przybyszów.

ROZDZIAŁ III.

UCHODŹSTWO A INNE RODZAJE MIGRACJI. ANALIZA W ŚWIETLE PRAWA

1. Uchodźstwo –zagadnienia ogólne.

Uchodźstwo stanowi zjawisko niezwykle złożone, przejawiające się na bardzo wielu różnych płaszczyznach: społecznej, ekonomicznej, politycznej, międzynarodowej itd. Dlatego też problematykę uchodźczą można rozpatrywać z bardzo wielu punktów widzenia, wśród których na pierwszy plan wysuwa się optyka prawna⁴¹. Normy prawne decydują bowiem o tym, komu i na jakich zasadach przyznawana jest prawna ochrona. Decyzje administracyjne oparte zarówno o normy prawa międzynarodowego, jak i o akty prawa wewnętrznego kreują w tym zakresie rzeczywistość społeczną, dokonując rozróżnienia pomiędzy poszczególnymi grupami migran-

⁴⁰ *Wspólne Podstawowe Zasady Integracji Imigrantów (Common Basic Principles on Immigrant Integration)*, w: *Wielokulturowość a migracje. Materiały z konferencji Współczesne procesy migracyjne a perspektywy wielokulturowości w Polsce* pod patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów – Ministra Polityki Społecznej, współorganizowana przez Ministerstwo Polityki Społecznej i Stowarzyszenie na Rzecz Integracji i Ochrony Cudzoziemców „PROXENIA”, Warszawa 2005, s. 115.

⁴¹ J. Jagielski, *Wybrane administracyjno-prawne aspekty problematyki uchodźców w Polsce*, w: *Ochrona uchodźców. Dziesiąta rocznica przystąpienia Polski do Konwencji Genewskiej*, Zarząd Obsługi Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa 2002, s. 159.

tów, w tym migrantów przymusowych, przez przyznawanie im różnych statusów prawnych, wpływających następnie na ich pozycję w społeczeństwie przyjmującym. W związku z tym, rzetelna analiza socjologiczna zjawiska ruchów uchodźczych w Polsce musi zawierać także przegląd obowiązujących w tym zakresie regulacji prawnych zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym.

Zjawisko uchodźstwa z samej swej natury ma charakter międzynarodowy, jego istota bowiem zawiera się w przymusowych migracjach transgranicznych. Z tego też powodu problem ten regulowany jest obecnie przede wszystkim na poziomie ustaleń międzyrządowych. Problematyka ruchów uchodźczych również w naszym kraju w dużej mierze determinowana jest aktami prawa międzynarodowego, ponieważ zarówno zasady udzielania cudzoziemcom ochrony, jak i prawa przysługujące uchodźcom na terytorium naszego państwa, wynikają bezpośrednio ze zobowiązań międzynarodowych, jakie przyjęła na siebie Polska. W związku z powyższym, analiza zjawiska ruchów uchodźczych w naszym kraju powinna rozpocząć się od przedstawienia i omówienia chociażby najważniejszych w tej dziedzinie aktów prawa międzynarodowego, których stroną jest Rzeczpospolita Polska.

W chwili obecnej najistotniejszymi dokumentami rangi międzynarodowej o fundamentalnym znaczeniu w zakresie ochrony uchodźców są Konwencja Genewska⁴² uchwalona w dniu 28 lipca 1951 r. przez Konferencję Pełnomocników Narodów Zjednoczonych oraz uzupełniającą ją Protokół Nowojorski⁴³ przyjęty w dniu 31 stycznia 1967 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Szczególna wartość tych aktów wynika z faktu, iż określają one zasady i tryb ustalania statusu uchodźcy, w oparciu o zgeneralizowaną definicję uchodźcy, jak również normują

⁴² Konwencja dotycząca statusu uchodźców, Genewa, 28 VII 1951 r. (Dz. U. 91.119.515, Dz. U. 91.119.517).

⁴³ Protokół do Konwencji dotyczącej statusu uchodźców, Nowy Jork, 31 I 1967 r. (Dz. U. 91.119.517)

podstawowe prawa i obowiązki osób uznanych za uchodźców. Ponadto Konwencja wraz z Protokołem zawierają postanowienia związane z wdrażaniem tych aktów prawnych przez państwa ratyfikujące oraz silnie podkreślają obowiązek podjęcia przez państwa będące ich stronami współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych, w szczególności zaś z Biurem Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców. Należy podkreślić, iż definicja uchodźcy nie obejmuje kategorii tzw. migrantów ekonomicznych, którzy opuścili swą ojczyznę w celu poprawienia swych warunków bytowych. Cudzoziemców takich określa się mianem migrantów dobrowolnych nawet wówczas, gdy przyczyną emigracji jest skrajna nędza, tworząca faktyczny przymus ekonomiczny.

Ponadto należy zauważyć, iż Konwencja Genewska nie jest podstawą do udzielenia ochrony we wszystkich potencjalnych sytuacjach powodujących przymus opuszczenia kraju pochodzenia ze względu na okoliczności niezależne od woli jednostki. Okoliczności takie można bowiem podzielić na dwie grupy: wydarzenia spowodowane bezpośrednio przez działania człowieka (*man-made disasters*) oraz katastrofy spowodowane bezpośrednio przez siły przyrody (*natural disasters*)⁴⁴, jak np.: susza, trzęsienia ziemi, tsunami, powódź, etc. Druga kategoria przyczyn nie jest przewidziana w Konwencji Genewskiej, co oznacza, iż osoby zmuszone do poszukiwania ochrony poza terytorium swojego państwa z powodów różnorodnych klęsk żywiołowych nie mogą zostać uznane za uchodźców w rozumieniu Konwencji. Z kolei w pierwszej grupie przyczyn należy wymienić dwie podkategorie: zbrojne konflikty i prześladowania. Osoby zmuszone do opuszczenia państwa pochodzenia w wyniku konfliktu zbrojnego zazwyczaj nie są uważane za uchodźców w rozumieniu Konwencji z 1951 r. lub Protokołu z 1967 r., aczkolwiek okupacja kraju przez obce wojska

⁴⁴ Wierzbicki, *op.cit.*, s. 25.

może (choć nie musi) również spowodować wystąpienie przesłanek uznania za uchodźcę zgodnie z definicją konwencyjną⁴⁵.

Jedynie prześladowania i to tylko z powodów wyliczonych w sposób wyczerpujący w Art. 1A, tj. z powodu rasy, religii, narodowości, poglądów politycznych lub przynależności do określonej grupy społecznej, stanowią podstawę dla przyznania statusu uchodźcy. Powyższa analiza wskazuje, iż Konwencja Genewska jest instrumentem mogącym zapewnić ochronę zaledwie niewielkiej części migrantów zmuszonych do opuszczenia swego ojczystego kraju w celu poszukiwania lepszych warunków życia. Pozytywne przesłanki Konwencji obejmują stosunkowo wąską kategorię cudzoziemców.

Kolejnym fundamentem międzynarodowej ochrony uchodźców ustanowionym przez Konwencję Genewską, obok uniwersalnej definicji uchodźcy, jest tzw. zasada „non-refoulement”. Stanowi ona zakaz wydalenia lub zwracania uchodźcy „do granicy terytoriów, gdzie jego życiu lub wolności zagrażałoby niebezpieczeństwo ze względu na jego rasę, religię, obywatelstwo, przynależność do określonej grupy społecznej lub przekonania polityczne”⁴⁶. W praktyce oznacza to, iż osoba, która nie udowodniła indywidualnej obawy przed prześladowaniem, nie może być mimo wszystko wydalona do kraju swego pochodzenia lub państwa trzeciego, jeśli istnieje zagrożenie, iż w państwie tym mogłyby ją spotkać prześladowania lub tortury⁴⁷. Początkowo zasada ta miała mieć charakter nieograniczony, jednakże niektóre państwa opracowujące Konwencję Genewską się obawiały, że taka regulacja zaszkodzi ich suwerenności, w związku z czym dodano paragraf drugi⁴⁸, stanowiący, iż „Nie może powoływać się jednakże na dobrodziejstwo niniejszego postanowienia uchodźca, co do którego istnieją podstawy, aby uznać go za groźnego dla bezpieczeństwa państwa, w którym się on znajduje, lub który, będąc skazanym prawomocnym wyro-

⁴⁵ Zawadzki, *op.cit.*, s. 33.

⁴⁶ Art. 33 Konwencji dotyczącej statusu uchodźców z 1951 r.

⁴⁷ G. S. Goodwin-Gill, *The Refugee in International Law*, Clarendon Press, Oxford 1996, s. 117.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 120.

kiem za szczególnie poważne zbrodnie, stanowi niebezpieczeństwo dla społeczeństwa tego państwa”⁴⁹.

Wartość Konwencji Genewskiej z 1951 r. wynika nie tylko ze zdefiniowania tego komu i na jakich zasadach przyznawana jest ochrona, lecz także z określenia statusu prawnego osób, które uznane zostały za uchodźców na podstawie postanowień tego aktu. Ze statusem uchodźcy związane są bowiem, oprócz korzystania z formalnej ochrony UNHCR, liczne prawa i wolności wynikające z systemu praw człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych, tj. na przykład prawo do równego traktowania bez względu na rasę, religię i państwo pochodzenia (niedopuszczalność dyskryminacji) (art. 3); wolność praktyk religijnych i wolność wychowania religijnego dzieci (art. 4), prawo do stowarzyszania się (art. 15) czy prawo do pracy (art. 17), w tym prawo do samozatrudnienia (art. 18) i wykonywania wolnych zawodów (art. 19). Warto podkreślić, iż status prawny przyznany uchodźcom przez Konwencję Genewską obejmuje prawa człowieka wszystkich trzech generacji, włączając prawa ekonomiczne, socjalne i pracownicze⁵⁰.

Do najważniejszych źródeł prawnomiędzynarodowych zobowiązań Polski w zakresie udzielania ochrony uchodźcom, obok aktów przyjętych przez ONZ, należą niewątpliwie regulacje Unii Europejskiej. Wśród nich największe znaczenie dla dynamiki zjawiska uchodźców w Polsce ma Konwencja wyznaczająca państwo odpowiedzialne za rozpatrywanie wniosków o azyl złożonych w jednym z Państw Członkowskich Wspólnot Europejskich, sporządzona w Dublinie dnia 15 czerwca 1990 r. oraz będące jej następstwem Rozporządzenie nr 343/2003 ustanawiające kryteria i mechanizmy określania państwa członkowskiego, które jest odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku o azyl złożonego w jednym z Państw Członkowskich przez obywatela kraju trzeciego przyjęte w dniu 18 lutego

⁴⁹ Art. 33§2 Konwencji dotyczącej statusu uchodźców z 1951 r.

⁵⁰ Zawadzki, *op.cit.*, s. 32.

2003 r. przez Radę Unii Europejskiej⁵¹, nazywane Rozporządzeniem Dublin II. Rozporządzenie Dublin II zobowiązuje państwa członkowskie UE do rozpatrzenia każdego wniosku o azyl, złożonego przez cudzoziemca w jakimkolwiek z nich na granicy lub na ich terytorium, wprowadzając jednocześnie zasadę, zgodnie z którą tylko jedno państwo Unii Europejskiej jest odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku o status uchodźcy. Rozporządzenie określa także państwo odpowiedzialne za rozpatrywanie takich wniosków zgodnie ze ściśle określonymi zasadami zawartymi w art. 5-14 Rozporządzenia. Jeżeli takiej odpowiedzialności nie można ustalić (co zdarza się bardzo często w przypadku uchodźców nielegalnie przekraczających granice) do rozpatrzenia wniosku o nadanie statusu uchodźcy zobowiązane jest pierwsze państwo członkowskie, w którym wniosek ten został złożony. Regulacja ta ma zapewnić, iż wnioski o przyznanie statusu uchodźcy będą rozpatrywane przez jedno (odpowiedzialne) państwo członkowskie, a decyzje przez nie podjęte będą respektowane na całym terytorium Unii. System ten ma zapobiegać sytuacjom, w których wniosek o azyl odrzucony w jednym państwie członkowskim trafiałby do kolejnego i jest jednym z kroków podjętych w celu ustanowienia Europejskiego Systemu Azylowego, czyli obszaru Unii Europejskiej, na którym zostanie ujednolicona procedura azylowa⁵².

Kolejnym etapem na drodze do unifikacji procedur azylowych, jak również próbą walki z nadużywaniem procedur uchodźczych poprzez wielokrotne składanie wniosków w innych państwach członkowskich Unii po odmowie udzielenia azylu w jednym kraju, było stworzenie systemu EURODAC na podstawie Rozporządzenia nr 2725/2000 z 11 grudnia 2000 r. EURODAC jest europejską bazą odcisków palców przeznaczoną do identyfikacji cudzoziemców ubiegających się o status uchodźcy na terenie Unii Europejskiej. Na mocy tego rozporządzenia każde państwo członkowskie zobowiązane jest do pobierania odcisków palców od wszystkich

⁵¹ Official Journal L50, 25 II 2003, s. 1-10.

⁵² Zawadzki, *op.cit.*, s. 44.

osób ubiegających się o azyl, które ukończyły 14 rok życia. Odciski palców są przesyłane w formie cyfrowej do jednostki centralnej przy Komisji Europejskiej, gdzie są automatycznie porównywane z odciskami palców znajdującymi się już w bazie danych. Pozwala to na sprawdzenie, czy cudzoziemiec ubiegał się o azyl w innym państwie członkowskim Unii Europejskiej. Natychmiast po przesłaniu kompletu odcisków palców, uzyskiwana jest odpowiedź, czy znajdują się już one w bazie EURODAC. W przypadku pozytywnej odpowiedzi, państwo, w którym cudzoziemiec zwrócił się z wnioskiem o nadanie statusu uchodźcy, może odesłać wnioskodawcę do kraju, gdzie po raz pierwszy wjechał na terytorium Unii Europejskiej lub złożył wniosek o azyl. Jeśli odciski nie mają odpowiednika, kraj, który przesłał je do identyfikacji jest odpowiedzialny za rozpatrzenie wniosku.

System automatycznej identyfikacji odcisków palców działa od 15 stycznia 2003 r. W programie tym biorą udział wszystkie państwa członkowskie z wyjątkiem Danii. Do programu EURODAC przystąpiły również dwa kraje spoza struktur unijnych – Norwegia i Islandia⁵³. Mechanizmy stworzone przez Rozporządzenie Dublin II i system EURODAC mają ogromne znaczenie dla dynamiki zjawiska uchodźstwa w Polsce, będącej krajem granicznym Unii Europejskiej. Powodują one bowiem, iż osoby, które wjechały do Unii Europejskiej przez terytorium Polski, pozostają „przywiązane” do naszego kraju, nie mogąc ubiegać się o status uchodźcy w pozostałych państwach Unii. W praktyce oznacza to, iż cudzoziemcy, traktujący Polskę jako kraj tranzytowy w drodze do zachodnich państw Unii Europejskiej, są w znakomitej większości ostatecznie deportowani do Polski, co ma niebagatelny wpływ na wzrost rozmiaru zjawiska uchodźstwa w naszym kraju w ciągu ostatnich kilku lat. Warto w tym miejscu podkreślić, iż bardzo niewielki odsetek uchodźców, w szczególności zaś osób narodowości czecheńskiej, które stanowią niekwestionowaną więk-

⁵³ Na podstawie informacji umieszczonych na stronach internetowych Komisji Europejskiej http://ec.europa.eu/justice_home/key_issues/eurodac/eurodac_20_09_04_pl.pdf#search=%22EURODAC%22 (ostatnio przeglądana 22 VIII 2006).

szość ogólnej liczby cudzoziemców starających się o ochronę w Polsce, traktuje nasz kraj jako punkt docelowy swojej ucieczki⁵⁴. Fakt ten – w połączeniu z mechanizmem dublińskim – powoduje, iż bardzo wielu przymusowych migrantów pozostaje w Polsce wbrew swojej woli, traktując pobyt w naszym kraju jako zło konieczne. Ma to ogromne znaczenie dla analizy perspektyw ich integracji z polskim społeczeństwem. W związku z tym wpływ powyższych regulacji na zjawisko uchodźstwa w Polsce jest nie do przecenienia i będzie jeszcze wielokrotnie omawiany w dalszej części pracy.

Duże znaczenie dla Polski w zakresie udzielania ochrony cudzoziemcom ma również Dyrektywa 2004/83/WE z 29 kwietnia 2004 r. w sprawie minimalnych standardów kwalifikowania i statusu obywateli państw trzecich lub bezpaństwowców jako uchodźców lub jako osób, które z innych względów potrzebują międzynarodowej ochrony oraz zakresu przyznawanej ochrony⁵⁵. Dyrektywa ta nakłada na państwa członkowskie obowiązek wprowadzenia do systemu prawa krajowego instytucji „ochrony o charakterze posiłkowym” (*subsidiary protection*) jako komplementarnej wobec pomocy „konwencyjnej”, w sytuacjach zagrożenia: karą śmierci lub egzekucją, torturami lub niehumanitarnym albo poniżającym traktowaniem lub karaniem w kraju pochodzenia, jak również w sytuacjach poważnego i jednostkowego zagrożenia życia cywila w sytuacjach międzynarodowego lub wewnętrznego konfliktu zbrojnego⁵⁶. Dyrektywa ta została implementowana do polskiego systemu prawnego przez wprowadzenie ustawą z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony⁵⁷,

⁵⁴ A. Kosowicz, *Dla Czeczenów Polska to jeszcze nie Zachód*, w: *Refugee.pl Gazeta Uchodźców*. <http://www.refugee.pl/?mod=content&search=Dla%20Czeczenów%20Polska%20to%20jeszcze%20nie%20Zachód> (ostatnio przeglądana 25 VIII 2006).

⁵⁵ Directive 2004/83/EC on minimum standards for the qualification and status of third country nationals or stateless persons as refugees or as persons who otherwise need international protection and the content of the protection granted, 29 IV 2004, Official Journal L304/12, 30 IX 2004, s. 12-23.

⁵⁶ Zawadzki, *op.cit.*, s. 46.

⁵⁷ Ustawa z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

instytucji pobytu tolerowanego, która zostanie szerzej opisana w części poświęconej polskiemu prawu wewnętrznemu.

2. Uchodźstwo w aktach wewnętrznego prawa polskiego

Dla ukazania determinantów zjawiska uchodźstwa w Polsce, zwłaszcza zaś czynników warunkujących integrację przymusowych migrantów z polskim społeczeństwem, obok analizy najważniejszych aktów prawa międzynarodowego, których stroną stało się nasze państwo, niezbędne jest również przedstawienie najistotniejszych regulacji polskiego prawa wewnętrznego.

Zagadnienie uchodźstwa znajduje swoje odzwierciedlenie w polskim prawie i praktyce administracyjnej stosunkowo od niedawna, ponieważ dopiero od 1991 r., kiedy to Polska została stroną Konwencji Genewskiej i Protokołu Nowojorskiego⁵⁸. Do tego czasu problem przymusowych ruchów migracyjnych do Polski miał charakter sporadyczny. W związku z tym przystąpienie do Konwencji Genewskiej i Protokołu Nowojorskiego postawiło władze polskie przed nie lada wyzwaniem stworzenia regulacji prawnych w dziedzinie spraw uchodźców i określenia struktur administracyjnych odpowiedzialnych za te sprawy w zasadzie od podstaw⁵⁹. Z drugiej jednak strony sytuacja ta była o tyle komfortowa, iż dawała polskiemu ustawodawcy możliwość zapoznania się z unormowaniami i praktyką wypracowaną przez lata w różnych państwach europejskich, mających większe niż Polska doświadczenie w przyjmowaniu na swym terytorium przymusowych migrantów⁶⁰. W związku z powyższym polskie prawo wewnętrzne regulujące kwestie uchodźcze wynika bezpośrednio z opisanych w poprzednim rozdziale zobowiązań międzynarodowych zaciągniętych przez Polskę, ponadto w wielu miejscach jest ono również wzorowane na regulacjach wewnętrznych innych państw europejskich.

⁵⁸ Jagielski, *op.cit.*, s. 160.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ J. Białcorkiewicz, *Cudzoziemcy w Rzeczypospolitej Polskiej. Ustawa z dnia 25 czerwca 1997 r. o cudzoziemcach wraz z przepisami wykonawczymi. Komentarz*, Toruń 1998, s. 19-20.

Akty wewnętrznego prawa polskiego zawierające regulacje dotyczące uchodźców można podzielić na dwie główne grupy. Do pierwszej z nich zaliczają się wszelkie unormowania dotyczące procedury i zasad przyznawania cudzoziemcom ochrony, druga zaś obejmuje przepisy wielu ustaw określające status prawny osób, którym udzielono ochrony, jak również kwestie związane z ich integracją w społeczeństwie polskim.

Na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej cudzoziemcowi można udzielić ochrony w jednej z czterech form:

- nadanie statusu uchodźcy,
- udzielenie zgody na pobyt tolerowany,
- udzielenie ochrony czasowej⁶¹,
- udzielenie azylu⁶².

Niniejsza praca porusza kwestie związane jedynie z dwoma pierwszymi formami ochrony, które zostaną szczegółowo omówione poniżej.

Statusu uchodźcy udziela się w Polsce cudzoziemcowi, który spełnia warunki do uznania za uchodźcę określone w Konwencji Genewskiej

⁶¹ Dla porządku jednakże należy wskazać, iż „ochrony czasowej udziela się Cudzoziemcom masowo przybywającym do Rzeczypospolitej Polskiej, którzy opuścili swój kraj pochodzenia lub określony obszar geograficzny, z powodu obcej inwazji, wojny, wojny domowej, konfliktów etnicznych lub rażących naruszeń praw człowieka. Ochrony czasowej udziela się do chwili, gdy możliwy stanie się powrót cudzoziemców do uprzedniego miejsca ich zamieszkania, jednakże nie dłużej niż na okres roku. Jeżeli po upływie roku nie ustaną przeszkody do bezpiecznego powrotu cudzoziemców do uprzedniego miejsca ich zamieszkania, okres ochrony czasowej przedłuża się o dalsze 6 miesięcy, jednak nie więcej niż dwa razy”. Instytucja ta została wprowadzona do polskiego porządku prawnego w wyniku polskich doświadczeń wyniesionych z okresu masowych napływów cudzoziemców podczas konfliktu na Bałkanach: w 1993 r. – w stosunku do uciekinierów z Bośni, a w 1999 r. – wobec uciekinierów z Kosowa.

⁶² Chcąc uniknąć niejasności terminologicznych, warto podkreślić, iż w polskim prawie rozróżnia się instytucję azylu od statusu uchodźcy, podczas gdy w krajach Europy Zachodniej pojęcie azylu jest tożsame z pojęciem statusu uchodźcy, określonym przez Konwencję Genewską. Polskie normy prawne przewidują jednakże, iż „Cudzoziemcowi można, na jego wniosek, udzielić azylu w Rzeczypospolitej Polskiej, gdy jest to niezbędne do zapewnienia mu ochrony oraz gdy przemawia za tym ważny interes Rzeczypospolitej Polskiej”⁶². W związku z wymogiem *ważnego interesu* dla naszego państwa, azyl udzielany jest cudzoziemcom wyjątkowo rzadko i dotyczy pojedynczych osób, zazwyczaj ważnych osobistości świata polityki, nauki, sztuki.

i Protokole Nowojorskim, przy czym nadaje się go także małżonkowi i małoletniemu dziecku cudzoziemca, jeżeli są objęci wnioskiem statusowym, a także małoletniemu dziecku cudzoziemca, urodzonemu na terytorium RP⁶³. Cudzoziemiec może złożyć wniosek o nadanie statusu uchodźcy za pośrednictwem Straży Granicznej bezpośrednio na granicy lub w oddziale Straży Granicznej obejmującym swym zasięgiem Warszawę, a mieszczący się przy Urzędzie do Spraw Cudzoziemców (UdSC) przy ul. Taborowej⁶⁴. Funkcjonariusze Straży Granicznej przekazują wniosek w ciągu 48 godzin Prezesowi Urzędu do Spraw Cudzoziemców, który jest organem odpowiedzialnym za podejmowanie decyzji w tych sprawach. Postępowanie, mające na celu ustalenie, czy dana osoba spełnia warunki konieczne do udzielenia jej ochrony na terytorium naszego państwa, przeprowadzane jest przez pracowników administracyjnych UdSC. Zeznania, mające znaczenie dla rozpatrzenia wniosku o nadanie cudzoziemcowi statusu uchodźcy, odbiera się w języku dla niego zrozumiałym, w miarę potrzeby z udziałem tłumacza⁶⁵. Szczególna procedura, zapewniająca obecność psychologa i pełnomocnika podczas postępowania o nadanie statusu uchodźcy, przewidziana jest dla cudzoziemca, którego stan psychofizyczny stwarza domniemanie, że był poddany przemocy albo jest niepełnosprawny⁶⁶. Wydanie decyzji o nadaniu lub odmowie nadania statusu uchodźcy

⁶³ Art. 13 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁶⁴ Wcześniej Urząd do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców, zmiana nomenklatury nastąpiła w lipcu 2007. Dalej w tekście w wypowiedziach respondentów często pojawia się obowiązujący w momencie pisania tekstu skrót URiC lub Koszykowa, gdzie do 9 lipca 2007 znajdował się Punkt Przyjmowania Wniosków od Cudzoziemców Ubiegających się o Nadanie Statusu Uchodźcy lub Azyl, obecnie budynek Urzędu do Spraw Cudzoziemców, gdzie swoje sprawy załatwiają uchodźcy, znajduje się przy ulicy Taborowej, ale nadal potocznie używa się określenia „Koszykowa”.

⁶⁵ Art. 49 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁶⁶ Art. 54 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

powinno nastąpić w terminie 6 miesięcy od dnia złożenia wniosku, a w razie oczywistej bezzasadności wniosku – w terminie 30 dni⁶⁷.

Cudzoziemca, który składa wniosek o nadanie statusu uchodźcy podczas kontroli granicznej, nie mając prawa wjazdu na terytorium Polski lub podczas nielegalnego pobytu na terytorium RP, albo przed złożeniem wniosku o nadanie statusu uchodźcy, niezgodnie z przepisami przekroczył lub usiłował przekroczyć granicę lub otrzymał decyzję o zobowiązaniu do opuszczenia terytorium RP lub decyzję o wydaleniu umieszcza się w strzeżonym ośrodku lub w areszcie w celu wydalenia (nie dotyczy to małoletniego bez opieki, a także cudzoziemca, którego stan psychofizyczny stwarza domniemanie, że był poddany przemocy albo który jest niepełnosprawny)⁶⁸.

Pozostali cudzoziemcy ubiegający się o udzielenie statusu uchodźcy w Polsce mogą złożyć wniosek o udzielenie im pomocy obejmującej umieszczenie w ośrodku lub przyznanie świadczenia pieniężnego na pokrycie we własnym zakresie kosztów pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz na udzielenie opieki medycznej. Pomoc przyznaje się na okres postępowania o nadanie statusu uchodźcy i na okres 14 dni od dnia doręczenia decyzji ostatecznej w tej sprawie. Udzielanie pomocy może być, i w praktyce najczęściej jest, przedłużane na wniosek cudzoziemca na okres do 3 miesięcy od dnia doręczenia decyzji o nadaniu statusu uchodźcy lub decyzji o odmowie nadania statusu uchodźcy, w której udzielono zgody na pobyt tolerowany. Pomoc przyznaje się cudzoziemcowi, który wykaze, że nie posiada środków finansowych wystarczających na pokrycie kosztów pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i nie posiada innych możliwości zapewnienia sobie mieszkania i środków utrzymania.⁶⁹

⁶⁷ Art. 29 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁶⁸ Art. 40, 41, 47, 54 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁶⁹ Art. 56-57 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

Na terenie Polski funkcjonuje obecnie 16 ośrodków dla uchodźców, w tym jeden ośrodek recepcyjny w Dębaku koło Podkowy Leśnej, w którym mieści się Biuro Organizacji Ośrodków. Do ośrodka w Dębaku trafiają wszyscy cudzoziemcy, wobec których wszczęta została procedura o nadanie statusu uchodźcy, i którzy złożyli wnioski o udzielenie im pomocy. Stąd cudzoziemcy kierowani są do innych ośrodków, jedynie niewielka część z nich zostaje zakwaterowana na miejscu w Dębaku. Większość ośrodków, aż 13, wynajmowana jest przez UdSC od prywatnych przedsiębiorstw administrujących budynkami, wybranych na podstawie procedur przetargowych w oparciu o ustawę o zamówieniach publicznych. Jedynie 3 ośrodki są własnością państwową⁷⁰.

Cudzoziemcowi umieszczonemu w ośrodku, zapewnione zostają wyżywienie, bilety na przejazd (w celu wzięcia udziału w postępowaniu o nadanie statusu uchodźcy, stawienia się na badania lekarskie lub szczenia ochronne oraz w innych szczególnie uzasadnionych przypadkach), pomoce dydaktyczne oraz pokrycie kosztów wynikających z opłat za naukę dzieci, a także stała pomoc pieniężna na drobne wydatki osobiste i zakup środków higieny osobistej. Cudzoziemiec może⁷¹ także otrzymać ekwiwalent pieniężny w zamian za wyżywienie, jeżeli przebywa w ośrodku wraz z dziećmi w wieku poniżej 7 lat lub gdy małoletnie dziecko cudzoziemca korzysta z nauki i opieki w publicznych placówkach, szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych, jak również wówczas, gdy stan zdrowia cudzoziemca wymaga zastosowania przez czas określony w orzeczeniu lekarskim żywienia dietetycznego, którego ośrodek nie może zapewnić. Ponadto cudzoziemcowi można zapewnić⁷² bezpłatną naukę

⁷⁰ <http://www.UdSC.gov.pl/index.php?page=1070303000> (ostatnio przeglądana 22 VIII 2006).

⁷¹ Warto podkreślić, iż nie jest to przepis obligujący i w praktyce często odmawia się cudzoziemcom tej formy pomocy.

⁷² *Ibidem*.

języka polskiego i podstawowe materiały niezbędne do nauki tego języka oraz jednorazową pomoc pieniężną na zakup odzieży i obuwia⁷³.

Świadczenie pieniężne na samodzielne utrzymanie się zostaje przyznane cudzoziemcowi, w przypadku gdy pobyt w ośrodku jest dla niego niewskazany z powodu stanu zdrowia, bądź konieczności zapewnienia bezpieczeństwa⁷⁴.

Jak wspomiano powyżej, wydanie decyzji o nadaniu bądź odmowie nadania statusu uchodźcy należy do kompetencji Szefa Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Organem odwoławczym od decyzji Prezesa jest Rada do Spraw Uchodźców, w skład której wchodzi 12 członków powołanych przez Prezesa Rady Ministrów na pięcioletnią kadencję⁷⁵. Na decyzję Rady przysługuje skarga do wojewódzkiego sądu administracyjnego na podstawie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego.

Cudzoziemcowi, któremu odmówiono nadania statusu uchodźcy, gdyż jego sytuacja nie spełnia wymagań Konwencji Genewskiej, może zostać wydana zgoda na pobyt tolerowany na terytorium Polski, jeżeli „jego wydalenie mogłoby nastąpić jedynie do kraju, w którym zagrożone byłoby jego prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa osobistego, w którym mógłby zostać poddany torturom albo nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu lub być zmuszony do pracy lub pozbawiony prawa do rzetelnego procesu sądowego albo być ukarany bez podstawy prawnej w rozumieniu Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, sporządzonej w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r.”⁷⁶.

Wprowadzenie do polskiego prawa instytucji pobytu tolerowanego jest realizacją międzynarodowej zasady *non-refoulement*, jak również imple-

⁷³ Art. 61 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁷⁴ Art. 64 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁷⁵ Art. 81, 82 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

⁷⁶ Art. 97 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 03.128.1176).

mentacją unijnej Dyrektywy 2004/83/EC nakładającej na państwa członkowskie obowiązek wprowadzenia *ochrony o charakterze posiłkowym (subsidiary protection)*.

Najważniejszym aktem prawnym regulującym status cudzoziemców, przebywających na terytorium naszego państwa, w tym uchodźców i osób z pobytem tolerowanym, jest polska ustawa zasadnicza. Konstytucja RP zawiera ogólną zasadę, zgodnie z którą każdy, kto znajduje się pod władzą Rzeczypospolitej Polskiej, a więc zarówno obywatel polski, jak i cudzoziemiec, korzysta z zapewnionych przez nią praw i wolności. Wyjątki od tej zasady, odnoszące się do cudzoziemców, mogą być sankcjonowane jedynie w dokumencie rangi ustawowej⁷⁷. Zapewnia to uchodźcom i osobom z pobytem tolerowanym między innymi wolność sumienia i religii, prawo do sądu, poszanowanie ich własności prywatnej, wolność zrzeszania się i wiele innych praw człowieka gwarantowanych przez Konstytucję. Warto podkreślić, iż polska Konstytucja z 1997 r. w rozdziale zatytułowanym *prawa i wolności osobiste* ustanawia prawo do korzystania z azylu i ubiegania się o status uchodźcy w Polsce⁷⁸.

Pozostałe prawa przysługujące cudzoziemcom, którym udzielono ochrony na terytorium Polski nie zostały zebrane w żadnym wyodrębnionym akcie prawnym, lecz znajdują się w wielu ustawach regulujących poszczególne sfery życia, w tym między innymi prawo pracy, prawo dotyczące oświaty, opieki społecznej itp.

Ustawa o pomocy społecznej⁷⁹ przyznaje cudzoziemcom, którym udzielono statusu uchodźcy lub zgody na pobyt tolerowany w Polsce, prawo do wszelkich świadczeń z pomocy społecznej na tych samych zasadach, jakie obowiązują obywateli polskich. Cudzoziemcy ci są również zwolnieni z obowiązku uzyskania zezwolenia na pracę i mogą być zatrudniani

⁷⁷ Art. 37 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. 01.28.319).

⁷⁸ Art. 56 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. 01.28.319).

⁷⁹ Ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz. U. 04.64.593 z późn. zm.).

bez żadnych ograniczeń na tych samych zasadach, co obywatele polscy⁸⁰. Mają również prawo do zarejestrowania się w powiatowym urzędzie pracy jako osoby bezrobotne i korzystania ze wszystkich praw związanych z tym statusem, włączając prawo do zasiłków i bezpłatną opiekę służby zdrowia, na zasadach obowiązujących obywateli polskich⁸¹. Zgodnie z ustawą o swobodzie działalności gospodarczej⁸² uchodźcy oraz osoby z pobytem tolerowanym, mogą podejmować i wykonywać działalność gospodarczą na takich samych zasadach jak obywatele polscy. Nie dotyczą ich zatem żadne ograniczenia, co do formy prowadzonej działalności gospodarczej przewidziane przez prawo w stosunku do innych kategorii cudzoziemców.

Dzieci cudzoziemców, którym przyznano status uchodźcy lub zgodę na pobyt tolerowany, a także dzieci osób, które ubiegają się o nadanie statusu uchodźcy, mają prawo do nauki i opieki w publicznych przedszkolach, a dzieci podlegające obowiązkowi szkolnemu – prawo do bezpłatnego korzystania z nauki na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych, niezależnie od stopnia znajomości języka polskiego. Prawo to przysługuje cudzoziemcom na takich samych warunkach jak obywatelom polskim⁸³.

Prawo do korzystania z bezpłatnej nauki na publicznych uczelniach wyższych – na zasadach przysługujących obywatelom polskim – mają cudzoziemcy, którym przyznano status uchodźcy w Polsce lub zgodę na pobyt tolerowany. Oznacza to, że mają prawo do bezpłatnej nauki, o ile zostaną zakwalifikowani na studia w procesie rekrutacji – w trybie identycznym, jaki obowiązuje polskich obywateli, bez dodatkowych przywilejów. Mogą także korzystać z wszystkich uprawnień przysługujących studentom,

⁸⁰ Art. 87 Ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy z dnia 20 kwietnia 2004 r. (Dz. U. 04.99.1001 z późn. zm.).

⁸¹ Art. 1 Ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy z dnia 20 kwietnia 2004 r. (Dz. U. 04.99.1001 z późn. zm.).

⁸² Art. 13 Ustawy o swobodzie działalności gospodarczej z dnia 2 lipca 2004 r. (Dz. U. 04.173.1807 z późn. zm.).

⁸³ Ustawa o systemie oświaty z dnia 7 września 1991 r. (Dz. U. 04.256.2572).

na podstawie art. 173 ustawy prawo o szkolnictwie wyższym, tj. różnego rodzaju stypendiów socjalnych oraz stypendiów za wyniki w nauce, a także z zakwaterowania w domu studenckim⁸⁴. Wszystkich wymienionych powyżej uprawnień pozbawione są natomiast osoby, które otrzymały zgodę na pobyt tolerowany. Mogą studiować w Polsce odpłatnie lub na podstawie wydanej w drodze decyzji uznaniowej zgody ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego albo rektora danej uczelni na różnych zasadach: płacąc za naukę, otrzymując stypendium ze środków uczelni lub będąc zwolnionymi z opłat za naukę, jednak bez prawa do otrzymywania stypendiów⁸⁵.

Przytoczone powyżej regulacje pokazują najważniejsze prawa przysługujące cudzoziemcom, którym udzielono w Polsce ochrony, mające służyć integracji ze społeczeństwem polskim. Poza prawem do nauki na wyższych uczelniach są one jednakowe zarówno dla uchodźców, jak i cudzoziemców z pobytem tolerowanym.

Oprócz powyższych praw umożliwiających przymusowym migrantom funkcjonowanie w społeczeństwie na równi z obywatelami polskimi, ustawodawca przyznał im również prawo do korzystania z pomocy integracyjnej, mającej ułatwić adaptację w nowym społeczeństwie. Niestety pomoc ta obejmuje jedynie osoby ze statusem uchodźcy, a więc niewielki odsetek ogólnej liczby przymusowych migrantów w Polsce i pomoc tego rodzaju trwa zaledwie 12 miesięcy.

Pomocy tej udziela się na wniosek cudzoziemca złożony w terminie 2 miesięcy od dnia uzyskania przez niego statusu uchodźcy. Wniosek ten obejmuje małoletnie dzieci uchodźcy oraz jego małżonka, jeżeli posiadają status uchodźcy. Pomoc nie przysługuje osobie będącej małżonkiem obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Wspomniana pomoc obejmuje świadczenia pieniężne na utrzymanie i pokrycie wydatków zwią-

⁸⁴ Ustawa o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września 1990 r. (Dz. U. 90.65.385 z późn. zm.).

⁸⁵ W. Klaus, *Prawo do edukacji*, w: *Prawne uwarunkowania integracji uchodźców w Polsce. Komentarz dla praktyków*, red. W. Klaus, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Warszawa 2006.

zanych z nauką języka polskiego, w wysokości od 517 zł do 1 149 zł miesięcznie na osobę, opłacanie składki na ubezpieczenie zdrowotne oraz specjalistyczne poradnictwo⁸⁶. Kwoty świadczeń pieniężnych, jakie otrzymuje uchodźca, szczegółowo określa Rozporządzenie Ministra Polityki Społecznej⁸⁷.

Placówkami odpowiedzialnymi za udzielanie uchodźcom pomocy integracyjnej są powiatowe centra pomocy rodzinie (w Warszawie – Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie).

Pomoc realizowana jest w ramach indywidualnego programu integracji, który jest swoistym kontraktem, zawartym między powiatowym centrum pomocy rodzinie a uchodźcą, określającym wysokość, zakres i formy pomocy oraz zobowiązania uchodźcy, w zależności od indywidualnej sytuacji życiowej każdego cudzoziemcy i jego rodziny.

W przypadku niezrealizowania przez uchodźcę zobowiązań uzgodnionych w indywidualnym programie integracji, w szczególności w sytuacji braku aktywnego działania ze strony uchodźcy na rzecz jego integracji, realizacja pomocy może zostać ograniczona lub wstrzymana⁸⁸.

⁸⁶ Art. 91-92 Ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz. U. 04.64.593 z późn. zm.).

⁸⁷ Rozporządzenie Ministra Polityki Społecznej w sprawie udzielania pomocy uchodźcom z dnia 29 września 2005 r. (Dz. U. 05.201.1669); pomoc ta wynosi w zależności od liczby członków rodziny:

- do 1 149 zł dla osoby gospodarującej samotnie,
- do 804 zł na osobę w rodzinie 2-osobowej,
- do 689 zł na osobę w rodzinie 3-osobowej,
- do 574 zł na osobę w rodzinie 4-osobowej bądź liczącej więcej osób.

Po 6 miesiącach pomoc ta ulega zmniejszeniu:

- do 1 033 zł miesięcznie dla osoby samotnie gospodarującej,
- do 723 zł miesięcznie na osobę w rodzinie 2-osobowej,
- do 620 zł miesięcznie na osobę w rodzinie 3-osobowej,
- do 517 zł miesięcznie na osobę w rodzinie liczącej 4 i więcej osób.

⁸⁸ Art. 95 Ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U.04.64.593 z późn. zm.).

3. Podsumowanie

Przeprowadzona w powyższym rozdziale analiza zjawiska uchodźstwa pod kątem obowiązującego prawa dostarcza wielu istotnych wniosków. Przede wszystkim pokazuje, iż kwestie przyznawania cudzoziemcom ochrony nie są wyłącznie sprawą wewnętrzną polityki państwa, albowiem wynikają bezpośrednio z przyjętych przez Polskę zobowiązań międzynarodowych. Zgodnie z podstawową zasadą prawa międzynarodowego, zawierającą się w lapidarnym stwierdzeniu *pacta sunt servanda*⁸⁹, państwo zobowiązane jest do przestrzegania umów międzynarodowych, do których przystąpiło, wyrażając w ten sposób swoją suwerenną wolę. Przystąpienie do umowy międzynarodowej zobowiązuje państwo do jej przestrzegania w pełnej rozciągłości, niezależnie od sytuacji wewnętrznej w danym państwie, tak długo, dopóki dane państwo nie zdecyduje o odstąpieniu od tej umowy. Z tej perspektywy należy patrzeć na kwestie uchodźstwa w Polsce. Polska – będąc członkiem ONZ, ratyfikując liczne akty prawa międzynarodowego opracowane przez tę organizację, w szczególności zaś przystępując do Konwencji Genewskiej i Protokołu Nowojorskiego – przyjęła na siebie zobowiązanie udzielania cudzoziemcom ochrony na swoim terytorium, zgodnie z zasadami zawartymi w tych aktach. Można zatem stwierdzić, iż tak długo, jak Polska jest stroną owych umów, musi ich bezwzględnie przestrzegać niezależnie od sytuacji wewnętrznej, w szczególności zaś, niezależnie od sytuacji finansowej państwa. Konwencja Genewska jest jedynym aktem prawnym, zawierającym definicję uchodźcy, zgodnie z którą powinny być rozpatrywane wszystkie toczące się w tej materii postępowania. Każdy, kto spełnia przesłanki w niej zawarte, musi otrzymać status uchodźcy, niezależnie od tego czy państwo, w którym cudzoziemiec złożył wniosek, posiada wystarczające środki fi-

⁸⁹ Łac. umowy zobowiązują, umów należy dotrzymywać, w: W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego*. Pierwsze wydanie w Internecie, <http://www.sloownik-online.pl/index.php>

nansowe na przyjęcie, nawet bardzo licznych, rzeszy cudzoziemców. Biorąc pod uwagę powyższe konstatacje, jak również geopolityczne usytuowanie naszego kraju, można jednoznacznie stwierdzić, iż Polska nie stoi przed wyborem: przyjmować bądź nie przyjmować na swoje terytorium przymusowych migrantów. Fakt narastania znaczenia i rozmiarów zjawiska uchodźstwa w Polsce jest bezdyskusyjny, podobnie zresztą jak stwierdzenie, iż od ruchów migracyjnych w ogólności, zwłaszcza zaś od przymusowych migracji nie ma w dzisiejszych czasach ucieczki. Szczególną wagę należy w tym kontekście przypisać regulacjom unijnym, według których Polska jako państwo graniczne Europejskiej Wspólnoty, usytuowane na jednym z najczęściej wykorzystywanych przez przymusowych migrantów szlaku wschód-zachód, staje przed obowiązkiem zapewnienia ochrony dużej części cudzoziemców, ubiegających się o status uchodźcy na terytorium Unii Europejskiej. Dotyczy to w szczególności Czeczenów, w znakomitej większości dostających się do Unii Europejskiej przez polsko-białoruską granicę, którzy wedle danych UNHCR stanowią jedyną narodową grupę uchodźczą w Europie, której liczba wciąż wzrasta⁹⁰. W związku z przyjętymi zobowiązaniami międzynarodowymi i swoim położeniem geopolitycznym, Polska znalazła się w kręgu kilku państw członkowskich Unii Europejskiej, w większości należących do tzw. nowych członków tej organizacji, które będą w najbliższych latach ponosić największy ciężar przymusowych migracji na terytorium Unii.

Z tej perspektywy należy zatem spojrzeć na regulacje polskiego prawa wewnętrznego, dotyczące kwestii uchodźstwa, zastanawiając się, czy są one zgodne z międzynarodowymi zobowiązaniami Polski, czy spełniają swoje funkcje i czy, co najważniejsze, przygotowują Polskę na przyjęcie (i integrację) rzeszy przybywających przymusowych migrantów. Jak pokazuje przeprowadzona w tym rozdziale analiza, wszelkie regulacje dotyczące procedury i zasad przyznawania cudzoziemcom ochrony na tery-

⁹⁰http://www.unhcr.pl/aktualnosci.php?news=228&wid=61¤t_section=statystyki (ostatnio przeglądana 28 VIII 2006).

torium naszego państwa w płaszczyźnie normatywnej zgodne są z przyjętymi przez Polskę zobowiązaniami międzynarodowymi, ponieważ korespondują bezpośrednio z Konwencją Genewską i Protokołem Nowojorskim, jak również z uznaną w prawie międzynarodowym zasadą *non-refoulement*, oraz obowiązującym państwa członkowskie Unii Europejskiej wymogiem wprowadzenia instytucji ochrony subsydiarnej. Podobnie rzecz się ma z regulacjami dotyczącymi pozycji prawnej osób, którym udzielono ochrony na terytorium Polski, zapewniają one bowiem cały szereg praw i wolności, które powinny być udziałem uchodźców zgodnie z normami Konwencji Genewskiej⁹¹. W sferze normatywnej wyliczyć można zaledwie kilka, aczkolwiek niezwykle istotnych, błędów. Kolosalnym zaniedbaniem w tej materii jest niewątpliwie niczym nieuzasadnione różnicowanie uchodźców i cudzoziemców z pobytem tolerowanym w kwestii dostępu do szkolnictwa wyższego. Wydaje się, iż problem ten jest wynikiem niedopatrzania ustawodawcy, gdyż trudno uzasadnić to jakimś racjonalnym planowaniem polityki integracyjnej⁹².

Błędem polskiego ustawodawcy o nieporównywalnie większym znaczeniu dla sytuacji przymusowych migrantów w Polsce jest niewątpliwie pozostawienie przeważającej ich liczby bez jakiegokolwiek pomocy integracyjnej. Na żadną pomoc ze strony państwa polskiego w pierwszym okresie przystosowywania się do życia w nowym środowisku społecznym nie mogą bowiem liczyć cudzoziemcy, którym przyznano w Polsce zgodę na pobyt tolerowany. Sytuacja ta jest o tyle niebezpieczna, iż – jak wskazują statystyki – liczba osób z pobytem tolerowanym w Polsce systematycznie wzrasta i na dzień dzisiejszy stanowi ponad połowę wszystkich cudzo-

⁹¹ *Vide supra*, s. 30-31.

⁹² Zmianę tego nieprawidłowego stanu rzeczy przewidywał zresztą projekt nowelizacji ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP (druk sejmowy nr 1988, sejm V kadencji), który nie trafił pod obrady parlamentu ze względu na rozwiązanie Sejmu.

ziemców, którym udzielono ochrony na terytorium Polski⁹³, pomimo iż status ten nadawany jest cudzoziemcom zaledwie od 2. połowy 2003 r. Wydaje się, iż ten stan prawny jest niezgodny z wymogami Dyrektywy 2004/83/WE. Sama bowiem nazwa ochrony *subsydiarnej*⁹⁴ oznacza, iż umawiające się strony stwierdzają, iż ochrona udzielana cudzoziemcom na podstawie Konwencji Genewskiej jest niewystarczająca i nieadekwatna do współczesnej sytuacji międzynarodowej i powinna być poszerzona o dodatkowe, pomocnicze narzędzie. Do takich wniosków prowadzi również analiza uzasadnienia przyjęcia owej Dyrektywy, w którym *expressis verbis* stwierdza się, iż ochrona subsydiarna „ma mieć charakter dodatkowy i komplementarny wobec ochrony zapewnionej w Konwencji Genewskiej”⁹⁵. Trudno więc uzasadnić decyzję polskiego ustawodawcy, który wprawdzie zapewnia ochronę poprzez zalegalizowanie pobytu oraz przyznanie praw umożliwiających funkcjonowanie w społeczeństwie na równi z obywatelami polskimi, jednakże pozbawia tak szerokiej rzeszy cudzoziemców dostępu do pomocy integracyjnej, która w rzeczywistości warunkuje pomyślny start w nowym środowisku⁹⁶. Sprawia to, iż pobyt tolerowany nie jest instytucją komplementarną wobec statusu uchodźcy, mającą rozszerzyć zasięg ochrony przyznawanej przez Konwencję, a jedynie gorszą formą ochrony, nie dającą cudzoziemcowi praktycznie najmniejszych szans na ułożenie sobie życia w nowym kraju. Co więcej, w Dyrektywie stwierdza się, iż *„beneficjenci ochrony subsydiarnej powinni mieć zapewniony dostęp do programów integracyjnych, jeżeli Państwo Członkowskie*

⁹³ Statystyka ta uwzględnia jedynie cudzoziemców, którym przyznano status uchodźcy lub zgodę na pobyt tolerowany na terytorium RP, nie obejmuje zaś cudzoziemców, którym udzielono w Polsce azylu, bądź ochrony czasowej, ponieważ takich nie ma.

⁹⁴ Słowo „subsydiarny” (łac.) oznacza *dodatkowy, pomocniczy, posiłkowy*, w: *Słownik wyrazów obcych PWN*, red. J. Tokarski, PWN, Warszawa 1980, s. 710.

⁹⁵ Directive 2004/83/EC on minimum standards for the qualification and status of third country nationals or stateless persons as refugees or as persons who otherwise need international protection and the content of the protection granted, 29 IV 2004, Official Journal L304/12, 30 IX 2004, s. 2.

⁹⁶ *Vide supra*, przyp. 92.

uzna to za stosowne”⁹⁷. Przy tak ogromnej i wciąż wzrastającej liczbie cudzoziemców, którym przyznaje się na terytorium Polski zgodę na pobyt tolerowany trudno znaleźć powody dla „niestosowności” zrównania wszystkich kategorii cudzoziemców, którym udzielono w Polsce ochrony pod względem dostępu do programów integracyjnych. Powyższe stwierdzenie może prowadzić do konkluzji, iż polskie prawo jest w tym zakresie niezgodne z duchem unijnej dyrektywy.

Jak podkreślono powyżej, w płaszczyźnie normatywnej polskie prawo dotyczące kwestii uchodźstwa w większości wypadków jest jednakże zgodne ze zobowiązaniami prawnomiędzynarodowymi. Niemniej jednak socjologiczna analiza jakiegokolwiek zjawiska nie powinna traktować prawa jedynie jako zbioru norm zapisanych w ustawach. Prawdziwe znaczenie regulacji prawnych dla opisywania zjawisk społecznych pojawia się dopiero wówczas, gdy prawo postrzegane jest jako instrument polityki stosowany do osiągnięcia zamierzonych celów⁹⁸. W pracy socjologa przydatne jest spojrzenie na normy prawne według teorii funkcjonalizmu prawniczego⁹⁹, który zakłada badanie prawa nie pod kątem poznawania jego istoty normatywnej, ale pod kątem jego stosowalności i skuteczności w działaniu. Funkcjonalizm traktuje prawo jako czynnik kształtujący faktyczne zachowania społeczne, stąd mało istotne jest, czy normy prawne zostały należyście ustanowione i czy są zgodne w brzmieniu z aktami wyższej rangi, w tym wypadku z aktami prawa międzynarodowego. Na pierwszy plan wysuwa się natomiast to, czy i jak prawo jest stosowane, w jaki sposób kształtuje ono zachowania społeczne i czy są one zgodne z zamierzonymi przez ustawodawcę celami. Można zatem stwierdzić, iż o wartości prawa decyduje jego skuteczność, nie zaś brzmienie poszczególnych norm. Zwo-

⁹⁷ Art. 33 Dyrektywy 2004/83/EC ..., 29 IV 2004, Official Journal L304/12, 30 IX 2004, s. 11.

⁹⁸ O. Olszewska, *Prawo jako instrument polityki migracyjnej – kształtujący czy wspomagający?*, w: *Dylematy polityki migracyjnej. Seria: Prace Migracyjne, nr 58, czerwiec 2005*, Instytut Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

⁹⁹ Funkcjonalizm prawniczy powstał na przełomie XIX i XX w. w USA. Za najważniejszego przedstawiciela tej doktryny uważa się sędziego Olivera Wendella Holmesa.

lennicy funkcjonalizmu prawniczego dokonali podziału na prawo zawarte w kodeksach (*law in books*) i prawo w działaniu (*law in action*)¹⁰⁰, istotne znaczenie przypisując temu drugiemu. Prawem rzeczywistym jest bowiem to prawo, które jest stosowane w działaniu, a więc w praktyce sądów i organów administracyjnych. Istotne z tego punktu widzenia są również zachowania tych adresatów, którzy są bezpośrednimi beneficjentami danych norm prawnych, w badanym tu przypadku – zachowania cudzoziemców, którym przyznano ochronę na terytorium Polski.

Chcąc się przekonać, czy Polska rzeczywiście wywiązuje się z zaciągniętych przez siebie zobowiązań prawnomiędzynarodowych z zakresu udzielania cudzoziemcom ochrony, należy zatem badać nie tyle wartość normatywną wewnętrznych aktów prawa polskiego i ich zgodność z prawami międzynarodowymi, ile przestrzeganie zawartych w nich ustaleń, a więc stosowanie prawa przez organy administracji. Dla stwierdzenia tego, czy udzielana cudzoziemcom w Polsce ochrona ma wymiar realny, czy jest jedynie katalogiem zapisanych w ustawach, lecz niefunkcjonujących w rzeczywistości praw, niezbędne jest również prześledzenie codziennych doświadczeń samych uchodźców, ich problemów z adaptacją w nowym środowisku społecznym oraz ich reakcji i opinii na temat stanu przestrzegania prawa przez instytucje odpowiedzialne za udzielanie cudzoziemcom ochrony na terytorium Polski. Analiza taka zostanie przeprowadzona w części pracy poświęconej opisowi wyników zrealizowanych przez autorkę badań jakościowych.

¹⁰⁰ Zob. m.in. O. W. Holmes, *The Path of the Law* (1897), *The Common Law* (1881); R. Pound, *The Need of a Sociological Jurisprudence* (1907), *Law in Books and Law in Action* (1910).

ROZDZIAŁ IV.

POLACY O UCHODźCACH

1. Zagadnienia ogólne

Proces adaptacji kulturowej uchodźców, a z nim i perspektywy tworzenia się społeczeństwa wielokulturowego pod wpływem przymusowych ruchów migracyjnych, uwarunkowane są wieloma różnorodnymi czynnikami, leżącymi zarówno po stronie przybyszów, jak i państwa udzielającego ochrony. Do najważniejszych okoliczności zależnych od kraju azylu, obok skutecznej i racjonalnej polityki migracyjnej, odpowiednich instrumentów prawnych i efektywnie funkcjonującego zaplecza instytucjonalnego, zaliczyć należy również postawy społeczeństwa przyjmującego. Stosunek społeczności lokalnych, wśród których przyjdzie żyć przymusowym migrantom jest bodajże najważniejszym elementem wpływającym na postrzeganie przez nich kraju, w którym uzyskali ochronę. Jest to bowiem pierwsza linia konfrontacji z nieznaną im rzeczywistością społeczną, z odmiennością kulturową i mentalnością Polaków, która to mentalność nierzadko obciążona jest stereotypami, uprzedzeniami i dystansem wobec obcych¹⁰¹.

Niejednokrotnie, w zawiłych dziejach swego państwa, Polacy mieli okazję poznać gorzki smak utraty domu. Również historia najnowsza przyniosła w tej kwestii wiele trudnych i bolesnych doświadczeń. Tysiące naszych rodaków było bowiem siłą przesiedlonych w latach powojennych, zaś w późniejszym okresie z powodu prześladowań politycznych reżimu PRL wielu zmuszono do porzucenia ojczyzny w poszukiwaniu schronienia na obczyźnie. Czy pamięć historycznych doświadczeń przetrwała i czy ma ona wpływ na dzisiejszy stosunek Polaków do cudzoziemców poszukujących ochrony w naszym kraju? Czy współcześni Polacy wiedzą, czym różni się uchodźstwo od innych rodzajów migracji? Czy ich stosunek do

¹⁰¹ G. Firlit-Fesnak, *Postawy polskiego społeczeństwa wobec uchodźców w świetle badań opinii publicznej*, w: *Cudzoziemcy poszukujący ochrony w Polsce. Analiza danych zastanych*. Raport pod kierunkiem dr Grażyny Firlit-Fesnak, Projekt @IterCamp 2005, Instytut Polityki Społecznej UW, Warszawa 2005, s. 110.

przymusowych migrantów powoduje, że uchodźcy mają szansę nareszcie odpocząć tu po ciężkich doświadczeniach w swojej ojczyźnie, czy też napotykać tu na kolejne bariery i przeszkody? Wreszcie, czy postawy Polaków wobec uchodźców sprzyjają integracji, czy też spychają ich na margines społeczny, zaprzepaszczając tym samym szanse na budowanie w Polsce społeczeństwa wielokulturowego? Na wszystkie te pytania autorka postara się udzielić odpowiedzi w niniejszym rozdziale, posiłkując się danymi z badania dotyczącego stosunku Polaków do uchodźców przeprowadzonego przez TNS OBOP w lipcu 2006 r.¹⁰².

2. Polacy o uchodźcach. Wyniki badania opinii publicznej.

Podstawową kwestią, którą należy ustalić zanim rozpocznie się rozważania na temat stosunku polskiego społeczeństwa do przymusowych migrantów jest pytanie o to, czy Polacy wiedzą kim jest uchodźca i czy w związku z tym rozróżniają ten szczególny typ migracji na tle innych ruchów transgranicznych, które mają miejsce na terytorium Polski. Okazuje się, że prawie połowa (46 %) badanych zna prawidłową¹⁰³ definicję pojęcia „uchodźca”, jednakże druga połowa rozumie to określenie całkowicie lub częściowo błędnie. Aż 40% Polaków uważa, że uchodźcy są ludźmi, którzy opuścili swój kraj w poszukiwaniu lepszych warunków życia, a zatem osoby te nie rozróżniają migracji przymusowych od migracji ekonomicznych (zarobkowych). Pozostałe błędne definicje określenia „uchodźca” są wskazywane przez znacznie mniejszy odsetek respondentów, tym niemniej aż 15% reprezentatywnej próby społeczeństwa wykazuje się brakiem podstawowej wiedzy na temat zjawiska uchodźstwa i uznaje, że uchodźcami są polscy repatrianci ze Wschodu. Z kolei 10% badanych uważa, że

¹⁰² TNS OBOP, *Polacy o uchodźcach – wyniki badania zrealizowanego trzy tygodnie po obchodach Dnia Uchodźcy*, Warszawa, lipiec 2006. Sondaż zrealizowano w dniach 6-10 lipca 2006 r. na ogólnopolskiej, losowej, reprezentatywnej próbie 1004 mieszkańców Polski w wieku 15 i więcej lat.

¹⁰³ Za „prawidłową” uznano odpowiedź, w której nie znalazło się ani jedno wskazanie na twierdzenie fałszywe, przy jednoczesnym wskazaniu prawdziwej definicji „uchodźcy”.

uchodźcami są członkowie mniejszości narodowych zamieszkałych w Polsce. Znajomością prawidłowej definicji na tle innych respondentów wyróżniają się osoby młode, jeszcze się uczące (52%), prywatni przedsiębiorcy (53%) oraz badani bardzo zainteresowani polityką (54%).

Wprawdzie blisko połowa polskiego społeczeństwa posiada teoretyczną wiedzę na temat tego, kim jest uchodźca, jednak jedynie co dziesiąty (11%) Polak miał okazję osobiście poznać cudzoziemca, który w obawie przed prześladowaniami zmuszony był opuścić swoją ojczyznę. Zdecydowana większość Polaków (88%) nigdy nie miała styczności z przymusowymi migrantami. Najczęściej osobisty kontakt z uchodźcami deklarują prywatni przedsiębiorcy (17%), kierownicy i specjaliści (19%), badani z wykształceniem średnim (16%), osoby bardzo interesujące się polityką (25%) oraz mieszkańcy regionów przygranicznych: wschodniego (19%), dolnośląskiego (18%) i pomorskiego (18%). Pomimo, że większość Polaków nie spotkała nigdy uchodźcy, otwartość naszego społeczeństwa wobec przymusowych migrantów utrzymuje się od kilku lat na stosunkowo wysokim poziomie¹⁰⁴. Obecnie 61% respondentów wyraża przyzwolenie na pozostawanie uchodźców w naszym kraju przez dłuższy czas lub na stałe, podczas gdy jeszcze w 1998 r. taką opinię podzielało zaledwie 42% badanych. Spada również liczba osób, które uważają, że należy dążyć do wysłania uchodźców z powrotem do państw pochodzenia. W 2006 r. jedynie 14% społeczeństwa opowiedziało się za tą najbardziej restrykcyjną reakcją na wzrost przymusowych migracji (w porównaniu do 36% w 1998). Warto również podkreślić, iż osobiste kontakty z uchodźcami dodatkowo pogłębiają otwartość na osiedlanie się przymusowych migrantów w naszym kraju. Poparcie dla umożliwienia uchodźcom osiedlenia się w Polsce wzrasta również wraz z większym zadowoleniem z własnej sytuacji materialnej. Propozycja odesłania uchodźców do krajów pochodzenia

¹⁰⁴ Oczywiście, chodzi tutaj o otwartość deklarowaną, ponieważ jedynie to można stwierdzić na podstawie tego rodzaju badań. Na ile deklaracje tego typu mają związek z rzeczywistymi postawami otwartości – to już inna kwestia.

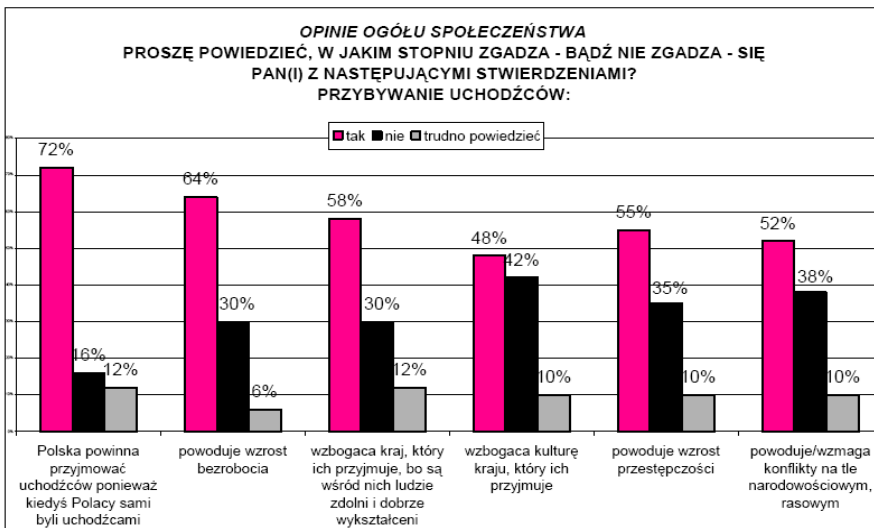
relatywnie najbardziej odpowiada osobom bezrobotnym niezadowolonym z własnego statusu majątkowego. Występuje także zależność między wiekiem i wykształceniem badanych a ich deklarowaną otwartością; im lepiej wykształceni i im młodszy respondenci, tym większe przyzwolenie dla rozwiązań umożliwiających osiedlanie się uchodźców.

Ponadto okazuje się, że pamięć historycznych doświadczeń jest nie bez znaczenia dla stosunku dzisiejszych Polaków do przymusowych migrantów. Zdecydowana większość naszego społeczeństwa (72%) uważa, że Polska jest zobowiązana do przyjmowania uchodźców ze względu na fakt, że Polacy sami niegdyś poszukiwali schronienia poza swoją ojczyzną. Wielu Polaków zaczyna również postrzegać kwestię napływu przymusowych migrantów z perspektywy zysków własnego społeczeństwa. Ponad połowa (58%) badanych jest bowiem przekonana, iż obecność uchodźców wzbogaca społeczeństwo przyjmujące, ponieważ wielu przymusowych migrantów to osoby zdolne i dobrze wykształcone. Blisko co drugi (48%) respondent zgadza się również z opinią, że obecność uchodźców wpływa korzystnie także na rozwój kultury społeczeństwa przyjmującego.

Jednocześnie jednak, poczucie moralnego zobowiązania ze względu na zaciągnięty w historii dług, jak również nadzieje związane z tym, że uchodźcy mogą wnieść nową jakość do polskiej rzeczywistości społecznej, nie niwelują obaw wynikających z obecności przymusowych migrantów. Większość Polaków widzi w przymusowych ruchach migracyjnych pewne zagrożenia dla własnego społeczeństwa. Aż 64% respondentów uważa, że przyjmowanie uchodźców powoduje podwyższenie stopy bezrobocia, ponad połowa (55%) badanych wyraża również obawę, że napływ uchodźców wpływa na wzrost przestępczości. Kolejną obawą, którą wyraża ponad połowa społeczeństwa (52%) jest przekonanie, że obecność uchodźców powoduje konflikty na tle narodowościowym i rasowym.

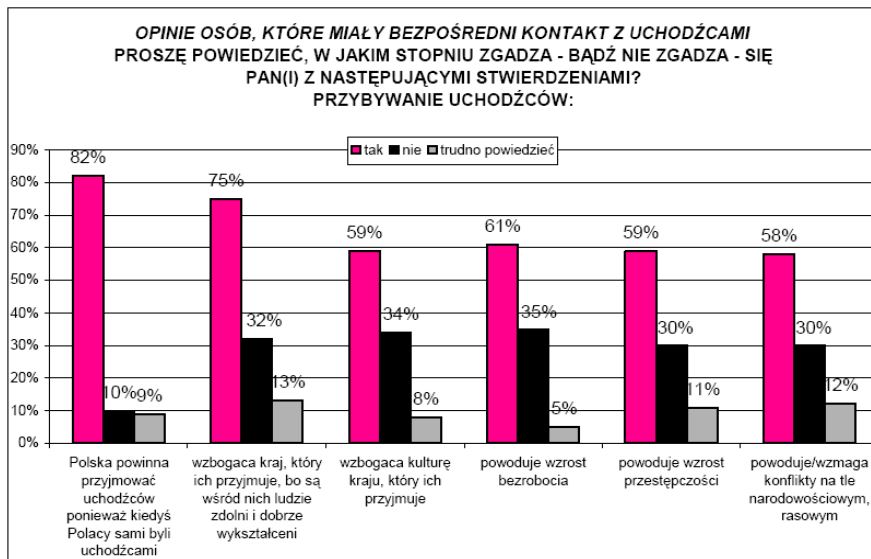
Warto zauważyć, że badani, którzy mieli okazję osobiście poznać uchodźców, częściej niż ogół społeczeństwa widzieli w ich obecności w Polsce ewentualne korzyści dla naszego kraju ze względu na potencjał

intelektualny i zasoby wiedzy przybyszów (75%) oraz pozytywny wkład w rozwój kultury społeczeństwa przyjmującego (59%). Tym niemniej osobisty kontakt z uchodźcami nie niweluje obaw związanych z ich obecnością w naszym społeczeństwie, a nawet powoduje niewielki wzrost niepokoju. Ilustrują to wykresy zamieszczone poniżej.



Źródło: Polacy o uchodźcach – wyniki badania zrealizowanego trzy tygodnie po obchodach Dnia Uchodźcy, TNS OBOP, Warszawa, lipiec 2006 r.

UCHODźCY W POLSCE



Źródło: Polacy o uchodźcach – wyniki badania zrealizowanego trzy tygodnie po obchodach Dnia Uchodźcy, TNS OBOP, Warszawa, lipiec 2006 r.

Dla analizy wpływu przymusowych migracji na perspektywy powstania społeczeństwa wielokulturowego istotne jest również uwzględnienie stosunku polskiego społeczeństwa do pomocy udzielanej uchodźcom przez państwo. Większość Polaków (59%) uważa, że najlepszą formą pomocy, jaką Polska może okazać przymusowym migrantom, jest umieszczenie ich do czasu usamodzielnienia się w ośrodkach dla uchodźców. Istotnym jest, że za takim rozwiązaniem opowiada się większość Polaków niezależnie od takich cech społeczno-demograficznych jak miejsce zamieszkania, wiek i wykształcenie. Rozwiązania chroniące przed separacją i marginalizacją społeczną, nastawione na integrację przez usamodzielnienie jednostki, cieszą się znacznie mniejszym poparciem. I tak zaledwie 16% mieszkańców Polski zgadza się na publiczną pomoc w znalezieniu pracy uchodźcom. Jeszcze mniej osób aprobuje organizowanie dla uchodźców kursów nauki języka polskiego (8%), przyznawanie im polskiego obywatelstwa (7%),

czy zapewnienie mieszkania (4%). Zaś 6% osób podaje inne odpowiedzi, w tym część z nich twierdzi, że nie należy udzielać uchodźcom żadnej pomocy.

3. Wnioski

Prawie połowa polskiego społeczeństwa wydaje się rozumieć problematykę przymusowych migracji, a co więcej uważa, że ze względu na zaciągnięty w przeszłości dług polskie społeczeństwo zobowiązane jest do przyjmowania uchodźców. Polacy są stosunkowo otwarci na osiedlanie się przymusowych migrantów na dłuższy czas w Polsce, co wydaje się być wyrazem empatii, zrozumienia i wrażliwości na los uchodźców. Ponadto wielu Polaków widzi korzyści dla własnego społeczeństwa w przyjmowaniu uchodźców – zarówno z punktu widzenia „zastrzyku” nowej inteligencji, jak i rozwoju kultury. Zdaje się to wskazywać na pozytywny stosunek prawie połowy Polaków do koncepcji społeczeństwa wielokulturowego, w budowaniu którego dostrzega się i docenia udział przymusowych migrantów. Wszystko to nie przekłada się jednak na poparcie dla konkretnych działań ze strony państwa, mających ułatwić tej grupie cudzoziemców integrację z polskim społeczeństwem¹⁰⁵. Większość Polaków uważa, że uchodźcy powinni mieszkać w wydzielonych dla nich ośrodkach, co prowadzi do separacji od społeczeństwa i w wielu wypadkach zaprzecza wszelkie szanse integracji. Polacy postrzegają rolę państwa w kwestii pomocy uchodźcom jako bierną, ograniczającą się *de facto* do zezwolenia na legalne zamieszkanie w Polsce. Wprawdzie większość polskiego społeczeństwa jest otwarta na osiedlanie się uchodźców w naszym kraju, jednakże w kwestiach bardziej kosztownych jak dostęp do pośrednictwa pracy, czy szkoleń – pozostaje raczej sceptyczna. Prawdo-

¹⁰⁵ Ta rozbieżność przemawiać może za interpretacją, że mamy tu do czynienia przede wszystkim z deklaracją otwartości wobec uchodźców, a nie z rzeczywistą postawą otwartości. Podobnie rzecz się ma z tolerancją – na poziomie deklaracji Polacy zdają się wysoko cenić tolerancję, zaś w konkretnych sytuacjach jest to raczej „tolerancja z ograniczeniami”. Por.: J. Nawrocki, *Tolerancja z ograniczeniami. Raport z badań jakościowych*, w: *Inny – Obcy – Wróg*, Oficyna Naukowa, red. E. Nowicka, J. Nawrocki, Warszawa 1996.

podobnie wysoka akceptacja biernych form pomocy uchodźcom związana jest z faktem, iż polski system opieki społecznej generalnie opiera się na pasywnych świadczeniach pieniężnych, nie zaś na pracy socjalnej mającej na celu aktywizację jednostki¹⁰⁶. Niewątpliwie jednak na niechęć do angażowania państwa w aktywną pomoc uchodźcom wpływa również sytuacja materialna wielu respondentów, którzy postrzegają tę problematykę z perspektywy własnych ograniczonych zasobów ekonomicznych. Sami mając trudności z zaspokojeniem wielu podstawowych potrzeb, niechętnie odnoszą się do propozycji wydatkowania pieniędzy publicznych na pomoc skierowaną do cudzoziemców. Problemy społeczne, które pojawiły się w Polsce w okresie transformacji ustrojowej, takie jak wzrost przestępczości i stopy bezrobocia, wpływają również na postrzeganie cudzoziemców, w tym uchodźców. Wielu Polakom jawią się oni jako potencjalne źródło dodatkowego zagrożenia bezpieczeństwa i dobrobytu. Codzienne zmagania z niełatwą rzeczywistością życia w Polsce (ciągłymi obawami przed utratą pracy, problemami mieszkaniowymi, a często nawet z niemożnością zaspokojenia podstawowych potrzeb bytowych) powodują, że większość badanych odnosi się z dużą rezerwą do pomocy przybyszom z zagranicy. Wyniki badań wydają się wskazywać, iż wielu Polaków ma poczucie, że w obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej Polski nie stać naszego społeczeństwa na aktywną pomoc uchodźcom, a dostępne środki finansowe powinny być raczej wydatkowane na pomoc polskim obywatelom. Niezadowolony z własnej sytuacji materialnej wznaga niechęć do kierowania przez państwo pomocy dla uchodźców. Duża część polskiego społeczeństwa borykając się z trudem własnej egzystencji, obawia się, że przyjdzie im jeszcze „podzielić się polską biedą”¹⁰⁷ z przybyszami z krajów ogarniętych konfliktami.

Wielu Polaków wyraża również obawę, że obecność uchodźców powoduje wzrost liczby konfliktów na tle narodowościowym i etnicznym.

¹⁰⁶ G. Firlit-Fesnak, *op.cit.*, s. 116.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 126.

Niezbyt optymistycznie nastrajają również dane dotyczące wiedzy Polaków na temat problematyki uchodźczej. Ponad połowa polskiego społeczeństwa nie wie, czym charakteryzuje się zjawisko uchodźstwa, i nie potrafi wyróżnić go spośród innych ruchów transgranicznych, najczęściej myląc je z migracjami zarobkowymi. Natomiast zdecydowana większość Polaków nigdy nie zetknęła się z uchodźcami. Fakt ten jest o tyle istotny, że osobiste kontakty z uchodźcami powodują wzrost postrzegania potencjalnych korzyści płynących z przyjmowania przymusowych migrantów oraz zwiększają akceptację aktywnej pomocy ze strony państwa, ułatwiającej integrację z polskim społeczeństwem. Z tego względu wydaje się, że skuteczna polityka integracji uchodźców w polskim społeczeństwie powinna zmierzać do umożliwienia kontaktów między przymusowymi migrantami a społecznościami lokalnymi, wśród których żyć będą cudzoziemcy. Niewątpliwie polityka ta powinna być również nakierowana na promowanie wiedzy dotyczącej zjawiska uchodźstwa. Niemniej jednak nie wolno zapominać o tym, iż w świetle przeprowadzonego przez OBOP sondażu ani znajomość definicji „uchodźcy”, ani osobiste kontakty z uchodźcami nie niwelują obaw, które większość Polaków wiąże ze zjawiskiem przymusowych migracji: niepokoju przed wzrostem przestępczości, przed powiększaniem się liczby konfliktów na tle narodowościowym i etnicznym oraz przed wzrostem stopy bezrobocia.

Zaprezentowane powyżej wyniki badań ukazują, iż poglądy Polaków związane z obecnością w naszym społeczeństwie uchodźców, mimo wrażliwości na tę problematykę i mimo poczucia zobowiązania ze względu na historyczne doświadczenia Polaków, nie wspomagają procesu integracji przymusowych migrantów w polskim społeczeństwie, a co za tym idzie nie wspierają procesu budowania społeczeństwa wielokulturowego.

ROZDZIAŁ V.**UCHODŹCY O SOBIE. INDYWIDUALNE DOŚWIADCZENIA CUDZOZIEMCÓW
UBIEGAJĄCYCH SIĘ O OCHRONĘ W POLSCE****1. Wprowadzenie**

Analiza wpływu przymusowych migracji na perspektywy powstawania społeczeństwa wielokulturowego w Polsce wymaga spojrzenia na zjawisko uchodźstwa jako na pewien trwający w czasie proces. Chcąc opisywać problemy towarzyszące adaptacji uchodźców do życia w nowym społeczeństwie należy potraktować ich obecność w naszym kraju jako fakt mieszczący się w pewnej sekwencji zdarzeń, które go poprzedziły, oraz wydarzeń, które nastąpią w przyszłości¹⁰⁸. Badanie możliwości tworzenia wspólnie z przymusowymi migrantami nowej jakości społecznej, jaką miałyby być wielokulturowość, wymaga uwzględnienia bagażu doświadczeń, jaki dźwiga każdy uchodźca. Niezbędne jest również ukazanie uwarunkowań kulturowych, różniących się w zależności od kraju pochodzenia migrantów.

Prowadzone przez autorkę badania miały na celu ukazanie łańcucha wydarzeń, które składają się na proces „stawania się uchodźcą” oraz przedstawienie specyfiki każdego z etapów tego procesu. Celem tej analizy jest również pokazanie jak poszczególne fazy urazu związanego z przymusową migracją wpływają na późniejszą zdolność przystosowania się do życia w nowym środowisku społecznym. Przedstawienie zjawiska uchodźstwa jako procesu, na który składają się określone etapy, pozwoli na ukazanie jego specyfiki na tle innych ruchów migracyjnych. Wydaje się bowiem, że właśnie owa specyfika zjawiska uchodźstwa bezpośrednio determinuje przystosowanie przymusowych migrantów do życia w nowym społeczeństwie.

W literaturze dotyczącej problematyki uchodźstwa wyodrębnia się następujące fazy procesu stawania się uchodźcą:

¹⁰⁸ Grzymała-Moszczyńska, Nowicka, *Goście i gospodarze...*, s. 130.

1. faza przedemigracyjna,
2. ucieczka,
3. dotarcie do kraju pierwszego azylu,
4. osiedlenie się w nowym kraju,
5. faza poemigracyjna – repatriacja¹⁰⁹.

Przeprowadzone przez autorkę badania zostały zaplanowane w oparciu o wyżej przedstawiony podział z uwzględnieniem specyfiki doświadczeń przymusowych migrantów, którzy decydują się na poszukiwanie ochrony na terytorium Polski. Analiza jakościowa zebranego materiału ma zatem na celu prześledzenie kolejnych etapów życia uchodźców w Polsce. Jest również próbą oceny tego, jak poszczególne doświadczenia tej specyficznej grupy cudzoziemców wpływają następnie na ich integrację z polskim społeczeństwem i czy w tym wąskim zakresie polityki migracyjnej, jakim jest ochrona przymusowych migrantów, Polska realizuje politykę zmierzającą do budowania społeczeństwa wielokulturowego.

2. Faza przedemigracyjna – przyczyny i motywy uchodźstwa

Wtedy pamiętam spojrzałem śmierci prosto w oczy...

W przypadku przymusowych migracji okres poprzedzający decyzję o opuszczeniu ojczyzny wiąże się ze szczególnie trudnymi i traumatycznymi wydarzeniami. To właśnie przyczyny, dla których uchodźcy decydują się na wyjazd z kraju, odróżniają ich od pozostałych migrantów. Uchodźstwo w przeciwieństwie do dobrowolnych migracji, na przykład zarobkowych, spowodowane jest bowiem nie tyle chęcią poprawienia swojego losu i ułatwienia sobie życia, ile walką o przetrwanie. Przymusowi migranci uciekają przed prześladowaniami, którym nierzadko towarzyszą konflikty zbrojne, rewolucje, czystki etniczne. Okres poprzedzający ucieczkę zazwyczaj wypełniony jest niekończącym się doświadczaniem strachu, obaw o życie swoje i swoich najbliższych. Ten stan cią-

¹⁰⁹ *Ibidem.*

głęgo niepokoju odzwierciedla opowieść respondentki z Czeczenii:

Nie wiem jak Ci to powiedzieć... Moje życie w Czeczenii nie było całkiem idealne... Nigdzie nie można było pójść, donikąd wyjść, boisz się puszczać swoje dzieci do szkoły, ponieważ każdego dnia giną dzieci, każdego dnia przepadają bez wieści... Boisz się ciągle o swoje dzieci, boisz się wyjść gdziekolwiek, dojsz gdziekolwiek, przyjsz i na każdym kroku, prawie na każdym kroku wybuchy... Cały czas za tobą ciągnie się czarna linia, ciąg niekończących się nieszczęść – to jest strach. Ogromny strach... (W/2/k/Cz)

Zazwyczaj ludzie, którzy później decydują się na ucieczkę, przez pewien czas usiłują ignorować narastające zagrożenie i mimo wszystko w miarę możliwości prowadzić normalny tryb życia. Łudzą się nadzieją, że nieszczęście ich ominie, że uda im się przetrwać.

Pomimo toczącej się wojny ludzie się uczyli, mimo wszystko młodzi ludzie muszą jakoś żyć... Im chce się żyć i uczyć, i boją się, ale muszą jakoś próbować normalnie żyć... Wielu przepadało bez wieści, wielu ginęło, wielu zniknęło... Jest bardzo wiele gwałtów, jeśli jakaś dziewczyna była sympatyczna, ładna... Wiele różnych takich przypadków było... Ale przecież my musimy się starać normalnie żyć. Ta wojna trwa już zbyt długo, żeby trwać w oczekiwaniu na jej koniec, nie możemy czekać, przeczekałibyśmy całe życie, więc próbujemy żyć normalnie, a jak już się nie da – musimy uciekać. (W/2/k/Cz)

Ja nie chciałem wyjeżdżać z domu, w dziewięćdziesiątym czwartym zaczęła się wojna, bombardowali nas bez przerwy, nie było ucieczki, samoloty leciały, bombardowały, z nabojami, ze wszystkim bombardowały, a ja mimo wszystko nie chciałem wyjeżdżać i nie wyjeżdżałem, potem moja rodzina, żona, a na koniec mój stary ojciec powiedział, że zgadza się, chociaż jest stary, wyjechać w dowolne miejsce, do dowolnego kraju, w dowolne miejsce oprócz piekła jest gotów pojechać, ale ja mu odpowiedziałem: „Jeśli naprawdę chcesz stąd jechać, to ja nie mam prawa ci się przeciwstawić,

ale ja nie chcę stąd nigdzie jechać”. (...) Podczas pierwszej wojny nie wyjechałem, podczas drugiej wojny znowu były te same wątpliwości, wyjeżdżać, czy nie wyjeżdżać, ale nie wyjechałem, postanowiłem zostać... „Nie pojedę, jeśli chcecie, jedźcie”. (...) Domu przez dwie wojny nie opuściłem nawet na jedną sekundę, kiedy wszyscy ludzie uciekali i nocowali w piwnicach, ja na ani jedną noc nie zszedłem do piwnicy, na ani jedną noc nie porzuciłem swojego domu... Cały czas spałem w swojej pościeli. (W/12/m/Cz)

Uczucie lęku narasta jednak wraz z pojawianiem się kolejnych tragicznych wydarzeń. Krąg nieszczęść zaczyna się coraz bardziej zacieśniać. Niebezpieczeństwo jest już coraz bliżej. Okrucieństwa zaczynają dotykać osoby najbliższe. Przyszli uchodźcy niejednokrotnie stają się świadkami pobic, znęcania się, tortur i tragicznej, często odartej z resztek godności ludzkiej, śmierci. Ofiarami nierzadko są przyjaciele, krewni, najbliższa rodzina. Tak okres poprzedzający ucieczkę wspomina respondentka z Czeczenii:

Wszystkich krewnych mamy zabili... pozabijali bardzo okrutnie... Mężczyzn po prostu... Pozabijali po barbarzyńsku... Po prostu zabili ich w najbardziej upokarzający sposób... Nawet niezręcznie o tym opowiadać... Odcięli im wszystko... Rozumiesz... Dla mężczyzny to jest okrutne upokorzenie, wstyd, a dla Czeczena to już w ogóle!!! Rozebrali ich, znęcali się nad nimi, tam była ich siostra i matka, one to wszystko widziały, to wszystko działo się na ich oczach. W takich okolicznościach można od razu umrzeć, po prostu serce ci może od tego pęknąć. (...) Wszystkich krewnych zabili... Wszystkich zabili za to, że walczyli w wojnie, wielu z nich walczyło, a niektórych zabili, chociaż oni nigdy nie walczyli... Na przykład staruszkowie, oni nie walczyli, a i tak ich zabili. (W/2/k/Cz)

Widząc tragedie, jakie spotykają ich najbliższych, przyszli uchodźcy zaczynają rozumieć, że atak na ich życie jest już wyłącznie kwestią czasu. Tak opowiada o swoich doświadczeniach uchodźca ze Sierra Leone:

Musiałem uciekać, jak zabili mojego ojca... Widziałem jak jego ciało leżało na ziemi, matka uciekła i do tej pory nie wiem, co się z nią dzieje. Ojciec był dla mnie wszystkim... On był aktywnym działaczem opozycyjnym, walczył o pokój, o lepszy byt dla Sierra Leone. Wiesz na naszym godle jest napisane: „Jedność, wolność, sprawiedliwość”, ale żadna z tych wartości nie istnieje w mojej ojczyźnie. Mój ojciec walczył, żeby to zmienić, a ja chciałem mu pomóc. Popierałem Zjednoczony Ruch Rewolucyjny, który walczy o pokój w naszym kraju. Mój ojciec był znaną postacią tego ruchu. Został zabity przez grupy rządowe. Widziałem to na własne oczy, to stało się w naszym domu. Przyszli, aresztowali ojca, potem go zabili, spalili nasz cały dom. Ja widziałem to wszystko z ukrycia, wiedziałem, że gdybym tam był, zabiliby również mnie... Wtedy jedyną moją myślą była ucieczka... Wtedy też inni ludzie mówili mi, abym uciekał z kraju, bo czeka mnie los, który spotkał mojego ojca. Wiedziałem, że nie ma już na co czekać, że nic nie wywalczymy, że nie doczekam hasła z naszego godła w rzeczywistości, przynajmniej nie w mojej ojczyźnie... Musiałem uciec... (W/15/m/Sier)

Bezpośrednią przyczyną ucieczki często jest nie tylko obawa wynikająca z doświadczeń innych osób, ale także własne przeżycia, kiedy uchodźcy sami ocierają się o śmierć. Jeden z moich respondentów, Togijczyk, aktywny działacz opozycyjny, tak opisuje narastający wokół niego stan zagrożenia:

Podczas studiów rozpocząłem działalność w partii politycznej, która walczyła o zmiany w naszym kraju. Togo jest rządzone przez dyktatora. Życie w naszym kraju jest bardzo trudne, sytuacja polityczna jest nie do zniesienia. My, młodzi ludzie, studenci, chcieliśmy zmienić nasze życie na lepsze. Długo walczyłem... Walczyłem z reżimem, z przeciwnościami losu... Nie poddawałem się... Niektórzy moi najbliżsi przyjaciele zostali zabici, większość opuściła kraj... Ja starałem się to wszystko przetrzymać, nie chciałem wyjeżdżać, czułem się odpowiedzialny za los mojej ojczyzny... Ale i na mnie przyszedł czas... Musiałem uciec. Musiałem podjąć tę decyzję, ponieważ mojemu życiu groziło niebezpieczeństwo... Nie miałem innego wyjścia. (...)

Wiesz, ja byłem aktywnym działaczem... Nie siedziałem z założonymi rękami, a takim ludziom grozi największe niebezpieczeństwo. Podczas strajku zostałem brutalnie pobity przez policję, straciłem przytomność. Odzyskałem ją dopiero w więzieniu. Nie wiedziałem, co się stało, nie wiedziałem, gdzie jestem ani jak długo byłem aresztowany... Nie wiedziałem nawet, jak długo byłem nieprzytomny... Wreszcie byłem głodzony, nie dawali mi nic do jedzenia przez bardzo długi czas... Nawet nie wiem, ile to dokładnie trwało, bo ciągle traciłem przytomność... Odmawiano mi nawet wody... Gdyby nie pomoc Boga i dobrych ludzi, którzy mnie stamtąd wyciągnęli, na pewno bym dziś z tobą nie rozmawiał... Wtedy wiedziałem już, że nie ma na co czekać, że muszę uciekać, bo Bóg nie da mi już kolejnej szansy... (W1/m/Togo)

Niektórzy z respondentów cudem uniknęli śmierci. Wielu z nich podkreśla, iż decyzję o wyjeździe podjęli w ostatniej chwili, wykorzystując tym samym ostatnią szansę na uratowanie swojego życia. Tak o swoich doświadczeniach opowiada respondent z Czeczenii:

W Czeczenii zabierali mnie [funkcjonariusze Rosyjskich Federalnych Służb Bezpieczeństwa¹¹⁰ K.G.] trzy razy, byłem pobity, leżałem w szpitalu, mam nawet zdjęcia wtedy zrobione, jak strasznie wyglądałem w tym szpitalu. Związali mi ręce, byłem tak mocno pobity, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje... Zabrali mnie związanego i wieźli, nie wiedziałem nawet, w jakim kierunku mnie wiozą... Nie jadłem nic... Nic mi nie dawali, a czwartego dnia zabrali mnie na rozstrzelanie... Traktowali mnie jak worek z ziemniakami, wyrzucili mnie... Nie rozstrzelali mnie, bo chyba myśleli, że jestem już martwy... Wyrzucili mnie jak martwego i tak mnie znaleźli moi krewni. Krewni, którzy pracowali w polu, znaleźli mnie takiego wyrzuconego w pole... Znaleźli mnie, zawieźli mnie do szpitala...wtedy pamiętam spojrzałem śmierci prosto w oczy. (...) I potem przyjechałem tutaj... Co innego mogłem zrobić, przecież oni wyraźnie dali mi do zrozumienia, że następnym razem już mi nie odpuszczą, że następnego razu nie przeżyję... (W4/m/Cz)

¹¹⁰ W dalszej części pracy autorka będzie używać powszechnie przyjętego skrótu FSB.

Podczas pierwszej wojny, kiedy jeszcze nie miałam dzieci, byłam na wojnie razem z mężem. Tak, byłam tam, prałam, gotowałam, sprzątałam bojownikom. Wszystko to, co mogłam robić, robiłam... Mieszkaliśmy w takim małym obozie, w lesie... Ja tam sama na ognisku gotowałam, prałam... i tak... chodziliśmy bardzo dużo na piechotę po lesie, po górach... To była pierwsza wojna... To było zaraz po tym, jak wzięliśmy ślub... Mieliśmy mieszkanie w mieście, ale mieszkaliśmy tam tylko trzy dni, bo od razu zaczęła się wojna i mój mąż poszedł na wojnę, a potem zabrał mnie ze sobą. Mieszkaliśmy ot tak w lasach, w górach, w obozie... Czy na przykład przewozy też pomagałam organizować, żeby nie rzucać podejrzeń brali mnie, bo ja kobieta... Zawsze byłam z nimi... Kiedyś nas zatrzymali, zatrzymali mnie, mojego męża i jego brata. We trójkę nas zatrzymali... Chcieli rozstrzelać... Byliśmy we trójkę w samochodzie, oni byli uzbrojeni... Mnie chcieli zgwałcić... Krzyczeli, że „ona jest taka sama jak i oni, trzeba ich sprzątnąć”. Ich nie interesowało wcale, że jestem kobietą, że jestem tylko żoną bojownika... Ale ostatecznie się przestraszyli, a nam cudem udało się uciec. Od tej pory wiedzieliśmy jednak, że nie jesteśmy już bezpieczni w swojej ojczyźnie i wcześniej czy później oni nas znowu dopadną i tym razem nie odpuszczą. (W2/k/Cz)

Powody prześladowań są bardzo różne. Jednym przychodzi płacić cenę za opozycyjną działalność polityczną, inni cierpią ze względu na swoje wyznanie. O ciężkich doświadczeniach związanych z niemożliwością praktykowania swojej religii i z życiem w ciągłym niebezpieczeństwie opowiada respondent z Pakistanu:

W Pakistanie członkowie wspólnoty religijnej Ahmadiya¹¹¹ są w ciągłym zagrożeniu. Nikt nie może zapewnić bezpieczeństwa członkom naszej

¹¹¹Muzułmańska Wspólnota Ahmadiya jest ruchem odnowy Islamu założonym w Pendzabie, na terenie Indii Brytyjskich w roku 1889. Celem wspólnoty Ahmadiya jest odnowa wartości moralnych ludzkości. Jest on realizowany przez szeroko zakrojony ruch misyjny, działający na terytorium ponad 160 krajów. Członkowie wspólnoty Ahmadiya są

wspólnoty. W Pakistanie istnieje wiele surowych kar przewidzianych oficjalnie przez prawo, przez kodeks karny dla ludzi należących do wspólnoty Ahmadiya. Przykładowo, jeśli jakiś członek naszej wspólnoty nazwie siebie muzułmaninem, może zostać skazany na 3 lata więzienia nawet bez procesu sądowego, dodatkowo dostanie grzywnę. Grzywna plus kara więzienia lub tylko kara więzienia, to zależy od sędziów. Mogą zrobić, co chcą z biednymi Ahmadiya. W świecie chrześcijańskim mówi się o logos. U nas nie używa się tego stwierdzenia, ale można powiedzieć, że funkcjonuje to bardzo podobnie. Logos jest potwierdzeniem tego, że ktoś jest muzułmaninem. I tym naszym logos jest stwierdzenie: „Nie ma Boga oprócz Allacha i Mahomet jest Jego Prorokiem”. Ten logos, słowo lub fraza jest potwierdzeniem tego, że ktoś jest muzułmaninem, ale członkowie wspólnoty Ahmadiya nie mają prawa wypowiadać tych słów. Jeśli ktokolwiek usłyszy to wyznanie wiary z ust członka wspólnoty Ahmadiya ma prawo, a nawet obowiązek, tak oni to rozumieją, pójść na komisariat policji i to zgłosić, a wówczas członek wspólnoty Ahmadiya zostanie skazany na trzy lata więzienia. W takiej sytuacji, możesz sobie wyobrazić, w latach dziewięćdziesiątych jeden człowiek doniósł na policję na 40 000 członków wspólnoty Ahmadiya. Jeden człowiek przeciwko 40 000, jak w takiej sytuacji można sobie nawet wyobrazić bezpieczeństwo Ahmadiya? (...) wielu generałów zostało wyrzuconych z armii, wielu bardzo dobrych i zdolnych lekarzy zostało zabitych. Niektórzy z nich byli prawdziwymi specjalistami, było wśród nich wielu wybitnych kardiologów, okulistów. Zostali zabici, tak po prostu, bez powodu. Wielu ludzi po prostu udawało, że są chorzy, żeby pójść na wizytę do lekarza, a potem jak lekarz do nich przychodził z wizytą domową albo oni szli do jego gabinetu, to go zabijali, na przykład przez podpalenie. My nie mamy prawa nazwać swoich świątyń meczetami, możemy na to mówić „miejsce kultu”, ale za samo nazwanie tego miejsca meczetem grozi nam kara więzienia. Wielu ludzi zostało nawet za to zabitych. Kilkanaście osób

prześladowani m.in. w Pakistanie przez będących u władzy fanatycznych mułłów o poglądach fundamentalistycznych.

było zabitych podczas modlitwy, tylko za to, że się modlili... I nic się nie robi w tym kierunku, żeby ukarać sprawców. Członków wspólnoty Ahmadiya, którzy mieli posiadłości ziemskie zabijano i odbierano im ziemię. Wielu ludzi po prostu wpada do domów zamieszkałych przez Ahmadiya, kradnie to, co się da wynieść i podpala resztę majątku. I nic się nie robi w tym kierunku, żeby powstrzymać tych ludzi. Wiedzieliśmy, że jesteśmy w śmiertelnym zagrożeniu, tylu nam podobnych, naszych krewnych, przyjaciół już zostało zabitych, nie mogliśmy czekać biernie na śmierć. (W3/m/Pak)

Niektórzy cudzoziemcy poszukujący schronienia w Polsce byli prześladowani z powodów całkowicie od siebie niezależnych. Żyli w swoich krajach w ciągłym niebezpieczeństwie, które groziło im wyłącznie ze względu na ich narodowość, pochodzenie etniczne, wygląd zewnętrzny. Sytuacja ta wydaje się być wyjątkowo tragiczna, ponieważ w przeciwieństwie do wyznawanych poglądów politycznych lub praktykowanej religii, atrybuty te nigdy nie mogą być zmienione siłą ludzkiej woli. Pewne kategorie ludzi są zatem w swoich ojczyznach skazane na dyskryminację, prześladowania, a nawet zagładę, niezależnie od tego, co zrobią. Problem ten poruszany jest w wywiadach najczęściej przez uchodźców z Czeczenii, na terenie której, jak twierdzą respondenci, przeprowadzana jest planowa akcja eksterminacji całego narodu:

Już wiele razy mi grożono po prostu z powodu mojego wyglądu... To, że jestem Czeczenką wystarczy, żeby mnie zatrzymywać, sprawdzać... Sytuacja wojenna jest niezrozumiała... Nie wiadomo, czemu zatrzymują, czego chcą... Wystarczy, że jestem Czeczenką. Gdybym była innej narodowości, nie byłoby żadnej sprawy, nie byłoby absolutnie żadnego problemu... Już wiele razy mi grożono, że jestem Czeczenką wystarczy, żeby mnie zatrzymywać, sprawdzać, nie wiadomo, czego chcą... Bardzo wielu ludzi w ten sposób przepadło, zaginęło bez wieści (...) i młodzi ludzie, dziewczynki, młode kobiety przepadają... Z domów też zabierają, zazwyczaj ma to miejsce we wsiach, zabierali z domu... W mieście ludzie przepadają

po prostu na ulicy. Co, kto, nikt nic nie wie... Po prostu pewnego dnia nie wrócił do domu i to wszystko... (W2/k/Cz)

Prześladowania mające na celu pozbycie się całych społeczności często opierają się na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności. Zdarza się zatem, że oprawcy, nie mogąc dotrzeć do osób, na których najbardziej im zależy, porywają ich bliskich: znajomych, krewnych, przyjaciół, którzy są łatwiejszym łupem.

Nie walczyłem na wojnie, ale niedaleko od nas była baza bojowników, gdzie się spotykali z trzech wsi... Niedaleko od nas było takie niewielkie jezioro... My się tam spotykaliśmy... Taki to był nasz najbliższy krąg znajomych, wiedzieliśmy kto... Wszystko stąd się wzięło... Pierwszy raz jak mnie zabrali, to ja nie wiedziałem w ogóle nic, gdzie, co, kto... Ja nie mogłem im nic powiedzieć, bo nawet nie miałem o tym pojęcia. Naprawdę nie znałem szczegółów, bo sam nie walczyłem, ale to im nie robi różnicy... Zabrali mnie i mojego ojca, pobili nas, przesłuchiwali... Torturowali, ale co my im mogliśmy powiedzieć, skoro sami nic nie wiedzieliśmy... (W4/m/Cz)

Tragiczne zdarzenia, których doświadczyli uchodźcy stopniowo zaczynają wywierać ogromny wpływ na ich psychikę, zmieniając często całe ich życie. Jeden z respondentów, opowiedział, jak doświadczenia wojenne wpłynęły na przemianę duchową wielu młodych ludzi jego pokolenia. Respondent jest w chwili obecnej mułką, przywódcą duchowym i autorytetem społeczności czeczeńskiej w Białymstoku:

Widziałem wiele śmierci, widziałem wielu zabitych. Uczestniczyłem też w walkach pierwszej wojny. To miało na mnie ogromny wpływ. Wcześniej nigdy nie myślałem o śmierci, byłem bardzo bogaty, byłem jedynym, ukochanym synkiem swojego ojca, miałem ogromny majątek rodowy i tak jak w czasach radzieckich wychowywano nas w duchu komunizmu, wielu młodych ludzi, moich rówieśników, łącznie ze mną było pod wpływem tego komunistycznego wychowania. Ale to się wszystko bardzo szybko zmieniało i ten wpływ wychowania komunistycznego był coraz słabszy. W 1997 r.

po śmierci mojej babci, Allah – niech mu będzie wieczna chwala – zlitował się nade mną i wyprowadził mnie na właściwą ścieżkę, rzuciłem wszystko, czym się zajmowałem, rzuciłem ku chwale Allaha i zacząłem studiować religię. To był taki ruch masowy, można powiedzieć. Wielu młodych ludzi, którzy do tej pory zajmowali się narkomanią, wszelkiego rodzaju przestępczością, wszystko to porzuciło. Porzucili cały ten nieład, który tworzyli. I tak jak nas wcześniej wychowywali, że żołnierz rosyjski jest bardzo dobry, że armia czerwona jest najlepsza na świecie, ta armia tak naprawdę pokazała nam, czym ona naprawdę jest. Jaka ona jest naprawdę. Pokazała nam, co potrafi zrobić naszym dzieciom, co potrafi zrobić ze swoimi własnymi obywatelami, bo Czeczeni byli obywatelami Związku Radzieckiego, byli obywatelami Rosji. Swoich własnych obywateli, z powodu różnicy religijnej i narodowościowej likwidowali setkami i tysiącami... Niektóre rzeczy widziałem swoimi własnymi oczami i bardzo mocno to przeżyłem, i mocno to na mnie wpłynęło. W 1997 r. zacząłem studiować religię. Ten czynnik religijny, gdzie bym się nie znajdował, w mojej rodzinnej wsi, w okolicy, zawsze był obecny w moim życiu. Widzisz... Gdyby nie wojna, może nigdy bym się nie zmienił... Na wojnie przekonałem się, że życie jest kruche... I dlatego trzeba je dobrze wykorzystać. (W9/m/Cz)

Jednakże takie przykłady pozytywnych zmian wywołanych przez traumatyczne wydarzenia, jak opisany powyżej, zdarzają się niezmiernie rzadko. Najczęściej tragiczne doświadczenia pozostawiają trwałe negatywny ślad w psychice, utrudniający dalsze życie. Szczególnie narażone na stres są dzieci, które okrutne wydarzenia przeżywają najmocniej, często nie mogąc zapomnieć o nich przez całe swoje późniejsze życie. Zdarza się również, że ciężkie doświadczenia psychiczne odbijają się na ich zdrowiu:

Ja nie chciałam, żeby oni to wszystko widzieli, ale jakby nie było, oni to już i tak widzieli... To są dzieci wojny... To dziesięć lat... To dzieci wojny... Wiedzą, widzieli... Oni boją się na widok żołnierza... Po prostu widzą żołnierza i od razu się boją (...), bo mój malutki, trzeci mój synek, kiedy nocą

robili nam rewizję, kiedy byliśmy na wsi, nas okrążyli i robili „zaczistki” w maskach, jeden z moich synków bardzo się wtedy przestraszył i od tego czasu zaczął się jąkać... A wcześniej miał takie symptomy jak epilepsja... Mówią, że to ze strachu mu się tak zrobiło. Niektóre dzieci mają tak od urodzenia... On nie miał od urodzenia... To ze strachu mu się tak zrobiło. Oni w tych wojskowych mundurach wszystko rozrzucali po domu, dzieci śpią, a oni wszystko rozrzucają, buty, ubrania... Dzieci się bardzo bały, przeżyły ogromny stres... Ja sama przeżyłam stres, bardzo się bałam, a co dopiero malutkie dziecko... (W2/K/Cz)

Właśnie świadomość faktu, iż jest się zagrożeniem dla swoich najbliższych, nierzadko staje się bezpośrednią przyczyną podjęcia decyzji o opuszczeniu ojczyzny. Respondenci niejednokrotnie podkreślali, że przez długi czas zwlekali z ucieczką, nawet jeśli groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo. Bagatelizowali nieszczęścia, które były ich udziałem, jednakże nie mogli znieść myśli, że może stać się krzywda ich najbliższym. Niejednokrotnie troska o bliskie osoby, a nie o własne bezpieczeństwo, stanowiła bodziec do wyjazdu z kraju. Wyjątkowo poruszające są historie matek, które postanawiają opuścić ojczyznę, chcąc ratować życie swoich dzieci:

Po pierwsze boisz się o swoje dzieci... Jeśli byłabym sama, może zostałabym w bez względu na to, co by się stało, bo mi też już wiele razy grożono, Rosjanie chcieli mnie już nieraz zabrać (...), zagrożenie tkwi też w tym, że ich ojciec był przeciwko Rosjanom, walczył za swoją ojczyznę... Oni od razu się dowiedzieli, że on ma żonę i dzieci, to było dla nas ogromne zagrożenie ze strony Rosjan... Bardzo często robili rewizje, nocą jak już spaliśmy... Jak wszystkie dzieci spały... Przychodzili do nas do domu sprawdzać... Może gdybym była sama, to bym nie wyjechała, ale ja przecież musiałam ratować swoje dzieci (...). Najważniejsze dla mnie było bezpieczeństwo, w pierwszej kolejności bezpieczeństwo moich dzieci. Bałam się sobie wyobrazić, co nas tam czeka, ponieważ sama widziałam, jak małe dzieci, młode podrostki szły na wojnę, jak ginęli, wysadzali ich w powietrze, jak

umierali... Strach było nawet o tym pomyśleć... Wyobrażasz sobie, to były całkiem małe dzieci, całkiem małe, uczniowie, dzieci z pierwszych klas... To były całkiem małe dzieci... Malutkie dzieci... I ja wiedziałam, że muszę wyjechać, żeby ratować synów – jako matka. Każda matka zrobiłaby na moim miejscu to samo. Na mnie samej już mi nawet nie zależało. (W2/K/Cz)

Moja mama jest spokojniejsza, jak ja jestem tu, jak nie jestem w Czeczenii... I tak mi mówiła, żebym nie wracał. Ona zawsze się o mnie martwiła, przeżywała... Ciśnienie jej się podnosiło, źle się czuła od tych nerwów. A teraz mówi, że już lepiej się czuje, bo się tak nie denerwuje o mnie. Oni, moi rodzice, oni wcale o sobie nie myślą, oni tylko zawsze o mnie się bali. Że mnie zabiorą podczas „zaczistek”, o siebie się nie martwią. A teraz jak mnie nie ma to już żyją normalnie, nie boją się „zaczistek”, kobiet zazwyczaj nie biorą (...), ale, jeśli ja byłbym w domu, to by mnie zabrali. Dlatego musiałem wyjechać, bo mama mnie o to prosiła, a ja wiedziałem, że będzie spokojniejsza, jak wyjadę... (W4/m/Cz)

3. Przygotowania do uciezki

...mebli nie weźmiesz ze sobą na plecy...

Czy to z obawy o swoją rodzinę, czy też o własne bezpieczeństwo, w pewnym momencie „przyszły uchodźca” zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że nie może już dłużej pozostawać w swojej ojczyźnie i decyduje się na ucieczkę. Jednakże, od momentu podjęcia decyzji do chwili wyjazdu mija często bardzo wiele czasu. Wyjazd za granicę, a już w szczególności wyjazd z kraju ogarniętego wojną, konfliktem zbrojnym lub innego rodzaju zamieszkami nie jest łatwy ani tani. Człowiek zagrożony prześladowaniami zazwyczaj nie ma możliwości uzyskania paszportu zgodnie z prawem, a za nielegalny dokument musi zapłacić wysoką cenę. Ogromne sumy pieniędzy są również potrzebne na podróż, która często organizowana jest przez pośredników zajmujących się nielegalnym przetrzuciem osób. W związku z tym ucieczka z ojczyzny zazwyczaj poprzedzona jest okresem pozyskiwania środ-

ków na sfinansowanie podróży. Często całe rodziny, klany, a nawet społeczności lokalne zbierają pieniądze na wyjazd jednej osoby.

Nierzadko zdarza się też, iż osoba zagrożona nie ma, do kogo zwrócić się o pomoc i mimo narastającego zagrożenia zmuszona jest pozostawać w kraju, by móc zarobić niezbędne na wyjazd pieniądze.

Paszport wyrobiłam sobie przez firmę za ogromne pieniądze, dla mnie to były ogromne pieniądze, dlatego że takie pieniądze zarobić w Czeczenii jest bardzo ciężko, wtedy dla mnie, można powiedzieć, że zarobienie takich pieniędzy było nie tylko trudne, ale absolutnie niemożliwe, bo musiałam i karmić, i ubierać dzieci, i wszystkie temu podobne rzeczy musiałam kupować dla dzieci i te pieniądze składałam i po tej pracy, gdzie zarabiałam te pieniądze, musieli mi zrobić operację, ponieważ to była bardzo ciężka praca. Składałam te pieniądze, składałam, składałam, potem wyrobiłam sobie paszport. Pracowałam razem ze swoim wujkiem. Już miałam pięcioro dzieci, jak pracowałam, żeby zarobić te pieniądze i jeszcze jaka trudna była ta praca... Zbierałam ser po 20-30 kilogramów w workach... To była taka ciężka praca. Budziliśmy się z samiuutkiego rana, jak tylko ledwo słońce wyszło i do trzeciej nad ranem jeździliśmy... Baliśmy się jeździć, przecież tam wszędzie posterunki... My te posterunki objeżdżaliśmy... Mój ojciec nie spał do rana, dopóki nie przyjedziemy z powrotem do domu... Dlatego że przecież oni mogli z nami zrobić, co chcieli... Wujek jeden... Mogli go zabić i ze mną zrobić, co by chcieli... To było straszne (...), ale mimo wszystko trzeba było ryzykować... Tak ciężko pracowałam, a przed wojną uczyłam się, żeby być prawnikiem, zabrakło mi ledwie pół roku do końca nauki, ale co zrobić... Były potrzebne mi pieniądze, musiałam... (W2/K/Cz)

Decyzja o ucieczce jest zazwyczaj nagła, zatem niezbędne na wyjazd środki finansowe zbierane są w ogromnym pośpiechu. Uchodźcy sprzedają dorobek całego życia, niejednokrotnie za niewspółmiernie niską, w stosunku do wartości, cenę. Zależy im bowiem na czasie, a podczas wojny lub innych zamieszek wartość rynkowa rzeczy kształtuje się zupełnie

inaczej niż w czasach pokoju. Towary luksusowe kupione za ogromne pieniądze stają się wówczas zupełnie bezwartościowe i często nie znajdują kupca w czasach, w których jedynym naprawdę pożądanym dobrem jest bezpieczeństwo.

To, co mogliśmy sprzedać, sprzedaliśmy... Kupiliśmy powiedzmy za tysiąc, a sprzedaliśmy za sto... Ale mebli w ogóle nie sprzedaliśmy, nie znalazł się żaden kupiec na takie meble, mebli teraz nikt już nie kupuje... Mebli nie weźmiesz ze sobą na plecy... (W13/k/Cz)

Straciłem dom i wszystko inne co miałem, to co można było przykładowo sprzedać za 10 000 euro, to wszystko, co mieliśmy meble, pianino, lodówka, to i to... My to wszystko sprzedaliśmy za 3000 euro, bo nie mieliśmy wyjścia, potrzebowaliśmy szybko pieniędzy i wszystkie te pieniądze oddaliśmy na wyrobienie paszportów zagranicznych. (W12/m/Cz)

Zdarza się, że dokumentów nie można wyrobić na własne nazwisko, nawet za największe pieniądze. Wówczas możliwość wyjazdu dodatkowo przesuwana się w czasie, ponieważ trzeba wyczekać odpowiedniej chwili, kiedy możliwe będzie skorzystanie z cudzych dokumentów.

Ja w tym więzieniu nie byłem nawet w stanie myśleć o ucieczce. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, ciągle traciłem przytomność... W więzieniu odnalazł mnie przyjaciel mego ojca z czasów szkoły. To on wyciągnął mnie z aresztu i załatwił wyjazd. Mówił mi, że wszystko trwało bardzo długo, bo musiał załatwić mi czyjeś dokumenty. Ten człowiek wyciągnął mnie w nocy z aresztu, przyniósł mi paszport i zawiózł na lotnisko. Byłem tak wycieńczony, że nie wiedziałem, dokąd jadę ani na jakich zasadach. Dopiero potem zorientowałem się, że paszport, który otrzymałem, należał do mojego kuzyna, członka zespołu muzycznego, który jechał w trasę koncertową do Polski. On był członkiem grupy muzycznej, śpiewał i tańczył w zespole. Ten zespół szykował się na wyjazd, na takie tournée po Polsce, więc mój kuzyn wiedział, że dostanie wizę do Europy, ale wówczas ja znalazłem się

w tarapatkach. Mój kuzyn wiedział, że mam poważne problemy... Oddał mi swoje miejsce... Oddał mi miejsce i dokumenty... Zrezygnował z przyjazdu tutaj, zrezygnował z wyjazdu do Europy... Można powiedzieć, że odstąpił mi wtedy swoje miejsce... Oddał swoją szansę... (W1/m/Togo)

4. Ucieczka

Nie wiedziałam, kogo brać na ręce... Jedno dziecko czy drugie... Wszystkie dzieci płakały (...), a miałam jeszcze torby...

Kiedy udało się już uzbierać odpowiednią sumę pieniędzy, załatwić wszelkie niezbędne do wyjazdu dokumenty i zorganizować przejazd, uchodźca rozpoczyna najtrudniejszą podróż swojego życia. Pozostawia za sobą wszystko, co było mu dotąd bliskie i podąża w nieznaną, często nie mając pojęcia, gdzie i kiedy zakończy się jego wędrówka. Dla wielu jest to najdalsza podróż ich życia, dla niektórych – jest to w ogóle ich pierwsza podróż zagraniczna:

Ja pierwszy raz w ogóle wyjechałem z Czeczenii... Nigdy nie byłem nigdzie poza Czeczenią... To była dla mnie pierwsza taka podróż, nic nie wiedziałem... I tak... Przyjechałem tutaj... o Polsce w ogóle nic nie wiedziałem... (W4/m/Cz)

To była moja pierwsza podróż do Europy, pierwsza podróż poza Afrykę, wcześniej byłem w Burkina Faso, niedaleko mojego kraju, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, byłem w Nigerii i w Nigrze, jeździłem w różnych sprawach studenckich. Byłem działaczem. Ale to były zawsze niedalekie podróże, a tu pierwszy raz odbyłem podróż na inny kontynent. (W1/m/Togo)

Podjęcie decyzji o opuszczeniu własnej ojczyzny jest aktem wymagającym ogromnej odwagi i determinacji. Ucieczka z kraju ogarniętego zamieszkami jest bowiem szalenie niebezpieczna i w każdej chwili może skończyć się tragicznie. Uchodźcy pokonują często w bardzo trudnych warunkach tysiące kilometrów. Niejednokrotnie uciekają całe rodziny, nierzadko z małymi dziećmi. Bardzo często uciekinierzy po drodze padają ofiarą

oszustw pośredników, którzy – obiecując bezpieczny przejazd – żerują na ludzkim nieszczęściu, wyciągając od uchodźców ich ostatnie pieniądze.

Tak swoją podróż do Polski wspomina samotna matka, która uciekła z ogarniętej wojną Czeczenii z pięcioma małymi synami:

Nie wiedziałam, kogo brać na ręce... Jedno dziecko czy drugie... Wszystkie dzieci płakały (...), a miałam jeszcze torby... Jechałam sama z pięcioma synami... Najmłodszy miał wtedy roczek, najstarszy dziewięć lat... Z Groznego jechaliśmy do Moskwy i z Moskwy do Polski, ale my nie wiedzieliśmy, jaka nas czeka trasa, bo mieliśmy tych swoich przewodników i oni wszystko wiedzieli... Za wszystko płacili ci, którym zapłaciliśmy, oni musieli po drodze opłacać Rosjan, żeby nas wypuścili, ale to nie my płaciliśmy, my płaciliśmy tym naszym przewodnikom, a oni wszystko opłacali za nas... My nic nie wiedzieliśmy, do nas nawet nikt nie podchodził... przynosili nam do wypełnienia różne blankiety (...). Oni przecież nie pierwszy raz przewozili ludzi, oni znają się z tymi służbami różnymi i po prostu razem tam to wszystko załatwiają. Teraz ja już wszystko wiem i wszystko rozumiem, jak nas wspaniale oszukali, ile od nas wyciągnęli pieniędzy... W Czeczenii to jest naprawdę bardzo dużo pieniędzy, to co musieliśmy zapłacić za ten przejazd... A można to było wszystko zrobić o wiele taniej, można było bez nich przyjechać, po prostu trzeba było wyrobić sobie paszport zagraniczny i to wszystko. (...) To była jakaś taka firma... Naciągacze. Teraz się okazuje, że mogłam tu przyjechać bez nich, bez tego pośrednictwa... Bardzo łatwo... Tam zdzierają z ciebie bardzo dużo pieniędzy... Chociaż to Czeczeńcy, pomimo tego że trwa wojna i tak jeden od drugiego wyciąga pieniądze... Było mi ciężko przyjechać, przyjechałam tu z wieloma trudnościami... Sama z pięciorgiem dzieci przyjechałam... Całe plecy mnie bolały, nogi mnie bolały, cała się czułam źle, czułam się chora, bo byłam w takim stanie... Chciałam już tylko tu dojechać i jakoś się tu zaczepić... Jakoś się urządzić... Przyjechałam pociągiem, to jest bardzo trudne... (W2/k/Cz)

W sytuacji, gdy przejazd organizowany jest przez pośrednika, zdarza się, że uchodźca nie wie nawet ani przez jakie przejeżdża państwa, ani co jest ostatecznym celem jego podróży. Jeden z respondentów, który przyjechał do Polski, legitymując się paszportem swojego kuzyna, członka zespołu muzycznego, dopiero po drodze dowiedział się, dokąd jedzie i na jakich zasadach podróżuje.

W Togo do samolotu wsadził mnie tamten znajomy ojca. Dał mi tylko paszport i wsadził do samolotu. Nie wiedziałem, dokąd jadę... Nie wiedziałem nawet, że jadę z kimś. Widziałem, że jedzie ze mną grupa innych Togijczyków, ale co w tym dziwnego, w końcu wylatywałem z Togo... Wylądowaliśmy w Brukseli... Dopiero tam zorientowałem się, że lecę jako członek tej grupy... W Brukseli nie było już tak wielu Afrykańczyków... Zresztą byłem tak zmęczony tym pobytem w areszcie, że spałem podczas całego lotu... Dopiero w Brukseli dowiedziałem się, że lecę do Polski. (W1/m/Togo)

Część uchodźców, zanim znalazła się w Polsce szukała schronienia w wielu innych miejscach. Rzadko decydowali się na opuszczenie ojczyzny od razu. Najpierw próbowali szukać bezpieczeństwa w innych częściach swego kraju, stając się tak zwanymi uchodźcami wewnętrznymi¹¹², jednakże po pewnym czasie przekonywali się, iż nadal grozi im niebezpieczeństwo.

Bieda w tym, że niebezpiecznie jest zostawać teraz w domu, w Czeczenii. Kiedy byłem w domu podczas pierwszej wojny czeczeńskiej, nie mogłem żyć u siebie w domu w Czeczenii, więc musieliśmy jechać do Inguszetii. A w Inguszetii, jeśli długo mieszkasz w tym samym miejscu, to też niebezpiecznie. Ludzie już wiedzą, znają cię, wiedzą, że jesteś uchodźcą. Trzeba wtedy zmieniać miejsce i jechać w jakieś inne miejsce, żeby nie być cały czas w tym samym otoczeniu. Bo im więcej ludzie cię znają, tym więcej na ciebie donoszą. (W7/m/Cz)

¹¹² W terminologii stosowanej przez UNHCR ludzie ci są nazywani IDP – Internally Displaced Persons.

Gdy okazuje się, że przeprowadzka w inny region kraju nie gwarantuje bezpieczeństwa, uchodźcy podejmują decyzję o ucieczce do krajów ościennych. Często nie jest to jednak ostatni etap ich podróży.

Ze Sierra Leone uciekłem do Liberii. Po przyjeździe do Monrowii, stolicy Liberii, spotkałem starszą kobietę, która mi pomogła. Pracowałem dla niej przez następnych kilka lat, sprzedawałem wodę. Potem w 2003 r. w Liberii wybuchła wojna i znowu musiałem uciekać. Wy płynąłem statkiem z portu w Liberii, potem na Wybrzeżu Kości Słoniowej zmieniłem statek, który płynął do Jałty na Ukrainie. Potem z Ukrainy przedostałem się już łądem do Polski. (W15/m/Sier)

Uchodźcy z Afryki i Azji najczęściej przybywają do Polski drogą lotniczą, rzadziej na statkach. Czasami zdarza się, że pośrednicy dowożą uciekinierów samolotem do jednego z państw europejskich, a następnie wsadzają ich do pociągu jadącego do Polski. Z kolei, zdecydowana większość uchodźców z państw byłego ZSRR przyjeżdża do naszego kraju bezpośrednio pociągami. Najczęściej przekraczają oni polsko-białoruską granicę na przejściu granicznym w Terespolu. Funkcjonariusze polskiej Straży Granicznej są świadomi masowych ruchów migracyjnych na tym szlaku i często nie czekając na zgłoszenia, sami przychodzą do pociągu, pytając kto z podróżujących przyjechał starać się o międzynarodową ochronę. Cudzoziemcy po raz pierwszy wniosek o nadanie statusu uchodźcy składają właśnie na granicy, tuż po przyjeździe. Często nie mają żadnej wiedzy na temat zasad i procedury przyznawania statusu uchodźcy w Polsce. W większości wypadków nie zdają sobie sprawy z tego, że wniosek wypełniony przez strażnika granicznego na podstawie udzielanych przez nich wyjaśnień, może zaważyć na ich przyszłym losie. Uchodźcy nie wiedzą, czy mogą zaufać strażnikom – ich obawy są o tyle uzasadnione, iż uciekają oni przecież najczęściej od prześladowań i niesprawiedliwości ze strony funkcjonariuszy państwowych. Ponadto strach związany jest często z faktem, że uchodźcy znajdują się nadal na przejściu granicznym i nie

mają pewności, czy zostaną wpuszczeni na terytorium Polski. Szczególnie trudna jest sytuacja Białorusinów i obywateli Federacji Rosyjskiej, którzy znajdują się przecież ledwo o krok od swych prześladowców, nie mając pewności, czy po udzieleniu informacji o przyczynach swego przyjazdu do Polski nie zostaną odesłani z powrotem. Wielu uchodźców decyduje się zatem na zatajenie pewnych informacji, a zwłaszcza dowodów swego prześladowania, podczas składania wniosku o nadanie statusu uchodźcy. Często zdarza się, że nie wiedząc, co ich dalej czeka, nie rozumiejąc, co mówią do nich strażnicy, bojąc się czegoś, niszczą dokumenty i inne dowody będące świadectwem tego, że byli prześladowani. Pamiętać należy bowiem o tym, że za udzielenie pewnych informacji, na podstawie których w Polsce przyznaje się status uchodźcy, w kraju pochodzenia można stracić nawet życie. Nie mogąc jeszcze zapomnieć o doświadczeniach z kraju pochodzenia i znajdując się w sytuacji całkowitej niepewności, co do najbliższej przyszłości, uchodźcy zazwyczaj nie potrafią opowiedzieć na przejściu granicznym o prawdziwych powodach swego przyjazdu. Zdarza się, że celowo kłamią, myśląc, że opowiedzenie prawdy uniemożliwi im pozostanie w Polsce. Niejednokrotnie zatem uchodźcy na pytanie zadane przez funkcjonariusza Straży Granicznej, czy byli prześladowani w kraju pochodzenia, odpowiadają przecząco. Liczą na to, że gdy już upewnią się, że mogą pozostać w Polsce, będą mieli możliwość sprostowania swoich zeznań i przedstawienia wszystkich niezbędnych dowodów. Niestety bardzo często rozbieżności między pierwszym wywiadem przeprowadzonym na granicy a tzw. wywiadem statusowym przeprowadzonym przez pracowników UdSC, przemawiają na niekorzyść cudzoziemca. W decyzjach kończących postępowanie o nadanie statusu uchodźcy często pojawiają się stwierdzenia, jakoby niezgodność zeznań świadczyła o niewiarygodności wnioskodawcy i była „efektem konsultacji i porad otrzymanych już po przyjeździe do Polski”¹¹³. Po złożeniu wniosku o nadanie statusu uchodźcy,

¹¹³ Zdanie to bardzo często pojawia się w decyzjach wydawanych przez Prezesa Urzędu do

cudzoziemcy kierowani są przez funkcjonariuszy Straży Granicznej do ośrodka recepcyjnego w Dębaku, dokąd muszą dojechać na własną rękę.

Tak swoje pierwsze chwile spędzone w Polsce wspomina jedna z moich respondentek:

Jak nas przewieźli przez Terespol, to pogranicznicy sami weszli do pociągu i zabrali wszystkich uchodźców, tzw. uchodźców. Zabrali nas do Terespolu. I cały dzień tam siedzieliśmy. To był prawdziwy koszmar. Nie było, gdzie siedzieć, wszyscy byliśmy brudni, dzieci już płakały, siedzieliśmy tam cały dzień... A wcześniej spędziliśmy przecież pięć albo sześć dni w podróży... W Terespolu nas przesłuchali, mieliśmy pierwszy wywiad, zrobili nam fotografie, a potem nas wypuścili i kazali jechać do Dębaka. W nocy... O trzeciej w nocy... Nie wiedziałam, kogo brać na ręce... Jedno dziecko czy drugie... Wszystkie dzieci spały. Tak sobie myślałam: „Co ja mam teraz zrobić?” Ale powiedziano nam, że już musimy stamtąd iść. Dzieci płakały... Dobrze, że miałam jeszcze wtedy pieniądze. Za sto dolarów, po pięćdziesiąt dolarów od rodziny, złożyliśmy się razem: ja i jeszcze jedna rodzina i wzięliśmy takiego małego busika do Dębaka i stamtąd pojechaliśmy już prosto do Dębaka. Przyjechaliśmy do Dębaka i tam przydzielili nas do różnych obozów. (W2/k/Cz)

Niektórzy cudzoziemcy, wjeżdżający do Polski legalnie, nie deklarują od razu na granicy celu swojego przyjazdu. Wjeżdżają na terytorium naszego państwa na podstawie wiz turystycznych lub biznesowych i dopiero później samodzielnie starają się dotrzeć do Urzędu do Spraw Cudzoziemców w celu złożenia wniosku o nadanie statusu uchodźcy. Najczęściej w ten sposób docierają na ulicę Taborową (dawniej Koszykową) w Warszawie uchodźcy z Afryki i Azji, raczej nie zdarza się to obywatelom byłego ZSRR.

Tak o swoich doświadczeniach opowiada respondent z Togo:

Spraw Cudzoziemców.

Wylądowaliśmy na lotnisku w Warszawie, ten zespół muzyczny, z którym przyjechałem, podszywając się za mojego kuzyna, jechał gdzieś na południe Polski... Oni tam jechali, ale to nie było przecież moim celem, ja nie jestem artystą, nie przyjechałem tu z powodu koncertów, przyjechałem z innych powodów i kiedy dotarliśmy do tamtej miejscowości na południu, ludzie, którzy tam mieszkali nie wiedzieli nic o uchodźcach... Ale tam był taki jeden Polak, który mówił trochę po angielsku, porozmawiałem z nim i on mnie wysłał do Warszawy. Kiedy dotarłem do Warszawy, chodziłem po ulicach i pytałem ludzi, gdzie jest Koszykowa. (...) Bardzo trudno jest spotkać w Polsce ludzi, którzy mówią po angielsku albo po francusku. To było dla mnie szczególnie trudne, bo wszyscy mówili w dziwnym dla mnie języku, którego nigdy w życiu nie słyszałem... Po angielsku jeszcze czasem mówią, ale po francusku to już naprawdę rzadko, a wiesz, moim językiem jest właśnie francuski (...), ale miałem szczęście, bo spotkałem takiego człowieka, który mówił trochę po angielsku i mi pomógł, i tak w końcu dotarłem na tę Koszykową. Stamtąd skierowali mnie do Dębaka. (W1/m/Togo)

Nie wszyscy uchodźcy po przekroczeniu granicy trafiają do ośrodka recepcyjnego w Dębaku. Duża część przymusowych migrantów pierwszy okres pobytu w Polsce spędza w areszcie deportacyjnym bądź specjalnym ośrodku strzeżonym. Spowodowane jest to nielegalnym przekroczeniem granicy. Uchodźcy bardzo ciężko znoszą aresztowanie, co jest szczególnie zrozumiałe, gdy uzmysłowimy sobie fakt, iż w wielu przypadkach decyzja o ucieczce z ojczyzny spowodowana była bezpodstawnymi aresztowaniami, z którymi niejednokrotnie związane były liczne tortury i prześladowania. Okres spędzony w areszcie często jest kolejnym traumatycznym wydarzeniem w życiu, i tak już bardzo mocno doświadczonych przez los, uchodźców.

Przecież my nie jesteśmy przestępcami, a jednak trzymali nas w tym areszcie w Lesznowoli. Ja tego do tej pory nie mogę zrozumieć, przecież od razu na granicy powiedzieliśmy im, że przyjechaliśmy prosić o status uchodźcy,

zgodzili się nas wpuścić bez wiz, wiedzieli, po co przyjechaliśmy, a potem nas za to zamknęli... Byłem w areszcie razem z żoną i dwoma synami. Jeden syn ma piętnaście lat, bardzo zachorował, płakał, nie mógł chodzić, ale ci strażnicy z aresztu nie zgodzili się, żeby wyszedł do szpitala... Traktowali nas jak przestępców. W końcu inni współaresztowani zaczęli razem z nami protestować i dopiero wtedy, jak się przestraszyli buntu, zgodzili się zabrać go do szpitala. Potem się okazało, że mój syn był bardzo chory i być może trzeba będzie usunąć mu nerkę... (W16/m/Gruz)

5. Dlaczego Polska?

(...) kiedy wiesz, że twoje życie jest zagrożone, musisz przyjąć każdą ofertę, każdą możliwość wyjazdu... Pierwsza szansa, to był wyjazd do Polski... Nie mogłem odmówić, nie wiedziałem, co się może wydarzyć kolejnego dnia...

Rzadko zdarza się, żeby przymusowi migranci świadomie wybierali Polskę jako cel swojej ucieczki. Najczęściej jest to po prostu pierwsza możliwość wydostania się z ogarniętej chaosem ojczyzny. Decydować może albo bliskość geograficzna naszego kraju w stosunku do kraju, skąd trzeba uciekać, albo łatwość uzyskania wizego do Polski.

Z Czeczenii większość ludzi ucieka do Polski, bo tak jest najłatwiej. Polska jest najbliżej, to też jedyna droga gdzieś dalej. (WG1/k/Cz)

Wiesz, kiedy jesteś w takiej sytuacji i wiesz, że twoje życie jest zagrożone, musisz przyjąć każdą ofertę, każdą możliwość wyjazdu... To jest twoja szansa, wyjazd jest twoją jedyną szansą... Jak wyjeżdżałem, nie wiedziałem, że jadę do Polski, myślałem, że jadę do jakiegoś kraju, który znam, może do Francji, może do jakiegoś kraju w Afryce, ale pierwszą możliwość wyjazdu, jaką otrzymałem, pierwsza szansa, to był wyjazd do Polski... Nie mogłem odmówić, nie wiedziałem, co się może wydarzyć kolejnego dnia... (W1/m/Togo)

Niektórzy uchodźcy trafiają do Polski, ponieważ są tu już ich krewni lub znajomi, którzy wcześniej przetarli dla nich szlaki.

Tu już w Polsce byli moi znajomi, ale z mojej rodziny tu nikogo nie było (...). Wcześniej z naszej wsi sąsiedzi tu przyjeżdżali, no ten sąsiad mój, którego też zatrzymywali, był już tutaj... Przyjechał przede mną, jemu dali pozytywn¹¹⁴. (...) raz rozmawiałem z nim przez telefon, powiedział, że tu jest wszystko w porządku, że dostał pozytywn, wziął pieniądze, to i wszystko było dla niego w porządku... Powiedział, że w porządku, że dostał dokument podróży, że jakby chciał to może wyjechać z Polski, powiedział, że jest pewny, że mi też dadzą, że dostanę status, i że tu można żyć, więc przyjechałem... (W4/m/Cz)

Wielu cudzoziemców traktuje jednak Polskę tylko jako przystanek w drodze do krajów zachodnioeuropejskich, gdzie chcieliby się osiedlić.

Ja przed nikim tego nie ukrywałem i na Koszykowej o tym mówiłem, i przy wjeździe do Polski o tym mówiłem, że będę robić wszystko, co w mojej mocy, żeby zgodnie z prawem, nie łamiąc żadnych praw, dojechać do tego państwa, do którego od początku planowałem dojechać – to jest do Belgii. Dlatego że tam żyje wielu moich krewnych, tam mieszka drugi brat mojej żony, siedem lat już się nie widzieli, bo oni uciekli jeszcze podczas pierwszej wojny. (W12/m/Cz)

Niektórzy pozostają w Polsce na dłużej dopiero po deportowaniu ich tutaj z zachodniej Europy.

My już byliśmy w Belgii i tak nas deportowali, i ja już więcej nigdzie nie chcę jechać... Jak ja stąd wyjeżdżałam, to nikt mi nie powiedział, że nas cofną, że i tak nas deportują do Polski, nikt nam tego nie powiedział, powiedzieli nam wręcz przeciwnie, wszystko będzie dobrze, zostawią was tam. Ja teraz wszystkim mówię: dokąd wam dalej jechać i tak was tutaj z powrotem deportują, i tak. Nam nikt tego nie powiedział, jakby nam powiedzieli, gdybym wiedziała, że tak jest, gdyby mi powiedzieli, tak jak ja

¹¹⁴ Decyzja pozytywna wydana przez Prezesa Urzędu do Spraw Cudzoziemców nadająca status uchodźcy w Polsce. Czeczeni na osoby ze statusem uchodźcy używają określenia *pozitiwszczik, pozitiwszczica*.

teraz ludziom mówię, to bym nie pojechała... Pojechaliśmy, bo tam mamy znajomych, tam mam koleżankę, przyjaciółkę, która mi powiedziała, że tam tak dobrze, żebyśmy przyjeżdżali, to my chcieliśmy do niej pojechać, ona już tam długo jest, wszystko wie, myśleliśmy, że będzie nam łatwiej... W Polsce nikogo nie mieliśmy, a poza tym myśleliśmy, że w Belgii będzie nam o wiele łatwiej... (WG1/k/Cz)

Do wyjątków należą przypadki, gdy cudzoziemcy świadomie wybrali Polskę jako miejsce, w którym chcieliby szukać schronienia. Powody, dla których zdecydowali się przyjechać do naszego kraju, są bardzo różne. Najczęściej jednak wymienianym motywem jest przekonanie, że Polacy ze względu na własne doświadczenia historyczne łatwiej niż inne narody są w stanie zrozumieć problemy przymusowych migrantów:

Dlaczego wybraliśmy Polskę? Szczerze mówiąc, to była nasza bardzo prywatna decyzja. Kiedy cierpieliśmy prześladowania w Pakistanie musieliśmy zdecydować, do jakiego kraju możemy wyjechać, gdzie szybko i łatwo otrzymać wizę. Jakie państwo jest w stanie zrozumieć. To było moje zdanie, ja tak sądziłem, że Polacy, społeczeństwo polskie wycierpiało rosyjski komunizm i z tego powodu będzie im łatwo zrozumieć problemy naszej wspólnoty. Uważałem, że pieniądze nic nie znaczą, że pieniądze nie są najważniejszym celem w życiu człowieka, ale zdecydowaliśmy się przyjechać do Polski, bo wierzyliśmy, że Polacy będą mogli z łatwością zrozumieć nasze problemy, sytuację w naszej ojczyźnie. Polacy wiele wycierpieli podczas reżimu komunistycznego, dlatego (...). Znam Anglię, często odwiedzałem Anglię, jeszcze jak mieszkaliśmy w Pakistanie, zwiedziłem wiele miast Anglii i Wielkiej Brytanii, wielu Pakistańczyków wyjeżdża do Anglii, ale my mamy inne podejście... My od razu chcieliśmy jechać do Polski, to była świadoma decyzja, poszliśmy do polskiej ambasady w Islamabadzie i dostaliśmy bez problemów wizę. Nie chcieliśmy jechać nigdzie indziej. Od razu postanowiliśmy przyjechać do Polski i tu też chcemy zostać. (W3/m/Pak)

Wiedziałam, że tu przyjmują uchodźców i że sytuacja była taka jak u nas... No znałam historię Polski, wiedziałam, że ludzie tu przeżyli to samo, co my tam. Myślałam, że tu będzie mi łatwiej żyć, poznawać ludzi, że będzie mi łatwiej. Chociaż daleko od moich krewnych, ale że tu mi będzie lżej (...). Wiedziałam z historii, tak jak ci powiedziałam, wiedziałam, że oni tak samo się męczyli jak i my, że wojna była, że tak samo jak my się męczyli, że nie lubią Rosjan, to mnie jakoś tak uspokajało... (W2/k/Cz)

Często o świadomym wyborze Polski jako kraju, w którym poszukuje się schronienia decyduje stosunkowo niedaleka odległość od ojczyzny uchodźcy: *Nie chciałam jechać nigdzie na zachód, jakoś tak mi się zdawało, że im dalej od domu tym straszniej... Im dalej od domu, im dalej jedziesz, tym większy strach... (W2/k/Cz)*

Do wyjątkowych należy sytuacja, w której uchodźca wybiera Polskę jako kraj swojego schronienia ze względu na wcześniejsze osobiste doświadczenia. Większość przymusowych migrantów łącznie z tymi, którzy świadomie postanowili przyjechać do Polski, nigdy wcześniej tu nie była, nie znała żadnych Polaków, a decyzję swoją opierała jedynie na informacjach przeczytanych lub zasłyszanych od innych. Jeden z moich respondentów opowiedział mi jednak, że zdecydował się na przyjazd do Polski ze względu na swój wcześniejszy pobyt w naszym kraju i podzielił się swoimi spostrzeżeniami z tamtych czasów.

Tu służyłem w wojsku. Dwa lata, które musieliśmy odsłużyć za czasów Związku Radzieckiego. Mieliliśmy obowiązek odsłużyć dwa lata i nikt nie wiedział, dokąd pojedzie, nikt się nas nie pytał, czy chcemy czy nie. Jest takie miasto Brzeg koło Wrocławia. Tam służyłem w armii. Kiedy przyjechałem do Polski służyć, to był 1982-1984 rok. To, co mi się spodobało to... Brzeg jest malutkim miastem, ale takim czystym, taki, taki w sam raz, takie piękne, dobre miasto. Bardzo mi się spodobało to miasto. Chodziliśmy do Polaka na wieś, chodziliśmy do niego w gości... Tak nas witali serdecznie, tak się do nas odnosili, że byłem zaskoczony, wręcz porażony. Dziwi-

tem się jak to możliwe, że tak się do nas odnoszą. Kiedy tu służyłem w wojsku, bardzo mi się tu spodobało. Nigdy nie myślałem, że tak mi się życie ułoży, ale wtedy tak sobie myślałem, że żaden inny kraj nie jest mi potrzebny, że nigdzie indziej nie chcę jechać, bylebym tylko mógł przyjechać tu do Polski i tu trochę pomieszkać. O takie miałem zdanie. I to było w młodości. Kiedy miałem 18-20 lat. I tak się złożyło, że tutaj przyjechałem, tak chciał los i dlatego nie chcę nigdzie dalej jechać. Dokąd mam jechać? (W7/m/Cz)

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja kolejnego respondenta, dla którego wybór Polski jako kraju, w którym poszukiwał ochrony, był oczywisty. Od dawna znajdował się na jej terytorium, gdy pojawiły się przyczyny, z powodu których ubiegał się o status uchodźcy. Tego typu przypadki, w których cudzoziemiec prosi o status uchodźcy, przebywając wcześniej na terenie danego państwa na innej podstawie prawnej, w terminologii UNHCR nazywane są uchodźstwem *sur place*.

Kolejny respondent przyjechał do Polski ze swojego rodzinnego Zimbabwe na studia w końcu lat 90., dopiero w trakcie pobytu tutaj sytuacja w jego ojczyźnie uległa takim zmianom, iż zmuszony był starać się o międzynarodową ochronę. Jego najbliższa rodzina była prześladowana z powodu politycznej działalności ojca, wówczas gdy od kilku lat mieszkał już w Polsce. Ze względu na opozycyjną aktywność ojca respondent został pozbawiony stypendium rządowego, z którego była opłacana jego nauka na wydziale architektury Politechniki Krakowskiej.

Tak opowiada swoją historię:

13 lat jestem już w Polsce. Moje studia normalnie muszą trwać 6 lat, bo pierwszy rok to była tylko nauka polskiego i rysunku, i inne... Miałem skończyć studia w 2000 r. Zawsze żartowałem z tatą, bo byłem jeden z ulubionych synów, mój tata i żartowałem: „Tato daj spokój z polityką. Po co ty się mieszasz w to?” A tata mówił: „gdyby nie ludzie taki jak my nasz kraj nie był wolny.” I wtedy od razu zacząłem to szanować. Tata był aktywny, walczył. On walczył też o to, żeby dostać niepodległości dla mój

kraj. Ale czasami też mam pretensje do niego, że cała rodzina jest porozważana po całym świecie, przez niego, ale czasami... Przez niego zabrali mi to stypendium, zabrali i wszystko się zmieniło... architektura to są bardzo drogie studia... I jeszcze musisz płacić za te wszystkie materiały, za drukowanie projektów, to jest dużo pieniędzy... I musiałem przerwać studia, chociaż już niewiele mi zostało do końca... Przerwałem studia, a do domu już też nie mogłem wracać, moja rodzina jest prześladowana, nie mam na razie, dokąd wracać... I tak nie ma studiów, dla których tu przyjechałem, a wracać też nie mam dokąd... Musiałem prosić o status uchodźcy... (W8/m/Cz)

Jak wspomniano powyżej, najczęściej jednak Polska staje się celem przymusowych migracji w sposób przypadkowy; bardzo rzadko decyzja o przyjeździe do naszego kraju jest podejmowana świadomie, na podstawie wiedzy o panujących w Polsce realiach. Nawet ci, którzy za cel swojej podróży wybierają Polskę, najczęściej nigdy tu nie byli i nie mieli wcześniej żadnej styczności z Polakami. W związku z powyższym uchodźcy przyjeżdżający do naszego kraju bardzo często nie wiedzą o Polsce nic lub posiadają jedynie strzępki informacji. Zaskakujące jest, że często najmniejszego pojęcia o Polsce nie mają również cudzoziemcy przybywający z nieodległych krajów byłego Związku Radzieckiego.

Nic nie wiedziałam zupełnie nic o Polsce. Nawet nie wiedziałam, że język polski jest taki podobny do rosyjskiego, nic nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, myślałam, że tu wszyscy mówią po angielsku [śmieje się]. Nie miałam najmniejszego pojęcia o Polsce. (W10/k/Cz)

O Polsce w ogóle nic nie wiedziałem... Nie znałem żadnych Polaków. Nigdy nie widziałem Polaka. Nie znałem Polaków. Pierwszy raz spotkałem Polaka w Terespolu tam cały czas wołali: „Pan, pan...”. Nie wiedziałem, co to znaczy, tak sobie myślałem, co to za słowo... To pierwsze słowo, którego się nauczyłem, nie wiedziałem, co to „pan”, „pani”, do mężczyzn też mówiłem „pani” nic nie rozumiałem [śmieje się]. (W4/m/Cz)

Jeżeli uchodźcy posiadają jakąś wiedzę na temat naszego kraju, to zazwyczaj jest ona bardzo pobieżna, obejmuje najczęściej podstawowe informacje, zdobyte w szkole na lekcjach geografii czy historii.

Wiedziałem coś tam o Polsce, bo my uczymy się w szkole o wielu różnych krajach. Nasz program w szkole obejmuje informacje o wielu państwach. Uczyłem się o wojnie, o drugiej wojnie światowej, która rozpoczęła się w Polsce i o okupacji rosyjskiej i niemieckiej. I uczyłem się też trochę o Polsce na geografii. Ale nigdy nie spotkałem żadnego Polaka, dopóki tu nie przyjechałem. Wiedziałem tylko, że papież jest Polakiem i to wszystko. (W1/m/Togo)

Nie, nic nie wiedziałem o Polsce, akurat tak się złożyło, pierwszą wizę, jaką mogłem dostać, to była wiza do Polski i dlatego przyjechałem do Polski. Ktoś mi załatwił. Żadnego Polaka wcześniej nie znałem. A o Polsce wiedziałem tylko tyle, co oglądałem w telewizji, nie? Tam czasami polityka u nas pokazują, nie? Wtedy kiedy był Lech Wałęsa prezydentem, wtedy byłem jeszcze młody, ale oglądałem i rozumiałem coś o Polsce... I też historia u nas jak chodzisz do szkoły, to mówią o Polsce na przykład czy... u...aha zaczęła się druga wojna światowa. Coś nie dużo, nie aż tak, ale coś tam wiedziałem o Polsce. Ale Polaków nie znałem... Ani Polek! [śmieje się] (W5/m/Sen)

6. Pierwsze wrażenia po dotarciu do Polski

...Spokojnie, jesteś w Polsce... Tu nic takiego nie ma... Na szczęście.

Podsumowując przedstawione powyżej relacje można stwierdzić, że w zdecydowanej większości przypadków przybywający do Polski uchodźcy wiedzą bardzo niewiele na temat naszego kraju. Prawie nigdy nie znają języka, nie poznali wcześniej żadnych Polaków, nigdy nie byli w Polsce. W związku z tym ich opinie na temat Polski mają charakter *carte blanche* i kształtowane są dopiero na podstawie własnych doświadczeń po przybyciu do Polski. Dlatego też interesujące wydaje się poznanie pierw-

szych wrażeń uchodźców z początku pobytu w naszym kraju oraz opowieści o tym, w jaki sposób ich zdaniem wpłynęły one na późniejsze postrzeganie Polski i Polaków.

Pamiętam, jako pierwszego poznałam pogranicznika. Powiedziałam mu, że moje dzieci są głodne i muszę iść kupić im coś do jedzenia. Powiedzieli mi, że oni sami kupią, że nie wolno mi nigdzie iść, nie wolno. I wtedy powiedziałam, no dobrze, ale ja mam całkiem sporo tych dzieci i będzie pan musiał dźwigać dużo toreb... [śmieje się] I wtedy on powiedział: „No dobrze, niech Pani pójdzie z nami”. I poszliśmy razem. I wtedy jakoś tak poczułam się zakompleksiona... Nie dlatego że szedł ze mną mężczyzna czy coś takiego... Po prostu dla mnie to było coś nowego widzieć sklep, w którym są kasy, wózki... U nas nie było takich sklepów... Ja nic takiego nie widziałam... Znalazłam się w takiej niezręcznej sytuacji... Nie wiedziałam, co zrobić, jak to zrobić żeby nie wyjść na durnia... [śmieje się] To przecież nie nasza wina, dziesięć lat żyliśmy odcięci od świata, zamknięci... I kiedy wszystko kupiłam, pogranicznik wziął ode mnie torby... dla mnie to było bardzo dziwne. Powiedziałam, że wezmę sama, a on prychnął: „No jak? Sam zaniosę!”. Dla mnie to też było dziwne, dlatego że u nas torby noszą kobiety. Kobiety noszą dzieci, kobiety noszą torby [śmieje się], dla mnie to było jakieś takie dziwne... To był dobry człowiek ten pogranicznik, dobry był... Nie czułam się gorsza, nie czułam, żeby patrzył na mnie z góry, żeby mnie nie szanował, absolutnie nie... I od razu jakoś mi się tak lżej na duszy zrobiło, od razu zrozumiałam, że dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tu. Tak sobie wtedy pomyślałam, że tu mi będzie lżej, lepiej... Potem poznałam też w pociągu takich ludzi, kiedy dowiedzieli się, że mam pięcioro dzieci, że jestem sama, do takiego stopnia zrobiło im się mnie żal, że zaczęli się mnie pytać, w czym mogą mi pomóc. Powiedziałam, że w niczym, na razie w niczym nie można mi pomóc. To byli dobrzy ludzie... (W2/k/Cz)

Ten pierwszy człowiek, którego poznałem, co mówił trochę po angielsku, to był dobry człowiek. Polubiłem go, spodobał mi się, bo nie miał wobec

mnie żadnych uprzedzeń. Ja też nie miałem wobec niego uprzedzeń, był po prostu człowiekiem... Dla mnie nie ma znaczenia, jakiego ktoś jest koloru, on jest po prostu człowiekiem, jak ja i we mnie też zobaczył człowieka, człowieka, który potrzebuje pomocy, nie przeszkadzało mu, że jestem cudzoziemcem, że jestem czarny. Był miły. To było miłe, bo on mi współczuł, rozumiał mnie i mi pomógł, skierował mnie do Warszawy, to było bardzo dobre. To spotkanie wywarło na mnie wpływ. On mi wtedy pomógł i wtedy spodziewałem się, że inni ludzie też będą mili i że też mi pomogą. Wtedy już wiedziałem, że ludzie mi tu pomogą, że nie zostanę sam. (W1/m/Togo)

Nadzwyczaj interesujące są opowieści na temat tego, co najbardziej zaskakiwało uchodźców w pierwszym okresie pobytu w Polsce:

Kiedy dotarłem do Polski, tu trwało lato, ale pogoda była trochę inna niż w Afryce, to wydawało mi się wtedy bardzo dziwne... Słońce było wysoko, świeciło, nie było za chmurami, mogłem je widzieć, ale mi było zimno. To słońce prawie wcale nie grzało. W porównaniu ze słońcem w Afryce prawie wcale nie grzało. To była pierwsza rzecz, która mnie wtedy zaskoczyła. I jeszcze to, że zauważyłem, że ludzie nie mają tu zbyt wielu kontaktów z czarnymi ludźmi, nie znają czarnych. Bo przede wszystkim widzisz jak się na ciebie patrzą, jak mnie zobaczą, to wyglądają na zdziwionych i są tacy ludzie, którzy chcą dotknąć mojej skóry, żeby dokładnie się przekonać, co to za skóra. To na początku nie było łatwe do przyjęcia. Ale jakoś to zaakceptowałem, chociaż nie było łatwo. Ci ludzie są po prostu w większości ciekawi, bo nigdy nie widzieli... Ale są też tacy, którzy chcą się z ciebie śmiać, robić sobie z ciebie żarty... Pamiętam, że wtedy mnie to bardzo zaskoczyło, że Polacy są tacy zdziwieni na widok czarnego człowieka... (W1/m/Togo)

A kiedy przyjechałam do Polski, z samego początku to było dopiero śmiesznie... Wyszłam z pociągu, tam w centrum gdzie to metro jest, i patrzę, a wszyscy biegną i wszyscy z tymi, jak one się nazywają, wszyscy z tymi długimi pałkami biegną, no jak one się nazywają, z tymi zapiekankami, z tymi zapiekankami wszyscy biegną i te ubrania, jak robocze ubrania,

u nas takie ubrania to są robocze ubrania. I wszyscy w tych roboczych ubraniach, proszę o wybaczenie, ale to centrum miasta, a wszyscy chodzą w takich najprostszych, najwyklejszych ubraniach, bez obcasów, nie w czarnym, bez niczego... [śmieje się] Ja byłam zaskoczona. I wszyscy biegną [śmieje się], ten biegnie, tamten biegnie, wszyscy biegają... Ja byłam taka zaskoczona. A potem sama już jakoś w to weszłam, sama zaczęłam biegać, sama zaczęłam jeść zapiekanki [śmieje się]. Najpierw wstyd mi było, bo myślałam, że wszyscy na mnie patrzą [śmieje się], ale powiedzieli mi, że nawet jakbym się nie ubrała, to nikt by nie zwrócił na mnie uwagi. [śmieje się] U nas na dworze się nie je, jedyne co można jeść na dworze to lody i to też tylko jak usiądziesz i zjesz na siedząco. U nas nie je się na ulicy, nieładnie jeść na ulicy. I dlatego na początku [śmieje się], na początku chodziliśmy głodni cały dzień [śmieje się], dopóki do domu nie wróciliśmy [śmieje się] i któregoś razu mówię, dawaj kupimy sobie takie same [śmieje się], a my nie umieliśmy jeść na ulicy [śmieje się do rozpuku], to było dopiero śmieszne... Ale teraz już się przyzwyczailiśmy i jemy nawet kebab na ulicy. [śmieje się] (W10/k/Cz)

7. Pobyt w ośrodku dla uchodźców

Jesteśmy szczęśliwi, że mamy gdzie mieszkać i co jeść (...), że mamy dach nad głową i że jesteśmy tu bezpieczni

Wcześniej czy później większość cudzoziemców trafia do ośrodków dla uchodźców, w których spędzają czas oczekiwania na decyzję w sprawie swojego statusu. Zazwyczaj ich pierwsze wrażenie na temat tzw. obozów jest stosunkowo pozytywne. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mają bowiem możliwość odpocząć po trudach podróży, odetchnąć od tego wszystkiego, przed czym musieli uciekać.

Jak tu przyjechałam, to pierwszym zaskoczeniem dla mnie było to, jak rano się obudziłam. Przysięgam, nie mogłam w to uwierzyć, że przespałam całą noc, aż do rana. Naprawdę. To prawda... człowiek, który tego nie przeżył, nigdy tego nie zrozumie... Ty nie możesz sobie tego nawet wyobrazić...

Tak, życie w Polsce, życie z Polakami... Co ja czuję... Wiesz, czuję się tu bardzo spokojnie. Prawdę mówiąc, ja się tu niczego nie boję. Żyjąc u siebie w domu... No, jeśli człowiek zamknie dom, drzwi, to myśli, że jest u siebie w domu, spokojny, bez żadnych niebezpieczeństw, ale u nas w Czeczenii tak kiedyś było. Spaliśmy na zewnątrz, całe noce u siebie na podwórku spaliśmy, bawiliśmy się, nic się nie działo. Był spokój, nic się nie działo aż do wybuchu wojny. A potem... Nie tylko że zamknąłeś drzwi, jeszcze najlepiej przydałaby się druga para drzwi z kratami, kraty w oknach i mimo wszystko nie poczujesz tego bezpieczeństwa. U nas jest niebezpiecznie. Do nas wbiegają i nie wiesz czy to Rosjanie, czy to Czeczeńcy, czy bojownik, czy terrorysta, dlatego że oni wszyscy rozmawiają po rosyjsku, wszyscy są w maskach i wyobraź sobie, leżysz sobie, śpisz i nagle od uderzenia, od huk, od hałasu się budzisz i w jakim jesteś stanie, w szoku jesteś, tak? Jeśli człowiek to raz przeżył, sam jeśli to przeżył.... Na przykład ja każdej nocy jak tylko samochód przejechał pod oknem, od razu się budziłam i podskakiwałam ze strachu. O lecać, co robić, dokąd dzieci chować... Dopóki mąż mój żył, tak bardzo się nie bałam, czułam się jakoś mniej więcej chroniona, wiedziałam, że on może mnie, nas obronić... A odkąd męża zabrakło, już nie wiedziałam, dokąd mamy się podziać, co robić, gdzie dzieci chować, pod łóżko, do szafy.... Strach. Te wojenne samoloty, które u nas latają, jak to usłyszysz, to od razu się budzisz i tylko czekasz całą noc... dokąd to polecą, gdzie uderzy, kogo dziś zabije... Nie można tego w ogóle opisać. Nawet nie wiem, jak ci o tym opowiedzieć. Jak zaczynam o tym mówić, to od razu sobie to wszystko przypominam i od razu mi się robi tak... Tak ciężko... A tu... Kiedy się położyłam wieczorem i wstałam rano, to pierwsze moje wrażenie było: „o rany, dospałam do rana, całą noc przespałam...” [śmieje się] (W10/k/Cz)

Uchodźcy przez długi czas nie mogą uwierzyć w to, że zagrożenie, przed którym uciekali, naprawdę minęło. Podświadomie nadal czekają na najgorsze, żyją w ciągłej obawie, a zastaną rzeczywistość interpretują

w kategoriach dotychczasowych doświadczeń. Jedna z respondentek z Czeczenii opowiada autorce o swoim przeżyciu z pierwszych tygodni pobytu w Polsce, które teraz wydaje jej się śmieszną przygodą, jednakże wcześniej przyprawiło ją o nie lada stres.

A tu [śmieje się] wcale nie zamykam nawet tego zamka. Śpię spokojnie. Ale jednego razu naprawdę bardzo mocno się przestraszyłam [śmieje się], to był koszmar, to było prawie to samo, co u nas, tam... Tylko... [śmieje się] Stoję i wyobraż sobie stoi tam ten samochód u nas niedaleko pod oknem, obok samochodu stoją młodzi chłopcy i nagle w ciągu pięciu sekund podjeżdża na raz pięć samochodów, radiowozów takich dużych, nie wiem, jak się nazywają, no, ale takie duże samochody patrolowe, podjeżdżają i nagle wszyscy wyskakują z tego samochodu i wszyscy w maskach. Więc ja od razu biegnę i krzyczę: „Kto to przyjechał?!” A mnie uspokajają, że to policja, a ja im: „Jaka policja, jak to policja, to mogą być spokojnie Rosjanie albo kadyrowcy¹¹⁵, albo bojownicy, ktokolwiek, przecież to można nalepić! Każdy może sobie nakleić, że to policja!” A oni mnie przytrzymują i zaczynają krzyczeć: „No, co ty! Przecież to nasza policja! Na pewno coś zrobili złego i dlatego! Uspokój się!” A oni tu pod naszą bramą to zrobili, okrążyli ten samochód... Koszmar, to był istny koszmar! Dla mnie to było straszne. To był po prostu strach... A potem ile się z tego śmiałyśmy... Potem powiedziałam Julii, naszej pracownicy socjalnej, ona też tak się śmiała, wszyscy się ze mnie śmiali... [śmieje się bardzo długo, aż jej łzy lecą ze śmiechu, potem nagle poważnieje i dodaje] tak, teraz to jest nawet dla mnie bardzo śmieszne, ale przedtem myślałam, że umrę ze strachu. (W10/k/Cz)

Na początku, trudno wyzbyć się nawyków nabytych w czasach zagrożenia. Ciężko jest przestawić się do życia w nowej, bezpiecznej rzeczywistości. Opowiada o tym respondent z Czeczenii:

¹¹⁵ Zwolennicy Ramzana Kadyrowa, prorosyjskiego premiera Czeczenii

Jak przyjechałem do Polski, to aż wstyd się przyznać, ale pierwszy raz od dawna spałem bez ubrania. Przez ostatnich kilka lat, powiedzmy, od 1999 roku do 2005 roku nie spałem ani razu rozebrany. Każdą noc spałem w ubraniu, kładłem się tak ubrany, jak chodziłem w ciągu dnia. Dopiero jak przyjechałem do Polski, dopiero wtedy rozebrałem się, jak szedłem spać. Dopiero tutaj poczułem się spokojnie, ale i tak na początku, kiedy się kładłem spać, myłem się, zakładałem skarpetki, pod poduszkę kładłem na wszelki wypadek papierosy, w kieszeni zapalniczki, na wszelki wypadek. Dopiero po jakimś czasie mi przeszło i kładłem się spokojnie spać. Pierwszych kilka nocy jak tu spałem, jakaś fabryka tu jest niedaleko, huta znaczy, pracują w nocy i słyszę hałas, obudziłem się przerażony, ale „nie”, myślę sobie, „spokojnie, jesteś w Polsce... Tu nic takiego nie ma... Na szczęście”. (W14/m/Cz)

Bywa, że ciąg nieszczęść, z powodu których uchodźca zdecydował się opuścić swą ojczyznę, nie kończy się wraz z wyjazdem z kraju. Często bowiem oprawcy mszczą się za ucieczkę uchodźcy na tych, którzy pozostali. Uchodźcy będąc już w Polsce, dzwonią do swoich najbliższych, którzy tam pozostali, i wtedy dowiadują się, że tragedia ich rodziny nie dobiegła końca. W takich okolicznościach uchodźcy wyjątkowo trudno uwierzyć w to, że koszmary ma już za sobą i ma szansę rozpocząć nowe życie w bezpiecznym kraju. Tak swoją sytuację przedstawia kolejny rozmówca z Czeczenii:

A po moim przyjeździe tutaj zabrali mojego ojca już dwa razy i innego mojego krewnego. Krótko mówiąc, zabrali ich za mnie... Za to że mnie nie mogli znaleźć... Brata mojego ciotecznego zabrali też za mnie... Nikt nie wie, co się z nimi stało, gdzie oni teraz są... Nikt tego nie wie... Od mojego przyjazdu tutaj... Jak mieszkalem w Groznych, to ukrywałem się u mojego wujka i jak ja już tu przyjechałem, to zabrali za mnie tego wujka i jego syna 14-letniego, że niby szukali u nich broni... Wszyscy zbierali pieniądze, wypuścili ich... A potem i tak zabrali i matkę moją i wujka, zbili i wyrzucili jak worki... Cały czas o tym myślę, cały czas myślę o tym, co dzieje się z nimi (...). Wczoraj dzwoniłem do domu, znowu była „zaczistka”, ogrody przeko-

pują, czego oni szukają? Nie wiem... Mama mi powiedziała przez telefon, że wszystko przekopali, przerzucili, czegoś szukali, nie wiem czego i poszli... Powiedziałem mamie, że chcę wracać do domu, ale mama mnie prosiła, żebym tu został, żebym nie wracał do Czeczenii. (...) cały czas o nich myślę, myślę o tym, co im się może stać, bo przecież to że wyjechałem, wcale wiele im nie pomogło, mogą ich zabierać zamiast mnie. I ja tutaj też cały czas myślę o tym, że tu też nie jestem bezpieczny, tu też mogą być rosyjskie służby bezpieczeństwa, stąd jest przecież bardzo blisko do Rosji, ja nie czuję się tu bezpiecznie... (W4/m/Cz)

Nadzwyczaj trudno pozbyć się ciągłego poczucia strachu i zagrożenia, jeśli uczucia takie towarzyszyły jednostce przez dłuższy czas. Jest to szczególnie trudne dla dzieci, które często nie znają innej rzeczywistości, poza sytuacją ciągłego niebezpieczeństwa i zagrożenia. Wiele z nich urodziło się i wychowało już na wojnie, nie zaznawszy nigdy życia w czasach pokoju. Sytuację tę opisuje jedna z moich respondentek z Czeczenii, samotna mama pięciu synów:

Mama zawsze mi mówiła, że jeśli nie możesz dać swojemu dziecku wszystkiego, co byś chciała, wszystkiego, czego ono potrzebuje, to jest to bardzo trudne, bardzo bolesne... Dziecko może się nawet rozchorować, jeśli nie masz możliwości go utrzymać... A tam nie można dać im wszystkiego... Oni nie wiedzą, co to komputer, oni nie wiedzą, co to Internet, oni nawet nie wiedzą, co to huśtawka, nie znają najprostszych, podstawowych rzeczy... Niedawno postawili w naszym obozie huśtawki, a te nasze biedne dzieci tak się cieszyły z takiej najprostszej huśtawki. One tego nigdy w życiu nie widziały... Nigdy tego nie widziały w Groznm. Kiedy my byliśmy mali to mieliśmy takie rzeczy, widzieliśmy huśtawki, karuzele, wszystko, a te biedne dzieci nigdy tego nie widziały... One oprócz ścian, oprócz bombardowania, oprócz codziennych życiowych problemów nie widziały nic, kompletnie nic... Bardzo mi jest żal moich dzieci, często mi jest ich bardzo żal. (W2/k/Cz)

Potrzeba czasem wielu miesięcy, a nawet lat, żeby wytłumaczyć dzieciom, że nieszczęścia już się nie powtórzą. Rodzice często muszą przekonywać swoje pociechy, które mimo szczerych chęci nie mogą uwierzyć, że opuściły już kraj, w którym groziło im niebezpieczeństwo, i że w nowym miejscu nic im nie zagraża. Opisuje to jeden z moich respondentów, starający się na każdym kroku utwierdzać swych kilkuletnich synków w przekonaniu, że koszmary wojny są już dawno za nimi:

Moja żona i dzieci bardzo mocno nienawidzą ludzi rosyjskojęzycznych. Rosjan. Bo z ich strony widzieli tylko zło, tylko to, co najgorsze. (...) Wiesz, co oni mówią? Na przykład widzą na ulicy wojskowych, no żołnierzy w samochodzie i od razu mówią: „Tato, Rosjanie jadą”, a ja im mówię: „Nie, tu nie ma Rosjan. Tu są tylko Polacy”. A oni się mnie pytają: „A Polacy są tak samo źli jak Rosjanie?”. A ja im mówię: „Nie, to Rosjanie byli źli, nie dali nam żyć, musieliśmy przez nich uciekać. Tu Polacy są dobrzy”. A dzieci od razu przyswajają wszystko, co im mówią rodzice. W obozie jak się bawili z innymi dziećmi, a potem się pokłócili, to inne dzieci czeczeńskie mówiły: „Polacy są źli”, a moi zawsze na nich krzyczeli i wołali: „Nieprawda to Rosjanie byli źli, Polacy są dobrzy”. (W7/m/Cz)

Stopniowo jednak widma przeszłości ustępują, uchodźcy zaczynają powoli wierzyć w to, że w nowym miejscu będą bezpieczni. Początkowo to właśnie uczucie bezpieczeństwa napawa ich wielką radością i wdzięcznością.

Człowiek, który skądś przyjechał i który dostaje cokolwiek, a do domu wrócić nie może, bo grozi mu tam niebezpieczeństwo, a cokolwiek mu tu dają, taki człowiek nie może być niezadowolony... My naprawdę jesteśmy szczęśliwi, po prostu za to, że mamy gdzie mieszkać i co jeść... (WG1/m/Cz)

Wyjątkowo zadowoleni z pierwszego okresu pobytu w ośrodku dla uchodźców są ci cudzoziemcy, którzy do Polski zostali deportowani z innych krajów europejskich. Sytuacja ta może wydawać się dziwna, ale wynika ona bezpośrednio z faktu, że deportacje uchodźców odbywają

się często w nieludzkich warunkach. Szczególnie tragicznie kwestia ta przedstawia się w Belgii. Z prowadzonego obecnie przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej wraz z belgijską organizacją pozarządową monitoringu wynika, iż uchodźcom często wstrzykuje się bez ich zgody środki uspokajające i nasenne, wszystkim łącznie z kobietami i dziećmi na czas podróży zakłada się kajdanki. W aresztach deportacyjnych cudzoziemcy są straszeni i obrażani. Jedna z moich respondentek biorąca udział w tym monitoringu opowiedziała mi, iż na ścianie w celi aresztu deportacyjnego, w której była przetrzymywana, ktoś wyskrobał po rosyjsku napis: „kocham Polskę, bo tam nie ma obozów deportacyjnych”. Rozczarowanie uchodźców tym, w jaki sposób zostali potraktowani w obrośniętych mitem dobrobytu krajach Europy zachodniej, wynika również z faktu, iż większość cudzoziemców, oczekujących na deportację, nie trafia do ośrodków dla uchodźców, a do aresztów deportacyjnych, gdzie otrzymuje jedynie minimum pomocy socjalnej, umożliwiającej zaledwie przetrwanie do momentu deportacji. Trudne zderzenie z rzeczywistością w Belgii, czyli w kraju, po którym spodziewali się bardzo wiele, a skąd zostali drastycznie deportowani, wywołało wyjątkowy przypływ entuzjazmu po przyjeździe do polskiego ośrodka dla uchodźców u osób z grupy biorącej udział w fokusie przeprowadzonym przez autorkę w Białymstoku.

Nigdzie nie jest lepiej uchodźcom, niż tu... Tu dobrze odnoszą się do uchodźców... Mam na myśli chociażby to, że mamy telewizor, satelitę, w Belgii tego nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć... Naprawdę jest dobrze, karmią trzy razy dziennie, dach nad głową mamy, a do tego jeszcze dają nam pieniądze i czego jeszcze można chcieć? Niczego. Wszystko mi się podoba... (WG1/m/Cz)

...Wszystko tu jest dobrze...Jaki Zachód? A co na Zachodzie jest lepiej niż tu? To ten Zachód, tu już jest Zachód, ja byłem i widziałem w Belgii, co tam jest takiego, czego tu nie ma? Tu nikt nikogo nie prześladowa, tak jak u nas w domu, w Europie wszędzie jest tak samo, po co jechać dalej? Już byliśmy

raz... Jeśli człowiek naprawdę ucieka przed prześladowaniem, to jemu jest bez różnicy gdzie on jest, najważniejsze to jest tylko to, żeby być daleko od domu, gdzie cię prześladowają. A Polska jest daleko od domu 4000 km, ponad... (WG1/k/Cz)

Powyższe wypowiedzi pokazują, że pierwszy okres pobytu w Polsce uchodźcy spędzają w dużej mierze na walce z widmem przeszłości. Ich wrażenia są mieszkanką radości i niedowierzania w to, że tragiczne przejścia mają już za sobą. Cudzoziemcy deportowani do Polski z zachodnich państw do przeżyć traumatycznych z ojczyzny dołożyć muszą dodatkowo przykre doświadczenia, jakie spotkały ich w kraju, z którego odesłano ich z powrotem do Polski. Odczuwają ogromną wdzięczność za to, że po raz pierwszy od dłuższego czasu mogą spać spokojnie, odpocząć po trudach podróży i ciężkich przeżyciach z nieodległej przeszłości.

Powoli jednak tzw. faza turystyczna¹¹⁶, w której cudzoziemiec zachwyca się nową dla niego rzeczywistością mija i uchodźca zaczyna odczuwać trudy codziennego życia w ośrodku.

Uchodźcy spędzają w ośrodku co najmniej kilka pierwszych miesięcy swego pobytu w Polsce. Zdarza się jednak również, że ze względu na przedłużaną wielokrotnie procedurę o nadanie statusu uchodźcy w tzw. obozie cudzoziemcy mieszkają nawet kilka lat. Wiele ośrodków dla uchodźców funkcjonujących na terenie Polski znajduje się w miejscach oddalonych od osiedli mieszkaniowych. Najdobitniejszym tego przykładem był ośrodek w Jadwisinie nad Zalewem Zegrzyńskim, zlokalizowany w dawnym obiekcie wypoczynkowym, w środku lasu. Miejsce to zapewnia uchodźcom z pewnością dobre warunki rekreacyjne i kojący wpływ otaczającej przyrody, jednakże zdecydowanie nie jest odpowiednie ze względu na cel, jakim miałyby być integracja cudzoziemców ze społeczeństwem pol-

¹¹⁶ Grzymała-Moszczyńska, Nowicka, *op.cit.*, s. 138.

skim¹¹⁷. Z Polakami mieszkańcy ośrodka najczęściej nie mają po prostu żadnego kontaktu. W związku z niefortunnym usytuowaniem niektórych ośrodków, jak również ze względu na wiele innych uwarunkowań, ośrodek dla uchodźców jest często jedynym miejscem, w którym cudzoziemcy spędzają czas w oczekiwaniu na decyzję UdSC. Niejednokrotnie zdarza się, iż cudzoziemcy przebywający w naszym kraju od kilku, a czasami nawet kilkunastu miesięcy nie znają polskiej rzeczywistości, poza tą, której mogą doświadczyć w ośrodku dla uchodźców. Okres spędzony w ośrodku dla uchodźców, zwłaszcza gdy trwa długo, ma zatem niebagatelny wpływ na dalsze życie tych cudzoziemców, którzy otrzymali już decyzję legalizującą ich pobyt w Polsce, w tym na perspektywy ich integracji z polskim społeczeństwem. Z tego względu należy dokładniej przyjrzeć się realiom panującym w tych instytucjach.

7a. Ośrodek dla uchodźców jako narzędzie separacji

... Ja nie znam Polaków (...), nie mam żadnych kontaktów, najmniejszych i nie wiem, jak te kontakty nawiązywać... Ja mieszkam tu już dziesięć miesięcy i muszę ci przyznać, że czuję się tak, jakbym siedział w więzieniu.

Doskonale pamiętam rozmowę sprzed kilku miesięcy z jedną z cudzoziemek, której udzielałam pomocy prawnej w zakresie procedury o nadanie statusu uchodźcy. Rozmowa ta nie została przeze mnie nagrana, jak większość wywiadów, na których oparta jest ta analiza, jednakże to, co wtedy usłyszałam tak mnie zadziwiło, że zaraz po wyjściu tej osoby z biura zapisałam naszą wymianę zdań, starając się zachować wiernie jej szczegóły. Cudzoziemka ta, pochodząca z Czerchenii, przebywała w Polsce od blisko roku, oczekując decyzji z UdSC. Przez cały ten czas mieszkała w ośrodku dla uchodźców „Iga”, który, co jest rzadkością, znajduje się

¹¹⁷ Ten ośrodek obecnie już nie działa. Niemniej jednak funkcjonują ośrodki w Lininie, Dębaku czy Czerwonym Borze, które położone są w środku lasu, z dala od polskich społeczności, a także środków komunikacji.

blisko centrum Białegostoku, w otoczeniu osiedli mieszkaniowych. Poznała już podstawy języka polskiego na tyle dobrze, że potrafiła komunikować się w sytuacjach życia codziennego. Twierdziła również, że ma wśród Polaków stosunkowo dużo znajomych. Ze mną również utrzymywała od dłuższego czasu kontakty koleżeńskie, dzięki czemu doszło między nami do rozmowy nie związanej bezpośrednio z jej sytuacją prawną. Często wspominała, że czuje się w polskiej kulturze lepiej niż w swojej własnej, była zadowolona ze swojego pobytu w Polsce i wydawało się, że świetnie rozumie otaczającą ją rzeczywistość społeczną. Niespodziewanie podczas naszego spotkania szeptem zadała mi pytanie, czy zgodziłabym się porozmawiać z nią na tematy intymne. Mimo wielkiego zaskoczenia zgodziłam się momentalnie. Rozmowa odtworzona przez autorkę w notatkach, przebiegała mniej więcej tak:

Cudzoziemka: Czy kobietom w Polsce wolno palić papierosy?

Autorka: Tak... Dlaczego nie...

C.: Widzisz... U nas w Czeczenii nie wolno kobietom palić... To jest ogromny wstyd i hańba, kobieta paląca papierosy nie może liczyć na szacunek. A tu właśnie nie byłam pewna... Od dawna się nad tym zastanawiałam... Widziałam kilkakrotnie kobietę z papierosem, ale nie byłam pewna, czy się nie pomyliłam, wydawało mi się to bardzo dziwne, że kobieta może palić... A ty palisz?

A.: Nie.

C.: Dlaczego?

A.: Po prostu nie lubię i uważam, że to śmierdzi i jest niezdrowe, ale nie mam nic przeciwko temu. To jest kwestia wyboru i w Polsce nie ma zbyt wiele wspólnego z płcią ani szacunkiem. Są kobiety i mężczyźni, którzy palą, i tak samo są kobiety i mężczyźni, którzy nie palą. Bo akurat tego nie lubią albo mają kłopoty ze zdrowiem. Ja osobiście nie palę, ale nie dlatego że nie mogę, po prostu nigdy mnie do tego nie ciągnęło. A ty palisz?

C.: Czasami, ale tylko jak się bardzo zdenerwuję, w toalecie, w ukryciu przed wszystkimi, żeby nie widzieli, to ogromny wstyd dla kobiety...

Minęła dłuższa chwila, rozmowa zesłała na inne tory. Wychodząc z biura autorki, cudzoziemka znowu się nachyliła i mimo że w całym pomieszczeniu nie było nikogo, zadała szeptem pytanie:

A czy będziesz w stanie mnie dalej szanować, choćby odrobinę, wiedząc, że palę papierosy? Czy będziesz chciała jeszcze kiedyś ze mną rozmawiać?

Pozornie w rozmowie tej nie ma nic wyjątkowego, nie wydaje się być znacząca, nie niesie ze sobą istotnych treści. Jeżeli jednak przyjrzeć się jej dokładnie, okaże się, iż świetnie odzwierciedla pewne zjawiska związane z przebywaniem cudzoziemców w ośrodkach dla uchodźców. Należy zwrócić uwagę, iż kobieta, która przeprowadziła ze mną tę rozmowę mieszkała w Polsce już prawie rok, co stanowi okres stosunkowo długi, by móc zapoznać się przynajmniej pobieżnie z zachowaniami społeczeństwa, wśród którego się żyje. Kwestia palenia papierosów przez kobiety jest na tyle widoczna i powszechnie spotykana w życiu codziennym, iż cudzoziemiec nie będący uchodźcą, przybywający do naszego kraju w celach turystycznych lub biznesowych doskonale przyswoiłby sobie ten fakt w ciągu kilku pierwszych dni pobytu w Polsce. Jednakże tak nie dzieje się z przymusowymi migrantami, którzy przez większość czasu nie mają kontaktu z przedstawicielami społeczeństwa, w którym przyszło im żyć. Oglądają toczącą się wokół nich rzeczywistość społeczną, tak jak ogląda się film z wyłączonym dźwiękiem. Coś widzą, coś do nich dociera, ale nie są pewni znaczenia tego, co widzą. Często zresztą uchodźcy wcale nie zauważają pewnych oczywistych dla Polaków kwestii, nie dostrzegają, mimo iż są ich świadkami wiele razy w ciągu dnia. W opisaną przeze mnie rozmowę najbardziej uderzyły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze kobieta ta żyła w Polsce już stosunkowo długo, a co więcej była jak na uchodźcę wyjątkowo otwarta na kontakty z polskim społeczeństwem. Deklarowała, że ma wielu przyjaciół i znajomych, mówiła stosunkowo dobrze po polsku, zdawało się, że dosyć dobrze orientuje się w polskiej obyczajowości. A mimo

tego, nie zdołała jednak zauważyć czegoś, co nie tylko Polakom, ale także cudzoziemcom przebywającym w Polsce w innych okolicznościach nawet przez krótki czas, wydaje się oczywiste. Potrzeba tak naprawdę krótkiego pobytu, by zauważyć na ulicach i w innych miejscach publicznych kobiety palące papierosy całkowicie jawnie i bez żadnego zażenowania. By jednak móc to dostrzec trzeba z danym społeczeństwem mieć jakiś kontakt, choćby tak niewielki jak turysta stykający się głównie z kelnerami, kierowcami, kasjerami. Jednakże przymusowi migranci, jak wynika z przeprowadzonych obserwacji, dopóki mieszkają w ośrodku nie mają najczęściej nawet takich kontaktów, gdyż całe ich życie koncentruje się w ośrodku. Tak zwane przyjaźnie z Polakami, o których wspominają uchodźcy, najczęściej są pobieżnymi kontaktami i to zazwyczaj z ludźmi pracującymi w instytucjach zajmujących się problemami przymusowych migrantów.

Drugą rzeczą, która mnie uderzyła w tej rozmowie, było to, że mimo mojej odpowiedzi cudzoziemka zachowywała się tak, jakby nie dowiedziała się niczego nowego i nadal do interpretacji otaczającej jej rzeczywistości stosowała dawne kategorie. Jak inaczej bowiem zinterpretować jej pytanie o zachowanie szacunku do jej osoby? Przede wszystkim zaś rozmowa ta wskazuje na różnice kulturowe, które powodują, iż dla mnie rozmowa o papierosach nie miała najmniejszego znaczenia, a dla mojej rozmówczynie była kwestią na tyle intymną, iż obawiała się o niej mówić na głos. Ponadto uwydatnia fakt, iż pokonanie barier kulturowych, nie wynika bynajmniej z wiedzy, ze znajomości faktów, ale z przyswojenia sobie pewnych elementów obyczajowości społeczeństwa przyjmującego. Moja rozmówczynie wiedziała już, że dla mnie palenie papierosów przez kobiety nie jest niczym wyjątkowym, a jednak mimo wszystko nie zinternalizowała tej wiedzy, pytając mnie szeptem (sic!) o mój szacunek dla niej. Przyswojenie sobie pewnych informacji na temat obyczajowości danej społeczności wymaga jednak stałego przebywania z jej reprezentantami i to nie tylko w roli obserwatora, ale uczestnika kontaktów międzyludzkich. Szansy na takie

aktywne uczestnictwo w życiu społeczeństwa przyjmującego są jednakże pozbawieni przymusowi migranci mieszkający w wydzielonych ośrodkach dla uchodźców.

Przeprowadzone przez autorkę badania są dowodem na to, że spostrzeżenia wyniesione z tamtej rozmowy nie są przypadkowe. Często bowiem podczas kontaktów z uchodźcami powodem zaskoczenia są informacje o tym, jak niewiele wiedzą oni o kraju, w którym mieszkają stosunkowo długo.

Podczas dyskusji w grupie fokusowej w ośrodku w Białymstoku dowiedziałam się, od uchodźców, że:

...z Polakami łatwo się można dogadać, bo prawie wszyscy mówią po rosyjsku, a jak nie po rosyjsku, to po białorusku albo ukraińsku, a to przecież łatwo zrozumieć...

oraz że:

...większość Polaków to prawosławni, ale jest też bardzo wielu muzułmanów.

Wypowiedzi te są najlepszym dowodem na to, iż uchodźcy interpretują otaczającą ich rzeczywistość na podstawie dostępnych im wybiórczych danych. Faktycznie, przebywając w Białymstoku, z powodu zamieszkujących te tereny mniejszości etnicznych, można odnieść wrażenia podobne do opisanych przez respondentów. Jednakże wystarczyłyby niewielkie choćby kontakty z Polakami lub chociażby oglądanie polskiej telewizji, by przekonać się o fałszywości tych spostrzeżeń. Slogan o „prawdziwym Polaku katoliku” jest bowiem dosyć powszechny, a informacje o tym, że większość Polaków to wyznawcy religii rzymskokatolickiej dostępna jest w każdym przewodniku po Polsce. Tyle że przymusowi migranci w przeciwieństwie do turystów nie czytają przewodników, a do Polski trafiają, co wcześniej zaznaczała autorka, najczęściej ze znikomą wiedzą na temat tego kraju. Co więcej, nie utrzymują zbyt częstych kontaktów z Polakami i zastaną rzeczywistość społeczną interpretują na podstawie tego, co sami widzą i słyszą.

Brak „podstawowych” z naszego punktu widzenia informacji o Polsce i Polakach przejawiał się w moich rozmowach z cudzoziemcami bardzo często. Respondent, mieszkający od półtora roku w ośrodku

dla uchodźców w Warszawie w odpowiedzi, na pytanie o różnice między polskim a czeczeńskim społeczeństwem stwierdził, że w ogóle nie orientuje się jakiego wyznania są Polacy.

Różnice są duże... Na przykład my muzułmanie, a wy.... Nie wiem, kim wy jesteście... Nie wiem, czy Polacy są chrześcijanami, czy kim? Czy może jakaś inna wiara? W sumie nie wiem, ale nie muzułmanie... Wiem, że Polacy nie są muzułmanami, to są różnice. No i inne ubrania. W domu kobiety noszą chustki na głowach, a tu nie... (W4/m/Cz)

Z kolei innym razem ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu usłyszałam od mieszkającej w Polsce już ponad rok Czeczenki, że:

Między nami a wami są bardzo duże różnice kulturowe. My na przykład nie możemy palić zwłok naszych krewnych, musimy ich pochować, a słyszałam, że Polacy swoich zmarłych palą na stosach, w takich specjalnych ogniskach. Że macie taką tradycję, że grzebie się spalone prochy zmarłych. (WG3/k/Cz)

Powyższe wypowiedzi są kolejnymi dowodami na to, że przebywający w naszym kraju od dłuższego czasu przymusowi migranci niejednokrotnie żyją zamknięci w swoich społecznościach obok głównego nurtu życia społecznego w Polsce, nie wchodząc w zbyt częste interakcje z polskimi obywatelami. Sytuacja ta wynika bezpośrednio z usytuowania większości ośrodków dla uchodźców, jak również związana jest ze specyfiką tych instytucji. Po przekroczeniu progu ośrodka dla uchodźców ma się bowiem wrażenie, że wybrało się w podróż do innego kraju. Większość ośrodków dla uchodźców w Polsce zamieszkała jest wyłącznie przez przybyszów z Kaukazu, w przeważającej części – narodowości czeczeńskiej. W ośrodkach tych na ścianach wiszą czeczeńskie flagi oraz godła Czeczeńskiej Republiki Iczkeria, o której wolność walczyli przybywający do Polski przymusowi migranci. Na korytarzach słychać muzykę muzułmańską, liczne ogłoszenia napisane są w języku czeczeńskim, sporadycznie rosyjskim – te ostatnie wywieszane są najczęściej przez pracowników ośrodka. W każdej toalecie na podłodze stoi butelka z wodą, nigdzie nie ma papieru

toaletowego, co wynika z faktu, iż muzułmanie nie używają go, w zamian podmywając się po każdym skorzystaniu z toalety. Przed każdym pokojem stoją ustawione w szeregu buty – do domu muzułmańskiego wchodzi się wyłącznie boso. Uchodźcy oglądają telewizję rosyjską, słuchają rosyjskiego radia. Zazwyczaj nie próbują nawet zrozumieć programów polskich stacji telewizyjnych ani radiowych. Wyjątkowo zaskoczyły mnie rozmowy z mieszkańcami ośrodków, w których poruszany był temat katastrofy w Biesłanie. Cudzoziemcy cały czas przekonywali mnie, że telewizja kłamie, nie próbuje pokazać prawdziwej relacji z tamtego miejsca, że w dniu drugiej rocznicy tragedii, w telewizji pokazuje się jedynie relacje z obchodzonego w tym dniu święta Moskwy. Podobne rozmowy często odbywały się w nawiązaniu do ogólnej sytuacji na Kaukazie. Tymczasem polska telewizja, i to zarówno stacje publiczne, jak i prywatne poświęciły dużo czasu antenowego relacji z obchodów rocznicy tragedii w Biesłanie. Wbrew temu, co mówią uchodźcy, polskie media nie kreują wizerunku Czeczena-terrorysty, a raczej przedstawiają sytuację na Kaukazie jako trudną walkę narodowowyzwoleńczą. W polskich mediach niewiele jest informacji przychylnych prezydentowi Putinowi, wręcz przeciwnie pokazywany jest on jako postać, której wiarygodność i nieskazitelność moralna są dalece wątpliwe. Jednakże o tym wszystkim najmniejszego pojęcia nie mają cudzoziemcy przebywający w polskich ośrodkach dla uchodźców. Mimo bowiem bliskości polskiego społeczeństwa i dostępności do wszelkich polskich mediów swoją wiedzę o świecie kształtują na podstawie informacji prezentowanych w mediach przez wrogą sobie stronę, przed przesładowaniami której musieli przecież uciekać. Często nie są w stanie korzystać z dostępnych im informacji ze względu na nieznamość języka polskiego, a trudno im wyobrazić sobie, że jakiegokolwiek media mogą przedstawiać sytuację w ich ojczyźnie inaczej niż robią to media rosyjskie. Na podstawie powyższego bardzo ogólnego opisu realiów życia w ośrodku dla uchodźców można z łatwością stwierdzić, iż instytucje te nie bez powodu nazywane są często „małą Czeczenią”. Uchodźcy z Czeczenii stano-

wią w Polsce największą grupę narodowościową wśród przymusowych migrantów. Często całe ośrodki zamieszkane są wyłącznie przez Czechenów. Powoduje to sytuację, w której uchodźcy, przyjeżdżający często całymi rodzinami, klanami, a nawet wioskami, funkcjonują według tych samych zasad, według których żyli w Czeczenii. Ilustrują to wypowiedzi respondentów:

(...) jak mieszkamy w obozie to rozmawiamy cały czas po czecheńsku, tu pójdę, tam pójdę, wszystko kupię, wszystko załatwię w obozie i wszędzie dogadam się po czecheńsku, to nawet nie czuję potrzeby uczyć się polskiego. (W14/m/Cz)

Tu ludzie na przykład żyją rok, albo i dłużej i nie znają ani języka polskiego, ani polskich praw, nic nie znają... A ludzie muszą wychowywać swoje dzieci, muszą się adaptować w tym kraju, to jest Europa, to nie Rosja, tu są prawa, które wszystkich obowiązują. Ich trzeba wyedukować, ich trzeba nauczyć, trzeba im wytłumaczyć, pokazać, jakie są prawa, jakie mają obowiązki, czego muszą przestrzegać... A tak siedzą w tych obozach i nic, ale to kompletnie nic nie wiedzą o otaczającym ich społeczeństwie. (W9/m/Cz)

Nieco inaczej sytuacja kształtuje się w ośrodkach zamieszkałych przez cudzoziemców różnych narodowości, na przykład w ośrodku na warszawskich Siekierkach. Tam również odnosi się wrażenie, że przebywa się poza granicami Polski, jednakże duże zróżnicowanie mieszkańców pochodzących zarówno z Afryki, jak i Azji oraz krajów byłego ZSRR nie pozwala na zamykanie się ich w swoich społecznościach etnicznych. Tu też najczęściej ogląda się telewizję satelitarną, ale już nie tylko rosyjską, lecz również francuską, brytyjską, amerykańską. Jedynym wspólnym językiem mieszkańców, w którym mogą się wzajemnie komunikować bardzo często jest język polski, co sprzyja szybszej nauce, a także stopniowemu wzrostowi popularności również polskich mediów. Ośrodki zamieszkałe przez reprezentantów różnych narodowości są wprawdzie często miejscem kłótni i bójek, spowodowanych także różnicami kulturowymi, jednakże ta ich wielokulturowość wydaje się sprzyjać integracji z polskim społeczeństwem, nie pozwala bowiem na łatwe zamknięcie się we własnych

wspólnotach etnicznych. O dobrodziejstwie mieszkania w ośrodku z przedstawicielami różnych narodowości opowiedział respondent z Togo, który czas oczekiwania na decyzję z UdSC spędził w znanych z wielokulturowości ośrodkach w Dębaku i na Siekierkach.

Okres spędzony w obozie był dla mnie bardzo ważny, bo poznałem ludzi z różnych krajów. Poznałem wielu różnych ludzi. Nigdy nie myślałem na przykład, że spotkam kiedyś Czeczenów, ale dzięki życiu w ośrodku miałem okazję ich spotkać. Poznałem również wielu ludzi z różnych krajów afrykańskich, których nie miałbym okazji poznać, będąc w moim kraju. Poznałem wielu ludzi z całego świata, kiedy byłem w ośrodku. A to dobrze znać wielu ludzi. Teraz znam ludzi. Wiem też, na czym polegają różnice między niektórymi narodowościami. To jest ważne i potrzebne. Okres spędzony w obozie wywarł duży wpływ na moje dalsze życie. To pomogło mi też nauczyć się polskiego. (...) Kiedy byłem przedstawicielem mieszkańców pochodzenia afrykańskiego w samorządzie ośrodka, często miałem spotkania z Czeczenami. Musieliśmy się często spotykać i rozmawiać o problemach naszego obozu, (...) między sobą zawsze rozmawialiśmy po polsku, no bo Afrykańczycy nie znają rosyjskiego, a oni [Czeczeni] nie mówią ani po angielsku, ani po francusku. (W1/m/Togo)

Jednakże zarówno w ośrodkach jednolitych pod względem narodowości mieszkańców, jak i w obozach wielokulturowych, w większości wypadków cudzoziemcy starający się w Polsce o ochronę mają niewielkie, raczej sporadyczne kontakty z przedstawicielami społeczeństwa przyjmującego. Ośrodek dla uchodźców staje się swoistym narzędziem separacji nie tylko ze względu na oddalenie przestrzenne wielu tych ośrodków dla uchodźców od osiedli mieszkalnych, ale przede wszystkim z powodu dystansu społecznego, występującego między uchodźcami a przedstawicielami społeczności, w których żyją. Społeczności lokalne zamieszkujące okolice, gdzie zostały otwarte ośrodki dla uchodźców, nie są zazwyczaj informowane o takiej instytucji, a już w szczególności nie dowiadują się, kim są miesz-

kańcy ośrodków dla uchodźców. Trudno się w takiej sytuacji dziwić, iż niejednokrotnie mieszkańcy sąsiadujący z ośrodkami dla uchodźców boją się kontaktów z cudzoziemcami, nie wiedząc kim oni są i czego mogą się po nich spodziewać.

Polacy, którzy nas nie znają, to się oczywiście boją. Ja ich nie winię, bo na przykład jak nie znałam Murzynów, to też się ich bałam, Cyganów też się bałam. Ja ich z jednej strony rozumiem, bo nas tak zawsze w wiadomościach pokazują, gdzie by nie było, co by nie było, to zawsze mówią, że jesteśmy terrorystami. Tu terroryści – Czeczeńcy, tam terroryści – Czeczeńcy, jak to powiedzieć, jak Murzyni w Ameryce wcześniej. Wszystkiemu winni zawsze Czeczeńcy. Winny czy niewinny, on czy nie on... Zawsze będzie, że to wina Czeczenów. Dlatego Polacy się boją. Nic w tym dziwnego. (W10/k/Cz)

Spółeczności lokalne w Polsce nie są przygotowane do kontaktu z uchodźcami. Często nawet wówczas, gdy ośrodek dla uchodźców znajduje się wśród polskich osiedli mieszkalnych, brakuje jakiegokolwiek płaszczyzny, na której mogłoby dojść do relacji między cudzoziemcami a przedstawicielami polskiego społeczeństwa. Trudno bowiem po prostu zaczepić kogoś na ulicy, zwłaszcza gdy nie zna się języka, a nie istnieją miejsca, w których dochodziłoby do spotkań między Polakami a uchodźcami opierających się na czymś więcej niż na pobieżnych kontaktach. Uchodźcy często narzekają, że jedyni Polacy, którzy interesują się życiem ośrodka, pochodzą z marginesu społecznego. Opowiadają również o swoich rozpaczliwych próbach nawiązania kontaktu i poszukiwaniu przyjaciół wśród społeczeństwa polskiego.

Ja marzę o tym, szczerze mówiąc, ja osobiście o tym marzę, żeby utrzymywać z Polakami kontakty, jak będzie jakieś nieznanne mi słowo, mógłbym spytać, po kilku miesiącach mógłbym spokojnie mówić po polsku. Może nawet lepiej niż po rosyjsku, ale tu nic nie ma, tu nie ma żadnego programu, tu nie ma żadnego zainteresowania nami (...). Ja chcę nawiązywać

nowe znajomości, chcę poznawać Polaków, chcę się z nimi przyjaźnić. Ale... Do obozu przychodzą... Tacy, którzy przychodzą zajmować się grzechem, ale to nie dla mnie. Na ulicę przychodzą dziewczyny, głównie... Przychodzą jeszcze Polacy z narkotykami. Przyjeżdżają, bo po nich dzwonią i przywożą heroinę i inne narkotyki. (...) Ja studiowałem, mam wprawdzie nie zakończone, ale wyższe wykształcenie, to prawda, że nie skończyłem, ale to nie moja wina, po prostu zaczęła się wojna, ale tak porozmawiać o religii, o polityce, myślę że umiałbym na przykład ciekawie porozmawiać o geografii, o krajobrazie, o przyrodzie, o historii, po prostu usiąść tak jak my teraz w kawiarni i porozmawiać. Ale ja nie mam żadnych kontaktów, najmniejszych, i nie wiem, jak te kontakty nawiązywać... Ja mieszkam tu już dziesięć miesięcy i muszę ci się przyznać, że czuję się tak, jakbym siedział w więzieniu. (W9/m/Cz)

Tu można nawiązać kontakt tylko z prostytutkami, z tymi, którzy handlują narkotykami i z tymi, którzy przychodzą zatrudniać nielegalnie do pracy. A żeby porozmawiać z normalnymi ludźmi, nie wiem z prawnikiem, ze studentką, pójść do parku, do kawiarni, porozmawiać, to jest prawie niemożliwe... Zaprzyjaźnić się... Nie ma takiej możliwości... Wie pani, ile razy ja się już starałem, jak bardzo chciałem nawiązać z ludźmi jakiś kontakt... I nic z tego nigdy nie wyszło... Ktoś mi radził, żebym poszedł na dyskotekę, przecież ja nie będę chodził na dyskoteki... Za stary jestem, poza tym jakby to wyglądało, żonaty z czwórką dzieci i do tego mułta w dyskotece (...). Ja chciałbym się po prostu zaprzyjaźnić, chodzić w gości... Ale nie chcą się tu z nami przyjaźnić, szczerze ci powiem, że w Rosji nawet z Rosjaninem łatwiej się zaprzyjaźnić, Rosjanin będzie zabijał twoich bliskich, ale z drugim, prostym zwykłym człowiekiem, z Rosjaninem możesz się zaprzyjaźnić, nie ma z tym żadnego problem, z prostymi Rosjanami, ze zwykłymi ludźmi można się zaprzyjaźnić, a tu... Jakoś tak... Albo ja nie rozumiem tego społeczeństwa, albo nie wiem... Chcesz się z kimś po prostu zapoznać, zakolegować. (W9/m/Cz)

Respondenci często przyznawali, że przeprowadzony przez autorkę wywiad był dla nich pierwszą okazją do spotkania i rozmowy z osobą z polskiego społeczeństwa. Pierwszą okazją do przedstawienia swoich poglądów, pierwszą wizytą w polskiej kawiarni, pierwszą szansą opowiedzenia o swoich troskach.

(...) pani jest pierwszą osobą, szczerze muszę to przyznać, która ze mną normalnie rozmawia, to znaczy normalnie rozmawia, jak z człowiekiem... Szczerze mówię, to jest dla mnie pierwsza taka możliwość, żeby wyjść z kimś do kawiarni i normalnie porozmawiać. (...)

Co by mi pomogło poczuć się tu częścią społeczeństwa? O tacy ludzie jak ty, taka jedna, druga, trzecia Kasia, pójść czasami do kawiarni, posiedzieć, porozmawiać, pójść do parku, utrzymywać kontakty. Porozmawiać, a tu nie mam takich znajomych, nie mam przyjaciół. (W9/m/Cz)

Pierwszy raz ktoś tak ze mną w Polsce rozmawiał. Tak to tylko na Koszykowej przeprowadzili ze mną ten wywiad i już. Ale to nie była rozmowa... Jeden psycholog patrzy na mnie, drugi tłumaczy, trzeci zapisuje.... Coś mówią między sobą, patrzą na siebie, coś mówią, nie wiem, co teraz bym wiedział, ale przedtem nic nie rozumiałem... Nikt się wcześniej nie pytał, co myślę, co czuję... Nawet sam już przestałem się nad tym zastanawiać. To była taka pierwsza moja rozmowa z kimś z Polski, pierwsza taka jakby to powiedzieć głębsza, a nie taka powierzchowna. (W4/m/Cz)

Kontakty z polskimi rówieśnikami najłatwiej nawiązują dzieci, dla których naturalną płaszczyzną spotkań są przedszkola, szkoły czy place zabaw.

Moje dzieci chodzą do szkoły. Na razie ani razu się nie skarżyli, żadnych kłopotów nie mieli. Grają w piłkę, bawią się, wszyscy razem. Przyjaźnią się, rozmawiają. O do tej mojej córeczki koleżanki przyjeżdżały do domu, z jednej klasy koleżanki przyjeżdżały i tu się razem bawiły, nie było kłopotów. Między dziećmi mi się zdaje, że nie ma takich kłopotów, to raczej dorośli tworzą więcej takich problemów niż dzieci. (W10/m/Cz)

Stosunkowo nietrudno nawiązują kontakt z Polakami osoby młode, nie posiadające jeszcze własnych rodzin, które mogą wybrać się na przykład na dyskotekę, do klubu czy kawiarni. Jednak nawet one narzekają, iż realia życia w ośrodku nie pozwalają na podtrzymanie zawiązanych znajomości.

Miałbym pewnie więcej znajomych, jeśli mieszkałbym normalnie w mieszkaniu, a tak nie mam przecież dokąd zaprosić, gdzie ja zaproszę, jak w jednym pokoju ze mną mieszkają cztery osoby, to gdzie ja mogę kogoś w ogóle zaprosić... Kogo ja tu zaproszę... Wszyscy widzą z daleka ten nasz hotel... Boją się, za bardzo nikt tu nie przychodzi, czasami, ale bardzo rzadko. Dziewczyny tu nie zaprosisz, bo wstyd, a chłopaka tym bardziej... (W18/m/Cz)

Należy pamiętać, iż w większości przypadków możliwości nawiązywania jakichkolwiek znajomości dostępne są wyłącznie dla mężczyzn, gdyż przeważająca część uchodźców w Polsce pochodzi ze społeczeństw muzułmańskich, w których nie do pomyślenia jest, by kobieta chodziła do tego rodzaju miejsc rozrywek. Kobiety mieszkające w obozach dla uchodźców są w najtrudniejszej sytuacji, jeśli chodzi o kontakt ze światem zewnętrznym. Często wspominają również, że mieszkanie poza ośrodkiem niewiele może zmienić w ich sytuacji, ponieważ nawet w mieszkaniu prywatnym będą odcięte od kontaktów z Polakami.

Ja nie mam żadnych znajomych, bo ja nigdzie nie chodzę, siedzę w pokoju, z dziećmi, nawet pośród swoich nie mam specjalnie znajomych, no może kilka osób, które tu przychodzą do naszego pokoju, ale niezbyt wielu... Wiesz, u nas kobiety siedzą w domu, wychowują dzieci, a jak ja nie będę nigdzie chodzić, będę siedzieć w domu, to skąd ja będę w ogóle miała znajomych, wiadomo, że nie będę miała (...). Jak tu będę mieszkać i tak się nic nie zmieni, do pracy mnie mąż i tak nie puści, do ludzi nigdzie też nie... Jak dzieci podrosną to mogłabym pójść do jakiejś pracy, w domu siedzieć samej nudno, ale wiem, że on mnie nie puści nigdy do żadnej pracy, u nas mężczyźni pracują, kobiety siedzą w domu. Mąż mój ma znajomych,

a przede wszystkim dziewczyny... Polki... On chodzi na dyskoteki w Polsce. A ja nigdzie nie mogę iść. (W17/k/Cz)

Obawy kobiet uzasadniają wypowiedzi niektórych mężczyzn uchodźców, którzy wprawdzie nie mają nic przeciwko temu, żeby ich żony nawiązywały kontakty z przedstawicielami polskiego społeczeństwa, o ile tylko potrafią robić to, nie wychodząc z domu, ponieważ na samodzielne opuszczanie domu przez kobiety w wielu przypadkach nie mogą się zgodzić.

Nie lubię, jak kobiety pracują. Żona powinna robić obiad, wychowywać dzieci... Może mieć koleżanki Polki, żeby się nie nudziła sama w domu, żeby nie tęskniła, nie bała się, to będą do niej przychodzić koleżanki, mogą być Polki, żeby nie siedziała sama w domu, jak ja będę w pracy, ale sama nigdzie chodzić nie będzie. (W4/m/Cz)

Oczywiście sytuacja ta nie jest identyczna we wszystkich rodzinach uchodźczych i zdecydowanie różni się w zależności od uwarunkowań kulturowych danej społeczności, a jeszcze częściej od indywidualnych cech każdej rodziny. Niemniej jednak ze względu na fakt, iż we wszystkich kulturach to kobieta zazwyczaj ponosi ciężar wychowywania dzieci i prowadzenia domu, reprezentantki płci pięknej mają największe trudności w nawiązywaniu kontaktów ze światem spoza murów ośrodka dla uchodźców.

Generalnie rzecz ujmując, należy uznać, iż mieszkańcy ośrodków dla uchodźców mają sporadyczne kontakty z przedstawicielami społeczeństwa przyjmującego. Najczęściej w interakcje wchodzi oni z pracownikami ośrodków. Nierzadko cudzoziemcy wyrabiają sobie opinię o całym polskim społeczeństwie właśnie w oparciu o swe doświadczenia z kontaktów z pracownikami UdSC, zarówno pracującymi w ośrodkach, jak i odpowiedzialnymi za przeprowadzenie procedury o nadanie statusu uchodźcy.

7b. Ośrodek dla uchodźców jako instytucja totalna

...człowiek zaczyna czuć, że jest w sytuacji bez wyjścia, że i tak nic od niego nie zależy i od tego wszystko to się potem zaczyna...

Jak pokazują powyższe spostrzeżenia ośrodek dla uchodźców staje się swoistym narzędziem separacji przymusowych migrantów od przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Uchodźcy – jak wcześniej podkreślono – zazwyczaj spędzają w ośrodkach całe dni, a kontakty ze światem zewnętrznym nawiązują rzadko i są to znajomości raczej bardzo pobieżne. Sytuacja ta nie wynika z winy cudzoziemców ani też przedstawicieli polskiego społeczeństwa, a wiąże się ściśle z organizacją ośrodków dla uchodźców, które są typowym przykładem goffmanowskiej instytucji totalnej. Jedną z konstytutywnych cech instytucji totalnych opisanych przez Ervinga Goffmana, która charakterystyczna jest również dla ośrodków dla uchodźców, jest właśnie opisany powyżej mechanizm ścisłego oddzielenia od świata zewnętrznego. Separacja ta możliwa jest dzięki temu, iż podobnie jak w innych instytucjach o charakterze totalnym ośrodki dla uchodźców funkcjonują w taki sposób, by wszystkie potrzeby jego mieszkańców (podwładnych) mogły być zaspokajane na miejscu. Każdy ośrodek ma zatem stołówkę, odpowiedzialną za żywienie uchodźców, gabinet lekarski, świetlicę, w której dzieci się bawią, dorośli zaś oglądają wieczorami telewizję, a nawet własną świątynię. „Totalność” instytucji stworzonej przez administrację potęgowana jest działaniami samych cudzoziemców. W wielu obozach funkcjonują bowiem zakłady fryzjerskie, cukiernie, gabinety tradycyjnej medycyny, masażu. Bez opuszczania ośrodka można kupić komputer, telewizor, a nawet samochód. Sytuacja ta powoduje, iż uchodźcy utrzymują kontakty ze światem zewnętrznym nad wyraz rzadko, a całe ich życie dzięki takiej organizacji skupia się właśnie w ośrodkach. Zamknięcie na otaczającą rzeczywistość jest w stanie zaobserwować każdy, kto przekracza próg ośrodka dla uchodźców. Nie ma bowiem osoby, która nie spojrzęłaby z zaciekawieniem, często uchodźcy wprost pytają, po co się przyszło

i do kogo. Nie istnieje możliwość przemknięcia korytarzem niezauważonym, mimo że liczba mieszkańców ośrodka zazwyczaj wynosi dużo ponad 100 osób.

Podobnie jak w innych instytucjach totalnych uchodźcy są pozbawieni możliwości decydowania o swoim losie, nawet w najdrobniejszych kwestiach. Począwszy od posiłków, które wydawane są w przeznaczonych do tego stołówkach, przez wydzielanie leków w gabinecie lekarskim, aż po przydział kieszonkowego – uchodźcy pozbawieni są możliwości decydowania o własnym życiu, a ich wszelkie potrzeby realizowane są na podstawie ściśle określonych regulaminów i przepisów prawa. Wszystkie dziedziny życia uchodźców podlegają kontroli i są bezpośrednio podporządkowane decyzjom pracowników administracyjnych ośrodka. Sytuacja ta powoduje, iż cudzoziemcy stopniowo zaczynają obojętnieć na własny los, co spowodowane jest przeświadczeniem, że ich przyszłość całkowicie od nich nie zależy i że całe ich życie znajduje się w rękach urzędników. Zachowanie to Goffman opisuje jako taktkę wycofania z sytuacji, kiedy to człowiek „przestaje się interesować czymkolwiek poza tym, co go bezpośrednio otacza i nie zwraca uwagi na obecność innych”¹¹⁸.

Mechanizmy rządzące instytucjami totalnymi, do jakich zaliczyć można (niestety) ośrodki dla uchodźców, są w stanie wywołać depresję wynikającą z całkowitej bezradności nawet u osób, które podejmowały się, przecież w nie tak odległej przeszłości, czynów wymagających niepospolitej odwagi, determinacji i zaradności. Ze zjawiskiem wyuczzonej bezradności bezpośrednio związana jest beczynność. Z jednej strony wynika ona z tego, iż większość codziennych obowiązków uchodźcy, jak robienie zakupów spożywczych, gotowanie czy sprzątanie przejęta jest przez instytucję, z drugiej zaś – z braku obowiązku, a nawet możliwości zarabiania na siebie i rodzinę, spowodowanej zakazem pracy w okresie oczekiwania na decyzję UdSC. O trudnościach związanych z ową beczynnością

¹¹⁸ E. Goffman, *Charakterystyka instytucji totalnych*, w: *Elementy Teorii Socjologicznych*, PWN, Warszawa 1975, s. 163-164.

i potencjalnych zagrożeniach wspominali często respondenci w przeprowadzonych badaniach:

Najgorsza jest bezczynność. Ja ci powiem, my mamy tylu wspaniałych specjalistów, którzy naprawdę potrafią bardzo wiele, ci którzy tu mieszkają, ile tu ludzi, którzy są świetnymi specjalistami, na przykład budowlańcy, nie piją alkoholu, dobrzy specjaliści, taki dom daliby im na przykład do zbudowania i ten dom byłby zbudowany, słowo daję. (...) Najgorsze to siedzenie tu bezczynnie. Przez te 1,5 roku co tu siedziałem bezczynnie, żebym wiedział, że przez tak długi czas będę musiał siedzieć bezczynnie, nic nie robiąc, to ja chyba nigdy bym nie przyjechał, chyba bym się gdzieś ukrywał, ja nie wiem. Ale mnie najbardziej zabija bezczynność, to siedzenie całymi dniami, bezczynnie, bez żadnego, najmniejszego zajęcia, to mnie zabija... Bezczynność rodzi przestępczość. Leżysz... Nic nie robisz... To jest najgorsze... Ja klnę się, daję słowo, poszedłbym z wielką radością pracować bezpłatnie, coś pomóc, coś zrobić, byleby tylko nie siedzieć bezczynnie. Dajcie mi jakąś pracę, ja się czymś zajmę, może ktoś zobaczy, że ja coś umiem, popatrzy, może potem mnie weźmie. I ja wiem, że takich jak ja jest wielu, cokolwiek by robili, pracowaliby nawet ciężko, budowali bezpłatnie, byleby tylko coś robić. Ja nawet chodziłem tutaj na budowę, popatrzeć sobie chociaż, ale ochroniarz mi cały czas mówił, Pan, niech Pan tu nie chodzi, a ja mu mówiłem, że chciałem tylko popatrzeć, chociaż popatrzeć, jak inni pracują. Na budowę nie puszczają postronnych osób, wiedziałem o tym, ale i tak chciałem spróbować i pójść popatrzeć, jak oni to robią ja umiem budować, ale i tak chciałem popatrzeć na te nowe technologie, tego nie znam, nie widziałem, byłem ciekaw. Tu taka technologia, jak się buduje, to już jest europejska technologia na wysokim poziomie. (W14/m/Cz)

A tak przyjeżdżają i zajmują się czym chcą, (...) bo nie ma żadnego zajęcia i tak to zaczynają się potem grabieże, zabójstwa, kolejne rzeczy... Dlaczego? Dlatego, że człowiek zaczyna czuć, że jest w sytuacji bez wyjścia, że i tak nic od niego nie zależy, i od tego wszystko to się potem zaczyna...

Jeśli nie ma, co robić, jeśli człowiek nie ma się czym zająć, to z tego mogą być tylko kłopoty, nic innego... (W9/m/Cz)

Najgorsze w ośrodku było to... Francuzi mają takie powiedzenie: „Kiedy nie masz, czym zająć swojego umysłu, wówczas staje się on siedzibą szatana”. Ludzie tam siedzą bez żadnego zajęcia, po prostu siedzą i nic nie robią. Myślę, że z tego powodu takie miejsca mogą stać się bardzo niebezpieczne. (W1/m/Togo)

Opisany powyżej mechanizm powstawania zjawiska wyuczzonej bezradności potęgowany jest u uchodźców poczuciem niepewności, co do nadchodzącej przyszłości, które wywołane jest wciąż przedłużającym się oczekiwaniem na decyzję kończącą procedurę o nadanie statusu uchodźcy.

Wiesz... Nie jest łatwo być uchodźcą... Być uchodźcą w Polsce. To nie jest łatwe, bo procedura trwa bardzo długo i nie wiesz dokładnie, co się z tobą stanie... Nie znasz swojej przyszłości... Nie wiesz, jak będzie wyglądało twoje dalsze życie, nie wiesz, jaki będzie koniec postępowania. To trwa bardzo długo. Procedura zabiera naprawdę bardzo dużo czasu, zbyt dużo. W moim przypadku trwało to półtora roku. Półtora roku oczekiwania. (...) Jeśli starasz się o status uchodźcy i nie otrzymałeś jeszcze swojej decyzji musisz na nią czekać, długo czekać, nie robiąc absolutnie nic. A cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają do Polski z innych powodów, można powiedzieć z własnej woli, nie z przymusu, mogą robić, co chcą. A uchodźcy są, można powiedzieć, zawieszeni w swoich życiach w pewnym sensie. Muszą zawiesić na jakiś czas swoje życie i czekać. (...)

Łatwiej jest tym, którzy nie muszą prosić o status uchodźcy, są wolni... Mogą robić, co chcą. A jak żyjesz w obozie dla uchodźców, to ludzie patrzą na ciebie jakoś inaczej, gorzej cię traktują, a to dodatkowo jeszcze wszystko utrudnia. Życie w ośrodku jest ciągłym oczekiwaniem, życiem w zawieszeniu... Mówię ci, że naprawdę jest to bardzo ciężkie. To był jeden z najtrudniejszych okresów w moim życiu. To było dla mnie bardzo ciężkie

i trudne, dlatego że nie mogłem po prostu tylko spać całymi dniami w ośrodku, nic nie robiąc. To nie jest łatwe. To nie jest łatwe dla kogoś takiego jak ja, tak naprawdę dla wielu wykształconych osób. To wcale nie jest łatwe, tak siedzieć albo spać całymi dniami, nie robiąc nic konkretnego. I to trwa miesiącami, a czasem nawet latami... Z psychologicznego punktu widzenia to naprawdę nie jest łatwe. Niełatwo sobie z tym poradzić. To jest tak, jakbyś nie miał przed sobą żadnej przyszłości... (W1/m/Togo)

Przymusowi migranci nie wiedząc, co może przynieść im kolejny dzień, nie potrafią zaplanować najbliższej przyszłości, rzadko też podejmują się jakichkolwiek zajęć. Większość czasu spędzają po prostu w swoich pokojach: śpią, oglądają telewizję lub rozmawiają z innymi mieszkańcami na korytarzach ośrodka.

Każdy dzień wygląda tak samo, wstajesz rano, idziesz po jedzenie... Ja to przynajmniej mam telewizor i siedzę, trochę patrzę na ten telewizor, jakby nie było telewizora, to ja bym już w ogóle chyba zwariowała... (W17/k/Cz)

Jak wygląda życie w obozie? Rano wstajesz, idziesz po jedzenie, przychodzisz, idziesz do łazienki, z powrotem do swojego pokoju. W tym pokoju jesteś razem z dziećmi, w tym samym pokoju śpisz, w tym samym pokoju jesz, w tym samym pokoju jesteś przez cały dzień, całymi dniami... Jeśli masz dużą rodzinę, możesz z tego powodu odejść od zmysłów... Chciałabyś chociaż trochę odpocząć, żeby dzieci miały swój pokój, żeby chociaż godzinę, dwie, może trzy można było odpocząć, odpocząć normalnie jak człowiek. Wszyscy zajmują się tym samym, opiekują się dziećmi, gotują, sprzątają i siedzą na ulicy... To wszystko, ot i całe nasze zajęcie. (W2/k/Cz)

Ta niepewność jutra zniechęca uchodźców do podejmowania jakichkolwiek działań, które mogłyby ułatwić im przyszłą integrację. Stąd kursy języka polskiego organizowane w ośrodkach dla uchodźców cieszą się bardzo małą popularnością.

Na razie jeszcze nie wiemy, co dalej z nami będzie, to po co będziemy się uczyć tego polskiego... Wielu chce dalej jechać, w Polsce w zasadzie nikt nie chce zostawać... (WG1/m/Cz)

Jak dostaniesz dokument, to musisz się uczyć polskiego, jakbym miał status, to chodziłbym na lekcje. A teraz w obozie czasami też nie mam po prostu odpowiedniego nastroju, żeby chodzić na lekcje. Nastrój słaby... Cały czas myślę, co będzie, kiedy to się skończy, jak będę z tym pobytem, jak się uczyć? (...) Nie mam nastroju do nauki, cały czas myślę o dokumentach... Jakby dali mi normalny dokument to pewnie bym się uczył. W obozie są przecież ludzie, którzy już dostali pozytyw i oni już nie mają więcej żadnych problemów. Uczą się... Różnych rzeczy się uczą... Dostają pieniądze, znajdują im mieszkanie... To wszystko jest w porządku. (W4/m/Cz)

Będę, będę, będę się uczyć polskiego, cały czas tak sobie mówię, ale na lekcje nie chodzę jakoś... (WG1/m/Cz)

A polski? Chcę się uczyć polskiego, nawet bardzo chcę się uczyć polskiego (...), żeby tak umieć porozmawiać, żeby do dziewczyny zagadać po polsku, a ja to niestety tylko umiem powiedzieć: „Pani, nie rozumiem polski”. A lekcje mamy w ośrodku, owszem, ale ja nie chodzę, nie wiem dlaczego, nie dlatego, że nie chcę, chcę i wiem, że trzeba, ale nie chodzę, wiesz całymi dniami siedzisz, nic nie robisz i później to już jest chyba jakieś lenistwo... Już później ci się nie chce zupełnie nic robić... To chyba lenistwo czy ja wiem... Na pewno to lenistwo, po prostu jestem leniem... Już do tego wszyscy tak się rozleniwili w tym ośrodku, że nawet na te lekcje nie chodzą... (W18/m/Cz)

Często naukę języka polskiego utrudniają powracające wspomnienia traumatycznych przeżyć, troska o najbliższych, tęsknota, nostalgia.

Mam problemy tu w głowie... Tęsknię do domu... Kiedyś dzwoniłem, oni nie odbierali telefonu, żeby nie ściągnąć na siebie kłopotów, bo podsłuchują rozmowy. Jednego dnia coś mówisz, a na drugi dzień już przyjeżdżają... Jak się uczyć, jak cały czas o tym myślisz... (W4/m/Cz)

Zdarzają się jednak osoby, które chciałyby skończyć z wegetacją w ośrodku i uczestniczyć w prowadzonych zajęciach, jednakże nie mają takich możliwości. Wyjątkowo trudna pod tym względem jest sytuacja kobiet, które często są zdeterminowane, żeby nauczyć się polskiego, choćby dlatego, by pomagać dzieciom w odrabianiu lekcji, jednakże z różnych względów w zajęciach z języka nie uczestniczą. Czasami nie pozwalają im na to obowiązki domowe, które najczęściej jednak są pretekstem, wymówką dla męża, który nie chce, by jego żona podejmowała się czegokolwiek poza opieką nad rodziną. Należy bowiem podkreślić, iż większość uchodźców w Polsce pochodzi z kultur patriarchalnych, w których o życiu kobiety decyduje wyłącznie jej ojciec, a następnie mąż.

Żona moja w Białymstoku chodziła na lekcje polskiego, ale wtedy nie byliśmy jeszcze małżeństwem, a teraz nie... Chodziłaby oczywiście, jeśli dostałaby ode mnie pozwolenie, ale ja jej nie wypuszczam z pokoju. Ma taką książkę z tłumaczeniem na rosyjski i tam z tej książki się uczy, bierze sobie książkę, długopis i się z tego uczy. Na lekcje... Tam... Nie lubię, żeby żartowali z zamężnej kobiety, tam podrywali ją czy coś takiego, ja tego nie lubię. Jeśli by tak bardzo chciała chodzić na te lekcje, to może bym jej pozwolił, ale ona się uczy w domu sama... Polski jest potrzebny, nawet teraz jest potrzebny, żeby tam powiedzieć, tam adres powiedzieć... Wyjaśnić... Mimo wszystko trzeba się uczyć... Trzeba żyć, pracować, jeść... Wszystko trzeba (...), ale to ona może sama się uczyć z książki, nie musi chodzić do świetlicy na zajęcia. (W4/m/Cz)

Wyjątkowo trudną sytuację mają samotne kobiety mieszkające w ośrodkach dla uchodźców, które z powodu braku opiekuna płci męskiej są pod baczna kontrolą całej społeczności mieszkańców i często same nie mogą decydować o sobie nawet w tak podstawowych kwestiach, jak pójście na lekcje języka polskiego.

W mojej sytuacji, to że jestem sama, że nie jestem razem z mężem... Jest bardzo ciężko. Chcę uczyć się języka polskiego, ale nie mogę nigdzie pójść,

nie mogę iść nawet na lekcje, bo od razu wszyscy będą mówić, że gdzieś sama łażę, że na pewno chcę zrobić jakiś skok w bok... Nie mogę z nikim zostawić dzieci, nie mam z kim ich zostawić, a tam gdzie odbywają się lekcje polskiego są sami mężczyźni, tylko mężczyźni tam chodzą – u nas jest to nie do przyjęcia, żebym sama siedziała z mężczyznami, żeby ja jedna kobieta przebywała w tym samym pomieszczeniu, co mężczyźni... I staram się uczyć polskiego sama w domu, ale mimo wszystko ja bym chciała... (W2/k/Cz)

Wielu cudzoziemców, którzy mimo różnych przeciwności podejmują wysiłek uczestniczenia w zajęciach, wkrótce z nich rezygnuje, powracając do swego codziennego letargu. Obiektywną przyczyną, dla której wielu zniechęconych uchodźców porzuca zajęcia z języka polskiego, jest niski poziom prowadzonych lekcji. Osoby prowadzące te zajęcia są dobierane w sposób przypadkowy. Zazwyczaj są to po prostu nauczycielki nauczania początkowego z okolicznych szkół. Rzadko zdarza się, aby były to osoby mające przygotowanie do nauczania polskiego jako języka obcego. Nauczyciele nie uczą gramatyki, a jedynie całych zwrotów, co powoduje, że cudzoziemcy nie potrafią samodzielnie kontynuować nauki, gdyż nie znają żadnych reguł, którymi rządzi się język polski. W wielu ośrodkach, mimo zaleceń wynikających z badań przeprowadzonych jeszcze w 1998 r.¹¹⁹, lekcje prowadzone są wspólnie dla kobiet i mężczyzn, czasami teźtworzone są wspólne grupy dla dorosłych i dzieci. W większości odwiedzonych przez autorkę ośrodków lekcje języka polskiego odbywały się raz, maksymalnie dwa razy w tygodniu. Tak niewielka liczba godzin nie wystarcza na nauczanie się języka obcego od podstaw. Na jakość zajęć z języka polskiego prowadzonych w ośrodkach dla uchodźców często narzekali respondenci.

Poza tym te lekcje są bardzo słabe... Jeśli uczyliby normalnie, tłumaczyli, to można byłoby się nauczyć, a tak oni tylko robią takie rozmowy i potem tylko ona mówi proszę sobie zapisać z tablicy i już koniec lekcji. Ci co cho-

¹¹⁹ Grzymała-Moszczyńska, Nowicka, *op.cit.*, s. 163.

dzili też nic nie wiedzą, jeśli by dobrze uczyli, to na pewno by coś umieli powiedzieć, a nie umieją. (W4/m/Cz)

Na lekcje polskiego nie chodzimy, bo tam nic nie uczą... (WG1/m/Cz)

Bardzo słabe są te lekcje polskiego... (WG1/m/Cz)

Raptem dwa razy w tygodniu po niecałej godzinie, przecież to jest strasznie mało, w ogóle nie nadążamy z niczym, nie można się nauczyć, jak jest tak mało zajęć i do tego jeszcze tak rzadko... (WG1/k/Cz)

Lekcje z języka polskiego są w większości ośrodków dla uchodźców jedy-
nymi zajęciami organizowanymi dla ich mieszkańców. Niektórzy cudzo-
ziemcy, mimo licznych trudności próbują pokonać wszechogarniające
zniechęcenie i na różne sposoby starają się wydostać z zakłętego kręgu,
z ogarniętego powszechnym letargiem ośrodka. Są to jednostki wyjątkowe,
którym charakter nie pozwala na bezczynne siedzenie w jednym miejscu.
Nie mogąc znieść ciągłego odrętwienia, próbują na własną rękę poszuki-
wać sobie zajęcia. Różne sposoby radzenia sobie z trudnym okresem ocze-
kiwania na decyzję UdSC w swoich relacjach tak opisują respondenci:

*Ja zawsze lubiłem sport, w domu zajmowałem się sportem. I od razu tam
chodziłem i znalazłem tam ten AWF. A tu nie było wtedy dużo Czeczenów,
właściwie to wcale nie było no i ja im powiedziałem, że jestem Czeczenem
i takie tam różne rzeczy... Tam objaśniłem wszystko trenerowi, a on powie-
dział, że nie ma żadnego problemu, że nie ma sprawy. On znał Czeczeńców,
którzy dobrze trenowali, to byli znani czeczeńscy sportowcy i on ich znał,
i powiedział, że mnie weźmie. Wziął mnie i jeszcze jednego kolegę
i wszystko było w porządku. On był bardzo w porządku, wyrobił nam takie
dokumenty studenckie, żebyśmy mogli brać udział w zawodach. Jeździliśmy
na zawody. Trener był ze mnie zadowolony, mogłem jeździć. (W4/m/Cz)*

*Zobacz, nawet jak tu byłem w ośrodku, jak jeszcze byłem w procedurze
i czekałem na decyzję, to nie siedziałem ze złożonymi rękami [respondent
pokazuje polskie świadectwo państwowe ukończenia kursu na ochronia-*

rza], *dobrzy ludzie mi pomogli znaleźć ten kurs, znalazłem, skończyłem (...), bo nie mogłem znieść tej bezczynności, to marnowanie czasu, marnowanie życia jest siedzenie takie bezczynne...* (W14/m/Cz)

Ja osobiście na przykład nie lubię po prostu siedzieć i nic nie robić, tylko spać całymi dniami. Co prawda nie wolno nam pracować, ale ja wiedziałem, że kiedy się wydostanę, jeśli wyjdę z ośrodka, to z pewnością uda mi się znaleźć jakąś pracę. Mam przecież przyjaciół, wielu polskich przyjaciół wtedy już w ośrodku miałem i niektórzy z nich pracowali na budowie. Jak mieli jakąś pracę, to dali mi znać i z nimi pracowałem. Tak sobie radziłem. Bez większych problemów. Pomimo, że dostawałem 70 zł dziennie, to nie jest zbyt wiele... W sumie to prawie tyle, co nic, ale ja i tak byłem zadowolony, bo miałem zajęcie. Nie chciałem po prostu siedzieć i czekać. Byłem również członkiem jednej organizacji. Jest taka jedna organizacja, która pracuje na rzecz uchodźców (...). Wspólnie organizowaliśmy koncerty i dostawaliśmy nawet za to niewielkie pieniądze. Wystawialiśmy różne sztuki, przedstawienia, ale zajmowaliśmy się również opowiadaniem. Wiesz, że w Afryce często opowiada się historie, zwłaszcza wieczorami, wszyscy razem siadają i ktoś opowiada innym ludziom różne historie. My tutaj też opowiadaliśmy takie różne historie. Robiliśmy to w wielu różnych miejscach, jak na przykład hotel Victoria. To było naprawdę dobre... Jak w Afryce. Ale to nie była moja jedyna działalność z okresu, gdy mieszkałem w ośrodku dla uchodźców. Działalem też w obozie. Miałem swoją własną grupę również w obozie. Znalazłem się pośród innych osób wybranych, żeby reprezentować interesy mieszkańców ośrodka. Ja reprezentowałem Afrykańczyków. Był też reprezentant z Czeczenii, a ja byłem reprezentantem Afrykańczyków. Organizowaliśmy wiele różnych rzeczy, na przykład mecze piłki nożnej. Organizowaliśmy też pokazy tańców i pieśni afrykańskich. To były różne przedsięwzięcia podejmowane przez uchodźców dla Polaków. Uchodźcy dla ludzi spoza obozu. Czasami zapraszali nas do szkół i wtedy robiliśmy pokazy w szkołach. Mieliśmy też szczęście, bo w naszym

ośrodku byli bardzo mili pracownicy socjalni, byli naprawdę bardzo mili. Kiedy mieli jakiś pomysł, przychodzili do mnie i ja to organizowałem. I to naprawdę dobrze działało. Więc organizowaliśmy różne rzeczy dla polskich dzieci, ale też i dla dorosłych. I dostawaliśmy nawet za to jakieś niewielkie pieniądze. Chciałem się zaangażować w tę działalność nie ze względu na te pieniądze, bo to były naprawdę symboliczne kwoty, tylko po prostu wiedziałem, że musimy czasami pokazywać Polakom naszą kulturę. Żeby po prostu powiedzieć im, że nie jesteśmy, jak niektórzy mówią, przepraszam za wyrażenie, „kolorowymi bambu”, że również jesteśmy ludźmi i też potrafimy myśleć. I że też mamy coś, co możemy im pokazać. I ludzie byli bardzo szczęśliwi. Czasami byli też intelektualistami, pochodzili z inteligencji i doskonale rozumieli znaczenie naszych przedstawień, rozumieli, co chcieliśmy pokazać, co mieliśmy na myśli. Zazwyczaj publiczność była zadowolona i doceniała to, co robiliśmy. Tak mi się przynajmniej wydaje... To jest także fragment mojego życia w obozie. Dla mnie to było bardzo ważne. Dobrze mi to zrobiło, bo nie spędzałem całych dni na spaniu i musiałem też używać mojego rozumu, żeby coś robić. Byłem szczęśliwy. Szczerze mówiąc, gdybym nic z tego nie dostawał, gdybym nie dostawał tych drobnych pieniędzy, które nam dawano i tak bym to robił, i byłbym szczęśliwy z tego powodu, że mogę coś robić. Żeby tylko móc coś robić. I dzięki tej działalności wielu ludzi mnie zna. Zyskałem dzięki temu wielu przyjaciół. Polskich przyjaciół i innych ludzi, którzy z nami to organizowali – znają mnie. Byłem dzięki temu znany w obozie. Gdy ludzie mnie spotykali w obozie, wiedzieli, że ten człowiek robi różne rzeczy, że zajmuje się organizacją, wiesz, byłem z tego powodu szczęśliwy. Dobrze jest znać ludzi i dobrze jest, gdy ludzie znają ciebie. (...) Poza tym wraz z upływem czasu, jeśli ludzie będą kontynuować takie różne działania, wiele może się zmienić na lepsze. Ale nie sądzę, żeby to, co ja robiłem wiele zmieniło, ale ludzie, których spotykałem podczas organizacji różnych koncertów, mieli o nas dobre zdanie. A to też się liczy. To też jest ważne. Dla mnie to wtedy było bardzo ważne. (W1/m/Togo)

Niestety czasami zdarza się, że cudzoziemcy podejmują różne inicjatywy, które później szybko podupadają ze względu na bariery natury biurokracyjnej, z powodu braku jakiejkolwiek pomocy ze strony pracowników socjalnych, z powodu obojętności otoczenia. Okoliczności te powodują liczne frustracje i dodatkowo wzmacniają towarzyszące uchodźcom poczucie bezradności. Dużo większe szanse na powodzenie mają inicjatywy podejmowane przez uchodźców w Warszawie niż w innych miejscowościach. W stolicy działa bowiem najwięcej organizacji pozarządowych zajmujących się problemami przymusowych migrantów, tu również funkcjonują stowarzyszenia zrzeszające samych uchodźców. O swoim pomysle na organizację społeczną zrzeszającą Czechenów i o daremnej walce mającej na celu jej rejestrację, jak również o wielu innych podejmowanych przez siebie inicjatywach, których niepowodzenie było powodem poważnego rozgoryczenia, opowiedział mi mułła, przywódca duchowy społeczności czecheńskiej w Białymstoku.

Ja nawet jak tutaj jechałem, to nie myślałem, że będą nas tu tak źle przyjmować. Absolutnie nie mam na myśli kwestii materialnych, finansowych, absolutnie nie, to co mam, mnie całkowicie zadowala i nie potrzebuję więcej w tej kwestii, ale żeby... Ja nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby nic nie robić, żeby się nie uczyć, nie pracować... Chcę założyć tę organizację, ale nikt mi nie pomaga, wszyscy mnie ignorują, pracownik socjalny powiedział otwarcie, że go to nie interesuje i nie ma na to czasu, z Dębaka nie odpisują...

Ja uczyłem dzieci lekcji religii, ale nie miałem żadnego wsparcia, najmniejszego wsparcia, najmniejszego zainteresowania. Z bólem udało mi się wywalczyć jedno pomieszczenie w ośrodku, z bólem udało mi się wywalczyć, żeby cokolwiek zrobić, trzeba walczyć... Prosiłem o pomoc w Dębaku, pozwolili mi to robić, ale nie udzielili żadnego wsparcia. Uczyłem chłopców, ale robiłem to wyłącznie z pomocą Allacha, nikt więcej mi w tym nie pomógł... Pół roku dzieci się męczyły, chociażby pomogli odrobinę, daliby chociaż sto zł, żeby kupić książki, żeby kupić kredę do tablicy, zeszyty dla

dzieci, długopisy chociaż, żeby pomogli zorganizować... Oni wiedzą, że ja nauczam, żeby chociaż jeden raz, chociaż jeden człowiek, żeby powiedział, czy można mi w czymś pomóc. Dwie grupy uczyłem przez pół roku i ani jeden człowiek się nie spytał, czy można mi w czymkolwiek pomóc. A kiedy jakieś plotki, kłopoty, to od razu pracownik socjalny cię wzywa i pyta, czy coś zrobiłeś. Jeśli coś robisz, pracujesz to też chciałbyś coś dostać, choćby dobre słowo, jeśli już nie ma możliwości, żebym dostawał jakieś pieniądze. Religii ja uczę za darmo i nawet nie chciałbym, żeby ktoś mi proponował za to pieniądze, jeśli ktoś by mi zaproponował pieniądze za nauczanie religii, to ja bym odmówił, odmówiłbym przyjęcia pieniędzy za nauczanie religii, dlatego że robię to ku chwale Allacha. Ale żeby mi cokolwiek pomogli, jakimkolwiek drobiazgiem, na przykład żeby ktoś mi pomógł zrobić tablicę... To dla nich, dla dzieci, a nie dla nas... Jeśli dzieci uczy się od małego, co należy robić, a czego robić nie wolno, to one później będą wiedziały co jest dobre, a co złe, nie będą mazać po ścianach, nie będą niszczyć mienia, nawet jeśli drugie dziecko będzie to robić, to on je powstrzyma, powie, żeby tego nie robiło, żeby przestało. Nawet dla Polaków to byłoby wygodne, łatwiej byłoby tak, niż po wszystkich sprzątać, pilnować na każdym kroku, a teraz nawet ostatnio...

Wiesz, jaką my mieliśmy tablicę, na czym ja uczyłem dzieci pisać? Był taki połamany stół do ping-ponga i z tych desek zrobiłem dla dzieci tablicę, ale ostatnio nawet to mi zabrali pracownicy socjalni. Nie pozwalają mi pracować. Oni znajdują tysiąc powodów, żeby mi jeszcze przeszkodzić, nie dość, że w niczym nie pomagają. Nic nie powiedzieli, po prostu powiedzieli, że będzie remont, zabrali mi tę żalostną tablicę i więcej nie oddali. (...) Pół roku prowadziłem te zajęcia bezpłatnie, nie otrzymywałem od nikogo żadnej pomocy, a jeszcze na odwrót, wszystko mi utrudniali, i z tego powodu potem już to wszystko rzuciłem. Osobiście chciałbym wykładać, nauczać języka ojczystego, chciałbym uczyć ojczystej kultury, chciałbym zajmować się działalnością edukacyjną, ale nikt mi nie daje żadnych możliwości, nikt nie daje mi żadnej szansy... (W9/m/Cz)

W powyższej wypowiedzi najbardziej uderza przekonanie o negatywnym stosunku pracowników socjalnych obozu dla uchodźców do inicjatyw podejmowanych przez respondenta. Powodowało to u tego człowieka wzrost poczucia bezradności i beznadziejności. Każde jego przedsięwzięcie nie tylko nie mogło liczyć na wsparcie ze strony pracowników, ale dodatkowo okazywano mu niechęć lub pozbawiano jakichkolwiek możliwości działania. Zaskakujące jest to, szczególnie w kontekście analizy funkcji stanowiska pracownika socjalnego. Wydaje się bowiem oczywistym, iż praca socjalna powinna wspierać wszelkie inicjatywy zmierzające do usamodzielnienia się cudzoziemców i ich integracji ze społeczeństwem polskim, dzięki którym można by zapobiec zjawisku marginalizacji społecznej.

Przyczyn tej sytuacji po raz kolejny szukać należy w goffmanowskiej teorii instytucji totalnych. W obozie dla uchodźców jeszcze silniej niż w innych tego typu zakładach odseparowanych od świata zewnętrznego rysuje się podział na dwa obce sobie światy. W rzeczywistość ośrodka wpisany jest bowiem dychotomiczny podział typu „my-oni”, oddzielający jak w każdej instytucji totalnej świat personelu od świata mieszkańców. Mechanizm ten, charakterystyczny dla opisanego przez Goffmana schematu, jest dodatkowo wzmacniany faktem odmiennej narodowości mieszkańców ośrodka. Pracownicy socjalni zazwyczaj nie mają żadnego przygotowania do pracy z cudzoziemcami. Nie posiadają często nawet podstawowej wiedzy o kulturach krajów pochodzenia uchodźców, nie przeszli żadnych treningów ułatwiających pracę w środowisku wielokulturowym, a co więcej, w bardzo wielu przypadkach nie mają najmniejszego pojęcia na temat rzeczywistości krajów, z których przyjechali uchodźcy ani na temat powodów ich ucieczki, a co za tym idzie nie zdają sobie sprawy z traumy, jaką przeszła większość przymusowych migrantów. Ponadto przeważająca część pracowników socjalnych ośrodków, które odwiedziłam podczas moich badań terenowych, z trudem posługuje się językiem obcym, w którym porozumiewają się uchodźcy. Wielu pracowników podejmuje się pracy z Czeczenami nawet bez podstawowej

znajomości języka rosyjskiego, z rozbijającą szczerością twierdząc, że *polski jest tak podobny do rosyjskiego, że każdy się dogada* (monitoring w ośrodku w Jadwisinie). Jeden z pracowników socjalnych w rozmowie ze mną wcale nie krył faktu, iż naukę rosyjskiego podjął dopiero po rozpoczęciu pracy w ośrodku dla uchodźców. Jeszcze trudniej o znajomość języka, którym posługują się w rozmowach uchodźcy, jest wśród lekarzy, pielęgniarek, a często nawet wśród nauczycieli uczących w ośrodkach języka polskiego. Zdarza się, iż administratorzy budynków, w których zlokalizowano obozy, jak również zatrudniony przez nich personel, nie mają żadnej wiedzy na temat uchodźstwa i postrzegają przymusowych migrantów jako tych, *którzy przyjechali do Polski za dobrobytem, odbierać Polakom pracę, a my ich jeszcze musimy utrzymywać i karmić* (rozmowa z pracownikami ośrodka w Białymstoku). Jako słabo przygotowanych do swojej pracy postrzegają pracowników ośrodków również sami cudzoziemcy:

(...) pracownicy socjalni, którzy tu pracują powinni wiedzieć coś o zwyczajach czeczeńskich, o kulturze czeczeńskiej, o obyczajach, powinni się tego uczyć... Nawet niech nie lubią Czeczenów, ale niech chociaż odrobinę z szacunkiem się do nas odnoszą. Jeśli on nie chce się z nami zadawać, jeśli nie chce się zadawać z Czeczenami albo nie lubi Czeczenów, to niech go przeniosą do innej pracy, a tu zatrudnią kogoś, kto coś o nas wie, kto chce z nami pracować, przebywać... Niech zatrudnią kogoś, kto chociażby nas czasami posłuchał, kto coś może kiedyś o nas przeczytał, chociaż jedną książkę, kto zna, albo chociaż słyszał o naszych obyczajach... Wtedy byłoby o wiele lepiej. Oni nic nie wiedzą o nas, wiedzą może odrobinę, ale bardzo mało, naprawdę... Naprawdę to nie są jakieś takie strasznie trudne rzeczy, żeby nie można było ich chociaż trochę przestrzegać... Na przykład z tym stukaniem do drzwi... Według naszych zwyczajów, nawet jeśli drzwi są otwarte, to należy zastukać i poczekać, aż ktoś pozwoli wejść. Dopóki ci nie powiedzą, że możesz wejść, to nie możesz wejść. (WG1/m/Cz)

Wypowiedź ta wskazywać może na jeszcze jedną cechę charakterystyczną dla instytucji totalnych, jaką jest przedmiotowe traktowanie mieszkańców ośrodka przez jego personel.

Oni wiedzą o nas bardzo niewiele i to co wiedzą, tego nauczyli się od nas, jak już tu pracowali, ja nie wiem, zatrudniają takich ludzi w ogóle bez przygotowania, oni nawet słabo po rosyjsku mówią... (WG1/m/Cz)

Wbrew oficjalnym deklaracjom Urzędu do Spraw Cudzoziemców, poziom przygotowania do pracy z cudzoziemcami personelu ośrodków wskazuje na przypadkowy dobór pracowników. Brak podstawowego przygotowania pracowników ośrodków do pracy z uchodźcami powoduje wzrost ich niechęci wobec cudzoziemców i postrzeganie ich jako obcych, kierujących się zupełnie niezrozumiałymi pobudkami. Dodatkowo, skandalicznie mała liczba pracowników socjalnych (1-2 osoby na 100-200 mieszkańców ośrodka) powoduje, iż nie mogąc poradzić sobie z nadmiarem pracy, niebagatelnym stresem, wywołanym kontaktami międzykulturowymi i ogromem problemów uchodźców, pracownicy socjalni zaczynają widzieć w swoich podopiecznych źródło trudności i z tego powodu zaczynają też wrogo się do nich odnosić.

W tym kontekście interesującym wydaje się, iż w przedstawionym na oficjalnych stronach internetowych Urzędu do Spraw Cudzoziemców opracowaniu na temat personelu ośrodków i jego zadań nie pada ani jedno zdanie, z którego wynikałoby, na czym ma się opierać i jakim regułem podlegać winna praca socjalna z uchodźcami. Poza kilkoma zdawkowymi informacjami na temat zasad rekrutacji pracowników, opracowanie to poświęcone jest w całości przestępczości uchodźców, w tym rodzajów popełnianych przez cudzoziemców naruszeń prawa. Aby to zilustrować, koniecznym wręcz wydaje się zacytowanie fragmentu tego opracowania:

„Wobec pracowników merytorycznych Urzędu – bezpośrednio pracujących z cudzoziemcami, stosowane są kryteria doboru (wykształcenie, znajomość języków obcych, umiejętność komunikacji itp.), które stanowią gwarancję

właściwej realizacji zadań. Duża liczba mieszkańców ośrodków, ich wielonarodowość, brak stałego zajęcia, zderzenie z odmienną rzeczywistością to powody wielu przypadków naruszeń prawa, sytuacji i zagrożeń i konfliktów w ośrodkach. Pierwsze ogniwo zabezpieczenia stanowią pracownicy ośrodków, których zadaniem jest zapobieganie i likwidacja zagrożeń poprzez profilaktykę (rozmowy sondażowe i ostrzegawcze) oraz system kar (upomnienie, pozbawienie świadczeń socjalnych, wydalenie z ośrodka). W sytuacjach bardziej złożonych – w ramach bieżącej współpracy – dochodzi do kontaktów z centralnymi i lokalnymi organizacjami odpowiedzialnymi za ład i porządek publiczny w Polsce (Policja, Straż Graniczna, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego)”¹²⁰.

Wydaje się, że system, w którym pracownik traktowany jest jako „pierwsze ogniwo zabezpieczenia”, do którego zadań należy ciągłe upominanie i karanie, niewiele wspólnego ma z pracą socjalną na rzecz uchodźców. Taki stosunek do przymusowych migrantów, który wymusza postrzeganie uchodźców w kategoriach potencjalnego zagrożenia, pogłębia i tak widoczny już podział na świat personelu i świat mieszkańców, objawiający się często wzajemną niechęcią, stereotypami i podejrzliwością.

Brak odpowiedniego przygotowania do pracy z cudzoziemcami i płynący stąd brak zrozumienia dla ich problemów oraz nadmiar pracy, wynikający ze zbyt małej liczby pracowników socjalnych w danym ośrodku, powodują pojawienie się kolejnego czynnika charakterystycznego dla instytucji totalnych – dehumanizacji jednostki. Uchodźcy przestają być dla pracowników pojedynczymi osobami po tragicznych przejściach, ludźmi posiadającymi własne marzenia i aspiracje, a zaczynają funkcjonować jako liczby, kolejne przypadki. Pracownicy socjalni z powodu nadmiaru podopiecznych i znacznej ich rotacji w ośrodkach często nie znają dokładnie nazwisk i imion mieszkańców, nie wiedzą zbyt wiele o ich losach. W wielu biurach pracowników socjalnych wiszą schematy ośrodka rozry-

¹²⁰<http://www.UdSC.gov.pl/index.php?page=1070304000&PHPSESSID=8a45e3cb836baf35b24aea73a284d7a> (ostatnio przeglądana 01 IX 2006).

sowane na pokoje, w których zapisane są kolejne liczby. Liczby reprezentują właśnie poszczególnych cudzoziemców. Często nie ma już pana X i Y, a pojawia się nr 197 z pokoju 23 i nr 153 z pokoju 45.

Pracownicy socjalni zazwyczaj nie opuszczają swoich biur, nie chodzą po pokojach mieszkańców, rzadko widzą, co dzieje się w ośrodku. To uchodźcy, jeśli mają jakieś problemy, przychodzą do pracowników w charakterze petentów. Opisują to respondenci przeprowadzonego przez autorkę w ośrodku w Białymstoku wywiadu grupowego.

Chciałem jeszcze powiedzieć, że pracownicy socjalni nie wywiązują się ze swoich obowiązków i nie wykonują swojej pracy. Pracownik socjalny sam powinien do ciebie przychodzić, wyjaśniać ci wszystko, żebyś wiedział, od tego jest w końcu pracownik socjalny, a nie krzyknie tylko do jednego, „ej ty pobiegnij, zawołaj tamtego, niech on tu przyjdzie!”. (WG1/m/Cz)

Pracownicy socjalni są wszędzie w Europie, ale są lepsi, na przykład w Belgii, gdzie byliśmy, nawet jak puszczają kogoś z obozu do prywatnego mieszkania, to on i tak ma swojego pracownika socjalnego, który przychodzi do nich do domu i pomaga mu, bo w końcu od tego jest pracownik socjalny. W domu ci tłumaczy, jak ty czegoś nie rozumiesz, to idziesz do nich i oni dają ci bezpłatnych adwokatów, wszystko dają... A tu pracownik socjalny siedzi sobie za biurkiem w swoim gabinecie i tylko woła, „ej ty, idź zawołaj do mnie takiego, a takiego...”, i to wszystko. Oto cały pracownik socjalny, który nie może podnieść się z fotela. (WG1/m/Cz)

Pracowników socjalnych i mieszkańców ośrodka dzieli często dystans wzajemnej niechęci i nieufności. Pracownicy ośrodków nierzadko postrzegają uchodźców jako *leniwych, nieodpowiedzialnych, nieopiekujących się swoimi dziećmi, agresywnych* (wypowiedź pracownika socjalnego ośrodka w Białymstoku). Z kolei uchodźcy uważają pracowników ośrodka za niewychowanych i nieuprzejmych.

A przecież widzą, jak my się do nich odnosimy, i długo tu pracują, to mogliby się od nas nauczyć, mogliby nas tak traktować, jak my ich traktujemy, mogliby przecież... (WG1/m/Cz)

A oni używają wobec nas tonu rozkazującego i w ogóle... (WG1/k/Cz)

Przecież ja się do niego tak nie zwracam, to i on nie powinien się tak do mnie zwracać, widzi, jak ja go traktuję z szacunkiem, to z takim samym szacunkiem powinien się odnosić do mnie.

Ja go nie przeklinam, nie używam brzydkich słów, przecież on widzi i słyszy, że jak stoją kobiety albo dzieci, to my nie używamy przy nich brzydkich słów, nie przeklinamy, przecież to nietrudno zauważyć. Oni po prostu nie chcą tego zauważyć. Klną, używają okropnych słów, przecież wiedzą, że u nas przy kobietach i dzieciach nie wolno takich słów używać. Oni to świetnie wiedzą, a mimo wszystko tak robią. Ochroniarze, pracownicy... (WG1/m/Cz)

Niechęć uchodźców do pracowników ośrodków wynika również z faktu, iż wśród cudzoziemców, niezależnie od narodowości, popularne jest przekonanie, że pracownicy ci są funkcjonariuszami służb bezpieczeństwa. Obrazuje to wypowiedź jednego z respondentów.

Pracownicy socjalni we wszystkich ośrodkach pracują dla służb specjalnych, my to wszystko doskonale wszyscy wiemy, zdajemy sobie sprawę z tego, że bez służb specjalnych obejść się nie może. Jeśli my uciekamy z Rosji, to wszyscy widzą w nas tylko terrorystów, separatystów, ekstremistów religijnych, boją się nas wszyscy, wiem o tym i wiem, że w interesie państwa jest, żeby to wszystko obserwować... Wiem, że służby specjalne mają dostęp do pełnych informacji na temat wszystkich obozów dla uchodźców, o każdym człowieku oddzielnie, bez tego nie może się obejść żadne państwo, ja o tym doskonale wiem. Służby specjalne wiedzą o każdym człowieku, kim on jest, co robi, czym się zajmował, i ci pracownicy socjalni, sprzątaczk i reszta pracowników obozów dla uchodźców, 90% z nich pracuje dla służb specjalnych. Wszystko przechodzi przez służ-

by specjalne, wiadomo, bo przecież muszą robić jakiś odsiew, ale najważniejsze jest to, że jeśli ktoś rzeczywiście miał w domu problemy, rzeczywiście był prześladowany i nie ma, dokąd wracać, żeby takiemu człowiekowi pomóc. Żeby nie stał się przestępcą... (W9/m/Cz)

Kolejnym powodem, dla którego trudno znaleźć nic porozumienia między pracownikami ośrodka a jego mieszkańcami, jest podzielane przez wielu cudzoziemców przekonanie, że pracownicy ośrodka *robią na uchodźcach pieniądze* (wywiad nr 12). Zdarza się bowiem, że pracownicy kuchni wydają mieszkańcom mniejsze porcje jedzenia, a pracownicy socjalni nie zwracają cudzoziemcom kosztów poniesionych na przykład na dojazdy, ubranie itp., które zobowiązani są zwracać na podstawie przedstawionych faktur. Spostrzeżenia te bywają do tego stopnia generalizowane, iż wielu uchodźców twierdzi, że porozumienia dublińskie, na mocy których cudzoziemcy odsyłani są do Polski, zostały podpisane w interesie Polski, która dzięki obecności przymusowych migrantów korzysta z dobrodziejstw środków unijnych.

No sama pomyśl, jakby nie było uchodźców w Polsce, ile Polaków straciłoby pracę, tych w ośrodkach, na Koszykowej. Pomyśl, ile ludzi zarabia na naszej krzywdzie. Przecież w interesie Polski jest żebyśmy tu byli, dlatego nas odsyłają z powrotem do Polski. To Polacy i inne biedne kraje Unii wymyśliły ten Dublin. (WG3/k/Cz)

Niektórzy ludzie myślą, że dlatego deportują uchodźców z Zachodu z powrotem do Polski albo Czech, albo Słowacji, dlatego że to są biedne kraje. Wielu ludzi tak myśli i mówi, że to są biedne kraje i one po prostu potrzebują uchodźców, że one na tym zarabiają, bo Unia daje przecież pieniądze na uchodźców. Polska, Czechy, Słowacja, że potrzebują, bo dostają za to pieniądze. Wiesz, jak ludzi deportują z Belgii na przykład, to im mówią, że to Polska was potrzebuje i dlatego was chce z powrotem. I potem ludzie tu przyjeżdżają i mówią, że Polska robi pieniądze na uchodźcach i dlatego ich potrzebują. Wielu ludzi tak mówi. (WG1/k/Cz)

Wiadomo przecież, że oni na nas zarabiają, czego nam nie dadzą, to mają dla siebie. (WG2/Ugan)

W przeciwieństwie do pracowników socjalnych personel zajmujący się kwestiami technicznymi zatrudniany jest przez administratora budynku, w którym znajduje się ośrodek dla uchodźców. Oznacza to, iż ta rekrutacja poddana jest już całkowitej dowolności, a ludzie, z którymi na co dzień stykają się uchodźcy nierzadko pochodzą z marginesu społecznego. Niestety często problemy w kontaktach pracowników ośrodka z mieszkańcami nie kończą się na wzajemnej niechęci. Cudzoziemcy często narzekają na to, że ochroniarze, sprzątaczkę, pracownicy techniczni przychodzą do ośrodka pod wpływem alkoholu. Zdarza się, że ochroniarze krzyczą na cudzoziemców, używając nacjonalistycznych wyzwisk:

Jak ja nienawidzę tych wszystkich Ukraińców! (W19/m/Biał)

Mam już was dosyć, wy wstrętni Cyganie, przez was jest tylko brud i kłopoty. (WG3/k/Cz)

Zdarzają się jednakże sytuacje o wiele gorsze, w których pracownicy, zazwyczaj ochroniarze, korzystając z faktu, iż ośrodki dla uchodźców są odcięte od świata, zachowują się w sposób karygodny, wykorzystując swoją przewagę nad cudzoziemcami. Opisanie przez mieszkańców ośrodka w Białymstoku zdarzenia niestety do złudzenia przypominają zachowania strażników więziennych.

My na przykład siedzimy sobie tu w środku, w ośrodku na korytarzu, rozmawiamy, a ochroniarz do nas podchodzi i krzyczy: „Idź do swojego pokoju, kładź się spać!” Z pałką chodzi po korytarzu, całkiem jak w więzieniu. I tą pałką na nas macha i krzyczy: „Marsz do pokoju, co to za łożenie po korytarzu!”. Jakbyśmy byli jego więźniami, tak jakbyśmy nie mogli sobie posiedzieć na korytarzu, porozmawiać! (WG1/k/Cz)

Na przykład deportowali ich z Belgii, on nie mógł po tym w ogóle spać, to jest bardzo ciężkie doświadczenie, oni tam biją i w ogóle w Belgii, on nie

mógł kilka nocy po prostu po tym spać i wyszedł na korytarz, siedzieliśmy razem na korytarzu i rozmawialiśmy. Może głośno, ale na pewno nie wrzeszczeliśmy, po prostu on jeszcze to wszystko przeżywał i chciał mi o tym opowiedzieć. A ochroniarz podchodzi do nas i od razu wrzeszczy, i przeklina, i macha tą swoją drewnianą pałką, idź do pokoju krzyczy, przeklina! Jak tak można? Nie można na ludzi krzyczeć bez powodu. Poza tym wiesz, tu są różni ludzie, wielu ma za sobą naprawdę okropne przeżycia, traumę, jak on tak zacznie krzyczeć, to różnie się to może skończyć. Wiesz, niektórzy jak słyszą hałas, to od razu myślą, że to jakieś bomby... (WG1/m/Cz)

Dzieci się go boją jak ognia... Wieczorem jak on zaczyna chodzić, to wszystkie się chowają po pokojach, biegną, mówię ci, ze strachu, boją się go, po prostu... A on chodzi z pałką po korytarzu i nie tylko dzieci zapędza, ale po 22 wszystkich tą pałką zapędza do pokoi. Kiedyś mnie tak zapędzał i mi mówi, że mam iść do pokoju, a ja się go pytam, a pan kim dla mnie jest, żeby mi pan mówił, gdzie i kiedy ja mam iść... Czy jest pan moim mężem, żeby mi kazać wracać do pokoju... Ja nawet nie chciałam wtedy siedzieć, ale po prostu dlaczego on ma mi mówić, co ja mam robić, przecież ja jestem dorosła... A on na przykład otwiera mi drzwi do pokoju, wchodzi bez pukania... (WG1/k/Cz)

On jest nam taki niechętny, on nas po prostu nie lubi... Przeciwny nam jest taki.... Ja mu mówię na przykład grzecznie, niech pan włączy prąd, ja chcę oglądać telewizję, pan ogląda u siebie telewizję i ja też chcę oglądać telewizję, a on mi na to, to chodź, będziesz ze mną oglądać... A ja mu mówię nie chcę z tobą oglądać, chcę u siebie oglądać... A on mi mówi, jak coś ci nie pasuje, to napisz na mnie donos, a ja mu mówię, dlaczego miałabym pisać jakieś donosy, rozmawiam z panem normalnie po ludzku, bo pan jest przecież chyba człowiekiem... A on sam do mnie mówi, przecież ja nie jestem człowiekiem, przecież ja biję wasze dzieci pałką.... Sam mi to mówi... Przysięgam, że tak właśnie mi powiedział... (WG1/k/Cz)

On z pałką do nas przychodzi, przeklina, używa takich słów, jak na przykład: „k...”, my już wiemy, że to jest bardzo złe słowo, już na tyle rozumiemy, jak on może do nas tak mówić, jak on może używać przy kobietach i dzieciach takich słów? (WG1/m/Cz)

U nas kiedyś wieczorem był włączony telewizor, nie wiem może za głośno grał, ale nie tak znowu bardzo głośno, bo dwoje dzieci mamy i w tym samym pokoju spały, więc to chyba nie było znowu tak bardzo głośno, bo by przecież inaczej nie usnęły. Ochroniarz usłyszał ten telewizor i wpada do nas do pokoju, w środku nocy, bez pukania, my przecież jesteśmy po ślubie, to był środek nocy, rozumiesz... Tak się po prostu nie robi, to jest niekulturalne, wszędzie chyba na świecie się puka, jak się chce wejść do czyjegoś pokoju, ale według czeczeńskich obyczajów pukanie jest w ogóle bardzo przestrzegane. (WG1/k/Cz)

W nocy wpada do pokoju i ścisza telewizor, a może ktoś się przebiera, a może ktoś się rozbiera, a może ktoś śpi, jak on tak może wpadać do cudzego pokoju w ogóle bez żadnego pukania?! Wpadł do pokoju i zastał samą kobietę, bez męża, jak to w ogóle można, ale jak drugi raz tak wpadnie, a w pokoju zostanie męża, to mu się po prostu oberwie. (WG1/m/Cz)

Powyżej opisane konflikty z ochroniarzem są kolejnym dowodem totalności ośrodków dla uchodźców, w których cudzoziemcy postrzegani są jako potencjalne zagrożenie, jako podwładni, którymi można dowolnie kierować, numery na liście, nie zaś jak konkretne osoby zasługujące na szacunek. U cudzoziemców powoduje to wzrost poczucia bezradności i potęgowanie wrażenia niemożliwości kierowania własnym losem. Uchodźcy zaczynają się również czuć *jak nieproszeni goście* (wywiad nr 10), a doświadczenia z pracownikami ośrodka stają się podstawą do formowania opinii o całym społeczeństwie polskim.

8. Wywiad statusowy

...oni z taką nieufnością do nas podchodzą... Na czymś tylko chcą złapać, aż tylko czekają, żeby się do czegoś przyczepić... Przecież to daje się odczuć, że oni są nam tacy niechętni...

Etapem, przez który musi przejść każdy cudzoziemiec ubiegający się o ochronę w Polsce, jest wywiad przeprowadzony przez pracowników Urzędu do Spraw Cudzoziemców w Warszawie. W tym postępowaniu jeszcze wyraźniej niż w codziennej rzeczywistości ośrodka dla uchodźców widać zjawisko dehumanizacji (skądinąd charakterystyczne dla wszelkiego rodzaju instytucji biurokratycznych). Uchodźcy są traktowani przez urzędników jak niechciani petenci. W większości przypadków pracownicy UdSC z założenia każdego cudzoziemca uważają za niewiarygodnego i wymagają, by ich przekonał, że jego sprawa jest godna uwagi. Niestety trudno udowodnić jest pewne okoliczności, które były przyczyną ucieczki. Z przesładowań, tortur, bezprawnych aresztowań nie sporządza się zazwyczaj urzędowych raportów, a zachowanie urzędników prowadzących postępowanie o nadanie statusu uchodźcy sugeruje, że jedynie takie dokumenty byłyby odpowiednim dowodem w sprawie.

No, ale na przykład tak jak ze mną, mnie zabrali jako zakładnika za okup, dłuższy czas trzymali, wypuścili dopiero, jak rodzina zapłaciła pieniądze, ale to przecież nigdzie nie jest zapisane, w Internecie tego nie ma, nic takiego nigdzie nie zapisują, to tylko wiedzą moi najbliżsi. A tam mi mówią, że są potrzebne dowody, a skąd ja wezmę te dowody? (W20/m/Cz)

Traumatyczne doświadczenia uchodźców powodują u nich kłopoty z pamięcią. Cudzoziemcy często przekręcają daty, nazwiska. Trudno się temu dziwić, ponieważ nie sposób w rzeczywistości ciągłego zagrożenia, oczekiwania na spadające bomby lub nadchodzące przesładowania śledzić wszelkie wydarzenia z kalendarzem w rękę. Niemniej jednak, najmniejsza nawet nieścisłość w zeznaniach wykorzystywana jest zazwyczaj przeciwko wnioskodawcy. Nikt nie sprawdza, dlatego raz cudzoziemiec podał jedną

datę, a za drugim razem inną, i czy prawdopodobne jest, że się po prostu pomylił. Każda wątpliwość interpretowana jest na niekorzyść wnioskodawcy.

Nie pamiętam... Wiesz... Mam duże problemy z pamięcią... Jak byłam na wywiadzie, mocno to przeżywałam i nie pamiętałam daty, roku... Do takiego stopnia otepieć... Nie pamiętałam, kiedy wojna, jaka wojna, o co chodziło... Zamknęło mi się wszystko... Jaka durna jestem, zapomniałam wszystkich szczegółów i akurat się o to czepili w decyzji, że nie pamiętałam, ale ja naprawdę z tego stresu... Przeżyłam jakiś szok... W wszystko zapomniałam... (W2/k/Cz)

Dla tych, którzy naprawdę czegoś w życiu doświadczyli, których torturowali, których męczyli, oni mają często kłopoty z pamięcią... Nietatwo jest pamiętać wszystkie te daty, tam trwa wojna... Jak ty masz to wszystko spamiętać, jak ty codziennie drżysz o swoje życie... (WG1/m/CZ)

Tam cały czas coś się dzieje, a ta urzędniczka specjalnie będzie cię mylić, specjalnie będzie chciała cię złapać na choćby niewielkiej nieścisłości, na jakiejś dacie... A tu... Skłamałeś!... Ja mówię, że nie pamiętam dokładnej daty dziennej, a ona od razu się za to zaczepi (...), że nie pamiętasz dokładnej daty, nie wiesz kiedy pracowałeś, kiedy wyjechałeś... Takie to jest... Łapią cię za słowa... To jest takie głupie... Oczywiście, że trzeba sprawdzać, ale przecież nie nas pierwszych ona widzi, po człowieku przecież widać, czy on naprawdę ma problemy czy nie... A oni z taką nieufnością do nas podchodzą... Na czymś tylko chcą złapać, aż tylko czekają, żeby się do czegoś przyczepić... Żebyś tylko się gdzieś pomylił... Przecież to daje się odczuć, że oni są nam tacy niechętni... (W18/m/Cz)

Często powodem stresu u tych osób jest sama sytuacja przesłuchania, która przywodzi na myśl wspomnienia o traumatycznych zdarzeniach z przeszłości, w których funkcjonariusz państwowy niejednokrotnie pełnił rolę oprawcy. Z kolei, dla niektórych cudzoziemców, w szczególności dla osób starszych oraz mieszkańców wsi wywiad statusowy jest pierwszym

w życiu kontaktem z urzędnikiem. Nie wiedzą, jak się zachować, nie wiedzą, co jest istotne, a co nie, nie mają żadnych dokumentów na potwierdzenie swoich słów.

Ludzie tu się tygodniami przygotowują do tych wywiadów, jak już usłyszą, jakie potem są problemy, jak się wszystkiego czepiają, to jest jedna wielka tragedia, taki wywiad na Koszykowej, zwłaszcza dla ludzi ze wsi... Oni w ogóle nie byli nigdzie poza swoją wsią, oni w ogóle... Nie można powiedzieć, że nie są wykształceni, ale są po prostu wykształceni po swojemu... Z nimi trzeba jakoś prościej postępować, powinno to być jakoś uproszczone, a nie siadać z nimi, pytają o jakieś różne mądre rzeczy... I oni po prostu się denerwują, zaczynają się mylić w datach... Podstawowych rzeczy nie potrafią powiedzieć, oni nawet nie wiedzą, jak należy się zachować... (WG1/m/Cz)

Bywa, że wspomnienia traumatycznych wydarzeń z przeszłości są zbyt bolesne, by móc o nich w ogóle mówić. Od cudzoziemców ubiegających się o status uchodźcy wymaga się bowiem, by w szczegółach opowiedali o swoich doświadczeniach, które nierzadko były tak tragiczne, że spowodowały nieodwracalne zmiany w ich psychice, w związku z czym opowiedzieć o nich jest często po prostu niemożliwa. Specjalna procedura zapewniająca obecność psychologa podczas wywiadu z osobą po ciężkich przeżyciach psychicznych w praktyce niewiele daje, ponieważ psycholog jedynie obserwuje, zadając pytania, które nie tyle mają pomóc wnioskodawcy, ile ewentualnie zweryfikować jego wiarygodność. Ponadto warto podkreślić, iż cudzoziemcy starający się w Polsce o status uchodźcy często pochodzą z kultur, w których opowiadanie o własnych problemach, zwłaszcza zaś o sytuacjach, w których było się pozbawionym ludzkiej godności, jest traktowane jako tabu. Zdarza się, że urzędnicy wykazują się całkowitą niekompetencją, brakiem dobrej woli, a czasami nawet podstaw kultury osobistej. Będąc pełnomocnikiem prawnym w wielu postępowaniach o nadanie statusu uchodźcy, autorka miała niejednokrotnie okazję zobaczyć „od środka” jak wygląda przeprowadzenie wywiadu statusowego i być często

świadkiem skandalicznego zachowania niektórych urzędników. Podczas składania zeznań przez jednego z cudzoziemców, opowiadającego o czasie spędzonym w obozie filtracyjnym, w którym był wielokrotnie torturowany i gdzie zamordowano w sposób bestialski wielu jego znajomych, urzędniczka prowadząca wywiad pozwalała sobie na uwagi typu: *O, zabili go właśnie w moje imieniny* albo *Zdecydowanie wolę te bajki, które opowiadają Hindusi niż te historyjki z Czeczenii*. Na szczęście na te komentarze pozwalała sobie po polsku, dzięki czemu cudzoziemiec prawdopodobnie ich nie zrozumiał. W żaden sposób nie usprawiedliwia to jej zachowania, doskonale ilustrującego stosunek niektórych urzędników do spraw uchodźczych, którzy całkowicie nie zdają sobie sprawy z powagi wykonywanych przez siebie czynności i ich wpływu na ludzkie życie.

Warto dodatkowo zaznaczyć, iż podczas każdego wywiadu urzędnik musi zadać standardowe pytania, niezależnie od indywidualnego położenia danej osoby. Doprowadza to do tak absurdalnych sytuacji, w których cudzoziemiec opowiedziawszy o swoich doświadczeniach, w wyniku których ledwo uniknął śmierci, cudem uciekając z obozu koncentracyjnego, musi odpowiedzieć na pytanie *Czy był pan kiedyś prześladowany?* Zdarza się, że cudzoziemcy nie rozumieją znaczenia terminów języka prawnego, nie wiedzą na przykład, co dokładnie znaczy słowo „prześladowanie” i w takiej sytuacji, mimo przedstawienia wcześniej tragicznych faktów ze swego życia, na tak zadane pytanie odpowiadają przecząco. Niestety w wielu przypadkach w toku rozpatrywania sprawy urzędnicy pomijają wcześniejsze opowieści, stwierdzając w decyzji, że „na wprost zadane pytanie, czy był prześladowany, cudzoziemiec udzielił negatywnej odpowiedzi, trudno więc uznać jego wcześniejsze zeznania za wiarygodne”¹²¹.

Procedura o nadanie statusu uchodźcy pod względem ludzkiego wymiaru praktycznie niczym nie różni się od innych postępowań administracyjnych. Urzędnicy nie traktują cudzoziemców jak ludzi, lecz jak kolej-

¹²¹ Wyjątek z decyzji Prezesa Urzędu do Spraw Cudzoziemców odmawiającej nadania statusu uchodźcy.

ne przypadki. Postępują wedle ściśle wyznaczonych reguł, co nierzadko prowadzi do absurdalnych wyników. Często nie wiadomo, od czego zależy decyzja, na jakich podstawach przyznano bądź odmówiono konkretnej osobie ochrony. W efekcie, cudzoziemcy starający się o status uchodźcy czują się bardzo niepewnie, nie wiedzą, jakiej decyzji mogą się spodziewać ani z czego ona wynika. Stan niepewności utrzymuje się przez długi czas, ponieważ od przeprowadzenia wywiadu statusowego do wydania pierwszej decyzji w sprawie często mija wiele miesięcy. Okres ten cudzoziemcy spędzają w ośrodkach dla uchodźców, z obawą oczekując rozstrzygnięcia, od którego zależeć będzie ich przyszłe życie.

(...) są tacy, którzy mieli okropne doświadczenia i oni tak szybko sobie nie poradzą, nie znajdą pracy, albo może nawet są inwalidami i nie mogą pracować, i takim tu dają pobyt, a inni, którzy przyjechali tu po prostu za pieniędzmi dostają status... Dostają pozytyw. Ale nie wiem, pewnie wiedzą, co robią, jak podejmują te decyzje. Chociaż czasami już w to wszystko wątpię. Myślę, że to wszystko jest kwestią przypadku, że oni nas wcale nie słuchają, tylko jakoś losują, komu dać, a komu nie... Ja też teraz czekam... Jestem przerażony... Nie wiem, co będzie... Nie boję się, że dostanę pobyt tolerowany, bo sobie poradzę, chociaż powinienem dostać status, ale boję się deportacji, tu nigdy nic nie wiadomo... Żyję w ciągłej niepewności, jak w takich warunkach myśleć o przyszłości? (W20/m/Cz)

Zdarza się, że uchodźca przełamał wszelkie opory i wiedząc, że od tego co powie w czasie wywiadu zależy całe jego przyszłe życie, opowiedział ze szczegółami traumatyczne wydarzenia, które stały się przyczyną emigracji. Ceną, jaką płać cudzoziemcy za szczerość z urzędnikami, będącą przełamaniem tabu kulturowego, są wyrzuty sumienia, brak szacunku do samego siebie, a czasami nawet wykluczenie ze swojej społeczności. Bywa, że całe to poświęcenie idzie na marne, ponieważ urzędnik na podstawie jedynie sobie znanych przyczyn odmawia nadania statusu uchodźcy, uznając zeznania cudzoziemca za niewiarygodne. Jest to kolo-

salny cios dla człowieka, który mimo oporów zdołał otworzyć się przed urzędnikiem, często dzieląc się z nim największymi sekretami swego życia. Sytuacja taka wywołuje u cudzoziemcy poczucie ogromnej niesprawiedliwości, które z bezradności łatwo może przerodzić się w prawdziwą nienawiść.

Niestety moją potrzebą była sprawiedliwość, wyjechałem w poszukiwaniu sprawiedliwości. Jeśli w Czeczenii byłaby sprawiedliwość, nigdy nie przyjechałbym tutaj z Czeczenii. Ale jako że tam sprawiedliwości nie ma, byłem zmuszony stamtąd wyjechać. Brakowało mi sił, żeby walczyć z tą niesprawiedliwością. Tam byli uzbrojeni ludzie, tam był cały arsenał wojskowy Rosji, tam ich specłużby i ja zmuszony wyjechać, przyjeżdżam tutaj i już od pierwszego dnia, po drodze spotykają mnie kolejne niesprawiedliwości. I wszystko, co mnie w Polsce spotkało to jeden, niekończący się ciąg niesprawiedliwości. (W12/m/Cz)

W sytuacji całkowitej separacji od polskiego społeczeństwa, w jakiej znajdują się mieszkańcy ośrodków dla uchodźców, opisane powyżej stosunki łączące cudzoziemców z pracownikami oraz urzędnikami UdSC nabierają szczególnego znaczenia. Jak wynika z wcześniejszej analizy, dla wielu uchodźców jest to bowiem często jedyny kontakt z Polakami, na podstawie którego nierzadko wyrabiają sobie opinię na temat całego narodu. Mechanizm instytucji totalnych prowadzący do podziału na „my-oni” w tej konkretnej sytuacji często przekłada się nie tyle na obraz podziałów na my-mieszkańcy, oni-urzędnicy, ile na podział na my-uchodźcy, oni-Polacy. Często zdarza się, iż nie mając żadnych innych doświadczeń w kontaktach z Polakami, uchodźcy przypisują niechęć, którą okazują im pracownicy socjalni i urzędnicy UdSC całemu społeczeństwu. Zdarza się, że cudzoziemcy nie utrzymując żadnych znajomości z ludźmi spoza ośrodka, sądzą, iż całe społeczeństwo jest im wrogiem, nie rozumie ich położenia i próbuje wykorzystać ich nieszczęście dla własnego zysku. Na podstawie kontaktów łączących ich z urzędnikami wyrabiają sobie (często niepo-

chlebne) opinie o całym społeczeństwie, co ma niebagatelny wpływ na ich późniejszą adaptację i zdolność do integracji.

Przedstawiona powyżej analiza pokazuje, iż problemy uchodźców nie kończą się wraz z ucieczką z ich ojczyzny. Pobyt w ośrodku dla uchodźców, jak również sama procedura rozpatrywania wniosków o ochronę stają się źródłem wielu stresów i mają negatywny wpływ na psychikę cudzoziemców. Izolacja od otaczającego świata, jak również inne elementy składające się na totalny charakter ośrodków dla uchodźców powodują, że przymusowi migranci mają niewiele okazji, by poznać społeczeństwo, w którym mają rozpocząć nowe życie. Kontakty z Polakami są nadzwyczaj sporadyczne, przyjaźnie zawierane są rzadko i przeważnie przypadkowo, ponieważ realia życia w ośrodku nie sprzyjają nawiązywaniu nowych znajomości. Totalny charakter ośrodków dla uchodźców wywołuje u cudzoziemców stan wyuczonej bezradności objawiający się biernością, apatią i obojętnością wobec własnego losu. Z ludzi o nieprzeciętnej odwadze i zaradności uchodźcy bardzo szybko przeistaczają się w bezsilne istoty, które nie potrafią przedsięwziąć samodzielnie żadnych kroków. Zazwyczaj cudzoziemcy opuszczający ośrodek dla uchodźców nie mają najmniejszego pojęcia o realiach otaczającego ich świata, wiedzę swą o polskim społeczeństwie opierają jedynie na domysłach, plotkach i dotychczasowych doświadczeniach z pracownikami ośrodków i urzędnikami UdSC.

ROZDZIAŁ VI.

OSIEDLANIE SIĘ W KRAJU AZYLU. SYTUACJA PRZYMUSOWYCH MIGRANTÓW PO DECYZJI UdSC

1. Cudzoziemcy, którym udzielono zgody na pobyt tolerowany w Polsce

Uzyskanie upragnionej decyzji zezwalającej na legalny pobyt w Polsce nie kończy pasma kłopotów w życiu przymusowych migrantów. Po otrzymaniu zgody czeka ich najtrudniejszy moment, w którym muszą wyjść z ośrodka dla uchodźców i postarać się ułożyć sobie życie na nowo. W szczególnie trudnej sytuacji są cudzoziemcy, którzy nie otrzymali statusu uchodźcy, a jedynie zgodę na pobyt tolerowany w Polsce. Ta grupa przymusowych migrantów nie otrzymuje od państwa żadnego wsparcia na rozpoczęcie życia w nowym kraju. Dotychczas cudzoziemcy ze zgodą na pobyt tolerowany byli pozbawieni dostępu do jakichkolwiek programów ułatwiających integrację ze społeczeństwem polskim. Niedawno pojawiły się pierwsze inicjatywy ze strony organizacji pozarządowych na rzecz tej grupy przymusowych migrantów, oferujące głównie kurs języka polskiego oraz szkolenia zawodowe. Niemniej jednak zajęcia te są niedostępne dla większości cudzoziemców, którzy uzyskali zgodę na pobyt tolerowany, mimo tego iż udział w nich jest bezpłatny. Niedostępność ta wynika z niedopasowania tych programów integracyjnych do realiów życia osób z pobytem tolerowanym. Osoby te muszą bowiem od razu po opuszczeniu ośrodka dla uchodźców samodzielnie się utrzymywać. O związanych z tym problemach opowiada respondent z Togo:

Jest taka fundacja, w której uczą za darmo języka polskiego również osoby z pobytem tolerowanym, ale z powodu mojej pracy nie miałem wystarczająco dużo czasu, żeby uczestniczyć w tych kursach. Bo w tej fundacji uczą trzy razy w tygodniu, ale zawsze rano. A rano to ja muszę pracować, żeby zarobić na życie, żeby się utrzymać. Jeśli by uczyli w weekendy to na

pewno chodziłbym na te zajęcia, bo znajomość języka to podstawa, jeśli chcesz tu żyć. Najgorszą rzeczą dla osób z pobytem tolerowanym jest to, że nie mamy dostępu do pomocy integracyjnej. Nie ma różnicy między osobami ze statusem i osobami z pobytem tolerowanym, bo wszyscy jesteśmy [przecież] uchodźcami. Wszyscy jesteśmy uchodźcami w Polsce i planujemy na razie zostać w tym kraju. Ci, którzy mają paszporty genewskie, ci ze statusem uchodźcy, otrzymują specjalną pomoc integracyjną. Muszą brać udział w obowiązkowych kursach języka polskiego, płacą im za wynajęcie mieszkania. To by mi bardzo pomogło. A ludzie z pobytem tolerowanym dostają tylko dokument i to jest wszystko, a co to za różnica? Nawet na ten kurs języka polskiego nie możemy chodzić, bo to jest zawsze w tygodniu i w dodatku w godzinach porannych, a jak masz pobyt tolerowany, to musisz pracować, żeby zarobić na życie, na wynajęcie mieszkania itp. To nie jest proste. Z mojego punktu widzenia nie ma różnicy między ludźmi, którzy dostają pobyt tolerowany, a tymi, którzy dostają paszport genewski, dla mnie to jest to samo. Tylko, że nam się nie pomaga, nam jest o wiele trudniej. (W1/m/Togo)

Formalne przyznanie szeregu przywilejów zrównujących cudzoziemców, którzy otrzymali zgodę na pobyt tolerowany z obywatelami polskimi, jak na przykład prawo do pracy bez konieczności dodatkowego zezwolenia czy swoboda działalności gospodarczej wydaje się być wyłącznie martwą regulacją prawną, nie mającą żadnego przełożenia na rzeczywistość społeczną. Z powodu nabytego podczas pobytu w ośrodku syndromu wyczerzonej bezradności, cudzoziemcy ci nie mają najmniejszych szans skorzystania z przysługujących im praw. W ciągu trzech miesięcy po otrzymaniu decyzji osoby posiadające zgodę na pobyt tolerowany muszą opuścić ośrodek dla uchodźców, tracąc tym samym dach nad głową. Odizolowani dotychczas od polskiego społeczeństwa, bez znajomości języka polskiego bądź z umiejętnością porozumiewania się na poziomie bardzo podstawowym, zazwyczaj nie potrafią znaleźć pracy, która umożliwiłaby im zdoby-

cie środków na utrzymanie się, w tym na wynajęcie mieszkania. Obrazuje to wypowiedź respondenta z Czechenii:

(...) z pobytem jestem jak bezdomny... Nie dadzą mi pieniędzy... Za kilka miesięcy wyrzucą mnie nawet z tego obozu. Powiniennem sam znaleźć sobie mieszkanie, płacić za jedzenie... Wszystko, wszystko... A jak ja mam to zrobić? Jak? (W4/m/Cz)

Dostęp do świadczeń z opieki społecznej jest często jedynym ratunkiem dla cudzoziemców, którzy otrzymali zgodę na pobyt tolerowany w Polsce, jednakże większość z nich nie wie nawet, iż ma prawo ubiegać się o taką pomoc, ponieważ nie informują ich o tym pracownicy ośrodków. W tej sytuacji cudzoziemcy z pobytem tolerowanym często podejmują decyzję o wszczynaniu kolejnych postępowań o nadanie statusu uchodźcy, co umożliwi im przedłużenie pobytu w ośrodku, bądź decydują się na nielegalny wyjazd na zachód Europy. Większość jednak cudzoziemców, którzy w ten sposób wyjechali, jest deportowana do Polski na podstawie porozumień dublińskich. Wzmaga to ich niechęć do Polski, w której dopatrują się winy za swoją deportację. Wpływa to bardzo negatywnie na możliwości integracji z polskim społeczeństwem, które cudzoziemcy obarczają winą za niemożliwość wyjazdu na zachód Europy i brak szansy na ułożenie sobie życia. Sytuacja osób, które decydują się na wchodzenie w kolejne procedury również nie sprzyja integracji ze społeczeństwem przyjmującym, ponieważ przedłużający się pobyt w ośrodku i niepomyślna decyzja, odmawiająca nadanie statusu uchodźcy potęgują poczucie bezsilności i izolacji. Najczęściej jedynym dostępnym zajęciem zarobkowym dla nieznających języka polskiego cudzoziemców jest praca fizyczna, którą nie wszyscy przymusowi migranci są w stanie wykonywać ze względu na problemy zdrowotne, będące niejednokrotnie wynikiem traumatycznych zdarzeń z okresu przedmigracyjnego. Wszystkie te okoliczności powodują, że często jedyną szansą na przetrwanie dla cudzoziemców ze zgodą na pobyt tolerowany jest nawiązanie kontaktu z grupami przestępczymi lub

nielegalna praca w szarej strefie. Obydwie te sytuacje prowadzą do marginalizacji społecznej, na zawsze pozbawiając przymusowych migrantów możliwości integracji z polskim społeczeństwem. O problemach związanych ze statusem prawnym cudzoziemców z pobytem tolerowanym w Polsce opowiada respondent z Pakistanu, który sam otrzymał status uchodźcy w 1999 r. :

Kiedy przyznaje się komuś wizę pobytu tolerowanego, stwierdza się, że nie ma się zamiaru takiej osoby zaakceptować, ale się taką osobę jedynie toleruje. Więc, kiedy jakaś osoba ma prawdziwe problemy w swoim kraju, ale nie przyznaje się takiej osobie statusu uchodźcy, a jedynie pobyt tolerowany... I każe się takiej osobie szukać pracy, a w Polsce nie ma pracy, wtedy co? Mają kraść? Oszukiwać? Mają pracować nielegalnie? Sam mam status uchodźcy od dawna i naprawdę nie rozumiem tego nowego prawa. Wydaje mi się ono niesprawiedliwe, a ci ludzie z pobytem tolerowanym są skazani na zagładę, bo wiadomo, że nikt nie znajdzie legalnej pracy tuż po wyjściu z ośrodka dla uchodźców. Bo ludzie mieszkający w ośrodkach nie znają języka, nie znają Polaków, a tu nie ma pracy. (W3/m/Pak)

Sytuacja cudzoziemców z pobytem tolerowanym jest wyjątkowo trudna. Nielicznym osobom udaje się ułożyć sobie życie w Polsce. Cudzoziemcom nie jest łatwo znaleźć pracę i mieszkanie, zwłaszcza jeśli mają na to jedynie trzy miesiące od momentu otrzymania decyzji z UdSC. Z moich obserwacji podczas pracy z przymusowymi migrantami, jak również z przeprowadzonych wywiadów wynika, iż stopień zaradności cudzoziemców z pobytem tolerowanym w Polsce w dużej mierze zależy głównie od ich pochodzenia. Zdecydowanie najgorzej radzą sobie cudzoziemcy z pobytem tolerowanym narodowości czeczeńskiej, którzy stanowią niekwestionowaną większość wśród tej kategorii przymusowych migrantów. Stosunkowo dobrze natomiast funkcjonują przybysze z Afryki, co może dziwić o tyle, że na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, iż na drodze do integracji mają do pokonania o wiele więcej przeszkód niż uchodźcy

z Kaukazu. Z powodu odmiennego koloru skóry należą oni bowiem do mniejszości widocznej, której znacznie trudniej o akceptację w polskim społeczeństwie, niż pozostałym grupom migrantów. Ponadto wydawać by się mogło, iż podobieństwo między językiem polskim a rosyjskim, który zna biegle większość Czeczenów, powinno zdecydowanie ułatwiać integrację z polskim społeczeństwem. Tymczasem okazuje się, iż mimo problemów wynikających z zachowań rasistowskich, wciąż powszechnych w polskim społeczeństwie¹²², przymusowi migranci z Afryki o wiele lepiej radzą sobie, otrzymawszy zgodę na pobyt tolerowany w Polsce, niż znajdujący się w tej samej sytuacji Czeczeni. Afrykańczycy szybciej uczą się języka polskiego, z łatwością nawiązują kontakty z ludźmi spoza ośrodków dla uchodźców, znajdują pracę, która pozwala im się utrzymać. Stosunkowo często przymusowi migranci z Afryki wstępują również w związki małżeńskie z polskimi obywatelami, co prawie nie zdarza się wśród społeczności czeczeńskiej. Afrykańczycy, którzy otrzymali zgodę na pobyt tolerowany w Polsce rzadko decydują się na rozpoczynanie kolejnych procedur o nadanie statusu uchodźcy, podczas gdy w społeczności czeczeńskiej jest to powszechnie stosowana praktyka. Coraz rzadziej też cudzoziemcy z pobytym tolerowanym z Afryki decydują się wyjechać na zachód Europy, w czym z kolei w większości wypadków swoją jedyną szansę na przetrwanie upatrują Czeczeni.

Źródeł różnic pomiędzy zdolnościami adaptacyjnymi cudzoziemców z pobytym tolerowanym z Afryki a znajdujących się w tym samym położeniu Czeczenów jest z pewnością wiele. Niektóre z nich autorce udało się wychwycić podczas prowadzonych badań. Niewątpliwie jednym z powodów, dla których Afrykańczycy są stosunkowo bardziej usatysfakcjonowani otrzymaniem zgody na pobyt tolerowany niż Czeczeni, jest fakt, iż bardzo często taka decyzja jest szczytem ich marzeń. Z nieznanых przyczyn bowiem większości przymusowych migrantów z krajów afrykańskich

¹²² Więcej na ten temat w dalszej części pracy.

odmawia się jakiejkolwiek formy ochrony w Polsce. Jediną stosunkowo dużą grupę narodowościową przybyszów z Afryki otrzymującą w Polsce status uchodźcy stanowią obywatele Somalii. Ochrony odmawia się natomiast cudzoziemcom przybywającym z ogarniętych wojną domową Wybrzeża Kości Słoniowej czy Sierra Leone, z Sudanu, w którym od kilku lat prowadzone są czystki etniczne, z rządzonych przez dyktatora Togo czy Zimbabwe, jak również z wielu innych krajów tego kontynentu, mimo że panująca w nich sytuacja wewnętrzna uprawnia większość wnioskodawców do międzynarodowej ochrony. Być może powodem, dla którego przymusowym migrantom z Afryki często odmawia się w Polsce jakiejkolwiek formy ochrony jest fakt, iż stosunkowo wielu cudzoziemców z tego kontynentu nadużywa procedur uchodźczych w celu zalegalizowania swego pobytu w Polsce. Przymusowi migranci z Afryki często wspominają w wywiadach, że płacą za nieuczciwość innych Afrykańczyków, a pracownicy UdSC zachowują się tak, jakby Afryka była jednolitym pod względem politycznym obszarem, nie zaś kontynentem, na którym znajduje się wiele państw ze zróżnicowaną sytuacją wewnętrzną. Wobec tego, z założenia urzędnicy UdSC nie przyznają większości Afrykańczyków ochrony, uważając ich z zasady za niewiarygodnych. Tak sytuację tę przedstawia respondent z Togo:

Jest jedna rzecz, którą urzędnicy z Koszykowej muszą zrozumieć. Afryka jest kontynentem. Tak jak Europa i Ameryka są kontynentami. Ale państwa różnią się między sobą. Jest coś, co zauważyłem podczas mojego postępowania o nadanie statusu uchodźcy. Znam wielu Afrykańczyków, którzy starają się w Polsce o status uchodźcy, ale oni nie są prawdziwymi uchodźcami. Nie przyjechali tu z przymusu, z powodu prześladowań, tylko w poszukiwaniu łatwiejszego życia w Europie. Ale nie wszyscy tacy są, jest przecież bardzo wielu prawdziwych uchodźców z Afryki. Ale urzędnicy na Koszykowej traktują nas wszystkich tak samo. To jest ogromny problem. Bo w twojej decyzji mogą ci napisać, że w Afryce to i to się nie zdarza,

i dlatego nie możemy przyznać ci statusu uchodźcy. Ale to przecież tak nie jest. To nie tak. Kraje afrykańskie bardzo różnią się między sobą. Urzędnicy powinni bardzo dokładnie sprawdzić, co się dzieje w danym kraju, a nie jak wygląda ogólnie sytuacja w Afryce. To nie tak. To tak jak w Europie, przecież Polska ma swoje własne problemy, inne niż Francja, nie można powiedzieć, że cała Europa to jest taka, a taka. I my tak samo się różnimy. Wielu z nas, Afrykańczyków jest prawdziwymi uchodźcami, wyjechaliśmy z ojczyzny, ratując swoje życie, a i tak urzędnicy wszystkich nas uważają za niewiarygodnych. Jak już jesteś z Afryki, to na pewno kłamiesz, a przecież powinni to wszystko dokładnie sprawdzać. (W1/m/Togo)

W związku z tą sytuacją Afrykańczycy nie spodziewają się zazwyczaj, iż mogą otrzymać status uchodźcy i decyzję udzielającą zgody na pobyt tolerowany w Polsce przyjmują z dużą ulgą. Nie oznacza to, iż czują się potraktowani sprawiedliwie w przypadku, gdy ich osobiste doświadczenia wypełniają przesłanki konwencyjnej definicji uchodźcy. Tym niemniej zazwyczaj nie starają się walczyć o zmianę decyzji w kolejnych procedurach, uważając to za stratę czasu i próbują rozpocząć nowe życie w Polsce na podstawie otrzymanej ochrony subsydiarnej.

Wspomniany powyżej fakt, iż wśród Afrykańczyków ubiegających się o status uchodźcy jest wiele osób, które nie są przymusowymi migrantami, a w ten sposób próbują jedynie zalegalizować swój pobyt w Polsce, zdaje się być kolejnym powodem, dla którego ta grupa cudzoziemców ze zgodą na pobyt tolerowany stosunkowo łatwiej adaptuje się w polskim społeczeństwie. Dzięki obecnemu w kulturze afrykańskiej poczuciu braterstwa między czarnoskórymi, Afrykańczycy ubiegający się o status uchodźcy utrzymują stosunki z „braćmi” z różnych regionów swego kontynentu, w tym z cudzoziemcami, którzy przybyli do Polski z pobudek ekonomicznych. Taki kontakt przymusowych migrantów z migrantami zarobkowymi, w tym również z cudzoziemcami mieszkającymi poza ośrodkiem dla uchodźców, pomaga odnaleźć różne wzorce postępowania, służące adaptacji w nowym społeczeństwie. Wielu Afrykańczyków mieszkających

w Polsce zajmuje się handlem na bazarach, w tym zwłaszcza na tzw. Jarmarku Europa na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Przymusowi migranci dzięki poczuciu solidarności grupowej między czarnoskórymi mieszkającymi poza rodzimym kontynentem z łatwością nawiązują kontakty z innymi Afrykańczykami i dzięki nim znajdują pracę na stadionie lub w innych miejscach, gdzie mogą pracować nielegalnie. Większość afrykańskich respondentów w przeprowadzonym przez autorkę wywiadzie grupowym (nr 2) przyznało, że handluje na stadionie, mimo iż prawo nie pozwala na wykonywanie pracy zarobkowej cudzoziemcom, wobec których toczy się postępowanie o nadanie statusu uchodźcy. Przymusowi migranci z Afryki, jak również ich pobratymcy, podszywający się pod uchodźców, często zatem zarabiają pieniądze, zanim otrzymają decyzję z UdSC. Pomimo że jest to praca nielegalna, sam fakt samodzielnego zarobkowania i wyjścia z ośrodka dla uchodźców do otaczającego świata zewnętrznego, pomaga w przyszłości – już po otrzymaniu decyzji udzielającej im zgody na pobyt tolerowany – zaadaptować się w społeczeństwie polskim. Ta grupa przymusowych migrantów zyskuje dzięki swojej pracy wiedzę o realiach panujących w Polsce. Dzięki kontaktom z Polakami podczas wykonywania pracy, cudzoziemcy ci uczą się stopniowo języka polskiego, jak również nawiązują znajomości z ludźmi spoza ośrodka dla uchodźców. Wszystko to sprzyja w przyszłości zmierzeniu się z trudnościami życia przymusowych migrantów, którym udzielono zgody na pobyt tolerowany w Polsce. Nie bez znaczenia są tu również oszczędności, które okazują się wyjątkowo przydatne w pierwszym okresie po wyjściu z ośrodka dla uchodźców.

Istotne jest również to, iż żadna grupa narodowościowa wśród przybyszów z Afryki nie jest tak licznie reprezentowana jak uchodźcy z Czeczenii. W związku z tym nie istnieją ośrodki zamieszkane wyłącznie przez obywateli jednego państwa afrykańskiego, tak jak istnieją liczne ośrodki wyłącznie czeczeńskie. Co więcej, nie ma również ośrodka, w którym mieszkaliby wyłącznie Afrykańczycy. Przymusowi migranci z Afryki mieszkają zatem zawsze w ośrodkach wielokulturowych,

co, jak wspomniano we wcześniejszej części pracy, zapobiega zjawisku całkowitej separacji od społeczeństwa przyjmującego.

Z kolei licznie przybywający do Polski Czeczeni, jak to już wcześniej zostało opisane, większość czasu spędzają ze swoimi rodakami, nie kontaktując się ani z migrantami zarobkowymi, ani z Polakami. Warto przy tym podkreślić, iż społeczeństwo czeczeńskie charakteryzuje się bardzo silnym przywiązaniem do tradycji, jak również wyjątkowo intensywną kontrolą społeczną wewnątrz własnej grupy. Nie sprzyja to podejmowaniu różnych aktywności służących adaptacji w nowym społeczeństwie, które są źle widziane przez ogół społeczności czeczeńskiej. Jedną z form działalności, którą społeczność ta uznaje za niegodną zainteresowania swoich rodaków jest handel. W związku z tym „szkoła preintegracji”, która mogłaby zapewniać im pracę na stadionie lub na innych bazarach, jest zazwyczaj niedostępna dla uchodźców narodowości czeczeńskiej.

Ponadto, fakt, iż do Polski Czeczeni przyjeżdżają nierzadko całymi społecznościami lokalnymi jest również nie bez znaczenia dla ich stosunku do otrzymywanych z UdSC decyzji. Dla znanego bojownika, który dla wszystkich mieszkańców ośrodka jest niekwestionowanym bohaterem i wzorem patriotyzmu, decyzja odmawiająca nadania statusu uchodźcy i przyznająca zgodę na pobyt tolerowany jest swoistym policzkiem. W tej sytuacji jedynym wyjściem jest wszczynanie kolejnych procedur, mających na celu wywalczenie sobie statusu uchodźcy, co służyć ma w dużej mierze odzyskaniu twarzy we własnej społeczności.

Co więcej, w przeciwieństwie do Afrykańczyków, Czeczeni przybywają do Polski najczęściej całymi rodzinami, nierzadko z małymi dziećmi. Zdecydowanie utrudnia to znalezienie odpowiedniej pracy, dzięki której można byłoby godnie utrzymać całą rodzinę. W najgorszym położeniu są samotne matki, stanowiące stosunkowo niemałą grupę uchodźców z Czeczenii. Z kolei uchodźcy z Afryki są w przeważającej części samotnymi młodymi mężczyznami, co zdecydowanie sprzyja podejmowaniu

codziennych zmagania z trudami życia cudzoziemców ze zgodą na pobyt tolerowany w Polsce.

Najważniejszym jednakże powodem, dla którego przymusowi migranci z Czeczenii radzą sobie znacznie gorzej niż znajdujący się w tym samym położeniu Afrykańczycy, zdaje się być zjawisko nazywane w literaturze specjalistycznej „syndromem człowieka sowieckiego”¹²³. Związane jest ono z mentalnością i przyzwyczajeniami cudzoziemców wychowanych w realiach społeczno-ekonomicznych Związku Radzieckiego i powielającej w znacznym stopniu wzorce z przeszłości Federacji Rosyjskiej. Do podstawowych cech charakteryzujących przybyszy z wschodniej granicy, w tym Czeczenów, zaliczyć należy ich bierność i obojętność wobec własnego losu, połączone ze swoistą roszczeniowością, z oczekiwaniem, iż urzędy państwowe rozwiążą wszystkie ich problemy i podejmą za nich wszelkie istotne decyzje związane z adaptacją do życia w nowym społeczeństwie. Niejednokrotnie Czeczeni, podobnie jak inni cudzoziemcy z terenów byłego Związku Radzieckiego, nie potrafią podejmować żadnych samodzielnych starań w celu zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb bytowych. Oczekują, że ktoś znajdzie im mieszkanie i pracę, której następnie najczęściej nie potrafią utrzymać. Nawyki wyrobione w czasach socjalizmu znacznie utrudniają sprostanie wymaganiom polskiego pracodawcy. Czeczeni nie potrafią najczęściej wykazać się oczekiwanym przez pracodawcę zaangażowaniem w wykonywaną pracę, w tym gotowością do pracy w nadgodzinach ani też odpowiedzialnością za powierzone im zadania¹²⁴. Cechą konstytutywną syndromu „człowieka sowieckiego” jest właśnie ogromna roszczeniowość, która często zaskakuje uchodźców z Afryki. Tak o swoich doświadczeniach z Czeczenami opowiada respondent z Togo:

Kiedy brałem udział w pracach samorządu ośrodka dla uchodźców, często musiałem współpracować z Czeczenami. I to, co mogę o nich powiedzieć,

¹²³ H. Grzymała-Moszczyńska, *Uchodźcy. Podręcznik dla osób pracujących z uchodźcami*. Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2000, s. 135.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 136.

to to, że z nimi nie jest łatwo współpracować, bo oni mają jakiś swój własny tok myślenia, którego my, Afrykańczycy, nie możemy zrozumieć. Mają zupełnie inną mentalność. To był dla nas zawsze ogromny problem. (...) Jest coś, co jako przedstawiciel afrykańskich mieszkańców ośrodka zawsze powtarzałem moim ludziom. Nie można porównywać Polski do jakichś innych krajów na zachodzie Europy, bo przecież widzimy, że dla Polaków życie też nie jest łatwe. Nie możemy ciągle o wszystko prosić, musimy ich zrozumieć. Nie możemy ciągle prosić, prosić i prosić, nie. A Czeczeni mają taką mentalność, że ciągle będą tylko o coś prosić. Dajcie nam to, dajcie nam tamto i uważają, że Polacy muszą to wszystko dla nich robić. Że oni mają prawo wszystkiego się domagać. Nie wiem, może oni mają większą wiedzę na temat prawa, może wiedzą na przykład, że polski rząd musi dla nich wszystko robić... Nie wiem. Wiem tylko, że Afrykańczycy mają do tego zupełnie inne podejście, że wiedzą, że Polska może im dać, co najwyżej zgodę na legalny pobyt i pracę, to i tak już jest dużo, o resztę musimy zatroszczyć się sami. (W1/m/Togo)

Bardzo interesujące są również spostrzeżenia Czeczenów, którzy sami wskazują na owe roszczeniowe podejście do życia swoich rodaków jako przyczynę niepowodzeń w integracji z polskim społeczeństwem:

Wiesz, to wszystko zależy od człowieka. Jeśli będę leżeć na tapczanie i cały czas jęczeć: „Polacy dajcie mi, dajcie mi”, to mi nigdy żaden Polak nic nie da. Raz przyjdzie i przyniesie, a drugi raz powie: „Wstawaj mój drogi i idź do pracy”. Zresztą nikt nie przyniesie, nie tylko Polak. (W14/m/Cz)

Ja nie rozumiem niektórych takich uchodźców, bo co oni myślą, że uchodźcy to co? Że Polacy muszą...? Nic nie muszą... Tak jak tam w Polskiej Akcji Humanitarnej dają im jedzenie, to oni jeszcze potrafią powiedzieć, a czemu tu tego nie ma, a tamtego nie ma... To nie dali, tamto nie dali, jakbyście musieli to robić... A wy nic nie musicie, nic nam Polacy nie są winni, to i tak dużo, że nas tu przyjmują. Ja mam pobyt tolerowany, mój mąż też i jakoś sobie radzimy. Ale większość Czeczenów, uważa, że im się

*nie wiadomo, co należy, a właśnie, że nic im się nie należy (...). Ja jestem zadowolona... Po tym, co ja przeżyłam, to naprawdę boję się mówić, *
że jestem niezadowolona, mówić, że mi jest źle... Wiesz, pieniądze to tak jest zawsze, że przychodzą i uchodzą, a tak reszta jest super... Co ja miałam, to jest dla mnie raj i się boję tego stracić... (W6/k/Cz)

Niezaradność i bierność uwarunkowana „syndromem człowieka sowieckiego” w wypadku Czeczenów dodatkowo wzmocniana jest faktem, iż do Polski zaczynają trafiać przedstawiciele pokolenia, które nie zna innej rzeczywistości, poza realiami życia w kraju ogarniętym wojną. Konflikt w Czeczenii trwa już bowiem tak długo, że kolejne pokolenia wyrastają bez możliwości chodzenia do szkoły, zdobywania doświadczenia zawodowego, a nawet umiejętności funkcjonowania w czasach pokoju. Ilustruje to wypowiedź jednego z czeczeńskich respondentów:

Dlatego postanowiłem tu przyjechać, żeby dać dzieciom wykształcenie, wychować ich, dlatego że w domu nie czeka na nich ani spokój, ani bezpieczeństwo, ani wykształcenie. Oni mogą tam wyrosnąć dokładnie tak, jak w epoce kamienia łupanego. Nie znając żadnego innego języka oprócz czeczeńskiego, a i to tylko w mowie, nie umiając czytać ani pisać, nie ucząc się żadnego zawodu, absolutnie niczego. (W7/m/Cz)

Biorąc pod uwagę powyższe uwagi i obserwacje, stwierdzić należy, iż obecny stan prawny nie sprzyja integracji przymusowych migrantów, którzy otrzymali zgodę na pobyt tolerowany w Polsce. Pozbawieni jakiegokolwiek wsparcia ze strony państwa, cudzoziemcy z pobytem tolerowanym zdani są wyłącznie na siebie. Sytuacja ta wyjątkowo nie sprzyja adaptacji w nowym społeczeństwie. Zdolności adaptacyjne poszczególnych grup cudzoziemców z pobytem tolerowanym są ściśle związane z ich mentalnością, wynikającą z kultury kraju pochodzenia. Nawyki nabyte w czasach socjalizmu w Związku Radzieckim, a później w niewiele różniącej się pod tym względem rzeczywistości społeczno-ekonomicznej Federa-

cji Rosyjskiej, zwłaszcza zaś w ogarniętej wojną ojczystej republice, dodatkowo znacznie utrudniają Czecczenom integrację z polskim społeczeństwem, szczególnie w zderzeniu z wyzwaniem, jakim jest rozpoczęcie życia w nowym kraju bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony państwa. Pomimo problemów wynikających z przynależności do widocznej mniejszości, o wiele lepiej radzą sobie po otrzymaniu zgody na pobyt tolerowany Afrykańczycy. Jednakże im również nie jest łatwo zorganizować sobie życie na nowo, gdyż pozbawieni są jakiegokolwiek pomocy ze strony państwa. Zazwyczaj znajdują pracę nie w zawodzie, nie najlepiej płatną, w związku z czym mają duże problemy z utrzymaniem się, opłacaniem mieszkania, zwłaszcza w Warszawie, gdzie ceny wynajmu są stosunkowo wysokie. Nieliczni, którym udało się znaleźć pracę odpowiadającą ich kwalifikacjom, często zawdzięczają to swojej ogromnej determinacji, ale przede wszystkim pomocy ze strony polskich przyjaciół. Najczęściej również lepiej radzą sobie ci, którzy podejmowali różne aktywności jeszcze podczas pobytu w ośrodku, dzięki czemu nie poddali się wszechogarniającemu uczuciu bezradności i bierności, a co najważniejsze – nawiązywali wówczas kontakty z ludźmi spoza ośrodka. Polskie instytucje są nieprzygotowane do udzielania pomocy przymusowym migrantom, którzy otrzymali zgodę na pobyt tolerowany. Nie istnieją żadne programy integracyjne dostosowane do potrzeb tej grupy cudzoziemców, w związku z czym pomoc zwykłych ludzi, przyjaciół, znajomych, a nawet przypadkowo spotkanych Polaków jest w tej sytuacji nie do przecenienia. O nieocenionej pomocy znajomych i przyjaciół po otrzymaniu decyzji udzielającej zgody na pobyt tolerowany w Polsce wspomina cytowany już wcześniej respondent z Togo:

Kiedy jesteś w procedurze o nadanie statusu uchodźcy, to nie możesz pracować, ale ja pracowałem nielegalnie na budowie. Nie chciałem po prostu spać całymi dniami w ośrodku. Pracowałem tam z moimi polskimi przyjaciółmi, no i angażowałem się też w pracę w Stowarzyszeniu Uchodźców. I to mi bardzo pomogło. Od momentu, kiedy dostałem decyzję przyznającą mi pobyt tolerowany, minęły ledwie dwa tygodnie, a ja już znalazłem pracę

i to w zawodzie. Pracuję w prywatnej firmie. Z zawodu jestem elektroni-kiem, skończyłem Uniwersytet w Lome i tu w tej firmie pracuję w zawodzie. Bardzo pomogli mi w znalezieniu pracy polscy znajomi i przyjaciele. Mam taką jedną przyjaciółkę, która bardzo mnie zmotywowała, pozwoliła uwie-rzyć w siebie, bo jak ktoś wychodzi z ośrodka, to myśli, że nic mu się już w życiu nie uda i jeszcze wszyscy cały czas powtarzają, że w Polsce nie ma pracy. Ale ona dała mi siłę, pozwoliła uwierzyć, że to się uda. Na początku dała mi taką małą pracę, poprosiła mnie, żebym uczył ją francuskiego. Płaciła mi za to. Oprócz tego sprawdzała w gazetach ogłoszenia o pracę. I kiedy znalazła informacje na temat targów pracy organizowanych przez fran-cuskie firmy w Polsce zachęciła mnie żebym tam poszedł. Wtedy poznałem wiele osób, wielu ludzi francuskojęzycznych, to było bardzo przydatne. Bardzo mi pomogło. Wcale nie jest trudno znaleźć tu pracę. Wszystko zależy od cha-rakteru człowieka, od jego osobowości. Jeśli chcesz znaleźć pracę, znajdziesz ją. Musisz po prostu się starać i jej szukać. Jeśli będziesz szukał pracy, z pewnością ją znajdziesz. Ale gdyby nie moja znajoma, nigdy bym tego nie zrozumiał, czułem się bezradny, myślałem, że jestem tu nikomu niepotrzebny, że nigdy nie znajdę pracy, ona pomogła mi uwierzyć w siebie. Osobom wycho-dzącym z ośrodka taka pomoc jest bardzo potrzebna. (W1/m/Togo)

2. Cudzoziemcy ze statusem uchodźcy

Nieco lepiej kształtuje się sytuacja tych przymusowych migrantów, którym przyznano status uchodźcy. Mają oni bowiem dzięki temu dostęp do indy-widualnego programu integracyjnego przez okres 12 miesięcy od otrzyma-nia decyzji Urzędu do Spraw Cudzoziemców. W ramach pomocy integra-cyjnej uchodźcy otrzymują co miesiąc pieniądze na utrzymanie, tak by, przynajmniej z założenia, pierwszy rok po opuszczeniu ośrodka móc po-swięcić nauce języka polskiego i uczestnictwu w zajęciach, które mają ułatwić im w przyszłości adaptację do życia w polskim społeczeństwie. Spokój ducha w pierwszym okresie po zakończeniu procedury, jakim – w przeciwieństwie do cudzoziemców z pobytem tolerowanym – cieszą się

osoby ze statusem uchodźcy, odzwierciedla wypowiedź respondenta z Czeczenii, który pozytywną decyzję w swojej sprawie otrzymał przed czterema miesiącami:

Ci, którzy otrzymali status uchodźcy, czują się dobrze przez cały rok. Przez rok wiem, że mam zabezpieczone jedzenie, mieszkanie, że nie muszę się martwić, że jutro nie będę miał, czym nakarmić swoich dzieci, dlatego na rok jestem zabezpieczony. Dlatego że płacą mi pieniądze i mogę wynajmować za nie mieszkanie i utrzymać rodzinę. (...) Jedyne pytanie, jakie pozostaje, to co [będzie], kiedy skończą się pieniądze z pomocy integracyjnej? Do tego czasu muszę się nauczyć języka, dobrze muszę się nauczyć, przygotować się do wykonywania jakiegoś zawodu i znaleźć sobie pracę. (W7/m/Cz)

Każdy uchodźca indywidualnie ustala z pracownikiem powiatowego centrum pomocy rodzinie¹²⁵ swój własny program integracyjny, który ma być dopasowany do konkretnych potrzeb danego cudzoziemca. Kursy, w których uczestniczą uchodźcy, prowadzone są zazwyczaj przez organizacje pozarządowe specjalizujące się w pomocy przymusowym migrantom. Wejście Polski do Unii Europejskiej, a co za tym idzie większy dostęp do środków pieniężnych z funduszy unijnych, spowodowało w ostatnim czasie wzrost liczby interesujących ofert szkoleniowych dla cudzoziemców ze statusem uchodźcy¹²⁶. Fakt ten musi zostać oceniony pozytywnie z perspektywy integracji przymusowych migrantów w polskim społeczeństwie. Niemniej jednak wciąż brakuje inicjatyw, które pomogłyby w zaspokojeniu najbardziej podstawowych potrzeb – pracy i mieszkania. Większość przedsięwzięć opiera się na organizowaniu szkoleń i kursów zawodowych, brakuje natomiast inicjatyw, które zapewniłyby pośrednictwo w znalezieniu zatrudnienia, co jest o tyle istotne, że wielu uchodźców posiada wystarczające kwalifikacje, jednakże w nowym środowisku spo-

¹²⁵ W Warszawie za pomoc integracyjną dla uchodźców odpowiedzialne jest Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie.

¹²⁶ Więcej na ten temat w rozdziale pt. *Cudzoziemcy poszukujący ochrony w polskim systemie instytucjonalnym*.

łecznym osoby te nie potrafią znaleźć pracy w swoim zawodzie. Za szczególnie naganny z tego punktu widzenia należy uznać fakt, iż zgodnie z zasadami przyznawania pomocy integracyjnej, uchodźcy, którzy znajdują zatrudnienie, pozbawiani są wsparcia finansowego, oferowanego im w ramach indywidualnego programu integracyjnego. Sytuacja ta wręcz zniechęca uchodźców do podejmowania wysiłków w celu usamodzielnienia się i pogłębia w nich poczucie bezradności. Stan ten niewątpliwie nie sprzyja integracji, której cechą konstytutywną jest niezależność finansowa uchodźcy od instytucji państwa udzielającego mu ochrony. Sytuacja ta jest o tyle niezrozumiała, że przyznawane w ramach programu integracyjnego środki finansowe *de facto* starczą zazwyczaj jedynie na opłacenie kosztów wynajmu mieszkania. Nie mogąc zaspokoić podstawowych potrzeb za przyznawane im pieniądze, cudzoziemcy zaczynają czuć się w pułapce. Mają bowiem prawo do pracy, dzięki której mogliby dodatkowo dorabiać do otrzymywanych w ramach pomocy integracyjnej pieniędzy, jednak podjęcie zajęcia zarobkowego pozbawia ich owego wsparcia finansowego. W sytuacji tej cudzoziemcy poszukują rozwiązań swojej ciężkiej sytuacji na przykład poprzez nielegalne podejmowanie pracy w szarej strefie. Wówczas uzyskiwane nieudokumentowane dochody ułatwiają utrzymanie, nie pozbawiając jednocześnie prawa do wypłacanej przez państwo pomocy finansowej. Sytuacja ta nie sprzyja jednakże integracji, pozostawiając uchodźców na marginesie społeczeństwa. W tych realiach wielu uchodźców nie korzysta również z dobrodziejstw kursów oferowanych w ramach pomocy integracyjnej, gdyż cały swój czas poświęcają nielegalnemu zatrudnieniu. Pracując „na czarno”, cudzoziemcy zazwyczaj podejmują się prac fizycznych, nierzadko dużo poniżej swych kwalifikacji zawodowych. Dla przykładu podać można sytuację pewnej Czechenki z dyplomem filologii rosyjskiej, która mimo możliwości legalnej pracy jako nauczycielka języka rosyjskiego w prywatnej szkole językowej, woli zarabiać na utrzymanie, piekąc tradycyjne czeczeńskie torty, które następnie nielegalnie sprzedaje na bazarze i w ośrodku dla uchodźców. Praca w szarej strefie,

mimo że zdecydowanie poniżej jej kwalifikacji zawodowych, okazuje się korzystniejsza, ponieważ nie pozbawia jej i rodziny pomocy finansowej oferowanej w ramach programu integracyjnego. Stan ten uznać należy za skandaliczny, wręcz patogeniczny i niemający zbyt wiele wspólnego z polityką integracji, gdyż tak naprawdę spycha on uchodźców na margines polskiego społeczeństwa.

Programy integracyjne nie rozwiązują niestety również problemu mieszkaniowego. Brakuje inicjatyw nakierowanych na pomoc uchodźcom w poszukiwaniu korzystnych ofert wynajmu. Nie znając polskich realiów, w tym poziomu cen rynkowych, nie wiedząc nawet gdzie i jak poszukiwać ogłoszeń, uchodźcy często padają ofiarami oszustów, którzy korzystając z faktu, iż w Polsce niechętnie wynajmuje się mieszkania cudzoziemcom, oferują im niewspółmiernie wysokie ceny wynajmu. W tej sytuacji otrzymywane przez pierwszy rok środki finansowe, uchodźcy zazwyczaj w całości przeznaczają na wydatki związane z wynajmem mieszkania. Nie potrafiąc znaleźć korzystnej oferty lokalowej, wielu cudzoziemców decyduje się również na pozostawanie w ośrodku dla uchodźców, porzucając pomysł o wynajęciu prywatnego mieszkania. Przedłużenie pobytu w ośrodku dla uchodźców w wielu miejscach możliwe jest dzięki temu, iż budynki ośrodków administrowane są przez prywatne firmy, które chcąc zarobić, wygospodarowują część pomieszczeń i wynajmują je cudzoziemcom, którzy otrzymawszy status uchodźcy, nie mogą dłużej pozostawać w ośrodku na koszt Urzędu. Rozwiązanie to jest o wiele tańsze niż wynajęcie mieszkania. Prowadzi to jednakże do absurdalnej sytuacji, w której uchodźcy wynajmują pokoje w tym samym ośrodku dla uchodźców, gdzie oczekiwali na decyzję, nadal pozostając w izolacji od otaczającego społeczeństwa. Sytuacja ta w żaden sposób nie sprzyja integracji uchodźców ze społeczeństwem przyjmującym. W związku z opisanymi powyżej problemami początkowy entuzjazm osób, którym przyznano pomoc integracyjną, powoli zaczyna ustępować codziennym troskom. Uchodźcy wiedząc, że wsparcie ze strony państwa oferowane jest im jedynie przez pierwszy rok

od otrzymania pozytywnej decyzji, często nie wiedzą, w jaki sposób najlepiej wykorzystać swoją szansę. Z jednej strony, chcą przez ten rok jak najwięcej się nauczyć, z drugiej zaś chcieliby przez ten czas zaoszczędzić trochę pieniędzy na przyszłość, gdy nie będą otrzymywać już wsparcia finansowego. Stan obecny nie pozwala im na zrealizowanie obydwu potrzeb, w związku z czym wielu uchodźców koncentruje się na oszczędzaniu, nie korzystając tak naprawdę z możliwości oferowanych im w ramach programów integracyjnych. Ze względu na te nieprawidłowości w wielu przypadkach programy integracyjne, nie zaspokajając podstawowych potrzeb bytowych uchodźców, nie spełniają funkcji, dla których zostały stworzone. Trudno bowiem wymagać, by uchodźcy uczestniczyli w zajęciach wprowadzających do kultury i historii Polski, podczas gdy mają problemy ze znalezieniem dachu nad głową. W związku z tym wielu cudzoziemców postrzega programy integracyjne jako zbędną, jak sami twierdzą *Czystą formalność* (W12/m/Cz), która nie zaspokaja ich rzeczywistych potrzeb, a ma jedynie *sprawić wrażenie, że coś robi się dla uchodźców, że jakoś im się pomaga* (W12/m/Cz).

W sytuacji, w której zinstytucjonalizowana pomoc skierowana do uchodźców nie pozwala na zaspokojenie podstawowych potrzeb bytowych, cudzoziemcy ci, podobnie jak osoby ze zgodą na pobyt tolerowany w Polsce, w dużej mierze zdani są na pomoc ze strony osób prywatnych. Jak podkreślono również w filmie dokumentalnym poświęconym sytuacji przymusowych migrantów w Polsce pt. *Zula z Czeczenii: Nikt z uchodźców, którzy jakoś ułożyli sobie życie (...) najprawdopodobniej nie dałby sobie rady, gdyby nie pomoc zaprzyjaźnionych Polaków. Nie ma szansy, żeby przeskoczyć pewne urzędy, pewne sytuacje, pewne kłopoty finansowe, pewne kłopoty psychiczne, w momencie, kiedy nie ma się wsparcia w osobach stąd*¹²⁷.

¹²⁷ Wypowiedź Agnieszki Jasiakiewicz, prawniczki pracującej na co dzień z przymusowymi migrantami w Stowarzyszeniu Interwencji Prawnej, w: *Zula z Czeczenii*, film dokumentalny, scenariusz i realizacja Agnieszka Arnold, Agencja Filmowa, Program 2 TVP S.A., 2005.

Potwierdzają to słowa kolejnego respondenta z Czeczenii, który otrzymawszy status uchodźcy nie chciał czekać biernie przez rok, gdy objęty jest pomocą integracyjną, i postanowił, mimo przeciwności, szukać pracy od razu po otrzymaniu decyzji.

Zobacz, nawet jak tu byłem w ośrodku, jak jeszcze byłem w procedurze i czekałem na decyzję, to nie siedziałem z założonymi rękami [respondent pokazuje polskie świadectwo państwowe ukończenia kursu na ochroniarza], dobrzy ludzie mi pomogli znaleźć ten kurs, znalazłem, skończyłem... A teraz pracuję, pracę pomogli mi znaleźć przyjaciele, Polacy. Ci przyjaciele są z Warszawy... Przyjaciele, znajomi... Dobry człowiek, zawsze znajdzie dobrego człowieka... Poznaliśmy się tu w ośrodku... Wczoraj taka kobieta, którą mi polecił też ten mój przyjaciel, żeby mi pomogła załatwić wszystkie formalności, żebym nie musiał sam chodzić po wszystkich instancjach, ta kobieta wczoraj się z nami spotkała i powiedziała, że mówią o mnie, że dobrze pracuję, że pracuję za dwóch Polaków, ale ja im mówię, że to nieprawda, że pracuję za siebie samego, bo przecież jak jestem w pracy to powinienem pracować. Zawsze miałem... Jak to ci powiedzieć, zawsze lubiłem być na czele, nie żeby jakoś tam z tyłu być, żeby odstawać, żeby pozostawać w tyle za innymi, nie, ja zawsze lubiłem być na samym początku, ot po prostu mam taki charakter... I od razu chciałem pracować, ale nie wiem czy poradziłbym sobie bez pomocy przyjaciół. Dobrze jest mieć przyjaciół Polaków, bo wtedy łatwiej tu sobie życie ułożyć. (W14/m/Cz)

Zatem, ci przymusowi migranci, którym udało się znaleźć mieszkanie i pracę w zawodzie pozwalającą na rozpoczęcie w Polsce nowego życia, zazwyczaj zawdzięczają to swojej ogromnej determinacji i sile charakteru, która nie pozwoliła im biernie oczekiwać na zmianę własnego losu. Są to przeważnie ludzie, którzy podczas pobytu w ośrodku nie poddali się fali uczucia bezradności powstającej pod wpływem mechanizmów kierujących instytucją totalną, jaką jest niestety ośrodek dla uchodźców. Cudzoziemcy ci w znakomitej większości już podczas pobytu w ośrodku podej-

mowali różne aktywności, które pomogły im następnie w znalezieniu pracy i w adaptacji do nowych warunków. Są to ludzie o nieprzeciętnych pokładach optymizmu i otwartości, którzy wbrew niesprzyjającym warunkom od początku starają się znaleźć swoje miejsce w nowym kraju. O tym, że uchodźca w Polsce, nie mogąc liczyć na pomoc państwa, zdany jest wyłącznie na własne siły i ewentualne wsparcie ze strony polskich znajomych, opowiada także tytułowa bohaterka wspomnianego już filmu *Zula z Czeczenii*, mieszkająca w Polsce od kilku lat i pracująca w wyuczonym w ojczyźnie zawodzie lekarza: *Ci uchodźcy, których znam z mojego kraju, to parę osób jest, naprawdę jest zaledwie dwie czy trzy rodziny, które mają pracę, mają gdzie mieszkać, które mogą utrzymać, trudno, ale jakoś dają sobie radę. Niektórzy ludzie po prostu tego nie wytrzymują, uciekają, wyjeżdżają, tracą wszystko. Musisz sam się starać, poznawać ludzi, uczyć się języka, musisz po prostu od początku wiedzieć, że to jest twoje miejsce, już być zdecydowanym, czy coś robić, się starać, żeby, żeby jakoś się utożyło*¹²⁸.

3. Szanse i bariery integracji

Przymusowi migranci, którzy dzięki ogromnej determinacji i pomocy znajomych znaleźli pracę, są z niej zazwyczaj zadowoleni. Niezachwiany optymizm charakteryzujący te wyjątkowe jednostki zakrywa oczywiste niedostatki, do których zaliczyć należy stosunkowo niskie zarobki cudzoziemców. Przymusowi migranci wierzą, że w miarę upływu czasu zdołają dzięki swemu zaangażowaniu przekonać do siebie pracodawcę i otrzymają podwyżki. Ilustruje to wypowiedź uchodźcy z Czeczenii, który od niedawna pracuje w swoim zawodzie w dużej firmie budowlanej:

Mam teraz w pracy też dwóch takich bardzo dobrych kolegów, jak czegoś nie rozumiem, to mi pomagają, zawsze mi wytłumaczają, naprawdę dobrzy koledzy... Z Polakami normalnie pracuję, to są naprawdę bardzo dobrzy

¹²⁸ *Zula z Czeczenii*. Film dokumentalny, scenariusz i realizacja Agnieszka Arnold, Agencja Filmowa, Program 2 TVP S.A., 2005.

moi koledzy, pomagają mi, objaśniają mi, pokazują. Bardzo mi się tam spodobało. Naprawdę bardzo się cieszę, że udało mi się trafić akurat do takiej brygady, do takiego zespołu. Pracuję tak mniej więcej dziesięć, piętnaście dni. Od razu jak dostałem status i mogłem załatwić wszystkie dokumenty, od razu zacząłem szukać pracy. Na razie będą mi płacić 6 zł za godzinę, a potem jakoś to pójdzie, ja na razie dostaję tak jak uczeń, praktykant, jakoś tak to oni liczą w tej firmie, a potem będą mi podwyższać, będą mi dodawać i dodawać... Najważniejsze żeby się jakoś zaczepić dalej, to już pójdzie, dalej, dalej, dalej i dalej. Ja wiem, że najważniejsze to żeby się gdzieś zaczepić. (W14/m/Cz)

Ze swojej pracy zadowolony jest również respondent z Togo, który możliwość wykonywania wyuczonego zawodu, jak również szansę rozwoju, ceni sobie o wiele wyżej niż wynagrodzenie za pracę.

Jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się znaleźć tę pracę. Tak naprawdę to nie jest bardzo dobrze płatna praca, ale mogę opłacić czynsz za mieszkanie. Jak na razie, na początek to naprawdę nie jest źle. Zawsze trzeba przecież od czegoś zacząć. Płacą mi około tysiąca złotych, to znaczy tyle już dostaję po odliczeniu wszystkich podatków i takich tam. Naprawdę mogę powiedzieć, że to nie jest źle. Ta praca jest dobra, bo uczę się tam wielu różnych rzeczy, rozwijam się (...). Nawet gdyby nie chcieli, żebym tam został na dłużej i tak byłbym zadowolony, bo dużo się tu nauczyłem, dzięki tej pracy dodałem wiele do swej dotychczasowej wiedzy i na pewno przyda mi się to w przyszłości, nawet jakbym musiał zmienić pracę. Najważniejsze, że pracuję w zawodzie. To daje mi satysfakcję. Poza tym wszyscy w pracy bardzo mnie lubią. Bo w życiu musisz być skromny i wszystkich szanować, wtedy ludzie cię lubią. Może w biurze jest ktoś, kto sprząta toalety, ale jego również musisz szanować. Musisz go szanować i nie robić różnicy między ludźmi. Dzięki temu mam w pracy wielu przyjaciół. Mój szef też mnie bardzo lubi. Nie traktuje mnie inaczej niż pozostałych pracowników. (...) pieniądze, które zarabiam nie są ogromne, ale mi starcza. Nigdy nie poży-

czam, wystarcza mi. I nigdy nie biorę żadnych pieniędzy z pomocy społecznej. Nie lubię tego. (...) Dla mnie najważniejsza jest wiedza. Jeśli zdobęde wiedzę, jeśli będę się ciągle czegoś uczył, z pewnością znajdę dla siebie różne możliwości, różne okazje. Teraz nie boję się już o swoją przyszłość. Wiele się uczę i pogłębiam swoją wiedzę i to jest dobre. O nic się już teraz nie martwię, wiem, że to wszystko się ułoży. (W1/m/Togo)

Nie wszystkich przymusowych migrantów stać jednak na taki optymizm, nie wszystkim starcza sił, by walczyć z przeciwnościami losu. Wielu cudzoziemców nie posiada podstawowej wiedzy, która ułatwiłaby rozpoczęcie życia w nowym kraju. Często nie wiedzą nawet, że ogłoszeń, w których oferuje się pracę i mieszkanie można szukać w gazecie, nie wiedzą, czym są i jak funkcjonują urzędy pracy, nie mają pojęcia o podstawowych realiach życia w Polsce. Ci, którym nie starczyło samożarcia, by pokonać barierę izolacji ośrodków dla uchodźców, nie mają żadnych znajomych, którzy mogliby im pomóc, udzielając nawet najprostszych rad. Ponadto, tolerancja znacznej części polskiego społeczeństwa wobec inności i wobec obcokrajowców pozostawia wiele do życzenia. Polacy niechętnie zatrudniają cudzoziemców, mają również opory przed wynajmowaniem im mieszkań. Problemy z wynajęciem mieszkania opisują respondenci z Afryki:

Ja mam przyjaciela, który pracuje w agencji nieruchomości, pomaga ludziom, którzy szukają mieszkań. On jest Polakiem. Chyba tylko dzięki niemu mam to mieszkanie. Kiedy tam poszedłem, poznałem tę właścicielkę. Moje pierwsze wrażenie było takie, że ona na pewno nie jest rasistką, dlatego że tam był z nami też Polak, który szukał mieszkania, chciał od niej wynająć, a ona wolała wynająć nam, nie jemu. Chociaż jesteśmy cudzoziemcami. Nie wiem czemu, ale dobrze, że tak zrobiła. Ale wszyscy inni właściciele, u których wcześniej byliśmy, a było ich bardzo, bardzo wielu, odmawiali od razu, kiedy nas zobaczyli. Bo jesteśmy czarni. (W1/m/Togo)

Jest kłopot znaleźć mieszkanie, tym bardziej że jak widzą, że obcokrajowiec... jest problem, jest... Nie chcą wynajmować obcokrajowiec, a jak jeszcze czarny... (W5/m/Sen)

Nielatwo czasami bywa również tym, którzy mieszkają od dawna w naszym kraju i dobrze orientują się już w polskiej rzeczywistości. Najdobitniejszym tego przykładem jest opowieść respondenta z Zimbabwe, który zanim złożył wniosek o nadanie statusu uchodźcy, mieszkał przez kilka lat w Polsce, studiując architekturę na Politechnice Jagiellońskiej. Mimo dobrej znajomości języka polskiego i licznych kontaktów z Polakami, nie może znaleźć pracy w zawodzie, przyczyn czego upatruje głównie w swym odmiennym kolorze skóry. Dzięki swojej zaradności i pomocy innych Afrykańczyków pracuje na stadionie, gdzie jest w stanie zarobić na swoje utrzymanie. Niemniej jednak usiłuje znaleźć inną pracę, która w większym stopniu odpowiadałaby jego kwalifikacjom zawodowym. Jest bardzo aktywny, korzysta z usług urzędu pracy, stara się na różne sposoby znaleźć nowe zajęcie, jednakże mimo wszystko nie może przekonać do siebie polskich pracodawców.

Nie wszystkie palce są równe... To że komuś się udało (...), nie znaczy, że każdemu się uda, ale trzeba się starać, ja się staram, ale to jest trudne... Robię, co w mojej mocy... Staram się naprawdę (...), ale już brakuje mi pomysłów w głowie... Nie wiem, jak mam robić... Trzeba znać kogoś, inaczej to nie wiem... W domu byłem jeden z najlepszych studentów i z matematyki, i fizyki, i chemii... Ja potrafię dużo... Byłem w urzędzie pracy... Staram się, staram się... W klubie pracy jestem, ale czasami mam już dosyć... (...) To jest trudne... W urzędzie pracy jest fajnie, bo tam mają faks i komputer i idziesz tam, nawet nie musisz kupić gazeta... Masz gdzie wysłać CV... Ale czasami (...). Jestem już zmęczony wysyłaniem tego CV, ja już nawet nie mogę patrzeć na to swoje CV... Już jestem tym zmęczony (...). To jest naprawdę trudne... Jak dostaniesz ta decyzja o tolerowanym i idziesz do ośrodek pomocy społecznej, nawet jak ci pomogą i dostaniesz te

sto złotych... To wtedy dają ci karta, żeby iść do każdej firma i jak właściciel nie ma praca dla ciebie to musi podpisać... Staralem tak robić... Ale wiesz... to jest najtrudniejsza rzecz... Chodziłem do dwie firmy, ale powiedziałem sobie, że to nie warto. Wyobraź sobie nie? Na przykład tu jest jakaś duża firma i ja tam idę, i się pytam: „Może praca? A nie ma? Bardzo proszę może pan prezes podpisać, że nie ma praca dla mnie?” Dla mnie to było takie... nie wiem jak to jest wymyślone? Może dla bezrobotnych Polaków to się sprawdza, ale nie... nie... w moja sytuacja nie sprawdza się (...), bo to jest takie...śmieją się, śmieją się wszystkie, no... Nawet jeżeli mają praca... Śmieją się, bo to jest dziwne, wyobraź sobie no... Czarny tam przyjdzie i pyta, czy nie ma tam praca... Dlatego, że czarny... Bo... Dla nich to... To jest nowość, nie? Bo jeszcze nie widzieli biedny czarny. Myślą, że jak zobaczą czarny, to jest Amerykanin albo coś takiego... Nawet w tym... Ośrodek pomocy społecznej... Jeszcze nigdy nie widzieli tam czarny, bo jak widzą czarny na ulica to myślą, że to jest bogaty jakiś Amerykanin... A jak pójdziesz do niej i prosisz o te sto złotych to dla niej... Ona nie wie, jak to jest możliwe... To jest takie śmieszne... I takie... Nie mogą zrozumieć (...). Polska jest trudna, powiem ci, Polska jest trudny kraj dla czarnych... Jest trudny kraj... Bo Polacy jeszcze nie dojrżeli do tego, żeby mieć czarne społeczeństwo. (W8/m/Zimb)

Oprócz problemów na tle rasowym, respondent porusza również kwestię znanego socjologom od dawna zjawiska społecznego, zgodnie z którym stosunek Polaków do cudzoziemców zależy w dużej mierze od zamożności państwa, z którego pochodzą migranci¹²⁹. Polacy z nadmierną uległością odnoszą się do przybyszów z dobrze rozwiniętych krajów Zachodu, natomiast do cudzoziemców z krajów biedniejszych podchodzą z dystansem i w kontaktach z nimi kierują się głównie uprzedzeniami. Szczególnie interesująco rysuje się w tym kontekście kwestia stosunku

¹²⁹ Por. np.: S. Łodziński, *Spoleczeństwo „obronnej nietolerancji”?* Z problemów otwartości kulturowej społeczeństwa polskiego”, w: *Swoi i obcy*, red. E. Nowicka, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Warszawa 1990, s. 211-267; oraz nowsze prace tego autora.

Polaków do uchodźców z Kaukazu. Respondenci narodowości czeczeńskiej często podkreślali, że Polacy traktują ich w najlepszym wypadku chłodno i z dużym dystansem, tak długo, dopóki nie dowiedzą się, jakiej narodowości są cudzoziemcy. Związane jest to z opisywanym wielokrotnie w literaturze socjologicznej stosunkiem Polaków do wszystkich przybyszów zza wschodniej granicy, nazywanych pejoratywnie *ruskimi*. „W języku i wyobrażeniu potocznym wszyscy oni są traktowani jako ludzie gorszego rodzaju, mniej wykształceni i mniej kulturalni, a ponadto jako reprezentanci potężnego mocarstwa, które na różne sposoby przynajmniej od dwóch stuleci ograniczało wolność oraz suwerenność Polski”¹³⁰. Ten ostatni argument jest szczególnie nietrafiony w stosunku do uchodźców przybywających do Polski, którzy uciekają właśnie przed wspomnianym rosyjskim imperializmem. Jak zauważają Czeczeni, stosunek Polaków gwałtownie zmienia się na lepsze, gdy dowiadują się, że mają do czynienia z przybyszami z Kaukazu, z którymi wielu Polakom kojarzy się romantyczny mit partyzanta walczącego o niepodległość ze wspólnym wrogiem. Doskonale ilustrują to wypowiedzi respondentów z Czeczenii:

Wczoraj do nas podchodzili i mówili, do nas, krzyczeli różne nieprzyjemne rzeczy, nie wiem, czemu pytali się, czy przyjechaliśmy z Afryki, a ja im mówię: „Nie, jestem góralem z Kaukazu” i im przeszło, już potem byli mili... Od razu jakby nas polubili... (WG1/m/Cz)

(...) jak mówisz po rosyjsku, to patrzą na ciebie jakoś tak, z jakąś taką niechęcią, a jak mówisz po czeczeńsku, to się dziwią i zaraz pytają co, gdzie, skąd, jak, kiedy... Opowiadają historie, że tu też była wojna, że też walczyliście i zaczynają się opowieści (...). Staram się wszystko, co umiem mówić po polsku, a zazwyczaj wiesz jak robię? Idę i mówię „Dzień dobry. Pani pewnie nie zna czeczeńskiego, może pani rozumie po rosyjsku?” [śmieje się] Ja nawet kiedyś podeszłam i mówię: „Haczia, nidszego haczha...”, a ta kobieta tak stoi, patrzy się biedna i nie wie, po jakiemu ja mówię, za-

¹³⁰ Grzymała-Moszczyńska, *Uchodźcy...*, s. 135.

dziwiona taka, bo to nie po rosyjsku, nie po angielsku, nie po francusku, a ja na to: „Ojej pani nie rozumie po czeczeńsku, ale może po rosyjsku pani zrozumie”. [śmieje się] Ona była tak zdziwiona i tak się śmiała. Ale ja wiedziałam, że jakbym od razu zaczęła mówić do niej po rosyjsku, to wzburzyłabym jej niechęć. (W10/k/Cz)

Powszechnie w polskim społeczeństwie wyobrażenie o dobrym góralu z Kaukazu, walczącym o niepodległość swojego kraju, wydaje się być niezatarte, mimo widocznej niechęci i obawy przed cudzoziemcami wyznania islamskiego. Dzięki temu sentymentalnemu stosunkowi Polaków do tej grupy cudzoziemców, Czeczeni po opuszczeniu ośrodka dla uchodźców, lub mieszkając w nim, utrzymują kontakty z przedstawicielami społeczeństwa przyjmującego. Bardzo często podkreślają, że nie odczuwają żadnej dyskryminacji i czują się częścią polskiego społeczeństwa.

Szczerze mówiąc, teraz nie odczuwam żadnej różnicy. To, że ja jestem Czeczenką, a ty Polką... Nie czuję żadnej różnicy. Tutaj jest taki stosunek ludzi, że ja nie odczuwam żadnej różnicy. Po prostu wszyscy jesteśmy ludźmi i tyle. Tu nie rozróżnia się ludzi po narodowości. Tu i Murzyni mieszkają i ... I różne inne narodowości. Ja tego tu nie czuję, nie wiem, dlaczego, ale tego nie odczuwam... (W2/k/Cz)

Nie wiem, ale mi tu po prostu jest jakoś tak dobrze... Podoba mi się tu. Lekko tu można żyć, chodzić, nikt ci nic nie mówi. Znasz tu już wszystkie miejsca... Przywykłem już ciut do tego, przyzwyczaiłem się już tu. Czuję się tak jak w domu, teraz tak jak w domu, rodziców tu nie mam, to jest problem, ale poza tym to tak jak w domu... Nie mam żadnych tu problemów z tego powodu, że jestem cudzoziemcem. Nigdy nie miałem. Nigdy nikt mi na ulicy nic nie powiedział, nigdy mnie nie zaczepiali. (W4/m/Cz)

Czuję się częścią polskiego społeczeństwa, bo jeśli nie byłbym częścią polskiego społeczeństwa, to by mi tu nie pomagali, nie puszczałoby mnie ani do szkoły, ani nawet do tramwaju... [śmieje się]. Czuję się częścią polskiego

społeczeństwa, dlatego że ludzie odnoszą się do mnie jak do obywatela Polski. Czuję to na ulicy, w sklepach, w dowolnych miejscach, do których chodzę. Dlatego jest mi bardzo przyjemnie i lekko tak żyć. Jeśli bym się czuł... Na przykład jak z Czeczenii pojechać do Rosji, to tam tak by mnie traktowali z nienawiścią, cały czas by patrzyli na mnie ze złością, takiego zachowania ja tu nie czuję i nie zauważam... W tej masie ludzi, którzy tu żyją wcale nie czuję, absolutnie nie czuję, żeby mnie nienawidzili... W tej masie czuje się jak między swoimi. W tym na pewno pomaga wiara w to, że będę tu żyć, mieszkać, dzieci wychowywać, że nie mam innego wyboru, innych dróg, innego państwa, może dlatego czuję się tu tak spokojnie jak... Nie powiem, że jak w domu, bo w domu nie czułem się spokojnie. Przed wojną można powiedzieć, że przed wojną czułem się w domu, tak jak tutaj, przed pierwszą wojną, kiedy żyłem spokojnie. Ale wtedy też jeszcze za czasów Związku Radzieckiego zawsze tak było, że ludzie z Kaukazu ze strony czystych ruskich odczuwali nienawiść. Nie wiem... Dlaczego oni tacy... Nawet w tramwaju... Pamiętam, jak byłem jeszcze dzieckiem, jak w autobusie albo w tramwaju rozmawialiśmy po czeczeńsku między sobą, to babcie i dziadkowie Rosjanie, którzy siedzieli w autobusie zawsze nam mówili, mówcie tylko po rosyjsku, nie rozmawiajcie po czeczeńsku. Nieustannie tak nam kazali, żebyśmy mówili tylko po rosyjsku. Tu tak nie ma. Tu nie ma takich przypadków. Ja mogę mówić po czeczeńsku, Chińczycy po swojemu, wszyscy po swojemu. Wszyscy mówią, jak chcą. I w tramwaju, w autobusie siedzą i stoją ludzie, pani, pan i ich absolutnie nie interesuje mój język. Mój język to nie jest ich sprawa, w ogóle nikomu to nie przeszkadza. Nikt mnie nie zaczepia, nikt nic mi nie mówi. Mogę rozmawiać sobie, ile tylko zechcę. Rozmawiaj sobie, jak chcesz, rób, co chcesz, ale nie naruszaj prawa i tyle, nic poza tym, żyj sobie. Tu jest nawet lepiej niż u mnie w ojczyźnie. U mnie tak nie było. Nie miałem możliwości, żeby żyć tak jak tutaj – ani w Rosji, ani w Czeczenii. Dlatego czuję się tu znakomicie. Czuję się tu wspaniale. I za to, że ja tak tu mogę żyć, jestem wdzięczny Wszechmocnemu, a zwłaszcza polskiemu narodowi, że nas nie dzielą na

swoich i cudzych. Odnoszą się do nas tak, jak do mieszkańców tego państwa. Tak jak do Polaków. Jaka różnica... I Polacy i Czeczeni tu mieszkają, między Polakami a Czeczenami są wspaniałe stosunki, nie przeszkadzamy sobie nawzajem. Absolutnie, ja już siebie prawie uważam za Polaka, a dzieci moje na pewno wyrosną na Polaków. (W7/m/Cz)

Uchodźcy z Czeczenii często nie wyróżniają się wyglądem na tle polskiego społeczeństwa. Jedyłą różnicę stanowią zazwyczaj chustki noszone przez kobiety, jednakże ze względu na ich podobieństwo do dawnych nakryć głowy polskich kobiet wiejskich, wzbudzają raczej zainteresowanie niż niechęć. Trwa to tak długo, dopóki nie komunikują się po rosyjsku i nie odsłonią zębów nierzadko wypełnianych złotem, co Polakom jednoznacznie kojarzy się z przybyszami zza wschodniej granicy. Jednak nawet wówczas mogą „usprawiedliwić się” swoją czeczeńskością, zrzucając z siebie ciężkie brzemie stygmatyzującej etykiety *ruskiego*.

O wiele trudniej o akceptację przybyszom z Afryki, których odmienny kolor skóry z góry dyskwalifikuje w oczach przeciętnego Polaka. Potwierdzają to słowa respondenta z Zimbabwe, który na moje pytanie, czy jego zdaniem w Polsce jest tak samo ciężko wszystkim cudzoziemcom, czy też wyłącznie czarnoskórym, odpowiedział:

Nie, tylko czarnym, bo być cudzoziemcem... Tylko czarny, jeżeli ludzie nie wiedzą, bo jak powiem, że jestem czarny z Ameryka, to już jest coś, już coś znaczysz... To znaczy szanują cię, szanują cię... A jak mówię, że jestem z Afryki, to już inaczej nas traktują... Tak jest... (W8/m/Zimb)

Problem obecnego w polskim społeczeństwie rasizmu był wskazywany przez wszystkich respondentów z Afryki. Co prawda podkreślali oni zazwyczaj, iż w ciągu ostatnich kilku lat sytuacja zdecydowanie zmieniła się pod tym względem na lepsze, niemniej jednak, opowiadali o różnych przykrych doświadczeniach ze swojego życia, w których stali się ofiarą dyskryminacji, a nawet ataków na tle rasowym:

To znaczy kiedyś, na początku jak przyjechałem do Polski, to walczyłem z każdym, kto mówi: „asfalt, czarnuch”, to zawsze walczyłem, ale po jakimś czasie siądziesz i pytasz się: „I co? będziesz walczył codziennie?”. Bo takie spotyka się codziennie. To się dzieje codziennie, codziennie, na ulicy, w autobusie... Mówię ok. Już walczyłem swoje. Walczyłem o swoje... Na początku dopóki nie zmańdrzałem... Wystarczy, że walczysz jeden miesiąc codziennie, żeby zmańdrzeć, nie da się, nie wygrasz... Powiedziałem sobie, że jak ktoś mnie dotknie i wtedy reaguję, ale tak to jestem głuchy na te wyzwiska „czarnuch, Makumba, blablaba...”. Dla mnie... Jestem głuchy na to... Jestem głuchy... Czasami nie można z kimś dyskutować, ale jak ktoś dotknie mnie, to wtedy ja reaguję. Wtedy nie walczę codziennie, ale jak ktoś krzyczy „ej, ty czarny” i chce mnie bić, to muszę się obronić, nie? (...) Nie, nie można przyzwycząić się do tego. Można nawet mieszkać dwadzieścia lat i się nie przyzwycząić do tego. Tak jak na przykład choćby moi koledzy. Nie da się, nie da się do tego przyzwycząić. Oni boją się. Ostatnio jeden z moich kolegów, który tu mieszka dwadzieścia lat, zmieniał prawo jazdy i musiał autobusami jechać, to on boi się wejść do autobusu... Boi się wejść do autobusu... Mówił, że czuje, że w każdej chwili ktoś może go uderzyć... Naprawdę to niełatwo w Polsce mieszkać, niełatwo mieszkać tu jako czarny, to naprawdę niełatwo... Ten kolega mój na przykład jest informatykiem, dostał pracę w ministerstwie to prawda... Dokumenty wszystkie masz, twoje CV jest bardzo bogate (...), ale jak on skończył pracę, nie mógł znaleźć nowej, musiał pracować tydzień za darmo, żeby im pokazać, bo on umiał, bo tak jest, że czarny trzeba umieć dwa razy lepiej niż Polak na tym samym stanowisku. (W8/m/Zimb)

Na początku... Pamiętam, jak byłem w Polsce może pierwszy rok, drugi, tak było bardziej może, że problem mam... Tak, od czasu do czasu, ale teraz już dawno nie... Tak było kiedyś więcej... Wtedy zawsze ktoś mówił, „ej Murzyn ty, te bambus, ej, ej”... Ale teraz mniej już jest (...). Jak na przykład coś mi mówisz, to ja od razu idę i mówię też to, co chcę powiedzieć, ja jestem gotów, żeby się bić, ale teraz to już jest mniej tego... Mniej... Raz czy

dwa razy się biłem... Raz w autobusie... Ale to tak już dawno było... Poza tym to jest tak, jak jest jeden, to nic do ciebie nie mówi... Albo może mówić, ale po cichutku, ale jak są trzy cztery, to myślą wtedy, że mają więcej... Ale jak my jesteśmy dwóch kolegów, nawet czarne jak są dwa, a ich czterech, to nic nie mówią. Dopóki nie jest tak więcej... (W5/m/Sen)

Pamiętam, że w zeszłym roku, kiedy jechałem autobusem, do autobusu wsiadło dwóch młodych chłopaków i zaczęli wołać na mnie „czarny, czarnuchu” i pytali się mnie po polsku, co robię w ich kraju. Używali brzydkich słów, nie chciałbym ich teraz powtarzać. Ja nic nie odpowiedziałem. Dla mnie możesz mówić, co chcesz, ja nie reaguję, nie obchodzi mnie to, ale nie możesz mnie dotknąć. Niestety oni mnie dotknęli, zaczęli mnie popychać, więc zaczęliśmy się bić. Zaczęliśmy się bić w autobusie. Kierowca musiał zatrzymać autobus i kiedy stanął, oni wyskoczyli z autobusu i uciekli. Ale pamiętam dokładnie, że tego dnia miałem na sobie białą koszulkę i jak skończyliśmy się bić koszulka była cała we krwi. Dla mnie oni są po prostu głupi. To było pewnie dlatego, że jestem czarny, bo przecież nic im nie zrobiłem. Ale pamiętam, że w autobusie byli ludzie, którzy się nie zgadzali z nimi. Niektórzy z nich się bardzo zdenerwowali, byli źli, krzyczyli do tamtych chłopaków, żeby mnie zostawili w spokoju, potem pytali się mnie czy wszystko w porządku, czy nic mi się nie stało. Ale to był jedyny taki przypadek. Nigdy więcej nic takiego mi się na szczęście nie przydarzyło. Czasami ludzie coś mówią, ale to mi nie przeszkadza, niech mówią. Ja ich nie słucham. (W1/m/Togo)

Polacy są nietolerancyjni nie tylko wobec osób o odmiennym kolorze skóry. Problemem może stać się każda inność, zwłaszcza gdy jest zauważalna na pierwszy rzut oka. Szczególnie narażeni na nieprzyjemności są zatem ci cudzoziemcy, którzy ze względu na swój kolor skóry czy nawet wyróżniający się na tle innych strój należą do tzw. mniejszości widocznych.

(...) kiedy nosiłam hidżab, byli tacy ludzie... Co prawda oni byli pijani. w Białymstoku... Oni byli pijani i zaczęli coś do mnie mówić... Ja wtedy nie znałam polskiego, nie rozumiałam po polsku, ale teraz wiem, że to było coś

niedobrego, jakieś brzydkie rzeczy... Coś mówili o Bin Ladenie... I z tego powodu moja matka zaczęła się o mnie martwić... Dzwoniłam do niej, opowiadałam jej o tym... I mama powiedziała: „Nie noś tego, chodź ubrana tak jak oni, jeśli coś ci się stanie, dzieci zostaną same... Serce mi pęknie...”. I teraz już nie noszę hidżabu... Jak nosiłam hidżab, wszyscy się na mnie patrzyli... Bali się może, nie wiem... (W2/k/Cz)

Kiedyś szliśmy sobie ulicą razem z moją żoną, po południu około czwartej po prostu na spacer i młodzi ludzie, młodzi chłopcy pili alkohol, nieśli w ręku puszkę z piwem, jak zobaczyli wschodni, tradycyjny pakistański strój mojej żony, to zaczęli gadać jakieś bzdury, blablabla... Ale takich incydentów na szczęście było niewiele. Mi osobiście przytrafiło się to zaledwie kilka razy. (W3/m/Pak)

Brak akceptacji w społeczeństwie przyjmującym, w szczególności gdy jego przyczyną są cechy niezależne od woli czy wyboru człowieka, jak na przykład kolor skóry, w dłuższym okresie może prowadzić do marginalizacji i alienacji jednostki. Niemożność znalezienia pracy odpowiadającej kwalifikacjom zawodowym, z czym połączona jest utrata statusu społecznego oraz inne problemy związane z odnalezieniem dla siebie miejsca w nowym społeczeństwie prowadzą do licznych frustracji, a te – do zachowań ucieczkowych, kiedy to przymusowi migranci nierzadko poszukują ukojenia w alkoholu i środkach odurzających.

Piję... Często... Nie wiem, może dlatego że to jest frustracja... Patrzysz na to wszystko, na swoje życie i pytasz sobie czy to tak... Na stadionie... Codziennie, codziennie rano... Mój problem polega na tym, że sam sobie zadaję pytanie: co ja tu robię? Co ja robię? Wiesz, nawet żeby dostać to stypendium, to nie było łatwe, wiesz ja zawsze się dobrze uczyłem, byłem dobrym studentem. Ale wiesz, co to znaczy dobry student, który kończy na stadionie? Zadajesz sobie pytanie: kto będzie ci dawał pieniądze na jedzenie, i wtedy wiem, że nie mam wyjścia, ale wszystko ma jakiś początek i powinno mieć koniec. Dlatego sam sobie zadaję pytanie... Mogę iść na sta-

dion, zarobić trochę pieniędzy, na przykład jakieś trzysta złotych, ale nie tak, że wszystko się na tym kończy, że wszystko kręci się wkoło stadionu... Idę tam, sprzedaję, wracam do domu, myślę, że jutro znowu muszę tam pójść i tak codziennie, codziennie to samo, codziennie to samo... Tam możesz zarobić nawet pięćset, tysiąc złotych dziennie, naprawdę możesz zarobić tam takie pieniądze, tysiąc złotych dziennie, ale to nie jest to, po co ja tu przyjechałem... Nie po to przyjechałem do Polski, żeby pracować na stadionie... (W8/m/Zimb)

Jednakże nawet w tak skrajnych sytuacjach, gdy brak akceptacji i nietolerancja otoczenia prowadzą do osobistych problemów, przymusowi migranci poszukują uzasadnienia, usprawiedliwienia dla wrogich im zachowań. Być może przyczyną tego zjawiska jest wdzięczność wobec społeczeństwa przyjmującego, którą zazwyczaj, bez względu na okoliczności, odczuwa większość przymusowych migrantów.

Ej, ale to są takie młode chłopaki, czasami rozumiem, nawet czasami są pijane, czasami są młode 24, 23, są młode może dużo nie rozumieją jeszcze, ja tak też ich czasami rozumiem (...), bo oni nigdzie nie byli. Nie byli ani... Nawet w Niemcy tak blisko nie byli (...), bo jakby byli, to by widzieli, że w Niemcy jest tyle czarne, że nie możesz tam mówić do kogoś, że Murzyn czy bambo tam.... Nie możesz... Albo Francja czy Włochy... Nie możesz tam... W Europie Zachodniej nie możesz tak, ale ja myślę, bo oni nic nie wiedzą, dlatego reagują tak... I już idę dalej. Ale teraz mniej... Teraz bardzo, bardzo mniej. Czasami tak patrzą tylko na ciebie, ale na takie ludzie nie trzeba się bić... Albo już są stare, jak są stare to też czasami rozumiem (...), bo nie wiedzą... Jak to stare... To ja też nic nie słucham... Jak jest stary i głupi, to ja nie słucham nawet tego... (W5/m/Sen)

Ja ich nie winię, to nie oni są winni... jeśli takie rzeczy [ataki terrorystyczne] mają miejsce na mojej ziemi, w mojej ojczyźnie, jeśli to ma miejsce na całym świecie, to jest straszne, nic dziwnego, że ludzie się boją kobiet w hidżabach... Te młode dziewczynki, o których ci mówiłam, mi ich tak bardzo szkoda... Z powodu tej religii można się całkiem zamknąć... Mogą

to po prostu w ciebie wmówić, zaklinają cię, mówią, że tak trzeba robić, że tylko tak jest dobrze... I po prostu tak jak robot podporządkowujesz się temu... Dużo było takich... Teraz trochę mniej, ale nadal są tacy ludzie... to jest straszne, to jest okropnie straszne... Teraz już nie noszę hidżabu, zresztą w czeczeńskiej kulturze to nie jest przyjęte, żeby nosić hidżab, nosiłam, bo jestem tu sama, nosiłam, żeby ludzie dali mi święty spokój... Żeby wiedzieli, że nie jestem zła, ale teraz już nie noszę... To nie wina tych Polaków, ja na ich miejscu też bym się bała, każdy boi się terroryzmu... (W2/k/Cz)

Szczerze mówiąc, rasizm zdarza się w każdym społeczeństwie. Szczególnie w zachodnich społeczeństwach, tu też mi się to parę razy zdarzyło, ale wydaje mi się, moja konkluzja w tej kwestii jest taka, że to się dzieje z powodu braku prawdziwego wykształcenia albo z powodu braku odpowiedniego treningu etycznego. (W3/m/Pak)

Są pewne kwestie, które musimy zrozumieć. Polacy przeszli bardzo wiele w przeszłości – jak rosyjska okupacja oraz niemiecka okupacja. Z tego powodu Polacy odnoszą się z dystansem do obcych. Polakom nie jest łatwo zaakceptować cudzoziemców, to nie jest ich wina – to wpływ historii. I my musimy to zrozumieć. Z upływem czasu to się zmieni, będzie łatwiej. Teraz to nie jest jeszcze idealne. Stosunek Polaków do uchodźców nie jest na razie idealny. Może być lepiej... I będzie lepiej z upływem czasu. (W1/m/Togo)

Czy łatwiej jest na zachodzie Europy, tego nie jestem pewien... Nie wiem czy łatwiej tam żyją... To jest wszędzie, wszędzie jest rasizm, wszędzie, wszędzie, wszędzie... Nawet we Francji, gdzie jest dużo Afrykańczyków, nawet w Holandii, wszędzie... Ale w mniejszym stopniu, nie? Niż tu w Polsce. Jadę tam i wiem, że jest rasizm i w Polsce też jest rasizm, wszędzie mogą spotkać chuliganów i walczyć z nimi... Mogę w domu, mogę i tu i tam... Wiesz, ja długo jestem w Polsce. (...) Polacy mają swoje minusy... Ale ja nie narzekam, nie narzekam... Nie narzekam, nie... Wiem, że gdziekolwiek pójde – wrócę do Polski... Nie wiem czemu... Czuję, czuję... Nie wiem... Tak jak drugi dom... Nie ma tak jak w domu, bo wszędzie dobrze,

ale w domu najlepiej, ale... Nawet pamiętam, jak jadę gdzieś, jak nawet jak jeździłem do domu, to zawsze tęsknię za Polską... Wiesz, co mnie wkurza? Jak jestem poza Polska i jak ludzie mówią źle o Polska, to ja bronie Polska tak zaciecie, nie? Jak tylko przekrocze granica nawet kawalek, jak zobaczę Polaków, to od razu zaczynam tak myśleć: „ale... Co to za naród...”, ale jeżeli jestem poza granicami zawsze jestem za nimi, a kiedy jestem z nimi zaczynam narzekać... Wiesz nawet dzisiaj na stadionie czarni mówili, że Polska to jest beznadziejny kraj, a ja bronilem Polski, to ja im mówiłem, że to nieprawda, to są ludzie, którzy zarabiają na stadionie naprawdę duże pieniądze. Spytałem ich, czy byliby w stanie zarobić na Zachodzie takie pieniądze, jak zarabiają tu na stadionie. Czarni zawsze chcą narzekać, narzekać, narzekać... Czemu? A oni mówią, że w tym kraju to... A ja im na to: co w tym kraju? W tym kraju, jeśli jesteś mądry, możesz dobrze żyć. (...) Nie wiem... Nie wiem, czy da się tego tłumaczyć, nie wiem... Jak może taki tłumaczyć, to jest taki... To jest taki... Czucie, że mogę iść do Norwegii tam na przykład, ale zawsze czuję, że chcę wracać do Polski. Czuję, że w Polsce nic mnie nie zaskoczy... Nie wiem... Nie wiem... Kocham ten kraj, no... Kocham śmieszna polityka, śmieszne wszystko, piękne dziewczyna... Coś takiego, no... Nie jestem Polakiem, jeśli chodzi o dokumenty... Nie czuje Polakiem (...), ale wiem, że jedna część mnie jest związana z tym krajem. Może, dlatego że jestem długo tu... Lubię tu być, nie wiem... Ogólnie jest ciężko, ogólnie jest ciężko nawet dla ci czarni, którzy nie mówią, którzy zarabiają, nie wiem może dziesięć tysiące to i tak jest ciężko... Nie jest im łatwo, nie jest łatwo... Ale ja kocham ten kraj (...) (W8/m/Zimb)

Ostatnia przytoczona wypowiedź respondenta pokazuje, że uczucia, które wywołuje u niego Polska, zbliżone są do swoistego poczucia patriotyzmu. Jak bowiem inaczej nazwać sentyment i tęsknotę do kraju, w którym często było się ofiarą niesprawiedliwego postępowania? Potrzeba stawania w jej obronie ilekroć zaatakowana jest przez ludzi z zewnątrz, wyraźnie wskazuje, iż przymusowi migranci, nawet mimo niesprzyjających

okoliczności zaczynają traktować Polskę jako swą *ojczyznę prywatną*. *Ojczyzną ideologiczną*, której istotą jest uczestnictwo we wspólnocie narodowej, zamieszkującej ziemię przodków¹³¹, pozostaje kraj pochodzenia. Jednakże Polska wraz z upływem czasu powoli zaczyna pełnić rolę *ojczyzny prywatnej*, a więc miejsca, które traktuje się jak dom z powodu związanych z nim osobistych przeżyć, emocji, wspomnień. Poczucie więzi z krajem, w którym uzyskało się ochronę międzynarodową, pozostaje silne, nawet gdy nie sprzyja temu stosunek wielu przedstawicieli społeczeństwa przyjmującego. Jak zostało to uwydatnione w ostatniej wypowiedzi respondenta, zjawisko to trudno zrozumieć i logicznie uzasadnić, gdyż nie opiera się ono na przesłankach racjonalnych, a jedynie na subiektywnych, emocjonalnych odczuciach jednostki. Sytuację, w której Polska zaczyna powoli pełnić funkcję nowego domu, opisują również inni respondenci.

Ja byłem i w Niemczech, i w Austrii, jeździłem z rodziną, oni są jak roboty. Pójdzie, przyjdzie, nie ma tam nic więcej... Nie ma takich ludzi jak tu... Jak wracałem stamtąd do Polski, jak zobaczyłem zarys Warszawy, budynki warszawskie, Pałac Kultury, poczułem się tak jakbym przyjeżdżał do siebie do domu, do siebie do ojczyzny, tak się spokojnie czułem, lżej mi się od razu zrobiło na duszy. (...) Oczywiście, że czuję się tu jak w domu, a nawet mogę szczerze powiedzieć, że lepiej niż w domu. W Czeczenii już dawno nie byłem tak spokojny jak tu. (...) Ja tu się czuję, nawet lepiej niż w domu, jeśli mam powiedzieć prawdę. (W14/m/Cz)

Ja tu się czuję prawie jak w domu. O tak się czuję. Takiej jakiejś wielkiej tęsknoty, żebym jakoś tak mocno tęskniła, takiej nostalgii, jak ludzie odczuwają, ja nie odczuwam. Tęsknię za mamą, za ojcem, za bratem, ale takiego, żeby tak jakoś mocno tęsknić to nie... Czuję się tak, jakby oni jakoś tak całkiem niedaleko ode mnie byli, jakby znajdowali się tu całkiem blisko mnie. Ja tu się czuję jak w domu, jeśli miałabym szczerze powiedzieć to

¹³¹ St. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, w: *Dziela*, t. III, Warszawa 1967, s. 210

czuję się tu całkiem jak w domu. Polska stała się moim drugim domem, mimo wszystko... (W2/k/Cz)

Polska jest moim nowym domem. Tu jest mój nowy dom. Polska jest krajem, który udzielił mi schronienia, jest moim nowym domem. Człowiek może mieć nową ojczyznę. Z powodu pewnych sytuacji niektórzy ludzie mają nową ojczyznę, mają dwa, a może czasem więcej krajów, które są ich ojczyznami. (W1/m/Togo)

Wraz z upływem czasu, kiedy mentalnie dostosowujesz się do nowego społeczeństwa czujesz się komfortowo, czujesz spokój umysłu. (...) Wierzę, że można mieć pierwszy dom i drugi dom. Jak mieszkaliśmy w Pakistanie, to nasz dom był w Pakistanie, a kiedy mieszkamy w Polsce, to nasz dom jest w Polsce. Tu jest nasz dom. Tu jest teraz nasz dom. Nie daj Boże, ale jeśli kiedyś Polska miałaby problemy to naszym podstawowym, pierwszym obowiązkiem będzie pomoc Polsce, polskiemu narodowi, niesienie pomocy dla ratowania jedności Polski. Poświęciłbym się dla ratowania Polski, przecież Polska udzieliła nam schronienia, dając nam status uchodźcy. (W3/m/Pak)

Ostatnia wypowiedź respondenta mieszkającego od wielu lat w Polsce pokazuje, że wdzięczność za uzyskaną ochronę staje się nie tylko źródłem przywiązania do nowej ojczyzny, lecz również potrzeby służenia jej w celu odwdzięczenia się za otrzymaną pomoc.

Jeśli chodzi o integrację, uważam, że społeczeństwo może odnieść sukces tylko wówczas, gdy oprze proces integracji o zasadę dawania i brania. Jeśli chcemy tylko brać, na przykład dobre życzenia, sympatię, ale nie dajemy nic w zamian społeczeństwu, w którym mieszkamy, które udzieliło nam schronienia, wówczas donikąd nie dojdziemy. Każdy musi zrozumieć, że jeśli chcemy osiągnąć powodzenie i dobrobyt to zawsze musimy pamiętać o tej zasadzie dawania i brania. (W3/m/Pak)

Respondent z Pakistanu postanowił wykorzystać swoje umiejętności dla dobra społeczeństwa, w którym uzyskał międzynarodową ochronę, wpro-

wadząc w życie wyznawaną przez siebie zasadę „dawania i brania”, o której wspomina w poprzednim fragmencie wypowiedzi. Mimo starszego wieku i wielu własnych problemów związanych głównie z trudnościami w utrzymaniu się, cudzoziemiec ten – nie mogąc znaleźć pracy w zawodzie – postanowił wykorzystać swoją wiedzę jako wolontariusz.

Przed wyjazdem z Pakistanu byłem nauczycielem: uczyłem na dwujęzycznych kursach, uczyłem cudzoziemców, którzy przyjechali do Pakistanu. Uczyłem ich urdu, oni byli anglojęzyczni, uczyłem ich urdu po angielsku i uczyłem również naszych studentów, którzy chcieli się uczyć angielskiego, uczyłem ich angielskiego. Tutaj w ośrodku pomocy społecznej w Śródmieściu uczę angielskiego polskich uczniów i uczę też w Centrum Pomocy Rodzinie. Uczę tam uchodźców z Czeczenii. Koordynator zna rosyjski i mówi trochę po angielsku, i ona im tłumaczy. Kiedy uczę Czeczenów ona im tłumaczy na rosyjski. Pomaga mi czasami tłumaczyć. Lubię uczyć. Pochodzę z rodziny nauczycieli, moi przodkowie od pokoleń wykorzystywali swoją wiedzę, ucząc innych. Musiałem podążyć ich szlakiem. (...) Niektórzy ludzie pytają się mnie, dlaczego chcę być wolontariuszem, a ja im mówię, że jeśli nie mam pracy, to co powinienem, może leżeć cały dzień w łóżku i spać, czy powinienem coś zrobić, jeśli mam jakiś talent, jakąś umiejętność, czemu nie miałbym przekazać swojej wiedzy innym ludziom? Pomóc komuś, czymś co potrafię, zwłaszcza że kiedyś ktoś pomógł mi. (W3/m/Pak)

Zobowiązujące poczucie wdzięczności za udzieloną ochronę, często nawet mimo niesprzyjających okoliczności, odczuwa większość przymusowych migrantów. Potrzeba spłacenia zaciągniętego w przeszłości „długu” przejawia się na różne sposoby. Podczas jednego z wywiadów, który autorka przeprowadzała z uchodźczynią z Czeczenii w ogródku jednej z warszawskich kawiarni, podeszła do nich żebraczka. Respondentka (samotna matka pięciu synów, która niedawno otrzymała zgodę na pobyt tolerowany, i nie widząc dla siebie innej szansy na przeżycie wszczęła nową pro-

cedurę) bez zastanowienia sięgnęła do kieszeni i, nie przeliczając, rzuciła pełną garść pieniędzy – jak później się okazało: wszystko, co miało jej starczyć na utrzymanie do końca miesiąca. Zapytana, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała:

Nie wiem... Żal mi się zrobiło... Boję się, że ja kiedyś znajdę się w takiej sytuacji... Wszystko jest możliwe... W życiu wszystko jest możliwe... Poza tym, jak ktoś ci raz pomógł, to czujesz, że ty musisz się jakoś za tę pomoc odwdziżyć. Ja niewiele mogę, więc choćby tyle... (W2/k/Cz)

Ta ogromna wdzięczność jest odczuwalna również w codziennej pracy z przymusowymi migrantami. Odzwierciedla to wiersz napisany przez jednego z uchodźców w podziękowaniu za udzieloną mu pomoc. W wolnym tłumaczeniu brzmi on mniej więcej tak:

*Chwała Ci Polsko, ojczyzno najdroższa,
Któraś nas witała jak rodzona siostra.
Nasze żony i dzieci smutku płaszczem przykryte
Odnalazły tu wreszcie i pokój, i ciszę.*

*Upiłaś się Rosjo krwią naszą, krwią ludzką
Tak jak na co dzień upijasz się wódką.
Lecz wkrótce nadejdzie,
Nie mówiąc nikomu
Upragniony pokój dla naszego domu
A wówczas Polacy z kwiatami
Żegnać nas będą, ściskając ze łzami.*

*Jak długo górski orzeł wzlatuje nad Kaukazu skały
Tak na wieki słychać będzie pieśń dla Polski chwały.
Witaliście nas wszyscy z ramionami otwartymi,
Tak jak się spotyka tylko z najbliższymi.*

*Czczeniec czy Ingusz, różnicy nie było,
Wszyscy czuliśmy się jak w domu,
Dobrze nam się żyło.*

*Urodzą się nam dzieci i wnuki wyrosną,
A dobroć Polski będą stawiać każdą kaukaską wiosną,
O Polsce i Polakach będą pisać w wierszach,
A oddanie ich i wdzięczność będzie w świecie najszczersza.*

*Na wieki przekłęci niechaj ci pozostaną,
Którzy o łonie matki Polski myśleć kiedyś przestaną.
Niech na wieki trwa klątwa dla każdego dziecięcia,
Które o dobroci Polaków nie zechce pamiętać.*

Visit Terloev

Wiersz ten, choć nie jest prawdopodobnie arcydziełem literatury, odzwierciedla doskonale uczucia towarzyszące większości przymusowych migrantów, którzy przepełnieni są wdzięcznością za udzieloną im ochronę¹³².

¹³² [Ogromną serdeczność, poprzez którą przymusowi migranci okazują swoją wdzięczność odczuwa się przy każdym z nimi spotkaniu. Zawsze, kiedy tylko autorka znalazła się w ośrodku na warszawskich Bielanach, częstowana była tradycyjnymi tortami czeczeńskimi, w pieczeniu których specjalizują się mieszkanki tego ośrodka. Z tego względu, że będąc w ośrodku, autorka musiała zawsze odwiedzić wszystkie znajome rodziny musiała być też gotowa na zjedzenie kilku porcji smakołyku, przygotowanych przez różne gospodynie, i wypicie co najmniej tyłu samo herbat. W przeciwnym wypadku, uchodźcy czuliby się, jak nieraz ją o tym przekonywali, zawiedzeni i obrażeni. Po każdej wizycie w ośrodku dla uchodźców wracała przekarmiona, do domu wioząc jeszcze torby pełne tradycyjnych przysmaków z całego świata oraz wiele innych prezentów. Powodem do obdarowania był sam fakt odwiedzin. Uchodźcy sami ledwo wiążąc koniec z końcem, gotowi są podzielić się wszystkim, co mają, by okazać wdzięczność za udzieloną im ochronę. Ten nastrój otwartości i przyjacielskości oddaje wypowiedź jednego z respondentów po zakończeniu wywiadu, jak również zanotowane przez autorkę po wizycie wrażenia:

Przychodź do nas, kiedy tylko chcesz... W dzień, w nocy... Dziękujemy, że do nas przyjechałaś, dla nas zaprzyjaźnić się, to jest wielka wartość, a jeszcze z Polką, z prawnikiem do tego, to

Przymusowi migranci, po zalegalizowaniu swojego pobytu w Polsce i opuszczeniu ośrodka dla uchodźców są zazwyczaj otwarci na integrację. Dotyczy to w równym stopniu wszystkich przybyszów niezależnie od narodowości, w tym Czeczenów, którzy – będąc jeszcze „w procedurze” o nadanie statusu uchodźcy – utrzymują zazwyczaj kontakty jedynie ze swoimi rodakami. Chcą nawiązywać znajomości z Polakami, przyjaźnić się, zdecydowana większość stara się w ten czy w inny sposób nauczyć języka polskiego. Przeważająca część przymusowych migrantów chce jak najszybciej przenieść się do prywatnego mieszkania, by jak sami mówią, *wreszcie mieszkać między Polakami* (W14/m/Cz). Wielu z nich jest zmęczonych izolacją od społeczeństwa polskiego i ciągłym przebywaniem jedynie w towarzystwie innych uchodźców. Większość przymusowych migrantów, z którymi autorka miała kontakt, niezależnie od narodowości, przeciwna jest osiedlaniu uchodźców grupami. Uważają, że to nie sprzyja ich integracji i może stać się powodem problemów społecznych. Zdecydowanie popierają natomiast model, w którym każdy uchodźca sam wybiera sobie miejsce zamieszkania, a kontakty z rodakami czy przymusowymi migrantami innych narodowości utrzymuje samodzielnie według własnego uznania. Opinie te ilustruje wypowiedź respondentki z Czeczenii:

Jeśli będzie się robić oddzielne dzielnice dla Czeczenów, to będzie bardzo źle. Wiesz, jak byłoby najlepiej, jakby każdy człowiek mógł wynająć sobie dom, gdzie chce i tam sobie żyć. Nie, nie. Jeśli zbiorą się w jedną kupkę, nasza czeczeńska kupka, a wkoło sami Polacy, to zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał rzucić kamień w tę kupkę ludzi. Zacznie się bałagan. Le-

już w ogóle, wielki przywilej. Prawnik prawnikiem, najważniejsze, że też człowiek... Nie zapominamy o Tobie, w żadnym wypadku, teraz już ci nie odpuścimy, nie stracimy z Tobą kontaktu... Przyjeżdżaj do nas, kiedy chcesz... To my ci dziękujemy za te rozmowy, a nie ty nam... Jak kiedyś będziemy mogli jeszcze w czymś pomóc, wyjaśnić ci, opowiedzieć o uchodźcach, o Czeczenach, to oczywiście do nas dzwoń i co możemy, to ci zawsze pomożemy... (W14/m/Cz)

piej wszystkich rozpuścić, niech każdy żyje, gdzie sobie chce. Ja bym na przykład nie chciała żyć w takiej kupce, tam ze wszystkimi, nie chciałabym. Mieszkać niedaleko siebie, nie... Ja osobiście bym nie chciała (...). Poza tym jak Czeczeni biorą się wszyscy razem w jednym miejscu, to nikt tego nie ogarnie. Polacy tego nie ogarną, Czeczeni by ogarnęli, ale Polacy tego nie ogarną... To byłoby tak jak czarnoskórzy w Ameryce, ty biały, a ty czarny... Zacznie się ten bałagan, a my potem będziemy dwa razy gorsi, niż jesteśmy teraz, Polacy pożałują, że zdecydowali się nas przyjąć i starają się dwa razy szybciej nas stąd wyrzucić. Lepiej tego nie robić, niech każdy żyje, gdzie chce, Czeczeniec Czeczeńca i tak znajdzie. Oczywiście nie chciałabym, żeby on był w Krakowie, a ja w Warszawie, niedaleko, ale nie na kupie. Ja uważam, że nie należy tak robić. Czeczeniec Czeczeńca i tak znajdzie, ja na przykład znam Czeczenów, którzy mieszkają w Norwegii, ja do nich dzwonię, oni dzwonią do mnie. Piszemy do siebie przez Internet. Czeczeniec znajdzie Czeczeńca, tak jak Polak znajdzie Polaka, nie trzeba robić jakiejś takiej gromady, grupy. Ja osobiście tak myślę. (W10/k/Cz)

Tego zdania są też inni Czeczeni, którzy podkreślają, że bardzo nieliczni ich rodacy, z którymi z przyczyn oczywistych nie nawiązałam kontaktu podczas prowadzonych badań, nie podzielają tego poglądu.

Tu też są tacy, którzy by chcieli, żeby budować specjalne dzielnice dla Czeczenów, żeby uczyć ich czeczeńskiego, a nawet rosyjskiego. Rosyjski, bo wcześniej czy później trzeba będzie stąd wyjeżdżać i dzieci muszą znać rosyjski, tak mówią. Niektórzy by tak chcieli, ale powiem szczerze, że bardzo mało jest takich ludzi, którzy by tak chcieli. (...) Są tacy, którzy myślą inaczej, ale ich jest na szczęście bardzo, bardzo mało. Większość wie, żeby tu żyć dobrze i spokojnie muszą się integrować z Polakami. Są też tacy, ale ich jest bardzo mało, którzy chcieliby zamknąć się w takich wspólnotach czeczeńskich. Ale to byłoby prawdziwym zagrożeniem, jeśli państwo na to pozwoli. Jeśli państwo pozwoli wybudować oddzielne domy dla uchodźców, wydzieli oddzielne działki, jeśli będą razem żyć, to będzie niebezpieczne.

Jak na przykład w Ameryce, gdzie są dzielnice murzyńskie i amerykańskie. Nie wchodzi do naszej dzielnicy, mówią Murzyni do Amerykanów i Czeczeni też tak będą. „Tu nasze państwo w państwie, tu żyjemy według swoich praw”. A sami będą chodzić, gdzie będą chcieli, będą niszczyć, rozwalać, zabierać. I z powrotem do swojej dzielnicy. To będzie prawdziwe niebezpieczeństwo. (W7/m/Cz)

Chęć mieszkania pośród polskiego społeczeństwa, nie zaś w grupach migrantów, podzielają uchodźcy także z innych części świata. Tak o tej kwestii opowiada respondent z Togo:

Ja nie chciałbym mieszkać w takiej dzielnicy, w której mieszkaliby sami Afrykańczycy, to nie Afryka, to Europa. Co prawda mieszkanie wynajmuję razem z moim kolegą z Gwinei. Mamy dwa pokoje, ja mieszkam w jednym pokoju, mój kolega mieszka w drugim. Ale to dlatego że tak jest taniej, no i on mówi po francusku, ale wolałbym już mieszkać tylko ze swoją żoną, właśnie teraz szukam żony... Ale tak, żeby więcej Afrykańczyków, albo innych uchodźców w jednym bloku mieszkało, to bym nie chciał, bo to nie ułatwia integracji. Teraz mieszkam w bloku, gdzie oprócz nas wszyscy są Polakami i tak jest dobrze. Znam chyba wszystkich swoich sąsiadów. Jak jesteś młody to bardzo łatwo możesz znaleźć sobie nowych przyjaciół. Dla nas młodych to nie jest problem, to jest bardzo łatwe. Moi sąsiedzi też są młodzi, studiują, czasami organizują różne imprezy i mnie zapraszają. Zawsze chcą, żebym przyszedł i wtedy rozmawiamy sobie po polsku, poznaję ludzi, a tak jakby tu byli sami Afrykańczycy, to byśmy się spotykali tylko ze sobą. Nie mam najmniejszych problemów z sąsiadami, znamy się, lubimy, szanujemy się wzajemnie. Tak, oni też mnie szanują, to się daje odczuć i to jest dla mnie bardzo ważne. (W1/m/Togo)

Chęć mieszkania pośród Polaków w większości wypadków nie oznacza jednak potrzeby całkowitej asymilacji ze społeczeństwem przyjmującym i odcięcia się od swoich korzeni. Większość respondentów podkreśla, że kontakty z ojczystym językiem i rodakami są dla nich bardzo

istotne, jednakże pragną jednocześnie poznawać polską kulturę. Respondenci zazwyczaj twierdzili, że utrzymują kontakty z innymi uchodźcami, w tym głównie z rodakami, i to wystarcza im dla podtrzymania swojej tożsamości narodowej. Tym niemniej nie chcą być zmuszani do ciągłych kontaktów z cudzoziemcami, wolą samodzielnie wybierać przyjaciół, których znajdują i wśród Polaków, i wśród innych migrantów. Tak swoje zdanie na ten temat wyraża respondent z Senegalu:

Przyjaciół w ogóle mamy dużo... I Polaków, i czarnych. Jak my się spotkamy... Jak my się spotkamy czarni wszystkie są braty... wszędzie jak czarne są gdzie indziej niż Afryka, to wszystkie są bracia. Nawet w Afryka taka kultura mamy, nie? I mam taki przyjaciel na przykład z Senegal, z kim prawie każdy dzień, że się widzimy i jest pięć, cztery teraz takie i każdy ma teraz żona Polka i prawie każdy tydzień, dwa idziemy do kogoś z dziećmi, siedzimy, jemy. Prawie wszystkie Senegalczyki są te, co się spotykamy, tak właściwie to wszystkie moje kolegi są Senegalczyki, tylko jeden jest z Gambia, ale tam Gambia a Senegal to prawie jest to samo... Ale mamy też polskich przyjaciół, to jest jednak bardzo ważne. Żeby mieć i takie kolegi z Afryka, i takie z Polska. (W5/m/Sen)

Z perspektywy problematyki wielokulturowości szczególnie interesująca jest sytuacja rodzin mieszanych, w tym małżeństwa respondentów, w którym żona jest Czechenką, mąż zaś pochodzi z Senegalu. Wspólnym językiem, w którym najczęściej porozumiewają się małżonkowie między sobą, jest język polski. Ponadto rozmawiają ze sobą również po rosyjsku i po angielsku, czasami także nie mogąc znaleźć polskiego słowa, szukają odpowiednika w jednym z tych dwóch języków. Ojciec zwraca się do dzieci również w swoim ojczystym języku Wolof, starsza córka (2,5 roku) rozumie we wszystkich wyżej wymienionych językach, jednakże odpowiada zawsze tylko po polsku. Planują, że w rozmowach z dziećmi ojciec będzie używał również francuskiego, języka urzędowego Senegalu, skąd pochodzi. Swoją przyszłość łączą z Polską. Oboje bardzo dobrze mówią po

polsku, podczas rozmowy wzajemnie się poprawiają, żeby przy każdej sposobności doskonalić swoją znajomość języka. Oglądają polską telewizję, czytają polskie gazety. Na dobranoc ojciec czyta córkom bajki po polsku. Oboje rodzice chcą, żeby dzieci poszły do polskiego przedszkola, a następnie do szkoły. Pragną jednak, by wyrastały we wspólnej obydwojgu rodziców religii islamskiej. Wiara i obyczaje, zgodnie z którymi między innymi należy okazywać bezgraniczny i bezwarunkowy szacunek starszym, pod żadnym warunkiem nie wolno pić alkoholu ani używać przekleństw, są bowiem wspólne obydwojgu rodzicom wywodzącym się z kultury muzułmańskiej. W tej kulturze chcą wychować swoje dzieci i pragną, by jedynie tym odróżniały się od swoich polskich rówieśników.

Będziemy je wychowywać po senegalsku. To znaczy, co nie trzeba robić koło rodziców, co nie trzeba mówić koło rodziców, co nie trzeba jak rodzice są... No, bo na przykład u nas nie ma tak, że koło rodziców można powiedzieć takie słowo, takie brzydkie słowo... Jak rodzice jest obok ciebie to u nas nie możesz takie słowo powiedzieć. U nas to matka to święta, ojciec to święty nawet jak nie ma racji, nie mówisz, że nie ma racji. Nawet jak nie ma racji, to nic nie mówisz, tylko mówisz, „aha dobra”... Nie wolno krzyczyć na rodziców, żeby dzieci wiedziały, że nie możesz krzyczeć, że nie możesz nawet do kolega mówić coś, szacunek mieć u rodziców, dla rodziców i w ogóle dla starszych... U nas tak jest. (W5/m/Sen)

W Senegalii tak jest, w Czeczenii tak jest, w wielu krajach tak jest, zwłaszcza muzułmańskich, że starsi to jest świętość, tylko nie każdy się tego trzyma... W Polsce jest taka bardziej rozwiąźłość obyczajów, piją ciągle alkohol, nawet na ulica i w ogóle... Tego byśmy nie chcieli dla naszych dzieci. A tak poza tym, to pewnie wychowamy Polki, a zresztą co to za różnica jest, znaczy my byśmy chcieli, żeby były ludźmi, a co to za różnica czy to Polakami czy kim, ja tam nie wiem... Nie wiem, jak tam można być Polakiem... Albo kimś (...), żeby były wychowane, mądre, kulturne dzieci i już... A co tam reszta... Będą znały angielski, francuski, wolof... Wolof to żeby

z babcią, z dziadkiem mogły porozmawiać, no na przykład. Mają znać obyczaje, religię i język, a tak poza tym to pewnie będą jak polskie dzieci i dobrze. Zresztą te obyczaje, o które my chcemy walczyć, nie są takie, żeby mogło komuś w Polsce przeszkadzać, one nie będą jakieś inne, ubrane w hidżab czy coś, żadnych chustek na głowie, żadnego podporządkowania mężczyźnie, nie, a co to komu może przeszkadzać, że będzie grzeczną dziewczynką, będzie szanować starszych i nie pić alkoholu? Będą się uczyć po polsku, chodzić do polskiej szkoły jak inne dzieci. (W6/k/Cz)

Pomimo tego, że sytuacja tej rodziny jest nadzwyczajna, wybrana przez obydwoje rodziców strategia adaptacyjna, a co za tym idzie podejście do wychowania dzieci, nie jest obca także innym respondentom. Opisane powyżej wybory i decyzje składają się bowiem na podejście, które w literaturze tematu nazywa się strategią integracyjną, będącą wynikiem zarówno chęci utrzymania własnej identyfikacji kulturowej, jak i kontaktu z nową kulturą¹³³. Oboje respondenci chcą wychowywać dzieci we wspólnej im tradycji muzułmańskiej, dokonują pewnego rodzaju selekcji elementów kulturowych, to znaczy wyborów dotyczących tego, co wziąć z kultury ojczystej, co zaś zaczerpnąć z polskiej, tworząc w ten sposób nową – *de facto* – wielokulturową jakość, w której chcą wychować swoje dzieci. Strategię integracyjną tego typu wspaniale opisuje własnymi słowami kolejny respondent, Togińczyk:

Dla mnie integracja to jest taka swojego rodzaju synteza. Oznacza to mieszanie się, przenikanie twojej starej kultury i nowej kultury. Jedna i druga kultura mieszają się ze sobą. Musisz brać pod uwagę dwie kultury: kulturę swoich korzeni i kulturę twojej nowej ojczyzny, i dokładnie zobaczyć, co jest dobre tu, a co możesz opuścić, porzucić, zostawić za sobą, bo jest złe. Są takie pewne kwestie. Na przykład w Afryce, w kulturze afrykańskiej musisz okazywać szacunek wszystkim ludziom. Wiem, że o tym muszę zawsze pamiętać i tego przestrzegać, jak jestem tu, bo tu nie wszyscy się szanują.

¹³³ Grzymała-Moszczyńska, *Uchodźcy...*, s. 18.

Za to pewne złe przyzwyczajenia z Togo muszę zostawić za sobą i zastąpić je nowymi, polskimi. Na przykład Polacy są bardziej pracowici, odkąd jestem w Polsce nauczyłem się więcej i lepiej pracować, i daje mi to radość. Ale są też wspólne cechy w twojej nowej i starej kulturze, i to jest dobre, bo wtedy nie musisz nic zmieniać. Polacy są też czasami podobni do nas, Afrykańczyków. Są podobni do moich rodaków w Togo. Są pewne sprawy, które nas łączą. Polacy mają duże rodziny, liczy się dla nich wielka rodzina, tak jak dla nas. Polacy starają się wzajemnie siebie zrozumieć, dbają o swoich krewnych. To jest dla mnie bardzo ważne. Bo z tego, co słyszałem na zachodzie Europy ludzie powariowali, przewróciło im się w głowach i rodzina przestała się liczyć, tu tak nie jest. Tam podobno wszyscy myślą tylko o sobie, rozwija się bardzo indywidualizm, a to naprawdę nic dobrego. Bo tak jest trudniej żyć. Ale na szczęście w Polsce tak nie jest, Polacy utrzymują kontakty z wielką rodziną, mają duże rodziny, jak my w Afryce. Nie mam na myśli, tego że mają dużo dzieci, tylko że utrzymują stosunki z babkami, ciociami, kuzynami, takie wielkie się tu robi wesela, jak u nas. No i te imieniny. Dlatego jest mi łatwo zintegrować się z polskim społeczeństwem. (W1/m/Togo)

O wychowywaniu dzieci w duchu integracji polegającym na czerpaniu wzorców zarówno z kultury ojczyzny, jak i kultury społeczeństwa przyjmującego, opowiada respondent z Czeczenii:

A dzieci wychowujemy nie tylko tak jak w Czeczenii. Staram się ich wychowywać i tak jak w Czeczenii, i tak jak w Polsce. W domu jak w Czeczenii, a na ulicy tak jak tutaj. Kiedy jesteśmy w pokoju, to staramy się uczyć ich takich praw, jakie obowiązują w Czeczenii, a na ulicy już według miejscowych zwyczajów, tak jak tu ludzie żyją. (...) Jedyne rzeczy, których nam nie wolno z powodów religijnych, to nie możemy jeść wieprzowiny. Ani tłuszczu wieprzowego, ani mięsa. To jest jedyne, czego nie możemy. Jedyne takie rzeczy, których się mocno trzymamy i w domu, i poza domem. A tak poza tym to w domu żyjemy według praw czeczeńskich, a na ulicy powinienem trzy-

mać dzieci za ręce, wziąć na ręce, pomóc żonie, nawet jak żona będzie się na ulicy buntować, nic jej nie mogę powiedzieć, a wrócimy do domu, to się rozliczymy [śmieje się]. Według naszych obyczajów jest tak: mąż raz coś powiedział, nieważne czy ma rację, czy nie ma, to już koniec, już wszystko. I dzieci też tak. Ojciec raz coś powiedział, to tak mają robić. A na ulicy nie mogę sobie na to pozwolić. (...) Dzieci powinny znać język czeczeński, obyczaje, prawa muzułmańskie, muszą wiedzieć, jak się modlić, pięć razy dziennie, jak odmawiać modlitwę i my ich uczymy. (...) Ale przecież oni nie będą dobrze znać ani języka, ani obyczajów, tylko to, co ja im dam tu, w tym pokoju, to przecież będzie mało. Za mało. Kiedy zaczną się tu uczyć – już przyjmą europejski wizerunek. Jedyne co osiągnę, to żeby przestrzegali zasad swojej religii i odmawiali pięć razy dziennie modlitwę. I żeby nie jedli wieprzowiny, to mogę osiągnąć, a pozostałych rzeczy... Przecież oni będą tacy, jak ci, którzy tu mieszkają. To mi nie przeszkadza, dlatego, że teraz powinienem żyć tylko dla swoich dzieci. (...) Oni zostaną Polakami, oni będą Polakami, ja to wiem i jestem na to przygotowany. Tak, ale oni będą Polakami-muzułmanami. Żeby tylko religii nie zmieniali, a tak zgadzam się na wszystko. (W7/m/Cz)

W podobnym duchu wypowiedziała się kolejna respondentka z Czeczenii: *Ja bym chciała, żeby znali swoją religię, swoje prawa, swoje, to, co swoje, żeby znali i nie zapominali, ale też żeby szanowali polskie prawa i obyczaje. Dlatego że żyć tutaj i nie znać praw, których tu należy przestrzegać, będzie bardzo ciężko. (...) To, co „swoje” to szacunek dla swojej rodziny, szacunek do innych ludzi, szacunek dla innego człowieka, dla swoich krewnych... Jak by ci to powiedzieć, jeśli nie ma przyjaźni w rodzinie to, to już nie jest rodzina. Jeśli dwaj bracia się kłócą, to się rozchodzą, każdy w swoją stronę i traktują się jak obcy ludzie. Uważam, że to bardzo źle. Bo jeśli dwaj bracia by się zjednoczyli, to razem mogliby coś zrobić, nawet jeśli to byłoby coś bardzo malutkiego. Jeden drugiego musi chronić i bronić. Jeśli ona nie będzie pomagać jemu albo on nie będzie pomagać jej, to już nie będzie rodzina. Jeśli ja na przykład nie będę miała pieniędzy,*

*to zawsze mogę zadzwonić do mojego brata. To jest najważniejsze i oczywiście religia i język. A język, jeśli będziemy mówić po czeczeńsku, to będą umieli. (...) Mnie osobiście tak wychowano, że jeśli nie znasz języka czeczeńskiego, to jest to wielki wstyd. U nas mówi się: *Ненан момм хыуу воуырр нохчу вау*. To znaczy, kto nie zna języka swojej matki, ten nie jest prawdziwym Czeczeńcem. (...) O zobacz, tu mamy napisany alfabet [na drzwiach kolorowymi farbami wymalowany jest alfabet czeczeński], resztę niech wezmą z polskiej kultury, co tylko chcą. Zresztą nie tylko dzieci, ja też się zmieniam, ciągle dokonuję wyborów między tym, co „swoje”, a tym, co nowe, i się zmieniam, chyba na lepsze. I to, co „swoje” zaczyna rosnąć, to co kiedyś było obce, teraz też już jest bardziej swoje. (W10/k/Cz)*

4. Między zadomowieniem a nostalgią

Jak wspomina ilustruje to ostatni fragment wypowiedzi respondentki, wraz z upływem czasu przymusowi migranci zaczynają traktować coraz więcej elementów z nowej rzeczywistości społecznej jako własne, swojskie. Proces ten związany jest również z poszerzaniem „rozciganie” prywatnej ojczyzny¹³⁴ w kraju azylu. Początkowo bliskie czy swojskie są jedynie okolice ośrodka dla uchodźców, następnie cudzoziemiec poznaje nowe dzielnice miasta, w którym mieszka. Po opuszczeniu ośrodka dla uchodźców, gdy ustabilizuje się już ich sytuacja życiowa – gdy znajdą mieszkanie i źródło utrzymania – przymusowi migranci zaczynają nadrabiać czas stracony w okresie izolacji od świata zewnętrznego. Wiedząc już, że pozostaną przez jakiś czas w Polsce, po raz pierwszy nie muszą drżeć z niepewności o następny dzień, zaczynają zwiedzać kraj, w którym przyszło im mieszkać. Zaczynają zazwyczaj od wspólnych wycieczek do muzeów i parków, znanych miejsc spotkań i zabytków danego miasta. Następnie, gdy uda im się odłożyć trochę pieniędzy podróżują po Polsce. Przez zwiedzanie, po-

¹³⁴ Zjawisko to zostało opisane przez St. Ossowskiego w artykule *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, w: *Dziela*, t. III, PWN, Warszawa 1967.

znawanie nowych okolic, coraz więcej miejsc staje się uchodźcom bliskimi, własnymi. Powoli zaczynają zadomawiać się w nowym kraju.

Tym niemniej ze względu na przymusowy przecież charakter swoich migracji do Polski, na pośpiech i niedobrowolność ich wyjazdu, nawet w najbardziej sprzyjających warunkach w kraju azylu, uchodźcy odczuwają tęsknotę za swoją ojczyzną. Decyzję o ucieczce z kraju przymusowi migranci zazwyczaj podejmują nagle i niespodziewanie, gdy po długim okresie zwlekania w nadziei na poprawę losu, przepełni się czara goryczy i cierpienia. W związku z tym pośpiechem ucieczki, uchodźcy – częściej niż inni migranci – pozostawiają za sobą niezafatwione sprawy, opuszczają najbliższych bez pożegnania, porzucają swój dobytek, w tym przedmioty o wartości sentymentalnej, które stanowią część ich tożsamości i których brak dotkliwie odczuwają. Jedna z respondentek opowiedziała mi o tęsknocie, jaką przeżywa za pozostawionym w Czeczenii pianinem – symbolem życia w spokoju i dostatku.

To pianino było dla mnie takie ważne, sprzedaż tego pianina była dla mnie tak, jakbym się pożegnała z dzieciństwem... Tak mi żal... Ale to nie chodzi o samo pianino... Miałam je od trzeciej klasy i tylko raz było strojone... Wspaniały dźwięk wydawało to pianino... Wydaje mi się, że znowu takiego pianina drugi raz już nie kupię... Nawet gdybym mogła pojechać z powrotem do domu... I przedwczoraj nawet mi się śniło... Miałam taki sen, że przyjechałam do domu i poszłam po swoje pianino... I grałam na nim, grałam i grałam, a wszyscy wokół siedzieli i słuchali w skupieniu. A wkóło była cisza i spokój. Nie było słycać nic poza moją muzyką, nie było wojny, wojna się skończyła, a my byliśmy w domu... (W13/k/Cz)

Uchodźcom w nowej rzeczywistości brakuje przedmiotów, do których byli przywiązani, swojskiego krajobrazu, specyficznego i znanego klimatu. Respondent z Zimbabwe podczas jednego z naszych spotkań powiedział, że często jeździ do podwarszawskich miejscowości, bo brakuje mu w tutejszym otoczeniu domów jednorodzinnych, do których przywykł

w swej ojczyźnie i nie może znieść widoku wielopiętrowych bloków, którymi przepełniona jest Warszawa. Najbardziej jednak uchodźcy tęsknią za pozostawionymi w ojczyźnie bliskimi sobie osobami. Tęsknota za krewnymi i przyjaciółmi obecna jest nawet wówczas, gdy cudzoziemiec czuje się zintegrowany z polskim społeczeństwem, gdy ma tu wielu znajomych, gdy jest zadowolony z pracy i z warunków życia. Tak opowiada o tym kolejny respondent z Czeheni:

Ja tu się czuję, nawet lepiej niż w domu, jeśli mam powiedzieć prawdę. Jeśli byłbym młody, może w ogóle bym nie tęsknił, a tak ja już mam pięćdziesiąt lat, wychowałem się, pięćdziesiąt lat spędziłem w Baumutii i oczywiście tęsknię, tęsknię za domem, za przyjaciółmi, za rodziną, za rodzicami, za moimi miejscami... Oczywiście, że jest ta tęsknota, ona jest obecna, zwłaszcza tęsknota za przyjaciółmi, szczególnie wieczorem, jak się kładziesz spać, to wszystko to ci się kręci przed oczami... (W14/m/Cz)

Bez względu na to, jak dobrze czują się uchodźcy w nowym kraju, ich wspomnienia i myśli zawsze skierowane są w stronę utraconego domu. W porzuconej ojczyźnie toczą się bowiem nadal walki, trwają prześladowania, giną ich rodacy. Największym marzeniem każdego uchodźcy – bez względu na to, jak ułoży się ich życie w nowym kraju – jest pokój i wolność dla ojczyzny. Pragną doczekać czasów, gdy spokojnie będą mogli powrócić do domu. Wielu z nich z pewnością powróci do ojczyzny, niektórzy, być może, będą potrzebować już wówczas jedynie czasu na zakończenie spraw, które porzucili, uciekając w pośpiechu. Wszyscy natomiast będą mieli wówczas okazję powrócić do opuszczonych stron i dobrowolnie zdecydować, gdzie chcieliby spędzić resztę życia. Być może część uchodźców, jak kiedyś niektórzy Grecy i Macedończycy, zrezygnuje z repatriacji i pozostanie w Polsce. Miejmy nadzieję, że bez względu na to, jak potoczą się ich losy, przymusowi migranci odnajdą w Polsce swój drugi dom i w przyszłości, jak dziś wielu uchodźców z Grecji, którzy powrócili do swej ojczyzny, będą wspominać lata spędzone w Polsce z radością

i wdzięcznością. Póki co jednak, większość przymusowych migrantów śni swój sen o wolności własnego narodu i marzy o chwili, w której bezpiecznie powrócą do domu. Nostalgie tę odzwierciedla wypowiedź uchodźcy z Czeczenii:

Ileż ja bym oddał, żeby wyjść wieczorem przed swój dom, przejść przez swoje podwórko, popatrzeć w gwiazdy, na skały, na góry Kaukazu, pójść, usiąść tak, jak u nas wieczorami ludzie siadają przed domami, na ławeczkach, żeby porozmawiać i po prostu zapalić papierosa... Oddałbym za jeden taki wieczór chyba wszystko... (W12/m/Cz)

ROZDZIAŁ VII.

PRZYMUSOWE MIGRACJE A PERSPEKTYWY WIELOKULTUROWOŚCI W POLSCE. PODSUMOWANIE I WNIOSKI

Przedstawiona w pracy analiza wskazuje, iż mimo znikomego zainteresowania problematyką uchodźstwa w polskiej debacie publicznej oraz dyskursie naukowym, nabiera ona w ostatnim czasie na znaczeniu i winna być rozpatrywana jako istotne zagadnienie społeczne. Geopolityczne usytuowanie Polski i zaciągnięte przez polskie państwo zobowiązania międzynarodowe, w szczególności członkostwo w Unii Europejskiej, powodują, iż w najbliższej przyszłości liczba cudzoziemców starających się o ochronę, a następnie także osiedlających się w naszym kraju, prawdopodobnie wzrośnie. Fakt ten powinien skłaniać do refleksji dotyczącej pożądanego modelu polityki migracyjnej realizowanej przez RP, jak również do pytań na temat kwestii związanych z adaptacją przybyszów do życia w polskim społeczeństwie. Na mocy zaciągniętych zobowiązań międzynarodowych Polska zobligowana jest do realizacji polityki integracyjnej wobec przymusowych migrantów, której efektem winno być powstanie społeczeństwa wielokulturowego. Czy uchwalone w tym zakresie normy prawne, czy podejmowane działania instytucji rządowych i pozarządowych oraz czy nastawienia Polaków jako członków społeczeństwa przyjmującego – sprzyjają wyborowi indywidualnych strategii nastawionych na integrację, wyborowi, jakiego dokonują cudzoziemcy ubiegający się w Polsce o ochronę? Prze-

prowadzona w tej pracy analiza służyć ma sformułowaniu odpowiedzi na tak postawione pytanie przez ukazanie szans i barier tworzenia w Polsce społeczeństwa wielokulturowego, obejmującego także przymusowych migrantów.

Specyfika zjawiska uchodźstwa sprawia, iż wyróżnia się ono na tle innych migracji, między innymi w kwestii potencjalnych zdolności adaptacyjnych przymusowych migrantów do życia w nowym społeczeństwie. Z jednej strony, bowiem, traumatyczne przeżycia będące przyczyną porzucenia kraju ojczystego oraz wywołane nimi zmiany w psychice migrantów, jak wszechogarniająca ich nostalgia, poczucie bezsilności i wyraźnie odczuwana utrata tego wszystkiego, co bliskie, zdają się utrudniać integrację i sprzyjać zachowaniom ucieczkowym, spychającym przymusowych migrantów na margines głównego nurtu życia społecznego. Z drugiej jednak strony, powszechnie występujące wśród uchodźców poczucie wdzięczności za udzielone schronienie, jak również ich indywidualne cechy, takie jak odwaga i zaradność, nierzadko również wysokie kwalifikacje zawodowe, mogą ułatwiać proces adaptacji w nowym środowisku, wzbogacając zarazem społeczeństwo przyjmujące. Należy pamiętać, iż najczęściej osoby prześladowane i w rezultacie zmuszone do uchodźstwa to zazwyczaj jednostki nieprzeciętne, umiejące stawić opór reżimom, nierzadko zaliczane w państwach swego pochodzenia do środowisk inteligentnych. Prawidłowo realizowana polityka integracyjna powinna być zatem nakierowana na niwelowanie czynników negatywnych, utrudniających integrację, i na wzmacnianie bodźców, w których upatruje się szans powodzenia procesu adaptacji przymusowych migrantów do życia w nowym społeczeństwie.

Negatywne przeżycia przymusowych migrantów związane z niedobrowolnym porzuceniem własnej ojczyzny prawdopodobnie nie mogą zostać całkowicie zapomniane, jednakże ich częściowe zatarcie czy zepchnięcie na dalszy plan może nastąpić wówczas, gdy uchodźcy odczuwaliby akceptację ze strony członków społeczeństwa przyjmującego. Otwarcie się społeczeństwa przyjmującego na uchodźców pozwalałoby im na stopniowe tworzenie w kraju azylu swojej *prywatnej ojczyzny*, która

w miarę upływu czasu może się *rozciągać*, sprawiając, iż coraz więcej miejsc, osób czy sytuacji traktowanych jest jako *swojskie*, wypierając u uchodźców nieprzyjemne poczucie *obcości*. Niestety obecny kształt polityki związanej z udzielaniem cudzoziemcom ochrony na terytorium Polski nie sprzyja spotkaniom przymusowych migrantów z przedstawicielami społeczeństwa przyjmującego, podczas których mogłaby wytwarzać się wzajemna akceptacja, niezbędna dla procesu budowania społeczeństwa wielokulturowego. Umieszczanie migrantów w odizolowanych od świata zewnętrznych ośrodkach dla uchodźców powoduje, iż nie mają oni zazwyczaj styczności ze społecznościami lokalnymi, nawet z tymi, z którymi sąsiadują. Znikoma wiedza Polaków na temat problematyki uchodźstwa, ich nastawienia wobec cudzoziemców, a zwłaszcza brak osobistych kontaktów z przymusowymi migrantami powodują, iż dystans przestrzenny wynikający z terytorialnego odseparowania ośrodków dla uchodźców od osiedli mieszkaniowych zostaje pogłębiany przez znaczny dystans społeczny.

Specyfika ośrodków dla uchodźców będących w znacznej mierze przykładem instytucji totalnych, brak profesjonalnego przygotowania pracowników instytucji państwowych odpowiedzialnych za realizację postępowania o nadanie statusu uchodźcy, a co więcej – demonstrowana przez nich niechęć i podejrzliwość wobec cudzoziemców, jak również zbyt długi okres oczekiwania na decyzję UdSC stanowią powody wielu frustracji w środowiskach przymusowych migrantów. Są to ponadto przyczyny prowadzące nierzadko do zaprzepaszczenia ich szans na integrację ze społeczeństwem przyjmującym. Zbyt długie postępowanie w sprawie o nadanie statusu uchodźcy, w połączeniu z oddziaływaniem mechanizmów instytucji totalnych, jakie funkcjonują w ośrodkach dla uchodźców, mogą wywoływać u wielu cudzoziemców syndrom nabytej bezradności i postępującą depresję. To sprawia, że zaczynają wątpić w to, że uda się im kiedykolwiek z powodzeniem rozpocząć nowe życie w kraju azylu. W najtrudniejszej sytuacji znajdują się cudzoziemcy, którym udzielono zgody na pobyt tolerowany w Polsce. Wywołana pobytem w ośrodku dla uchodźców bezrad-

ność powoduje, iż migranci ci, pozbawieni jakiegokolwiek pomocy ze strony państwa, nie potrafią często podjąć niezbędnych kroków prowadzących do samodzielnego życia w społeczeństwie przyjmującym. Z dnia na dzień pozbawieni dachu nad głową, bez znajomości języka i zazwyczaj bez podstawowej wiedzy na temat polskiej rzeczywistości, bez jakiegokolwiek oszczędności – nie potrafią znaleźć mieszkania ani pracy. Dotyczy to w szczególności migrantów narodowości czeczeńskiej, którzy w ostatnich latach stanowią zdecydowaną większość cudzoziemców ubiegających się w Polsce o ochronę. W tej trudnej sytuacji decydują się oni bądź na nielegalne przekroczenie granicy, bądź też na wszczynanie kolejnych postępowań o nadanie statusu uchodźcy. Żadne z tych rozwiązań nie sprzyja ich integracji z polskim społeczeństwem. Niewątpliwie, niezbędne w związku z tym jest wprowadzenie programów integracyjnych mających wspomagać finansowo cudzoziemców w pierwszym okresie po otrzymaniu zgody na pobyt tolerowany w Polsce. Jednakże konieczne wydaje się również prowadzenie działań o charakterze preintegracyjnym w stosunku do osób, wobec których toczy się jeszcze postępowanie o nadanie statusu uchodźcy. Bez nich okres spędzony w ośrodku dla uchodźców należy uznać za stracony z punktu widzenia szans procesu integracji ze społeczeństwem przyjmującym. W ramach przedsięwzięć o charakterze preintegracyjnym na pierwszy plan powinny wysuwać się działania tworzące płaszczyznę spotkań cudzoziemców ubiegających się o ochronę z przedstawicielami społeczności lokalnych. Nawiązane dzięki temu kontakty i znajomości z pewnością wspomagałyby proces nauki języka polskiego przez przymusowych migrantów, jak i ich integrację z polskim społeczeństwem.

Niezbędnym czynnikiem warunkującym przychylność i akceptację przymusowych migrantów wydaje się być już sama wiedza na temat zjawiska uchodźstwa wśród członków społeczeństwa przyjmującego. Ze względu na fakt, iż połowa Polaków nie potrafi udzielić poprawnej odpowiedzi na pytanie, kim jest uchodźca, wydaje się, iż konieczna byłaby edukacja polskiego społeczeństwa z zakresu problematyki przymusowych ruchów

migracyjnych. Szczególnie istotne mogłyby być zwłaszcza kampanie edukacyjne w społecznościach lokalnych, sąsiadujących z ośrodkami dla uchodźców lub w środowiskach z innych przyczyn mających częste kontakty z przymusowymi migrantami. Wciąż wysoki poziom nietolerancji wobec odmienności, zwłaszcza w stosunku do grup wyróżniających się wyglądem od ogółu społeczeństwa, wskazuje także na potrzebę prowadzenia działań edukacyjnych oraz akcji zwalczających ksenofobię i rasizm.

Przywołując teorię praw polietnicznych, sformułowaną przez Willa Kymlickę w postulowanym przez niego modelu społeczeństwa wielokulturowego, stwierdzić należy, iż w Polsce wciąż nie są realizowane najbardziej podstawowe prawa tej kategorii, mające chronić przymusowych migrantów przed dyskryminacją ze strony społeczeństwa przyjmującego, między innymi poprzez działania o charakterze afirmatywnym. Deklarowana bowiem w sondażu socjologicznym otwartość polskiego społeczeństwa wobec uchodźców zdaje się nie mieć przełożenia na popieranie konkretnych działań, mogących przyczyniać się do wspierania procesu integracji, a – jak wynika z relacji moich respondentów – także na faktyczną postawę tolerancji, na akceptację przybyszów w życiu codziennym. Odmienny wygląd często może stać się przyczyną zaczepek, a nawet ataków na tle rasowym. Cudzoziemcom wciąż niechętnie wynajmuje się mieszkania i jeszcze rzadziej się ich zatrudnia. Przymusowi migranci mają ogromne problemy ze znalezieniem pracy zarobkowej, jaka pozwalałaby im na samodzielne się utrzymanie, bardzo rzadko wykonują zawód odpowiadający ich kwalifikacjom, a także często pracują nielegalnie w szarej strefie. Powoduje to spychanie ich na margines głównego nurtu życia społecznego, a tym samym zaprzepaszczenie szans integracji. Niejednokrotnie związane jest to również z degradacją statusu społecznego, ponieważ ci z przymusowych migrantów, którym udało się znaleźć zatrudnienie, zazwyczaj pracują na stanowiskach niższych i gorzej opłacanych niż w dawnej ojczyźnie. Tego typu utrata statusu społecznego, określana w literaturze tematu jako „asymetryczność statusu dojścia w stosunku do

sytuacji wyjścia”¹³⁵, powoduje spadek samooceny i liczne frustracje, utrudniające adaptację tych osób w nowym środowisku społecznym. Sytuacja tego rodzaju jest szczególnie dotkliwa dla osób z wyższym wykształceniem, jak również dla jednostek pochodzących z zamożnych rodzin, co jest częstym przypadkiem wśród przymusowych migrantów. Utrudnia to integrację uchodźców, powodując również straty dla społeczeństwa przyjmującego, które nie korzysta w ten sposób z potencjalnych zasobów, o które mogłoby zostać wzbogacone, dzięki stworzeniu warunków umożliwiających pełne wykorzystanie zdolności, umiejętności, wiedzy, ambicji i aspiracji przymusowych migrantów. Degradacja społeczna licznych rzeszy migrantów może na dłuższą metę prowadzić wśród nich również do zachowań separatystycznych, stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku publicznego państwa udzielającego ochrony. Wydaje się, że tego rodzaju problemy były jedną z przyczyn ostatnich zamieszek i tragedii w krajach, posiadających skądinąd długą tradycję przyjmowania migrantów, w tym zwłaszcza w Paryżu i Londynie. Chcąc zapobiec podobnym procesom i zajściom w Polsce, należałoby wprowadzić programy ułatwiające uchodźcom znalezienie zatrudnienia, odpowiadającego ich kwalifikacjom, i umożliwiającego im samodzielne utrzymywanie się, jak również wynajęcie mieszkania o standardzie nieodbiegającym od przyjętego w danej okolicy. Realizowane obecnie programy integracyjne skierowane są wyłącznie do cudzoziemców, którym przyznano status uchodźcy w Polsce. Nie obejmują zatem wszystkich przymusowych migrantów. Ponadto, nie zaspokajają one wymienionych wyżej podstawowych potrzeb przymusowych migrantów, co utrudnia, jeśli nie uniemożliwia pomyślność ich startu w nowej rzeczywistości społecznej. W tej sytuacji nie spełniają one funkcji, dla których zostały stworzone. Maciej Ząbek przytacza analogię pomiędzy współczesnymi programami integracyjnymi kierowanymi do uchodźców a rytuałem oczyszczenia, wymaganym w starożytności od pro-

¹³⁵ Grzymała-Moszczyńska, Nowicka, *op.cit.*, s. 145.

fanów, chcących schronić się na terytoriach świątyń *asylon*¹³⁶. Twierdzi on, iż podejmowane w tym zakresie przedsięwzięcia, będące swoistym obrzędem inicjacji przymusowych migrantów rozpoczynających życie w państwie azylu, są potrzebne, aczkolwiek nie wpływają w znaczący sposób na proces ich integracji ze społeczeństwem przyjmującym. Dla pomyślnej integracji niezbędne jest bowiem spełnienie dwóch warunków. Pierwszy z nich to posiadanie w kraju azylu przyjaciół lub krewnych służących wsparciem w trudnych chwilach. Drugim, koniecznym warunkiem jest właśnie uzyskanie satysfakcjonującej i zapewniającej samodzielne utrzymanie pracy¹³⁷. Wydaje się, że prowadzone obecnie w ramach programów integracyjnych przedsięwzięcia, skupiające się na nauczaniu polskiej historii i kultury, nie mają większego znaczenia dla tych cudzoziemców, którzy nie są w stanie zaspokoić swych podstawowych potrzeb bytowych. Ponadto, nawet najlepsza wiedza teoretyczna dotycząca różnic kulturowych nie przyniesie takich efektów w kwestii integracji ze społeczeństwem przyjmującym, jak codzienne kontakty z Polakami. Jak stwierdza Maciej Ząbek, przywołując przykład Stanów Zjednoczonych: „Nawet wtedy, gdy nie było tam jeszcze pomocy socjalnej, programów integracyjnych i ustawodawstwa antydyskryminacyjnego, ale byli już krewni i znajomi, którzy ułatwiali imigrantom odnalezienie się w nowym świecie, a dzięki wolnej gospodarce istniała realna szansa na odniesienie sukcesu ekonomicznego, to wystarczało, aby większość reprezentantów różnych kultur przystosowała się”¹³⁸ do życia w nowych realiach, integrując się ze społeczeństwem przyjmującym. Podobnie było w Polsce, gdy w czasach osiedlania się uchodźców z Grecji nie istniała wprowadzonej zinstytucjonalizowana pomoc kierowana do przymusowych migrantów, ale nie istniały też ośrodki dla uchodźców izolujące imigrantów od społeczeństwa przyjmują-

¹³⁶ M. Ząbek, *Etniczne uwarunkowania wielokulturowości*, w: *Wielokulturowość a migracje*, *op.cit.*, s. 26.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 29.

¹³⁸ *Ibidem*.

cego. Żyjąc razem z Polakami, aktywnie uczestnicząc w życiu społeczności lokalnych, a nawet udzielając się na poziomie państwowym, uchodźcy z Grecji¹³⁹ w sposób naturalny przyswajali sobie język polski i wiedzę na temat panujących w naszym państwie realiów. W sposób oczywisty uwewnętrzniali także wartości centralne, których podzielenie niezbędne jest dla budowania społeczeństwa wielokulturowego. Żaden, nawet najlepszy program integracyjny nie jest bowiem w stanie zapewnić tego, co daje przy-

¹³⁹ Przyczyną pojawienia się tej grupy przymusowych migrantów była wojna domowa w Grecji w drugiej połowie lat 40, w wyniku której zwolennicy lewicy, po upadku zorganizowanego przez nich powstania, zmuszeni byli poszukiwać schronienia w krajach socjalistycznych. W latach 1948-1951 do Polski przybyło około 13,5 tys. uchodźców z Grecji. Od początku bardzo mocno podkreślali tymczasowość swojego pobytu w Polsce, co powodowało u nich brak zainteresowania integracją ze społeczeństwem polskim. Z upływem czasu okazało się jednak, iż z powodów natury politycznej powrót do ojczystej Grecji nie nastąpi szybko. W związku z tym rozpoczęto proces ich osiedlania na terenie Polski. Większość z nich została skierowana na Ziemię Odzyskane. Wielu uchodźców zamieszkało na Dolnym Śląsku, głównie w Zgorzelcu, który stał się „stolicą Grecji w Polsce”. Osiedlali się także we Wrocławiu, który stał się kolejnym, obok Zgorzelca, ośrodkiem społeczno-kulturalnym, Świdnicy, Legnicy, Wałbrzychu. Po zmianie granic polskich w 1951 r. uchodźcy z Grecji zaczęli się również osiedlać na terenach Bieszczad w okolicy Ustrzyk Dolnych. Pomimo poczucia tymczasowości pobytu w Polsce, uchodźcy greccy, choć nie bez trudności, stopniowo integrowali się ze społeczeństwem polskim. Zaczęły pojawiać się małżeństwa mieszane. Nie opuszczające ich plany powrotu do ojczyzny, które przyświecały podtrzymaniu kultury narodowej, nie pozwoliły na całkowitą asymilację, z kolei przedłużając się na terenach Polski pobyt, a zwłaszcza pojawienie się nowych, urodzonych już w Polsce pokoleń, sprzyjało integracji. W wielu okolicach zasiedlonych przez uchodźców z Grecji tworzyły się wielokulturowe społeczności lokalne, w których polskie i greckie obyczaje wzajemnie się przenikały, tworząc zupełnie nową jakość. Integracji sprzyjała niewątpliwie specyficzna sytuacja terenów, na których osiedlani byli uchodźcy z Grecji, bowiem zarówno na Ziemiach Odzyskanych, jak i w Bieszczadach, w okolicach Ustrzyk Dolnych, niewiele było „autochtonicznych” mieszkańców. Większość ludności przybyła na te tereny niewiele wcześniej przed uchodźcami. Być może owo wspólne doświadczenie przymusowego opuszczenia domu rodzinnego sprzyjało wzajemnej integracji.

Po uchwaleniu w 1983 r. przez rząd grecki prawa zezwalającego na swobodną repatriację uchodźców politycznych oraz po wprowadzeniu przepisów o możliwości korzystania w Grecji z emerytur wypracowanych na obczyźnie, większość Greków i Macedończyków zamieszkałych w Polsce podjęła decyzję o powrocie do ojczyzny. Uchodźcy z Grecji, pomimo faktu, iż większość z nich opuściła już Polskę, na stałe zapisali się w pamięci wielu Polaków, tworząc fragment historii Polski. W chwili obecnej w Polsce mieszka ok. 4,5 tys. Greków i Macedończyków, większość z nich stanowią uchodźcy, którzy przybyli do Polski w latach 40. i 50., oraz ich potomkowie.

jaźń z przedstawicielami społeczeństwa przyjmującego oraz dająca satysfakcję i utrzymanie praca zawodowa. Z tego względu, dotychczasowe działania mające na celu wspieranie integracji przymusowych migrantów powinny zostać zmodyfikowane tak, aby umożliwić im rzeczywiste uczestniczenie w życiu społecznym, nie zaś powodować spychanie ich na margines społeczny. Powinno to być przede wszystkim realizowane poprzez stworzenie płaszczyzny spotkań migrantów z przedstawicielami społeczności lokalnych, wśród których żyją, jak również przez uruchomienie specjalistycznego pośrednictwa pracy, które umożliwiłoby pełne wykorzystanie ogromnego potencjału, jaki przywożą ze sobą uchodźcy. Tylko wówczas będzie możliwe osiągnięcie stanu, w którym współcześni uchodźcy, podobnie jak niegdyś ich poprzednicy – przybysze z Grecji, będą współtworzyć polskie społeczeństwo, kulturę i historię. Tylko wtedy będą w stanie konstruować w codziennych interakcjach z Polakami nową dynamicznie rozwijającą się jakość, którą stanowić może wielokulturowość.

BIBLIOGRAFIA**Opracowania**

Babbie E., *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.

Bauman Z., *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

Białcorkiewicz J., *Cudzoziemcy w Rzeczypospolitej Polskiej. Ustawa z dnia 25 czerwca 1997 r. – o cudzoziemcach wraz z przepisami wykonawczymi. Komentarz*, Toruń 1998.

Białcorkiewicz J., *Status prawny cudzoziemca w świetle standardów międzynarodowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1999.

Bolesta A. (red.), *Forced migration and the contemporary World. Challenges to the international system*, Wydawnictwo Libra, Białystok 2003.

Bolesta A. (red.), *Conflict and displacement. International politics in the developing world*, Wydawnictwo Libra, Białystok 2004.

Chlebny J. (red.), *Prawo o cudzoziemcach. Komentarz*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2006.

Cudzoziemcy poszukujący ochrony w Polsce. Analiza danych zastanych. Raport pod kierunkiem dr Grażyny Firlit-Fesnak, Projekt @lterCamp 2005, Instytut Polityki Społecznej UW, Warszawa 2005.

Cutts M., (red.), *Uchodźcy świata. 50 lat pomocy humanitarnej*, UNHCR, Warszawa 2000.

Daniłowicz P., Lisek-Michalska J. (red.), *Zogniskowany wywiad grupowy. Studia nad metodą*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001.

Domański H., Lutyńska K., Rostocki A. W. (red.), *Spojrzenie na metodę. Studia z metodologii badań socjologicznych*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1999.

Florczak A., *Uchodźcy w Polsce. Między humanitaryzmem a pragmatyzmem*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003.

Gajewska A., Górecka A., Kacperska A., Mączyńska J., *Definicja uchodźcy. Wybór orzecznictwa międzynarodowego*, Ośrodek Praw Człowieka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

- Gelberg L. (red.), *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów, tom 1-3*, Warszawa 1954–1960.
- Goffman E., *Charakterystyka instytucji totalnych*, w: *Elementy Teorii Socjologicznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975.
- Goodwin-Gill G. S., *The Refugee in International Law*, Clarendon Press, Oxford 1996.
- Grotius H., *Trzy księgi o prawie wojny i pokoju*, (tłum z jez. łac. R. Bierzanek), t I-II, Warszawa 1957.
- Grzymała-Moszczyńska H., Nowicka E., *Goście i gospodarze. Problem adaptacji kulturowej w obozach dla uchodźców oraz otaczających je społecznościach lokalnych*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 1998.
- Iglicka K. (red.), *Integracja czy dyskryminacja? Polskie wyzwania i dylematy u progu wielokulturowości*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2003.
- Klaus W. (red.), *Prawne uwarunkowania integracji uchodźców w Polsce. Komentarz dla praktyków*, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Warszawa 2006.
- Kempny M., Kapciak A., Łodziński S. (red.), *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, Oficyna Naukowa s.c., Warszawa 1997.
- Koszevska K. (red.), *Zrozumieć innych, czyli jak uczyć o uchodźcach*, Wydawnictwo CODN, Warszawa 2001.
- Kukułka J., *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945-1994*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1995.
- Kushner T., Knox K., *Refugees in an age of genocide. Global, national and local perspectives during the twentieth century*, Frank Cass, Londyn 1999.
- Kymlicka W., *Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Rights*, Clarendon Press, Oxford 1995.
- Kymlicka W., *Politics in the Vernacular. Nationalism, Multiculturalism, and Citizenship*, Oxford University Press, Oxford 2001.
- Łodziński S., *Równość i różnica. Mniejszości narodowe w porządku demokratycznym w Polsce po 1989 roku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.
- Łodziński S., Milewski J. J. (red.), *Do stołu dla zamożnych*, Instytut Krajów Rozwijających się, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999.
- Łopatka A., *Międzynarodowe prawo praw człowieka*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Handlu i Prawa, Warszawa 1998.

- Łotocki Ł., *Immigration in Poland in the context of non-governmental organizations activity*, w: *Contemporary migration issues: migration and society. Legal framework of migration versus human rights* (The 4th International Immigration Conference), Wydawnictwo Prywatnej Wyższej Szkoły Biznesu i Administracji, Warszawa 2005.
- Łukowski W., *Spoteczne tworzenie ojczyzn*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.
- Melchior M., *Zagłada a tożsamość*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004.
- Mioduszevska G. (red.), *Ochrona uchodźców*, Sekcja Wydawnictw Zarządu Obsługi Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa 2002.
- Nowicka E., Łodziński S., *U progu otwartego świata, Poczucie polskości i nastawienia Polaków wobec cudzoziemców w latach 1988 – 1998*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Warszawa 2001.
- Nowicka E., (red.), *Swoi i obcy*, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Warszawa 1990.
- Ossowski S., *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, w: *Dzieła*, t. III, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1967.
- Potyrała A., *Współczesne uchodźstwo. Próby rozwiązania międzynarodowego problemu*, Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznań 2005.
- Przyborowska-Klimczak A., *Prawo Międzynarodowe Publiczne. Wybór dokumentów*, Lubelskie Wydawnictwa Prawnicze, Lublin 2003.
- Smolicz J. J., *Kultura i nauczanie w społeczeństwie wieloetnicznym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1990.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.
- Szymczak M. (red.), *Słownik Języka Polskiego*, t. I, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1978.
- Taylor Ch. (red.), *Multiculturalism. Examining the Politics of recognition*, Princeton University Press, New Jersey 1994.
- Thomas W. I., Znaniecki F., *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. I, Warszawa 1976.
- Tokarski J. (red.), *Słownik wyrazów obcych PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1980.
- Uchodźcy mówią*, Stowarzyszenie Amnesty International w Polsce. Zespół ds. Uchodźców, Podkowa Leśna 1997.

- Uchodźcy Świata. Wyzwania humanitarne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, UNHCR 1998.
- Vattel E., *Prawo narodów, czyli zasady prawa naturalnego i zastosowanie do postępowania spraw narodów i monarchów*, (tłum. B. Winiarski), Warszawa 1958.
- Wielokulturowość a migracje*. Materiały z konferencji „Współczesne procesy migracyjne a perspektywy wielokulturowości w Polsce” pod patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów-Ministra Polityki Społecznej współorganizowana przez Ministerstwo Polityki Społecznej i Stowarzyszenie na Rzecz Integracji i Ochrony Cudzoziemców „PROXENIA”, Warszawa 2005.
- Wierzbicki B., *Sytuacja prawna uchodźcy w systemie międzynarodowej ochrony praw człowieka*, Reklamowo-wydawnicza Agencja Dziennikarzy AG-RED, Białystok 1993.
- Wierzbicki B., *Uchodźcy w prawie międzynarodowym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.
- Włodarek J., Ziółkowski M. (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1990.
- Wojakowski D., *Polacy i Ukraińcy. Rzecz o pluralizmie i tożsamości na pograniczu*. Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2002.
- Wojecki M., *Polacy i Grecy – związki serdeczne*, Dziennikarska Oficyna Wydawnicza PRYZMAT s.c., Wolsztyn 1999.
- Wojecki M., *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948-1975*, Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, Jelenia Góra 1989.
- Young M., *Justice and the politics of difference*. Princeton University Press, 1990.
- Ząbek M. (red.), *Między piekłem a rajem. Problemy adaptacji kulturowej uchodźców i imigrantów w Polsce*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002.

Informatory i podręczniki

- Grzymała-Moszczyńska H., *Uchodźcy. Podręcznik dla osób pracujących z uchodźcami*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2000.
- Handbook on Procedures and Criteria for Determining Refugee Status*, Office of the United Nations High Commissioner for Refugees, Geneva 1992.
- Informator dla uchodźców o wybranych przepisach prawnych w Polsce*. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa 2005.

Informator. Status uchodźcy i zgoda na pobyt tolerowany w Polsce. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Warszawa 2005.

Zasady i tryb ustalania statusu uchodźcy. Zgodnie z Konwencją dotyczącą statusu uchodźcy z 1951 r. oraz Protokołem dodatkowym do niej z 1967 r. Podręcznik, Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców, Genewa 1992, II wydanie wersji polskiej pod red. I. Kurz, Warszawa, listopad 2004.

Artykuły

Działania pozarządowe na rzecz uchodźców i migrantów w Polsce, „Z obcej ziemi. Sprawy uchodźców”, 2006, maj, nr 24.

Grzymała-Kazłowska A., Okólski M., *Non-governmental initiatives pertaining to immigrants in Poland*, „Influx and Integration of Migrants in Poland in the Early XXI Century, Working Papers”, 2003, nr 50, Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytetu Warszawskiego.

Krzyżaniak-Gumowska A. *Na biało go nie pomaluję*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format” z dn. 07 VIII 2006, nr 3/692.

Nalewajko M., *Społeczeństwa narodowe czy wielokulturowe? Spory o teorie i kształt rzeczywistości na marginesie Społeczeństwa wieloetnicznego G. Sartoriego*, „Dzieje najnowsze” XXXV: 2003, nr 2.

Olszewska O., *Prawo jako instrument polityki migracyjnej – kształtujący czy wspomagający?*, w: *Dylematy polityki migracyjnej. Seria: Prace Migracyjne*, nr 58, czerwiec 2005, Instytut Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Organizacje pozarządowe dla uchodźców w Polsce, „Z obcej ziemi. Sprawy uchodźców”, 2005, wrzesień, nr 23.

Sabor A., Strzałka J., *Od Aten do Aten. Ze Zdobystawem Milewskim rozmawiają Agnieszka Sabor i Jan Strzałka*, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne” z dn. 9 III 2003, nr 10 (2800).

Rokuszewska-Pawelek A., *Miejsce biografii w socjologii interpretatywnej. Program socjologii biografistycznej Fritza Schützego*, w: ASK 1996, nr 1.

Szonert M., *Rok 1990 – początki opieki nad uchodźcami*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, „Migracje i społeczeństwo”, 2000, nr 4.

Taylor L., *Historia mówiona a badania nad dziejami ubioru*, „Kultura i Społeczeństwo” XLV: 2001, nr 3-4.

Wieruszewski R., *Konwencja genewska i prawa człowieka*, „Z obcej ziemi. Sprawy uchodźców”, 2000, nr 13.

Akty prawa międzynarodowego

Directive 2004/83/EC on minimum standards for the qualification and status of third country nationals or stateless persons as refugees or as persons who otherwise need international protection and the content of the protection granted, 29 IV 2004 r., (Official Journal L304/12, 30 IX 2004).

Karta Narodów Zjednoczonych podpisana dn. 26 czerwca 1945 r. w San Francisco (Dz. U. 47.23.90 z późn. zm.).

Konwencja dotycząca statusu uchodźców przyjęta 28 lipca 1951 r. w Genewie. (Dz. U. 91.119.515 uzup. Dz. U. 91.119.517).

Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w dn.16 grudnia 1966 r. (Dz. U. 77.38.167).

Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w dn.16 grudnia 1966 r. (Dz. U. 77.38.169).

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w dn. 10 grudnia 1948 r.

Protokół do Konwencji dotyczącej statusu uchodźców przyjęty w Nowym Jorku w dn. 31 stycznia 1967 r. (Dz. U. 91.119.517).

Rozporządzenie nr 343/2003 ustanawiające kryteria i mechanizmy określania Państwa Członkowskiego, które jest odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku o azyl złożonego w jednym z Państw Członkowskich przez obywatela kraju trzeciego przyjęte w dniu 18 lutego 2003 r. przez Radę Unii Europejskiej (Official Journal L50, 25 II 2003).

Akty wewnętrznego prawa polskiego

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. 01.28.319).

Ustawa o pomocy społecznej z dn. 12 marca 2004 r. (Dz. U. 04.64.593 z późn. zm.).

UCHODŹCY W POLSCE

Ustawa o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy z dn. 20 kwietnia 2004 r. (Dz. U. 04.99.1001 z późn. zm.).

Ustawa o swobodzie działalności gospodarczej z dn. 2 lipca 2004 r. (Dz. U. 04.173.1807 z późn. zm.).

Ustawa o systemie oświaty z dn. 7 września 1991 r. (Dz. U. 04.256.2572).

Ustawa o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 13 czerwca 2003 r. (Dz.U.03.128.1176)

Rozporządzenie Ministra Polityki Społecznej w sprawie udzielania pomocy uchodźcom z dn. 29 września 2005 r. (Dz. U. 05.201.1669).

Orzeczenia

Orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego z dn. 4 czerwca 2002 r. (sygn.akt V S.A. 2817/01).

Źródła internetowe

Baza danych o organizacjach pozarządowych w Polsce
<http://bazy.ngo.pl/search/info.asp?id=76181&p=daneSzczegolowe>

Konecki K. T., Kasperczyk A. M., Marciniak Ł. T., *Polish Qualitative Sociology: The General Features and Development*, w: *Forum: Qualitative Social Research*, Volume 6, No.3, Art. 27, 2005, <http://www.qualitative-research.net/fqs/>

Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego. Pierwsze wydanie w Internecie*, <http://www.sloownik-online.pl/index.php>

Kosowicz A., *Dla Czeczenów Polska to jeszcze nie Zachód*, w: *Refugee.pl Gazeta Uchodźców*. 06 II 2006
<http://www.refugee.pl/?mod=content&search=Dla%20Czeczenow%20Polska%20o%20jeszcze%20nie%20Zachod>

Lauterpacht E., Bethlehem D., *The scope and content of the principle of non-refoulement. Opinion of the United Nations High Commissioner for Refugees*, 20 June 2001, <http://www.refugeelawreader.org/index.d2>

Oficjalna strona internetowa Organizacji Narodów Zjednoczonych:
<http://www.un.org/Overview/unmember.html>

Oficjalna strona internetowa Urzędu do Spraw Cudzoziemców:
<http://www.UdSC.gov.pl>

Oficjalna strona internetowa Komisji Europejskiej:
http://ec.europa.eu/justice_home/key_issues/eurodac/eurodac_20_09_04_pl.pdf#search=%22EURODAC%22

Oficjalna strona internetowa Przedstawiciela Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców ONZ w Polsce:

http://www.unhcr.pl/aktualnosci.php?news=228&wid=61¤t_section=statystyki

Oficjalna strona internetowa Stowarzyszenia Uchodźców w RP:
<http://www.voiceofexile.go.pl>

Oficjalna strona internetowa Ambasady Greckiej w Polsce:
<http://www.greece.pl/polski/grecypdn.html>

Oficjalna strona projektu @ltercamp: <http://www.altercamp.org.pl/index.php?p=ocalenie>

Strona internetowa Aresa i Nikosa Chadzinikolau: <http://www.chadzinikolau.poznan.pl>

Wojecki M., referat zaprezentowany podczas konferencji *Grecy w Polsce – poprzez historię, naukę, sztukę* zorganizowanej w dn. 29-30 maja 2004 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, streszczenie dostępne na: http://www.ism.uni.wroc.pl/aktual_2003.html

Inne materiały

TNS OBOP, *Polacy o uchodźcach – wyniki badania zrealizowanego trzy tygodnie po obchodach Dnia Uchodźcy* , Warszawa, lipiec 2006 r.

Film dokumentalny *Zula z Czeczenii* . Scenariusz i realizacja Agnieszka Arnold, Agencja Filmowa, Program 2 TVP S.A., 2005 r.

ZALĄCZNIK NR 1

Informacja o respondentach.

1. Wywiad przeprowadzony w dniu 12 VII 2006 r. Mężczyzna 27 lat, Togo.
2. Wywiad przeprowadzony w dniu 14 VII 2006 r. Kobieta 29 lat, Czeczenia.
3. Wywiad przeprowadzony w dniu 18 VII 2006 r.. Mężczyzna 60 lat, Pakistan.
4. Wywiad przeprowadzony w dniu 19 VII 2006 r. Mężczyzna 22 lata, Czeczenia.
5. Wywiad przeprowadzony w dniu 20 VII 2006 r. Mężczyzna 34 lata, Senegal.
6. Wywiad przeprowadzony w dniu 20 VII 2006 r. Kobieta 22 lata, Czeczenia.
7. Wywiad przeprowadzony w dniu 21 VII 2006 r. Mężczyzna 42 lata, Czeczenia.
8. Wywiad przeprowadzony w dniu 22 VII 2006 r. Mężczyzna 33 lata, Zimbabwe.
9. Wywiad przeprowadzony w dniu 25 VII 2006 r. Mężczyzna 32 lata, Czeczenia.
10. Wywiad przeprowadzony w dniu 04 VIII 2006 r. Kobieta 36 lat, Czeczenia.
11. Wywiad przeprowadzony w dniu 04 VIII 2006 r. Kobieta 24 lata, Czeczenia.
12. Wywiad przeprowadzony w dniu 05 VIII 2006r. Mężczyzna 45 lat, Czeczenia.
13. Wywiad przeprowadzony w dniu 05 VIII 2006 r. Kobieta 40 lat, Czeczenia.
14. Wywiad przeprowadzony w dniu 06 VIII 2006 r. Mężczyzna 51 lat, Czeczenia.
15. Wywiad przeprowadzony w dniu 10 VIII 2006 r. Mężczyzna 29 lat, Sierra Leone.
16. Wywiad przeprowadzony w dniu 12 VIII 2006 r. Mężczyzna 53 lata, Gruzji, narodowość: czeczeńska.
17. Wywiad przeprowadzony w dniu 14 VIII 2006 r. Kobieta 24 lata, Czeczenia.
18. Wywiad przeprowadzony w dniu 14 VIII 2006 r. Mężczyzna 24 lata, Czeczenia.
19. Wywiad przeprowadzony w dniu 16 VIII 2006 r. Mężczyzna 40 lat, Białoruś.
Wywiad przeprowadzony w dniu 19 VIII 2006 r. Mężczyzna 29 lat, Czeczenia

CZEŚĆ II

ALEKSANDRA CHRZANOWSKA

TOŻSAMOŚĆ KULTUROWA UCHODźCÓW CZECEŃSKICH

WSTĘP

Obecność uchodźców czeczeńskich w Polsce jest zjawiskiem stosunkowo nowym, mającym zaledwie kilkuletnią historię, ale z roku na rok coraz poważniejszym. Zdziwienie może więc budzić fakt, że nawet w publikacjach i raportach przeznaczonych dla specjalistycznych instytucji rządowych i pozarządowych jego opis jest niezwykle powierzchowny i ograniczony do prostych, acz wymownych danych statystycznych, wypunktowaniu bieżących problemów natury socjalnej i finansowej oraz wniosków podkreślających brak jakichkolwiek skutecznych programów integracyjnych. Częściej, zazwyczaj w sytuacjach konfliktowych, sprawa uchodźców czeczeńskich trafia do środków masowego przekazu, dzięki czemu opinia publiczna choć w małym stopniu dowiaduje się o ich istnieniu.

Pierwszym uchodźcą czeczeńskim, jakiego spotkałam, był Issa Adajew. Został on zaproszony w roku 2000 do Ośrodka „Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów” w Sejnach z wykładem o sytuacji w Czeczenii w chwili wybuchu II wojny czeczeńskiej. Było to niezwykle przejmujące spotkanie, dla mnie pierwsze zetknięcie z naocznym świadkiem wydarzeń znanych mi dotąd pobieżnie z prasy. Spotkanie to przerodziło się w swoistą przyjaźń, w częste kontakty z całą jego liczną rodziną, w szerokie znajomości z innymi Czeczenami przebywającymi w Polsce. Dzięki temu miałam rzadką możli-

wość uczestniczyć niejako od środka w codziennych zmaganiach z nową dla nich sytuacją, sytuacją bycia obcym, innym i sobą jednocześnie.

Przystępując do niniejszej pracy, od razu znalazłam się w niemałym kłopotcie, znanym dobrze każdemu antropologowi, każdemu, kto usiłuje dokonać w miarę obiektywnej próby opisu innej kultury, różnej od swojej. Przede wszystkim nie potrafię zachować postawy do końca zdystansowanej wobec sytuacji swoich bohaterów, w każdym indywidualnym przypadku bardzo dramatycznej. Myślę zresztą, że tracąc szanse na obiektywizm, zyskuję możliwość znacznie głębszego ich zrozumienia w wymiarze ludzkim, daję się wciągać w ich problemy, staram się służyć pomocą tam, gdzie jest to możliwe, a często możliwe jest w niewielkim bardzo zakresie.

Uczestniczyłam kiedyś w redagowaniu raportu o sytuacji w ośrodkach dla uchodźców skierowanym do polskich władz. Raport miał podpisać jeden z Czechenów. Nieoczekiwanie okazało się, że nie może on tego raportu podpisać z powodu zdania kończącego tekst: „w razie potrzeby, jesteśmy gotowi służyć pomocą i swoim doświadczeniem”. *Czechen nie może służyć* – usłyszałam jako argument. Historyjka ma oczywiście anegdotyczny wymiar, ale ujawnia bardzo istotną cechę niemal wszystkich Czechenów – niezwykle silne poczucie własnej godności i dumy. Cechy te stoją na straży poczucia ich tożsamości, która często jest jedynym bagażem, jaki przywieźli z Czeczenii. Nie zmienia to faktu, że są jednocześnie ludźmi niezwykle ciepłymi, otwartymi na przyjaźń, która nie zna słowa „służyć”, ale nie zna też granic dla słowa „pomoc” i „wdzięczność”. Nie raz miałam poczucie, że jestem traktowana jako członek ich rodziny, jako „swoja”. Wracając do terminologii antropologicznej, znalazłam się w sytuacji „obserwatora uczestniczącego”. Wojciech Józef Burszta w swojej książce *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, powołując się na Lévi-Straussa, zauważa ową dwoistość spojrzenia właściwą antropologowi, jednocześnie „zewnątrznego” i „wewnętrznego”, z dystansu i niejako od środka:

„Reprezentant jakiegokolwiek kultury jest z nią ściśle związany dzięki enkulturowaniu (socjalizacji), która sprawia, iż rzeczywistości kulturowe znajdujące się „poza” jego własną widzi on poprzez system deformacji wynikających ze stosowania kryteriów obecnych w kulturze rodzimej. Możliwa jest więc sytuacja, iż właściwie żadna kultura nie jest w stanie wyrobić sobie prawdziwego sądu o innej, ponieważ nie może wyjść poza samą siebie. W konsekwencji, jego oceny są bardzo względne i partykularne”¹.

Nie jest to pocieszająca konstatacja. Lévi-Strauss wprawdzie uparcie dąży do zobiektywizowania badań antropologicznych na gruncie strukturalizmu, w sferze pewnych uogólnionych pojęć o ponadkulturowej ważności. Nie potrafię jednak wyzbyć się przekonania, że problem i tak rozstrzygany musi być każdorazowo od nowa, z całą świadomością jego złożoności, z uwzględnieniem korzyści i ograniczeń z tego wynikających, a przede wszystkim ze świadomością, że jest to problem w dużej mierze natury etycznej. Przyznaję, że w tej sytuacji bliższa byłaby mi postawa jawnie subiektywna, możliwa do utrzymania na przykład w roli reportera. W swojej postawie wobec Czeczenów nie potrafię ukryć niemałej zapewne dawki empatii i sympatii. Przez kilka ostatnich lat miałam możliwość obserwować ich w zwykłych sytuacjach życiowych, w sytuacjach konfliktowych, w momentach starcia z kulturą i rzeczywistością polską, często dla nich zupełnie niezrozumiałą. Miałam również możliwość przeprowadzenia z nimi wielu rozmów nagranych na taśmę magnetofonu, w których przedstawiają siebie, swoje przekonania, marzenia i nadzieje. Konfrontując deklaracje, obserwacje, odnosząc je następnie do pojęć i reguł kultury własnej, mam szansę uchwycić problem tożsamości kulturowej uchodźców czeczeńskich w Polsce w jej zetknięciu z kulturą polską, a więc w miejscu, w którym powstaje napięcie najważniejsze dla obu stron. Wiele wskazuje na to, że z ogromnej liczby uchodźców czeczeńskich w Polsce, jakaś część

¹ W. J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, s. 19-20.

pozostanie tu na stałe. Mam nadzieję, że praca ta pozwoli ich lepiej zrozumieć. Dla mnie samej – jest próbą uporządkowania własnego doświadczenia i wiedzy na ich temat. Jest też próbą opisu kultury – nie potrafię się oprzeć temu wrażeniu – na naszych oczach skazanej na zagładę, planowo wyniszczanej materialnie i wykorzenianej ze swego naturalnego krajobrazu.

ROZDZIAŁ I

OD OJCZYZNY DO OBCZYZNY

1. Rys historyczny

Czczeńska Republika Iczkeria leży we wschodniej części Kaukazu Północnego. Od wschodu graniczy z rosyjskim Dagestanem, od północy z rosyjskim Krajem Stavropolskim, od zachodu z rosyjską Inguszetią i od południa z Gruzją. Jej powierzchnia zajmuje 16 tysięcy km². Przed wybuchem tzw. I wojny czczeńskiej w 1994 r. republika liczyła 1,5 miliona mieszkańców, w tym 60 % stanowili Czeczeni, 20% – Rosjanie, 5% – Ingusze, a pozostałe 15% – przedstawiciele innych narodowości. Dziś liczba jej mieszkańców zmniejszyła się kilkakrotnie i jest trudna do oszacowania².

Czeczeni stanowią rdzenny lud Kaukazu. Znaleźiska archeologiczne dolnego paleolitu wykazują, że Kaukaz jest jednym z najstarszych rejonów zamieszkałych przez człowieka pierwotnego³. Już w połowie IV tysiąclecia p.n.e. powstawały tam pierwsze ośrodki cywilizacyjne. Pod koniec III tysiąclecia p.n.e. w górnej części Północnego Kaukazu narodziła się specyficzna dla tego obszaru kultura, której twórcami były plemiona auto-

² P. Grochmański, *Islam w Czeczenii*, „Publikacje Ośrodka Studiów Wschodnich” 2003, nr 7, *Islam na obszarze postradzieckim*, cz. 2 *Islam na Kaukazie*.

³ Informacje w historycznej części rozdziału na podstawie: P. Grochmański, *Czeczecenia. Rys prawdziwy*, Wrocław 1999; St. Ciesielski, *Rosja – Czeczecenia. Dwa stulecia konfliktu*, w: *Studia z dziejów Europy Wschodniej*, t. 2, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003 oraz *Istoria narodów Siewiernego Kawkaza s dawniejszych wriemien do konca XVII wieka*, red. B. B. Piotrowskij, Akademia Nauk ZSRR, Moskwa 1988.

chtonów. Badania archeologiczne wskazują na ogromne migracje i przemieszczanie na obszarze Kaukazu w II tysiącleciu p.n.e., ale plemiona zamieszkujące wówczas ziemie dzisiejszej Czeczeno-Inguszetii były bezpośrednimi potomkami ludów wcześniej osiadłych na tych terenach. Posługiwały się własnym językiem i odznaczały wyraźną odrębnością kulturową.

Kaukaz charakteryzuje niebywale bogata mozaika etniczno-językowa. Wśród językoznawców nie ma zgody, co do ilości języków kaukaskich oraz ich pochodzenia (języki kaukaskie/indoeuropejskie/tureckie). Na ogół wskazuje się na wspólny w przeszłości język protokaukaski, z którego wyodrębniły się następujące grupy: kartwelska, adygejsko-czerkieska, dagestańska oraz czeczeno-inguska (nachska).

Plemiona nachskiej grupy językowej zasiedlają północne stoki Kaukazu oraz obszerne stepy Przedkaukazia. Podbijane nieustannie przez Sarmatów i Scytów, zdolają zachować dominację miejscowych tradycji. Na początku naszej ery stepy u podnóża Kaukazu opanowują Alanowie. Plemiona Nachów⁴ (Nochci) wycofują się w góry i zachowują swoją odrębność. Zlokalizowane we wczesnym Średniowieczu na obszarze dzisiejszej Czeczenii, określane są mianem *nochczamateank*, co znaczy – mówiący w języku Nochci.

W XIII w. Kaukaz nękany jest najazdami tatarsko-mongolskimi. Ludność wajnachska znów broni się przed wymordowaniem, wycofując się w góry, skąd podjeżdża oddziały Złotej Ordy. Na ten okres przypada początek budownictwa na terenie całego Kaukazu Centralnego specjalnych baszt obronnych stanowiących system ostrzegania i łączności oraz kompleksy mieszkaniowe.

Pod koniec XIV w. plemiona Nochci stawiają silny opór Timurowi Kulawemu (Tamerlanowi). Według podań narodowych, w okresie tym

⁴ Nach, Wajnach (czecz. *Naród, Nasz Naród*) – tak Czeczeni określają się we własnym języku. Obie te nazwy funkcjonują w nauce jako określenie odrębnego etnosu, a także grupy językowej. Do narodów nachskich zaliczani są również najbliżsi Czeczenom etnicznie Ingusze oraz Kistowie i Bacoje.

powstają pierwsze czeczeńskie miejscowości na równinie Przedkaukazia. Ich mieszkańcy to przedstawiciele kilku *tejpów* (rodów) wywodzących się z *aulu* (wsi) Naszha w Górach Akkińskich. Po rozpadzie imperium Tamerlana w XVI wieku, na Kaukazie wzmacniają się wpływy Turcji i Persji. W tym samym czasie wzrasta także zainteresowanie Rosji Kaukazem Północnym. Jest to obszar atrakcyjny zarówno politycznie, jak i ekonomicznie ze względu na prowadzące przezeń szlaki handlowe oraz obfitość bogactw naturalnych (złóża ołowiu, srebra i ropa naftowa).

Według rosyjskich źródeł, w XVI-XVII w. na terenie Czeczeno-Inguszetii funkcjonują wspólnoty przestrzegające wspólnych reguł, stanowiących przez radę starszych zw. *Mehk-Kheł*, sprawującą władzę nad wszystkimi *tejpami* i *aulami*.

W XVIII w. religią znacznej większości Czeczenów jest islam, od XII w. stopniowo wypierający wierzenia lokalne i chrześcijaństwo, które na Kaukaz Północny dotarło z Zakaukazia.

Po raz pierwszy Rosja zbrojnie wkracza do Czeczenii w latach 20. XVIII w. Aż do końca wieku jest jednak zbyt słaba, by siłą podporządkować sobie Kaukaz Północny. Tymczasem stopniowo wchodzi w układy ekonomiczne, czasem także dynastyczne, z przedstawicielami jego ludów, tym sposobem uzależniając je powoli od siebie. Jednocześnie tu i ówdzie wybuchają zbrojne bunty przeciw jej wzrastającej ekspansji. Pierwszych poważnych porażek oddziały carskie doznają w latach 80. XVIII w. ze strony oddziałów czeczeńskich pod wodzą szejka Mansura, który staje się pierwszym czeczeńskim bohaterem narodowym. Powstanie Mansura jednak upada pod koniec wieku. Carska Rosja stara się prowadzić politykę pozostawienia względnej swobody życia wewnętrznego ludom północnokaukaskim pod warunkiem uznania zwierzchności rosyjskiej.

W 1818 r. carski generał Jermołow rozpoczyna budowę twierdzy Groznaja (dziś Grozny – stolica Czeczenii). Kaukascy górale buntują się

przeciw rosyjskiej administracji i narzuconym przez nią podatkom. Jermolow wysyła karne ekspedycje pacyfikujące wsie.

Siłą napędzającą antycarskie powstania jest ruch murydów inspirowany przez szybko rozprzestrzeniający się na Kaukazie sufizm – mistyczny nurt islamu⁵. Kolejni imamowie wzywają do świętej wojny przeciwko najeźdźcy. Najważniejsza jest ta trwająca od 1834 do 1859 r. – tzw. wojna kaukaska. Na jej czele stoi Szamil – imam Czechenii i Dagestanu – kolejny czeczeński bohater narodowy. Oddziały rosyjskie systematycznie pacyfikują zbuntowane obszary, mordując lub przesiedlając ludność cywilną, i stosując taktykę spalonej ziemi. Przedłużający się konflikt wyczerpuje Czechenię demograficznie, ekonomicznie i militarnie. Upadek powstania Szamila w 1859 r. przypieczętowanie podbój Czechenii, choć długo jeszcze nie ustają zrywy na mniejszą skalę. Legendarnym czeczeńskim przywódcą po poddaniu się Szamila zostaje jeden z jego naibów⁶ – Bajsangur. Jak głosi legenda, mimo że pozbawiony lewej ręki i nogi, kazał się przywiązywać do siodła i ruszał w bój.

Na okres wojny kaukaskiej przypadają pierwsze intensywniejsze kontakty polsko-czeczeńskie. W tym czasie w armii carskiej pacyfikującej Kaukaz Północny służy niemało żołnierzy polskich, wcielanych do niej karnie za udział w kolejnych antycarskich spiskach i powstaniach narodowych. Niektórzy z nich decydują się na dezercję, by zasilić szeregi walczących o wolność górali kaukaskich, widząc w ich zmaganiach z imperium rosyjskim tę samą sprawę, o którą walczyli w Polsce⁷. Do tego okresu

⁵ Zob.: rozdz. *Moje, nasze*, podrozdz. *Religia*.

⁶ Naibowie – muzułmańscy oficerowie.

⁷ Zob. np.: J. Gordon, *Kaukaz czyli ostatnie dni Szamyla*, Lipsk 1865; M. Gralewski, *Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju. Ludność. Zwyczaje i obyczaje*, Lwów 1877; K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854*, Warszawa 1883; E. Lijewska, *Szkice kaukaskie: o twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 1998.

wspólnej walki w dziejach obu narodów będą się odwoływać współcześni orędownicy sprawy czeczeńskiej w Polsce.

Przez blisko 60 lat carskiej okupacji, do 1920 r., Czeczeni niemal nie poddają się rusyfikacji. W większości nie znają języka rosyjskiego, jako jedyni utrzymują prawo do noszenia broni oraz nie mają obowiązku odbywania służby wojskowej w armii carskiej.

Upadek caratu w 1917 r. wywołuje ożywienie ruchów niepodległościowych na terenie całego imperium, nie wyłączając Kaukazu Północnego. W 1918 r. na krótko powstaje Górską Federalną Republiką, w skład której wchodzi Abchazja, Adygea, Kabarda, Karaczajewo-Bałkaria, Osetia, Czeczeno-Inguszetia i Dagestan. Na wzór amerykański, Federacja przyjmuje pasiastą flagę z siedmioma gwiazdami. Młode państwo nie jest w stanie utrzymać się długo. Walki górali toczą się zarówno przeciwko zwolennikom starego ustroju, jak i bolszewikom. Ci ostatni zdołali obietnicami wyzwolenia skłonić Czeczenów do wsparcia w walce z białym generałem Denikinem. Nie dotrzymują jednak słowa. Podbijają Czeczenię i krwawo rozprawiają się z powstaniem narodowym pod wodzą Said-Beka, wnuka Szamila. W styczniu 1921 r. do Władykaukazu przyjeżdża Stalin – Narodowy Komisarz do Spraw Narodowościowych – i ogłasza amnestię dla uczestników antybolszewickiego powstania. W tym samym czasie powstaje Górską Socjalistyczną Republiką Radziecką, składającą się z Czeczenii, Inguszetii, Osetii, Kabardy, Bałkarii i Karaczaja (Dagestan stanowi osobną republikę). Stalin daje gwarancję, że oprze się ona na prawie *szariatu* i *adat*⁸, a władza radziecka nie będzie się mieszać w jej wewnętrzne sprawy. Już w następnym roku, pod pretekstem konfliktów między narodami, Stalin rozwiązuje Górską Republikę. Powstają stopniowo Autonomiczne Obwody.

W 1924 r. zostaje utworzony Czeczeński Obwód Autonomiczny, który w 1934 r. przemianowano na Czeczeno-Inguski OA, a w 1936 r.

⁸ *Adat* – prawo zwyczajowe, *szariat* – prawo koraniczne.

przekształcono w Czeczeno-Inguską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką. W latach 20. i 30. nieprzerwanie toczą się walki przeciw najeźdźcy. Na miejsce alfabetu łacińskiego, którym na początku wieku na krótko zastąpiono alfabet arabski, wprowadzona zostaje cyrylica. Rosyjski staje się oficjalnym językiem republiki. Sowietyzacja Czeczenii jest jednak bardzo powierzchowna.

By złamać opór czeczeński, Stalin decyduje się w lutym 1944 r. deportować – pod zarzutem kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami – Czeczenów i Inguszy do Kazachstanu i Kirgizji. Między 23 lutego a połową marca wywiezionych zostaje około 500 000 ludzi⁹. Oporni lub niezdolni do podróży są zabijani przez żołnierzy armii radzieckiej, często w okrutny sposób. Podczas wywózki w nieludzkich warunkach ginie ponad tysiąc osób. Kolejne umierają w bardzo ciężkich warunkach życia w stepach Kazachstanu. Dla tych, którzy przeżyją, doświadczenie zsyłki stanie się traumą przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Czeczeno-Inguska ASRR zostaje zlikwidowana, a obie nacje skreślone z listy narodów ZSRR. Przesiedleniu ludności towarzyszy masowe rabowanie ich mienia oraz dewastowanie cennych zabytków kultury, także umysłowej – obok pomników, zabytków sztuki i architektury niszczone są rękopisy, dzieła literatury pięknej, arabskojęzyczne traktaty filozoficzne, medyczne i matematyczne. Kamienie nagrobne z cmentarzy inguskich i czeczeńskich wykorzystywane są do budowy dróg i murów.

Miejsca opuszczone przez Czeczenów i Inguszy stopniowo zasiedlane są przez ludność z innych obszarów, przeważnie rosyjską. Aby łatwiej zatrzeć ślady po rdzennych mieszkańcach, dokonuje się zmiany nazw rejonów, osad, kołchozów, ulic, instytucji i przedsiębiorstw. Z bibliotek i muzeów znikają mówiące o nich książki i zabytki. Z rozkazu Stalina zmieniona zostaje w stosownych dokumentach i publikacjach narodowość poległych w czasie II wojny światowej Bohaterów Związku Radzieckiego po-

⁹ Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s. 169.

chodzenia czeczeńskiego i inguskiego, by żaden pozytywny fakt nie był kojarzony z narodami uznanymi za wrogów i zdrajców.

Czeczeno-Inguska ASRR zostaje przywrócona, a oba narody zrehabilitowane, dopiero w 1957 r., w rezultacie powolnego procesu destalinizacji ZSRR. Ludzie masowo zaczynają wracać do ojczyzny. Jedynie nieliczni decydują się pozostać w miejscu przesiedlenia. Czeczeno-Inguszetia nadal pozostaje jednak regionem słabo rozwiniętym ekonomicznie (poza przemysłem naftowym), którego rdzenni mieszkańcy są dyskryminowani politycznie, religijnie i kulturowo. Nie zajmują kierowniczych stanowisk w aparacie administracji państwowej. W szkołach Groznego i innych miast, zdominowanych przez Rosjan panuje zakaz posługiwania się własnym językiem narodowym, podobnie w miejscach publicznych i środkach komunikacji miejskiej. Języka czeczeńskiego i literatury czeczeńskiej można uczyć się tylko w niektórych szkołach wiejskich. W całej republice nie ma ani jednego meczetu. W Groznych nie wznosi się żadnych czeczeńskich pomników; w centrum miasta staje pomnik generała Jermołowa – ojca polityki przesiedleń i taktyki spalonej ziemi w tym regionie. Tym niemniej lata 1960-1990 postrzegane są jako najspokojniejsze w ciągu ostatnich 200 lat historii stosunków czeczeńsko-rosyjskich.

W okresie *pieriestrojki* powstają pierwsze legalnie działające organizacje czeczeńskie, jak stowarzyszenie naukowe Kaukaz, Związek Poparcia *Pieriestrojki* czy Front Narodowy. Ten ostatni jest sztucznie stworzonym ruchem narodowym, mającym na celu podtrzymywanie tzw. socjalistycznej demokracji, ale powstaje już poza kontrolą władz, oddziałując dynamikę procesów zachodzących w Czeczenii. W 1989 r. powstaje organizacja Bart (Jedność), której celem jest stworzenie nowoczesnej partii zdolnej do podjęcia walki o suwerenną Czeczeno-Inguszetię. W 1990 r. Bart przekształca się w Wajnachską Demokratyczną Partię. Bardzo szybko dochodzi do przebudzenia aspiracji niepodległościowych.

W 1990 r. na fali konfliktu personalnego między Gorbaczowem a Jelcynem, reprezentującymi odmienne polityczne opcje „rozbrajania” imperium, republiki autonomiczne, okręgi autonomiczne, a nawet regiony autonomiczne zaczynają ogłaszać suwerenność. W listopadzie deklarację suwerenności przyjmuje Czeczeno-Inguska ASRR. W 1991 r. władzę w republice przejmuje Dżochar Dudajew, pochodzący z Czeczenii radziecki generał lotnictwa, który stacjonuje na Litwie aż do ogłoszenia przez nią niepodległości, po czym powraca do rodzimej Czeczenii, której obyczaje i religia są mu w zasadzie obce oraz staje na czele ruchu niepodległościowego. W październiku 1991 r. wygrywa pierwsze wybory prezydenckie w wolnej Czeczenii. W połowie 1992 r. od Czeczenii odłącza się Inguszetia – mimo apelu inguskiej starszyny o utrzymanie jedności z Czeczenią i stworzenie jednolitej republiki Wajnachów – by pozostać republiką w składzie Federacji Rosyjskiej. Skłaniając Inguszów do szukania oparcia w Moskwie, przywódcy Rosji odnieśli sukces, udało im się bowiem rozbić jedność Wajnachów.

Pod wpływem nacjonalistycznej polityki Dudajewa Czeczenię masowo opuszczają przedstawiciele innych narodowości, zwłaszcza Rosjan. Prezydent buduje swój autorytet na bezwzględnej bezkompromisowości wobec Rosjan, co w miarę upływu czasu spotyka się z krytyką znacznej części inteligencji czeczeńskiej, rozumiejącej konieczność współpracy z potężnym sąsiadem. Za jego panowania odżywają dawne układy rodowo-plemienne. Kontrolę nad sektorem naftowym przejmują struktury mafijne. Kwitnie nielegalny handel ropą, a także narkotykami. Dudajew, który niemal od początku swego panowania stanowił symbol niepodległości Czeczenii, dość szybko zaczyna tracić poparcie społeczeństwa¹⁰.

Obawiając się utraty wpływu na strategiczny – ze względów politycznych, gospodarczych i wojskowych – na Kaukazie Północnym – obszar

¹⁰ Bardzo zawile stosunki rosyjsko-czeczeńskie oraz sytuację społeczno-polityczną w Czeczenii od czasów Dudajewa doskonale opisuje i wyjaśnia Krystyna Kurczab-Redlich w swojej najnowszej książce *Głową o mur Kremla* w rozdz. *Ludobójstwo i oklaski*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007, s. 183-401.

oraz mając świadomość, że wzór czeczeński mógłby się stać atrakcyjny dla innych republik w regionie, Moskwa podejmuje wszelkie możliwe kroki, by utrzymać Czeczenię w ramach Federacji Rosyjskiej. Wspiera zatem opozycję antydudajewowską, a gdy okazuje się to nieskuteczne i rozpętana latem 1994 r., nie bez wkładu rosyjskich służb specjalnych, wojna domowa ucicha, Moskwa decyduje się w grudniu na interwencję zbrojną.

Tak zwana I wojna czeczeńska rozpoczyna się atakiem czołgów armii federalnej na Grozny zimą, na przełomie grudnia 1994 i stycznia 1995 r. Oddziały rosyjskie zostają zdziesiątkowane, ale czeczeńscy bojownicy muszą wycofać się w góry.

W ramach akcji karnych wojsko federalne pacyfikuje wsie. Do najgłośniejszych i najbardziej krwawych należy masakra ludności cywilnej w kwietniu 1995 i 1996 r. we wsi Samaszki. Wojna wkracza w kolejny, bardziej brutalny etap, w którym na każdym kroku łamane są prawa człowieka. Czeczeni przetrzymywani są i torturowani w obozach filtracyjnych, które Siergiej Kowaliow, rosyjski obrońca praw człowieka, porównuje do obozów koncentracyjnych. Żołnierze armii federalnej sięgają po skrajne metody terroru, by zastraszyć ludność cywilną. W Samaszkach po raz pierwszy w tej wojnie zastosowano akcję tzw. *zaczystek*, czyli „oczyszczania” okupowanego obszaru. Po raz pierwszy cywile bez względu na płeć i wiek zostali potraktowani jako wrogi, podejrzany element. Z biegiem czasu tego rodzaju postępowanie stanie się normą w tej wojnie.

W czerwcu partyzanci dowodzeni przez Szamila Basajewa zajmują szpital w miasteczku Budionnowsk w Kraju Krasnodarskim, biorąc jako zakładników kilkuset pacjentów. Próba ich odbicia przez Rosjan kończy się masakrą ponad stu osób. Basajew domaga się od Kremla negocjacji, które doprowadziłyby do zakończenia wojny. Pod nieobecność prezydenta Jelcyna pertraktacje z Basajewem podejmuje premier Czernomyrdin. Zgadza się na rozejm, ale jesienią Rosja go zrywa.

W kwietniu 1996 r. Dudajew zostaje zabity przez Rosjan. W maju Jelcyn zaprasza jego następcę Selima Chana Jandarbijewa do Moskwy, by wznowić negocjacje. Gest ten niewątpliwie pomaga Jelcynowi wygrać wybory prezydenckie w czerwcu tego samego roku. Zawieszenie broni trwa zatem do czerwca. W lipcu trwają natężone walki w Szatoj i Bamucie. W sierpniu partyzanci zajmują Grozny. Jelcyn wysyła do Czeczenii generała Lebiedzia, który 31 sierpnia podpisuje z Asłanem Maschadowem w Chassawjurcie – dowódcą armii czeczeńskiej – traktat pokojowy kończący I wojnę czeczeńską. Wojsko federalne ma opuścić terytorium Czeczenii, natomiast decyzja w sprawie jej przyszęłego statusu zostaje odroczone na pięć lat. Jest to największa klęska Moskwy podczas tej wojny.

Maschadow staje na czele prowizorycznego rządu, a w wyniku styczniowych wyborów prezydenckich w 1997 r. zostaje prezydentem Czeczeńskiej Republiki Iczerkia.

Czeczenia nie jest jednak w stanie wykorzystać trzech lat pozornej – gdyż Rosja na cały ten okres wprowadza blokadę ekonomiczną oraz podejmuje destabilizacyjne działania polityczne – niepodległości, by położyć podwaliny pod demokratyczne państwo. Między przywódcami połowymi nie ma zgody. Każdy uważa, że to właśnie jemu należała się prezydentura i, zamiast wspierać Maschadowa, prowadzi własną politykę. Zatargi personalne podsycane są przez agentów Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB). Dramatycznie wzrasta przestępczość w republice. Coraz częściej ludzie porywani są dla okupu. Ślady prowadzą zarówno do rosyjskich służb specjalnych, jak i do bandyckich oddziałów czeczeńskich, zbuntowanych przeciw Maschadowowi¹¹.

W 1998 r. przeciwnicy Maschadowa, zwolennika świeckiej republiki, w której religia jest oddzielona od państwa, zmuszają go do wprowadzenia w Czeczenii prawa *szariat*u. Maschadow zgadza się, by uniknąć wojny domowej. Prezydent oskarża FSB o inspirowanie handlu żywymi i

¹¹ O prowokacjach służb rosyjskich czytaj np. Kurczab-Redlich, *op.cit.* s. 163.

umarłymi na Kaukazie, mającego na celu destabilizację sytuacji w Czeczenii oraz kompromitację idei jej niepodległości.

W 1999 r. w Rosji dochodzi do serii zamachów bombowych, o które Kreml oskarża Czeczenów – dziś już wiadomo, że stały za nimi rosyjskie służby specjalne¹². W sierpniu Basajew na czele oddziału kaukaskich mudżahedinów najeżdża Dagestan, ogłaszając rozpoczęcie świętej wojny. Maschadow potępia ten atak, ale dla armii federalnej jest on wystarczającym pretekstem – obok zamachów bombowych – do ponownego zbrojnego wkroczenia do Czeczenii. Jesienią 1999 r. wybucha II wojna czeczeńska.

W marcu 2000 r. prezydentem Rosji zostaje były pułkownik KGB Władimir Putin, który zapowiada, że twardą ręką rozprawi się z „czeczeńskim bandytyzmem”. Ledwo odbudowany po I wojnie Grozny zostaje doszczętnie zniszczony. Czeczeni przechodzą do walki partyzanckiej. Kreml przestaje uznawać wybranego przez Czeczenów w wolnych wyborach i wcześniej przez siebie akceptowanego prezydenta Maschadowa.

Po zamachu terrorystycznym 11 września 2001 r. w Nowym Jorku Moskwa uważa kryzys czeczeński za niemal rozwiązany. Propaganda antyczeczeńska świetnie wykorzystuje lęk przed ekspansją międzynarodowego terroryzmu na skalę światową. Putin przestaje mówić o walce niepodległościowej separatystów czeczeńskich. Odtąd będzie podkreślać, że kapitulacja Czeczenów, jako jednego z siedlisk międzynarodowego terroryzmu powiązanego z al Kaidą, jest jedynym możliwym rozwiązaniem. Siły federalne prowadzą „operację antyterrorystyczną”, podczas której zbrodnie przeciwko ludności cywilnej osiągają niewyobrażalne rozmiary: planowe bombardowanie osiedli cywilnych, niekontrolowane zatrzymania i mordowanie ludzi, uznawanych potem najczęściej za „zaginionych bez wieści”, pod pretekstem udziału w walce lub powiązań z bojownikami (czytaj: terrorystami) i wymyślne tortury w tzw. obozach filtracyjnych, gwałty na

¹² Por.: A. Litwinienko, J. Felsztinski, *Wysadzić Rosję*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2007; Kurczab-Redlich, *op.cit.*, s. 244-272.

kobietach i mężczyznach oraz grabieże i wymuszanie haraczu w dolarach za przepuszczenie przez tak zwane punkty kontrolne¹³. Odpowiedzią na te działania jest rzeczywiście postępująca brutalizacja metod walki stosowanych przez Czeczenów doprowadzonych do rozpacz i szukających zemsty.

Nie sposób ustalić nawet przybliżonej liczby ofiar zbrodni popełnianych przez żołnierzy federalnych. Ich ewidencję starają się prowadzić międzynarodowe organizacje humanitarne broniące praw człowieka, jak Human Rights Watch, Amnesty International czy rosyjski „Memoriał”, ale dokumentują one tylko potwierdzone przypadki, zaznaczając jednocześnie, że to strzępki informacji. Jednak i tego wystarcza, by można było stwierdzić ludobójczy charakter wojny prowadzonej w Czeczenii¹⁴.

W 2002 r. wciąż rosną straty w armii federalnej. Maschadow nieustannie wzywa do negocjacji, ale Kreml twardo utrzymuje, że nie ma z kim prowadzić rozmów. W październiku czeczeńskie komando zajmuje w Moskwie teatr na Dubrowce. Jego dowódca żąda zakończenia wojny w Czeczenii. Akcja rosyjskich oddziałów specjalnych w teatrze prowadzi do śmierci terrorystów i ponad 150 zakładników. Moskwa nadal odmawia negocjacji z Czeczenami.

W październiku 2003 r. z naruszeniem prawa zostają przeprowadzone wymuszone i kontrolowane przez Moskwę wybory prezydenckie, w których zwycięża jej faworyt Ahmad Kadyrow, uznany przez Czeczenów za zdrajcę. Maschadow wraz z opozycyjnym rządem schodzi do podziemia. Odtąd Kreml przekonuje światową opinię publiczną o postępującej w Czeczenii normalizacji. Zbrodnie przeciw ludności cywilnej, grabieże, uprowadzenia, gwałty, tortury i „zaczystki” trwają jednak po dziś dzień.

Wiosną 2004 r. w zamachu bombowym przeprowadzonym przez czeczeńskich separatystów ginie Ahmad Kadyrow, ale jego syn Ramzan – marionetka w rękach Kremla – przy pomocy swej cieszącej się jak najgor-

¹³ Kurczab-Redlich, *op.cit.*, np. s. 278-282.

¹⁴ Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s. 361.

szą sławą armii (tzw. kadyrowcy) sprawuje władzę do dziś. Od kilku lat coraz więcej Czechenów – zastraszonych, szantażowanych, manipulowanych, pragnących odwetu czy po prostu pieniędzy i władzy – decyduje się na jawną pracę w strukturach administracji rosyjskiej lub na współpracę z FSB. W marcu 2005 roku ginie w zasadzce wydany przez zdrajców prezydent Aślan Maschadow, który do ostatniej chwili odcinał się od wszystkich akcji terrorystycznych i niez mordowanie wzywał Kreml do rozmów. Jego następcą został szejk Abdul Chalim Sadułow, który wobec braku woli Rosji do prowadzenia negocjacji zapowiada, że nie będzie o nie usilnie prosił, natomiast zrobi wszystko, żeby wojna przeniosła się szybko także na jej terytorium, obejmując w pierwszej kolejności cały Kaukaz Północny. Wkrótce po objęciu przez niego dowodzenia można było zaobserwować natężenie się walk na terenie Dagestanu i Inguszetii. W sierpniu 2005 r. wicepremierem do spraw związanych z wojną został Szamil Basajew, cieszący się złą sławą, terrorysta i zwolennik utworzenia północnokaukaskiej republiki islamskiej. Ginie on w niespełna rok po objęciu swego stanowiska, w lipcu 2006 r. Miesiąc wcześniej w wyniku operacji specjalnej czecheńskiej prorosyjskiej milicji oraz lokalnego FSB zabity zostaje Abdul Chalim Sadułow. Stanowisko separatystycznego prezydenta po jego śmierci obejmuje Doku Umarow, dowódca jednego z frontów.

Od początku trwania II wojny czecheńskiej dochodzi do kolejnych ataków terrorystycznych przeprowadzanych przez oddziały czecheńskie, żądające niezmiennie zakończenia wojny w Czechenii i opuszczenia jej terytorium przez armię federalną. Najgłośniejszym po Dubrowce staje się atak na szkołę podstawową w Bieśłanie w Osetii Północnej we wrześniu 2004 r., gdzie podczas niefortunnego oblężenia budynku przez rosyjskie oddziały specjalne oraz popełniane przez nie karygodne błędy, ginie ponad 300 zakładników. Coraz częściej niezależne śledztwa wykazują zaangażowanie rosyjskich służb specjalnych w przygotowanie „czecheńskich” ataków terrorystycznych lub przynajmniej ich sprowokowanie. Państwowa

telewizja rosyjska, całkowicie podporządkowana Putinowi, przekazuje jednak tylko oficjalną, ustaloną lub zaakceptowaną przez władzę wersję wydarzeń i ta właśnie informacja idzie dalej w świat. Jedną z największych tragedii II wojny czeczeńskiej jest właśnie blokada informacyjna. Żadne niezależne media nie mają tam prawa wstępu. Tylko nieliczni odważni przedostają się nielegalnie¹⁵. Ich głos dociera do niewielu. Światowa opinia publiczna, karmiona propagandą Putina, stopniowo odwraca się od Czeczenii. Jeśli informacje o obecnym konflikcie przedostają się do mediów, dzieje się to prawie zawsze w kontekście zagrożenia terrorystycznego. Poza tym Czeczenia jest w mediach niemal nieobecna. A co nie istnieje dziś w mediach, nie istnieje w ogóle.

2. Uchodźcy

Działania wojenne w Czeczenii wywołały masową ucieczkę ludności z obszarów zagrożonych walką. Dane organizacji humanitarnych wskazują, że podczas I wojny czeczeńskiej około 400 tysięcy mieszkańców Czeczenii zmuszonych było zmienić miejsce pobytu – ponad 200 tysięcy szukało schronienia na południu, na obszarach kontrolowanych przez siły Dudajewa, zaś ponad 150 tysięcy uchodźców znalazło się na terenach sąsiadujących z Czeczenią¹⁶.

Początek II wojny czeczeńskiej – już we wrześniu 1999 r., gdy rozpoczęły się rosyjskie bombardowania lotnicze – przyniósł kolejną ogromną falę uciekinierów z Czeczenii. Mimo że północnokaukaskie republiki otrzymały od dowództwa rosyjskiego nakaz zamknięcia granic dla uchodźców czeczeńskich, prezydent Inguszetii Rusłan Auszew wydał polecenie, by granice tej republiki pozostały dla nich otwarte. Według danych

¹⁵ Między innymi na terenie Czeczenii była polska dokumentalistka Krystyna Kurczab-Redlich – od początku II wojny czeczeńskiej powstało kilka jej wstrząsających filmów dokumentalnych (*Czeczenia. Zabójstwo za zgodą świata*, 2003; *Czeczeni po Biestanie*, 2004; *S.O.S dla Czeczenii*, 2004), artykułów prasowych oraz książek (*Pandrioszka*, 2000; *Głową o mur Kremla*, 2007).

¹⁶ Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s. 363.

inguskich, w połowie października w Inguszetii znajdowało się już prawie 150 tysięcy czeczeńskich uchodźców, a do połowy grudnia – prawie 250 tysięcy¹⁷. Kobiety, dzieci, starcy oraz mężczyźni w wieku poborowym posiadający obywatelstwo gruzińskie przyjmowani byli także przez Gruzję¹⁸. Stopniowo uciekinierzy zaczęli przedostawać się również do innych republik Federacji Rosyjskiej, na ogół tam, gdzie mieli krewnych, oraz do Europy, Ameryki i państw arabskich.

Większość uchodźców w Inguszetii została przygarnięta przez miejscową ludność, w pierwszych miesiącach na ogół bezpłatnie, przynajmniej częściowo i okresowo pozostając na utrzymaniu swych gospodarzy¹⁹. Stopniowo w Inguszetii zaczęły powstawać obozy dla uchodźców, w których panowały spartańskie warunki – gdyż od połowy 2000 r. władze federalne przestały wydawać środki na ich utrzymanie – co często prowadziło do epidemii chorób zakaźnych. Rosja robiła wszystko, żeby uniemożliwić uchodźcom opuszczenie terytorium Czeczenii, filtrując ich intensywnie w poszukiwaniu czeczeńskich bojowników. Podczas procederów filtracyjnych niejednokrotnie dopuszczano się bezprawnych zatrzymań, stosowania przemocy fizycznej, grabieży i gwałtów²⁰.

Do Polski Czeczeni docierają liczniej począwszy od 2000 r. Obecnie w Polsce działa 18 ośrodków dla uchodźców. Są to – w województwie mazowieckim: Dębak pod Warszawą (centralny ośrodek recepcyjny – Biuro Organizacji Ośrodków), Warszawa (4 ośrodki, w tym dom dziecka dla dzieci uchodźców bez opieki), Moszna, Linin, Wołomin, Smoszewo, Puste Łąki, Radom; w województwie białostockim: Białystok (2 ośrodki), Łomża, Czerwonon Bór, i w województwie lubelskim: Lublin, Niemce k/Lublina, Łuków.

¹⁷ *Ibidem*, s. 364.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 365.

²⁰ *Ibidem*, 367-368.

Według danych UNHCR (Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców) Czecczeni stanowią jedyną narodową grupę uchodźczą w Europie, której liczba wciąż wzrasta²¹. Od lat stanowią w Polsce najliczniejszą grupę ubiegającą się o nadanie statusu uchodźcy – między 80% a 90% – przy czym liczba osób otrzymujących status uchodźcy, w stosunku do liczby złożonych wniosków, jest co roku niepokojąco niska.

Uchodźcy z Federacji Rosyjskiej – w znacznej większości Czecczenii (dane UNHCR i URIC):

Rok	Liczba wniosków o nadanie statusu uchodźcy	Liczba uznanych uchodźców	Liczba osób, którym przyznano zgodę na pobyt tolerowany
2005	6244	305	1800 (prawie)
2004	7182	265	734
2003	5333	202	
2002	2938	209	
2001	1324	199	
2000	966	24	
1994-1999	184	4	

W połowie 2003 r., ze względu na masowo przybywających uchodźców z Czecczenii, nie uznawanych przez nasze władze za uchodźców politycznych, których jednak z przyczyn humanitarnych nie wolno deportować do Rosji, wprowadzono ochronę subsydiarną – status pobytu tolerowanego, który początkowo – poza legalizacją pobytu – nie dawał uchodźcom niemal żadnych praw. Od czerwca 2005 r. daje prawie te same prawa, co uznanym uchodźcom – równy z obywatelami polskimi (przynajmniej w

²¹http://www.unhcr.pl/aktualnosci.php?news=228&wid=61¤t_section=statystyki

teorii) dostęp do opieki społecznej, rynku pracy, bezpłatnej służby zdrowia, edukacji, itd. Osoba, której przyznano zgodę na pobyt tolerowany, nie otrzymuje jednak paszportu genewskiego ani nie ma możliwości uczestniczenia w rocznym Indywidualnym Programie Integracji²².

Sytuacja osób ubiegających się o nadanie statusu uchodźcy w Polsce zmieniła się drastycznie 1 maja 2004 r. Polska zawsze teoretycznie chętnie przyjmowała uchodźców, ale ponieważ nie była w stanie zapewnić godziwych warunków nawet uznanym uchodźcom ani nie tworzyła interesujących programów integracyjnych, większość uciekinierów traktowało ją jako kraj tranzytowy, jako służący wytchnieniu przystanek w podróży na Zachód. Ze statusem uchodźcy i genewskim dokumentem podróży czy bez nich, w każdym momencie można było z Polski wyjechać i rozpocząć procedurę o nadanie statusu uchodźcy w innym kraju. Obecnie w Polsce obowiązuje prawo Unii Europejskiej, regulacja Dublin II, które stanowi, że ochrony musi udzielić pierwsze państwo unijne, do którego uchodźca dotrze. Od tych, którzy składają wniosek o nadanie statusu uchodźcy w Polsce pobierane są odciski palców trafiające do ogólnoeuropejskiej bazy danych (EURODAC), co powoduje, że jeśli urzędnik w innym państwie natrafi u

²² Zmiany w tej kwestii powinny nastąpić wraz z wejściem w życie nowelizowanej ustawy o ochronie cudzoziemców. Planowane jest wprowadzenie ochrony uzupełniającej w miejsce obecnego statusu pobytu tolerowanego (zgodą na pobyt tolerowany będzie przyznawana w innych okolicznościach). Osoby objęte ochroną subsydiarną będą miały – na równi z uznanymi uchodźcami – dostęp do rocznych Indywidualnych Programów Integracji. Nie wiadomo jednak, kiedy to nastąpi, na razie pojawił się projekt zmian, zob.: Druk sejmowy nr 1988, dostępny w lipcu 2007 r. na stronie Sejmu: <http://orka.sejm.gov.pl/Druki5ka.nsf/wgdruk/1988>, a także Agnieszka Gutkowska *Uwagi do projektu nowelizacji ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP (druk sejmowy 1988)*, ARE nr 7/2007, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej (dostępne też na stronie <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-707-nowelizacja-ustawy-o-ochronie.pdf>)

zgłaszającego się tam uchodźcy na ślady jego przebywania w Polsce, będzie on deportowany do Polski. Oznacza to, że większość uchodźców, którzy trafiają do Polski od maja 2004 r., będzie musiała tu pozostać na stałe albo przejechać przez Polskę na Zachód bez śladu, dwukrotnie nielegalnie przez zieloną granicę. Tego drugiego wariantu nie powinniśmy, rzecz jasna, brać pod uwagę. A zatem perspektywa osiadania w Polsce coraz większej liczby przymusowych migrantów stawia przed państwem polskim wyzwanie zrewidowania dotychczasowej polityki imigracyjnej i stworzenia sensownych programów integracyjnych.

Halina Grzymała-Moszczyńska wymienia cztery możliwe strategie akulturacji (czyli wejścia uchodźców w obręb kultury kraju gospodarza): integrację, asymilację, separację lub marginalizację²³. Definiuje je w następujący sposób:

„**Integracja** jest wynikiem zarówno chęci utrzymania własnej identyczności kulturowej, jak i chęci utrzymywania kontaktu z nową kulturą”.(s. 18)

„**Asymilacja** polega na odrzuceniu własnej identyczności kulturowej i włączeniu się do grupy reprezentującej kulturę nowego kraju osiedlenia”. (s. 19)

„**Separacja** inicjowana przez grupę przybyszów może wynikać z chęci zachowania tradycyjnego stylu życia, obrony wartości należących do własnej tradycji i uznawanych za ważne [separacja z wyboru – A.C.]”.

Innym rodzajem separacji jest bycie odrzuconym przez mieszkańców nowego kraju osiedlenia, czyli przez Polaków. Kultura uchodźców może być postrzegana jako mniej wartościowa, a oni sami jako rodzaj osób gorszego gatunku [separacja narzucona – A.C.]”. (s. 21-22)

„**Marginalizacji** ulegają osoby, które utraciły kontakt z własną kulturą, uznając ją za gorszą, mniej wartościową w stosunku do kultury nowego kraju zamieszkania, a jednocześnie nie udało im się włączyć w sieć kontaktów z nową kulturą. Prowadzi to do poczucia alienacji i utraty identyczno-

²³ H. Grzymała-Moszczyńska, *Uchodźcy. Podręcznik dla osób pracujących z uchodźcami*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2000, s. 18.

ści. Jest to sytuacja prowadząca często do zaburzeń psychicznych oraz usposabiająca do zachowań kryminogennych”. (s. 23)

Rezultat procesu akulturacji zależy z jednej strony od tego, czy uchodźca pragnie zachować swą tożsamość kulturową oraz jak intensywne kontakty chce nawiązać z nowym środowiskiem, a z drugiej od tego, w jaki sposób dana osoba lub grupa jest przyjmowana przez otoczenie w kraju gospodarzy.

Wydaje się oczywiste, że ze względu na dobre samopoczucie uchodźcy oraz możliwość jego pełnowartościowego udziału w życiu nowego miejsca pobytu najlepszą strategią adaptacyjną jest integracja, a zatem przyjęcie przez niego niektórych elementów kultury społeczeństwa, w którym przebywa, przy zachowaniu własnej tożsamości kulturowej. W wyniku takiego procesu tworzy on dla siebie nową rzeczywistość kulturową, łączącą elementy tradycji kraju pochodzenia oraz kraju przyjmującego²⁴. Nie wystarczy tu jednak gotowość uchodźców do przyjęcia pewnych elementów kultury nowego kraju, przy jednoczesnym zachowaniu wartości i postaw konstytutywnych dla ich tożsamości kulturowej. Również kraj, w którym się osiedlają, musi zaakceptować niektóre elementy kultury przybyszów i stworzyć im warunki do bezpiecznego funkcjonowania w nowych okolicznościach. Dla obu stron nie jest to proste zadanie – tym trudniejsze, im bardziej różnią się od siebie obie kultury.

Z rozmów przeprowadzonych przeze mnie z uchodźcami czeczeńskimi wynika, że bardzo zależy im na zachowaniu własnej tożsamości kulturowej, a ich przywiązanie do czeczeńskiej ziemi oraz tradycji jest niezwykle silne. Większość z nich traktuje swój pobyt w Polsce jako tymczasowy sposób uniknięcia koszmaru wojny i marzy o możliwości jak najszybszego powrotu do ojczyzny. Niemożliwy zatem wydaje się w ich przypadku wariant asymilacyjny.

²⁴ Florczak, *Uchodźcy w Polsce...*, s. 241.

Myśl o bliżej nieokreślonym w czasie powrocie do ojczyzny nie idzie jednak w parze z separowaniem się we własnym gronie i zamknięciem się na otaczającą polską rzeczywistość. Kulturowaniu własnych obyczajów – oczywiście w granicach możliwości wynikających z nowego położenia – towarzyszy gotowość otwarcia na propozycje państwa-gospodarza. Czeczeni – mimo traumatycznych przeżyć wojennych, mimo szoku kulturowego wywołanego nagłym zetknięciem kultury tradycyjnej z kulturą zachodnią, mimo ostrego zderzenia kultury islamu z kulturą chrześcijańską i świecką – w punkcie wyjścia spełniają wszelkie warunki, by wejść na ścieżkę integracyjną. Niestety, państwo polskie, które z obecnością uchodźców boryka się już od ponad piętnastu lat, wciąż jeszcze nie wypracowało skutecznej polityki imigracyjnej, a większość podejmowanych programów integracyjnych kończy się fiaskiem²⁵.

Polscy urzędnicy niechętnie przyznają Czeczenom status uchodźcy, argumentując, że w Czeczenii nie ma już wojny²⁶, wobec tego nie ma zagrożenia, a ci, którzy tu przyjeżdżają, są po prostu emigrantami ekonomicznymi. W najlepszym wypadku dostają oni zgodę na pobyt tolerowany, która legalizuje ich obecność w Polsce, przyznaje prawo do opieki społecznej na tych samych zasadach, co rodzimym bezrobotnym i bezdomnym, ale nie gwarantuje żadnych systemowych rozwiązań trudnej sytuacji życiowej ani programów pomocy w wychodzeniu ze stanu społecznego wykluczenia.

²⁵ Por.: A. Chrzanowska, W. Klaus, *Integracja i pomoc społeczna wobec uchodźców w Polsce. Wyniki badań aktowych*, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, ARE nr 8/2007, dostępne na stronie <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-807-integracja-pomoc-spoeczna.pdf>.

²⁶ Od narzuconych przez Moskwę w październiku 2003 r. wyborów prezydenckich, które wygrał jej faworyt Ahmad Kadyrow, mówi się o postępującej normalizacji w Czeczenii. Oficjalnie nie są już prowadzone działania wojenne. Nie ma tam jednak dnia bez strzelaniny czy uprowadzeń cywilów. Zagrożenie stanowią zarówno agresywni i bezkarni rosyjscy żołnierze, jak i oddziały czeczeńskich bandytów, uprowadzających ludzi dla okupu, służących temu, kto więcej płaci. Codziennie giną lub znikają ludzie.

Wydaje się, że decyzyjni politycy nie zadają sobie trudu, by umożliwić cudzoziemcom przyzwoity start.

Największym problemem jest fakt, że miasta i gminy nie mają mieszkań komunalnych, które mogłyby być przyznawane uchodźcom choćby na pierwsze lata ich pobytu tutaj. Nie ma w Polsce także ośrodków pobytowych²⁷, w których – wobec braku mieszkań komunalnych – umieszczani by byli uznani uchodźcy lub ci, którym przyznano pobyt tolerowany. Nie mają oni nawet możliwości pozostania w dość podłych warunkach w ośrodkach recepcyjnych – muszą je opuścić po upływie trzech miesięcy od rozstrzygnięcia swojej sytuacji prawnej, które w żadnej mierze nie rozwiązuje ich złej sytuacji bytowej. Zdarzają się litościwi pracownicy socjalni czy administratorzy, którzy w miarę wolnych miejsc, na własną odpowiedzialność, przedłużają potrzebującym możliwość przebywania pod dachem ośrodka – nie wchodzi w to jednak wyżywienie ani kieszonkowe – ale niezrządki są też przypadki, że za drzwiami wystawia się samotne matki z dziećmi. Kolejnym problemem jest faktyczny dostęp do rynku pracy. Oczywiście, wobec otwarcia rynku europejskiego dla Polaków, zwalnia się wiele miejsc pracy, a pracodawcy na gwałt poszukują choćby niewykwalifikowanych pracowników. Jeśli nawet pracodawca nie ma oporów, by zatrudnić cudzoziemca, problemem są bardzo niskie stawki. Oferowane zarobki nie wystarczają na ogół na pokrycie kosztów związanych z opłaceniem wynajętego na wolnym rynku mieszkania, nie wspominając już o utrzymaniu często wielodzietnej rodziny.

Przyznanie statusu uchodźcy gwarantuje udział w Indywidualnym Programie Integracji, który zapewnia środki finansowe na utrzymanie oraz pokrycie kosztów nauki języka polskiego w ciągu roku oraz opiekę pracownika socjalnego, który pomaga uchodźcy zaadaptować się we wszelkich dziedzinach nowej dla niego rzeczywistości. Niestety, niejednokrotnie

²⁷ Florczak, *Uchodźcy w Polsce...*, s. 243.

cały roczny program integracji sprowadza się niemal wyłącznie do comiesięcznego wypłacania pieniędzy. Nie gwarantuje on także rozwiązania problemu mieszkania ani pracy. Z praktyki innych państw europejskich wynika, że proces integracji uznanych uchodźców jest długotrwały i pomoc powinna być udzielana co najmniej przez trzy lata²⁸. Wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej powoli zaczynają się pojawiać nowe pomysły integracyjne, pomagające cudzoziemcom zaaklimatyzować się w społeczeństwie polskim, jednak na razie jeszcze nie widać ich efektów. Nie obejmują one jak dotąd osób, które otrzymały zgodę na pobyt tolerowany. Status pobytu tolerowanego praktycznie pozostawia uchodźcę opuszczającego ośrodek samemu sobie. Potrzeba miesięcy, a czasem nawet lat, żeby przybysz z innej kultury nauczył się funkcjonować w nowych warunkach²⁹. Ogromnie brakuje w Polsce programów preintegracyjnych, skierowanych do osób czekających na przyznanie statusu uchodźcy, które pozwalałyby na sensowne i perspektywiczne zagospodarowanie bezczynnych miesięcy oczekiwania na decyzję. W okresie tym cudzoziemcy nie mają pozwolenia na pracę. Czas ten jest najczęściej czasem straconym, a przecież warto go wykorzystać tak, by człowiek, który właśnie otrzymał decyzję, od razu miał choćby podstawową orientację w otaczającej go rzeczywistości, w której odtąd będzie musiał samodzielnie funkcjonować. W praktyce, gdy rozstrzyga się sytuacja prawna cudzoziemca i otrzymuje on decyzję o przyznaniu pobytu tolerowanego, a nie statusu uchodźcy, powinien móc natychmiast zacząć pracować, żeby się utrzymać. Jest jednak do tego zupełnie nieprzystosowany. Często nie najlepiej zna polski, gdyż kursy w ośrodkach prowadzone są najczęściej nieregularnie i nieprofesjonalnie. Osoby zdolniejsze językowo, posiadające polskich znajomych i częściej przebywające poza ośrodkiem, jakoś sobie poradzą. Nie sposób jednak oczekiwać, że w

²⁸ *Ibidem*, s. 255.

²⁹ Por.: przypis 21.

takim trybie nauczą się języka wszystkie osoby spędzające większość czasu w czeczeńskojęzycznym getcie.

Paradoksalnie wydawać by się mogło, że najbezpieczniejszym okresem w życiu uchodźcy jest czas czekania na nadanie statusu uchodźcy – „bycie w procedurze”. Z jednej strony są to długie miesiące beczynnego zawieszenia, stresu związanego z nieprzyjemnymi w większości przypadków przesłuchaniami w Urzędzie do Spraw Cudzoziemców oraz frustrującego niejednokrotnie zachodzenia w głowę, jaką decyzją się ta procedura zakończy. Z drugiej jednak strony, jest to czas, kiedy uchodźca ma zapewnione miejsce w ośrodku, wyżywienie. Osobnym problemem są standard i jakość świadczeń; w każdym razie elementarne potrzeby są, lepiej lub gorzej, zaspokojone. Wszystko to kończy się wkrótce po rozstrzygnięciu sytuacji prawnej i uzyskaniu zgody na pobyt tolerowany. Odtąd uchodźca zdany jest na siebie i rzadko kiedy może liczyć na profesjonalną pomoc w zmaganiu się z codziennymi problemami.

Ci, którym udało się jakoś ułożyć sobie życie, mówią, że zawdzięczają to głównie rozmaitym organizacjom pozarządowym, a najczęściej życzliwości i opiece kilku prywatnych osób, o ile mają wystarczająco dużo szczęścia, by takie spotkać. Nic więc dziwnego, że masowo decydują się na – z reguły nielegalny – wyjazd do innych, bogatszych państw. Mimo że nie przychodzi im to łatwo – w Polsce są zarówno geograficznie bliżej domu, jak i mentalnie łatwiej im się odnaleźć. Polskie społeczeństwo nie jest aż tak zamknięte, jak społeczeństwa zachodnie, rodzina w mniejszym stopniu zatomizowana, a relacje międzyludzkie – choć daleko odbiegające od ideału przybysza z kultury tradycyjnej – wciąż jeszcze mniej odhumanizowane niż w krajach zachodnich. A oni – jak mówią – nie przyjeżdżają tu po to, żeby opływać w luksusy; wystarczyłyby im po prostu przyzwoite warunki na przeczekanie kryzysu w ojczyźnie. Issa Adajew często powtarza, że na Zachodzie może i jest łatwiej materialnie, opieka państwa jest lepsza, ale znacznie większa jest tam obojętność społeczeństwa; uchodźcy są tam sa-

mi. W Polsce jest odwrotnie – państwo nie zapewnia im wystarczającej opieki, ale za to mają tu przyjaciół. A to jest ogromna wartość.

Łatwo jednak zaobserwować, że przychylność społeczeństwa polskiego wobec Czeczenów też nie jest wartością stałą, ale raczej wypadkową aktualnych stosunków polsko-rosyjskich, polskiej polityki wobec Rosji oraz międzynarodowej propagandy antyterrorystycznej.

Kiedy w 1994 r. wybuchła pierwsza wojna czeczeńska, wśród świeżo wyzwolonych spod dominacji Moskwy Polaków argumenty w sprawie czeczeńskiej natrafiały niewątpliwie na podatny grunt. Bez zastrzeżeń przyjmowano wyidealizowany w prasie obraz Czeczena – niezłomnego górala, do ostatniej kropli krwi walczącego o wolność z potężnym imperium – konstruowany w opozycji do wspólnego zaborczego wroga, od którego Polacy dopiero co się wyzwolili. Walka Czeczenów o niepodległość wzbudzała przez pierwszych kilka lat entuzjazm i poparcie znacznej części społeczeństwa polskiego. Nie tylko organizowano konwoje z pomocą humanitarną na Kaukaz, ale starano się nawiązać wymianę kulturalną między Czeczenią a Polską. Z biegiem lat entuzjazm dla sprawy Czeczenów opadł. Z jednej strony – przeciągający się konflikt spowszedniał i stał się problemem niezmiernie trudnym do rozwiązania. Z drugiej strony – zadziałał niewątpliwie lęk przed ekspansją międzynarodowego terroryzmu, wywołany zamachem 11 września 2001 r. w Nowym Jorku oraz rozpętana w związku z nim propaganda antyterrorystyczną, przy coraz częściej sugerowanych powiązaniach bojowników czeczeńskich z islamskimi fundamentalistami. Rosnące wątpliwości przypieczętował w październiku 2002 r. atak czeczeńskich separatystów na teatr na Dubrowce w Moskwie, po kolejnych dwóch latach – Biesłan. W wieści gminnej dość szybko zmieniono Czeczenowi etykietkę z „bohatera” na „terrorystę”. Oba te obrazy są wybiórcze i uproszczone.

Nie wszyscy oczywiście odwrócili się od Czeczenów; jest ciągle garstka ludzi, którzy na miarę własnych możliwości starają się ich wspierać, społeczna szkoła przy ul. Raszyńskiej nadal bezpłatnie przyjmuje dzieci

uchodźców, a czyjs zaprzyjaźniony sklepikarz nie przestał w trudnych chwilach dawać jedzenia na bezterminowy kredyt. Są to jednak pojedyncze przypadki. Znacznie częściej słyszy się o konfliktach między mieszkańcami ośrodków a społecznością lokalną. Wynikają one na ogół z wzajemnych uprzedzeń i lęków spowodowanych niewiedzą. Brakuje programów integracyjnych nastawionych na wymianę kulturową między obydwoma społecznościami.

Aby integrację można było uznać za udaną, muszą zostać spełnione następujące warunki: uchodźcy powinni opanować język gospodarzy, osiągnąć taki stopień niezależności finansowej, by mieszkać w odpowiednich dla sytuacji rodzinnej warunkach, pracować w wyuczonym zawodzie, mieć możliwość zaistnienia w życiu publicznym państwa-gospodarza i nie wchodzić w konflikt z prawem³⁰.

Doświadczenie pokazuje, że Polacy boją się wynajmować Czechenom mieszkania, boją się ich zatrudniać. Niewielu z nich mieszka przyzwolicie, niewielu ma stałą pracę, niewielu jest niezależnych finansowo. W Warszawie na palcach jednej ręki można policzyć osoby, które zajmują stanowiska odpowiadające zdobytym w ojczyźnie kwalifikacjom. Czecheni nie biorą udziału w polskim życiu publicznym, zdarza się, że łamią prawo. Poza tym choć prędzej czy później opanowują język polski, nie spełniają jako społeczność żadnego z wyżej wymienionych kryteriów udanej integracji.

Ich poważnym problemem są wewnętrzne podziały, przywleczone jeszcze z Czechenii konflikty i wrogości, które w zasadzie uniemożliwiają im funkcjonowanie jako społeczności oraz wspólne, zorganizowane dobijanie się swoich praw. Nie ułatwia im tego również szczególnie silne poczucie godności osobistej: nie mają zwyczaju usilnie dopraszać się pomocy ze strony opieszających polskich organizacji – albo ktoś chce im pomóc i jest razem z nimi, albo jest przeciwko nim, a wtedy ucina się kontakty i dumnie znosi niedolę. Przedstawiciele innych narodów dużo lepiej radzą sobie w

³⁰ Grzymała-Moszczyńska, *Uchodźcy...*, s. 24.

trudnych warunkach prawno-socjalnych – Ormianie trzymają się razem i otwierają bary, restauracje z regionalną kuchnią, handlują; podobnie Wietnamczycy – i jakoś wychodzą na swoje. Czeczeni tego nie potrafią, są bezradni.

Pomoc udzielana uznanym uchodźcom jest niewystarczająca, by mogli ułożyć sobie normalne życie w Polsce, toteż większość z nich po zakończeniu rocznego programu integracyjnego decyduje się jechać dalej do Europy. Przyznawany wraz ze statusem uchodźcy paszport genewski pozwala im na legalne przekraczanie granic.

W sytuacji niemal bez wyjścia znajdują się ci, którym wydano zgodę na pobyt tolerowany. Status ten nie daje prawa do podróży zagranicznych bez wizy, a tę uzyskać bardzo ciężko. Nielicznym tylko udaje się przedostać nielegalnie na Zachód i nie zostać deportowanym z powrotem do Polski. Czeczeni, którzy tu zostają lub są zawracani z innych państw, mają dwie możliwości – podjąć ogromny wysiłek i jakoś sobie radzić, dopóki wprowadzane w życie programy integracyjne nie zaczną sprawniej działać, albo wrócić do Czeczenii. Wobec uszczelniania granic zachodnich i braku przekonania, że coś się w Polsce szybko zmieni, coraz częściej słyszę, że decydują się właśnie na to rozwiązanie. Bo jeśli już umierać – mówią – to lepiej w ojczyźnie.

Należy się jednak spodziewać, że coraz więcej Czeczenów będzie w najbliższych latach osiadać na dłużej w Polsce. Warto by zatem lepiej ich poznać, ponieważ nawet życzliwi Czeczenom Polacy niewiele o nich wiedzą. W najlepszym wypadku potrafią powtórzyć kilka stereotypów dotyczących ich umiłowania wolności, waleczności, niezłomności wobec Rosjan, podkreślić – nie bez przyjemności – że walczą z naszym wspólnym odwiecznym wrogiem. Nieznana jest im natomiast szeroko pojęta kultura Czeczenów ani najważniejsze dla nich wartości. Nie mają też zbyt wielu okazji, by się tego dowiedzieć. Organizowany corocznie Dzień Uchodźcy czy Warszawski Tydzień Wielokulturowy daje możliwość jedynie powierzchownego otarcia się o specjały kulinarne, elementy narodowego stroju czy tańca. Chciałabym, żeby ta praca choćby w minimalnym zakresie wypełniła tę lukę.

3. Tożsamość kulturowa w świetle literatury przedmiotu

Problem tożsamości kulturowej wymaga uściślających wyjaśnień i dookreśleń. Literatura przedmiotowa jest w tym zakresie bardzo bogata i nic w tym dziwnego – sytuacja współczesnych społeczeństw, coraz częściej wielokulturowych, wewnętrznie skonfliktowanych, podlegających procesom szybkich zmian, zdaje się trudna do analizy i opisu bez odwołania do pojęcia tożsamości kulturowej. Wielu autorów wyprowadza je z tradycji badań filozoficznych, psychologicznych, socjologicznych, antropologicznych lub etnograficznych. Choćby z tego powodu sens tego pojęcia jest wieloznaczny oraz zależny od kontekstu i perspektywy badawczej. Nie sposób w ramach niniejszej pracy dokonać przeglądu wszystkich koncepcji, ale warto, ryzykując nawet nadmierną skrótowość, przedstawić te, które z punktu widzenia tego opracowania wydają się szczególnie ważne.

Kim jestem? Gdzie należę? – to podstawowe pytania dotyczące własnej tożsamości człowieka. W pierwszej chwili odpowiedź może wydawać się oczywista i uwzględniać po prostu przynależność narodową, religijną, zawodową, polityczną czy jakąkolwiek inną. Ale to nie wystarcza. Osoby ludzkiej, jej tożsamości, nie sposób opisać li tylko w terminach ról i funkcji społecznych³¹. Sięga znacznie głębiej i związana jest z kwestią samoświadomości i samopoznania człowieka w jego doświadczaniu świata, w splocie różnorodnych sytuacji egzystencjalnych, społecznych i historycznych, inaczej mówiąc – kulturowych. Jest równocześnie znakiem czasu, że wszelkie autodefinicje współczesnego człowieka są następstwem często dramatycznych wątpliwości i wyborów.

„Każdą sytuacją, w której jednostka staje wobec różnorodności – zwłaszcza konfliktów – systemów lojalności, archetypicznych dróg życia-

³¹ Z. Bokszański, *Tożsamość, interakcja, grupa: tożsamość jednostki w perspektywie teorii społecznych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1989, s. 8. Tak ograniczone rozumienie tożsamości Zbigniew Bokszański nazywa za D.H. Wrangiem koncepcją „przesocjologizowaną”.

wych, rodzi skłonność do wyostrego poczucia tożsamości, do jej poszukiwania”³².

Dotyczy to przede wszystkim członków grup stanowiących mniejszości, zagrożonych marginalizacją, dyskryminacją, a interesująca mnie w szczególności sytuacja uchodźców czeczeńskich stanowi tu przypadek skrajny, ponieważ zagrożony dosłowną eksterminacją. Czeczeni zmuszeni – nie po raz pierwszy w dziejach – do opuszczenia swojej ziemi i masowego uchodźstwa, problem własnej tożsamości kulturowej traktować muszą w kategoriach „być albo nie być”. Zapewne jest to przyczyną wielu problemów, poza czysto materialnymi i formalno-prawnymi, z którymi muszą sobie poradzić w nowej sytuacji, w sytuacji bycia „gościem”, „innym” lub często wręcz nieakceptowanym „obcym”.

Niezmiernie istotne miejsce w renesansie zainteresowań problematyką tożsamości na obszarze nauk społecznych i antropologicznych należy do Erica Eriksona, klasyka teorii tożsamości, szwajcarskiego psychologa, którego punkt widzenia ukształtowany został przez psychoanalizę. Swoją koncepcję tożsamości sformułował w pracach poświęconych zagadnieniom dzieciństwa. Zgodnie z nią, tożsamość kształtuje się w procesie dorastania człowieka w zderzeniu ze światem zewnętrznym i jest niczym innym, jak nawarstwiający się doświadczeniem jednostki, scalającym wszystkie jej możliwe identyfikacje, które z kolei związane są z konkretną, ale zmieniającą się w życiu sytuacją społeczną, historyczną i kulturową. Pisał on, że mówiąc o tożsamości mamy do czynienia „z problemem umieszczonym w rdzeniu jednostki, ale zarazem w samym rdzeniu jej wspólnotowej kultury”³³. Właśnie to czyni jego koncepcję szczególnie interesującą i pozwala rozumieć tożsamość szerzej niż tylko w wymiarze psychologicznym. Myślenie to rozwija na gruncie psychologii społecznej dwóch uczonych brytyjskich, Henry Tajfel oraz Jonatan Tuner. W ich rozumieniu tożsamość

³² A. Kłóskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, PWN, Warszawa 1996, s. 176.

³³ Cyt. za: *ibidem*, s. 106.

związana jest z procesem przystosowawczym człowieka do życia i funkcjonowania społecznego. W tej mierze podstawowe znaczenie ma proces kategoryzacji, inaczej mówiąc proces łączenia elementów świata postrzeganych jako podobne i oddzielanie postrzeganych jako odmienne. Podobieństwo i odmienność stają się tym samym podstawowym i nierozdzielnym aspektem tożsamości – zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Człowiek znajdując sobie ludzi podobnych do siebie, zaczyna o nich i sobie myśleć w kategoriach „my”. Owo „my” nabiera wyrazistych cech wspólnych. Określają one i charakteryzują jakąś zbiorowość i wyraźnie odróżniają ją od innych.

Proces ten może odbywać się na wielu poziomach i, jak zauważa Michał Buchowski, często ogólniejsze „my i oni”, odróżniające od siebie narody czy religie, dzieli się znów na „my i oni” na niższym poziomie odróżniającym regiony, klany rodzinne itd.³⁴. Tak czy inaczej, sytuację tę możemy ująć modelowo w układ MY i ONI. Zygmunt Bauman opisuje ją w następujący sposób:

„»My« oznacza grupę, do której sam należę. Rozumiem dobrze to, co dzieje się w jej obrębie, a ponieważ rozumiem, wiem jak postępować, i dlatego czuję się bezpiecznie (...). »Oni« stanowią natomiast grupę, do której albo nie mogę, albo nie chcę należeć. Mój obraz tego, co się w niej dzieje, jest przeto rozmyty i fragmentaryczny, to zaś, czego mogę od niej oczekiwać, jest w dużej mierze nieprzewidywalne i dlatego budzące lęk. (...) Można też powiedzieć, że każda strona uzyskuje tożsamość dzięki prostemu faktowi, iż rozpoznaje siebie jako przeciwstawną drugiej. Wynika stąd dość zaskakujący wniosek: »inni« są tym przeciwstawnym ob-

³⁴ M. Buchowski, *Tożsamość Europejczyków. Jedność i podziały*, w: *Dylematy tożsamości europejskich pod koniec drugiego tysiąclecia*, red. Janusz Mucha i Wojciech Olszewski, Wydawnictwa UKM, Toruń 1997, s. 58.

razem, którego »my« potrzebujemy dla własnej tożsamości, dla spójności grupy, jej solidarności i stabilności»³⁵.

W zaimkach „my” i „oni” wyraża się przede wszystkim podział ludzi na dwie odrębne grupy o odmiennych postawach rozdartych między sympatią a antypatią, zaufaniem a podejrzliwością, gotowością do współpracy i wrogością. Tak rozumiana tożsamość nie jest wolna od bardzo istotnych ograniczeń. Jak słusznie zauważa Paweł Boski, jej sens ogranicza się do etnocentryzmu i konfliktu, z pominięciem całej hierarchii ważności porządkującej różne formy identyfikacji człowieka³⁶. Pozwala jednak opisać i rozumieć pewną zunifikowaną formę tożsamości, która w układzie „my i oni” jest żywną glebą dla wyidealizowanych wyobrażeń na temat własnej zbiorowości, stereotypów, retoryki dzielącej na lepszych i gorszych. Daje to jednostronną i nierzadko negatywną wizję zbiorowości „innych”³⁷. W rzeczywistości społecznej i politycznej z podziału tego mogą wyradzać się wszelkie nacjonalistyczne ideologie, szowinizm i ksenofobie, będące podstawą wielu krwawych konfliktów wewnętrznych i międzynarodowych.

Odniesienie „my-oni”, stanowiąc integralną całość, jest bardzo ważnym aspektem tożsamości i znajduje potwierdzenie w trakcie prowadzonych przeze mnie badań. Czeczeni mają bowiem niezwykle silne poczucie własnej wspólnoty i odrębności.

Należy jednak dodatkowo zwrócić uwagę na te wszystkie elementy, które stanowią pewien kanon wartości wspólnych, z którymi każdy członek danej społeczności może i chce się identyfikować, które określa jako własne³⁸. Stanowią one niejako fundament solidarności i integracji

³⁵ Z. Bauman, *Socjologia*, Zysk, Poznań 1996, s. 47-49.

³⁶ Paweł Boski, Maria Jarymowicz, Hanna Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, IP PAN, Warszawa 1992, s. 89.

³⁷ Kłoskowska, *Kultury...*, s. 89-102.

³⁸ Florian Znaniecki powołuje kategorię „ładu aksjonormatywnego”, który stanowi ogólny system obejmujący idealne modele postaw, wzory czynności i normy, ku którym zmierzają zachowania ludzi we wszystkich dziedzinach ich działania. F.

społecznej. Decydują o sposobie życia, myślenia, stanowią punkt odniesienia dla oceny zjawisk, faktów, odrzucania bądź przyjmowania elementów obcych. Wartości te kształtują się w długim procesie historii, są dorobkiem wielopokoleniowym i mają charakter stosunkowo trwałe. Można powiedzieć, że są swoistą treścią danej kultury, reprezentują ją i stanowią o jej uchwytnej z zewnątrz specyfice. Są także jej swoistym „dowodem tożsamości”, z zaznaczeniem wszystkich znaków szczególnych. Dla przejrzystości, można ująć je w modelowy układ MOJE, NASZE. Uwzględnia on i podkreśla dodatkowo fakt, że wszystkie osobiste hierarchie wartości uznawane przez jednostkę muszą mieścić się w ramach hierarchii uznawanych przez grupę, do której ta jednostka należy. Udział w grupie daje tej jednostce poczucie tożsamości grupowej, która dostarcza historycznego uzasadnienia wspólnym działaniom.

Jeden z najistotniejszych nurtów refleksji teoretycznej nad problemem tożsamości należy do interakcjonizmu symbolicznego, który wychodzi od koncepcji człowieka jako podmiotu czynnego, działaniem swym zmieniającego siebie i świat wokół siebie. Należy tu wymienić nazwiska co najmniej dwóch uczonych, których prace stały się fundamentem tego nurtu: Williama Jamesa i Georga Herberta Meada. Najogólniej, jeśli przyjąć ich perspektywę, tożsamość człowieka jest procesem rodzącym się w toku „wewnętrznego dialogu” pomiędzy poszczególnymi identyfikacjami człowieka. Z jednej strony zakłada pewną stałą i względnie niezmienną jej część, z drugiej – część podlegającą rozwojowi i modyfikacjom. Antonina Kłóskowska zwraca uwagę, że owa część zmienna jest czynnikiem twórczym, który „wyłamuje się z bezwzględnej regularności mechanizmów ogólnych, kształtuje się w rezultacie czynnego przystosowania do różnorodności indywidualnych i zmiennych sytuacji życiowych, jest też pojęta

Znaniecki, *Nauki o kulturze*, (tłum. J. Szacki), PWN, Warszawa 1971, rozdz. *Wzory kulturowe i systemy czynności*.

jako źródło tendencji postawienia się³⁹. Inaczej mówiąc, tak ukazana tożsamość człowieka pozwala rozumieć jego nowe, nieprzewidywalne zachowania, pozwala również pojąć mechanizm sprzeciwu i buntu.

Istotne i warte podkreślenia jest to, że w koncepcji tej tożsamość człowieka nie jest zjawiskiem statycznym, danym raz na zawsze, ale wręcz przeciwnie, jest zjawiskiem dynamicznym. Można powiedzieć, że tworzy się w toku swoistej negocjacji między jednostką, tymi, których uważa ona za swoich, i innymi. Pomiędzy siłą tradycji a wizją przyszłości, marzeniami, nadziejami. Pomiędzy otwartością na inne kultury, a poczuciem zagrożenia z towarzyszącym mu często „syndromem obłożonej twierdzy”. W odniesieniu do uchodźców czeczeńskich, właśnie ten zmienny i dynamiczny aspekt tożsamości kulturowej pozwala uwzględnić cały jej nowy kontekst. Znaleźli się oto w obcym kraju, wobec innej, nie całkiem zrozumiałej, ale często atrakcyjnej dla siebie kultury. Znaleźli się w sytuacji, która zmusza ich do określonych wyborów, do przyjęcia określonych strategii zachowań i to niekoniecznie podyktowanych wspólnym, zbiorowym interesem⁴⁰. Polska, do której trafili, stała się dla nich aktualnym i realnym „tu”, punktem odniesienia, często tylko czasowym, w drodze do innych miejsc osiedlenia, ale coraz częściej miejscem, z którym wiążą swą przyszłość. Czeczenia przeniosła się do sfery wspomnień i nostalgii, do sfery odległego „tam”.

³⁹ A. Kłoskowska, *Behawioryzm społeczny*, wstęp do: G. H. Mead, *Umysł, osobowość i społeczeństwo*, (tłum. Z. Wolińska), PWN, Warszawa 1975, s. XXVIII.

⁴⁰ Halina Grzymała Moszczyńska dla opisanie sytuacji uchodźców przywołuje kategorię szoku kulturowego, któremu towarzyszy lęk i dezorientacja wynikająca z nieznaności nowego środowiska kulturowego. Jego konsekwencją są zmiany adaptacyjne w sposobie zachowań, systemie pojęć i wartości, ale też stres i brak satysfakcji z wymogów nowej sytuacji, idealizacja przeszłości. Szok kulturowy może w ostatecznej konsekwencji prowadzić do wypracowania tożsamości dwukulturowej, a więc do możliwości funkcjonowania w więcej niż jednym kontekście kulturowym. H. Grzymała-Moszczyńska, E. Nowicka, *Goście i gospodarze. Problem adaptacji kulturowej w obozach dla uchodźców oraz otaczających je społecznościach lokalnych*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 1998, rozdz. *Sytuacja uchodźców w literaturze psychologicznej*.

Sytuacja ta, ujęta znów w modelowy układ TU i TAM, stanowi kolejny ważny aspekt opisu zjawiska tożsamości kulturowej. Mam nadzieję, że owe zaimkowane współrzędne pozwolą w sposób usystematyzowany i w miarę szeroko uchwycić całą złożoność problemu.

Wielu autorów zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt tożsamości, powołując kategorię „uznania”. Charles Taylor uważa, że „uznanie” jest wręcz niezbędnym warunkiem spełnionej tożsamości⁴¹. Najprościej mówiąc: żeby być sobą, jednostka (choć dotyczy to również grup społecznych) musi zostać zaakceptowana i uznana przez swoje otoczenie. Bywa, że „uznanie” to jest automatyczne i wynika na przykład z pozycji i statusu społecznego, ale coraz częściej jest kwestią swoistej negocjacji. Domagamy się uznania, ale inni mogą nam go odmówić. W przypadku uchodźców aspekt ten wydaje się szczególnie ważny i związany jest z tym, jak są traktowani i postrzegani w kraju osiedlenia. Na ile kraj osiedlenia jest dla nich otwarty, przyjazny i gotowy do zaakceptowania polityki uwzględniającej wielokulturowość.

ROZDZIAŁ II

MOJE, NASZE

Chciałabym, żeby sami Czecceni opowiedzieli o swojej kulturze. Nawet, jeśli będzie się to w nieunikniony sposób wiązało z różnymi idealizacjami, myślę, że ciekawie będzie przyjrzeć się temu, jakie wartości i dziedziny życia podlegają idealizacji oraz kto i w jakich okolicznościach ich dokonuje. Dlatego też w dalszej części pracy zestawiam ze sobą analizę dwóch rodzajów relacji o kulturze czeczeńskiej.

Autorem pierwszej jest Issa Adajew, uchodźca na dobre zadomowiony już w Polsce, który wydał niedawno zorientowaną na polskiego odbiorcę książkę o kulturze swojego narodu. Pewne idealizacje oraz kontro-

⁴¹ Ch. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości*, w: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Znak, Kraków 1995.

lowanie treści przeznaczonej do publikacji w społeczeństwie, od którego postawy wobec przybyszów będą w niemałej mierze zależały ich dalsze losy, wydają się tu nieuchronne.

Obraz drugiej relacji wyłania się z przeprowadzonych przeze mnie rozmów z uchodźcami oraz na podstawie kilkuletniej już obserwacji ich codziennego życia. Zdaję sobie sprawę, że techniki badawcze oparte na analizie wypowiedzi ludzi mają ograniczoną wiarygodność, a wywiady indywidualne dają raczej informację o funkcjonujących społecznie normach, poglądach i postawach, niekoniecznie docierając do warstwy rzeczywistych zachowań⁴². Nie można wykluczyć, że odpowiadający będzie celowo fałszował treść wypowiedzi, podając wypowiedź o powszechnie obowiązującej normie za wypowiedź o własnej postawie. Może to wynikać z sytuacji badania, w której pojawiają się elementy kontroli społecznej – badany niejednokrotnie czuje się oceniany przez badacza. Na ogół woli wtedy wypowiadać się ostrożnie, wyrażając społecznie uznawane normy – nie zawsze jednak da się rozstrzygnąć, czy model, z którym chciałby być utożsamiany, odzwierciedla jakąś nieznaną normę obowiązującą w jego środowisku czy też przypisywaną przez badanego środowisku badacza. Wiele zależy od czynników osobowościowych oraz indywidualnych cech rozmówców⁴³. Uważam też, że nie bez znaczenia jest relacja między badanym a badaczem. Dlatego odrzuciłam technikę anonimowych ankiet, prowadzącą do uzyskania wyników ilościowych. Wolałam przeprowadzić kilkanaście indywidualnych, pogłębionych wywiadów, starając się najpierw pozyskać zaufanie respondentów. To nie eliminuje oczywiście ryzyka błędu, choć zdarzało mi się usłyszeć informacje poprzedzone prośbą: *tylko nie mów przypadkiem innym Czečenom, że ja ci tak powiedziałam, bo oni mogliby to źle zrozumieć*. Dlatego starałam się, na ile to możliwe, konfrontować usłyszane deklaracje z obserwacją codziennego życia Czečenów w Polsce.

⁴² Grzymała-Moszczyńska, Nowicka, *Goście i gospodarze...*, s. 53-54.

⁴³ *Ibidem*, s. 54-55.

Stykam się na co dzień z wieloma różnymi uchodźcami. Z tymi, którzy przebywają tu od lat, od początku II wojny czeczeńskiej (od 1999), oraz z tymi, którzy przyjechali w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jedni mają status uchodźcy, inni zgodę na pobyt tolerowany, jeszcze inni „są w procedurze” o nadanie statusu uchodźcy – to znaczy, że ich status prawny wciąż jeszcze nie jest rozstrzygnięty, procedura o nadanie statusu uchodźcy może trwać od kilku miesięcy do kilku lat, a na czas jej trwania wydawane są tymczasowe dokumenty tożsamości. Zdarzają się też tacy, którzy jakoś funkcjonują bez żadnych dokumentów.

Przyjeżdżają w różnych konfiguracjach i z różnymi powodami. Czasem całymi rodzinami, czasem, w momentach największego zagrożenia, wysyłane są kobiety z dziećmi, a mężowie, jeśli się uda, docierają później. Przyjeżdżają bojownicy, którzy walczyli w czasie I wojny i nie chcieli już walczyć w kolejnej, także partyzanci aktywni do pewnego momentu i w II wojnie oraz ci, którzy docierają tu prosto z gór, ponieważ potrzebują – jak sami mówią – chwili wytchnienia. Opuszczają Czeczenię również osoby, które osobiście nie walczyły, ale pochodzą z rodzin bojowników bądź ich wspierały – finansowo, udzielając informacji, schronienia czy w jakikolwiek inny sposób. Zdarza się, że w rodzinie zostaje przy życiu ostatni syn – wtedy podejmowane są wszelkie starania, by wysłać go w bezpieczne miejsce. Coraz częściej matki decydują się wyjeżdżać, by uchronić swych dorastających synów przed dramatycznym wyborem między zgodą na pobór do wojska rosyjskiego, prorosyjskich czeczeńskich struktur milicyjnych lub ucieczką przed nimi do szeregów partyzanckich.

Wywiady przeprowadziłam wiosną 2005 r. z kilkunastoma raczej przypadkowo wybranymi osobami obu płci w wieku od osiemnastu do czterdziestu kilku lat. Łatwo zauważyć brak osób starszych wśród moich respondentów. Ci, którzy pamiętają wywózkę do Kazachstanu, rzadko kiedy decydują się na dobrowolną tułaczkę. Wolą zginąć na swojej ziemi. W ośrodkach dla uchodźców na palcach jednej ręki można policzyć osoby po sześćdziesiątce.

Niektórych swoich rozmówców znałam wcześniej, innych nie, starałam się jednak „werbować” ich w sytuacjach wzbudzających zaufanie, na przykład podczas manifestacji ku czci zabitego prezydenta Maschadowa (marzec 2005) lub przez wspólnych znajomych. Zbiegiem okoliczności, większość z nich pochodzi z Groznego lub miasteczek czy wsi położonych w jego pobliżu. Wszyscy przebywają obecnie w Warszawie lub okolicy. Są wśród nich osoby wykształcone oraz takie, które nie odebrały wyższego wykształcenia, część kształciła się w Czeczenii, ale ich edukację przerwała wojna, niektórzy podjęli studia w Polsce. Jedni pracują, inni nie. Mają różne statusy prawne i różny staż pobytu w Polsce.

Miałam przygotowany schemat pytań, ale rzadko trzymałam się wcześniej ustalonego porządku. Rozmowa w każdym przypadku toczyła się trochę odmiennym torem, dbałam jednak o to, aby w jakiś sposób zawsze poruszyć interesujące mnie dziedziny. Pytałam o najważniejsze wartości w ich kulturze, o to, czy i jakie zmiany zaobserwowali w ciągu lat wojny. Pytałam o rolę rodziny w ich społeczeństwie, o ich stosunek do religii, do ojczystej ziemi, do języka czeczeńskiego, do Rosjan. Interesowało mnie też ich postrzeganie Polski, ich wizja funkcjonowania w Polsce i w ogóle na emigracji.

Zakładałam, że różnice mogą przebiegać po linii płci – na przykład kobiety będą – w przeciwieństwie do mężczyzn – większą wagę przykładając do wartości, jaką jest rodzina niż wolność ojczyzny. Albo według długości okresu przebywania w Polsce – że osoby, które opuściły Czeczenię niedawno, będą z większą wrogością odnosić się do Rosjan. Albo ci, którzy mieszkają w Polsce od lat – zwłaszcza pokolenie młodych – będą z mniejszą wagą traktować tradycję czeczeńską, chętniej przejmować polskie wzory zachowania. Moje oczekiwania jednak się nie sprawdziły – otrzymałam dosyć spójną wizję kultury czeczeńskiej oraz hierarchii rządzących nią wartości. Więcej było w wypowiedziach wspólnego niż różnicującego – podobne rzeczy szokują moich rozmówców, podobne im się nie podobają, te same uznają za najistotniejsze. Ci, którzy przebywają tu od lat, bardzo świadomie mówią o czeczeńskich tradycjach i wydają się szczególnie o nie

dbać. Oczywiście, istnieją między nimi różnice, ale raczej indywidualne, nie dające się zamknąć w żadną prawidłowość wyznaczoną przez płeć, wiek czy okres przebywania poza ojczyzną.

Jedyna wyraźnie widoczna różnica przebiega między pokoleniami – wcale nie dotyczy jednak siły przywiązania do tradycji. Pokolenie młodych, dwudziestopięciolatek, niezależnie od tego, czy opuścili Czeczenię przed kilkoma laty czy kilkoma miesiącami – a zatem byli świadkami totalnej demoralizacji i rozluźnienia więzów międzyludzkich, które przyniosła II wojna czeczeńska – zdaje się mimo wszystko dużo bardziej optymistyczne, jeśli chodzi o czeczeńską solidarność i jedność braterską, a co za tym idzie także o przyszłość narodu, niż starsze pokolenie, które raczej nie ma złudzeń co do nieodwracalności pewnych procesów. Można to zapewne wytłumaczyć charakterystyczną dla młodych ludzi tendencją do idealizowania wybranych zjawisk i postrzegania pewnych rzeczy w bardziej różowych barwach niż wskazywałaby logika czy realne przesłanki.

Co do wartości natomiast, kiedy pytałam o najważniejsze słowa w języku czeczeńskim, niezależnie od płci i wieku zawsze padała wyliczanka wariacji na temat rodziny i ojczyzny: MAMA, OJCIEC, BRAT, SIOSTRA, SWOJA ZIEMIA/OJCZYŻNA (*dajmokh*) – lub w odwrotnej kolejności. Niektórzy – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – dodawali do tego: WOLNOŚĆ (*marszo*), NIEPODLEGŁOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, HONOR, JEDNOŚĆ (*bart*), RELIGIA oraz słowa oznaczające w języku Czeczenów ich nazwę własną – WAJNACH i NOCHCZICZIO (jestem Czeczenem).

Issy Adajewa wizja kultury czeczeńskiej

Issa Adajew jest uchodźcą z przyznanym statusem, w Warszawie przebywa wraz z rodziną od 2000 r.

Z wykształcenia jest historykiem, historykiem sztuki i filologiem czeczeńskim. Przed wybuchem I wojny czeczeńskiej (grudzień 1994) był dyrektorem Muzeum Narodowego w Groznm, zbombardowanego później

przez żołnierzy Federacji Rosyjskiej podczas walk o stolicę Czeczenii. Mówi o sobie: „były dyrektor byłego muzeum w byłym Groznym”.

Po raz pierwszy trafił do Polski w 1996 r., już po zakończeniu I wojny czeczeńskiej i przez kilka miesięcy pracował w Czeczeńskim Ośrodku Informacyjnym w Krakowie. Następnie wrócił do ojczyzny, a po wybuchu II wojny ponownie przedostał się do Polski – tym razem jako uchodźca.

Adajew przyjął postawę ambasadora sprawy czeczeńskiej w Polsce. Jako historyk i świadek współczesnych wydarzeń na Kaukazie, bierze czynny udział w sesjach naukowych na uniwersytetach wielu polskich miast oraz wygłasza referaty w rozmaitych ośrodkach kulturalnych i galeriach sztuki zorientowanych na kulturę Wschodu. Opowiada o dziejach i kulturze Kaukazu, ze szczególnym uwzględnieniem rodzimej Czeczenii oraz o specyfice kontaktów rosyjsko-czeczeńskich, wyjaśniając genezę i przybliżając realia obecnego konfliktu zbrojnego.

Kultura materialna Czeczenii jest metodycznie od ponad dziesięć lat niszczone przez wojska federalne. Wojna prowadzona przez rosyjskie władze i generałów z czeczeńskimi bojownikami, w ogromnym stopniu dotyka przede wszystkim ludność cywilną. Wobec widma zagłady całego narodu i jego kultury oraz coraz mniejszej nadziei, że świat zachodni zechce temu realnie przeciwdziałać, Adajew postanowił sporządzić swoisty katalog dziedzictwa kulturowego Czeczenii, by przetrwało choćby w pamięci potomnych. Opisuje zabytki kultury materialnej zarówno doszczętnie już zniszczone, jak i resztki tego, co zdołało się zachować. Jednak jego głównym celem wydaje się opisanie narodu Czeczenów i praw, którymi rządzi się ich kultura; chce dać jej „prawdziwe świadectwo” – to znaczy odmienne od tego, które wystawia Rosja. Tak powstała jego książka *Kamienie mówią. Dzieje i kultura Czeczenów*⁴⁴.

⁴⁴ I. Adger-Adajew, *Kamienie mówią. Dzieje i kultura Czeczenów*, Instytut Kultury i Narodów Kaukazu, Warszawa 2005.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza, archeologiczna, przedstawia dzieje narodu Wajnachów od czasów prehistorycznych po dzień dzisiejszy. Druga, opisuje funkcjonowanie państwa, organizację społeczeństwa, prawo, kulturę oraz obyczaje Czeczenów. Wyłania się z niej obraz Czeczenii – utraconego raju na ziemi. Widzimy starożytną krainę zamieszkałą przez potomków Noego – nazwa własna Czeczenów, *Nuachczio*, oznacza dosłownie „wnętrze Noego”⁴⁵ – ludzi prawych, dzielnych, godnych, żyjących zgodnie z surowym kodeksem moralnym, w wielkiej przyjaźni i miłości bliźniego zarówno wobec współbraci, jak i cudzoziemców, oraz gotowych do największych poświęceń w sprawach wolności i honoru. Czy jest to typowa, nostalgią wywołana mitologizacja utraconej ojczyzny? Czy świadomy zabieg mający na celu od jak najlepszej strony zaprezentować kraj przedstawiany dziś w mediach jako siedlisko terrorystów? A może po trosze jedno i drugie – tym bardziej, że autoidealizacja wydaje się być wpisana immanentnie w kulturę czeczeńską.

W części pierwszej, powołując się na badania archeologiczne oraz teorie językoznawcze, Adajew udowadnia tezę o starszeństwie kultury czeczeńskiej – wajnachskiej – i jej ogromnym wkładzie w kształtowanie się cywilizacji nie tylko kaukaskiej i wschodniej, ale także europejskiej. Śledząc wykopaliska oraz zabytki epoki kamienia i brązu, kultury kuro-arakskiej, majkopskiej, kobańskiej i mezopotamskiej, wierzenia jej przedstawicieli, a także dokonując lingwistycznej analizy porównawczej, Adajew wskazuje na pokrewieństwo kultury Wajnachów z kulturą Hurytów i Urartyjczyków oraz na jej związki z cywilizacją sumeryjską. Ponieważ do końca nie wiadomo, skąd przyszedli Sumerowie, Adajew stawia pytanie: „Czy Sumerowie przyszedli z Kaukazu?”⁴⁶. Powołuje się przy tym na badania współczesnego czeczeńskiego językoznawcy Sigauriego, podkreślającego zbieżności między sumeryjskim i huryckim a niektórymi językami kauka-

⁴⁵ *Wstęp*, w: *ibidem*, s. 11.

⁴⁶ *Rozdz. Nachowie na Starożytnym Wschodzie*, w: *ibidem*, s. 67-68.

skimi, zwłaszcza nachskim (czeczeńskim). Zabieg ten pozwala mu na wyciągnięcie następujących wniosków:

„Starożytne dzieje ludów nachskich – od migracji w rejon Starożytnego Wschodu w III tysiącleciu p.n.e. po przesiedlenie się na Centralny i Północny Kaukaz w ostatnich wiekach starej ery – można streścić, w wielkim uproszczeniu, jako wędrówkę w tę i z powrotem. Nie mamy oczywiście wystarczających danych, by twierdzić, że którakolwiek ze społeczności powróciła do punktu wyjścia swoich przodków – choć nie jest nieprawdopodobne, że i tak mogło się zdarzyć. Jakkolwiek było, trwająca dwa tysiące lat wajnachska odyseja zakończyła się połączeniem miejscowych i przybyłych wspólnot nachskich i ukształtowaniem się narodu, kultury i państwowości czeczeńskiej”⁴⁷.

Według Adajewa, Rosjanie chcą udowodnić światu, że Czeczeni to dziki (czytaj: niebezpieczny, zbrodniczy) naród bez własnej historii i kultury, więc jego zniknięcie z powierzchni ziemi dla nikogo nie będzie miało większego znaczenia. Dlatego od ponad dziesięciu lat z taką skrupulatnością niszczą zabytki kultury materialnej, wskazujące na starożytne pochodzenie Nachów i ich wysoko rozwiniętą cywilizację. Z tym większą gorliwością on sam usiłuje udowodnić tezę przeciwną, wykazując istnienie ciągłości kulturowej, etnicznej i językowej Czeczenów co najmniej od epoki wczesnego brązu oraz sytuując początki ich trwającej po dzień dzisiejszy państwowości na przełomie starej i nowej ery – na ten okres wskazuje legenda o założeniu państwa.

Druga część książki Adajewa jest rozwinięciem postawionej już we wstępie kwestii: co to znaczy być Czeczenem? Okazuje się, że Czeczenem nie wystarczy się urodzić. To coś więcej niż narodowość. Miano Czeczena to wysoki status moralny, na który trzeba zasłużyć odpowiednią postawą i umieć go zachować przez całe życie:

„Obowiązuje go swoisty kodeks moralny, wyrażony w prostych formułach:

⁴⁷ Rozdz. *Północny Kaukaz po migracjach na Bliski Wschód*, w: *ibidem*, s. 62.

- Czeczen w trzech wypadkach ugina kolana: przed ojczystą ziemią, przed swoją matką, przed matką, która zrodziła bohatera.
- Trzy rzeczy powinien znać i szanować: swoją rodową wieżę, imiona swoich siedmiu przodków, swoje rodowe kamienie (starożytne petroglify wbudowane w ściany wież).
- Szczególny prestiż posiadają Czeczeni, którzy spełniają trzy warunki: oddanie ojczyźnie, cześć i miłość dla matki, znajomość i poszanowanie ojczystego języka⁴⁸.

Adajew zaczyna od drobiazgowego opisu kultury wież, która ma być podstawą zarówno materialnej, jak i duchowej kultury Czeczenów. Dziś już przede wszystkim o wymiarze symbolicznym, gdyż większość z nich została zrównana z ziemią przez Rosjan. Kamienne wieże stanowiły mieszkalne centrum rodowe oraz spełniały kluczową rolę w systemie obronnym kraju, tworząc łańcuch strażnic granicznych połączonych systemem sygnalizacyjnym. Przodkowie Wajnachów mieli je stawiać już w epoce wczesnego brązu. Te, które się zachowały do dziś, pochodzą głównie ze średniowiecza. Kolejne pokolenia zamieszkiwały je do połowy XX w. – aż do deportacji stalinowskiej w 1944 r. Każdy kompleks wieżowy przypisany był konkretnej wspólnotie rodowej. Każda wieża miała wmurowany starożytny petroglif – święty kamień rodowy. Dziś wieża – a raczej pamięć wieży – jest, według Adajewa, symbolem przynależności do wspólnoty rodowej, a przywiązanie do niej oraz do wbudowanych w nią petroglifów stanowi podstawę tożsamości każdego prawdziwego Czeczena.

Przystępując do opisu systemu organizacji społeczno-państwowej, Adajew zaznacza, że nie doczekał się do tej pory rzetelnego opisu, zastępowanego często „fantastycznymi interpretacjami”. Zatem stawia sobie za cel „pokazanie systemu takim, jakim jest” i tak oto go przedstawia:

⁴⁸ Wstęp, w: *ibidem*, s. 11.

„Społeczeństwo czeczeńskie jest zorganizowane w wielostopniowym systemie przedstawicielskim, opartym na społecznym autorytecie jednostek i zasadzie konsensusu: rządzi się przez reprezentacje (rady) przywódców rodzin (*dieuzał*) i rodów (*dieuzalsz*) oraz wielkich wspólnot rodowych (*c'ina nach* i *gaar*), które wchodzi w skład *tejpów* – formacji ponadrodowych. Rady *tejpów* delegują swych przedstawicieli do rad dzięci *tukhumów*, te zaś tworzą Radę Kraju (*Mehk-Khet*). Sprawy rodzinne, rodowe, *tejpowe*, administracyjne, rozstrzygane są najczęściej wewnątrz każdej z tych samorządowych formacji. Na każdym szczeblu jednak, w miarę potrzeby, zapraszani są jako konsultanci przedstawiciele duchowieństwa, prawnicy i ludzie cieszący się szczególnym autorytetem moralnym”⁴⁹.

Podstawą społeczeństwa czeczeńskiego jest rodzina i związki pokrewieństwa. Wszyscy członkowie rodu świetnie orientują się w więzach pokrewieństwa, a im dalsze powinowactwa ich łączą, tym bardziej szczegółowa etykieta określa ich wzajemne relacje, co ma służyć wzmocnieniu poczucia bliskości, stymulować do wspólnego działania, a także pomaga unikać konfliktów, gdyż wszyscy doskonale znają swoje miejsce we wspólnocie oraz obowiązki wobec innych.

Nie występują także, według Adajewa, antagonizmy między rodami – „młodsze czy starsze, o bogatszych czy skromniejszych tradycjach, wszystkie są sobie równe”⁵⁰ – gdyż najwyższą dla nich wartością jest nie własne dobro, lecz dobro całego narodu. Nie może być zatem mowy – wbrew powszechnemu mniemaniu – o prawie krwawej zemsty rodowej w Czeczenii. To bzdura, wymyślona na użytek tych, którzy chcą z Czeczenów zrobić dzikusów i terrorystów.

Przedstawiciele wspólnot rodowych, wybierani do Rady Kraju (*Mehk-Khet*), rządzą państwem wolnych i równych obywateli. Czuwając nad dobrem publicznym, rozwiązują problemy i konflikty, które pojawiają

⁴⁹ Rozdz. *Społeczeństwo*, w : *ibidem*, s. 175.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 182.

się jedynie na skutek nieszczęśliwych zbiegów okoliczności lub zewnętrznych intryg – ale dzięki mocy autorytetu, ogólnemu poczuciu sprawiedliwości i wielkiej moralności wszystkich obywateli dają się sprawnie rozwiązywać.

Rządzący nie potrzebują ani siedziby, ani biurokracji, ani podatków, ani policji, ani więzień. Albowiem, jak chce autor, wszystkich Czechenów obowiązuje wpajana im od małego etykieta – swoisty „czeczeński styl życia” – oparta na takich nienaruszalnych wartościach jak szlachetność, skromność, prawość, honor, bezwzględny szacunek dla starszych i dla kobiet, wzajemna pomoc i opieka nad słabszymi, święte prawo gościnności. Żaden Czechen świadomie nie naruszyłby obowiązujących norm, gdyż to automatycznie wykluczyłoby go ze społeczności *Nuachczy*, kalając także dobre imię członków jego rodu do siódmego pokolenia wstecz i do następnych siedmiu pokoleń. Czechen woli zginąć, niż postąpić wbrew prastarym normom moralnym i etycznym.

Normy te strzeżone są przez uświęcone tradycją prawo zwyczajowe – *adat*. Prawa tego nie zdołało wyprzeć nawet koraniczne prawo *szariatu*, stąd w świecie islamskim Czecheni postrzegani są jako „nieprawi muzułmanie”. Islam już w XII w. rozprzestrzenił się wśród Czechenów, a w XVIII w. na bazie *adatu* i *szariatu* sformułowany został kanoniczny kodeks czeczeński. Uwzględniono w nim jednak tylko te normy *szariatu*, które nie były niezgodne z *adatem* i podstawami etycznymi narodu. Prawo *adatu* – nawet jeśli sprzeczne z literą prawa koranicznego – uznaje Adajew za „odpowiadające duchowi islamu”, zwłaszcza zaś przekonaniu „o równości wszystkich ludzi jako stworzonych przez Boga i przed Bogiem równych sobie”⁵¹. W myśl tej zasady nie było nigdy w Czechenii prześladowań na tle religijnym; mogli się tam osiedlać cudzoziemcy rozmaitych wyznań i – jeśli taka była ich wola – stać się pełnoprawnymi obywatelami kraju.

Adajew pisze:

⁵¹ Rozdz. *Prawo*, w: *ibidem*, s. 197-198.

„Czeczeni stworzyli państwo, demokratyczne i republikańskie, nie czekając na resztę świata. To dlatego, na tle panującego powszechnie systemu monarchistycznego, tak łatwo uchodzi uwadze historyków, że organizm ten był w pełnym tego słowa znaczeniu państwem. (...)”

Jego istotą [czeczeńskiego systemu rządów – A.C.] jest prawdziwa równość wszystkich obywateli – demokracja w najczystszej postaci, bowiem odpowiedzialność za kraj spoczywa na każdym człowieku i na każdej społeczności”⁵².

Wynikałoby z tego, że „nie czekając na resztę świata”, Czeczeni stworzyli w górach Kaukazu wymarzoną przez XIX-wiecznych anarchistów utopię. Dlaczego miałoby im się udać to, co nie udało się nikomu innemu nigdzie indziej? Wszystko wskazuje jednak na to, że Adajew opisał pewien idealny model kultury demokratycznej i nazwał ją kulturą czeczeńską. Zebrał najlepsze cechy charakteru i obdarzył nimi naród Czeczenów – wychodząc z założenia, że skoro w poszanowaniu takich, a nie innych wartości są oni wychowywani, to automatycznie wszyscy bezwzględnie ich przestrzegają. W przeciwnym razie – nie są Czeczenami. To zresztą bardzo wygodne postawienie sprawy. Adajew z pełnym przekonaniem mówi, że problem terroryzmu czeczeńskiego nie istnieje. To są wszystko prowokacje rosyjskich służb specjalnych. A Basajew i jego bojownicy, stosujący takie metody walki, podczas których giną niewinni cywile? Najprawdopodobniej rzeczywiście zwerbowani przez FSB⁵³, Czeczeni ci działają na szkodę swoich rodaków, zaspakajając osobiste ambicje. Ale według Adajewa to już nie są Czeczeni. Przestali zasługiwać na to miano, bo żaden Czeczen tak nie postępuje.

Sposób wychowania Czeczenów oraz przedstawiane przez Adajewa konstytutywne dla ich kultury wartości pokrywają się mniej więcej z

⁵² Rozdz. *Państwo*, w: *ibidem*, s. 190.

⁵³ Związki Basajewa, a także innych Czeczenów odpowiedzialnych za akty terrorystyczne, handel bronią i narkotykami oraz uprowadzanie ludzi – z FSB dokumentuje Krystyna Kurczab – Redlich w swojej najnowszej książce „*Głową o mur Kremla*”

opisem w encyklopedii *Narody Rosji*⁵⁴. W innych kwestiach obserwujemy jednak pewne rozbieżności. Najjaskrawsza z nich dotyczy kwestii prawa krwawej zemsty rodowej. Według Adajewa pojęcie takie nie występuje nawet w języku czeczeńskim. Ma ono pochodzić z opisu „praw zwyczajowych średniowiecznej Europy i niektórych ludów kaukaskich” oraz służyć tworzeniu „propagandowego mitu na temat Czeczenii”⁵⁵. Bardzo szeroko jednak opisuje dwa przypadki mediacji, kiedy udało się doprowadzić do tego, by poszkodowana rodzina wybaczyła nieumyślnym zabójcom swych bliskich i zaniechała jakiegokolwiek formy zadośćuczynienia czy odwetu⁵⁶. Ma to właśnie stanowić dowód, że „zemsta za przelaną krew” w Czeczenii nie istnieje. Sam jednak fakt, że są osoby lub organy, w których mocy leży łagodzenie podobnych konfliktów, zdaje się świadczyć o tym, że krew za krew połać się może, o ile nie zostaną podjęte wszelkie możliwe środki, by temu zapobiec.

W encyklopedii zaś czytamy:

„Specyficzne miejsce zajmował obyczaj krwawej zemsty rodowej. Norma ta odpowiadała zasadzie »oko za oko«, »ząb za ząb«. Powszechny był zwyczaj przeklinania winowajcy, czasem całych wsi czy wspólnot. Za najcięższe przestępstwa uznawano zabójstwo gościa oraz tego, któremu wybaczone winę przelania krwi, a także zdradę ojczyzny i gwałt. Decyzję o ogłoszeniu krwawej zemsty podejmowała starszyzna lokalna. Na skutek zmian społeczno-ekonomicznych zwyczaj ten przetrwał co prawda, ale uległ istotnym przemianom. Podczas zjazdów narodowych podejmowano decyzję o możliwościach i warunkach ugody”⁵⁷.

⁵⁴ *Narody Rosji. Encyklopedia*, red. Walerij A. Tiszkow, Moskwa 1994, hasło: Czeczeny. Redaktorem naczelnym jest Rosjanin, autorami hasła – Czeczeni.

⁵⁵ Rozdz. *Prawo*, podrozdz. *Czy istnieje prawo „krwawej zemsty”?*, w: Adger-Adajew, *Kamienie mówią...*, s. 199-200.

⁵⁶ Podrozdziały *Moc autorytetu i Moc altruizmu*, w: *ibidem*, s. 203-208.

⁵⁷ *Ibidem*.

Nie idzie tu jednak o to, by za wszelką cenę ustalić jakąś prawdę obiektywną o kulturze czeczeńskiej lub krok po kroku zdemitologizować idealizację autora *Kamienie mówią*. Analiza publikacji prowadzi raczej do tego, by zobaczyć, na jakie wartości kładzie nacisk Czeczen-uchodźca w publikacji przeznaczonej dla gospodarza-Polaka, jaki obraz własnej kultury chce utrwalić w jego świadomości. Z opisu tradycji, praw i obyczajów, organizacji społeczno-państwowej wyłania się idealny obraz demokratycznego państwa republikańskiego, zamieszkiwanego przez wolnych, równych, bratnich i sprawiedliwych obywateli, między którymi nie dochodzi niemal nigdy do sporów wewnętrznych – każdy zna bowiem swoje miejsce w społeczności lokalnej i państwowej. Jeśli zaś konflikt się pojawi, jest na ogół sprawnie rozwiązywany na szczeblu lokalnym, dzięki wrodzonemu poczuciu sprawiedliwości oraz mocy autorytetu starszych. Adajew arbitralnie stwierdza, jak w danej sytuacji czuje się, zachowuje, reaguje każdy Czeczen.

Symptomatyczne, że opisując zarówno historyczne dzieje swego narodu, jak i system społeczno-polityczny „takim, jakim jest”, Adajew powołuje się prawie wyłącznie na współczesnych naukowców czeczeńskich⁵⁸, na opowieści przodków oraz na „swoje zdanie” – zwłaszcza w momentach polemiki z uczonymi radzieckimi czy rosyjskimi. Zaskakująco swobodnie porusza się także między źródłami historycznymi, opracowaniami naukowymi, podaniami ustnymi, mitami i legendami, traktując je jako równorzędne argumenty i dowody naukowe.

Wydawałoby się, że idealizacja własnej kultury i próba jak najatrakcyjniejszego jej przedstawienia gospodarzom jest typowa w sytuacji uchodźstwa. Odbiorcami książki Adajewa mają być Polacy, wśród których przyszło żyć wielu czeczeńskim uciekinierom. Podkreślając starszeństwo kultury czeczeńskiej i jej związki z cywilizacją, w której zakorzeniona jest także cywilizacja zachodnia, Adajew chce zapewne wzbudzić tym większe oburzenie czytelników na niszczycielskie barbarzyństwo Rosjan, nie szanu-

⁵⁸ Sigauri, Wagapow, Ahmad Sulimanow, Said Mohamad Ibrahim.

jących wspólnego, światowego dziedzictwa kulturowego. Dodatkowo, musi zneutralizować w oczach Polaków obraz Czeczena-terrorysty i w tym celu wykazuje, że całe zło pochodzi z zewnątrz. Organizacja społeczno-polityczna Czeczenii była nieskazitelna, ponieważ tworzyli ją nieskazitelnie prawi ludzie. Gdyby Rosja nie mieszała się w wewnętrzne sprawy czeczeńskie, wszystko działałoby doskonale, gdyż kultura czeczeńska jest doskonała.

Okazuje się jednak, że podobny sposób myślenia reprezentują współcześni czeczeńscy naukowcy⁵⁹, wydający swoje dzieła w Moskwie. Główna różnica polega na tym, że nie atakują oni otwarcie Rosjan i nie nazywają ich barbarzyńcami, ale może nie bez znaczenia jest tu fakt, gdzie wydają swoje prace. Zestawiając ich dzieła z książką Adajewa, łatwo zauważyć, że mitologizacji poddawane są te same wydarzenia historyczne oraz podobnie idealizowane są relacje rodzinne i społeczne.

Nie natrafiłam na żadne czeczeńskie opracowanie historyczne, które byłoby wolne od pewnych idealizacji i mitologizacji, bliższe współczesnym światowym normom historiografii, która przede wszystkim powinna opierać się na faktach. Może to po prostu jeszcze zbyt wcześnie – wymagać chłodnego obiektywizmu i naukowego dystansu od przedstawicieli narodu, który nagle, po stuleciach niewoli dostrzega przed sobą szansę wybicia się na niepodległość, następnie bardzo szybko ją traci, a wizję wolności zło-wieszczo wypiera widmo zagłady. Może nie należy się dziwić, że dzisiejsza historiografia czeczeńska tak przypomina Mickiewiczowskie *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, a dopóki trwa wojna i prześladowania, nie sposób oczekiwać pojawienia się niezbędnego przy pisaniu opracowań historycznych dystansu wobec siebie samych. Nieprędko zapewne Czeczenia doczeka się swojego Gombrowicza.

Można w tym miejscu przywołać opinię rosyjskiego profesora historii i etnografii Walerija Tiszkowa, znawcy Kaukazu, który twierdzi, że

⁵⁹ Por.: *Czeczenia. Istorija. Sowriemiennost'*, red. A. Ajdajew, Moskwa 1996; Z. W. Alijewa, S.-Ch. M. Nunijew, *Istorija i kultura czeczenskiego naroda*, Moskwa 2002.

na przełomie lat 80. i 90., wraz z budzeniem się nacjonalizmu czeczeńskiego, pojawiło się na fali cywilizacyjno-etnograficznego romantyzmu całe pokolenie młodych naukowców, tworzących pseudonaukową mitologię dotyczącą historii Czeczenii. Opiera się ona przede wszystkim na dwóch mitach: o starszeństwie Nachów oraz o ich bezgranicznym umiłowaniu wolności i honorze, nakazującym niezłomną walkę z okupantem⁶⁰.

Od początku lat 90. XX w. – twierdzi dalej Tiszkow – teorie te stanowiły istotne podstawy nowej, kształtującej się od czasów *pieriestrojki* tożsamości narodowej Czeczenów, opartej na micie narodu wybranego i micie narodu nieskazitelnych obrońców wolności⁶¹. Miały to być koronne argumenty za prawem Czeczenów do samostanowienia. Tiszkow pisze, że w przededniu wybuchu wojny, podobna retoryka charakteryzowała zarówno ideologów czeczeńskiej niepodległości, separatystycznych liderów z Dudajewem na czele, jak i prostych ludzi. I brzmiało to tak, jakby wszyscy święcie wierzyli w to, co mówią.

Leszek Kołakowski o tożsamości mówi:

„Zbędne dowodzić, że tożsamość narodowa wymaga pamięci historycznej. Z tego względu jest rzeczą bez znaczenia, co w tej pamięci jest prawdą, półprawdą, a co zwykłą legendą. Chodzi tylko o to, że żaden naród nie może trwać, nie będąc świadomym, iż jego obecna egzystencja jest przedłużeniem istnienia w przeszłości, i że im dalej w przeszłość sięgają te rzeczywiste bądź urojone wspomnienia, tym mocniej ugruntowana jest jego tożsamość narodowa. Oprócz wiedzy historycznej przeszłość przechowują rozmaite symbole, sposoby wyrażania się, stare budowle, świątynie i grobowce”⁶².

⁶⁰ W. A. Tiszkow, *Obszczestwo w woorużonnom konflikcie. Etnografia czeczenskiej wojny*, „Nauka”, Moskwa 2001, s. 45. Jak na ironię, źródłem tego mitu ma być – według Tiszkowa – romantyczny poemat Lwa Tołstoja *Hadzi-Murat* o bohaterstwie Czeczenów podczas XIX-wiecznych wojen kaukaskich przeciw carskiej Rosji.

⁶¹ *Ibidem*, s. 147.

⁶² L. Kołakowski, *O tożsamości zbiorowej*, w: *Tożsamość w czasach zmiany: rozmowy w Castel Gandolfo*, Znak, Kraków 1995, s. 49.

Jaka jest świadomość własnej kultury uchodźców czeczeńskich w Polsce? Świadomość „zwykłych” ludzi, którzy uciekają przed wojną, nieobarczonych odpowiedzialnością „ambasadora” swego kraju na wychodźstwie. Jaki jest ich stosunek do wartości, które są według autora *Kamieni...* konstytutywne dla kultury czeczeńskiej? Na ile ich wizerunek własnego narodu pokryje się z obrazem stworzonym przez Issę Adajewa?

2. To co najważniejsze

Być Czeczenem

Czeczeni są dumni z tego, że są Czeczenami. Nie zawsze na pytanie, co to znaczy być Czeczenem, potrafią powiedzieć więcej niż *to moja duma, to moja godność*. Często mówią, że tego nie da się opisać słowami w języku innym niż czeczeński. To się odzwierciedla w manierach, w zachowaniu, w religijności, w porządku codziennego funkcjonowania. Wychodzi na to, że być Czeczenem to nie tylko kwestia narodowości, ale i pewnego porządku etycznego.

To znaczy... Być szlachetnym. W zachowaniu. Być szlachetnym, to znaczy wszystko, to jest oczywiste. To są pewne niepisane zasady, właściwie zapisane w środku każdego Czeczena. I jeśli jest on do nich przywiązany, wyznaczają one jego miejsce w społeczeństwie. (Ramzan, 25 lat)

Dla mnie to bardzo dużo znaczy. Urodziłem się w swojej ziemi, mam swoją kulturę, swoje wychowanie, różne rzeczy, które mi się podobają, może właśnie dlatego, że jestem Czeczenem. To wszystko mi się podoba. (Mogamed, 28)

Ja jestem szczęśliwa. Allah dał mi to szczęście, że urodziłam się Czeczenką. Jestem bardzo dumna z tego. Dla mnie być Czeczenem to najważniejsza w życiu radość. Że jestem Czeczenką, muzulmanką, że mamy takie tradycje, takie zwyczaje, taką kulturę. Wiem, że każdy z nas ma swoje zwyczaje, swoją tradycję, ale takich pięknych, takich czystych tradycji jak u Czeczenów, to ja nie spotykałam. Oczywiście, nie mam pretensji do nikogo. (Fatima, 36)

Nawet ci – nieliczni – którzy zaczynają wypowiedź od tego, że naród czeczeński to naród jak każdy inny, prędzej czy później dochodzą do wniosku,

że są dumni. Także Aslan, który w pierwszym porywie uznał, że być Czeczenem jest w dzisiejszych czasach wręcz niebezpiecznie:

Dla siebie samego przede wszystkim. To jest narodowość jak każda inna. Może po prostu ma jakąś tam swoją specyfikę, swoje obyczaje, swoją mentalność, może inne wychowanie... Wcześniej, kiedy trafiałem na Czeczenów gdzieś tam w Rosji, w całym Związku Radzieckim, bardzo mnie to cieszyło. A teraz... Czeczen to dziś ciężkie brzemie, które starasz się ukryć, żeby cię po raz kolejny nie zaczepiali, nie zażądali dokumentów... Taka bieda. Ale tym niemniej jestem dumny, że jestem Czeczenem. Bez względu na wszystko... Nie tracimy ducha, staramy się przeżyć, zachować swoją kulturę, obyczaje, naszą mentalność i wychowanie. Staramy się, ale co tam dalej będzie, jeden Allah wie. (Aslan, 38)

Czeczeni mówią o swojej kulturze jako o najwspanialszej na świecie. Nic w tym nadzwyczajnego – różnej intensywności etnocentryzm, wzmacniający identyfikację jednostki z własną grupą⁶³, właściwy jest większości kultur, a im kultura bardziej tradycyjna, z tym większym przekonaniem uznaje siebie za centrum świata. Zaskakuje w tym przypadku fakt, że – wzmocniona idealizacją własnej kultury – wewnątrzgrupowa solidarność Czeczenów nie pociąga za sobą, przynajmniej deklaratywnie, deprecjonującego czy wrogiego stosunku do obcych. Czeczeni uznają swą kulturę za najlepszą, ale tylko dla siebie samych. Czują się w pewien sposób wybrani i uprzywilejowani przez los, to jest przez Allacha, podkreślając jednocześnie, że uważają wszystkich ludzi za równych i żywią ogromny szacunek zarówno dla wszystkich członków własnej społeczności, jak i wobec wszelkich innych – narodowości i religii. To właśnie szacunek wobec drugiego człowieka, swojego i obcego, wymieniają – co do jednego – jako najwyższą wartość.

⁶³ *Słownik etymologiczny*, red. Z. Staszczak, PWN, Warszawa-Poznań 1987, hasło: *etnocentryzm*.

Jedną z najważniejszych rzeczy jest szacunek wobec innych, wobec siebie, wobec starszych. (...) A u nas naprawdę bardzo ważne jest to, żeby pomagać drugiemu człowiekowi – niezależnie od rasy, narodowości, religii. Być prawdziwym człowiekiem – to jest najważniejsze i to była u nas praktyka. (Ramzan, 25)

Działa tu zasada wzajemności – kto chce być szanowany, musi szanować innych. Nieważne, według jakich zasad i jakiej religii człowiek postępuje, grunt, żeby przestrzegał jakiegoś kodeksu moralnego i był dobrym człowiekiem. Wtedy wcale nie musi urodzić się Czeczenem, żeby móc zostać uznanym za swojego i być traktowanym na równych prawach. Pod tym względem wypowiedzi moich rozmówców pokrywają się z twierdzeniami Issy Adajewa zawartymi w książce *Kamienie mówią* oraz z informacjami z cytowanej encyklopedii *Narody Rosji*.

Za takich „swoich” Czeczeni uznawali Rosjan od pokoleń mieszkających na terytorium Czeczenii, którzy pozostali co prawda prawosławni, ale przejęli sporo z obyczajowości czeczeńskiej, zwłaszcza w dziedzinie relacji rodzinnych i międzyludzkich. Ramzan nazywa ich „czeczeńskimi Rosjanami” i przeciwstawia „Rosjanom kontynentalnym”, zwłaszcza tym z wielkich miast, jak Moskwa i Petersburg, którzy wyrzekłszy się Boga i wszelkich zasad moralnych – stracili coś istotnego ze swojego człowieczeństwa:

Jest to też widoczne dla Rosjan z Kaukazu, którzy są zupełnie inni. Tak zwani czeczeńscy Rosjanie, którzy tu emigrowali – wcale niekoniecznie z przyczyn politycznych – przejęli bardzo wiele z naszej tradycji i kultury, zwłaszcza szacunek dla starszych. Oni też się wydają dziwni tym innym Rosjanom. (Ramzan, 25)

Deklaracja nie zawsze jednak pokrywa się z praktyką. Rozbieżności łatwo zaobserwować na przykładzie relacji Czeczenów z Inguszami – a zatem bratnich relacji wewnątrz narodu Wajnachów. Kiedy spotykają się na emigracji, w pierwszym porwywie są braćmi i przyjaciółmi. Dużą wylewnością odznaczają się zresztą kontakty ze wszystkimi kaukaskimi ziomkami.

Taka sytuacja trwa, dopóki wszystko jest w porządku. Gdy jednak pojawia się jakiś problem, bardzo szybko jako winowajca wskazywany jest ten „inny”.

Czeczeni uważają Inguszy za młodszych braci, co – w kulturze, która absolutyzuje starszych – pozwala im rościć sobie prawo do traktowania ich z pewną wyższością i oczekiwać z ich strony większego szacunku, należnego starszym.

Dla przykładu: w jednym z ośrodków dla uchodźców działał przez jakiś czas dziecięcy zespół wajnachskiego tańca narodowego, prowadzony przez Ingusza. Kiedy między rodzicami dzieci, miejscowymi mułami a nauczycielem pojawił się konflikt na podłożu finansowo-religijnym, najbardziej ze wszystkich dostało się temu ostatniemu – głównie za pochodzenie – mimo że od kilku miesięcy bezinteresownie pracował z dziećmi, dla których zajęcia taneczne były jedynym urozmaiceniem w ciągnącym się miesiącami oczekiwaniu na rozstrzygnięcie sytuacji prawnej rodziców. W czasie jednego z występów usłyszałam też z ust młodej Czechenki negatywny komentarz w związku z tym, że to Ingusz jest instruktorem czeczeńskich dzieci.

Oczywiście, nie wszyscy zareagowali w ten sposób, sporo Czechenów wzięło go w obronę, nie szczędząc słów krytyki pod adresem nieodpowiedzialności swych rodaków. Rzeczony Ingusz rozpoczął jednak starania o przeniesienie do ośrodka, w którym przebywają inni Ingusze, Ormianie i Gruzini i jest podobno dużo spokojniej, „bo nie ma tam Czechenów”. Rzeczywiście, niejednokrotnie spotykałam się z opinią – zwłaszcza Gruzinów – że Czecheni są najbardziej konfliktogennym i nieprzewidywalnym narodem na Kaukazie. Sami Czecheni twierdzą, że to propaganda rosyjska czyni z nich raptownych okrutników.

A może to duma i wygórowane poczucie własnej godności każe im traktować siebie samych zbyt poważnie i powoduje, że wystarczy byle nieporozumienie, żeby czyjeś zachowanie interpretować jako skierowane przeciwko sobie? A honor nie pozwala zbyt łatwo wybaczyć i puścić w niepamięć. Honor wymaga skruchy winowajcy i jego woli zadośćuczynienia. A to przychodzi z trudem. Zwłaszcza na Kaukazie.

Czeczeni dość często nie są wolni od określania swojej tożsamości w stosunku do konfliktu z Rosją. Dotyczy to zarówno pokolenia, dla którego większość świadomego życia stanowią doświadczenia wojenne, jak i pokolenia dorastającego w Związku Radzieckim.

Być Czeczenem to moja godność. (...) Polega na tym, że jestem zadowolony, że jestem Czeczenem, że mamy swoją historię, że zawsze walczyliśmy z Rosjanami, nadal walczymy. I jeszcze tak nie było, żeby złamano Czeczena. Czeczeni mają dumę, męstwo, cześć, wszystko mają. (Ahmed, 23):

Ludzie pamiętający jeszcze czasy radzieckie przed wybuchem wojny w 1994 r. w ogóle nie zastanawiali się nad swoją przynależnością narodową. Dla żyjących we względnym spokoju obywateli wielonarodowego Kraju Rad – gdzie na lekcjach historii idealizowano dzieje i dokonania wielkiej *Matuszki Rosii*, pomijając, a często wręcz degradując historię narodowe – nie odgrywało to zbyt istotnej roli. Wraz z upadkiem Związku Radzieckiego i narastaniem konfliktu, który doprowadził w końcu do interwencji zbrojnej, pojawiły się pierwsze refleksje, także historyczne, a wraz z nimi powróciło, uśpione u niektórych podczas ostatnich dziesięcioleci, poczucie narodowej dumy.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, dopóki nie zaczęła się ta wojna. Nigdy. Bo w czasach tego Związku Radzieckiego, Czeczen czy Ukrainiec, czy Mołdawianin, wszyscy byli jednakowi. (...) Wychowanie nasze w tamtych czasach komunizmu i Związku było – teraz wstyd mi się robi, że ja jestem Czeczenką urodzoną w Groznm, całe życie mieszkałam, dopiero teraz, po tej wojnie, zaczęłam poznawać głębszą historię mojego narodu. No, wiedziałam, że cierpienie, Stalin i była kaukaska wojna, wiesz, nic nie wiedziałam dokładnie. (...) I dopiero teraz ja rozumiem, na czym to polegało i że to jest propaganda taka, że ci taką informację wkładają do tego mózgu, która jest po prostu potrzebna w danych czasach. (...) Co dla mnie znaczy być Czeczenem, zrozumiałam dopiero na początku wojny w 1994 r., jak ja pracowałam i wszystko było dobrze, wtedy miałam jednego syna w Groznm,

myślałam, że przykro, czemu akurat to nas, mój naród, czemu my musimy uciekać, wszystko rzucać, wiesz, dopiero zaczęliśmy normalnie, studia skończyłam, praca. I kiedy człowiek ma te lata, żeby urządzić normalne życie, to musiałaś uciekać. (...) Ale dopiero później, po I wojnie, jak to wszystko się zdarzyło, jak widziałam te straty ludzkie, to, co się działo z moim narodem, tak jak cierpiał mój naród, tak jak na to odpowiadał nasz ruch narodowy, czy ta obrona kraju, to wtedy dopiero... U mnie to też się stało... Wiesz, po prostu ja byłam dumna z tego z jednej strony, sama bym chyba w życiu nie potrafiła wziąć broni i iść walczyć, bo jestem tchórzem wielkim, ale wtedy dopiero dla mnie słowo „Czeczen”, nie wiem, zaczęłam je jakby widzieć z wielkiej litery. (Zura, 39)

Z jednej strony – duma. Ale z drugiej, podobnie jak cytowanemu wyżej Aslanowi, Zurze nieobce są także beznadzieja, strach, brak perspektyw i poczucie tkwienia w sytuacji bez wyjścia – uczucia nieodłącznie towarzyszące Czeczenom w Rosji.

To poczucie tej dumy [pojawiło się] dopiero poza granicą Rosji, bo jak tam byłam, nawet jak jechałam z dwójką dzieci sama, to nie czułam się dumna z tego, że jestem Czeczenką, bo tam ciągle było poczucie niebezpieczeństwa, musiałam się bać zawsze o swoje dzieci, o siebie, że ktoś zatrzyma, że bez śladu zginiemy. (Zura, 39)

Poczucie dumy często wraca dopiero w Polsce, po oddaleniu bezpośredniego zagrożenia życia, i wiąże się niejednokrotnie z możliwością pogłębienia wiedzy o swojej ojczyźnie i spojrzenia na nią z pewnego dystansu. Wraca pod wpływem spotkań z Polakami, którzy opowiadają o zbieżności losów narodów polskiego i czeczeńskiego, walczących przeciwko temu samemu okupantowi, wychwalają waleczność i niezłomność Czeczenów ginących za niepodległość. To w Polsce Zura miała okazję bliżej zapoznać się z czeczeńską historią, to zaprzyjaźnieni Polacy podsuwali jej lektury – między

innymi Sołżenicyna, który w *Archipelagu Gulag* pisał o Czeczenach jako o jedynym narodzie, który się nie ugiął pod jarzmem totalitaryzmu⁶⁴.

Dumą z dokonań rodaków podsyca nierzadko kontrast własnego wyboru, wyboru ucieczki. Zura mówi o sobie, że jest tchórzem, który nie potrafiłby wziąć broni do ręki, a bomby paraliżowały ją do tego stopnia, że ledwie była w stanie, jako lekarz nieść pomoc medyczną rannym. Jedyne, na co ją było stać, to wywieźć dzieci z tego koszmaru.

Podobne odczucia miała Zalina, opuszczając Czeczenię w 2000 r., w wieku 20 lat. Nie chciała wyjeżdżać, czuła się jak zdrajca, nie śmiała myśleć o sobie jako o patriotce. Co to za patriota uciekający z tonącego okrętu? Przez dłuższy czas życie z dala od ojczyzny wydawało jej się jałowe i pozbawione sensu. Ale to się zmieniło. Emigracja stała się dla niej bodźcem do pogłębionej refleksji nad własną tożsamością. Im więcej pytań dotyczących Czeczenii zadawali jej nowi polscy znajomi, im więcej różnic dostrzegała w codziennym życiu, tym bardziej świadomie zaczynała myśleć o własnej kulturze, która do tej pory jawiła się jako oczywistość. Udzielając odpowiedzi na pytania innych, wiele rzeczy musiała najpierw wyjaśnić samej sobie. Opowiadając o tradycjach i obyczajach, porównując je z tymi zastanymi w Polsce, zaczęła zastanawiać się nad ich źródłem, znaczeniem i funkcją. To, co było jedynie przyzwyczajeniem i odruchem, nabrało realnego sensu i stało się tym samym droższe.

Bardzo dużo zrozumiałam właśnie w Polsce. Tu jestem wręcz bardziej Czeczenką, myślę o tym wszystkim więcej niż w domu. (...) Uważam, że jestem lepsza niż byłam w Czeczenii, bo lepiej to wszystko rozumiem. Dobrze jest wyjechać na jakiś czas z ojczyzny, żeby lepiej zrozumieć to, co się ma do stracenia. (Zalina, 25)

Dystans, który umożliwia samopoznanie, wzmaga u wielu Czeczenów dumę narodową oraz potrzebę pielęgnowania własnych tradycji. Zwłaszcza,

⁶⁴ A. Sołżenicyn, *Archipelag Gulag*, (tłum. J. Pomianowski), cz. VI, rozdz. *Wywózka narodów*, Kanon na Koniec Wieku, Warszawa 2000, s. 409-413.

że większość z nich rozumie, że z dala od rodzimego gruntu są one permanentnie zagrożone obcymi wpływami.

Wbrew temu, co pisze Adajew, żaden Czeceń nie określa swojej tożsamości poprzez przywiązanie do pamięci o wieżach rodowych. Nie wszyscy nawet wiedzą, gdzie w górach znajdowała się ich wieża. Mówią o nich raczej jako o wspaniałych, charakterystycznych dla ich ojczyzny zabytkach architektonicznych, niż jako o symbolu przynależności *tejpowej*. Wszyscy zgodnie twierdzą, że bardzo ważna jest pamięć o przodkach i odwiedzanie ich grobów, ale mało kto potrafiłby wymienić imiona przodków z siedmiu pokoleń. Pamiętają raczej imię legendarnego założyciela rodu. Niektórzy wstydzą się takiej luki w swojej edukacji patriotycznej, ale uczciwie jej nie ukrywają, inni nawet nie próbują się tłumaczyć.

Nie sposób nie dopatrzeć się w takim stanie rzeczy podwójnego wpływu: z jednej strony kilku dziesięcioleci panowania władzy radzieckiej, z drugiej – obecnej wojny. Sowieci najpierw wytrzebili znaczną część narodu podczas deportacji do Kazachstanu (1944-1957) – najtrudniej było przeżyć w nieludzkich warunkach ludziom najstarszym, a zatem skarbnikom pamięci kulturowej – a potem doprowadzili do terytorialnego rozdzielania rodów po powrocie Czeceńców na Kaukaz. Musiało to przynajmniej w pewnym zakresie zaowocować zaburzeniem tradycji ustnego przekazu rodzinnego. Dzieła tego dopełniła tocząca się od dziesięciu lat wojna, nie pozostawiając miejsca na naturalny rodzinny przekaz i odcinając tym samym młode pokolenie od pamięci historycznej.

Przedstawiciele zarówno starszego, jak i młodszego pokolenia, którzy dziś dobrze znają historię Czeceńii czy swojego rodu – o ile nie pochodzą z rodzin szczególnie przywiązanych do tradycji – nie wynieśli raczej tej wiedzy w naturalny sposób z domu, ale zdobyli ją w wyniku własnej docieklivosti. Nie można jednak uogólnić, że każdy Czeceń nosi w sobie pamięć o siedmiu pokoleniach przodków i przywiązanie do wieży rodowej. Ich poczucie własnej tożsamości kształtuje się zdecydowanie

wokół wartości związanych z obyczajowością i religią przekazywanymi w codziennym życiu rodzinnym, a nie wokół świadomości historycznej.

Rodzina

Filarem czeczeńskiego społeczeństwa jest rodzina. Tak jak w każdym innym społeczeństwie – dodają na ogół Czeczeni – ale jednocześnie podkreślają szczególną rolę, jaką odegrała w trudnej historii ich narodu. W ciągu stuleci nieustannych niemal wojen i obcych wpływów, do których w XX w. doszło jeszcze doświadczenie palenia dokumentów historycznych, niszczenia zabytków kultury oraz przymusowych migracji, rodzina stała się przechowalnią tradycji, podań historycznych, mitycznych i poetyckich, strażniczką ojczystego języka, religii i wartości moralnych – słowem, nie tylko filarem społeczeństwa, ale i kultury, pamięcią historyczną i kulturową narodu.

U nas rodzina – może nie powinno się tak siebie wyróżniać i mówić, że u nas to jest coś bardziej znaczącego niż u innych narodów – nie, może po prostu w historii każdego narodu rodzina odgrywa inną rolę. Historia narodu czeczeńskiego jest na tyle tragiczna, że dawno by już zginął, gdyby ta rodzina nie była specyficzna. Dlatego pewnie ta rodzina u nas jest trochę inna, inne są relacje w rodzinie, żeby nasz naród mógł przetrwać i istnieć. (Fariza, 45)

Tradycyjna edukacja – niezależna od obowiązku powszechnego szkolnictwa – oraz przystosowanie do życia w społeczeństwie czeczeńskim odbywają się od początku do końca w rodzinie. Ojciec jest głową rodziny i autorytetem, a obowiązkiem matki jest wychować dzieci na uczciwych i dobrych ludzi, w zgodzie z tradycją i wiarą, nauczyć modlitwy i zaszcześcić wartości, wśród których jako najważniejszą wszyscy wymieniają szacunek wobec starszych.

Od siódmego roku życia każde dziecko musi już umieć robić lamaz⁶⁵. I ja mam obowiązek ich tego nauczyć. Do 15 roku życia ja powinnam ich do tego namawiać, uczyć ich naszej religii, naszych obyczajów, a później oni sami muszą już to wiedzieć i ten obowiązek przechodzi na nich. Oni sami będą za to odpowiedzialni. A do tej pory ja muszę ich tego wszystkiego uczyć. Na przykład, jak wejdzie dorosły człowiek, to u nas się wstaje i ustępuje się miejsca. Nawet, jeśli tu jest dość miejsca, to i tak trzeba wstać i stać, dopóki on nie siądzie. (Larisa, 27)

Starsi odgrywają w rodzinie szczególną rolę. W kulturze, która aż do połowy lat 20. XX w. była zasadniczo kulturą oralną, to oni byli źródłem wiedzy dotyczącej zarówno własnego rodu oraz jego stosunków z innymi *tejpami*, jak i dziejów całego narodu. Ze względu na swą wiedzę, mądrość i doświadczenie życiowe cieszyli się zawsze ogromnym autorytetem i poważaniem. Brak szacunku wobec starszych uważa się za jedno z najpoważniejszych wykroczeń. Dzieci od najmłodszych lat przyswajają zasady szczególnej etykiety wobec starszych wiekiem w ogóle – nie tylko czcigodnych starców – którym należy ustępować miejsce, drogę, słowo⁶⁶. Przykład relacji w rodzinie następnie przekładają na relacje społeczne, to rodzina uczy dzieci ich praw i ról społecznych.

Najważniejszą wartością jest poszanowanie, przede wszystkim starszych osób. Starszy to u nas numer jeden. Tu, w Polsce zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać, tam to było po prostu normalne, nie przyszło mi do głowy, żeby o tym myśleć. Od dzieciństwa, kiedy idzie starszy człowiek, zatrzymuję się i czekam, póki on przejdzie, niezależnie od tego, że on może mieć dużo miejsca i to wcale nie jest potrzebne. Zatrzymam się albo go obejdę, przywitam go i później pójdę. Szacunek do starszych rozwija w nas naszą dobroć, poszanowanie dla drugiej osoby. Każdy ma w rodzinie swoje miejsce, dziecko nie myśli, że jest najważniejsze, wie, że dookoła są też inni.

⁶⁵Namaz (Czeczeni na ogół wymawiają lamaz) to modlitwa, którą muzułmanie odprawiają pięć razy dziennie.

⁶⁶Por.: *Narody Rosji...*, hasło: Czeczency.

Fatima jest ode mnie starsza o 10 lat, to już wymaga szacunku i jako starsza siostra na pewno ma swoją rolę, ale to nie znaczy, że jeśli uważam, że w czymś nie ma racji, to nie mogę jej tego powiedzieć. Możemy się nawet pokłócić, ale szybko dojdziemy do ładu. Inaczej u mężczyzn. Dopóki są mali, też się mogą spierać i kłócić, ale im starsi są, tym bardziej się tym wszystkim przejmują, traktują poważnie i przestrzegają tego, że młodszy słucha starszego. Ja jestem starsza od Mansura i Ramzana [kuzyni – A.C.], więc oni szanują to, co ja mówię i mnie słuchają na ogół. Ale jeśli Mansur kategorycznie mówi, że ma być tak, to nie ma znaczenia, że jestem starsza, i go posłucham, bo jest mężczyzną. Między braćmi, kiedy są dorośli, na ogół jest dystans, to nie znaczy, że się nie kochają. Starszy brat może sobie pożartować z młodszego, ale już na odwrót nigdy. (Zalina, 25)

Funkcja starszych jako nosicieli pamięci kulturowej nie uległa zmianie podczas okresu panowania ZSRR, kiedy w szkołach nie uczono ani historii Czechenii, ani – przez długi czas – języka czecheńskiego, którym oficjalnie nie wolno się było również posługiwać w miejscach publicznych. Doświadczenie życiowe można było, co prawda, zdobyć poza rodziną, ale wszelką wiedzę o tym, co czecheńskie, wynosiło się jedynie z domu, gdzie starsi pozostawali niekwestionowanym autorytetem. Radzieckim władzom nigdy nie udało się wyrugować ojczystego języka z czecheńskich rodzin, gdzie na jego straży stało pokolenie starszych, którzy sami często rosyjskiego zbyt dobrze nie znali.

Jak by nie moja babcia, z którą mieszkałam – moja babcia w ogóle do szkoły nie chodziła, bo to czasy rewolucji, później Stalin, ona nie umiała pisać ani czytać, po rosyjsku mówiła z akcentem, poza tym, że z sąsiadami jakoś musiała się dogadywać – ale dzięki temu poznałam język czecheński. W domu, oczywiście, wszyscy rozmawiali po czecheńsku, ale w pracy rodzice też po rosyjsku. No bo mama – w szkole dyrektorem, tata – lekarz, no wiesz, wiadomo. Jak z człowiekiem rozmawiasz prywatnie, coś tłumaczysz, czy jak

do szkoły przyjdzie jakiś rodzic. Ale oficjalnie, na wszystkich radach, na zebraniach, oficjalnym językiem był rosyjski. (Zura, 39)

Wszyscy moi rozmówcy zapamiętali z dzieciństwa opowieści starszych – głównie o deportacji z 1944 r. i wysiłkach codziennego zmagania się z przeciwnościami w Kazachstanie; niektórzy dziadkowie opowiadali także o XIX-wiecznej wojnie kaukaskiej. Przez dziesięciolecia nie pozwolili zaniknąć ani językowi, ani pamięci o dokonaniach przodków, choć nie unikali – zapewne nie próbowali nawet unikać – ubarwień i idealizacji.

Jak starsi ludzie do ciebie w gości przyjeżdżają, do mojego ojca jak ktoś tam przyjeżdżał, to dużo opowiadali, jak oni tam w Kazachstanie robili. Śmieszne historie. I z pokolenia na pokolenie przechodziło to wszystko. Teraz możesz już znaleźć książki; ktoś coś napisał. A kiedyś niczego nie można się było z książek dowiedzieć. Czasami też – na przykład moja babcia opowiadała o innych, wcześniejszych historiach, o tych wojnach. O różnych historiach z całej Czeczenii można było od starszych dowiedzieć się. W szkole u nas nie było historii Czeczenii, bo było wszystko sfalszowane i tak naprawdę żadnej książki nie mogłeś znaleźć o historii własnego narodu. Wszystko to były jakieś zmyślane historie napisane przez komunistów. Tak naprawdę, mogłeś dowiedzieć się o historii własnego narodu od starszych osób. Rodzice opowiadali. A Internetu nie było... Kiedy ja uczyłem się w szkole. (Mogamed, 28)

Historie zmagania się z trudami życia na zesłaniu przeplatały się z opowieściami o obyczajach panujących za czasów młodości dziadków i zmianach, jakim uległy na przeciągu dwóch-trzech pokoleń.

Jak byłem mała, moja babcia, siostra mojej babci – one opowiadały o swoim życiu, o tym, jak było wcześniej. Jak były młode, o tym na przykład, jak naszego dziadka poznały. O tym, jak w czasie wojny Czeczenów do Kazachstanu wysłali, jak tam było ciężko żyć, mieszkać, wyżyć, nie było nic do jedzenia. (...) Babcia opowiadała, jaka powinna być dziewczyna, jak ma się zachowywać. Opowiadali o tym, że jak byli młodzi, to było trochę inaczej niż u nas, o tym, jak się poznawali. (Larisa, 27)

Wielu dojrzałych wiekiem Czeczenów twierdzi, że jednym z głównych nieszczęść ostatniej wojny jest to, że młodzi przestają słuchać wskazówek starszych, sami pchają się do polityki i rozwiązują rozmaite konflikty pochopnie na własną rękę, co w efekcie, zamiast do załagodzenia, prowadzi do ich eskalacji. Pytałam też moich rozmówców o to, czy stosunek do starszych nie uległ zmianie w czasie ostatniej wojny, czy nie zagubił się gdzieś wraz z ogólną degradacją wartości. Większość z nich odpowiada, że w społeczeństwie czeczeńskim – jak w każdym innym – jest margines ludzi, którzy nigdy nikogo nie szanowali, a dzięki wojnie i staraniom rosyjskich służb specjalnych to oni teraz sprawują władzę. Są to jednak przypadki patologiczne, które wraz z unormowaniem się sytuacji w Czeczenii muszą wrócić na margines. Tych zaś, którzy zawsze żyli w zgodzie z tradycyjnymi wartościami, żadna wojna nie może zmienić.

U nas bardzo szanują starszych. Na przykład, kiedy starsi siedzą i jedzą, młodzi nie siedzą razem z nimi, oni po prostu stoją i czekają, i czytają każde ich spojrzenie, żeby pomóc. Tak zawsze było i jest do tej pory. Nie zmieniło się w czasie wojny. To nie może się zmienić, to jest nasza kultura. W czasie wojny czy nie, to jest po prostu nasza tradycja. U nas nie ma tak, że babcia leży chora, a ty gdzieś sobie idziesz. Siedzisz z nią, a jeśli ty nie możesz, ktoś inny z nią siedzi. Ale cały czas ktoś siedzi z tymi starymi ludźmi. Najważniejsi są starsi ludzie, najpierw jest wszystko dla starszych, później młodzież. (Fatima, 36)

Spędzając sporo czasu wśród Czeczenów, rzadko zauważam odstępstwa od tej zasady. Dzieci i młodzież raczej nie siadają z dorosłymi do stołu. Nie wiem, jak to robią, ale orientują się nawet w kilkumiesięcznych różnicach w wieku i dbają, żeby ustąpić miejsca, wstać na powitanie, gdy wchodzi ktoś starszy. Młodszemu nie wypada przy starszym palić papierosów, zawsze w tym celu oddala się na stronę.

Natomiast niektórzy spośród starszych ubolewają nad tym, że Czeczeni coraz mniejszą wagę przywiązują do takich drobiazgów. Zapewne

słuszne są ich obawy, gdyż – o ile tak jest w istocie – zaczyna się od małych odstępstw od normy i zanim się człowiek obejrzy, zmieniają się normy kulturowe, które trwały wieki. Z drugiej strony, dbałość o te drobiazgi wydaje się niemal niemożliwa w warunkach ośrodków dla uchodźców, gdzie na stosunkowo niewielkiej przestrzeni przebywa czasem do kilkuset osób. Trudno na przykład, żeby na niedużym podwórku młodszy palacze schodzili z oczu starszym. Ja jednak spotykam raczej Czeczenów, którzy – nawet jeśli mieszkają w ośrodkach, gdzie nie zawsze dokładnie przestrzegają norm – poza nimi wracają do ich przestrzegania i na przykład odwiedzając kogoś starszego w jego domu, nigdy nie palą razem z nim, tylko wychodzą na papierosa poza dom w pojedynkę. Nigdy też nie słyszałam, żeby młodzież pozwalała sobie na towarzyskie, pogardliwym czy choćby pobłażliwym tonem wyrażanie uwagi o ludziach starszych.

Rodziny czeczeńskie są bardzo liczne, a więzi między ich członkami niezwykle silne, przy czym wcale nie słabnące wraz z oddalaniem się stopnia pokrewieństwa.

U nas nie ma, tak jak u was, że mama jest najbliższa, a wujkowie już nie. Jest po prostu cała jedna rodzina. (Zalina, 25)

Ta „cała jedna rodzina” to ród – *tejp* – liczący do kilkuset osób. To ludzie, którzy żyją dla siebie i spędzają ze sobą bardzo dużo czasu, których dzieci wychowują się wspólnie, przebywając raz we własnym domu, raz w domu dziadków, to znów u bliższego lub dalszego wujostwa. To ludzie odpowiedzialni za siebie nawzajem, bardzo dobrze orientujący się we wzajemnych obowiązkach. Panuje obyczaj, że najmłodszy syn w rodzinie zostaje z rodzicami – nie zdarza się, żeby ludzie na starość zostali pozbawieni opieki rodziny. To samo dotyczy sierot – nigdy nie są do końca sierotami, zawsze znajduje się dla nich miejsce w domach krewnych. Deklaracje Czeczenów pokrywają się tu z informacją pochodzącą z książki Issy Adajewa o tym, że w Czeczenii nigdy nie były potrzebne domy starców czy chorych ani sierocińce. Przybytki te zaczęły się pojawiać dopiero wskutek bombardowań ludności cywilnej w czasie ostatniej wojny – zdarza się, że nie sposób usta-

lić tożsamości dzieci, których wszyscy bliscy i sąsiedzi zginęli podczas nalotu. Z relacji osób udzielających pomocy prawnej małoletnim uchodźcom w Polsce wynika, że pomimo najwyższej liczby uchodźców czeczeńskich w stosunku do pozostałych uchodźców, jest wśród nich minimalny procent małoletnich pozostających bez opieki kogoś z rodziny.

Członkowie rodu związani są tak silnymi więzami, że sprawom rodzinnym ustępują wszelkie inne sprawy i zobowiązania, także zawodowe, co wcale nie ułatwia im życia na Zachodzie. Mało który pracodawca zechce usprawiedliwić nieobecność spowodowaną, dajmy na to, nagłym przyjazdem krewniaka, którego – zgodnie z etykietą – wypada powitać na dworcu lub wyjechać po niego na obrzeża miasta. Tym bardziej, jeśli o tej nieobecności nie zostanie nawet zawczasu uprzedzony. Telefon od kogoś z rodziny jest rzeczą świętą. Należy rzucić wszystko i stawić się na wezwanie.

Nasza struktura rodzinna była dość dobra, dość silna. Może dlatego niektórym się to nie podobało – bo trudno jest rozbić kulturę, skłócić między sobą ludzi, których łączą tak silne więzi. (Ramzan, 25)

Rodzina to przede wszystkim ludzie solidarni ze sobą bez względu na wszystko. Dziewiętnastoletni Alikhan opowiada, że jeśli jest się świadkiem konfliktu, publicznie należy absolutnie poprzeć swojego krewniaka, choćby było oczywiste, że nie ma on racji. Dopiero w domu można mu powiedzieć, co się o nim myśli. Na przykład w bójkę jako rozjemca może interweniować jedynie mężczyzna nie związany pokrewieństwem z żadną ze stron. Inaczej z płcią piękną – Czecheni twierdzą, że każda kobieta ma moc rozdzielić walczących, jeżeli stanie między nimi lub rzuci pomiędzy nich swoją chustkę. Jeśli rozjemca-mężczyzna jest choćby odrobinę starszy od walczących, muszą go usłuchać i zaprzestać walki. Jeśli jednak nikt taki się nie trafi i dojdzie do rozlewu krwi, konflikt staje się bardzo poważny. Żeby uniknąć dalszego jej przelewania, niezbędne są negocjacje z udziałem cieszących się autorytetem starszych rodów.

I tu – w kwestii prawa krwawej zemsty rodowej⁶⁷ – pojawia się ogromna różnica między tym, co pisze Issa Adajew, według którego takie prawo nigdy w Czeczenii nie istniało i zostało wymyślone przez Rosję na użytek antyczeczeńskiej propagandy, a informacjami pochodzącymi od moich rozmówców, którzy mówią o tym jako o rzeczy najnaturalniejszej w świecie, obwarowanej jednak bardzo ścisłymi regulacjami. Za przelaną krew odpłacić krwią – to kwestia honoru. Aczkolwiek zdania i tu są podzielone, niektórzy bowiem twierdzą, że bardziej honorowo jest wybaczyć, a sprawę ukarania winnego pozostawić Bogu.

Jeśli komuś [zabiją – A.C.] brata albo siostrę, u nas jest krwawa zemsta i ja uważam, że to normalne, no biorą wtedy za broń, idą się mścić. (Patimat, 37)

Jak kogoś z twojej rodziny ktoś tam zabije – to na nim można się mścić, to jest zemsta. Ale trzeba to zrobić tak, jak się to dopuszcza w islamie. W islamie to nie jest aż tak zabronione: „Możesz się zemścić na tym człowieku, ale lepiej będzie jak go zostawisz dla mnie. Ja go osądzę za to, co on zrobił. Nie będziesz miał grzechu, ale dobrego też nic nie zrobisz”. W krwawej zemście nie możesz zrobić nic innego, niż ten, na którym się mścisz. Jeśli on strzelił i twój krewny umarł, możesz tylko na nim się zemścić, a nie na jego rodzinie, na nikim innym. (...) jakiś jeden człowiek to zrobił i na tym człowieku możesz się zemścić albo go zostawić w rękach Boga. (...) Nie powiedziałbym, że to jest sprawa honoru. Będziesz może bardziej honorowy, jak go nie zabijesz. W oczach ludzi może będziesz bardziej honorowy, jak to zostawisz w rękach Boga. (Mogamed, 28)

Zatem nie jest tak, że można się mścić na kimkolwiek z rodu zabójcy. Zabić można jedynie samego zabójcę, już po mediacjach starszyzny, o ile nie doprowadzą one do przebaczenia i pojednania. Odbywa się to w rytualizowany sposób, tak aby konflikt zakończył się na tej śmierci. Nie zawsze jednak akt wybaczenia lub sama śmierć zmazuje nieufność czy

⁶⁷ Bardzo ciekawie o prawie krwawej zemsty pisze też słynny chirurg czeczeński, Hassan Baiev, obecnie uchodźca w USA, w swojej książce *Przysięga, Chirurg na wojnie*, Świat Książki, Warszawa 2004.

wrogość między rodami, dlatego też obowiązuje niepisana zasada, że jeśli członkowie poróżnionych *tejpów* znajdują się na wspólnej przestrzeni, ten, który pochodzi z rodu winowajcy, musi „po angielsku” się oddalić.

Oczywiście, zdarzają się jednostki, które nigdy nie wybaczą śmierci bliskiego; wtedy zemsta – mimo apelów starszyzny – przechodzi z pokolenia na pokolenie i nieraz trwa na przestrzeni dziesięcioleci, zbierając obfite żniwo.

Im dłużej trwa wojna – Czeczeni przyznają to z ubolewaniem – tym gorzej działają mechanizmy regulujące kwestię krwawej zemsty. Skarżą się również, że młodzi zapominają o szacunku i podporządkowaniu należnym starszym. Zabijanie bez zastanowienia stało się odruchem. Nie da się też ukryć, że o ile Rosjanom nie udało się rozbić solidarności rodowej, o tyle – większość Czeczenów podkreśla to jako istotną różnicę między pierwszą a drugą wojną – świetnie rozegrali sprawę waśni panujących między poszczególnymi *tejpami*. Urosły one do takich rozmiarów, że sporo ludzi decyduje się na kolaborację z okupantem, by tym łatwiej i pozornie zgodnie z prawem rozprawić się z wrogami. Oto jak Liza próbuje wytłumaczyć postępowanie Kadyrowców – członków rodu, który z ramienia Moskwy rządzi obecnie Czeczenią:

Jeden mówi, że zabili mu ojca, drugiemu zabili brata, ja ich z jednej strony rozumiem. Rozumiem, że mają swój ból, że starają się jakby zemścić. Ale ja ich nie usprawiedliwiam. Bo u nas to nie tak wygląda. Nie możesz mścić się na wszystkich. Zemsta polega na tym, że możesz się zemścić tylko na konkretnym człowieku, na konkretnym rodzie i też nie każdego z tego rodu możesz zabić, a tylko jednego człowieka – tego, który jest winny. Ja rozumiem, że ich coś boli i oni myślą, że postępują słusznie. Myślą, że w ten sposób zaprowadzą pokój i porządek w ojczyźnie. A tak naprawdę oni źle to wszystko rozumieją. (Liza, 39)

Trudno powiedzieć, czy Adajew neguje występowanie w tradycji czeczeńskiej obyczaju krwawej zemsty, ponieważ uważa go za zły i sam chciałby go wyeliminować, a skoro kulturę swojego narodu przedstawia

jako idealną, nie może dopuścić istnienia rysy na nieskazitelnym jej obrazie. Czy też raczej czyni tak dlatego, że przewiduje nieprzychylnie postrzeganie tego prawa przez „cywilizowany” Zachód. Może obawia się, że wobec łatwego do zaobserwowania zdżiczenia obyczajów w ogarniętej wojną Czeczenii nie sposób wyjaśnić różnicę między niepoohamowaną zemstą w niespokojnych czasach a kontrolowanym w normalnych warunkach rytuałem. A ponieważ jego celem jest zaprezentowanie jak najlepszego, jak najbardziej pokojowego wizerunku Czeczenów, woli nie roztrząsać tej kwestii, tylko włożyć ją między propagandowe bajki Rosjan.

Pewien powszechnie szanowany wśród swoich rodaków Czeczen opowiadał mi, że w różnych miastach Polski i Europy odbywają się od czasu do czasu spotkania Czeczenów, w których występuje on jako mediator pomiędzy przedstawicielami zwaśnionych ludzi, przyjeżdżających z głębi Rosji i z zachodu Europy. Aby doprowadzić do pojednania, przekonuje przeciwników, że nie godzi się pielegnować własnych pretensji, tylko na odwrót, trzeba współdziałać, zwłaszcza w sytuacji, kiedy eksterminowany jest cały naród. Trudno sobie wyobrazić, żeby uchodźcy pokonywali tysiące kilometrów, aby gdzieś w Polsce rozwiązywać swoje prywatne nieporozumienia, gdyby nie chodziło o konflikty najwyższej wagi, grożące rozlewem krwi.

Religia

Islam przenikał na Kaukaz Północny od XII w. i stopniowo wypierał lokalne wierzenia oraz zątki chrześcijaństwa, które w późnym średniowieczu dotarło tam z Gruzji. W XVIII w. był już religią dominującą wśród większości północnokaukaskich plemion⁶⁸. Wśród Wajnachów dominował sufizm – mistyczny nurt islamu – krzewiony przez bractwa wędrownych nauczycieli (szejków) i związanych z nimi przysięgą posłuszeństwa uczniów (murydów). Niektórzy murydzi tworzyli w ramach bractwa własne gałęzie,

⁶⁸ Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s. 18.

pokrywające się często z grupami etnicznymi lub rodami⁶⁹. Sufizm kładł nacisk na wewnętrzny indywidualny rozwój i duchowe oddawanie czci Allahowi, pomijając wiele rytuałów, bardzo drobiazgowo ustalonych przez prawo koraniczne. Dlatego często w obrębie islamu postrzegany był jako herezja przez ortodoksyjnych muzułmanów, którzy uważali, że nawet najczystsza myśl i najszczerza intencja nie może istnieć bez formy⁷⁰.

Na terenie dzisiejszego Dagestanu i Czeczenii islam związany był mocno z walką antykolonialną – na jej czele stali islamscy duchowni, szejkwowie oraz imamowie, którzy potrafili pod hasłami niezgody na podporządkowanie się niewiernym zjednoczyć różne plemiona w świętej wojnie z rosyjskim najeźdźcą.

Przywódcy islamscy starali się zróżnicowane i surowe prawa zwyczajowe (*adaty*) zastąpić wspólnym kodeksem koranicznym (*szariat*), by zatrzeć odwieczne antagonizmy między plemionami a rodami oraz doprowadzić do tym większej konsolidacji w walce z caratem⁷¹. Nie w pełni się to jednak powiodło. Nie udało się wyplenić między innymi prawa krwawej zemsty ani ujednoczyć praw i obyczajów licznych ludów kaukaskich.

Issa Adajew pisze, że w świecie islamu Czeczeni uznawani są za „nieprawych” muzułmanów. Prawo czeczeńskie miało bowiem powstać na bazie obu kodeksów – *adatu* i *szariatu*, czerpiąc z jednego i drugiego to, co najlepsze, na czele z zasadą równości wszystkich ludzi wobec Boga. Warto dodać, że Adajew podkreśla **dzisiejszą** odmienną czeczeńskiego islamu, w kontekście radykalizującego się islamu w Czeczenii, który – jego zdaniem – jest sprzeczny z czeczeńską tradycją. Sugeruje, że wzrastająca od

⁶⁹ *Ibidem*, s. 19.

⁷⁰ S. A. A. Al-Maudui, *Zrozumieć islam*, Stowarzyszenie Studentów Muzułmańskich w Polsce, Białystok 2003, s. 86-87.

⁷¹ Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s. 21.

połowy lat 90. aktywność polityczna wahhabitów⁷² jest inspirowana działalnością rosyjskich służb specjalnych, które mają na celu rozbięcie czeczeńskiej jedności i propagandowe przesunięcie akcentu z narodowo-wyzwoleńczej walki czeczeńskich bojowników na ich udział w międzynarodowym terroryzmie islamskim⁷³.

Rzeczywiście, w Czechenii nigdy nie miała szerokiego poparcia idea stworzenia wielonarodowego państwa wyznaniowego na Północnym Kaukazie, do czego przecież zmierzał i co na krótko osiągnął główny bohater XIX-wiecznych powstań antycarskich, imam Szamil – który, warto dodać, nie był Czechenem⁷⁴. Wprowadził on w swym wojenno-teokratycznym państwie prawo *szariatu*, ale Czecheni woleli nadal praktykować swój *adat*⁷⁵. To właśnie w okresie XIX-wiecznej wojny kaukaskiej na terenie Czechenii powstawało najwięcej bractw sufickich, które pozostały tradycyjną formą religijności islamskiej w północno-wschodniej części Kaukazu. Członkowie tych bractw, zorganizowanych wokół lokalnych przywódców duchowych, wspierali się nawzajem, tworząc w zasadzie niewielkie i niezależne społeczności o dużym stopniu samowystarczalności⁷⁶.

Dopiero w ciągu ostatnich paru lat idea republiki islamskiej stała się realną kontrpropozycją wobec modelu państwa demokratycznego.

⁷² Wahhabizm to oparty na fundamentalizmie islamski ruch religijny i polityczny. Głosi powrót do źródeł i pierwotnej czystości islamu oraz prostoty i surowości obyczajów. Zwalcza mistycyzm muzułmański – sufizm – którego wyznawcami są tradycyjnie Czecheni. Postuluje wyższość islamu nad innymi religiami oraz potrzebę ich zdominowania. Nazwa pochodzi od imienia twórcy tego ruchu – muzułmańskiego teologa Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba (1703-1792). (Na podstawie <http://pl.wikipedia.org/wiki/Wahhabizm>).

⁷³ Tak twierdził też np. prezydent Aslan Maschadow w jednym ze swoich ostatnich wywiadów, którego uzielił polskiej dziennikarce Krystynie Kurczab-Redlich, zob.: *Głowa o mur Kremla*, s. 354.

⁷⁴ Szamil urodził się w awarskiej rodzinie w Dagestanie. Przewodniczył świętej wojnie przeciw carskiemu najeźdźcy jako imam wojenno-teokratycznego państwa Degista.

⁷⁵ Grochmalski, *Islam w Czechenii...*

⁷⁶ Górecki, *Wprowadzenie*, w: *Islam na Kaukazie...*

Można to tłumaczyć sytuacją wojenną, poczuciem ciągłego zagrożenia, które naturalnie wpływa na wzrost religijności oraz niewątpliwym wsparciem państw arabskich, przy malejącym zainteresowaniu kwestią czeczeńską demokratycznego Zachodu. Tak czy inaczej, jest to zarzewie wewnętrznego konfliktu, który znają już państwa Bliskiego Wschodu.

Moi rozmówcy mieszkający w ośrodkach dla uchodźców obawiają się, że konflikt ten przeniesie się do ich środowisk w Polsce i w Europie, a przyjeżdżający tu ostatnio coraz liczniej rodzimi wahhabici zaczną ich organizować w zamknięte getta.

I znowu, Issa Adajew sugeruje, że o ile pojawiają się tu islamscy radykałowie – obcy duchowi tradycji czeczeńskiej – to przysyłani są przez Moskwę z zadaniem skłócania diaspory czeczeńskiej w Europie i wystawiania jego rodakom jak najgorszego świadectwa.

Federalne Służby Bezpieczeństwa mają swój niewątpliwą wkład w podsycanie kiełkującego w Czeczenii fundamentalizmu, gdyż jego rozwój pozwala rosyjskim władzom twierdzić oficjalnie, że zwalczają jedno z siedlisk międzynarodowego terroryzmu islamskiego, a nie partyzantów niepodległościowych.

Moi rozmówcy dystansują się od wahhabitów, ale twierdzą, że islamscy radykałowie pojawili się w Czeczenii już w latach osiemdziesiątych, kiedy studenci wysyłani przez zamożniejszych rodziców na naukę do krajów arabskich zaczęli po powrocie propagować fundamentalistyczne idee, z którymi się tam zetknęli. Tyle że do połowy lat dziewięćdziesiątych, stanowili oni mało liczący się margines⁷⁷. Teraz nabrali znaczenia, szczególnie wśród młodego pokolenia, któremu wojna uniemożliwiła zakorzenienie się w tradycyjnym systemie wartości. Czeczeni prognozują optymistycznie, że ich tradycyjny islam – nieekspansywny i pozostający w har-

⁷⁷ Por.: Grochmański, *Islam w Czeczenii...*; Górecki, *Wprowadzenie...*

monii z prawem zwyczajowym – jest na tyle silny, że gdy tylko sytuacja w Czeczenii się unormuje, wszystko powróci do właściwych proporcji⁷⁸.

Nie spotkałam nikogo, kto by uzasadniał toczącą się wojnę powodami religijnymi. Pierwsza wojna była dla Czeczenów walką narodowyzwoleńczą, a hasła świętej wojny z niewiernymi miały służyć raczej – tak jak podczas XIX-wiecznej wojny kaukaskiej – konsolidacji różnych grup w walce ze wspólnym wrogiem. Drugiej wojny zwykli ludzie nie są w stanie do końca uzasadnić. Wybuchła – tak jak poprzednia – w imię niepodległości. Nie rozumieją jednak, dlaczego wciąż musi trwać i ewoluować coraz bardziej w stronę bratobójczej wojny domowej. Podejrzewają, że widzą w niej swój interes ci, którzy mają władzę i pieniądze.

Cała ta wojna w Czeczenii jest z powodu pieniędzy. Ci ludzie nie rozumieją, że muszą kiedyś umrzeć. Może wiedzą, ale nie dostrzegają tego. My, muzułmanie, nigdy nie pójdziemy i nie wywołamy nigdzie wojny. Tym bardziej z powodu pieniędzy. Bo wiemy, że pieniądze nie są tego warte. Życie nie jest wieczne. Lepiej normalnie, godnie umrzeć, nawet w biedzie, niż być bogatym i zabijać kogoś. (Larisa, 27)

Przynależność religijna jest dla Czeczenów równie ważna, co narodowa. Sami określają się jako Czeczeni i muzułmanie, bądź jako muzułmanie i Czeczeni, nie wiedząc do końca, które z tych odniesień należy wymienić jako pierwsze i ważniejsze – do tego stopnia są one w ich odczuciu nierozdzielalne. Ich tożsamość religijna wydaje się integralnie związana z narodową. Co więcej, swoją religijność postrzegają niejednokrotnie jako wyraz patriotyzmu⁷⁹. Nie wyobrażają sobie, żeby Czeczen mógł być innej wiary⁸⁰.

⁷⁸ W. Górecki (*Wprowadzenie...*) uważa, że w wyniku skomplikowanych konfliktów etnicznych na Kaukazie islam może nadal być wykorzystywany instrumentalnie do ich rozwiązywania. Nie wyklucza także wzrostu liczby radykałów, powodowanego zwiększającą się liczbą młodzieży wyjeżdżającej na studia do państw arabskich oraz postępującym pogarszaniem się warunków życia. Nie przewiduje jednak na razie możliwości powstania republiki islamskiej na Kaukazie Północnym.

⁷⁹ Por.: Górecki, *Wprowadzenie...*, gdzie autor pisze o podwójnej identyfikacji mieszkańców Północnego Kaukazu – jako muzułmanów i górali. Mówiąc o sobie

Jeszcze nie słyszałam, żeby jakiś Czeczen zmienił religię. Jak mnie o to pierwszy raz spytano, pomyślałam – Boże, o czym mówią?! A ateści? – nigdy jeszcze nie spotkałam ani jednego ateisty Czeczena. Po prostu ta religia jest w nas od samego początku. Bardzo ważne jest, kiedy matka nosi w sobie dziecko, ona musi – to jest ciężko, bo brzuch już trochę większy ma – ona musi się modlić pięć razy dziennie, jak zawsze. (Zalina, 25)

Nie wszyscy co prawda tak idealistycznie jak Zalina podchodzą do religijności swych rodaków. Mają świadomość, że choć władzy radzieckiej nie udało się wyeliminować religijności wśród Czeczenów, to 70 lat panowania Partii Komunistycznej nie mogło przejść zupełnie bez echa nawet w ich ojczyźnie, czego skutki widać choćby po dzisiejszych rządzących, którzy zdają się nie mieć żadnych świętości. Tak czy inaczej, prawie nikt z moich rozmówców osobiście nie zetknął się z niewierzącym Czeczenem. Na ogół deklarują obawę przed ateistami. Albo przynajmniej nie bardzo są w stanie sobie wyobrazić, o czym mogliby z nimi rozmawiać. Uważają, że to ludzie zdolni do wszystkiego, po których niczego dobrego nie można się spodziewać. Dlatego lepiej ich unikać.

To są najgorsi wśród nas [niewierzący Czeczeni – A.C.]. Nie wiem, jak to się stało. To ta sama sytuacja, której źródło tkwi w Związku Radzieckim. Kiedy rezygnujesz choćby tylko z części siebie, tracisz powoli swoją osobowość... Nie jest tych ludzi wiele, ale choćby ci, którzy są dziś u władzy [promoskiewskiej – A.C.]. Myślę, że to odejście od religii doprowadziło Rosję do takiej sytuacji. No, tak, niby car był chrześcijaninem, ale... Oni

„my, muzułmanie”, wyrażają z jednej strony swą wiarę i solidarność ze współwyznawcami, z drugiej zaś dystansują się od Rosji czy chrześcijańskiej Gruzji, podkreślając swoją i swoich współplemieńców odmienną – także narodową.

⁸⁰ Por.: Grochmański, *Islam w Czeczenii...*: „Okolo 97% Czeczenów uważa się za muzułmanów i jest to najwyższy wskaźnik religijnej identyfikacji na Kaukazie. Przy czym – jeśli chodzi o samoidentyfikację w ramach samego islamu – 43% Czeczenów stwierdza, iż są po prostu muzułmanami, ale większość (52%) podkreśla, iż jest muzułmanami sunnitami”.

nie przykładali wagi do tej religii. Ściągnęli na siebie pustkę. (...) W Groznych mieliśmy sąsiadkę Rosjankę, ciocię Nusię, która zawsze chodziła do cerkwi w centrum Groznego, zbombardowanej potem przez Rosjan. Ona była bardzo blisko religii, ufaliśmy jej tak, jakbyśmy ufali swoim. Religia sprawia, że ludzie są bardziej otwarci, lepsi dla siebie. Spotkałem też niewierzących, ale nie dyskutowałem z nimi. Nie wiem, czy mógłbym z nimi rozmawiać, czy byłbym zainteresowany słuchaniem jakichś ludzkich spekulacji. Przywitałbym się, oczywiście, pogadałbym, ale... Dla takich ludzi wszystko jest możliwe. Mogą sobie żyć własnym życiem, ale nie zasługują na to, by kierować innymi. To moja opinia. (Ramzan, 25)

Czecenom bardzo ciężko jest zrozumieć, jak człowiek może być w ogóle niewierzący. Nie absolutyzują islamu, deklarują szacunek wobec wszystkich religii i wyznań, choć czasem nie unikają małej sprzeczności, utrzymując, że każda religia jest tak samo dobra, ale jednak przejście na islam nobilituje. Tym niemniej spotykałam się także ze stwierdzeniem, że nie wolno zmieniać religii ojców. Czy ktoś urodził się muzułmaninem czy chrześcijaninem – ma obowiązek pielęgnowania swojej wiary i zaszczepienia jej dzieciom. Człowiek, który zmienia religię, przestaje być godny zaufania, staje się zdrajcą.

Religia w ogóle jest ważna. W ogóle religia – nie tylko własna. Człowiek wierzący jest lepszy. Bez religii człowiek jest nikim. Komunistą. Tam przecież nic nie było – poza Feliksem Edmundowiczem... (Aslan, 38)

Czecenii czują się raczej swobodnie, jeśli chodzi o możliwość praktykowania swojej religii w Polsce. Nikt ich nie ogranicza z powodu wiary, nikt nie dyskryminuje. Jest meczet, do którego chodzi każdy, kto chce, kobiety zwyczajowo modlą się w domu. Jedyna niedogodność – to brak w całym mieście specjalnych miejsc przeznaczonych do modlitwy, którą należy odprawiać pięć razy dziennie o określonych porach. W Czecenii występowały na każdym kroku – już po roku 1990, gdyż wcześniej też ich oczywiście nie było – aby człowiek, niezależnie od tego, gdzie jest i co robi, mógł się w wyznaczonym czasie swobodnie pomodlić. Ale to też

nie jest problem nie do rozwiązania. Jedni zawsze znajdują sposób, żeby oddalić się na moment w jakiejkolwiek spokojne miejsce, inni nie lubią obnosić się ze swoją religijnością wobec Polaków i modlą się tylko w domu – tyle razy dziennie, ile się akurat uda, przyznając, że to grzech, ale wychodząc jednocześnie z założenia, że Bóg jest wyrozumiały i miłosierny. *Wszyscy, którzy przyjeżdżają do Europy robią się bardziej religijni. To jest dobrze. Czyli pielęgnują w sobie swoją religię, przywiązują się do swojej wiary i do swojej kultury. (...) Przecież znam ich trochę, rozmawiam, piszemy listy do siebie, ja czuję to. I to jest takie strasznie piękne. Mi się wydaje, że tu jesteśmy tacy bardziej czeczeńscy i przywiązani do swojej kultury, swojej ojczyzny i swojej religii niż w Czeczenii.* (Zalina, 25)

Uchodźcy czeczeńscy znajdują się obecnie na dość trudnym rozdrożu. Muszą bronić swej tożsamości kulturowej, zagrożonej zarówno w aspekcie narodowym, jak i religijnym – w zasadzie na trzech frontach – przez imperializm rosyjski, radykalny islam i wpływy laickiego Zachodu. Ten ostatni na razie wydaje im się najmniejszym zagrożeniem – daje bowiem możliwość wyboru i przynajmniej chwilowo wybór ten nie pozostawia dla Czeczeńów żadnej wątpliwości.

Bohater

Wojna do tego stopnia postawiła świat na głowie, że dokonało się ciekawe przesunięcie semantyczne słowa „bohater”.

W panteonie czeczeńskich bohaterów narodowych figurują legendarni przywódcy antycarskich powstań z XVIII i XIX w.: szejk Mansur, imam Szamil i jego niezłomny naib Bajsangur.

Miano to było zawsze zarezerwowane dla człowieka, który dokonał szczególnych czynów w obronie ojczyzny. Jeśli wierzyć tradycyjnym przekazom, każdy Czeczen za swój święty obowiązek poczytywał sobie walkę za ojczystą ziemię do ostatniej kropli krwi. Ale nie każdy swoim postępowaniem automatycznie je zyskiwał. Żeby zostać uznanym za bohatera,

musiał się zdobyć na akty szczególnej odwagi, poświęcenia, wytrwałości i waleczności. I ostatecznie zginąć na polu chwały. Potem powstawały o nim podania i pieśni powtarzane przez wdzięcznych oraz pełnych podziwu i szacunku rodaków. Fragment jednej z takich pieśni można przeczytać w *Kamienie mówią...* Issy Adajewa.

Po przeciwnej stronie w hierarchii uznania społecznego stoi zdrajca. Właściwie można powiedzieć, że zdrajca był zawsze wykluczany poza ramy społeczeństwa. Adajew w swojej książce tylko marginalnie porusza ten problem, zaznaczając, że człowiek sprzeniewierzający się tradycyjnym wartościom przestaje zasługiwać na miano Czeczena. Z moich rozmów z Czeczenami wynika, że najgorsza rzecz, jakiej nigdy w życiu nie chcieliby popełnić, to zdrada, morderstwo, wyrządzenie komuś krzywdy.

[Jeśli ktoś – A.C.] zdradził swoją ojczyznę, swoich rodaków – ja takich ludzi nie chcę nazywać Czeczenami. Po prostu Czeczen musi mieć w sobie tyle godności i szacunku do innych, wszystko jedno, czy ten inny jest dobry czy zły. Nigdy w życiu on nie może pójść i powiedzieć – ten mój sąsiad, ten inny człowiek robi coś złego. Jeśli to dotyka jego albo jego rodziny, albo ojczyzny – on musi to jakoś załatwić w swój sposób, między Czeczenami. A nie pójść do kogoś innego, powiedzieć i jeszcze dostać coś za to. Świadomie zdradzić swojego brata to jest dla mnie najstraszniejsze. Człowiek o zdrowych zmysłach tego nie robi. (Fatima, 36)

Między bohaterem a zdrajcą istniała zawsze społeczność normalnych, przyzwoitych ludzi. Dziś najczęściej słyszę, że czeczeńskimi bohaterami są właśnie prości, przyzwoici ludzie. Czy to wojna przybrała taką skalę, że wszyscy ludzie w szczególny sposób umierają za ojczyznę? Dlaczego normalnych ludzi nazywa się bohaterami? Z wypowiedzi moich rozmówców wyłaniają się dwie odpowiedzi na te pytania. Po pierwsze, bohaterami są ci, którzy zdecydowali się w ojczyźnie pozostać, co oznacza ryzyko śmierci w każdym momencie. Po drugie – wobec skali przestępstw popełnianych przez ludzi u władzy i ich coraz liczniejsze bandy płatnych mor-

derców – każde normalne i uczciwe zachowanie, skazujące w praktyce na głód, nędzę, pozbawienie się środków do życia, można nazwać aktem bohaterstwa.

Nieliczni tylko jako bohaterów wymieniają: Dudajewa – pierwszego prezydenta, którego spora część społeczeństwa nie popierała, gdy był u władzy, ale dziś stał się już symbolem Czeczenii wybijającej się na niepodległość; Maschadowa – ostatniego prezydenta wybranego przez Czeczenów w drodze wolnych i uczciwych wyborów – za to, że do końca był ze swoim narodem; Giełajewa – jednego ze słynnych komendantów polowych. Wszyscy trzej zginęli w zasadzkach lub namierzeni przez rosyjskie służby specjalne. Nawet ci nieliczni, którzy – tak jak Mogamed – wymieniają tych kilku bohaterów z imienia i nazwiska, dodają po chwili:

Cały naród czeczeński – można powiedzieć, że jest bohaterem. (Mogamed, 28)

Są i tacy, dla których w życiu publicznym nie ma już autorytetów. Wzorem do naśladowania staje się normalność. Dziewiętnastoletni Alikhan stwierdza, że nie ma dziś bohaterów, a na pytanie, co trzeba zrobić, żeby bohaterem zostać, odpowiada:

Nie kraść, nie napychać swoich kieszeni, zostawiać choćby odrobinę swojemu narodowi. (Alikhan, 19)

Pozwolę sobie przytoczyć tu jeszcze kilka wypowiedzi Czeczenów:

Dla mnie bohaterami są ci, którzy tam zostali i jakoś starają się przeżyć.

Inni nazywają ich terrorystami. (Ibragim, 18)

Wielu jest bohaterów. Nie tylko ci, których nazwiska są znane. Bardzo wielu postępuje dziś heroicznie. (Ahmed, 23)

Cały naród. Każdy Czeczen. Bo każdy Czeczen od 13 do 65 roku życia chodzi jak po ostrzu. Wychodzi rano i nie wie, czy wróci wieczorem. (Aslan, 38)

Bohaterem jest ten... Ogólnie, oni wszyscy są bohaterami. Znam wielu takich – jest poszukiwany, ale wychodzi i robi swoje. To nie musi być żaden dżygit, komendant, czy oficer... (Ramzan, 25)

Jeszcze w czasie I wojny bohaterami byli dżygici-bojownicy. Przywódcy sami dbali o podsycanie własnej sławy i dokonywali spektaku-

larnych akcji partyzanckich. Dość przypomnieć brawurowy rajd Szamila Basajewa na Budionnowsk w czerwcu 1995 r., w czasie którego zajął on szpital z cywilnymi zakładnikami. Jego konsekwencją były rokowania pokojowe, które doprowadziły do trwającego ponad miesiąc zawieszenia broni. Basajew stał się wtedy niewątpliwie jednym z czołowych bohaterów narodowych Czeczenów, co pozwoliło mu stanąć w szeregu ludzi ubiegających się o najwyższą władzę w wyzwolonym państwie. Podobnie brawurowe akcje w czasie II wojny czeczeńskiej nie cieszyły się już społecznym poparciem narodu. Coraz rzadziej dostrzegano w nich militarny sens walki o niepodległość. Coraz częściej – partykularny interes i ambicje komendantów. Wielu z nich straciło opinię bohaterów, zyskując w zamian reputację niebezpiecznych – również dla współobywateli – watażków i bandytów czy – jak chcą środki masowego przekazu – terrorystów.

Nikt ze znanych mi Czeczenów nie nazywa Basajewa bohaterem. Mało tego – dosyć często w ogóle nie chcą o nim rozmawiać. Kompromitacja wielu uznawanych wcześniej przywódców i od lat pogarszająca się sytuacja w Czeczenii, wywołują pesymizm społeczny i brak zaufania ludzi wobec wszelkich elit politycznych.

Ja osobiście nazwałabym bohaterem prostych ludzi. Nie mamy bohaterów. Są Czeczeni, którzy sami odwrócili się od narodu w imię jakichś osobistych interesów. Nie mamy przywódcy. Niestety. Zostają prości ludzie, którzy chcą po prostu przeżyć i pozostać po ludzku normalnymi. I pozostać ludźmi. Nie pielęgnować nienawiści w sercu, niezależnie od cierpień, które przeszli, nieszczęść, których doświadczyli na samych sobie. Zachować tę miłość i zrozumieć, czym jest zło, skąd się bierze, odróżniać zło od dobra. I to są prości ludzie, którzy jeszcze przetrwali, którzy się miotają jak w sieci, żeby się do światła przedostać. Prości ludzie to prawdziwi bohaterowie. Nie ma innych. (Patimat, 37)

Wygląda na to, że spowszednienie zdrady i zbrodni doprowadziło do spowszednienia etosu bohatera. Tak jakby ciężar wszechotaczającej nikiżemności był tak wielki, że zneutralizować go można jedynie hero-

zmem codziennego trwania. Trwania, w którym idzie nie tylko o przeżycie, ale i o zachowanie ludzkiej godności, tradycji, istotnych wartości, słowem – tego wszystkiego, co składa się na poczucie własnej tożsamości. Dziś coraz częściej wydaje się to możliwe jedynie poza granicami ojczyzny.

ROZDZIAŁ III

MY I ONI

Czeczeni, opowiadając o zasadniczych dla swojej kultury wartościach, odwołują się najczęściej do trzech płaszczyzn porównawczych. Pierwszym odniesieniem są dla nich inni Czeczeni, którzy się ich zdaniem tym wartościami sprzeniewierzyli, dali się „zrusyfikować”. Jedni własnymi rękami umożliwiają teraz Moskwie bratobójczą pacyfikację swojej ojczyzny, a inni działają na emigracji w taki sposób, by skłócać rodaków między sobą i nie pozwolić na zbudowanie silnej i jednolitej diaspory, stwarzając tym samym negatywny wizerunek Czeczenów w zachodniej opinii publicznej.

Po drugie, odwołują się niejednokrotnie do Rosjan, przy czym niemal zaskakująca jest ich trzeźwość – po dziesięciu latach koszmaru wojny – w oddzielaniu narodu od poczynań władzy wojskowej i politycznej.

Trzecim odniesieniem są reprezentujący odmienną kulturę Polacy, między którymi wielu Czeczenów obecnie żyje.

1. Czeczeni i Czeczeni

Najważniejszym słowem w języku czeczeńskim jest, według Lizy, *bart*⁸¹ – jedność. Tym ważniejszym, że wartość, którą desygnuje, jest dziś towarem deficytowym.

Bart – żeby była zgoda w narodzie. To słowo bardzo dużo znaczy. W tym jednym słowie jest wszystko. Jeśli masz zgodę, jedność, to masz wszystko. (...) Niestety

⁸¹ *Bart* (czecz. jedność) – na początku lat 90. XX w. była w Czeczenii partia o tej nazwie.

nie ma [jedności wśród Czeczenów – A.C.]. Po prostu rosyjska polityka jest taka, żeby nie było u nas tej jedności. Udało im się nas podzielić. (Liza, 39)

W punkcie wyjścia jednak wielu Czeczenów ma skłonność do idealizowania relacji wewnątrz własnej grupy narodowej. Na zadane wprost pytanie, czy Czeczeni są między sobą solidarni, najczęściej odpowiadają, że tak, i traktują to jako coś oczywistego. Nie wszyscy chcą przyznać, że wojna przyniosła ze sobą straszliwą atrofie więzów międzyludzkich. Próbują traktować to zjawisko jako marginalne i w żadnym wypadku nie dotykające ich najbliższego otoczenia. Na poparcie swoich słów przywołują opisy sytuacji z przeszłości. Rozwodzą się nad przypadkami wzajemnej pomocy sąsiedzkiej, wspólnego zbierania plonów, budowy domów, gaszenia pożarów czy naprawy zniszczeń.

Na przykład u nas jest tak, że jeśli masz zmartwienie, to nie jest tylko twoje zmartwienie. To jest zmartwienie nas wszystkich. Ty masz problemy – cała rodzina, wszyscy sąsiedzi są z tobą, współczują ci. I nie ma tak, że – o, tam coś się stało. Cała wieś, cała rodzina, cały tejp, to wszystko razem jest złączone. Jest u nas pomoc wzajemna. (Fatima, 36)

Symptomatyczne jest to, że mowa w takich przypadkach o solidarności wspólnotowej, czyli rodzinnej i sąsiedzkiej. Sąsiad jest właściwie jak członek rodziny. Niejednokrotnie spotykałam się z określeniem sąsiadów jako „najbliższych ludzi”. W języku czeczeńskim funkcjonuje powiedzenie „lepszy bliski sąsiad niż daleki brat”. Prawdopodobnie związane jest to z rozdzieleniem terytorialnym rodów, które się dokonało po powrocie ze zsyłki do Kazachstanu. Potrzeba bardzo bliskich kontaktów oraz pewności, że bez względu na okoliczności zawsze można liczyć na pomoc drugiej osoby, doprowadziła zapewne do projekcji relacji rodzinnych na sąsiedzkie.

Przyznać zatem trzeba, że podczas wojny Czeczen przestał móc liczyć na drugiego Czeczena, to tak jakby powiedzieć, że w mojej rodzinie doszło do naruszenia jednej z podstawowych wartości. Odpowiedzialnym zawsze musi być jakiś „inny”, na ogół wskazuje się tu rosyjskich polityków i agentów służb specjalnych.

Zura twierdzi, że wojna nie zabiła wzajemnej pomocy, wręcz przeciwnie: *Ta pomoc humanitarna, kto co miał, nie było tak, że to jest moje i tobie nie dam. Ty nie masz dzisiaj, to musisz jeść tutaj, czy ja ci oddam, u siebie ugotuj. Nie ma mowy, że ja ci później oddam, czy kiedyś oddam. Bo to tak, wiesz, nie ma, u nas w domu, w Groznym, to w ogóle drzwi nie zamykaliśmy, to sąsiad jeden, drugi, coś gotujesz, na zapach ktoś wchodził i to jest normalnie. (...) Sąsiad – dla ciebie to jest święty człowiek. Jakby ktoś do ciebie w nocy czy w dzień przyszedł, mówię ci. W najgorszych czasach w Czeczenii nikt by z głodu nie umarł.* (Zura, 39)

Wspomnienia Zury dotyczą jednak czasu I wojny, gdyż tuż po wybuchu drugiej udało jej się przedostać do Polski. Wszyscy świadkowie wydarzeń – zarówno Czeczeni, jak i nieliczni niezależni dziennikarze, którzy obsługiwali przynajmniej początek II wojny, czy działacze międzynarodowych organizacji humanitarnych – mówią o ogromnej zmianie w postawach Czeczenów, która zaszła w ciągu ostatnich paru lat.

Sytuacja została podgrzana jeszcze w czasie I wojny. Powstały gangi – zbieranka więźniów uwolnionych przez Rosjan. Nie jesteśmy idealni. Nie ma narodów idealnych. Każdy naród może mieć swoje kłopoty. I w Czeczenii też mogą być kryminaliści. Pojawiło się wielu ludzi, którzy stali się narzędziami w rękach KGB i zaczęli, na przykład, porywać ludzi. Ale za nimi stali Rosjanie. (...) Sterowali tym ludzie, którzy doskonale orientowali się w naszych strukturach rodowych i umieli wykorzystać konflikty, które kiedyś świetnie udawało się regulować. (Ramzan, 25)

Zresztą także Zura, po dłuższej refleksji i kilku kolejnych pytaniach, przyznaje, że już podczas I wojny coś w społeczeństwie zaczęło pękać, a spory osiągnęły punkt kulminacyjny po wyborach prezydenckich w 1997 r. – już w czasie krótkiego okresu niezależności – w których zwyciężył Maschadow. Kandydatów było kilku; większość stanowili zasłużeni w walce komendanci polowi i każdemu się wydawało, że to jemu najbardziej należy się najwyższy urząd w państwie. Co jeszcze bardziej istotne –

za każdym z nich murem stał *tejp*, z którego się wywodzili; nikt nie chciał rezygnować z możliwości, które niosła ze sobą władza.

Sytuacja wydaje się raczej klasyczna: Czeczeni przepędzili wspólnego wroga, Rosję, i natychmiast sami wzięli się za łby. Skończyła się wspólna sprawa i okazało się, że więcej interesów dzieli niż łączy różne rody. Część wspólnie walczących do tej pory przeciwko wojsku federalnemu oddziałów partyzanckich przekształciło się w zwalczające się nawzajem prywatne armie. W młodym państwie o nieugruntowanych jeszcze instytucjach demokracji prezydenckiej – z pewnością nie bez metodycznych zabiegów rosyjskich służb specjalnych – rozpleniło się bezprawie i mnożyły akty bandytyzmu.

Ale i sam nasz naród pozwolił na to. Pozwolił, bo zamiast tego, żeby pomóc Maschadowowi, każdy zaczął swoją, każdy chciał [konspiracyjny szept + gest] do kieszeni, do kieszeni, czego nie było w czasie I wojny. Przecież walczyli o niepodległość, o wyzwolenie swojego kraju. A później już każdy zaczął dbać o swój interes tylko, przykrywając to interesem państwa, wiesz. Ja nie wiem, skąd się wzięło to wszystko... to porywanie ludzi. Każdy chciał się nachapać, byle więcej, i Czeczen Czeczena kradł, wiesz, to było niesamowite. To już my się baliśmy tam mieszkać. I baliśmy się nie Rosjan, bo to nie było przez te dwa lata Rosjan, a byli tylko Czeczeni, i ja się bałam tych Czeczenów. (Zura, 39)

Wydaje się wykluczone, by za takie przestępstwa odpowiedzialność ponosili „swoi”. Zura nie posuwa się co prawda do tego, by o wszystko oskarżać Rosję, ale winą obarcza jakichś „innych”, zwyrodniałych Czeczenów, którzy nie wiadomo skąd się wzięli, bo w tradycyjnym czeczeńskim społeczeństwie nie ma dla nich miejsca. Na pytanie, co to byli za ludzie, odpowiada:

Bandyci jacyś, wiesz. Bandyci, bo normalni, wychowani ludzie, w kulturalnej, tradycyjnej czeczeńskiej rodzinie, nie robiliby tego. Porywali ludzi dla okupu. To straszne. Sama się dziwię. (Zura, 39)

Zupełnie inaczej o solidarności narodowej mówią ci, którzy niedawno opuścili Czeczenię i zachodzących błyskawicznie przemian obyczajów doświadczyli na własnej skórze. Przebywający w Polsce od dwóch lat Aslan nie próbuje nawet idealizować więzi łączących dziś Czeczenów. Bardzo wyraźnie rozgranicza czas przedwojenny i czas wojny. Z nostalgią wspomina dawne czasy, kiedy zarówno w domu, jak i podróżując po Związku Radzieckim, Czeczen zawsze cieszył się na widok drugiego Czeczena i mógł liczyć na jego pomoc. Dziś liczyć można już tylko na rodzinę i najbliższych przyjaciół. Powszechnie panuje nieufność, a pomiędzy różnymi *tejpami* wręcz otwarta wrogość; nigdy do końca nie wiadomo, kto jest czyim agentem. Wobec tego rozmowę podczas przypadkowego spotkania zaczyna się od pytania o *tejp* rozmówcy.

Kiedyś byliśmy zgodni, solidarni. Naród był jedną całością. Ale ostatnie wydarzenia bardzo podważyły wszystkie te wartości, więzi, ludzie się porozchodzili każdy w swoją stronę, po swoich tejpach... Nie wiem... Wszystko jest nie tak, jak powinno być. Jest źle. To jest bardzo silnie odczuwalne. (...) No, na pewno można winić Rosję, wszystko stamtąd wyszło – żeby tę jedność i solidarność rozbić. A potem... I świetnie im się to udało. I już mi się znudziło przy spotkaniach odpowiadać na pytanie o tejp, że jestem Czeczenem. Pierwsze pytanie – z jakiej wsi, z jakiego tejpju. Po co to? (Aslan, 38)

Po co to? – pytam za Aslanem. Odpowiedzi są dwie, sprzeczne ze sobą. Sam Aslan zadaje to pytanie retorycznie – bardzo ubolewa nad tym, że tak jest, ale nie ma wątpliwości, że chodzi o ustalenie, czy nie rozmawia się z przedstawicielem wrogiego rodu. Jeśli tak – spotkanie natychmiast się urywa i każdy odchodzi w swoją stronę. Idzie o to, by uniknąć napięcia i niepożądanego wybuchu konfliktu, do czego przy porywczych czeczeńskich naturach łatwo mogłoby dojść choćby pod wpływem niewłaściwie użytego słowa. Nie wszyscy zgadzają się z taką interpretacją. Zura twierdzi, że nigdy nie słyszała, żeby ktoś pytaniem o *tejp* szukał wroga. Przyznaje, że rzeczywiście kiedyś pytanie to padało nieporównanie rzadziej, że

kwesję przynależności *tejpowej* podnoszono głównie w kontekście wyboru małżonka, a dziś słyszy się je niemal na każdym kroku. Tłumaczy to jednak tym, że rozrzućeni po całym świecie Czeczeni szukają w ten sposób krewniaków, mieszkańców swojej miejscowości lub ludzi z zaprzyjaźnionych *tejpów*. Dla emigrantów to podwójna radość – spotkać nie tylko rodaka, ale dodatkowo krewnego czy sąsiada. Ostatecznie nie zaprzecza jednak, że skoro można w ten sposób szukać przyjaciela, to można też i wroga, choć ona sama nie zna takich przypadków.

Przedstawiciele pokolenia czterdziestolatków – o ile tak jak Aslan czy Liza sami z siebie nie mówią o braku solidarności między Czeczenami – dosyć szybko przyznają jednak, że jest bardzo trudno, że największym problemem jest to, że na emigracji Czeczeni nie trzymają się razem, nie tworzą prężnych organizacji, które skutecznie chroniłyby interesy całej ich społeczności. Nietrudno zauważyć, że bezwzględne idealizacje, brzmiące zupełnie szczerze, o wiele łatwiej przychodzą młodym, przy czym raczej tym, którzy całą II wojnę przeżyli w Polsce.

Mogamed twierdzi, że tu Czeczeni są nawet bardziej solidarni niż w ojczyźnie. Opowiada o swoich dwóch kolegach, którzy jeszcze w domu pokłócili się na śmierć i życie, a kiedy się tu spotkali, uznali, że dawne nieporozumienia nie mogą w obecnej sytuacji mieć znaczenia, teraz normalnie rozmawiają i są razem. Według Mogameda, Czeczen nadal może liczyć na pomoc drugiego Czeczena. Do niego samego bardzo często – niejednokrotnie późnym wieczorem – dzwonią ludzie z Brześcia, innego przejścia granicznego czy z dworca w Warszawie z prośbą, żeby na przykład pomóc im dostać się do Dębaka. On wtedy zawsze – bez względu na porę i zajęcie – jedzie i pomaga, nie pytając nawet, skąd mają jego telefon. Rzadko się zdarza, żeby to byli jacyś krewni albo znajomi, ale Mogamed nie wyobraża sobie, żeby miał zachować się inaczej.

Podobnego zdania jest Zalina, która opisuje liczne sytuacje, kiedy Czeczeni rozpoznają się w europejskim tłumie i niekoniecznie pytają o *tejpy*. Upewniają się raczej, że są Wajnachami, i zawsze jest to dla nich

powód do radości. Opowiada wręcz ze zdumieniem, że ostatnio na dworcu w Brukseli obserwowano kilka grup Polaków, którzy w ogóle nie zwracali na siebie uwagi.

Jeśli spotkam tu Czeczena na ulicy, na dworcu, zawsze zatrzyma się, zapyta, czy jestem Wajnaszką, czy tu mieszkam, co robię – ale nie po to, żeby zrobić wrażenie miłego chłopca. Zapyta, czy nie trzeba pomóc, odprowadzić. Ja zawsze mówię, że nie trzeba, dziękuję, ale on mówi, że jeśli będzie trzeba, to nie wolno mi odmówić, żeby on mi pomógł. I to jest takie piękne. I to nie jest gest, to jest szczere. Zawsze, jeśli potrzebujesz pomocy, nawet jeśli chodzi o pieniądze, wszystko zostawi, co robi w danej chwili i pomoże przede wszystkim tobie. Nie ma czegoś takiego, że jesteś cudza, obca. Jeżeli jesteś Wajnachem – jesteś bratem. Właśnie tych relacji na ulicy najbardziej mi tu brakuje. Zalina (25):

Obserwując z bliska sposób funkcjonowania Czeczenów w Warszawie, rzeczywiście zauważam silne poczucie wzajemnej solidarności. Mam jednak wrażenie, że jest to solidarność wynikająca ze wspólnoty uchodźczego losu. Stoi za nią gotowość do oczywistej pomocy rodakowi w potrzebie – przywiezienia, poinformowania, przenocowania – ale często ogranicza się do niezobowiązującego gestu lub słowa, jest formą „etykiety” i dobrego wychowania. Jednocześnie i paradoksalnie trawi ich wzajemna nieufność, nie pozwalająca na współpracę, na budowanie choćby organizacji dbających o wspólny interes. Nawet, jeśli pojawiają się takie próby, to upadają szybko w atmosferze wzajemnych podejrzeń i oskarżeń. Owa nieufność jest najpewniej konsekwencją sytuacji w samej Czeczenii, narastającego problemu agentury i kolaboracji z okupantem.

Większość Czeczenów – na czele z Issą Adajewem, który jako rozmówca jest mniej pryncypialny niż jako autor książki – przyznaje, że brak jedności stał się dziś czeczeńskim przekleństwem. Twierdzą, że to dzięki solidarności, nie tylko rodowej, ale i narodowej, ich kultura była w stanie przetrwać ostatnie wieki prawie nieustających walk, wojen i ze-

wewnętrznych wpływów. Czeczen mógł zawsze i wszędzie liczyć na Czeczena. Czeczen był Czeczenowi bratem. Tym dotkliwiej odczuwają rozluźnienie więzów społecznych, nieuchronnie narastające wraz z przeciąganiem się konfliktu zbrojnego. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarczają rosyjskich polityków, dla których rozbitcie czeczeńskiej jedności narodowej jest celem strategicznym. Nawet Issa Adajew, który konsekwentnie przedstawia wyidealizowany obraz relacji społecznych w Czeczenii, w zakończeniu swojej książki przyznaje z goryczą, że dzięki barbarzyńskim metodom walki i represji dzisiejsi władcy Rosji osiągają powoli to, czego nie udało się doprowadzić do końca Stalinowi i Berii, gdy w lutym 1944 r. deportowali znaczną część narodu do Azji Środkowej. On sam zaś, patrząc na uchodźców przybywających do Polski w ostatnich miesiącach, z trudem rozpoznaje w nich swoich rodaków. Zmiany w ich zachowaniu są tak ogromne, że powodują wrażenie, iż od jego wyjazdu z ojczyzny upłynęło nie 5, a 50 lat.

Zaprzysiężeni Czeczeni ostrzegają mnie coraz częściej przed tymi, którzy właśnie przyjeżdżają, mówiąc, że oni coraz rzadziej zachowują się jak Czeczeni, że mogłabym powziąć przez to jakieś błędne mniemanie o całym narodzie. Poza tym oni mogą być przecież zakamuflowanymi agentami Moskwy, więc trzeba uważać, co się przy nich mówi. Staram się zatem uważać. Ale przed podobnymi zagrożeniami przestrzegają mnie także ci, którzy dopiero tu dotarli – czyli potencjalni podejrzani – a w ich deklaracjach dotyczących czeczeńskich imponderabiliów czy w sposobie bycia nie dostrzegam jakichś istotnych różnic w porównaniu z emigrantami o kilkuletnim stażu.

Dzisiejsze podziały i antagonizmy są na tyle silne, że większość moich rozmówców idealizuje, traumatyczną skądinąd w świadomości Czeczenów, deportację całego narodu do Kazachstanu. Może wiąże się to także z tym, że nikt z nich sam tego nie doświadczył, a znają ten epizod jedynie z towarzyszących im przez całe dzieciństwo dramatycznych wspomnień i opowieści rodziców oraz dziadków. Tak czy inaczej, wielu powtarza, że Kazachstan był niewątpliwie jednym z najcięższych doświadczeń w historii

ich narodu, ale na pewno nie było aż tak ciężko jak dziś, gdyż wszyscy byli wtedy razem – to znaczy zesłani w jedno miejsce, a nie rozproszeni, jak obecnie – i wszyscy solidarnie sobie pomagali.

Czeczeni, mający skłonność do idealizowania przedwojennych relacji społecznych, rzadko dostrzegają, że dzisiejszy brak jedności jest zwieńczeniem trwającego od dziesięcioleci procesu rozbijania ich wewnętrznej solidarności. Raczej szczycą się tym, że Stalinowi się nie powiodło, że potrzeba było dopiero bestialskiego Putina i nowoczesnej technologii, by nadwerężyć ich społeczną spójność. Stalinowi udało się jednak rozbić choćby ich terytorialną integralność, co musiało z czasem pociągnąć dalsze konsekwencje. Znaczna większość narodu powróciła, co prawda, do Czeczenii po 1957 r., ale znalazły się pojedyncze rodziny – nawet niekoniecznie całe rody – które wolały pozostać w miejscu, gdzie jakoś udało im się urządzić, niż wracać i zaczynać wszystko od nowa. Poza tym nie wszyscy repatrianci mogli powrócić do dawnych miejsc zamieszkania. Władze zabroniły osiedlać się w niektórych wysokogórskich wioskach⁸²; powstało sporo nowych wsi i miast na równinach. Niewątpliwie okoliczności te doprowadziły do przestrzennego rozdzielenia wielu *tejpów* oraz rozbiło tradycyjne wspólnoty lokalne.

Według Adajewa, skutek był przeciwny do zamierzonego. Twierdzi, że potrzeba budowania nowych relacji sąsiedzkich stała się spoiwem łączącym kręgi społeczne, które wcześniej nie miały ze sobą nic wspólnego i doprowadziła do tym większej narodowej konsolidacji. Rozdzielenie bliskich sobie ludzi było bolesne, ale nie ma przecież odległości nie do pokonania. Natomiast wartości wpajane dzieciom od najmłodszych lat – na czele z szacunkiem wobec każdego innego człowieka – zaowocowały tym, że nowi sąsiedzi nie byli wobec siebie nieufni, ale otwarci, okazywali sobie serdeczność i szczególnie dbali o to, by kogoś nie urazić. Dotyczy to prze-

⁸² Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s.192.

de wszystkim nowych czeczeńskich sąsiadów. Do Rosjan, Kozaków czy przedstawicieli innych grup etnicznych, którzy po 1944 r. zajęli dawne czeczeńskie osiedla, odnoszono się początkowo jak do intruzów i wiele czasu musiało upłynąć, zanim niektórych z nich zaczęto traktować jak „swoich”. Bez wątplenia nie powiódł się plan wymieszania etnicznego – nie dokonała się asymilacja i rusyfikacja całego narodu czeczeńskiego⁸³.

Nie zmienia to faktu, że nie każdy Czeczen był wiecznym romantycznym opozycjonistą. O latach 1960-1990 mówi się jako o najspokojniejszym okresie w dziejach ostatnich kilku stuleci historii Czeczenii⁸⁴. Wiąże się to także z tym, że część społeczeństwa – nawet jeśli nie dała się zasymilować – zaczęła jednak powoli wchodzić w struktury administracyjne państwa okupanta. Powoli i nie na najwyższe stanowiska kierownicze – mimo prowadzonej przez partię komunistyczną od lat 60. XX w. polityki „korie-nizacji kadr”⁸⁵ – gdyż Czeczeni nigdy nie cieszyli się zaufaniem władzy centralnej. Niemniej jednak zaczęto korzystać z możliwości awansu przez wstępowanie do partii czy małżeństwa z Rosjankami. Postawy takie nie mogły budzić aprobaty ani zaufania reszty społeczeństwa; już wtedy zaczynały pojawiać się szczeliny, które w okresie krótkiej niepodległości po roku 1991 i potem w czasie wojny przeobrażały się dość szybko w poważne pęknięcia.

Wracając zaś do sprawy intra- i intertejpowej solidarności – nie sposób oprzeć się wrażeniu, że układ, który świetnie funkcjonuje w bezpaństwowym społeczeństwie klanowym, zorganizowanym na zasadzie przedstawicielstwa starszych rodów, musi runąć w momencie uzyskania współcześnie rozumianej państwowości o centralnym ośrodku władzy. Dopóki w równym zakresie reprezentowane są interesy każdego rodu, dopóty trwać może solidarność, gdyż jeśli chce dobrze dla swoich, muszą jednocześnie dbać o to, by także innym było dobrze. Wraz z instytucją

⁸³ *Ibidem*.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 197.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 198. „Ukorzenianie kadr” – polityka obsadzania aparatu partyjnego republik związkowych ich rdzennymi mieszkańcami.

prezydenta pojawia się zagrożenie, że wszystkie struktury i instytucje państwa, które z zasady powinny być neutralne, obsadzi on członkami swojego rodu i zaprzyjaźnionych tejpów, a stąd już tylko krok do bezwzględnych – tym bardziej w kulturze, gdzie występuje prawo krwawej zemsty rodowej – układów korupcyjno-mafijnych. W takich warunkach zaczynają zanikać wszystkie – poza rodzinnymi – pozytywne więzi społeczne.

Wydaje się, że rozumieją to sami Czeczeni. Znowu raczej starsze pokolenie, ponieważ młodzie⁸⁶ nie zgłaszają żadnych wątpliwości wobec wprowadzenia przez Dudajewa ustroju prezydenckiego na zachodnią mo-
dłę. Twierdzą, że o ile człowiek jest rozumny i odpowiedzialny, będzie umiał sensownie kierować polityką całego kraju. Może wynika to z faktu, że młodzie w mniejszym zakresie mieli możliwość przyjrzeć się działaniu Rady Starszych – *Mekh-Khet* – która funkcjonowała nielegalnie przez cały okres panowania Związku Radzieckiego, a zaburzenie edukacyjnego przekazu rodzinnego w czasie wojny spowodowało, że jeszcze mniej wiedzą o jej historycznej działalności.

Widzisz, dla mnie, odkąd ja zacząłem cokolwiek rozumieć, mój sens życia (...) Jak to powiedzieć... Nade mną nigdy nie było żadnego cara, żadnego króla i mnie w życiu nie nauczono, nie mam takiego charakteru, żeby się komuś podporządkowywać. Ale z drugiej strony wiem, że wszystkie narody, które z tego zrezygnowały, przegrały. Te państwa, które zachowały władców, przetrwały ze swoimi systemami. Ale ja osobiście nie urodziłem się w takim systemie. To jest nie moje. Tak, w Czeczenii tego wszystkiego nie było. A w sytuacji, kiedy tego wszystkiego nie ma, to powstaje jakiś inny program, który pozwala żyć ludziom w porządku wobec siebie nawzajem. A gdzie indziej są inne instytucje, które zapewniają porządek. Różne progra-

⁸⁶ Podobnie wypowiadają się kobiety. Wiedzą o istnieniu *Mekh-Khet*, ale same mówią o tym, że kobiety nigdy raczej nie brały udziału w życiu politycznym i nie znają się na jego organizacji.

my mogą być dobre, byle się ich trzymać. Najgorzej, kiedy się wszystko wymiesza, bo wtedy nie ma ani jednego, ani drugiego. (Khalid, ok. 40)

A dziś wszystko zdaje się być właśnie wymieszane. Starsze pokolenie dostrzega brak przygotowania społeczeństwa na błyskawicznie dokonane zmiany ustrojowe. Większość moich rozmówców – także tych dojrzałych wiekiem – raczej pozytywnie ocenia prezydenta Maschadowa, ale powszechne jest wśród nich przekonanie, że choćby prezydent był najbardziej sensowny z możliwych, nie jest w stanie uwolnić się od zależności rodzinno-przyjacielskich, a już na pewno nikt nie uwierzy w taką jego wolę i zawsze przedstawiciele innych rodów będą dążyć raczej do rozbicia jego planów niż do konstruktywnej współpracy.

Widzisz, problem leży w czeczeńskiej mentalności. Przecież prezydent jest w końcu żywym człowiekiem. Ma swoich przyjaciół, teipy i on się od tego nie uwolni. Gdyby chciał być w porządku jako prezydent, to powinien z tego wszystkiego zrezygnować. Myślę, że z czeczeńską mentalnością jest to niemożliwe. Bardzo silne są więzi pokrewieństwa. Od tego nie da się odciąć. Musisz być albo ze swoimi, albo oni odcinają się od ciebie. A jak odcinasz się od swoich, to już nikomu nie jesteś potrzebny. No, może dopóki jesteś u władzy, to jesteś potrzebny tym, komu władza potrzebna. (Aslan, 38)

Warto w tym miejscu dodać, że nikt z moich rozmówców – w przeciwieństwie do autora *Kamienie mówią...* – nie jest przywiązany do słowa „państwo” na określenie organizacji życia politycznego Czeczenów w czasach przed okupacją carską i radziecką. Wszyscy mówią o tym, że od pradziejów istniał naród Wajnachów. Co do państwa, jedni twierdzą, że go podobno nigdy nie było, inni, że od XVII-XVIII w. właściwie istniała organizacja państwowa, ale nie była jako taka postrzegana na zewnątrz. Nie przykładają jednak do tego większego znaczenia. Natomiast ważna jest dla nich ciągłość historyczno-kulturowa Wajnachów jako narodu i jako społeczeństwa. Można się domyślać, że Adajewowi chodzi o to, by udowadniając istnienie Czeczenii jako państwa od przełomu starej i nowej ery, tym mocniej legitymizować jej odrodzenie w 1991 r. i z tym większą siłą pod-

kreślić, że naród o tak dawnej tradycji państwowej – starszej od państwowości swojego okupanta – powinien móc tym bardziej liczyć na uznanie i wsparcie ze strony wolnego świata.

2. Czeczeni i Rosjanie

W pierwszej chwili uchodźcy czeczeńscy witani byli w Polsce ze zrozumieniem i współczuciem jako ofiary wspólnego i odwiecznego wroga. Taką postawę demonstrowali szczególnie przedstawiciele skrajnych zarówno prawicowych, jak i lewicowych organizacji społecznych i politycznych. Na wspólnych manifestacjach poparcia dla sprawy czeczeńskiej spotykali się w pełnej zgodzie i harmonii nacjonałiści z „Naszości” i anarchiści, żeby ostatecznie powołać wspólnie organizację Wolny Kaukaz. Rozmawiałam z jednymi i drugimi. Ideowo na antypodach – w sprawie czeczeńskiej łączyła ich antyrosyjskość, wynikająca zresztą z różnych przesłanek. Czeczeni postrzegani byli przez nich jako *ex definitione* antyrosyjscy, co w sytuacji wojny rosyjsko-czeczeńskiej wydawało się oczywiste. W czasie licznych demonstracji na ulicach Krakowa, Warszawy i Poznania Czeczeni niejednokrotnie zabierali publicznie głos w tym tonie. Ich stosunek do Rosjan jest jednak dużo bardziej skomplikowany, niż można to wyrazić wiecowym hasłem.

Na przełomie lat 80. i 90. XX w., na 1,27 miliona osób zamieszkujących Czeczenię, 734 000 stanowili Czeczeni, a 300 000 Rosjanie⁸⁷. Od początku lat 80. zauważalny był stopniowy proces odpływu ludności nieczeczeńskiej z republiki. Podczas rządów Dudajewa (1992-1994), sprawowanych w duchu polityki nacjonalistycznej, kraj opuściło 112 000 Rosjan⁸⁸. Z grupy uprzywilejowanej w okresie panowania ZSRR stali się na początku lat 90. grupą dyskryminowaną.

⁸⁷ Ciesielski, *Rosja – Czeczenia...*, s. 235.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 244.

Każdy Czeczen musiał mieć z nimi w taki czy inny sposób do czynienia – znać ich z sąsiedztwa, ze szkoły, z pracy. Stosunek do nich jest dość ambiwalentny. Starsi respondenci pamiętają czasy, kiedy co gorliwsi obywatele zwracali – nie zawsze uprzejmie – uwagę w autobusach, że oficjalnie obowiązującym językiem jest rosyjski i wypada się do tego stosować, przynajmniej w miejscach publicznych. Ale to byli ci „inni” – nawet jeśli mieszkali w tym samym mieście – z którymi nie łączyła ich żadna zażyłość, reprezentujący tę odległą i totalnie odmienną „kontynentalną” obyczajowość. Z drugiej strony istnieli przecież „swoi”, „czeczeńscy” Rosjanie, o których opowiadał Ramzan, którzy byli – zwłaszcza w Groznm, ale i w innych miastach – sąsiadami, zatem bardzo bliskimi ludźmi, z którymi dzieliło się radości i troski dnia powszedniego. Każdy bardzo ciepło wspomina jakąś „ciocię Nusię” czy „ciocię Walę” i „wujka Wołodzie”. A jeśli ktoś ma w swoim doświadczeniu odkrycie, że „ciocia Lena” i „wujek Jura” okazali się pewnego dnia agentami KGB, to reakcją jest raczej dramatyczne zaskoczenie niż konstatacja, że to przecież Rosjanie, więc wszystkiego można było spodziewać się po nich.

Mało kto obwinia Rosjan jako naród za tragedię swojej ojczyzny. Nie spotkałam się ani razu z otwartą wobec nich wrogością. Czeczeni jako winowajców wskazują zawsze kremlofskich polityków i agentów służb specjalnych oraz własnych rodaków-zdrajców, którzy za pieniądze lub władzę dali się kupić i sprzeniewierzyli się swemu narodowi. Spośród moich rozmówców największym dystansem wobec Rosjan wykazał się dwudziestotrzyletni Ahmed, który zadeklarował, że nigdy nie miał wśród nich żadnych znajomych i nie chciał w ogóle drążyć tego tematu.

Właściwie najbardziej zaskoczył mnie dwudziestopięcioletni Ramzan, z którym rozmawiałam na jego życzenie po angielsku. Początkowo dość przekonująco twierdził, że rosyjskiego w ogóle nie zna. Później śmiał się z mojej naiwności – na Kaukazie jest to język komunikacji i nie sposób tam funkcjonować bez władania nim. Rosyjskiego nie znają tylko najmłodszy, urodzeni tuż przed wojną lub w jej trakcie, którzy nie chodzili do szkoły

i wzrastali jedynie między Czeczenami oraz najstarsi staruszkowie, którzy większość życia przeżyli w górskich wioskach i ominęły ich dobrodziejstwa ogólnowiązkowej oświaty i praca w instytucjach państwowych. Dziwna była ostentacja, z jaką Ramzan unikał rosyjskiego – tym bardziej, że nie przejawiał żadnego zaciętrzewienia wobec naturalnych użytkowników tego języka, przeciwnie, mówił dojrzałe o konfliktach, bardzo ciepło wspominał groźnieńskich sąsiadów. Przypuszczam, że angielski stał się dla niego przeciwagą dla rosyjskiego narzuconego na całym terenie zniewolonego Kaukazu. Ramzan sam wybrał sobie angielski – jako język komunikacji w wolnym świecie.

Czeczeni postrzegają Rosjan żyjących w ich ojczyźnie jako podobne sobie ofiary wojny. Niektórzy twierdzą, że zwłaszcza ci z Groznego ucierpieli z rąk swoich własnych rodaków jeszcze bardziej niż oni. Każdy Czeczen z Groznego miał rodzinę gdzieś w górach – cywile mieli więc dokąd się wycofać w czasie walk o stolicę w grudniu 1994 r. i później. Takiej możliwości nie mieli Rosjanie i to oni najliczniej ginęli w czasie bombardowania miasta. Oczywiście, niektórzy opuszczali Czeczenię zarówno przed wybuchem wojny, jak i w czasie jej trwania. Ale Czeczeni twierdzą, że nie byli oni przez Rosjan „kontynentalnych” witani z otwartymi ramionami. Traktowano ich jako obcych, „czarnych” – jak się pogardliwie nazywa w Rosji mieszkańców Kaukazu. Podobno wielu z nich wracało. *Oczywiście [że miała przyjaciół Rosjan – A.C]. I teraz nadal, sąsiadka moich rodziców w Grozным, całą wojnę i całe życie, ona biedna w ogóle nigdzie nie wyjeżdżała, tak zdecydowali i teraz tam siedzi. No przecież do narodu rosyjskiego nic nie mamy. Absolutnie. I tak jak normalny Rosjanin powie ci, że zawsze miał dobre stosunki z narodem czeczeńskim, jak całe życie tam mieszkał. No to co, tak samo i oni ginęli od tych bomb, tak jak my. Razem w piwnicy siedziałyśmy, z Rosjanami, z Ormianami, kto tam u nas został.* (Zura, 39)

Jednak nie tylko „czeczeńscy” Rosjanie mogli liczyć na sympatię Czeczenów. Wiele osób wspomina, że na początku I wojny rozróżniano

wśród żołnierzy armii federalnej rekrutów i najemników. Stosunek Czeczeńców do tych pierwszych – młodziutkich i przerażonych chłopców – wyznaczało przekonanie, że zostali oni siłą i bez ich świadomości tego, co się dzieje, wcieleni do szeregów pacyfikujących Czeczenię. Otaczano ich szczególną opieką – czeczeńskie kobiety starały się ich dokarmiać, niejednokrotnie im matkowały i w swoich domach ukrywały dezertersów.

Sytuacja ta uległa zmianie w czasie II wojny, ale Czeczeni – mimo o wiele silniej odczuwanej wrogości wobec Rosjan – nie zaczęły nienawidzić całej nacji. Są tacy, którzy dziś na emigracji, nie mają problemu z tym, żeby zawrzeć znajomość z Rosjanami.

Mam wielu przyjaciół Rosjan. Rosjanie w niczym nie są winni. Przez Internet dużo znajomych mam. Jestem kibicem piłki nożnej. I niektórzy z tych nowych znajomych, to też Rosjanie. Z niektórymi się przyjaźnię. Na przykład na politechnice poznałem Rosjanina – polskiego pochodzenia, bo jego ojciec jest Polakiem, urodzonym w Kazachstanie. Normalnie się przyjaźnimy. Jak zaczynam rozmowę – oni nie wiedzą, co się tak naprawdę w tej Czeczenii dzieje. O tym się nie mówi. „Nie jesteście tacy, jak o was mówią. Jesteście normalni!” To nie jest wina zwykłych ludzi, tylko tych wszystkich, którzy siedzą przy władzy. Chcą albo zrobić kasę, albo utrzymać tę władzę. (Mogamed, 28)

Zdarza się jednak, że ci, którzy w czasie I wojny uważali, że „to nie jest wina zwykłych ludzi”, dziś są odmiennego zdania. Zalina stopniowo doszła do tego, że ci, którzy „siedzą przy władzy”, nie siedzieliby, gdyby nie wybrali ich zwykli ludzie. Zwykli ludzie mogą i powinni próbować doprowadzić do obalenia władzy, która jest zbrodnicza. Bierność wynikająca z obojętności lub tchórzostwa sama w sobie jest winą. Przyzwolenie na zbrodnię to współudział w zbrodni. To samo dotyczy rekrutów. Między I a II wojną wiele się zmieniło. Dziś każdy poborowy wie, co to jest Czeczenia. I nie musi godzić się na to, żeby iść zabijać niewinnych ludzi. Człowiek zawsze ma wybór. Zawsze można odsiedzieć karę lub w inny sposób zapłacić za niesubordynację, ale nikt nie ma obowiązku świadomie zabijać

innych. Jeśli się na to godzi, jest winny. Ta konstatacja nie pozwala dziś Zalinie na wyrozumiałość wobec Rosjan. Wie, że jest wśród nich garstka ludzi walczących o prawa człowieka w Czeczenii, ale to jest kropla w oceanie. W społeczeństwie zaś jest milczące przyzwolenie na ludobójstwo dokonywane przez władzę. Tego nie da się usprawiedliwić. Wszystko to prowadzi również do tego, że Zalina jak ognia unika dziś porozumiewania się w języku rosyjskim.

Ja nie chcę powiedzieć, że wszyscy Rosjanie są źli. Na pewno są ci, którzy uważają, że wojna jest zła, że nie wolno w ten sposób postępować z żadnym człowiekiem, ale z drugiej strony po prostu – tyle krzywdy, tyle krzywdy ze strony Rosjan; to jest taki etap, że już nie rozróżniasz, że ten jest dobry, ten jest zły. To pewnie nie jest dobre. (...) Są różni, jedni inteligentni, drudzy nie, jedni sami przyjechali, drudzy przymusowo, ale wszyscy robią to samo. I dlaczego ja mam mieć dla nich współczucie, jeżeli oni nie mają dla nas? Dlaczego zawsze musi być w jedną stronę? Wiesz, jeszcze w 1996 r., w sierpniu, kiedy zabito bardzo dużo Rosjan na tej drodze, nasi Czeczeni skontaktowali się z Rosjanami, że nic im nie zrobią, że mogą przyjechać i zabrać ciała swoich zabitych. Ale oni nie przyjechali i nie zabrali ich. Dla mnie to był szok. Bo u nas zawsze się stara, bo to ciało, nawet niech będzie martwe, ale trzeba je zabrać, żeby można było pochować. Nawet w tym nie ma dla nich nic świętego. Oni nie mają nawet tyle szacunku. Ja rozumiem, że każdy naród w swój sposób podchodzi... Ale, jeżeli my w ich stronę, nie patrząc na nic, na historię, która trwa taka sama do dziś, jeżeli za każdym razem wyciągamy dłoń... Dla mnie dobrze się złożyło, że Polacy są niechętni językowi rosyjskiemu. Czyli, jak słyszą, to od razu kojarzą, że albo z Rosji, albo Rosjanka, dla mnie to najgorsze, co człowiek może mi powiedzieć. Na ulicy zawsze staram się mówić albo po czeczeńsku, albo po polsku. Strasznie się staram. Na przykład do Fatimy mówię, żeby mówiła po czeczeńsku, ona na to, że ktoś tam nie rozumie, ja mówię, nie szkodzi, nie chcę, żeby mnie kojarzono. (Zalina, 25)

3. Czeczeni i Polacy

Na pytanie, czego Polacy mogliby się nauczyć od Czeczenów, a Czeczeni od Polaków, większość moich rozmówców deklaruje, że każdy naród ma złe cechy, nad którymi należy pracować, oraz dobre zwyczaje warte tego, by przejmowali je inni. Nikt jednak nie jest w stanie wymienić ani wady narodowej, którą powinni zwalczyć u siebie Czeczeni, ani konkretnej cechy Polaków, którą chętnie zaszczepiłby własnemu narodowi. Jedni usprawiedliwiają to tym, że są tu zbyt krótko i nie zdążyli się jeszcze zorientować, inni myślą chwilę intensywnie, po czym zmieniają temat, stwierdziwszy, że jak tylko coś im przyjdzie do głowy, to do niego wrócą. Nie wracają.

Od Polaków... Ja tu w ogóle nie znam waszej... Tylko to, co widzę. Nie mogę powiedzieć, nie znam waszej kultury. Gdybym znała, to pewnie widziałabym, co dobrego można stąd wziąć dla naszych Czeczenów. Ale tak... (Larisa, 27)

Nie znaczy to jednak, że nie znajdują wspólnych, raczej pozytywnych, cech łączących Polaków z Czeczenami. Po pierwsze, zauważają, że więzi w polskich rodzinach – nawet jeśli daleko im do modelu czeczeńskiego – są nadal silne, że Polacy przykładają dużą wagę do relacji międzyludzkich i szanują odmienność innych. W tej kwestii co prawda relacje bywają różne – jedni opowiadają, że nigdy nie spotkała ich ze strony Polaków najmniejsza przykrość ze względu na pochodzenie. Inni opowiadają z żalem, że ktoś nie chciał z nimi rozmawiać, usłyszawszy język rosyjski. Twierdzą, że też nie jest to ich ulubiony język, ale przecież najważniejsza jest komunikacja i kontakt z drugim człowiekiem, nie widzą więc powodu, żeby się tego pozbawiać, tylko po to, żeby nie używać języka wroga. Nie uważają, by w tym przypadku warto być zasadniczym, choć ostatecznie rozumieją motywację tych, którzy reprezentują odmienne stanowisko.

Po drugie, choć nie mniej ważne, Czeczeni porównują do swojego charakteru polskie umiłowanie wolności oraz determinację w walce z rosyjskim okupantem. Czują instynktownie, że to wspólne doświadczenie pozwala nam lepiej pojąć ich obecną sytuację.

Lubię Polaków. Jestem bardzo wdzięczna, że się tak przejmujecie nami. Nie chodzi o to, że... O! Biedni Czecheni. Rozumiecie nas przede wszystkim. Rozumiecie naszą tragedię. (...)W trudnych momentach Polacy też się solidaryzują. Dzięki temu jesteście teraz wolnym krajem... Miłość – do ojczyzny, do wolności... Wy też macie szacunek do innych narodów. (Zalina, 25)

Mogamed bodaj jako jedyny otwarcie pozwolił sobie na lekki krytycyzm wobec własnego narodu, ale bardzo szybko doszedł do wniosku, że w danym przypadku Polacy i tak nie mogą służyć pozytywnym przykładem: *No, może to, że u nas najpierw się robi, a potem pomyśli... Ale tutaj też jest podobieństwo między Czechenem a Polakiem. Mówi się „mądry Polak po szkodzie”.* (Mogamed, 28)

Znacznie łatwiej przychodzi wskazanie różnic niż podobieństw. Najbardziej widoczne są one w okazywaniu szacunku starszym i kobietom oraz w rytuale gościnności.

Gościnność

Omówienie narodowych cech czeczeńskich zacznę od gościnności. Czecheni twierdzą na ogół, że Polacy są gościnni. Różnicę dostrzegają w okazywaniu radości z wizyty gościa i w sposobie jego podejmowania. W pierwszym momencie szokuje ich brak kaukaskiej wylewności Polaków wobec gościa. Zdaniem Czechenów na każdym kroku należy mu pokazywać, że skoro Bóg go przysłał, jest najważniejszą osobą, dla której rezerwuje się w domu wszystko, co najlepsze – najsmaczniejszą porcję jedzenia, najlepszą pościel, najwygodniejszy pokój. I robi się wszystko, żeby zatrzymać go u siebie jak najdłużej.

Jak przyjechałam do Polski – to był taki szok – mieszkałam kilka miesięcy u wuja i ktoś do nas przyszedł. Nie znałam tego mężczyzny, on był Polakiem. Paweł wtedy u nas był [zaprzyjaźniony Polak – A.C], siedział w pokoju naprzeciw kuchni. I my wszyscy – nawet ja, choć go nie znałam – wyszliśmy się przywitać, a Paweł siedzi i się nie rusza, dopiero po pół godzinie, wy-

chyła się „a, cześć, jak się masz”. Ja się tak strasznie wstydziłam, żeby tak gościa nie uszanować! Myślałam, że gość jest obrażony. U nas to by było coś strasznego – gościa nie przywitać. To była taka moja pierwsza lekcja. Ciężko mi się było przyzwyczaić, że Polacy mają takie chłodne stosunki między sobą. Teraz wiem, że inaczej po prostu wyrażają swoje uczucia i szacunek do innych, ale strasznie mi brakowało mojej Czeczenii, gdzie wszyscy wszystkich znają, a nawet, jeśli nie, to przychodzili, witali się, życzyli sobie miłego dnia. To takie przyjemne zachowanie się ludzi wobec siebie. (Zalina, 25)

Wiele razy miałam okazję się przekonać, czym jest czeczeńska gościnność. Zapowiedzianą wizytą czy nie, u zaprzyjaźnionych osób czy u zupełnie przypadkowych – wszędzie podejmowano mnie tak, jakby to właśnie na mnie przez cały dzień czekano. Kiedyś trafiłam do rodziny, której powodziło się wyjątkowo źle – częstowali mnie herbatą i chlebem z masłem i widziałam, jakie to było dla nich upokarzające.

Kiedyś z przyjaciółmi odwiedziliśmy w ciągu paru dni wszystkie ośrodki dla uchodźców w Polsce. Tam, gdzie wiedziano wcześniej o naszej wizycie, czekano już na nas z narodowymi daniami. Tam, gdzie przyjeżdżaliśmy bez uprzedzenia, kobiety w ciągu pół godziny dokonywały kulinarnego cudu i nie wypuszczały nas bez poczęstowania obfitym obiadem. *U nas jest tak – jeśli gość do mnie przyjdzie, ja mu nigdy nie powiem, że nic w domu nie mam. Pobiegnę szybko do niej [do sąsiadki, znajomej – O.C.], pożyczę coś, wstyd by mi było, to byłaby hańba – nie ugościć gościa. Ja mu nie powiem, że nic nie mam. To nie jego problem, mi go Bóg przysłał. Tak jest u wszystkich Czeczeńów. To żelazna zasada. Pobiegnę, pożyczę, zadłużę się u swoich, wyjaśnię, oni mi na pewno pomogą, nawet jeśli sami są nędzarniami. Gość – to jest u nas... To w ogóle jest u nas obowiązkowe. (...) Nawet wróg, zabójca, wróg krwi, jeśli wszedł do twojego domu, to dopóki nie wyjdzie, jest dla ciebie darem przysłanym przez Boga. (Patimat, 37)*

Może to jest interpretacja na wyrost, ale zaryzykowałabym twierdzenie, że specyficzne pojmowanie gościnności może być jedną z przy-

czyn, dla której Czeczeni tak źle znoszą kiepskie warunki w ośrodkach dla uchodźców i – jak chcą liczni urzędnicy i stykający się na co dzień z uchodźcami pracownicy – przyjmują postawę roszczeniową wobec państwa, o którym wiedzą, że jest biedne. A oni mają po prostu żal, ponieważ czują się jak goście, a trafili na gospodarza, który zachowuje się w niezrozumiały dla nich sposób.

Szacunek wobec starszych

Większość Czeczenów mówi o tym, że gdyby mogli, nauczyliby Polaków szacunku wobec starszych. Szybko gryzą się w język w obawie, że zabrzmiało to niegrzecznie, tłumaczą, że nie chcieli zasugerować, że u nas starszych się nie szanuje; zapewne mamy jakiś swój – nie do końca dla nich czytelny – sposób oddawania czci, komu się należy. I wszyscy, jak jeden mąż, opowiadają szokujące ich niezmiennie, niezależnie od stażu przebywania w Polsce, historie autobusowo-tramwajowe.

W pierwszej kolejności chciałabym, żeby wasza młodzież też miała trochę, no, ja nie powiem, że wszyscy, są tacy, którzy szanują dorosłych, a są tacy... No, ja zauważyłam, że stoi babcia, siedzi młody człowiek, chłopak albo dziewczyna i zero emocji. To jest dla nas naprawdę dziwne. Nie zdarza się tak u nas. Jeśli stoi nad tobą dorosły, to wstyd, jeśli ty nie wstaniesz. Takich ludzi w ogóle za ludzi nie uważamy. Poszanowanie jest u nas, Czeczenów, nie wiem, może u innych narodów tego nie ma, po prostu najważniejsze. Szanować dorosłych, dzieci i w ogóle wszystkich ludzi dookoła. Jeśli będę ich szanować, oni mnie będą szanować. Prawda? I nie będzie żadnych nieporozumień. (Larisa, 27)

W Polsce ten sam obraz młodzieńca nieustępującego w autobusie miejsca staruszce nabrał charakteru sztandarowego przykładu, świadczącego – już od paru pokoleń – o zepsuciu „tej dzisiejszej młodzieży”. Czeczeni natomiast odbierają taką sytuację jako szokującą i traktują to niezmiernie poważnie. Stoi bowiem za tym poczucie hierarchii społecznej, która pro-

muje starszeństwo oraz wynikające z niego automatycznie doświadczenie i autorytet. W Polsce obowiązują dziś najczęściej inne kryteria budowania autorytetu i hierarchii społecznej. Bardziej niż wiek liczy się na przykład wykształcenie czy doświadczenie w danej dziedzinie. Młody człowiek może być równoprawnym partnerem w dyskusji ze starszym i w razie rozbieżności zdań, nie musi podporządkowywać się jego woli.

Nie znaczy to, że w Czeczenii młodszy nie mają głosu – każdy człowiek ma prawo przekonywać drugiego człowieka do swoich racji i starszy nie musi odrzucić argumentów młodszego. Ale jeśli to zrobi, młodszemu – bez względu na konsekwencje – zaakceptować jego decyzję, wypełnić jego wolę. Jakiś czas temu, po kilku miesiącach usilnych starań, jednemu ze znajomych Czeczeńów udało się sprowadzić z Czeczenii do Polski swą osiemdziesięcioletnią matkę po tym, jak po raz kolejny zburzono jej dom w rodzinnej wsi. Po kilku tygodniach staruszka zdecydowała się mimo wszystko na powrót do ojczyzny. Nie umiała i nawet nie chciała na stare lata uczyć się żyć w nowej rzeczywistości. Nie dawała się również przekonać argumentom, że w Czeczenii na każdym kroku czyha śmiertelne niebezpieczeństwo. Po kilku miesiącach nieustających perswazji jej syn musiał ulec i wbrew sobie zorganizować jej powrót do domu pod opieką jednej z sióstr.

Początkowo śmieszyły mnie nieco te powtarzające się relacje z szokujących zachowań młodych Polaków w środkach komunikacji miejskiej. Kwestia ustępowania miejsca starszym wydawała mi się zawsze tylko objawem dobrych manier, niejednokrotnie podszytym hipokryzją. Ale dla Czeczeńów – młodszych, starszych, kobiet i mężczyzn – jest to sprawa zasadniczej wagi, grożąca naruszeniem kośćca całej kultury.

Dzisiaj jechałyśmy z Larisą tramwajem. Weszła taka niemłoda już pani, około pięćdziesiątka, która mogłaby usiąść tam i spokojnie jechać tramwajem, ale jak tylko podeszła do wolnego miejsca, wszedł chłopak, tak – lat dwadzieścia, młody, zdrowy, który powiedział tej pani „przepraszam”, odsunął ją i usiadł. Naprawdę, Ola! Ja byłam bardzo zdziwiona. Czegoś takiego jeszcze tutaj nie widziałam. Widziałam, jak młodzi siedzą i nie

ustępują miejsca dorosłym, no, starszym. Wydaje mu się pewnie, że jeśli zapłacił za bilet, to miejsce mu się należy i wcale nie powinien ustępować. Oczywiście nie wszyscy są tacy, ale bardzo dużo. Zwłaszcza ci bardzo młodzi. Bo trochę starsza młodzież już się inaczej zachowuje, wychowana jakby w innym... życiu. Oni częściej ustępują miejsca trochę starszym od siebie, szanują innych. A młodzież – nie. Jeśli tak dalej będzie – to grozi według mnie zagładą narodu. Jeśli, na przykład moje dzieci rosnąc, nie będą szanowały starszych, to ich dzieci ich nie będą szanować. W ten sposób traci się to, co najważniejsze, najbardziej wartościowe. (Liza, 39)

Szacunek wobec kobiet

Czeczeni równie chętnie nauczyliby Polaków szacunku do kobiet. Znowu oczywiście z zastrzeżeniem, że może to oni czegoś nie rozumieją – ale nie mogą patrzeć na mężczyzn poszturchujących kobiety podczas rozmowy ani słuchać, jak ci przeklinają w ich obecności. Jeszcze gorzej reagują na intymne zwierzenia czy przechwałki w towarzyskim gronie. Mogamed opowiada, że długo walczył, aby wyplenić tę skłonność u swoich polskich przyjaciół. Dziś przynajmniej przy nim zachowują słowną powściągliwość. *Czasami mi się nie podoba, na przykład zachowanie facetów wobec dziewczyny, bo te rzeczy, których ja nie akceptuję, nawet mieszkając tutaj i nigdy tego nie zaakceptuję, wiesz, żeby facet mógł jakoś w stosunku do dziewczyny czy kobiety powiedzieć coś nie fair. Czy przeklinać w jej obecności, czy powiedzieć coś takiego, czy pokazać [pokazuje gest Kozakiewicza] – bo ja widziałam coś takiego na własne oczy i dla mnie to jest, jakby mnie ktoś gorącą wodą, bo nie wyobrażam sobie, żebym mogła zobaczyć coś takiego w Groznym. (Zura, 39)*

Zarówno Issa Adajew w swojej książce, jak i inni Czeczeni obu płci w swoich deklaracjach twierdzą, że dziewczyna cieszy się w ich oczyma niebywałym szacunkiem mężczyzn. Ma być ona delikatna i skromna, i trzeba bardzo się pilnować, żeby jej nie urazić.

W związku z tym, że kontakty damsko-męskie są u Czeczenów obwarowane licznymi tabu, wielu z nich dziwi początkowo bezpośredniość podobnych relacji w Polsce. Różnice pojawiają się już przy rytuale powitania. Czeczen nie ma prawa dotknąć kobiety, z którą nie jest spokrewniony. Uścisk dłoni zarezerwowany jest dla mężczyzn, pocałunki dla członków rodziny.

U nas nie ma czegoś takiego... Tutaj to nic nie znaczy, prawda, jak przyjdą w gości, dadzą sobie buziaka czy podają sobie rękę. U nas tego nie ma. U nas jest tak, że lekko przytulasz się [pokazuje gest – lekkie uściśnięcie ramieniem ramienia], ale to jest tak, że nie dotykasz tej kobiety ręką, a obcej tym bardziej. W każdej kulturze inaczej oddaje się ten szacunek. U nas to jest szacunek dla tej dziewczyny. Starsz się jej nie dotknąć. (Mogamed, 28)

Czeczeni nie mają raczej problemu z tym, żeby przystosować się do polskich zwyczajów w relacjach z Polakami. Czeczenki dość szybko przestają odczuwać dyskomfort, gdy nieświadomy ich obyczajów Polak wyciąga na powitanie dłoń. Czeczenom – odnoszę wrażenie – wręcz podoba się to, że mogą podać Polce rękę.

No, widzę teraz tu, jak mój Ali spotyka się teraz z koleżankami [w szkole – A.C.], to jak oni się żegnają, to się całują. To dla mnie w pierwszym momencie... Ja myślałam, matko, co to jest, a potem zobaczyłam, że to jest normalne, że to, że on się z kimś całuje, to nie znaczy, że się kochają, że miłość, tylko taki gest przywitania, pożegnania. To już akceptuję. (Zura, 39)

Przejęcie polskich zwyczajów powitalnych w kontaktach z Polakami w żadnym wypadku nie wpływa na zmianę wewnątrzczeczeńskich reguł. Czeczenka nadal pozostaje dla Czeczena nietykalna. Dla Polaka czy Polki natomiast pewnym wyróżnieniem, oznaką zaufania i akceptacji jest moment, w którym Czeczeni zaczynają się z nim (czy nią) witać po swojemu – stając obok ramię w ramię i obejmując się lekko ramionami.

Kwestia szacunku wobec czeczeńskich kobiet wydaje się jednak dość kontrowersyjna. Sami Czeczeni – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – i tu nie są wolni od idealizowania.

U nas mężczyzna do kobiety ma taki straszny szacunek. Jak chce jej sprawić komplement, nie mówi: „Boże, ale jesteś laską”. On powie: „Jak piękną stworzył cię Allah!”. To największy komplement w ustach mężczyzny. On ci w taki piękny sposób to przekaże. U nas mężczyźni nie są wylewni, trzymają uczucia w sobie, wyrażają je raczej spojrzeniem. (Zalina, 25)

Wszyscy mówią o kobiecie jako o kruchej istocie, którą mężczyzna ma obowiązek się opiekować, a nawet zginąć w jej obronie. Życie kobiety ma być cenniejsze od życia mężczyzny, gdyż jest ona matką. Kobieta łagodzi także twarde obyczaje ambitnych i porywczych mężczyzn – samo jej pojawienie się w miejscu walki powinno doprowadzić do jej przerwania. A już na pewno nie wolno odmówić prośbie kobiety. Prawie nigdy nie występuje przyjaźń między kobietą a mężczyzną – kobieta może być jedynie przedmiotem adoracji. Przyjaźń to poważna męska sprawa.

Przyjaźń? Z dziewczyną?! Nigdy o tym nie myślałem... Przyjaźnisz się z facetami. A dziewczyna – to jest takie delikatne stworzenie. Wiesz, jak rozmawiam z dziewczyną, jestem dużo bardziej otwarty, szczerzy, opowiadam jej o sobie, rozmawiamy o dzieciństwie, o naszych rodzinach, opowiadam jej różne rzeczy, spacerujemy... (Alikhan, 19)

Ja: A z przyjaciółmi, o czym rozmawiasz?

Alikhan: *No, o poważnych, konkretnych rzeczach. O sprawach do załatwienia, o tym, co się wydarzyło, co trzeba zrobić. Ale przed kolegą nigdy się nie otwieram, kolegom się nie zwierzam.*

Wychodziłoby na to, że kobieta nie jest traktowana do końca poważnie. Piękna, skromna, spokojna, pełna wdzięku, słowem – powinna być ozdobą i osłoda życia mężczyzn, na którym wcale nie musi się znać.

U nas bardzo szanują dziewczyny. Chłopaki – to trzeba zobaczyć – jak oni pięknie ten szacunek okazują. Na randkach – to jest coś niesamowitego. Wszyscy. Naprawdę. U nas nie ma tak, żeby chłopak coś tam zrobił z dziewczyną. To dla samego chłopaka byłoby niegodne szacunku. Siebie by poniżył, nie dziewczynę. U nas chłopaki bardzo szanują dziewczyny. Dziewczyny w

Czecenii są święte. Czy to dziewczynka czy matka, no – kobieta. (...) Nigdy nie widziałam ani nie słyszałam, żeby chłopak dotknął swojej dziewczyny. To już jest hańba. My stoimy w takiej odległości [pokazuje prawie metr]. Rozmawiamy po prostu. I nigdy tak, żeby nie przy świadkach. Zawsze na widocznym miejscu, gdzie wszyscy sąsiedzi widzą. (Fatima, 36)

Okazuje się jednak, że to niezwykle szanowane „delikatne stworzenie” ma bardzo dużo ciężkich codziennych obowiązków. Od najmłodszych lat dziewczynka jest wychowywana na przyszlą mamę i strażniczkę domowego ogniska. Musi mieć w sobie życiową mądrość niezależną od jakiegokolwiek wykształcenia i często niedocenianą przez mężczyzn, zajętych swoimi wielkiej wagi sprawami. Jej edukacja to nieustanne lekcje pokory i poświęcenia. Ale opowiadające o tym Czeczenki zdają się ten spoczywający na nich ciężar bagatelizować. Czy bagatelizują go, gdyż tak zostały wychowane? Czy może jednak – robią to głównie panny, jak Zalina czy Fatima, które jak dotąd zaznały więcej adoracji, a ciężar obowiązków życia rodzinnego dopiero na nie czeka?

Czecenka ma więcej obowiązków! [śmiej] (...) Od małego mama przekazuje jej, jaką musi być kobieta. Że nie może pozwolić sobie na to, co chce, co jej się marzy. Że przede wszystkim ma obowiązek przed swoją rodziną. Że jak zrobi coś złego, to nie powiedzą, że ta Zalina zrobiła coś złego, tylko że – z tej rodziny, córka tego ojca, wnuczka tego dziadka, siostra tych braci, to ich dziewczyna zrobiła coś złego. Ona nie sobie robi szkodę, ale całej swojej rodzinie, całemu teypowi. Na zawsze zostaje piętno. Zalina (25):

Czecenka ma obowiązki wobec swojej rodziny, później – wobec rodziny męża. Właściwie, sądząc po powyższej analizie, ma zobowiązania wobec mężczyzn z jednej i drugiej rodziny. Wobec mężczyzn, których oczekiwań nie może zawieść, nie może zrobić nic, co przyniosłoby im ujmę na honorze. Wobec mężczyzn, którym winna jest... Szacunek.

Może nie ma tu sprzeczności – w kulturze, w której najwyższą wartością jest wzajemny szacunek, kobieta winna jest mężczyźnie taki sam szacu-

nek, jak on jej. Tylko – czy rzeczywiście taki sam? I dlaczego – skoro mowa o szacunku wzajemnym – podkreśla się, że kobiety są szczególnie szanowane?

Trudno oprzeć się wrażeniu, że kobieta stanowi niejako własność mężczyzn – najpierw jako „córka tego ojca, wnuczka tego dziadka, siostra tych braci”, potem „żona tego męża” – i że okazywany jej szacunek jest w istocie szacunkiem mężczyzn z jednej rodziny wobec mężczyzn z drugiej rodziny. Tym bardziej, że jest ona zapewne – jako przyszła lub obecna matka – najcenniejszym skarbem, jaki można posiadać w narodzie, którego populacja nigdy nie przekroczyła miliona osób i który od wieków w mniejszym lub większym stopniu nieustannie zagrożony jest wyginięciem. Kobieta jest nietykalna dla cudzych mężczyzn, a jej znieważenie jest hańbą nie tyle dla niej, co dla całego rodu, którą zmyć może jedynie krew – w przypadku gwałtu niejednokrotnie także jej własna. Adorowane i szanowane byłyby zatem zwłaszcza cudze kobiety. A co z szacunkiem wobec własnych kobiet, wobec żon? Zapewne – tak jak wszędzie – wiele zależy od charakteru człowieka.

Obserwator operujący kategoriami kultury europejskiej przeżywa niemały szok, znalazłszy się w czeczeńskim domu. Kobieta wychodzi z kuchni tylko po to, by go powitać, poza tym jej rola ogranicza się do przygotowywania posiłku i obsługiwania mężczyznom. Nie zasiada ona z gośćmi do wspólnego stołu, czuwa w gotowości, by zaspokoić każde ewentualne życzenie. Można to oczywiście złożyć na karb gościnności – ktoś musi dbać o to, żeby gościowi na pewno niczego nie zabrakło. Ale to nie jest funkcja wymienna. Dbą o to zawsze kobiety. Zresztą, niewiele się zmienia w sytuacji rodzinnej. To żona dźwiga ciężkie zakupy, to ona podaje mężowi posiłek. Jeśli akurat siedzi, wstaje za każdym razem, kiedy wchodzi mąż lub jakikolwiek inny dorosły mężczyzna – dorosły to ten, który założył już własną rodzinę – żeby ustąpić mu miejsca lub, jeśli nie ma takiej potrzeby, samym tym gestem oddać mu należny szacunek. Byłam świadkiem sytuacji, kiedy mąż zirytował się już nawet nie z powodu, że żona nie podała mu

herbaty – byłam akurat pod ręką, więc podałam – ale że wyszła z kuchni i nie posłodziła jej. Skąd przecież on ma wiedzieć, ile mu zawsze sładzi tak, żeby było w sam raz? W takich momentach trudno zachować zimną krew antropologa.

Oczywiście, sami Czeczeni przyznają, że to wszystko jest trochę na pokaz. To jest wobec innych. To nie znaczy, że Czeczen nie potrafi sam zrobić sobie herbaty. A może nawet czasem i swojej żonie? Albo pozmywać naczynia, żeby odciążyć ją trochę po całym dniu stania przy kuchni. Ale może to zrobić jedynie wtedy, kiedy ma pewność, że nie będzie przy tym żadnych świadków. Inaczej by się ośmieszył.

Może właśnie taka postawa tym bardziej poddaje w wątpliwość tezę o szczególnym szacunku, jakim Czeczenki obdarzane są przez swoich mężczyzn. Każde bowiem sądzić, że czynności, którym tradycyjnie oddają się kobiety, nie są godne tego, by otwarcie zajmowali się nimi także mężczyźni. Czeczen nie może na przykład myć podłóg, byłoby to sprzeczne z tradycją i godziłoby w jego godność osobistą. Mycie, zamiatanie, chciałoby się powiedzieć – zmaganie się z brudami tego świata – to domena kobiet. Mężczyźni stworzeni są do wyższych celów. A jak człowiek może szanować osobę, która zajmuje się czymś, co mogłoby pozbawić go szacunku w oczach innych, gdyby sam się tym zajmował? Co to za logika mówiąca o niebywałym szacunku wobec istot wykonujących szereg czynności, znajdujących się poniżej mojej własnej godności?

Co najciekawsze – Czeczenki nie skarżą się na swój los. Tak są wychowywane, tak wychowują swoich synów i twierdzą, że są szczęśliwe. Być żoną, matką i panią domu – to jest główny cel w życiu wielu z nich. To nie znaczy, że nie mogą się kształcić czy pracować – to jest na ogół kwestia ich wyboru – ale nie mogą liczyć na to, że będą się mogły podzielić obowiązkami domowymi z mężczyzną. Na pewno natomiast mogą spodziewać się irytacji z jego strony, gdyby się okazało, że nie wyrabiają się ze wszystkim.

Dopóki kobiety same się na to godzą i nie czują się upokarzane – dopóty śmieszne wydają się zabiegi feministek z jednej z organizacji hu-

manitarnych, które wymyśliły kiedyś, że trzeba pomóc Czeczenkom w emancypacji, i zorganizowały w tym celu spotkanie, na które zaprosiły wyłącznie kobiety. Potem miały do nich ogromny żal, ponieważ żadna nie przyszła.

Co innego, gdy kobieta sama, pod wpływem obserwacji innego – niż znany jej od zawsze – modelu życia dochodzi do wniosku, że chciałaby coś zmienić. Jediną osobą, która – nie bez oporów – odważyła się zakwestionować mit o szacunku wobec czeczeńskich kobiet, była Zura. Odbyło się to w zaskakujący sposób, gdyż powiedziała to, odpowiadając na pytanie, czego Czeczeni mogliby się nauczyć od Polaków, i chwilę po tym, jak szeroko rozwdziła się o tym, że Polacy od Czeczenów mogliby się nauczyć poszanowania kobiet. Pozwolę sobie przytoczyć dłuższy fragment:

Czeczeni od Polaków... [długa pauza] Mi się podoba jedna cecha, ale nie mogę o tym mówić... (...) Bo to, wiesz... Mi by tego moi rodacy... [śmieje się] Mi się podoba tu w sprawie ślubów na przykład. U nas to nie ma mowy, żeby się poznać normalnie. Na tym polega bieda tych czeczeńskich kobiet. Jako kobieta to mówię. Ja bym to mogła mamie powiedzieć, bo mama to zawsze zrozumie, że jak ja to mówię, to nie znaczy, że ja jestem jakąś puszczalska. Ale mi się podoba – może z początku tego nie akceptowałam, no bo jak to – że ludzie przed ślubem mieszkają razem. I wiesz, dla mnie to było jeszcze z tamtych czasów. Ale teraz, ja to akceptuję, nawet mi się to podoba. I ja myślę, że zamieszkanie przed ślubem – niekoniecznie musi być seks, to już decyzja tych dwojga ludzi – oni muszą mieszkać pod jednym dachem i poznać się lepiej, wiesz. Bo niestety wszystkie biedy u nas zaczynają się po tym, jak oni się ożenią i wtedy wychodzi na jaw, jaki tam mąż jest – pijak czy zdrazca, czy w ogóle nie szanuje tej kobiety, pomiata nią, czy ta kobieta jest jakąś brudaską i do niczego się nie nadaje, nie gotuje. I dopiero się zaczyna. Ale u nas to polega na tym, że ten ślub, jak już się pobrali, wiesz, to jest kwestia tego, że jak już masz męża, musisz go szanować i cierpieć przez całe życie ze względu na dzieci. Bo jak się rozchodzą, to mąż zazwyczaj – z tamtych czasów – to on dzieci zabiera. Później on się

żeni, on może – ile razy chce, to się żeni – to żony w ogóle nie obchodzi. To nie tak, że w każdej rodzinie. U mnie, nie daj Bóg, nie ma tego, ale widzę ze strony, jak te nasze biedne kobiety handlują, jak nie mają wykształcenia, są poniżane – w ogóle tego nie akceptuję. Teraz ja, ja tu po prostu przejrzałam na oczy. Zrozumiałam, że kobieta nie powinna godzić się na takie traktowanie. To nie zależy od tego, czy udany będzie jej związek, czy nieudany. Nawet, jeśli jej związek jest nieudany, to kobieta ma prawo, nie tylko ma prawo, ale obowiązek, zwolnić się od tego i układać sobie życie, jak... Jak Pan Bóg da, jedno jest przecież życie. A te biedne kobiety, kiedy oni je biją, oni je wyrzucają na zimno, i to takie poniżenie, wiesz, przez to, że, o, co tam powiedzą sąsiedzi czy rodzina – to mi się nie podoba. Ale mówię to tylko między nami, bo niektórzy by mnie nie zrozumieli, pomyśleliby, że ja niedobrze to mówię. (...) Non stop to się zdarza. Ale ja nie powiem, że w polskich rodzinach nie ma tej przemocy, bardzo dużo. Ale w polskiej rodzinie ona może spokojnie pójść nawet na policję, czy powiedzieć rodzinie. A u nas przeważnie – no, nie mówię o policji, bo to nie daj Bóg, nie powie nikt – nawet rodzinie ona nie może powiedzieć tego. Bo się boi o swoją przyszłość, że ktoś o niej powie, wiesz. Bo później, jak ona jest rozwódką, jak odchodzi od męża, to później – w czeczeńskim języku jest takie słowo dziero – tak się nazywa kobietę, która jest rozwódką – to ona jest jakby łatwo dostępna, rozumiesz; z tą dziero, z tą rozwódką, może się spotykać jakiś facet, który ma żonę, czy nie ma. I jak ona już była dostępna do tych, wiesz, seksualnych związków, to tak jest u nas, to powszechnie tak jest. I to mi się nie podoba, w ogóle. (...) Może taka kobieta nie wie, że istnieje inne życie i może mogłaby być szczęśliwa, nie będąc tak poniżoną – zdradzeniem i tym wyznaniem, że on cię zdradza. Kim ty jesteś – żoną i masz milczeć – i to jest powszechne w tej czeczeńskiej rodzinie, wiesz. I jak ci ktoś powie, Olu, że nie, to nie wierz. Kobieta ma swoje miejsce – tak wszyscy mężowie mówią – ma swoje miejsce, ma zakaz coś mówić – twój obowiązek tylko chować dzieci, gotować w garnkach, w ogóle możesz nie pracować, a możesz pracować, ale pieniądze oddawaj mi, to przynajmniej tak. (Zura, 39)

Trudno ocenić, czy kwestia emancypacji kobiet będzie zmianą obyczajową, która ma szansę w miarę szybko dokonać się w społeczności czeczeńskiej emigracji. Jej pierwszy etap zainicjowali już sowioci, zapewniając chłopcom i dziewczynkom równy dostęp do oświaty. Na kolejny etap to jeszcze oczywiście dużo za wcześnie. Zurze nawet przez myśl by nie przeszło, żeby się ze swoimi poglądami zdradzić przed rodakami. Znam jeszcze jedną Czeczenkę, która z podobnymi poglądami się nie kryje, co więcej – publicznie pali papierosy, odważnie się ubiera i nie ukrywa, że mieszka bez ślubu z pewnym nie-Czeczenem. Jeszcze nie słyszałam, żeby jakiś Czeczen czy Czeczenka wyrazili się o niej inaczej, niż per prostytutka, jednocześnie stawiając znak zapytania co do jej rzeczywistej narodowości.

Niemniej jednak to właśnie na obczyźnie kobiety mają możliwość stopniowego konfrontowania swoich norm z innymi i dokonywania – tak jak Zura – pewnych przewartościowań. Wydaje się to o tyle łatwiejsze, że poza ojczyznę często zawodzi tradycyjny podział ról w rodzinie. Mężczyznom o wiele trudniej odnaleźć się w nowej sytuacji i nie wypaść z roli niezawodnego żywiciela rodziny. Najczęściej nie mogą dostać pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom, a prawie każda inna wydaje im się hańbiącą. Równie poniżająca jest niemożność utrzymania rodziny, ale nie zawsze jest to wystarczający powód, by podjąć się upokarzającego we własnym mniemaniu zajęcia. To prowadzi do frustracji, pogłębiającej jedynie bezczynność kaukaskich *macho*. Inaczej z kobietami. Dla nich priorytetem jest nakarmienie dzieci i gotowe są wiele poświęcić, by tego dokonać. Kiedy wykształcona kobieta podejmuje się ciężkiej fizycznej pracy, której – z przyczyn dla niej co prawda oczywistych – nie podejmuje się jej mąż, a który z kolei – z przyczyn również oczywistych – pod jej nieobecność nie zajmie się gospodarstwem domowym, tylko oglądając telewizję będzie czekał, aż ona wszystko zrobi po powrocie z pracy, nie zapomni jednak (także oczywista sprawa) o zainkasowaniu przyniesionych przez nią pie-

niędzy – zakwestionowanie oczywistości takiego porządku rzeczy musi stać się dla niej sprawą czasu.

ROZDZIAŁ IV

TU I TAM

Dlaczego przyjeżdżają? Czeczeni przyjeżdżają, ponieważ w ich ojczyźnie nie da się dziś żyć. To nie jest już moment bohaterskiego oporu całego narodu przeciwko najeźdźcy i walka do końca o wyzwolenie. Ten etap już minął i ustąpił miejsca mało chlubnej wojnie domowej, gdzie przy poparciu ze strony sił okupanta zwalczają się zażarcie wrogie sobie rodzime ugrupowania. Trudno dziś odróżnić bojownika o niepodległość od pospolitego bandyty i płatnego mordercy. Nikt nie zna dnia ani godziny. Po lekarza mogą tego samego dnia przyjeść Rosjanie za udzielanie pomocy czeczeńskim bojownikom i czeczeńscy ekstremiści za opatrywanie żołnierzy rosyjskich. Matki decydują się wywozić swoje dzieci, by zapewnić im normalny rozwój.

Mój syn ma osiemnaście lat, ja się bałam o niego. To ze względu na niego tu przyjechałam. Dlaczego on ma widzieć przemoc i gwałt? Może też chwyciłby za broń? Gdyby z nami coś się stało. Albo moje pozostałe dzieci? Jeśli komuś z nas coś się stanie, one będą się mścić za swoich. I tak bez końca.

(Patimat, 37)

Dlaczego deklarują, że kiedyś muszą wrócić? Odpowiedź jest prosta:

Człowiek bez ojczyzny to przecież nie człowiek. (Aslan, 38)

Ojczyzna to dla Czeczenów to przede wszystkim krewni i przyjaciele, bez których życie na dłuższą metę wydaje im się jałowe. Jego sens polega na tym, żeby być blisko nich, dzielić radosne chwile, ale też pomagać sobie w nieszczęściu i potrzebie. Dlatego ci, którzy, uciekając z rodzinnych stron, pozostawili swych bliskich, nie dopuszczają do siebie nawet myśli, że wyjechali na zawsze.

Krewni to bodaj najważniejsza, ale nie jedyna przyczyna. Wszyscy Czeczeni z nabożeństwem niemal opisują majestatyczne góry, piękno przy-

rody i krajobrazu, czystość powietrza i bogactwo ziemi, na której wzrastali. Bez tego usychają.

W tej ziemi także znajdują się groby ich przodków. Tam są ich korzenie, tam ich historia i pamięć o niej. Nawet, jeśli nie pamiętają już dziś imion wszystkich siedmiu przodków, nie umieją przywołać legend związanych z ich życiem, lecz jest to miejsce, w którym spoczywają, nie przestaje być dla nich święte. Gdy muszą je opuścić, czują, że tracą jakąś istotną część siebie, jakąś część swojej tożsamości.

Dla mnie to jest... Jeśli nie odwiedzasz krewnych, jeśli ich nie widzisz, to nie żyjesz w pełni. Bo przecież żyjesz dla nich, możesz im być potrzebny, oni tobie mogą być potrzebni... Żyjesz z nimi i tego uczucia nie da się na nic wymienić. To tylko jedna z przyczyn, ale chyba najważniejsza. (Ramzan, 25)

Ja: A gdybyś mógł tu mieć całą rodzinę przy sobie?

Ramzan: *Hmm... W takiej sytuacji też chyba musiałbym wrócić do Czeczenii... To jest ojczyzna, to coś szczególnego, przodkowie.*

Swój pobyt w Polsce – lub gdzie indziej na Zachodzie, w przypadku tych, którzy decydują się jechać dalej – Czeczeni traktują zatem jako stan tymczasowy i wymuszony wojną.

Mało jest Czeczenów, którzy by chcieli zostać, gdziekolwiek żyć. Każdy jakoś myśli o tym, żeby wrócić. Dom to jest w końcu dom. Wszyscy przyjaciele, rodzina... Ja myślę, że to wszystko jest czasowe i że większość Czeczenów wróci do domu. Jak wojna się skończy, uspokoi się trochę. Wszystko to jest z konieczności. (Aslan, 38)

Prawie wszyscy deklarują gotowość i chęć natychmiastowego powrotu do Czeczenii, gdyby tylko zagwarantowano im i ich dzieciom bezpieczeństwo. Nieważne, że cały kraj jest w gruzach, to już nie po raz pierwszy. Gotowi są po raz kolejny go odbudowywać. Byłe nie trząść się dzień w dzień ze strachu, że dziecko, które wyszło do szkoły, już nie wróci. Byłe mieć pewność, że o dowolnej porze dnia i nocy nie wtargnie do domu zamaskowany oddział rosyjskich służb specjalnych lub czeczeńskich ban-

dytów i bez żadnego nakazu ani uzasadnienia nie uprowadzi kogoś z rodziny, co w większości przypadków równoznaczne jest z wyrokiem śmierci. Tak mówią ci, którzy są obarczeni odpowiedzialnością za rodzinę i szczególnie ze względu na dzieci podjęli decyzję o pozostaniu w Polsce.

Jak ja jechałam tutaj (...) myślałam, że nie będę tutaj długo, pojedę do domu. Jakby tam się źle nie działo. Kiedy wyjeżdżałam, tam trwała wojna. Teraz jest trochę spokojniej, ale też zabijają ludzi. No i tak się stało, że zostałam tutaj i jestem już cztery lata. I pewnie, że cały czas myślę o tym, żeby pojechać do domu, ale myślę przede wszystkim o swoich dzieciach. To są chłopcy i oni szybko wyrosną... Nie wiem, jak pojedę do domu, to zostanie tam. A tam nie ma warunków, żeby normalnie się uczyć, studiować, no, są, ale trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby wystać ich do Rosji, żeby tam się wyuczyli. U nas też uczą, ale nie chciałabym, żeby moje dzieci uczyły się w Czeczenii, bo tam jest po prostu niebezpiecznie. Wyjdzie i nie wiadomo, czy wróci do domu. (Larisa, 27)

Młodzi, którzy są w Polsce od niedawna, twierdzą, że ich pobyt tutaj jest jedynie odpoczynkiem od stanu permanentnego zagrożenia, które niesie ze sobą wojna, ale prędzej czy później zamierzają do wrócić Czeczenii, niezależnie od tego, czy sytuacja się tam unormuje czy nie. Mówią tak zwłaszcza chłopcy, którzy przyjeżdżają tu samotnie i nie są odpowiedzialni za żony i dzieci. To zresztą oni – jeśli nie otrzymują statusu uchodźcy i nie udaje im się tu znaleźć sensownego zajęcia – zamiast szukać szczęścia dalej w Europie, coraz częściej decydują się na przyspieszony powrót do Czeczenii.

Nie tylko zamierzam, ale na pewno wrócę, i wcale niekoniecznie w zależności od sytuacji. To jest nie do uniknięcia, dla wszystkich Czeczeńów. Tak to już jest. Można wyjechać czasowo, żeby pracować, żeby coś osiągnąć... Ale jesteś przede wszystkim tym, czym jesteś, tym skąd pochodzisz. Nie ma lepszego miejsca niż to, z którego pochodzisz. Nie można być do końca sobą nie u siebie. Jeżeli tymczasowo coś tu znajduję, to znajduję, jeśli nie – zawsze mam przed sobą drogę powrotną. (Ramzan, 25)

Tylko w nielicznych przypadkach słyszę, że ktoś do „takiej” Czechenii nie zamierza wracać. Zura opowiada, jak kilka lat temu przekonywała pracownika socjalnego w jednym z ośrodków, że dla Czechenów nie ma nic droższego nad ojczystą ziemię i nie dadzą się oni skusić żadnym bogactwom i wygodom oferowanym przez świat zachodni. Jak tylko pojawi się sygnał, że jest bezpiecznie, całe rodziny zaczną masowo wracać i odbudowywać zrujnowane domy. Dziś jest rozgoryczona, patrząc na to, co się dzieje w jej ojczyźnie. Rozgoryczona i zdeglustowana. I coraz słabiej widzi perspektywę szybkiego powrotu. Mówi, że poza rodzicami niczego jej właściwie nie brakuje, że nie ma już nawet za czym tęsknić. Ale powtarza to jak zaklęcie, w taki sposób, jakby sama siebie musiała codziennie na nowo o tym przekonywać.

Już nie mam za czym tęsknić, za budynkiem swojej szkoły, czy za tymi uliczkami, za tym miastem, po którym w dzieciństwie chodziłam... [pokazuje wiszące na ścianie zdjęcie ruiny swojego bloku] (...) Co mi tam zostało? Tylko te ruiny i to powietrze, które jest zabrudzone tymi wybuchami z tą ropą, która się tam pali cały czas. Nostalgia. Przypominam sobie, jak ja po I wojnie patrzyłam na te budynki w tym centrum, gdzie mieszkalam, tylko łzy w oczach, chciało mi się płakać na widok tych zrujnowanych, spalonych budynków. Zwykli ludzie, którzy tam są, albo którzy zaginęli, wiem, że za każdą ruiną są zaginione losy po prostu. Nie tęsknię za tym. Nie tęsknię, bo nie chcę, żeby moje dzieci się wychowywały, patrząc na to, i żeby były złe na cały świat. W taki sposób jak można normalne dziecko wychować? (...) Przecież to się odbija na psychice, nie mówimy nawet o problemach zdrowotnych, bo to powietrze jest zanieczyszczone. Normalnie patrząc na to, nie mają placu zabaw, nie mają biblioteki, nie mają normalnej szkoły, ciągle w poczuciu strachu, że ktoś zapuka, że ktoś go porwie, że ktoś ci przystawi pistolet do głowy – jak można tęsknić za tym? Nie tęsknię. (Zura, 39)

Nie znaczy to jednak, że autorzy podobnych deklaracji spisują swoją ojczyznę na straty i nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Ich postawa wy-

nika raczej z przeświadczenia, że nic tam teraz po nich, i większy pożytek dla swojego kraju – niż dać się niekoniecznie bohatersko zabić – widzą w tym, że tu się teraz kształcą, pracują, czy dbają o prawidłowy rozwój dzieci, wierząc, że w lepszych czasach – albo sami, albo ich potomkowie – będą mogli zdobyte tu doświadczenie wykorzystać dla swojej ojczyzny. Na pytanie, czy mógłby zamieszkać w Polsce na zawsze, Mogamed odpowiada: *Tak, myślę, że tak. I chociaż tęsknię za Czeczenią, jestem naprawdę bardzo przyzwyczajony, tak jakby to była moja druga ojczyzna, która tak naprawdę dała mi drugą szansę. Odnalazłem się tu. Nie byłoby problemu, gdybym miał tu na stałe zamieszkać.* (Mogamed, 28)

Również Zalina odnalazła się w Polsce i jest w stanie normalnie tu funkcjonować. Chociaż, jak podkreśla, zdaje sobie sprawę z tego, że jest w uprzywilejowanej sytuacji, gdyż spora część jej rodziny także przebywa obecnie w Polsce lub w Belgii, Francji czy Niemczech, co jej, jako osobie posiadającej status uchodźcy, bardzo ułatwia zaspokajanie najważniejszej potrzeby, jaką jest regularny kontakt z najbliższymi.

Ja tu mogę mieszkać. Ja już uważam, że Warszawa, Polska to jest i mój kraj. (...) Gdybym znalazła pracę, strasznie chcę mieszkać tu w Polsce. (...) Gdyby było spokojnie i nie było wojny, wszystko było w normie gospodarczo, to może chciałabym skończyć studia i wrócić do Czeczenii, przydać się w jakiś sposób swojej ojczyźnie. Chciałabym wrócić, jeśli będzie normalna sytuacja, spokój. Ale jeśli będą Rosjanie – nie chcę na nich pracować. (Zalina, 25)

Wszyscy moi rozmówcy bez wyjątku mówią o potrzebie pielęgnowania swoich tradycji i obyczajów – najwięcej może, cytowani przed chwilą, Zalina, Zura i Mogamed, którzy są w stanie wyobrazić sobie osiedlenie się w Polsce na stałe. Mogamed opowiada, że kiedy w ubiegłym roku udało mu się pojechać na miesiąc do domu, rodzina nie mogła wyjść z podziwu, że w ciągu 5 lat pobytu w Polsce w ogóle się nie zmienił.

Czeczeni rozmawiają między sobą w języku ojczystym i bardzo dbają o to, by najmłodsze pokolenie go nie zapominało. Jako jeden z powodów opuszczenia Czeczenii Khalid podaje argument, że nie sposób jest

wychować dzieci w zgodzie z obyczajami w kraju od 10 lat ogarniętym i pustoszoną wojną. Cały czas dorosłych pochłania tam troska o to, jak przeżyć, jak skryć się przed zbłąkaną kulą, jak wyjść cało z „zaczystki”, jak uniknąć porwania, jak nakarmić rodzinę. W Czeczenii nie ma tam obecnie miejsca na śledzenie rozwoju edukacyjnego dzieci. Wychowuje je ulica. Ulica niebezpieczna, często zaminowana, zdemoralizowana wojną, zaśmiecona skrajnymi islamskimi ideologiami, mającymi niewiele wspólnego z czeczeńską tradycją. Ci, którzy tu przyjeżdżają, liczą na to, że nawet z dala od ojczystej ziemi, ale w normalnych warunkach, uda się przekazać młodemu pokoleniu te wartości i obyczaje, które konflikt zbrojny dość skutecznie ruguje z ich ojczyzny.

Inna sprawa, że w Polsce na ogół nie znajdują odpowiednich warunków, na które liczą w wolnym świecie. Niemal samotnie borykają się tu z problemami, przed którymi uciekali z kraju – z nędzą i głodem, chorobami, fatalnymi warunkami higienicznymi. Zasadnicza różnica polega na tym, że nie spadają tu bomby, nie wybuchają miny i nikt im na ulicach czy w domach nie wygraża bronią. Dlatego często mają poczucie, że nie jest tu wcale lepiej niż w domu – ponieważ warunki bytowe są tak samo złe i do tego daleko od ojczyzny.

Ogromne przywiązanie do rodzimej kultury nie powoduje jednak zamknięcia się na kulturę polską. Czeczeni mają skłonność do mówienia o swojej tradycji jako niepowtarzalnej i najlepszej na świecie, ale najlepszej dla nich samych, którzy się w niej urodzili i wzrastali. Na każdym kroku jednak podkreślają, że jedną z podstawowych zasad ich kultury jest szacunek dla kultur odmiennych. Utrzymują, że ich społeczeństwo zawsze przyjmowało społeczności z innych kultur i religii, i pozwalało im żyć na swoim terenie na równych prawach.

Dlatego wielu z nich wydaje się zupełnie oczywiste, że skoro znaleźli się w Polsce, choćby tymczasowo, powinni przede wszystkim nauczyć się języka, gdyż to jest niezbywalnym warunkiem, po pierwsze, komuni-

kowania się z miejscowymi – większość Czeczenów potrzebuje i szuka takich kontaktów – a po drugie, możliwości normalnego funkcjonowania w nowym otoczeniu. Ci, którzy są tu od kilku lat, całkiem nieźle władają polskim. Ci, którzy przyjechali kilka miesięcy temu, wstydzą się na ogół, że jeszcze polskiego nie opanowali – albo chodzą na kursy, albo, jeśli nie mają takiej możliwości, starają się uczyć sami.

Nauka polskiego w ośrodkach stanowi jednak poważny problem. Zdarza się, że przez dłuższy czas w ogóle nie ma nauczyciela, a jeśli jest – zajęcia odbywają się zbyt rzadko i bez podziału na grupy wiekowe i stopień zaawansowania. Według niektórych pracowników socjalnych ośrodków wynika to stąd, że uchodźcy nie są zainteresowani nauką polskiego, ponieważ większość z nich traktuje Polskę jako kraj tranzytowy i prędzej czy później wyjedzie dalej. Rzeczywiście, rozmawiałam z kilkoma osobami, które bez ogródek mówiły o tym, że nie chce im się wysilać i uczyć języka, który w najbliższym czasie przestanie im być potrzebny. Ale to są wyjątki. Raczej, wśród uchodźców spotykam się z opinią, że nawet, jeśli któregoś dnia zdecydują się wyjechać dalej, to znajomość dodatkowego języka nigdy nie zaszkodzi. Zresztą, choćby miał się okazać niepotrzebny – lepiej się go uczyć, przebywając w ośrodku, niż siedzieć w tym czasie zupełnie beczynnie. Zdarzyło mi się też kilkakrotnie usłyszeć, że nauczyć się języka gospodarzy to elementarny wyraz szacunku wobec nich.

Jeśli zatem nie przychodzą na zajęcia oferowane przez ośrodek, to raczej dlatego, że nie widzą sensu w uczestniczeniu po raz kolejny w lekcji o tym, jak się przywitać, przedstawić, podać kraj swojego pochodzenia i podziękować. Nie mniej prawdopodobna wydaje się też hipoteza, że starsi czują się nieswojo podczas wspólnych zajęć z dziećmi, którym – jak wiadomo – nauka języków przychodzi o wiele łatwiej. Wychowani w kulturze, w której to starsi z racji swego wieku powinni być dla młodszych przykładem i wiedzą, mogą mieć poczucie, że w jakiś sposób podważony zostaje ich autorytet.

Ergo: Czeczeni nie przychodzą na kursy, gdyż są one źle pomyślane. A kursy są źle pomyślane lub w ogóle ich nie ma, ponieważ uchodźcy i

tak nie przychodzą na nie. I koło się zamyka. Na podobnej zasadzie fiaskiem kończą się kolejne programy integracyjne:

„Analizując wysiłki podejmowane na rzecz integracji w ciągu ostatnich lat, trudno oprzeć się wrażeniu, że władze i uchodźcy w Polsce weszli w zakłęty krąg: uchodźcy przyjeżdżają do Polski, dostają status, po czym jedni wyjeżdżają, a inni usiłują ułożyć sobie życie w Polsce. Nie dostają od państwa prawie żadnej pomocy. Nie radzą sobie. Także wyjeżdżają – ponieważ w Polsce nie mają szans na mieszkanie, pracę, pomoc. Władze, obserwując wyjeżdżających uchodźców, dochodzą do wniosku, że udzielanie im pomocy na urządzenie życia w Polsce jest bezzasadne (skoro wyjeżdżają, to znaczy, że nie chcą tu zostać). Ponieważ pomoc nie jest udzielana – więcej uchodźców wyjeżdża, władze utwierdzają się w swoim przekonaniu, i tak w koło”⁸⁹.

W ten sposób rzeczywiście wielu Czechenów po kilku miesiącach pobytu w Polsce, prawie nie zna języka. Większość z nich nie dostaje dziś statusu uchodźcy, tylko zgodę na pobyt tolerowany – to znaczy, że aby przeżyć, muszą z dnia na dzień zacząć pracować, ponieważ państwo już nie oferuje im żadnej pomocy finansowej. O stałą pracę w Polsce jest ciężko, zwłaszcza tym, którzy nie znają języka. A utrzymać liczną na ogół rodzinę z pracy dorywczej wydaje się niemożliwe. I to jest moment, w którym Czecheni na ogół decydują się opuścić Polskę, w większości nielegalnie. Zdarza się również, że rozwiązania sytuacji bytowej szukają w przestępczej działalności gospodarczej, nierzadko o znamionach organizacji mafijnych. Nie bez znaczenia jest tu oczywiście przekonanie – wyniesione z doświadczeń życia w kraju ogarniętym wojną – że nic nie da się załatwić legalnie. Sytuacja, w jakiej znajdują się w Polsce, nie przywraca im poczucia szacunku dla prawa.

⁸⁹ A. Siarkiewicz, *Status uchodźcy – i co dalej?*, „Z obcej ziemi”, 2001, nr 13, s.28, cyt. za: Florczak, *Uchodźcy...*, s. 256.

Tak czy inaczej, Czeczeni rozumieją potrzebę się rozwijania, kształcenia na obczyźnie inteligencji, która w przyszłości będzie odbudowywać ich kraj. Ci, którzy ostatecznie decydują się zostać w Polsce, chcą uczyć się języka, tu studiować, pracować, posyłać swoje dzieci do polskich szkół.

Oczywiście, taka decyzja wiąże się nieuchronnie z obawą, że zwłaszcza młodsze dzieci mogą szybko zapomnieć język czeczeński i stracić kontakt z rodzimą kulturą.

Staram się. Cały czas kłóci się mój starszy Ali [15 lat – A.C.] z małym, bo mały rozmawia po polsku. No, on tylko polski język – wyjechał, 5 lat miał, teraz już 10. Przez 5 lat on, wiesz, ośrodku, teraz już 3 lata chodzi do szkoły, od rana do siedemnastej, dopóki go nie zabiorę – język polski. A Ali – on już dorosły – i jego ta дума czeczeńska, że można zapomnieć język, że wrócimy do domu. I on zawsze go po głowie bije i mówi: po czeczeńsku mów. (...) Staram się oczywiście mówić po czeczeńsku, ale jak ja nawet pytam, to mały odpowiada mi po polsku. I polskie słowa wtrąca w czeczeńską mowę. No, to nie jego wina, wiesz. Jak my większość doby jesteśmy każdy w pracy, w szkole, spotykamy się tam na parę godzin i nad ranem. (Zura, 39)

Mimo to czują potrzebę przystosowania się do życia w nowych warunkach, godzą się na pewien kompromis i dwukulturowe wychowanie. Z jednej strony – szkoła i środowisko Polaków, z drugiej – przekazywanie tradycyjnych wartości w życiu rodzinnym. Wiąże się to w niejednym przypadku z licznymi wewnętrznymi dylematami, ale Czeczeni zdają sobie sprawę, że jest to cena, którą muszą zapłacić.

Pamiętam rozterki pewnego uchodźcy, kiedy jakiś czas temu, po kilku miesiącach uczęszczania jego najstarszego syna do dobrego warszawskiego gimnazjum, zaczął dostawać sygnały ze szkoły, że chłopiec nie ze wszystkim sobie radzi. Początkowo ojciec bardzo się cieszył, że jego syn został przyjęty właśnie do tego gimnazjum – szkoła ta jest znana z tego, że przyjmuje co roku kilkoro uchodźców czy sierot, czy też dzieci z różnymi upośledzeniami lub z trudnych środowisk. Jej wychowankowie, spotykając się na co dzień z odmiernością, w naturalny sposób i pod okiem

pedagogów uczą się tolerancji i współzycia w zróżnicowanej pod wieloma względami społeczności. Dla czeczeńskiego chłopca było to dodatkowo ważne w związku z tym, że po 11 września 2001 r. koledzy z rejonowej podwarszawskiej podstawówki, z którymi wcześniej miał bardzo dobre kontakty, zaczęli go szykanować, wyzywając od terrorystów. Do obecnego gimnazjum chłopiec musi dojeżdżać ponad pół godziny kolejką, codziennie ma dużo lekcji i bogatą ofertę zajęć fakultatywnych – między innymi możliwość uczenia się kilku języków obcych oraz rozwijania własnych zainteresowań. Dość łatwo zaaklimatyzował się w nowym otoczeniu, ułożył sobie ambitny plan zajęć i do domu wraca na ogół późnym popołudniem. Wśród nauczycieli ma opinię miłego i bardzo zdolnego chłopca. Problem w tym, że jest rozkojarzony w czasie lekcji, nie zawsze słucha poleceń, zbyt mało czasu poświęca na naukę w domu, co się skończyło zagrożeniami z dwóch czy trzech przedmiotów. W domu chłopiec ma wiele obowiązków rodzinnych – opieka nad młodszymi dziećmi, współdziałanie w ich wychowywaniu w tradycji czeczeńskiej czy też pomoc rodzicom w podejmowaniu gości, którzy na zaproszenie czy bez zaproszenia przyjeżdżają na krócej lub dłużej do ich domu. Jego ojca zaniepokoiło wiele rzeczy, choć chyba najtrudniej mu było zrozumieć, że syn mógł nie wykonywać poleceń nauczycieli – przecież winien jest absolutne posłuszeństwo starszym. Uznał wobec tego, że szkoła zabiera zbyt wiele czasu, nie pozostawiając wystarczająco miejsca na wychowanie rodzinne w duchu tradycji. Przestraszył się, że chłopiec zaczyna mu się powoli wymykać. Trudno było sobie wyobrazić, że poświęci on więcej czasu na naukę, gdyż byłoby to równoznaczne z dodatkowymi ograniczeniami życia rodzinnego, a to nie wchodziło w grę. Ojciec przez długi czas wahał się, czy nie zabrać syna z owego gimnazjum. Było mu wstyd, że nie spełnia on oczekiwań ludzi, którzy tak wiele chcieli dla niego zrobić i czuł, że to dyshonor całej rodziny, która zgodnie z czeczeńską tradycją zbiorowo ponosi odpowiedzialność za zachowanie i czyny jednego z jej członków. Tym bardziej, że trzynastoletni chłopiec to już

prawie męzczyzna – w Czeczenii chłopcy osiągają dojrzałość społeczną w wieku 14 lat – i powinien wiedzieć, jak postępować. A jeśli nie wie i nie radzi sobie z wieloma rzeczami, może to świadczyć o tym, że zbyt szybko ulega obcym wzorcom postępowania. Ojciec uznał, że skoro brakuje czasu na pogodzenie wychowania w tradycji z odebraniem lepszej niż przeciętna edukacji, to trzeba wybierać. A z tego pierwszego nie wolno zrezygnować, gdyż najważniejsze jest, żeby wychować dziecko na dobrego człowieka, który całe życie będzie postępował według zasad wpojonych mu w młodości latami. Przez kilka dni ważyły się losy edukacji chłopca. Jego ojciec sam jednak powtarzał, jak ważne jest, aby odebrał on jak najlepsze wykształcenie, zwłaszcza jako najstarszy syn, który w przyszłości będzie odpowiedzialny za losy swojego rodzeństwa, a za jakiś czas być może będzie współdecydował o kształcie odradzającego się państwa czeczeńskiego. Nie przeniósł go zatem do przeciętnej lokalnej szkoły; wspólnie z resztą rodziny starają się o stworzenie chłopcu warunków do nauki, tak aby nie odbywało się to kosztem jego tradycyjnego wychowania.

Obawy przed zasadniczymi zmianami to motyw bardzo często pojawiający się w wypowiedziach Czeczenów. Nie jest od nich wolna Liza, która chciałaby jednak, żeby jej synowie zakończyli tu edukację. Obaj dobrze opanowali już język i uczą się w polskich szkołach, a starszy z nich, bardziej śmiały, ma wielu kolegów także wśród Polaków.

Nie chciałabym sama się zmienić i żeby moje dzieci się zmieniły. Przez to, że my tu przyjeżdżamy. Jesteśmy po prostu do tego zmuszeni. Jesteśmy podobni do Polaków; to nie jest aż tak straszne. Ale mamy swoje zwyczaje. Nosić podobne ubranie, żeby się nie wyróżniać, to rozumiem, żeby nie przyciągać niepotrzebnie uwagi. Ale nie chciałabym, żeby zmieniły się nasze obyczaje. Chciałabym, żeby wszystko to przetrwało we mnie i w moich dzieciach. Na dzień dzisiejszy mamy jeszcze to wszystko. Ale na jutro – nie wiem, jak to będzie. I nie chciałabym, żeby moje dzieci zapomniały choćby o tym szacunku dla starszych. My mamy bardzo dużo swoich specyficznych

zwyczajów. *Może Europejczycy nie zawsze to rozumieją. Ale dla nas to jest bardzo cenne. Nie chciałabym tego stracić.* (Liza, 39)

Czeczeni mówią, że bardzo brakuje im tu starszych, którzy tradycyjnie stali na straży rodzimych obyczajów. To oni wiedzą najlepiej, co i jak powinno być, w trudnych momentach udzielają mądrych rad i jak nikt inny potrafią podnosić na duchu. Wielu Czeczenów uważa, że nie sposób uniknąć choćby drobnych zmian z pokolenia na pokolenie – zdają się rozumieć prawidłowość, według której pod wpływem podróży i kontaktów z innymi kultura nieuchronnie się zmienia. Ważne jednak, żeby najistotniejsze elementy przetrwały.

I powoli, powoli, oczywiście, że trochę się zmieniliśmy. Na przykład moja matka jest bardzo taka... hmm... W ogóle inna niż ja. Choć ja jestem taka i spokojna, i... Jestem Czeczenką. [śmieje się] Ale moja mama jest chyba bardziej Czeczenką niż ja. Nie wiem, tak mi się wydaje. My tu przyjechaliśmy... Jakby to powiedzieć... Dla bezpieczeństwa. Czasem w tym celu trzeba się zmieniać i my się siłą rzeczy trochę zmieniamy. A oni nigdy już się nie zmieniają. Zawsze będą tacy, jacy są. Gdziekolwiek by nie byli. A my wciąż się zmieniamy. I nasze dzieci będą się zmieniać. A starsi są dużo bardziej Czeczenami. (Liza, 39)

Starsi ze swoim doświadczeniem i mądrością życiową są tym bardziej potrzebni – by nie dopuścić do zachwiania proporcji zmian. Ale oni rzadko decydują się na emigrację. Zwłaszcza ci, którzy przeżyli i pamiętają Kazachstan, za nic nie godzą się na ponowne opuszczenie swojej ziemi. Wolą w niej umrzeć niż dobrowolnie skazać się na tułaczy los. Powszechnie znane są sytuacje, kiedy nawet podczas najgorszych bombardowań starsi ludzie nie pozwalali wywozić się do sąsiedniej Inguszetii czy Dagestanu, a nawet do innych, bezpieczniejszych wsi. Młodzi mężczyźni wysyłali więc kobiety z dziećmi, a sami zostawali opiekować się starszymi. Na ogół jedni i drudzy ginęli.

Emigracja jest dziś dla Czeczenów kwestią „być albo nie być” całej nacji i jej kultury. Właściwie ktoś mógłby podać w wątpliwość deklarowane przez nich ogromne przywiązanie do ojczystej ziemi, obserwując ich narastający *exodus* do Europy, tym bardziej, że część z nich sama przyznaje, że mogłaby pozostać na Zachodzie. Wbrew pozorom, nie ma tu jednak sprzeczności. Można powiedzieć, że średnie pokolenie spisało siebie na straty. Bardzo im brakuje ojczyzny, ale liczą się z tym, że mogą nie doczekać normalizacji sytuacji i powrotu do domu. A jednocześnie zdają sobie sprawę, że przeżyć oraz przechować tradycyjne wartości i ideały mogą tylko ci, którzy z ojczyzny wyjechali i tu, w wolnym świecie, kolejnemu pokoleniu będą przekazywać kulturę swoich przodków. I właśnie to nowe pokolenie, dzisiejsze dzieci, mają szansę powrócić do ojczyzny i budować ją na nowo. Stąd tak wielki nacisk na obczyźnie Czeczeni kładą na tradycyjne wychowanie w rodzinie. W tym kontekście pojawia się też pytanie o dopuszczalne granice integracji.

Problematyczna na przykład wydaje się kwestia zawierania małżeństw z Polakami czy w ogóle z Europejczykami. Małżeństwa mieszane zawsze stanowiły – mimo deklarowanej otwartości na inne kultury – problem w społeczności czeczeńskiej i, choć były na porządku dziennym, często początkowo powodowały małą tragedię w rodzinie, w której się zdarzyły. Czeczeni uważają, że narodowość dziedziczy się po ojcu. Dlatego bardzo rzadko oddawali swoje kobiety mężczyznom innej narodowości, stonkowo łatwiej godzili się na to, by mężczyźni żenili się z „cudzymi” kobietami – wtedy dzieci z takiego związku pozostawały narodowości czeczeńskiej. Tu z kolei pojawiał się problem wiary i wychowania w tradycji, gdyż to matka jest odpowiedzialna za religijną i kulturową edukację dzieci. Stąd szybciej akceptowano muzułmanki innej narodowości niż na przykład prawosławne Rosjanki.

Moi rozmówcy bardzo różnie odpowiadają na pytanie, czy Czeczeni w Polsce zaczną wstępować w związki małżeńskie z Polakami. Moga med w ogóle nie widzi problemu, twierdząc, że to kwestia uczucia między

dwojgiem ludzi i ich wolnego wyboru. Aslan żartuje, że wszystko jest możliwe, *bo muž i žena – odna satana*, jakoś na pewno się dogadają. Ramzan także nie widzi przeszkód, ale podkreśla, że to decyzja wymagająca ogromnej odpowiedzialności i obustronnych kompromisów. Ahmed wyobraża sobie małżeństwo tylko z muzułmanką lub z dziewczyną, która obieca przyjąć islam. Fatimie i Zalinie w ogóle do głowy by nie przyszło szukać partnerów poza Czeczenami. Pozostali wahają się, jaka byłaby ich reakcja, gdyby przyszło im podejmować decyzję. Wielu młodych chłopców, z którymi stykam się w ośrodkach, wyraża gotowość wstąpienia w fikcyjny związek, wierząc, że to może pomóc przy uzyskaniu dokumentów. Także Zalina wymienia ten powód jako jedyny uzasadniający decyzję Czeczena o poślubieniu nie-Czeczenki.

Warto przyjrzeć się rozterkom Zury, której los jest jednym z nielicznych przykładów udanej integracji. Świetnie się czuje wśród Polaków, ma zarówno czeczeńskich, jak i polskich przyjaciół, bezbłędnie włada językiem, zarabia na utrzymanie rodziny, dba zarówno o edukację szkolną dzieci, jak i o ich zakorzenianie w rodzimej kulturze.

I nie wiem, jak teraz będzie, żeby to przetrwało, to musi być w rodzinie wychowane wszystko, czyli, jak dziecko się rodzi, ono musi mieć przykład, jak co się robi. Dlatego mój starszy syn kłóci się z młodszym, żeby po czeczeńsku rozmawiać. On nie przestanie być Czeczenem, on ma korzenie w swoim języku, w swojej kulturze i zwyczajach, wie jak się zachować - to wychodzi wszystko z rodziny. Jeśli dzieci nie będą widziały tego tutaj, to nasze zwyczaje, wszystko to bez śladu zaginie. I my, będąc tutaj musimy to podtrzymywać. Ja nie wiem, czy ja pozwolę swojemu synowi, jako matka, jak on zakocha się w Polce, bo mieszka tutaj, nie wiem, czy pozwolę mu się ożenić. Nie wiem, nawet nie myślałam o tym. Ja bardzo lubię Polaków. Nie mam nic przeciwko – wspaniali ludzie. Ale – czy jego żona na przykład będzie musiała to samo robić z tymi dziećmi, w tej kulturze chować... Ja nie mówię, żeby ona nosiła taką chustkę, nie. Nie chodzi o to. Ale korzenie

kulturowe, wychowanie tych dzieci, wychowanie tych osób, które będą już tworzyły przyszłość Czeczenii, to od tego zależy. (...) Ja widzę po rozmowie z moim synem, że nawet jak powiesz mu, że tam palić czy pić, nie wiem, on ma piętnaście lat, może jeszcze za młody, ale on mówi: mamo, ja wiem, co robić i jak robić. Mi się wydaje, właśnie o tym mówiłam, żeby oni mieli korzenie tego postępowania według naszych zasad – czyli naszych adatów, czeczeńskich zwyczajów – to musi być w rodzinie taki przykład pokazany, trzeba mówić o tym. (Zura, 39)

Czeczenów nie opuszcza poczucie, że bez nich i bez tego, co tutaj pielęgnują, ich kultura nie przetrwa, a cały ciężar odpowiedzialności za jej zachowanie spoczywa na ich barkach. W samej Czeczenii na razie nic się nie da zrobić – tam grozi zagłada ludzi i wartości. Dlatego tak dbają o to, żeby na obczyźnie możliwie jak najwięcej elementów ich kultury pozostało bez zmian. Co nie znaczy, że z nieuchronności pewnych kompromisów nie zdają sobie sprawy. I godzą się na nie w imię udanej integracji.

ZAKOŃCZENIE

Banicja, wygnanie, wysiedlenie, przesiedlenie, deportacja, emigracja, uchodźstwo – wszystkie te słowa związane są z tą samą ludzką tragedią, ale nie są synonimami. Wiążą się zawsze z utratą własnego, swojskiego świata, miejsc związanych z dzieciństwem, miasta ze znanym rozkładem ulic, domem rodzinnym. Traci się sąsiadów, przyjaciół, bliskich. To jest niehumanitarne doświadczenie, ale ciągle obecne w historii człowieka.

Aktualne statystyki mówią, że w skali świata każdego roku około 130 milionów ludzi opuszcza swój kraj i szuka możliwości osiedlenia się w innym⁹⁰. Najczęstszym tego powodem są wojny i prześladowania, ale również nieznośne warunki życiowe i brak jakichkolwiek perspektyw na przyszłość. A

⁹⁰ Z. Bauman, *Tożsamość – jaka była, jest i po co?*, w: *Wokół problemów tożsamości*, red. A. Jawłowska, LTW, Warszawa 2001.

za tym idzie przymus ratowania własnego życia, życia najbliższych, ratowania dobytku oraz nadzieja na „ziemię obiecaną” i strach przed nieznanym.

Może budzić pewne zdziwienie fakt, że Czeczeni tak masowo docierają do Polski. Bliższe – zarówno przestrzennie, jak też kulturowo i religijnie – mogłyby się im wydawać państwa Bliskiego Wschodu. Owszem, jest niemała diaspora czeczeńska w Jordanii i Turcji⁹¹, ale są to uchodźcy wywodzący się z czasów deportacji do Kazachstanu.

Do Polski trafiają nie tylko dlatego, że jest to kraj stosunkowo bliiski geograficznie, że jest furtką do Unii Europejskiej, z którą wiążą nadzieje na lepszy byt materialny, ale również dlatego, że Polska postrzegana jest przez Czeczenów jako kraj im przyjazny, o podobnych i silnych wolnościowych tradycjach. Spodziewają się tu zrozumienia i pomocy.

Czeczeni, ze swoją tożsamością kulturową, natrafiają w Polsce na moment przełomowy, związany z integracją z Unią Europejską. Od kilku lat trwa debata na temat polskiej tożsamości kulturowej i jej zagrożeń. Ujawniły się przy tym zasadniczo dwa różniące się, pozostające w konflikcie stanowiska, które reprezentują odrębne modele kulturowe.

Jeden można by roboczo nazwać „tradycyjnym”, drugi „liberalnym”⁹². Ten pierwszy odwołuje się do wartości przede wszystkim narodowych, rodzinnych, religijnych, a oparty jest na sile autorytetu. Mogłoby się wydawać, że może on być pod wieloma względami najbardziej atrakcyjny dla uchodźców czeczeńskich. Tak jednak nie jest, albowiem tradycyjny model kulturowy wykazuje jednocześnie cechy zamknięcia i podejrzliwości

⁹¹ S. Czerwonnaja, *Wieloetniczny kompleks współczesnej kultury rosyjskiej: dialog czy konfrontacja religii, narodów, państw*, w: *Dylematy tożsamości europejskich pod koniec drugiego tysiąclecia*, red. J. Mucha i W. Olszewski, Wydawnictwa UKM, Toruń 1997.

⁹² Zob.: K. Popper, *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, (tłum. H. Krachelska), PWN, Warszawa 1993. Zob. też: S. Łoziński, *Spółeczeństwo „obronnej tolerancji”*. *Z problemów otwartości kulturowej społeczeństwa polskiego*, w: *Swoi i obcy*, red. E. Nowicka, Wydawnictwa UW, Warszawa 1990.

wobec wszystkiego, co obce i inne. Najczęściej z tej strony Czeczeni mogą usłyszeć pod swoim adresem epitety typu: „terrorysta”, „porywacz”, „mafiozo” czy „darmozjad”.

Liberalny model kulturowy oparty na demokracji, otwartości, tolerancji, na kulturowym pluralizmie, zgodnie z którym każdy ma prawo do zachowania własnej tożsamości kulturowej, reprezentuje jednocześnie taki system wartości, który choćby w dziedzinie obyczajowości wydaje się dla uchodźców czeczeńskich nie do zaakceptowania. Paradoksem jest więc, że tu właśnie znajdują najwięcej zrozumienia i wsparcia. I przede wszystkim na tym polu mogą się dokonywać procesy integracyjne uchodźców czeczeńskich.

Procesy te nie będą bezbolesne i łatwe. Dziś trudno nawet do końca je sobie wyobrazić. Czeczeni mają bardzo silne poczucie własnej tożsamości, bronią tego poczucia jako najwyższej wartości. Tak czy inaczej, pewna modyfikacja albo rekonstrukcja tej tożsamości w warunkach polskich realiów (dotyczy to w równym stopniu każdego innego kraju, do którego dotrą) jest wstępnym warunkiem powodzenia i ułożenia sobie nowego życia. Myślę, że Czeczeni, zanurzeni w kulturę tradycyjną, dzięki swoistej otwartości mogą z sukcesem przyswoić niektóre wartości kultury nowoczesnej, do której pretenduje też kultura polska, a w której sama tożsamość jest często właściwością zmienną, złożoną i niejednorodną. Na tej drodze muszą zderzyć się jeszcze z wszechobecną i agresywną kulturą masową, z tym wszystkim, co w języku publicystycznym nazywa się amerykanizacją lub „mcdonaldyzacją”, a z czym nie mieli dotychczas do czynienia w takim nasileniu. Jest to pole niebezpieczne, na którym odbywa się głęboka manipulacja właśnie w sferze tożsamości.

Przystosowanie się Czeczenów do życia w Polsce wymaga czasu i mądrej polityki integracyjnej. W tej ostatniej kwestii po dziś dzień nie ma dobrych rozwiązań. Wszystkie, podejmowane dotychczas nie przynosiły

satysfakcjonujących rezultatów⁹³. Nie jest to zapewne miejsce do formułowania postulatów wobec polityki integracyjnej, ale wydaje się oczywiste, że powinna ona inspirować i wspierać powstawanie stowarzyszeń i oddolnych instytucji etnicznych, takich jak choćby zespołów folklorystycznych, szkół, organizacji samopomocowych, samorządowych, własnej czeczeńskojęzycznej gazety. Miałam okazję obserwować, jak przygotowanie niewielkiego pokazu tradycyjnych tańców czeczeńskich wyzwało wśród uchodźców poczucie dumy z własnej kultury i tradycji. Przytłoczeni codziennością w ośrodkach dla uchodźców i skazani na siebie samych, na traumę wspomnień, wybuchli niezwykłą energią i autentyczną radością „bycia akceptowanym” w swojej odrębności i inności.

Poznając uchodźców czeczeńskich coraz bliżej, przeprowadzając z nimi długie rozmowy, wiem, że problem własnej tożsamości kulturowej traktują niezwykle serio. Ich język jest patetyczny i pozbawiony zdolności do ironii i autoironii. Z jednej strony jest to zrozumiałe, choć niektórych może irytować. Brak dystansu do siebie prowadzi do idealizacji własnej kultury, oddalając ich od rzeczywistości, a w każdym razie utrudniając kontakt z nowym otoczeniem i jego rozumienie. Niemniej jednak ważne dla nich wartości, takie jak honor, tolerancja, rodzina, religia, solidarność, patriotyzm, pozytywnie odróżniają ich od tych społeczności, które tożsamość swą budują w dużym stopniu na poczuciu wyższości i dominacji albo, mówiąc dosadniej, na nacjonalizmie i imperializmie. Akurat Czeczeni najlepiej wiedzą, czym to grozi.

Jest chyba truizmem, ale wartym powtarzania, że warunkiem harmonijnego współistnienia różnych kultur, grup etnicznych i mniejszościowych jest ich silne i niczym nie zagrożone poczucie tożsamości kulturowej.

⁹³ Por.: Florczak, *Uchodźcy...*, s. 252-260; A. Maciejko, Z. Olszewska, *Preintegracja i integracja Czeczenów w Polsce. Rzeczywistość i rekomendacje*, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, ARE 5/2007, dostępne na stronie <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-507-preintegracja.pdf>

Wtedy dopiero może dokonać się między nimi twórcza i wzajemnie wzbogacająca wymiana wartości. Muszą temu towarzyszyć wzajemne kontakty, członkowie różnych kultur powinni po prostu się znać, rozmawiać ze sobą i słuchać się nawzajem. Tylko tak można uniknąć poczucia wykluczenia i izolacji. Tylko tak może rodzić się nowoczesne i wielokulturowe społeczeństwo. Dla społeczeństwa polskiego, obecnie w dużej mierze jednorodnego i mało zróżnicowanego kulturowo, jest to wprawdzie nienowe, ale wciąż trudne wyzwanie.

BIBLIOGRAFIA

- Ajdajew A. (red.), *Czeczenia. Istorija. Sowriemiennost'*, Moskwa 1996.
- Al-Maudui S. A. A., *Zrozumieć islam*, Stowarzyszenie Studentów Muzułmańskich w Polsce, Białystok 2003.
- Alijewa Z. W., Nunijew S.-Ch. M., *Istorija i kultura czeczenskiego naroda*, Moskwa 2002.
- Baiev K., *Przysięga. Chirurg na wojnie*, Świat Książki, Warszawa 2005.
- Bauman Z., *Socjologia*, Zysk, Poznań 1996.
- Bokszański Z., *Tożsamość, interakcja, grupa: tożsamość jednostki w perspektywie teorii społecznych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1989.
- Boski P., Jarymowicz M., Malewska-Peyre H., *Tożsamość a odmienność kulturowa*, IP PAN, Warszawa 1992.
- Burszta W. J., *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004.
- Ciesielski St., *Rosja – Czeczenia. Dwa stulecia konfliktu*, w: *Studia z dziejów Europy Wschodniej*, t. 2, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.
- Chrzanowska A., Klaus W., *Integracja i pomoc społeczna wobec uchodźców w Polsce. Wyniki badań aktowych*, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, ARE nr 8/2007, (dostępne na stronie <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-807-integracja-pomoc-spoeczna.pdf>).
- Ferenc J., *Świat odwraca wzrok: Czeczenia w świetle prawa i w oczach świata*, Toruń 2004.
- Florczak A., *Uchodźcy w Polsce. Między humanitaryzmem a pragmatyzmem*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003.
- Gordon J., *Kaukaz, czyli ostatnie dni Szamyla*, Lipsk 1865.
- Górecki W., *Planeta Kaukaz*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 2002.
- Gralewski M., *Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju. Ludność. Zwyczaje i obyczaje*, Lwów 1877.
- Grochmański P., *Czeczenia. Rys prawdziwy*, Atla 2, Wrocław 1999.
- Grzymała-Moszczyńska H., Nowicka E., *Goście i gospodarze. Problem adaptacji kulturowej w obozach dla uchodźców oraz otaczających je społecznościach lokalnych*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 1998.
- Grzymała-Moszczyńska H., *Uchodźcy. Podręcznik dla osób pracujących z uchodźcami*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2000.
- Gutkowska A., *Uwagi do projektu nowelizacji ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP (druk sejmowy 1988)*, ARE nr 7/2007, Stowarzyszenie

Interwencji Prawnej (dostępne też na stronie <http://www.interwencjaprawna.pl/docs/ARE-707-nowelizacja-ustawy-o-ochronie.pdf>).

Jagielski W., *Dobre miejsce do umierania*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2005.

Jagielski W., *Wieże z kamienia*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004.

Jawłowska A. (red.), *Wokół problemów tożsamości*, LTW, Warszawa 2001.

Kalinowski K., *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854*, Warszawa 1883.

Klaus W. (red.), *Prawne uwarunkowania integracji uchodźców w Polsce. Komentarz dla praktyków*, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Warszawa 2006.

Kłóskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

Kłóskowska A., *Socjologia kultury*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1981.

Kuleba M., *Niezłomna Czeczenia*, Arcana, Kraków 1997.

Kuleba M., *Imperium na kolanach*, Volumen, Warszawa 1998.

Kuleba M., *Czeczenia. Miecz proroka*, Alfa, Warszawa 2002.

Kurczab-Redlich K., *Pandrioszka*, „Twój Styl”, Warszawa 2000.

Kurczab-Redlich K., *Głową o mur Kremla*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007

Lijewska E., *Szkice Kaukaskie: o twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 1998.

Mead G. H., *Umysł, osobowość i społeczeństwo*, (tłum. Z. Wolińska), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975, wstęp A. Kłóskowskiej.

Michalski K. (red.), *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Znak, Kraków 1995.

Mitzner P., *Misja Kowaliowa*, „Karta”, Warszawa 1996.

Mucha J., Olszewski W. (red.), *Dylematy tożsamości europejskich pod koniec drugiego tysiąclecia*, Wydawnictwa UKM, Toruń 1997.

Nowakowski M., *Trzy teksty o Czeczenii*, PAP, Warszawa 2000.

Nowicka E., *Świat człowieka – świat kultury: systematyczny wykład problemów antropologii kulturowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.

Nowicka E. (red.), *Swoi i obcy*, Wydawnictwa UW, Warszawa 1990.

Piotrowskij B. B. (red.), *Istoria narodow Siewiernogo Kawkaza s dawniejszych wriemien do konca XVII wieka*, Akademia Nauk ZSRR, Moskwa 1988.

Politkovskaya A., *Rosja Putina*, Studio Emka, Warszawa 2005.

Popper K., *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, (tłum. H. Krachelska), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

- Potocki J., *Podróże*, oprac. L. Kukulski, „Czytelnik”, Warszawa 1959.
- Publikacje Ośrodka Studiów Wschodnich*, Warszawa 2003, nr 7.
- Reychman J., *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX wieku*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972.
- Sołżenicyn A., *Archipelag Gułag*, (tłum. J. Pomianowski), Kanon na Koniec Wieku, Warszawa 2000.
- Staszczak Z. (red.), *Słownik etnologiczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1987.
- Tiszkow W. A., *Obszczestwo w woorużonnom konflikcie. Etnografia czeczeńskiej wojny*, „Nauka”, Moskwa 2001.
- Tiszkow W. A. (red.), *Narody Rossii. Encyklopedia*, Moskwa 1994.
- Vinsonneau G., *L'identité culturelle*, Armand Colin, Paryż 2002.
- Wilk W., *Dziennik snajpera*, Fundacja Odysseum, Zielona Góra 1999.
- Ząbek M. (red.), *Między piekłem a rajem. Problemy adaptacji kulturowej uchodźców i imigrantów w Polsce*, Trio, Warszawa 2002.
- Znaniecki F., *Nauki o kulturze*, (tłum. J. Szacki), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1971.

Źródła internetowe

- www.czczenia.org
- www.kavkazcenter.com
- www.osw.waw.pl
- www.unhcr.pl
- www.uric.gov.pl
- www.pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia

ZAŁĄCZNIK NR 1

Informacja o respondentach.⁹⁴

1. Ahmed, 23 lata, ma zgodę na pobyt tolerowany.

⁹⁴ Imiona zostały zmienione. Przedstawiony status prawny respondentów oddaje ich sytuację w czasie przeprowadzania wywiadów tj. wiosną 2005.

A. Chrzanowska, *Tożsamość kulturowa uchodźców czeczeńskich*

2. Alikhan, 19 lat, czeka na decyzję o przyznaniu statusu uchodźcy.
3. Aslan, 38 lat, czeka na przyznanie statusu uchodźcy.
4. Fariza, ok. 45 lat, ma status uchodźcy.
5. Fatima, 36 lat, ma status uchodźcy.
6. Ibragim, 18 lat, ma zgodę na pobyt tolerowany.
7. Khalid, ok. 40 lat, czeka na decyzję o przyznaniu statusu uchodźcy.
8. Larisa, 27 lat, ma zgodę na pobyt tolerowany
9. Liza, 39 lat, ma zgodę na pobyt tolerowany.
10. Mogamed, 28 lat, ma zgodę na pobyt tolerowany.
11. Patimat, 37 lat, czeka na decyzję o przyznaniu statusu uchodźcy.
12. Ramzan, 25 lat, czeka na decyzję o przyznaniu statusu uchodźcy.
13. Zalina, 25 lat, ma status uchodźcy.
14. Zura, 39 lat, ma status uchodźcy.

UCHODŹCY W POLSCE

CZEŚĆ III

ALEKSANDRA CHRZANOWSKA, KATARZYNA GRACZ

REKOMENDACJE DLA POLSKIEJ POLITYKI INTEGRACYJNEJ

Ze względu na odmienną kulturę przybywających do Polski uchodźców oraz ich problemy natury psychologicznej i zdrowotnej, związane z traumatycznymi doświadczeniami w kraju pochodzenia, przy opracowywaniu polityki integracyjnej należałoby zwrócić uwagę na następujące sprawy:

- **Postępowanie o nadanie statusu uchodźcy** powinno bezwzględnie ulec skróceniu. Niedopuszczalną jest bowiem istniejąca obecnie sytuacja, w której niejednokrotnie zdarza się, iż cudzoziemiec czeka na decyzję o swoim statusie prawnym przez rok lub nawet dłużej. Zbyt długie postępowanie w sprawie o nadanie statusu uchodźcy, w połączeniu z oddziaływaniem mechanizmów instytucji totalnych, jakie funkcjonują w ośrodkach dla uchodźców, mogą wywoływać u wielu cudzoziemców syndrom nabytej bezradności oraz postępującą depresję. To sprawia, że zaczynają wątpić, że uda się im kiedykolwiek z powodzeniem rozpocząć nowe życie w kraju azylu, co w efekcie grozi im marginalizacją społeczną.
- **Indywidualne Programy Integracji (IPI)** realizowane przez osoby ze statusem uchodźcy trwają w Polsce rok – to o wiele za krótko, żeby mogły być skuteczne. Z praktyki innych europejskich państw o dłuższym stażu przyjmowania przymusowych migrantów wynika, że **po-**

winne one trwać minimum 3 lata¹. Nie mogą także – jak to się często zdarza – ograniczać się tylko do regularnego wypłacania pieniędzy na utrzymanie. Zgodnie z założeniem powinno kłaść się ogromny nacisk na pracę socjalną, dopasowaną do indywidualnych potrzeb danej rodziny. Należy tu uwzględnić zarówno potrzeby językowe, kulturowo-religijne i zawodowe, jak również sytuację zdrowotną i psychologiczną.

Za szczególnie naganny należy uznać również fakt, iż zgodnie z praktyką przyznawania pomocy integracyjnej, uchodźcy, którzy znajdują zatrudnienie, pozbawiani są wsparcia finansowego, oferowanego im w ramach indywidualnego programu integracyjnego. Sytuacja ta jest tym bardziej nieuzasadniona, że mechanizm taki nie został przewidziany w rozporządzeniu², które w § 9 wyraźnie i w sposób wyczerpujący wymienia powody, dla których pomoc finansowa może być wstrzymana uchodźcy. Są nimi: uporczywe, zawinione niewykonywanie przez uchodźcę zobowiązań przyjętych w programie, w tym nieusprawiedliwiona nieobecność na kursach nauki języka polskiego, wykorzystywanie pomocy w sposób niezgodny z celem, na jaki została przyznana, udzielanie przez uchodźcę nieprawdziwych informacji o swojej sytuacji życiowej, upływ 30 dni pobytu uchodźcy w zakładzie opieki zdrowotnej, wszczęcie przeciwko uchodźcy postępowania karnego, skazanie uchodźcy prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo popełnione umyślnie, pozbawienie cudzoziemca statusu uchodźcy. Zdaje się zatem, iż działania te pozbawione są podstawy prawnej, a nadto logiki. Zniechęcają one uchodźców do podejmowania wysiłków służących usamodzielnieniu się i pogłębiają w nich poczucie bezrad-

¹ Proces integracji uchodźców, zwłaszcza przybyłych z odległych kultur, jest długotrwały i pomoc powinna być udzielana co najmniej przez 3 lata. Por.: A. Florczak, *Uchodźcy w Polsce. Między humanitaryzmem a pragmatyzmem*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 255.

² Rozporządzenie Ministra Polityki Społecznej z dnia 29 września 2005 r. w sprawie udzielania pomocy uchodźcom Dz. U. z dnia 14 października 2005 r. (Dz. U. Nr 201 z 2005 r., poz. 1669).

ności. Stan ten niewątpliwie nie sprzyja integracji, której cechą konstytutywną jest niezależność finansowa uchodźcy od instytucji państwa udzielającego mu ochrony. Tym bardziej jest to niezrozumiałe, że przyznawane w ramach programu integracyjnego środki finansowe *de facto* starczą za zwyczaj jedynie na opłacenie kosztów mieszkania.

Warto też w tym miejscu zastanowić się nad zmianą w ustawie o pomocy społecznej w kwestii dotyczącej kryterium dochodowego cudzoziemców korzystających z pomocy ośrodków pomocy społecznej (OPS). Otóż, otrzymując pomoc finansową z OPS-u, beneficjent zobowiązuje się na ogół, że będzie aktywnie poszukiwał pracy. Jeśli tylko udaje i wcale aktywnie nie szuka, ale stwarza dobre pozory, nadal otrzymuje pomoc. Jeśli jednak dobrze szuka, znajduje pracę, zaczyna zarabiać jakieś pieniądze i uczciwie informuje o tym pracownika socjalnego, pomoc finansowa, którą otrzymuje, zostaje ograniczona lub wstrzymana ze względu na przekroczenie kryterium dochodowego. Cudzoziemiec może odczytać to jako formę niesłusznej kary, ponieważ on ze swojej strony spełnił wszystkie warunki, dlaczego więc OPS przestaje wywiązywać się z obietnicy udzielania wsparcia finansowego? Zwłaszcza, że często praca ta jest dorywcza, cudzoziemiec nie ma pewności, czy się sprawdzi, czy podoła obowiązkom, czy pracodawca zechce przedłużyć z nim umowę, itd. I nie są to na ogół takie zarobki, żeby dawały poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Trudno komuś w takiej sytuacji tłumaczyć przepisy prawne. Bardzo częste są sytuacje, że cudzoziemiec nie podejmie pracy, niż zaryzykuje stratę prawa do zasiłków z OPS-u, jeśli zarobki nie wydają mu się pewne i tylko nieznacznie przekraczają kwotę zasiłków. Albo też woli podjąć pracę na czarno, żeby nigdzie widniała kwota zarobków – wtedy można ją przed pracownikiem socjalnym zaniżyć lub ukryć, nie ryzykując obciążenia świadczeń. To są kombinacje, do których w ogóle nie należałoby dopuszczać. Zdaje się, że najłatwiej nie dopuścić do nich przez wprowadzenie swojego rodzaju okresu ochronnego, podczas którego cudzoziemcowi, który podjął pracę i nieznacznie przekracza kryterium dochodowe, jeszcze w ciągu kilku miesięcy

wypłacano by zasiłki – tak aby miał czas uwierzyć w swoje siły i poczuć się pewnie, zanim zostanie zdany już tylko na pracę własnych rąk. Taka zmiana w ustawie o pomocy społecznej wydaje się w przypadku cudzoziemców w pełni uzasadniona.

Dużym mankamentem Indywidualnych Programów Integracyjnych w ich obecnym kształcie jest niewystarczająca liczba inicjatyw, które zapewniałyby pośrednictwo w znalezieniu zatrudnienia. Kwestia ta jest o tyle istotna, że wielu uchodźców posiada wystarczające kwalifikacje, jednakże w nowym środowisku społecznym osoby te nie potrafią znaleźć pracy w swoim zawodzie i zdane są na zatrudnienie na podrzędnych stanowiskach poniżej posiadanych umiejętności.

- **Osoby z pobytem tolerowanym** powinny mieć równy **dostęp do Indywidualnych Programów Integracji** z uznanymi uchodźcami. Zupełnie niezrozumiałe jest zróżnicowanie przysługujących im w tym zakresie praw. Absurdalne wydaje się ograniczanie grupie osób, którym ze względów humanitarnych a nie politycznych – ale jednak – zalegalizowano pobyt w Polsce, dostępu do pomocy w integracji ze społeczeństwem, w którym w ciągu najbliższych kilku czy kilkunastu lat przyjdzie im żyć. Tym bardziej, że osoby z pobytem tolerowanym są grupą znacznie liczniejszą od tych, którym Polska przyznaje status uchodźcy, a ich prawa w Polsce, poza dostępem do IPI, są identyczne – w zakresie dostępu do rynku pracy, edukacji, publicznej służby zdrowia, itd. Ich skuteczna integracja leży zatem w interesie państwa polskiego. Pozostawienie ich samym sobie na długie lata, uzależnia ich od pomocy społecznej, co grozi ich marginalizacją, a w skrajnych przypadkach wkroczeniem na drogę przestępczości.
- **Kwestia mieszkalnictwa** jest największą barierą w adaptacji uchodźców. Państwo nie zapewnia cudzoziemcom objętych ochroną ani

mieszkań z zasobów gminy, ani przewidzianych dla uznanych uchodźców w ustawie o pomocy społecznej mieszkań chronionych. Stawia to cudzoziemców przed nie lada wyzwaniem, jakim jest wynajęcie mieszkania na wolnym rynku. Wygórowane ceny to jedno – a drugim, nie mniej istotnym problemem jest fakt, że prywatni właściciele bardzo niechętnie wynajmują mieszkania cudzoziemcom, a już zwłaszcza rodzinom wielodzietnym. Większość pieniędzy przyznawanych w ramach IPI uchodźcy muszą przeznaczyć na opłacenie czynszu. W dramatycznej sytuacji pozostają osoby z pobytem tolerowanym. Jeśli komuś uda się zdobyć regularną pracę z pensją od 800 do 1500 zł miesięcznie (niezmiernie rzadkie są przypadki, kiedy cudzoziemcy w pierwszej fazie swojego funkcjonowania na polskim rynku pracy są w stanie zarobić więcej), cała pensja idzie na mieszkanie, a czasem i tego nie starcza. Stąd tak wielu z nich nie wyprowadza się z ośrodków dla cudzoziemców lub jest zmuszona zamieszkać w innych formach „ośrodków”, jakimi są przytułki dla bezdomnych czy noclegownie. Rozwiązanie kwestii mieszkalnictwa wydaje się najbardziej palącym wyzwaniem dla polskiej polityki integracyjnej – ponieważ bez poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa, jakie daje posiadanie stałego miejsca zamieszkania, wszelkie mówienie o integracji jest jedynie fikcją. Osoby, którym przyznano status uchodźcy bądź zgodę na pobyt tolerowany powinny przynajmniej na kilka lat otrzymywać od państwa lokale socjalne, w których musiałyby się martwić jedynie o opłacanie bieżących rachunków. Jeśli to jest niewykonalne, powinny otrzymywać na tyle wysoką pomoc finansową, by wynajęcie mieszkania na wolnym rynku nie przekraczało ich możliwości.

- **Samotne matki** są grupą wymagającą szczególnego wsparcia i ochrony ze strony państwa. Jeśli chodzi o ochronę podczas procedury – należy zwrócić uwagę na to, że w ośrodkach pobytowych są niejednokrotnie narażone – jako samotne kobiety pozbawione opieki męża lub mę-

skich krewnych – na szykany ze strony współmieszkańców. Co do wsparcia przy ich adaptacji zawodowej, powinny mieć absolutnie zapewnioną możliwość bezpłatnego umieszczenia dzieci w żłobkach i przedszkolach. Poza tym, ośrodki pomocy społecznej nie powinny stwarzać trudności w uzyskaniu przez nie zasiłków rodzinnych oraz dodatku z tytułu samotnego wychowywania dzieci. Takie sytuacje niestety się zdarzają, jeśli kobieta nie jest w stanie przedstawić aktu zgonu małżonka. Jeśli chodzi o Czechenki, wymaganie to jest im bardzo trudno spełnić, gdyż w większości przypadków ich mężowie byli poległymi podczas walk bojownikami lub, jeszcze częściej, zaginionymi bez wieści. Bywają też kobiety rozwiedzione, których mężowie zostali w ojczyźnie, ale w żaden sposób nie pomagają w utrzymywaniu dzieci, nie utrzymują kontaktu z rodziną i nie wiadomo, czy żyją. Część kobiet posiada nawet zaświadczenia, że w ojczyźnie pobierały zasiłki z tytułu samotnego wychowywania dzieci. Absolutnie jednak nie wystarcza to, by otrzymać odpowiedni dodatek w Polsce, a organizacjom pozarządowym znane są przypadki, kiedy odmawia się im przyznania nawet zwykłego zasiłku rodzinnego na dziecko, gdyż nie są w stanie przedstawić zaświadczenia o zarobkach męża z Urzędu Skarbowego. Wydaje się, że zasadnym byłoby w tym przypadku stosować trochę inne, mniej wymagające, kryteria przyznawania go wobec cudzoziemek (szczególnie, że przejście w Polsce procedury o uznanie za zmarłego jest co najmniej niezwykle skomplikowane, a w wielu przypadkach może okazać się niemożliwe³).

- Ze względu na występującą w polskim społeczeństwie niską świadomość zjawiska uchodźstwa, szczególnie istotnym zdaje się zwiększenie

³ Por.: D. Cegiełka, *Wybrane problemy prawa rodzinnego*, w: *Prawne uregulowania integracji uchodźców w Polsce. Komentarz dla praktyków*, red. W. Klaus, Warszawa 2006, s. 143-146.

liczby **kampanii edukacyjnych**, w tym szczególnie w społecznościach lokalnych, sąsiadujących z ośrodkami dla uchodźców lub w środowiskach z innych przyczyn mających częste kontakty z przymusowymi migrantami. Wciąż wysoki poziom nietolerancji wobec odmienności, zwłaszcza w stosunku do grup wyróżniających się wyglądem od ogółu społeczeństwa, wskazuje także na potrzebę prowadzenia działań edukacyjnych oraz **akcji zwalczających ksenofobię i rasizm**.

- **Programy preintegracyjne**, przeznaczone dla osób przebywających w ośrodkach i beczynnie czekających na decyzję w sprawie przyznania statusu uchodźcy, to kwestia zupełnie pomijana przez polską politykę migracyjną. Stale powtarzaniem argumentem władz przeciwko działaniom preintegracyjnym jest niechęć inwestowania w ludzi, o których nie wiadomo, czy ich pobyt w Polsce zostanie zalegalizowany, czy nie. Obawa ta jest o tyle bezzasadna, że od wielu lat około 90% osób ubiegających się o nadanie statusu uchodźcy w Polsce to Czeczeni⁴, którym decyzję o nakazie opuszczenia terytorium RP wydaje się jedynie w wyjątkowych sytuacjach, a w ogromnej większości przypadków ich pobyt w Polsce zostaje zalegalizowany (otrzymują na ogół pobyt tolerowany i dużo rzadziej – status uchodźcy). Skoro zatem wiadomo, że znaczna większość osób ubiegających się o ochronę dostanie zgodę na legalne przebywanie i funkcjonowanie w Polsce, warto pomyśleć o ich adaptacji wcześniej, gdy i tak są z założenia na utrzymaniu państwa. Fakt, że być może skorzysta na tym parę osób, które ostatecznie w Polsce nie zostaną, nie będzie raczej odczuwalnym obciążeniem. Należy zadbać o następujące sprawy:
 - obowiązkowe kursy języka polskiego prowadzone na wysokim poziomie przez profesjonalistów, w odpowiednich grupach zaawan-

⁴ Dane wg: www.uric.gov.pl i www.unhcr.pl

sowania, z podziałem wiekowym oraz płci, jeśli tego wymagają uwarunkowania kulturowe,

- zajęcia wdrażające cudzoziemców w polską rzeczywistość społeczno-kulturowo-prawną,
- organizowanie kursów zawodowych, umożliwiających zdobywanie i podnoszenie kwalifikacji, a także przekwalifikowanie,
- zwracanie szczególnej uwagi na to, by dzieci realizowały obowiązek szkolny, a także zorganizowanie w ośrodkach przedszkoli dla najmłodszych (lub jeszcze lepiej – w miarę możliwości – tworzenie w polskich przedszkolach grup integracyjnych), co z jednej strony umożliwi ich rozwój, a z drugiej odciąży matki, które w tym czasie same będą mogły korzystać z rozmaitych zajęć; nie mniej istotne byłoby zapewnienie w ośrodkach przestrzeni artystyczno-sportowo-rozrywkowych, która wpływałaby na rozładowanie stresu i napięć,
- zwiększenie liczby pracowników socjalnych w ośrodkach, tak żeby zgodnie z założeniem mogli wykonywać pracę socjalną z podopiecznymi, co dziś jest niemożliwe ze względu na nadmiar pracy biurowej,
- w miarę możliwości zmniejszenie liczby mieszkańców w ośrodkach pobytowych, a w dłuższej perspektywie dążenie do zastąpienia ośrodków mieszkaniem – w takiej sytuacji, już w trakcie procedury azylowej, w naturalny sposób dokonywałaby się integracja cudzoziemców ze społecznością lokalną,
- organizowanie wymiany kulturowej ze społecznością lokalną – w tym zakresie współpraca z lokalnymi władzami, ze szkołami, z gminnymi ośrodkami kultury,
- zapewnienie profesjonalnej i regularnej opieki psychologicznej.

O ile jeszcze parę lat temu można było zastrzeżać brak inicjatywy państwa w kwestii działań preintegracyjnych oraz integracji uchodźców

argumentem, że „oni i tak w Polsce nie chcą zostać”, o tyle od maja 2004 r., odkąd Polska weszła do Unii Europejskiej, gdzie obowiązuje tzw. regulacja Dublin II nakazująca uchodźcy pozostanie w pierwszym bezpiecznym kraju europejskim, do którego trafił, argument taki jest zupełnie nie na miejscu. Powinniśmy bowiem zakładać, że uchodźca, który się tu znalazł – czy chce, czy nie chce – w Polsce pozostanie. Niestosowne wręcz jest zakładanie, nawet jeśli praktyka na to wskazuje, że cudzoziemiec i tak nielegalnie z Polski wyjedzie, wobec czego nie warto nic dla niego robić. Takie rozumowanie prowadzi do tego, że nie stwarzając w Polsce warunków, niejako sami zmuszamy ich do nielegalnego wyjazdu na Zachód. W ten sposób nieustannie tworzy się zakłęty krąg⁵, w którym od lat tkwią polskie władze i uchodźcy. Jedni nie chcą tu zostać i wyjeżdżają, inni próbują ułożyć sobie życie w Polsce, ale wobec braku perspektyw realnej pomocy w sprawie mieszkania, pracy, możliwości życia na przyzwoitym poziomie, także decydują się na wyjazd. Władze, widząc to, dochodzą do wniosku, że Polska w ogóle nie interesuje uchodźców, wobec czego nie starają się o żadne sensowne dla nich programy. Przyjeżdżają kolejni, chcieliby w Polsce ułożyć sobie życie, ale widzą, że na niewiele mogą liczyć, więc wyjeżdżają. Władze obserwują ich wyjazd... i koło się zamyka. Tyle że dziś jako państwo członkowskie UE Polska nie może już sobie na to pozwolić. To do władz należy ruch, który doprowadzi do wyjścia z owego zakłętego kręgu.

⁵ A. Siarkiewicz, *Status uchodźcy – i co dalej?*, „Z obcej ziemi”, 2001, nr 13, s. 28.